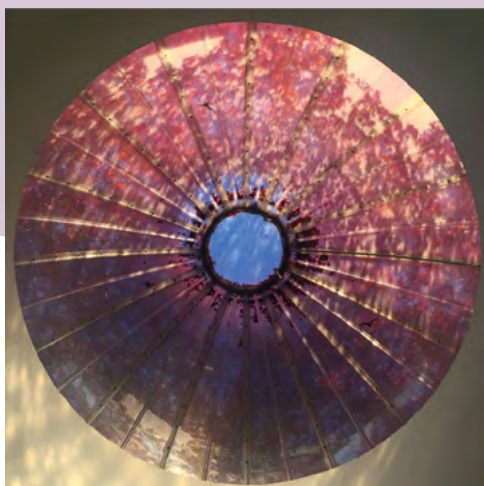


Sylvia
Borowska-Kazimiruk

Modernizacje widzenia

Władysław Heinrich, Waław Berent
a drogi rozwoju polskiej
psychologii doświadczalnej



Modernizacje
widzenia

communicare

historia i kultura

Komitet redakcyjny serii:

Roman Chymkowski, Paweł Majewski, Marta Rakoczy

Paweł Rodak (przewodniczący)

Ostatnio ukazały się:

Aleksander Gieysztor, *Mitologia Słowian*

Joanna Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*

Norbert Elias, *Esej o czasie*

David R. Olson, *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisania i czytania*

Paweł Majewski, *Lew, który mówi. Esej o granicach językowego wyrazu doświadczenia*

Jerzy Stachowicz, *Komputery, powieści i kino nieme. Procesy remediacji w perspektywie historycznej*

Astrid Erll, *Kultura pamięci. Wprowadzenie*

Paweł Majewski, *Święto języka. Szkice o relacjach między światem, słowem a umysłem ludzkim*

Agata Zborowska, *Życie rzeczy w powojennej Polsce*

Ada Arendt, *Archeologia zatroskania. Staropolskie kalendarze w działaniu*

Roger Chartier, *Czy książki wywołują rewolucje? Szkice z historii książki, lektury i kultury piśmiennej*

Krzysztof Gajewski, *Tryumf amatora. O społecznościowych praktykach tekstualnych w świecie mediów elektronicznych*

Agnieszka Aysen Kaim, *Meddah – turecki teatr jednego aktora. Spotkanie tradycji kultury ustnej z kulturą widowiskową*

Marek Prejs, *Kalwarie polskie. Perspektywa komunikacyjna*

Agnieszka Sobolewska, *Autoekonomie zapisu Juliana Ochrowicza. Codzienne praktyki piśmienne i badawcze psychologa*

Łukasz Bukowiecki, *Muzea-preteksty. Niezrealizowane przedsięwzięcia muzealne wobec negatywnego dziedzictwa w Warszawie*

Paweł Majewski, *Mantykora. Wczesna historia encyklopedii*

Elżbieta Wichrowska, *Zapisy codzienności... O dziewiętnastowiecznych dziennikach choroby i osobistych szkicownikach malarzów*

Mateusz Chmurski, *Ślady egzystencji. Dzienniki – sploty życia i twórczości w literaturze Europy Środkowej (1890–1920): Csáth, Irzykowski, Klíma*

Françoise Waquet, *Emocjonalna historia wiedzy (XVII–XXI wiek)*

Karina Gaibulina, *Etnografowie z przymusu. Polscy zesłańcy w służbie kolonialnej Cesarstwa Rosyjskiego*

Horst Bredekamp, *Akt obrazu*

Sara Herczyńska, *Oddamawianie. Praktyki muzealne wobec przestrzeni domowych*

Sylwia
Borowska-Kazimiruk

Modernizacje widzenia

Władysław Heinrich, Wacław Berent
a drogi rozwoju polskiej
psychologii doświadczalnej



Recenzenci

dr hab. Magdalena Rembowska-Płuciennik, prof. IBL PAN

prof. dr hab. Tomasz Sobieraj

Redaktor prowadzący

Patrycja Szwedo-Kielczewska

Redakcja

Anna Chyckowska

Korekta

Magdalena Orczykowska

Indeks

WUW

Projekt okładki i stron tytułowych

Anna Gogolewska

Ilustracja na okładce

Okno Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, fot. S. Borowska-Kazimiruk

Skład i łamanie

Dariusz Górski

Publikacja afiliowana przy Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Publikacja powstała w ramach grantu PRELUDIUM pt. *Modernizacje widzenia. Proza polskiego modernizmu wobec nowoczesnych przekształceń dyskursu wizualnego (1890–1939)* (nr 2019/35/N/HS2/01893), przyznanego przez Narodowe Centrum Nauki.



NARODOWE CENTRUM NAUKI

Publikacja na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 PL (CC BY 4.0 PL) (pełna treść wzorca dostępna pod adresem: <https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/legalcode.pl>).

Sylvia Borowska-Kazimiruk ORCID 0000-0002-5855-3228, Uniwersytet Warszawski

ISBN 978-83-235-7135-3 (druk)

ISBN 978-83-235-7137-7 (pdf online)

ISBN 978-83-235-7136-0 (e-pub)

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

02-678 Warszawa, ul. Smyczkowa 5/7

e-mail: wuw@uw.edu.pl

księgarnia internetowa: www.wuw.pl

Wydanie 1, Warszawa 2026

Druk i oprawa

Totem.com.pl

Spis treści

Wprowadzenie. Zobaczyć historię (literatury)	9
---	----------

CZĘŚĆ I. GENEALOGIA WYPARCIA WILHELM WUNDT I PSYCHOLOGIA DOŚWIADCZALNA

Rozdział I. Świadomość jako pole widzenia	43
Rozdział II. Odtrącony ojciec psychologii	71
Rozdział III. Czy da się obalić pomnik, którego nigdy nie było?	96

CZĘŚĆ II. KRAKOWSKIE LABORATORIUM

Rozdział I. Początki	165
Rozdział II. „Pierwszy polski Wundt”	215

CZĘŚĆ III. *OZIMINA*: DRAMAT NOWOCZESNEJ PERCEPCJI

Rozdział I. Preludium <i>Oziminy</i>: wokół psychologii symbolu	289
Rozdział II. Wokół <i>Oziminy</i>: impresjonizm literacki	348
Rozdział III. O <i>Oziminie</i>: impresjonizm, symbolizm i psychofizjologia literatury	377
Zakończenie	487
Bibliografia	498
Summary	514
Indeks osobowy	515

*Wszystko [to jest] oparte na szczególnej
stylizacji świadomości¹*

– Susan Sontag o Henrym Jamesie

¹ S. Sontag, *Jak świadomość związana jest z ciałem. Dzienniki 1964–1980*, t. 2, tłum. D. Żukowski, Kraków 2013, s. 16.

Wprowadzenie

Zobaczyć historię (literatury)

We wstępie do klasycznej już pracy *Podstawowe pojęcia historii sztuki* (1915) Heinrich Wölfflin analizował czynniki mające decydujący wpływ na ostateczny kształt dzieła malarskiego. Wyszedł w tym od prostej konstatacji: ten sam krajobraz uzyska odmienne reprezentacje w zależności od odwzorowującego go artysty. Światło, kolorystyka, stosunek poszczególnych elementów w kompozycji – wszystkie te składowe dzieła malarskiego stanowią wyraz indywidualnego oglądu poszczególnych twórców. Sandro Botticelli będzie więc prowadził linię w sobie tylko właściwy sposób – nada konturom postaci dramatycznego, pełnego mocy wyrazu. Lorenzo di Credi własny ideał piękna wyrazi mniej spektakularnie, choć ze znanstwem osoby o dobrze opanowanym warsztacie. Pejzaże Meindert Hobbema cechować będzie lekkość pociągnięć pędzlem – to raczej pogodne widoki o wyraźnych liniach, a wszystkie elementy krajobrazów Ruysdaela przenikać się będą wzajemnie, tworząc przynębiającą całość¹.

Na indywidualny styl każdego z twórców nakładają się jeszcze kolejne style: narodowy oraz określonej epoki. W ramach wspólnoty wytwarzana jest właściwa tylko jej wrażliwość estetyczna – to dlatego malarstwo flamandzkie konsekwentnie różni się od włoskiego, niezależnie od tego, pod jakim kątem (gatunkowym czy czasu powstania) będą one porównywane. „Narodowy sposób odczuwania”² łączy się bowiem z dominującymi w danym

¹ H. Wölfflin, *Podstawowe pojęcia historii sztuki. Problem rozwoju stylu w sztuce nowożytnej*, tłum. D. Hanulanka, Gdańsk 2017, s. 9–11.

² Tamże, s. 13.

czasie tendencjami artystycznymi i razem tworzą obowiązujące w danej zbiorowości reguły i płaszczyznę treści.

Nowatorstwo teoretyczne Wölfflina mieściło się jednak w myśli, że istnieje jeszcze jeden, mniej oczywisty wymiar dzieła sztuki. Chodziłoby o to, co poprzedza jakąkolwiek twórczość wizualną – o podlegający historycznym przekształceniom model percypowania rzeczywistości, wyznaczający twórczości artystycznej zarówno możliwy horyzont, jak i nieprzekraczalne granice. Zdaniem niemieckiego uczonego:

[M]ożna podać historię rozwoju zachodnioeuropejskiego rodzaju widzenia, dla którego różnorodność indywidualnego i narodowego charakteru nie przedstawia już większego znaczenia. Nie jest rzeczą łatwą wydzielić ów wewnętrzny rozwój optyczny, gdyż możliwości przedstawieniowe pewnego okresu nie stanowią czystego sublimatu, lecz – co jest zupełnie naturalne – występują w powiązaniu z określoną treścią wyrazu, tak że obserwator jest skłonny przeważnie wyraźnie dopatrywać się objaśnienia całego zjawiska³.

Widzenie nie sprowadza się zatem jedynie do fizjologiczno-psychologicznej reakcji siatkówki na promienie światła, jak brzmiałaby najprostsza definicja tego procesu. Nie jest też tylko specyficzną formą ekspresji podmiotu w tym, jak patrzy na świat – w jaki unikatowy sposób ustanawia własny punkt postrzegania rzeczywistości. Pionierska na tamten czas teza Wölfflina opierała się na hipotezie, że widzenie jest tak samo indywidualne, jak i (przynajmniej do pewnego stopnia) uniwersalne. Definiował je jako zespół niejawnych, kulturowych znaczeń, realizujących się już na poziomie percepcji. Ujmując rzecz bardziej metaforycznie, widzenie to rodzaj percepcyjno-kulturowych kolein, którymi zawczasu już podąża nasze poznanie. Z tego też przekonania Wölfflin wyprowadził inne: jeżeli spojrzenie jest kulturowe, to wraz z kulturą podlega historycznym przekształceniom. Historię widzenia pojmował jako podziemny nurt historii sztuki, czyli form indywidualnej i zbiorowej ekspresji, które ujawniają

³ Tamże, s. 17.

się w dziele sztuki. W jego opinii przedmiotem tej dyscypliny powinno być badanie chronologii rozwoju koncepcji widzenia i opisywanie dróg ich ewolucji.

Koncepcja Wölfflina zapoczątkowała wielowątkową, trwającą do dzisiaj debatę nad historycznym i kulturowym wymiarem spojrzenia. W dyskusji tej da się wyszczególnić najważniejsze i nawracające kwestie: na ile to, jak widzimy, zależy od indywidualnych uwarunkowań, a na ile stanowi wytwór kultury, wypadkową właściwych epoki czynników społecznych i technicznych? Jak badać tak efemeryczne zjawisko, jak widzenie? Odpowiedzi na te pytania stale oscylują między dwoma zarysowanymi już przeciwstawnymi stanowiskami. Zwolennicy ujęcia naturalnego, bliżsi przekonaniu o uniwersalnym modelu percepcji rzeczywistości, twierdzą, że sposoby widzenia uzależnione są od fizjologii oka czy – szerzej – od biologicznej aparatury widzenia i przetwarzania danych wzrokowych. Z kolei badacze tacy jak chociażby Arthur Coleman Danto twierdzili, że to nie oko jest historyczne, tylko my⁴. Zmysł wzroku pozostaje dalece elastyczny, ale wciąż jest tylko fizjologicznym uposażeniem samego patrzącego. W efekcie „historyczna jest różnica między tym, co widzimy, a tym, co widzimy, przypisując temu znaczenie”⁵, jak podsumowała Maria Poprzęcka. Inne, już bardziej metodologiczne wątpliwości przeciwników koncepcji historii spojrzenia streścił Gottfried Boehm, pytając:

[C]zy sama idea takiej historii nie zasada się na bezprawnym wyłudzeniu? Czy nie jest tak, że oko można opisać tylko w kategoriach historii naturalnej? Czy wolno mówić o procesie zmian w odniesieniu do fizjologii organów, które wszak przynależą raczej do dziedziny

⁴ A. Danto, *Seeing and Showing*, „The Journal of Aesthetics and Art Criticism” 2001, nr 59, s. 1–9; tenże, *The Pigeon within Us All: A Reply to Three Critics*, „The Journal of Aesthetics and Art Criticism” 2001, nr 59, s. 39–44. Bardziej szczegółowo dyskusję tę opisuje Bence Nanay, zob. B. Nanay, *The History of Vision*, „The Journal of Aesthetics and Art Criticism” 2015, nr 73, s. 259–271.

⁵ M. Poprzęcka, *Inne obrazy: oko, widzenie, sztuka od Albertiego do Duchampa*, Gdańsk 2008, s. 9.

stałych antropologicznych? Czy takie próby nie zaliczają się przeto do królestwa ideologii, której wyobrażenia dotyczą fikcyjnej nadbudowy i która raczej kamufluje naturalne determinacje, nakłada im mylące maski, niż rzeczywiście je zmienia?⁶

Sam Boehm wręcz przekonywał o konieczności odtworzenia historii widzenia. Jak podkreślał, „historyczne przemiany widzenia dają się wielorako udokumentować; nie są to bynajmniej fakty peryferyjne, lecz czynniki mające wpływ na założenia i podstawy europejskiej myśli”⁷. W polemice z „naturalistycznymi przesadami” uzasadniał, że nawet w kręgu dzisiejszych nauk przyrodniczych coraz wyraźniejsza jest tendencja do tego, aby rozszczelniać czysto fizjologiczne definicje widzenia i uznać percepcję także za proces interpretacji docierających z oka do mózgu sygnałów nerwowych. Właśnie „interpretację” niemiecki historyk sztuki potraktował jako słowo klucz, wokół którego możliwe jest pogodzenie tak naprawdę wcale nieodległych od siebie stanowisk nauk ścisłych i humanistycznych.

Z podobnego założenia wychodził Marx Wartofsky, jeden z najbardziej znanych zwolenników historyczno-kulturowego rozumienia spojrzenia. W klasycznym już tekście *Sight, Symbol and Society: Towards a History of Human Perception* (*Spojrzenie, symbol i społeczeństwo: ku historii ludzkiej percepcji*) z 1981 roku pisał, że kulturowa historia spojrzenia to wciąż jeszcze nierozpoznany wymiar dziejów, mimo że stale obecny w badaniach. Dla Wartofsky’ego „ludzkie widzenie samo w sobie jest artefaktem”⁸, a jego „modalności nie są już biologiczne ani neurofizjologiczne, ale raczej kulturowe: artystyczno-historyczne, teoretyczne,

⁶ G. Boehm, *Sens obrazu a narządy zmysłów*, [w:] tenże, *O obrazach i widzeniu. Antologia tekstów*, tłum. M. Łukasiewicz, A. Pieczyńska-Sulik, Kraków 2014, s. 247.

⁷ Tamże.

⁸ M. Wartofsky, *Sight, Symbol and Society: Towards a History of Human Perception*, „Philosophical Exchange” 1981, t. 12, nr 1, art. 4, s. 28. Wszystkie cytaty pochodzące z tekstów obcojęzycznych, jeżeli nie wskazano polskiego przekładu lub tłumacza, stanowią przekład autorki.

praktyczno-techniczne”⁹. W konsekwencji Wartofsky opisywał widzenie jednocześnie jako nośnik i narzędzie złożonej komunikacji społecznej. Różne, zdeterminowane kulturowo i czasowo modele patrzenia nadają kształt reprezentacjom wizualnym, które zwrótnie „uczą nas, co i jak widzieć”¹⁰ – odczytywać ich znaczenia i nadawać nowe, a także lepiej orientować się w szerszym środowisku wizualnym. Sposoby patrzenia podlegają też stałej transmisji. W tym procesie nieustannie adaptują się do historycznych, technologicznych, teoretycznych, politycznych i ekonomicznych warunków naszego środowiska. Spojrzenie odbija więc zarazem przeszłość i teraźniejszość. Zarówno przechowuje dawne metody oraz koncepcje odbioru, jak i dostosowuje się do bieżących presji, jakim podlega nasze poznanie.

Wartofsky ubolewał, że spojrzenie nie doczekało się do-
tychczas własnej opowieści. Trudno oprzeć się jednak wrażeniu,
że zaproponowany przez niego projekt historii widzenia zawierał
deklarację, która tak naprawdę podmywała możliwość jej urze-
czywistnienia. Wartofsky, podobnie jak jego poprzednicy, wprost
uznawał historię sztuki za główny, szczególnie predysponowany
do badań nad historią widzenia obszar analiz¹¹. Tym samym ho-
ryzont studiów w tym zakresie został zawężony do granic jednej
dyscypliny. Tak w historię widzenia, której sednem miało być roz-
proszenie perspektywy na wielość różnorodnych, interdyscypli-
narnych zjawisk i praktyk, już zawczasu wpisano bardzo wyraźne
centrum. Jak pokazała późniejsza praktyka, rzeczywiście próby
odtworzenia naocznej historii kultury prowadziły w kierunku
historii sztuki i ku analizie konkretnych malarskich reprezentacji,
dla których społeczny, ekonomiczny czy technologiczny kontekst
ich wytwarzania pozostawał istotnym, ale wciąż jedynie tłem.
Dopiero studia z zakresu kultury wizualnej przyniosły zmianę,
widoczną w szczególnie ważnych dla niniejszej rozprawy pracach
Jonathana Crary’ego.

⁹ Tamże, s. 27.

¹⁰ Tamże, s. 33.

¹¹ Tamże.

Przedmiotem badań Crary'ego, zarówno w *The Techniques of the Observer* (*Techniki obserwatora*), jak i w *Zawieszeniach percepcji*, są XIX-wieczne praktyki i teorie skupione wokół zagadnienia percepcji oraz indywidualnej uwagi. Od tego, czy widzenie rzeczywiście mogłoby stanowić autonomiczny wymiar historii, ważniejsze jest dla niego inne rozpoznanie – że to właśnie przyjęcie spojrzenia za punkt wyjścia do badań historycznych uniemożliwia sensowne opisanie szerszych przekształceń wizualnych danego czasu:

Nie wierzę w to, że całkowicie wizualne idee – jak „spojrzenie” czy „postrzeganie” – same w sobie są wartościowymi przedmiotami historycznej interpretacji. Moje odwołanie do problematycznego pojęcia percepcji służy przede wszystkim zdefiniowaniu podmiotu za pomocą kategorii bardziej złożonych niż jednoznaczna modalność wzroku, a więc także kategorii słuchu i dotyku, oraz – co najważniejsze – nieredukowalnie **mieszanych** modalności, które w „studiach wizualnych” siłą rzeczy są analizowane w niewielkim stopniu lub nie są analizowane wcale¹².

W posłowie do *Zawieszeń percepcji...* Iwona Kurz słusznie zauważa, że tak formułowany zarzut chyba celu, jako że inni badacze kultury wizualnej nie mniej wyrażali sprzeciwiali się redukowaniu obszaru swoich analiz jedynie do kwestii widzenia¹³. Właściwe ostrze polemiki zostało jednak tak naprawdę zwrócone gdzie indziej – na te propozycje metodologiczne, które pozostają w orbicie tych samych zagadnień, zgrupowanych wokół kwestii niemożliwej do urzeczywistnienia bezpośredniości odbioru rzeczywistości. Crary pisał wprost:

Współczesna teoria krytyczna, w dużej części wywodzona z dziś już bezcelowej krytyki pojęcia obecności, jest niezdolna do uświa-

¹² J. Crary, *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna*, tłum. Ł. Zaremba, I. Kurz, Warszawa 2009, s. 16.

¹³ I. Kurz, *Między szokiem a rozproszeniem. Przygody obserwatora w nowoczesnym świecie*, [w:] J. Crary, *Zawieszenia percepcji...*, dz. cyt., s. 470.

domienia sobie, że w nowoczesnej kulturze dyscypliny i spektaklu nie ma żadnego znaczenia to, czy podmiot ma bezpośredni dostęp postrzeżeniowy do swojej obecności w świecie, czy też go nie ma. Od końca XIX wieku dla instytucjonalnej władzy jest ważne jedynie to, by percepcja działała w sposób zapewniający produktywność podmiotu, możliwość zarządzania nim, przewidywania jego działań, a także jego integrację i przystosowanie społeczne¹⁴.

Jedną ze stawek projektu Crary'ego było zatem przeformułowanie wyjściowego dla badań nad historią widzenia pojęcia, które w jego propozycji wytraca swój substancjalny i absolutystyczny charakter. Badacz starał się uniknąć kilku pułapek: opozycji między biologicznym czy kulturowym rozumieniem widzenia, (nie)możliwości wyodrębnienia jego historii, a przede wszystkim (anty)okulocentrycznych afektów, rządzących dyskursem o władzy oka¹⁵. W propozycji Crary'ego ważniejsze jest raczej to, w jakich warunkach indywidualne widzenie może się w ogóle realizować – jaka konfiguracja sił, tendencji i wpływów kształtuje swoiste pole wizualne danego czasu, czyli wypadkową niejednorodnego, dynamicznie zmieniającego się układu teorii i praktyk, oddziałujących na siebie, jak i znoszących się elementów szerszej siatki społecznych norm i zjawisk, technicznych innowacji, naukowych dyskursów czy ekonomicznych interesów danego czasu. We wcześniejszym *Techniques of the Observer* pisał:

Jeśli można uznać, że istnieje jakiś obserwator charakterystyczny dla wieku XIX – czy jakiegokolwiek innego okresu historii – to tylko o tyle, o ile zostanie on pomyślany jako wytwór nieredukowalnie heterogenicznego układu dyskursywnych, społecznych, technologicznych i instytucjonalnych związków. Nie istnieje żaden podmiot obserwator uprzedni wobec tego bezustannie zmieniającego się pola¹⁶.

¹⁴ J. Crary, *Zawieszenia percepcji...*, dz. cyt., s. 17–18.

¹⁵ Zob. M. Jay, *Downcast Eyes: The Denigration of Vision in Twentieth-Century French Theory*, Berkeley–Los Angeles–Londyn 1994.

¹⁶ J. Crary, *The Techniques of the Observer*, Cambridge 1992; cyt. za: I. Kurz, *Między szokiem...*, dz. cyt., s. 468.

Koncepcja tak rozumianego pola wizualnego, którego definicję przyjmuję w ślad za Crarym, otwiera dalsze, powiązane ze sobą wątki, pozwalające dookreślić metodologiczne podstawy *Modernizacji widzenia*. **Interesuje mnie, czy i jak historia literatury może sytuować się w badaniu heterogenicznego obszaru praktyk, technik i dyskursów wytwarzających właściwe danej epoce warunki i normy widzenia.** Wymaga to rozpatrzenia dotychczasowych literaturoznawczych prób włączenia refleksji nad wizualnością w obszar właściwych jej rozważań oraz prze-myślenia ograniczeń istniejących w ramach dyscypliny.

Wizualność literatury

W tym kontekście szczególnie ciekawie przedstawia się propozycja Jerzego Franczaka, który za światopoglądowe sedno modernistycznej formacji literackiej słusznie uznawał problem „rozpadu kodu centralnego” wypowiedzi literackiej oraz „zerwanego kont(r)aktu” z rzeczywistością:

Literatura modernistyczna, wolna od takowych złudzeń [utopii adekwatnej formy – przyp. S.B.K.], opisuje nieprzystawalność życia i opowieści. Czyni rozpad Kodu nie tylko punktem wyjścia [...], ale i przedmiotem dociekań. Przepaść między życiem a opowieścią okazuje się nieusuwalnym, ontologicznym rozziwem, a niewiara w stworzenie nowego kodu walczy z wiarą w opisanie rzeczywistości samej w sobie, z wiarą w uchwycenie „źródłowego materiału”, niegotowego, wiecznie stającego się życia, chaosu i nieumotywowanej przygodności. Takie utwory, jak *Pałuba*, *Opowieści maniaków*, *Sklepy cynamonowe*, *Jedyne wyjście* czy *Ferdydurke* ogniskują się wokół pytań epistemologicznych: jak dotrzeć do świata poprzez słowo? na ile poznaję prawdy, a na ile je tworzę? czy dotarcie do rzeczywistości *in crudo* jest możliwe? Wokół tych pytań krystalizuje się światopogląd polskiej prozy modernistycznej¹⁷.

¹⁷ J. Franczak, *Poszukiwanie realności. Światopogląd polskiej prozy modernistycznej*, Kraków 2007, s. 30–31.

Źródeł zasadniczych dla modernizmu zagadnień badacz do-
szukiwał się w epistemologicznym kryzysie o podłożu teoretycz-
no-psychologicznym (przede wszystkim związanym z teorią Freu-
da), filozoficznym (któremu w książce patronuje Nietzsche, ale
też Kant i tradycja wyrosła na *Krytyce czystego rozumu*) i antro-
pologicznym. Symptomatyczne jest jednak wymienne stosowanie
przez Franczaka terminów „modernistyczny światopogląd” i „mo-
dernistyczny światobraz”, sygnalizuje bowiem charakterystyczną
dla twórczości tego okresu „niesystemową i niezwerbalizowaną
syntezę poznawczą”¹⁸. Definicja tego zaś terminu, który sugero-
wałby potencjalne poszerzenie trybów literackiej lektury o pro-
blemy nieoczywiste, a artykułowane w kategoriach wizualnych,
została jednak zawężona jedynie do ograniczeń samego języka:

Zestawianie deklaratywnie formułowanych poglądów na świat z ukry-
tym światobrazem implikowanym przez formę narracyjną wydoby-
wa na jaw sprzeczność, którą nazywam *rozwarstwieniem* moderni-
zmu. Modernizm problematyzuje kwestie epistemologiczne, wpisując
je w szereg antynomii. Rozłączność porządków życia i opowieści
staje się źródłem autotematycznych refleksji nad nieskutecznością
słowa i atrofią opowieści¹⁹.

Literatura modernizmu, na różne sposoby usiłująca poradzić
sobie z brakiem obecności realności, próbowała opowiedzieć
to doświadczenie w obydwu porządkach: literackim i wizualnym.
Franczak sygnalizuje więc istnienie miejsc, gdzie literatura tego
okresu „rozwarstwia się”²⁰ na reprezentacje językowe i wizualne,
ale w dużej mierze wyłącza te ostatnie z analizy „rozpadu Kodu”.
Wizualność literatury pełni tu funkcję czysto negatywną – to nie-
werbalne miejsca wskazujące na słabość języka, jego nieprzystaw-
ność do świata oraz przeżycia. To puste pole, które wskazuje
podstawowy dla modernistycznej formacji lęk przed własną
niemocą w ustanawianiu relacji z absolutem realności.

¹⁸ Tamże, s. 32.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

Nie mogło stać się inaczej, jako że próba uzgodnienia obu porządków z perspektywy badań literaturoznawczych od razu grzęźnie w teoretycznoliterackich problemach intermedialności o długiej i skomplikowanej tradycji. W postawionym przez Sewerynę Wysłouch pytaniu o ekfrazę – „jak można konfrontować obraz i słowo, tekst wizualny i dzieło literackie, malarstwo i literaturę, jeśli stanowią odrębne i nieporównywalne światy?”²¹ – pobrzmiewa intuicja o ostatecznym niepowodzeniu takiego teoretycznego przedsięwzięcia; w najlepszym przypadku może ono prowadzić do ustalania powinowactw między literaturą a sztuką, ale nie do ustanowienia jasnych reguł ich współlegzystencji.

W artykule *Ekphrasis and The Other* (*Ekfrazja i Inny*) W.J.T. Mitchell opisywał trzy afektywne momenty rozumienia ekfrazy. Pierwszym jest ekfrastyczna obojętność (*ekphrastic indifference*), wynikająca z przekonania, że porządek tekstowy od wizualnego oddziela szczelna, nieprzekraczalna granica. To dwa odrębne media reprezentacji, natomiast język:

[...] nie może uobecniać (*represent*) – czyli czynić obecnym (*present*) – swego obiektu w ten sam sposób jak reprezentacja wizualna. Może on odwoływać się do tego obiektu, opisywać go, przywoływać, ale nigdy nie może przedstawić jego wizualnej obecności w taki sposób, w jaki czynią to obrazy²².

Przeświadczenie to ewoluuje w drugi moment afektu, czyli ekfrastyczną nadzieję (*ekphrastic hope*) – wiarę w transparentność i elastyczność języka literackiego, który byłby zdolny zapośredniczyć przedmiot swojego opisu takim, jaki jest. Nadzieja ta swój finał znaleźć musi w ekfrastycznym lęku (*ekphrastic fear*) przed faktycznym zniesieniem różnic między porządkiem wizualnym a językowym. To moment „oporu lub kontrpragnienia, który pojawia się, gdy wyczuwamy, że różnica pomiędzy werbalną

²¹ S. Wysłouch, *Ut pictura poesis*, [w:] *Ut pictura poesis*, red. M. Skwara, S. Wysłouch, Gdańsk 2006, s. 17.

²² W.J.T. Mitchell, *Ekphrasis and the Other*, [w:] tenże, *Picture Theory: Essays on Verbal and Visual Representation*, Chicago 1995, s. 152.

i wizualną reprezentacją może się załamać, a figuratywne, wyimaginowane pragnienie ekfrazy może zostać zrealizowane dosłownie i faktycznie”²³. W konsekwencji rozdzielność porządku sztuki i literatury urasta do rangi metafizycznej zasady, w ramach której obrazom przypisana została rola pasywnych, oglądanych i zwykle niemych obiektów, nieoferujących stabilnych znaczeń, stanowiących nieprzekraczalną przeszkodę na drodze do prawdziwego poznania. Na drugim biegunie agonu znajduje się słowo, odpowiadające aktywnemu, patrzącemu i (przede wszystkim) mówiącemu podmiotowi, narzucającemu milczącemu artefaktowi własną narrację.

Z punktu widzenia semantyki nie ma, jak dowodził amerykański badacz, zasadniczej różnicy między słowem a obrazem: „język może zastępować wyobrażenie, a wyobrażenie może zastępować język, ponieważ komunikatywne, ekspresyjne akty, narracja, argumentacja, opis, ekspozycja i inne tak zwane »akty mowy« nie są specyficzne dla danego medium”²⁴. Domniemany między nimi konflikt wynika zaś z uproszczenia mcluhanowskiego hasła *medium is a message*, skutkującego utożsamieniem danego medium z domyślnie tylko jemu przypisanymi znaczeniami:

W ekfrazie *the message* lub (dokładniej) obiekt referencji jest wizualną reprezentacją, a zatem (jak zakładamy) medium języka musi przybliżać jej formę. Uważamy na przykład, że sztuki wizualne są z natury przestrzenne, statyczne, cielesne i figuratywne, że wnoszą te własności jako dar dla języka. Z drugiej strony zakładamy, że argumenty, wywody, idee i narracje są w pewnym sensie *właściwe* dla komunikacji werbalnej, a język musi przynieść te rzeczy jako dar dla reprezentacji wizualnej. Żaden z tych „darów” nie jest jednak tak naprawdę wyłączną własnością ich darczyńców. Obrazy mogą opowiadać historie, wysuwać argumenty i oznaczać abstrakcyjne idee, słowa zaś mogą opisywać lub ucieleśniać statyczne, przestrzenne

²³ Tamże, s. 154.

²⁴ Jak podkreśla Mitchell, zasadniczą i niezbywalną różnicę w tym przypadku wyznaczają raczej takie elementy dyskursu, jak chociażby materialność reprezentacji czy instytucjonalne tradycje, związane z daną dziedziną twórczości. Tamże, s. 160.

stany rzeczy i osiągać wszystkie efekty ekfrazy bez zniekształcania ich „naturalnego” powołania (czykolwiek by ono było)²⁵.

Ekfaza jest zatem czymś więcej niż gatunkiem literackim czy regułą poetyki. Oznacza figurę myśli, uprzednio porządkującą nasze myślenie o problemie literackiej reprezentacji jako tragicznej i nierozwiązywalnej dychotomii między dyskursem wizualnym a tekstowym. W polu tak zarysowanego agonu chodziłoby nie tyle o zawiązanie trwałych, produktywnych więzi między porządkiem słowa i obrazu, ile o przekroczenie inności (*the overcoming of otherness*) reprezentacji wizualnych, koniecznych do oswojenia poprzez dyskurs, i o kolonizację obrazu przez język²⁶.

Tak rozumiana ekfaza rządzi – zdaniem Mitchella – każdym aktem wypowiedzi dążącym do ustanowienia powinowactw między dwoma mediami. Także dyskursem literaturoznawczym, dla którego problem ekfrazy to nieustanny impuls do poszukiwania systemu uzgadniającego relacje między słowem a obrazem. Próby wyjścia z impasu teoretycznego najczęściej prowadziły w rejony ściśle gatunkowego określania intermedialnych²⁷ relacji między opisem a opisywanym obiektem sztuki: prób definicji²⁸, typologii tych relacji²⁹, sposobów ich manifestacji w tekście³⁰ czy określania

²⁵ Tamże, s. 159–160.

²⁶ Tamże, s. 156–157.

²⁷ O złożonej terminologii związanej z ekfrazą, a szczególnie o relacjach między terminami „intermedialność” – „intersemiotyczność” – „intertekstualność”, zob. R. Słodczyk, *Terminologiczne konfuzje wokół zagadnienia relacji werbalno-wizualnych: ekfaza a intersemiotyczność, intermedialność, obrazowość, ikonizacja*, „Porównania” 2018, t. XXII, nr 1 (22), s. 107–125.

²⁸ P. Gogler, *Kłopoty z ekfrazą*, „Przestrzenie Teorii” 2004, nr 3/4, s. 137–152.

²⁹ Zob. R. Słodczyk, *Powrót do ekfrazy. Próba systematyzacji oraz propozycja typologii*, „Teksty Drugie” 2018, nr 5, s. 352–371; A. Dziadek, *Relacja tekst–obraz. Próba charakterystyki typologicznej*, [w:] *Dwudziestowieczna ikonosfera w literaturach europejskich. Wizualizacja w literaturze*, red. B. Tokarz, Katowice 2002, s. 136–151.

³⁰ A. Dziadek, *Obraz jako interpretant. Na przykładzie polskiej poezji współczesnej*, „Pamiętnik Literacki” 2001, nr 92 (2), s. 127–148.

reguł „malarzkości” literatury³¹. Ekfrazą właśnie jako figura myśli pozostała jednak niesproblematyzowaną podstawą literaturoznawczych rozważań dowartościowujących tekst oraz pomijających formułowane w obszarze kultury wizualnej odpowiedzi na pytanie, czym właściwie jest obraz³², skoro znajduje się na przeciwnym wobec literatury biegunie. Stąd też w badaniach teoretycznoliterackich ciągle „problemy” z ekfrazą i ciągle do niej „powroty” – jako niemożliwej do ziszczenia utopii, organizującej całość refleksji literaturoznawczej nad wizualnymi aspektami tekstu, a do której przekroczenia zachęcałaby krytyka ekfrazy Mitchella.

Na gruncie polskiej historii literatury pojawiła się jednak propozycja oparta na założeniach historii widzenia podobnych do tych postulowanych w obrębie kultury wizualnej. We wspomnianym tekście *Sight, Symbol and Society* Wartofsky pisał również o „scenariuszach widzenia”, które definiował jako zbiór wpisanych w artefakty właściwych danej epoce reguł ich odbioru³³. Charakterystyczna dla określonych ram czasowych poetyka – wyrosła na tym samym podglebiu światopoglądowym co estetyka sztuki – w równym stopniu przechowywałaby doświadczenia wizualne swojej epoki. „Poetykę widzenia” w tej samej mierze tworzyłyby terminy, metafory czy pojęcia związane z percepcją, obecne w przestrzeni dyskursywnej wokół dzieła sztuki, jak również głębsze struktury narracyjne, przetwarzające czas, przestrzeń i podmiotowe przeżycia podług wrażeń zmysłowych. Wartofsky nie odnosił tego rodzaju optycznych scenariuszy do samej literatury. Z kolei Barbara Sienkiewicz w żadnym miejscu nie odwołuje

³¹ S. Wysłouch, *Literatura i semiotyka*, Warszawa 2001, s. 75–94; A. Biała, *Malarskość literatury*, [w:] *Teksty literackie w przestrzeni kultury i komunikacji językowej. Tradycja i współczesność*, red. Z. Ożóg-Winiarska, Kielce 2013, s. 15–17.

³² To dyskusja o rozległej bibliografii. Spośród kilku najważniejszych klasycznych już propozycji problematyzujących zagadnienie obrazu warto wymienić: H. Belting, *Antropologia obrazu. Szkice do nauki o obrazie*, tłum. M. Bryl, Kraków 2012; W.J.T. Mitchell, *Czego chcą obrazy?*, tłum. Ł. Zaremba, Warszawa 2005; D. Freedberg, *Potęga wizerunków. Studia z historii i teorii oddziaływania*, tłum. E. Klekot, Kraków 2005.

³³ M. Wartofsky, *Sight...*, dz. cyt., s. 33.

się do pomysłu „optycznych scenariuszy” Wartofsky’ego, jednak podobną myśl zawarła we wstępie do rozprawy *Literackie „teorie widzenia” w prozie dwudziestolecia międzywojennego*:

Każde dzieło literackie, ujmowane jako świadectwo widzenia, szczególnie kiedy obnaża reguły owego widzenia odbiegające od powszechnych doświadczeń percepcyjnych, staje się – tak jak i dzieła innych sztuk – swego rodzaju **metaforą epistemologiczną**. Wszystkie jego elementy nabierają takiego zabarwienia. [...] poczynając od warstwy leksykalnej, figur semantycznych, opisu, sposobu budowania postaci, wątków, aż po fabułę, narrację i wreszcie – „ideę” utworu. Wszystkie one okazują się pochodnymi „teorii widzenia”, a jednocześnie jej nośnikami³⁴.

Przyjęcie kategorii widzenia za główny punkt zainteresowań historii literatury nie miałoby służyć wypracowaniu ścisłych, uniwersalnych definicji terminów związanych z naoczną percepcją ani określeniu zasad, wedle których miałyby się one manifestować w tekście. Podobnie jak u Crary’ego, chociaż już na gruncie literaturoznawstwa, chodziłoby raczej o umieszczenie tekstu literackiego w szerszym kontekście przemian epistemologicznych początku XX wieku i zbadaniu tego, jak utwór odbija, utrwała, przekracza i modyfikuje konstytutywne dla dyskursu widzenia pojęcia oraz teorie. Najważniejszą kwestią do prześledzenia staje się wówczas to, do jakiego stopnia właściwe dla danego czasu historycznego modele widzenia istotnie rezonowały w środowiskach literackich epoki. Jak doświadczenie wizualne było wprzęgane w struktury tekstu i jakim twórczym przetworzeniom ono podlegało?

Te same trudności, w jakie wikła się ekfrastyczne myślenie nad relacjami werbalno-wizualnymi, siłą rzeczy pozostały obecne w pracy Sienkiewicz. Świadoma tych teoretycznoliterackich ograniczeń we *Wstępie* pisała:

³⁴ B. Sienkiewicz, *Literackie „teorie widzenia” w prozie dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1992, s. 9–10. (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

[Widzenie – przyp. S.B.K.] wznawia więc także problem korespondencji sztuk, przesuwając go jednak na inną płaszczyznę, nakazuje rozważać nie tylko podobieństwa strukturalne czy pochodność motywów. „Interdyscyplinarne” okazują się przede wszystkim koncepcja świata i związana z nią koncepcja poznawcza, historycznie zmienne, odnoszone do stanu świadomości zbiorowej, zespołu wyobrażeń o świecie i metodach poznawania³⁵.

Jak zauważa Sienkiewicz, mimo że problem widzenia wciąż dotyka kwestii ekfrazy, to sytuuje się on częściowo poza dotychczasowymi intermedialnymi rozważaniami teoretycznoliterackimi. Kategoria spojrzenia – chociaż trudna do wyrazistego zdefiniowania – odsuwa zainteresowania badawcze od przeciwstawnie pozycjonowanych figur obrazu i literatury ku innej siatce odniesień. Badaczka wyraźnie podąża tropem Władysława Strzebińskiego, dla którego sposoby postrzegania pozostają wypadkową złożonych procesów społecznych i historycznych. Nie chodzi jej jednak o ustalenie abstrakcyjnych reguł „korespondencji sztuk”. Podobnie jak Franczak, badaczka starała się raczej scharakteryzować światopoglądowe podglebia wybranej epoki, określające wspólne cele i możliwości poznawcze sztuk. Stąd też tytułowe „teorie widzenia” (zaczepione właśnie od Strzebińskiego) służyć miały baczniejszemu zwróceniu uwagi „na rolę bezpośredniego doświadczenia, percepcji w kształtowaniu naszej wiedzy o świecie, ich relacji do konstruowanych systemów pojęciowych”³⁶. To właściwe danej epoce modele naocznej percepcji były dla Sienkiewicz narzędziem pozwalającym (niestety, tylko pozornie) ominąć intermedialne aporie na płaszczyźnie historii literatury.

Nawet tak ambitna propozycja metodologiczna częściowo ugrzęzła jednak w koleinach metafor malarskich, niemniej charakterystycznych dla ekfrastycznych prób pogodzenia dwóch porządków reprezentacji. Problematyka teoriopoznawcza zostaje przez autorkę sprowadzona przede wszystkim do reguł kilku ogólnych, a dobrze znanych literaturoznawstwu konwencji

³⁵ Tamże, s. 24.

³⁶ Tamże, s. 10.

estetycznych, wywodzących się ze sztuk pięknych – „widzenia impresjonistycznego” (Anieli Gruszecka, *Przygoda w nieznanym kraju*), „nadrealistycznego” (Witkacy, *Pożegnanie jesieni*), „ekspresjonistycznego” (Juliusz Kaden-Bandrowski, *General Barcz*) i „konstruktivistycznego” (Debora Vogel, *Akacje kwitną*). Wyodrębnienie tego rodzaju „typów” spojrzeń i nadanie im malarskich motywacji rzeczywiście, jak pisze autorka, raczej wznawia, a nie zawiesza problem korespondencji sztuk. Dokładniej rzecz ujmując: na obraz i literaturę nałożone zostają niemniej problematyczne, rządzone tymi samymi ekfrastycznymi afektami klasyfikacje, nadal omijające źródłowe dla nich przeformatowania pola wizualnego epoki.

Zarówno w *Poszukiwaniu realności* Franczaka, jak i w *Literackich „teoriach widzenia”* Sienkiewicz to granice własnej dyscypliny każdorazowo utrudniały rozwinięcie wspólnego dla obu prac przekonania, że zagadnienia związane z naoczną percepcją legły u podstaw światopoglądu artystycznego początku XX wieku. Bez zrozumienia tego, w jaki sposób kwestia widzenia była zatem problematyzowana przez formację modernizmu, nie da się w pełni uchwycić specyfiki literatury tego okresu. Na różne sposoby formułowane przez badaczy pytanie pozostaje w mocy: **na jakich zasadach literatura współuczestniczyła w polu wizualnym epoki?** Aby znaleźć na nie odpowiedź, należałoby same teorie widzenia rozpatrzyć w kontekście produkcji teorii przełomu XIX i XX wieku.

W stronę lokalnych modernizacji widzenia

Przywołana na początku rozprawa Wölfflina *Podstawowe pojęcia...*, opublikowana w 1915 roku, zainicjowała toczącą się do dziś dyskusję nad historyczno-kulturową historią widzenia. A ponadto – jest tekstem symptomatycznym dla szerszych tendencji swojej epoki. Nie dałoby się bowiem „odkryć” historyczności widzenia bez uprzedniego stwierdzenia, że jak wiele innych obszarów życia naoczna percepcja może stać się przedmiotem

modernizacji – technicznych, instytucjonalnych czy dyskursywnych starań przekroczenia jej niedoskonałości. Szczególnie późnodzięwnastowieczna utrata wiary w niezawodność zmysłów w badaniach empirycznych, która legła u podstaw antypozytywistycznych przewartościowań w dyskursie naukowym³⁷, odsłoniła konieczność zrewidowania samych podstaw ludzkiego poznania. Właśnie naukowe, laboratoryjne próby zdyscyplinowania spojrzenia uznano za szansę na rozpoznanie błędów subiektywizmu, co z kolei dawało okazję do ich ograniczenia lub wyrugowania z postępowania naukowego. Tym samym kwestia możliwości i ograniczeń naocznej percepcji znalazła się w samym centrum przemian światopoglądowych, z których wyłaniał się modernistyczny światopogląd artystyczny.

Impuls do podjęcia bardziej wytężonych badań nad naoczną percepcją płynął także spoza akademii. Wedle Crary’ego to, w jaki sposób na gruncie badań problematyzowano i opisywano jednostkową „percepcję w stanie rozproszenia”³⁸ – podstawowego dla nowoczesności doświadczenia, że „wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu” – pozostaje w ścisłej relacji z narodzinami kapitalizmu oraz kultury spektaklu, „która nie wymaga,

³⁷ E. Hobsbawm, *Nauka, czyli zachwianie pewności*, tłum. M. Star-nawski, [w:] tenże, *Wiek imperium 1875–1914*, Warszawa 2015, s. 370–397. Terminu „przełom antypozytywistyczny” używam w znaczeniu powszechnie używanym w badaniach historycznoliterackich. Służy on najczęściej jako ważna, ale dość ogólna cezura, odnosząca się do szeregu intelektualnych przewartościowań, dokonujących się w polskim środowisku artystyczno-filozoficznym i naukowym w latach 90. XIX wieku. To przełom, który nie oznaczał wcale zerwania z pozytywistycznym scjentyzmem, tylko często jego rozwijanie i modyfikowanie przez przedstawicieli nowego pokolenia. Już Kazimierz Wyka w *Modernizmie polskim* dowodził, że nawet główni prowodyrzy polskiego ruchu modernistycznego – jak Stanisław Przybyszewski czy Zenon Przesmycki – nigdy nie wyzwolili się spod pozytywistycznych i naturalistycznych wpływów. K. Wyka, *Modernizm polski*, Kraków 1968, s. 140–147. Podobne przekonanie znaleźć można w innych, licznych pracach poświęconych tej problematyce, zob. *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, red. T. Bujnicki, J. Maciejewski, Wrocław 1986.

³⁸ J. Crary, *Zawieszenia percepcji...*, dz. cyt., s. 13.

aby podmiot **widział**, ale raczej opiera się na strategiach, dzięki którym pozbawione władzy jednostki są izolowane, separowane i **zamieszkują czas**”³⁹. Główna dla *Zawieszień percepcji* teza brzmiała: „zrodzona u końca XIX wieku koncepcja czystej percepcji estetycznej w istocie nie daje się oddzielić od procesów modernizacji, które kwestię uwagi umieściły w centrum nowych instytucjonalnych konstrukcji produktywnej i dającej się kontrolować podmiotowości”⁴⁰, ponieważ...

[w] chwili, gdy uznano, że empiryczna prawda widzenia kryje się w ciele, widzenie mogło, tak jak inne zmysły, zostać przechwycone i objęte kontrolą przez zewnętrzne techniki manipulacji i stymulacji. Na tym polegało główne osiągnięcie psychofizjologii połowy XIX wieku – przedstawiając doznanie jako zjawisko mierzalne, ludzką percepcję wpisano w domenę miary i abstrakcji. Tak ujęte widzenie współgrało z innymi procesami modernizacyjnymi, mimo że otwierało przecież także możliwość rozumienia doświadczenia wizualnego jako ze swej istoty niepoddającego się racjonalizacji i przekraczającego procedury normalizacyjne⁴¹.

Retoryka zwrotu, choć kłopotliwa i zbyt łatwo zaciemniająca nieraz uprzednie wobec niego zjawiska, dobrze oddaje realną skalę intensyfikacji badań zorientowanych na analizę przede wszystkim wzrokowej percepcji. W licznych laboratoriach psychologicznych, wzorowanych na placówce założonej przez Wilhelma Wundta w Lipsku w 1879 roku, opracowywano więc nowe techniki modyfikowania percepcji, które kładły podwaliny pod wyłaniające się stopniowo formy nowoczesnych praktyk odbioru, dostosowanych do nowego środowiska ekonomicznego. Głównie na gruncie wspomnianej przez Crary’ego psychofizjologii usiłowano uporać się ze sprzecznością istniejącą w samym sercu rodzącego się kapitalizmu. Z jednej strony – to „dynamiczna logika kapitału powodowała radykalną erozję każdej stabilnej czy trwałej struktu-

³⁹ Tamże, s. 15.

⁴⁰ Tamże, s. 14.

⁴¹ Tamże, s. 24.

ry percepcji”⁴². Z drugiej zaś – w gwałtownie industrializującym się środowisku, w coraz większym stopniu podporządkowanym nowym formom produkcji oraz wymogom obrotu informacji i kapitału, to właśnie nieuwaga stała się jednym z istotnych zagrożeń dla systemu ekonomicznego. Przynajmniej w latach 80. i 90. XIX wieku psychologia doświadczalna pełniła więc w głównonurtowym dyskursie naukowym podwójną funkcję – metodologii, dającej nadzieję na przezwyciężenie ograniczeń nauki, a zarazem technofantazji o dostosowywaniu możliwości poznawczych człowieka do rosnącej presji kapitalistycznego postępu.

Na poziomie lokalnym psychofizjologiczne teorie widzenia nabierały dodatkowych znaczeń. Sprawdziała się także jako skuteczne narzędzie reformy. Już w programowym dla pierwszego numeru „Przeglądu Filozoficznego” tekście z 1897 roku Władysław Weryho opisywał psychologię doświadczalną jako remedium na wiele bolączek lokalnej nauki. Mimo że uznawał dotychczasowe osiągnięcia Szkoły Głównej za ważne, to właśnie w działalności tamtejszego środowiska upatrywał przyczyn zacofania rodzimej filozofii. Zachodnie koncepcje adaptowane były na grunt polski – jak pisał – „najczęściej pośrednio w oświeceniu niekrytycznym, często skrzywione, lub w tłumaczeniach nieodpowiednich, a następnie w tej formie podane i zmieszane, stworzyły tzw. pozytywizm warszawski, którego przedstawiciele sami z trudnością porozumiewali się wzajemnie”⁴³. Niekoniecznie sprawiedliwy obraz warszawskiego środowiska filozoficznego miał w tekście Weryhy stanowić negatywny kontrpunkt dla nowego pokolenia reformatorów. Wobec diagnozowanej sytuacji terminologicznego i środowiskowego chaosu podejmowali oni kroki w kierunku – z jednej strony – teoretycznym, zmierzającym ku wypracowaniu mocnych, weryfikowalnych podstaw metodologicznych, z drugiej zaś – pedagogicznym, mającym na celu

⁴² Tamże, s. 25.

⁴³ W. Weryho, *Słowo wstępne*, „Przegląd Filozoficzny” 1897, r. 1, z. 1, s. IV. W dalszej części rozprawy cytowane fragmenty tekstów z epoki podaje w miarę możliwości w wersji o zmodernizowanej pisowni.

konsolidację poszczególnych ośrodków naukowych. Taką misję miał pełnić właśnie „Przegląd Filozoficzny” – pierwsze polskie czasopismo filozoficzne o ambicjach wyznaczania nowatorskich, interdyscyplinarnych kierunków badań naukowych.

Tym ważniejszy zatem wydaje się fakt, że w tekście inicjującym nowy rozdział rozwoju polskiej filozofii tak wiele miejsca poświęca Weryho psychologii doświadczalnej. To dzięki studiom nad świadomością, zdaniem autora, nauki humanistyczne „stosunkowo niedawno zaczęły dorównywać postępom innych gałęzi wiedzy”⁴⁴:

Wnioski psychologii dotychczas w życiu praktycznym nie dały, że się tak wyrazimy, tak namacalnych rezultatów, jak wnioski innych nauk; jednakże mamy wszelkie prawo spodziewać się i pod tym względem, że jak dziś postępom chemii zawdzięczamy wiadomość tego, co jest trucizną, a co pożywieniem, lub w jakich razach trucizna może się stać lekiem dla naszego ciała, tak też w niedalekiej przyszłości doczekamy nie mniej praktycznych wiadomości dla duszy naszej⁴⁵.

Tekst polskiego filozofa to jeden z wielu dowodów na to, jakiego znaczenia wraz z przełomem antypozytywistycznym nabiera psychologia doświadczalna także na ziemiach polskich. Wedle Weryhy adaptacja dominującej wówczas na zagranicznych uniwersytetach psychofizjologii pozwoliłaby zacofanej polskiej filozofii dokonać cywilizacyjnego skoku. Autor wprawdzie zastrzega, że na wymierne efekty prowadzonych w tym nurcie badań przyjdzie jeszcze poczekać. Nie ulega jednak wątpliwości, że nauki humanistyczne stoją właśnie u progu rewolucji. Od przyswojenia psychologii doświadczalnej zależy więc, czy polscy uczeni znajdują się w europejskiej forpoczcie naukowego postępu. Adaptacja określonej teorii według Weryhy zostaje więc de facto zrównana z awansem polskiej filozofii do tej międzynarodowej. Dokonanym, dodajmy, dzięki wykształconemu na zagranicznych uczelniach młodemu pokoleniu, nadążającemu za zachodnią

⁴⁴ Tamże, s. VI.

⁴⁵ Tamże.

teorią lepiej niż warszawscy pozytywiści. W tekście programowym, inaugurującym działalność nowego organu polskiej myśli filozoficznej, psychologia doświadczalna staje się zatem także narzędziem, za pomocą którego dokonywano w środowisku pokoleniowej zmiany warty.

Z kolei wiele lat później w przypisie do *Dążeń fenomenologów* Ingarden tak pisał o genezie tego artykułu:

Pracę tę napisałem w ciągu zimy 1919/1920, a skłoniła mnie do tego sytuacja w filozofii polskiej, jaką znalazłem w Warszawie po przyjeździe tam w ciągu lata 1919. Nie miejsce tu, by opisywać ten niewesoły stan rzeczy, jaki mi się wówczas zarysował. Wystarczy, jeżeli powiem, że uderzał mnie przede wszystkim prawie zupełny brak znajomości tego, co się działo we współczesnej filozofii zachodnioeuropejskiej. Wydawało mi się, że trzeba temu jakoś zaradzić, w granicach mych możliwości. Przyjechałem stosunkowo niedawno z wielkiego centrum naukowego, jakim była Getynga na początku wieku, a w szczególności po kilkuletnim obcowaniu z Husserlem i fenomenologami. Sądziłem, że jest moim obowiązkiem przekazać polskiemu światu filozoficznemu to, czego się tam nauczyłem⁴⁶.

Diagnoza Ingardena niewiele różni się od tej postawionej o wiele wcześniej przez Weryhę. Filozof także pisał o warszawskim środowisku akademickim, skupionym na dawno przestarzałych już teoriach. Tyle że *Dążenia fenomenologów* traktują tym razem o słabościach i uproszczeniach... psychologii doświadczalnej. Z Getyngi trafił do Warszawy, gdzie Edward Abramowski pozostawił rozwijane przez siebie laboratorium psychologii doświadczalnej. Tym samym postulaty reprezentatywne dla poglądów nowej formacji filozofów, którzy pod koniec lat 90. XIX wieku przejmowali stopniowo stare i tworzyli nowe struktury akademickie, urzeczywistniły się. Psychologia doświadczalna przyjęła się lokalnie do tego stopnia, że stała się jedyną słuszną metodą prowadzenia badań. Co jednak jeszcze w 1897 roku wydawało się jedyną szansą na przezwycięzenie

⁴⁶ R. Ingarden, *Dążenia fenomenologów*, [w:] tenże, *Z badań nad filozofią współczesną*, Warszawa 1963, s. 269.

teoretycznego impasu, z perspektywy roku 1920 jawiło się już jako anachronizm.

Teksty Weryhy i Ingardena wytyczają orientacyjne cezury dominacji nowego paradygmatu w polskiej filozofii, w którego centrum – wedle Crary’ego – znalazły się zagadnienia związane z modernizacją percepcji. Psychologiczne koncepcje odbioru były jednak opisywane przez autora *Zawieszęń...* przede wszystkim z perspektywy jego głównonurtowych, zachodnio-europejskich ujęć. Być może dlatego przykuwa uwagę drobna zaledwie wzmianka dotycząca ich zniekształcania lub wadliwego adaptowania na gruncie lokalnych teorii. „Historię takich przeciwnych momentów – jak podkreślał – trzeba pisać, ale staje się ona czytelna jedynie na tle bardziej hegemonicznego zbioru dyskursów i praktyk, w których wizja nabierała kształtu”⁴⁷. Uwaga ta otwiera perspektywy badań nie tylko nad historycznym, lecz także geograficznym wymiarem procesów wyłaniania się nowych modeli widzenia. Odpowiedniejszą formułą dla rekonstrukcji skomplikowanych wędrówek pojęć z zakresu naocznej percepcji – migracji o często zmiennych wektorach, nierespektujących ani podziału na centrum i peryferia, ani międzydziedzinowych granic – wydaje się ta zaproponowana przez Lenę Magnone. W ślad za Michele Espagne’em i Michaeliem Wernerem badaczka pisała:

Badacz transferu przygląda się warunkom panującym w kulturze przyjmującej, decydującym o momencie i sposobie recepcji, a także rozpoznaje miejsca oporu wobec prób transferu; bada otwartość recepcyjną oraz trwałość tradycji dających odpór transferowi. Dla Espagne’a i Wenera ważniejsze niż sam przedmiot transferu są sprzyjające mu okoliczności: co sprawia, że pojawia się nie tylko chęć eksportu pewnych treści kulturowych, ale również gotowość do ich importu, swoista koniunktura, zaświadczająca o istnieniu pewnych deficytów w kulturze przyjmującej, zapotrzebowania na to, co obce. Jaka część pierwotnego komunikatu zostanie przeniesiona z jednego pola do drugiego i w jaki sposób będzie zrozumiana

⁴⁷ J. Crary, *The Techniques...*, dz. cyt., s. 7.

i wykorzystana, zależy nie tyle od jego treści, co od preegzystującego systemu, w którym nowy element zajmuje wolne miejsce⁴⁸.

Tak rozumiane badania nad transferami kulturowymi oferują metodę, która pozwala sprawniej oddać dynamikę lokalnego pola wizualnego. Chodziłoby wówczas także o opisanie warunków i okoliczności transmisji nowych koncepcji widzącego podmiotu – wskazanie wewnętrznych dla polskiej wspólnoty badaczy potrzeb oraz interesów torujących drogę nowej dyscyplinie na uniwersytety i katedry filozofii, a stamtąd do programów oraz poszczególnych utworów literackich. **Już na wczesnych etapach prac stało się dla mnie jasne, że literaturoznawczy potencjał moich badań może urzeczywistnić się dopiero po przynajmniej częściowym odtworzeniu nie tylko samych teorii widzenia, lecz także okoliczności towarzyszących ich artykulacji i dystrybucji.** Dlatego bliskie jest mi przekonanie Magnone, że badania nad transferami kulturowymi wymagają nie tylko komparatystycznej pracy na wybranych tekstach naukowych oraz utworach literackich, lecz także wejścia niejako na zaplecze historii idei:

W centrum znajdują się społeczne praktyki i wymiany międzykulturowe, a nie ich przedmioty. W tej optyce żaden ślad nie jest banalny czy ignorowalny. Badacz transferu kulturowego jest zainteresowany fenomenami mikrohistorycznymi, kontaktami czasami bardzo punktowymi, spotkaniami jednostek z jednostkami, losami poszczególnych egzemplarzy książek, listami, drobnymi notatkami, dokumentami administracyjnymi. Pierwszymi dowodami na zajście transferu nie są bowiem, jak w ujęciu komparatystycznym, utwory literackie, pojawiające się zwykle dosyć późno, ale jednostki wymieniałe się informacjami i konstytuujące się w sieci. Mogą to być kręgi prywatnych znajomości, ale także po prostu zbiory osób, między którymi funkcjonuje jakiś obwód wymiany⁴⁹.

⁴⁸ L. Magnone, *Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligenckich przed drugą wojną światową*, t. 1, Kraków 2016, s. 7.

⁴⁹ Tamże.

Przyjęcie za metodologiczną podstawę koncepcji pola wizualnego oraz transferu kulturowego pociąga za sobą konieczność wyjścia poza samą tylko historię literatury. Nie stoi to jednak w sprzeczności z moim przekonaniem, że w ręce czytelnika oddaję rozprawę o oczywistych afiliacjach literaturoznawczych. To interdyscyplinarne przesunięcie wydało mi się nieodzownym krokiem, ponieważ pozwoliło na uniknięcie wcześniej opisywanych, intermedialnych pułapek. Nie wydaje mi się bowiem istotne chociażby to, na ile literatura polskiego modernizmu jest „impresjonistyczna” czy „ekspresjonistyczna”. **Interesuje mnie, jakie miejsce zajmuje ona w większym systemie wytwarzania i obiegu teorii widzenia – jak je przyswaja, negocjuje, deformuje lub zaciekle kontestuje. W praktyce oznacza to, że literaturę polskiego modernizmu traktuję nie jako nadrzędny, lecz równoprawny element szerszej siatki połączonych, nakładających się na siebie zjawisk.** Toteż analiza tekstu literackiego jest w *Modernizacjach widzenia* częścią wieńczącą szerszej zakrojony projekt historyczny, obejmujący także historię filozofii, psychologii oraz samej nauki.

Puste miejsce

Mimo że transfer psychologii doświadczalnej dokonywał się w podobnym czasie, co debiuty przedstawicieli Młodej Polski, temat możliwych zależności między tymi dwoma procesami nie został dotychczas wprost podjęty w badaniach. Wiele z teorio-poznawczych problemów, źródłowo związanych z psychologią doświadczalną, tak naprawdę przewijało się jednak w pracach historycznoliterackich. Z kilku powodów gdzie indziej poszukiwano dla nich wytłumaczenia.

Zatarciu związków między początkami modernizmu literackiego a adaptacją psychofizjologii sprzyja w pierwszej kolejności dzisiejszy system dyscyplin, który wyraźnie separuje nauki ścisłe od humanistycznych. Przekłada się to na kolejne różnice: metod, zagadnień, cyrkulacji wiedzy, a nawet kultury publikowania

wyników badań, co jeszcze pogłębia ten międzydziedzinowy dystans. Wzmacnia to przekonanie o tym, że te dwa rozdzielne porządki co najwyżej przygodnie ze sobą współwystępują. Jeżeli zatem historyk literatury cofa się do tekstów naukowych z przełomu XIX i XX wieku, to z pewnymi nie zawsze uświadomionymi założeniami, stojącymi u podstaw selekcji materiału. Psychologia doświadczalna – oparta na metodach nauk empirycznych – na pierwszy rzut oka zdaje się bliższa naukom ścisłym, a nie filozofii. Teksty z tabelami prezentującymi szczegółowe wyniki doświadczeń laboratoryjnych jawią się bowiem jako zbyt techniczne, a przez to odległe czy to od literatury, czy od refleksji humanistycznej jako takiej. Tymczasem w badanym przeze mnie okresie końca XIX i początku XX wieku psychologia doświadczalna zajmowała pośród nauk zupełnie inne miejsce. Przez znaczną część naukowców, a przede wszystkim jej głównych teoretyków, uznawana była za obszar filozofii. Podobnie jak filologie, biologia, chemia, matematyka czy historia też przynależała do wydziałów filozoficznych. Odmienny podział strukturalny uniwersytetów to zresztą jeden z czynników, który znacząco ułatwiał integrację różnych perspektyw naukowych. Z upływem kolejnych dekad świadomość tych instytucjonalnych i międzydziedzinowych zależności uległa jednak zatarciu.

Puste miejsce po psychologii doświadczalnej dobrze obsługiwał lepiej znany historykom literatury kanon filozofów, do którego należą chociażby Zygmunt Freud, Fryderyk Nietzsche, Henri Bergson, Richard Avenarius czy Ernst Mach. Gdzieś na przecięciu propozycji teoretycznych wszystkich wymienionych filozofów lokuje się zazwyczaj refleksję na temat przyczyn, konsekwencji i charakteru zmian, do jakich doszło w ramach zwrotu antypozytywistycznego. Przykład psychoanalizy wyraziściej może niż inne pokazuje proces odrywania niektórych zjawisk z epoki od macierzystego kontekstu. Mimo że wielu pionierów polskiej psychologii wypracowywało swoje teorie na drodze eksperymentalnej oraz w odniesieniu do prac chociażby Wilhelma Wundta, to z ich dorobku wybiera się elementy protofreudowskie, czyli bardziej atrakcyjne z punktu widzenia dzisiejszego dyskursu

naukowego⁵⁰. Psychoanaliza jako lepiej znany szerokiemu kręgowi badaczy zestaw teorii stanowi też poręczniejszy, łatwiej narzucający się kontekst interpretacyjny dla szerokiego spektrum zjawisk kultury początku XX wieku. Także polskiej literatury⁵¹.

Tu natrafiamy na kolejną przyczynę znikomej obecności psychologii doświadczalnej w badaniach nad polskim modernizmem. Ta w piśmiennictwie historyków psychologii i filozofii opisywana jest najczęściej w kategoriach teoretycznego zabytku – zamkniętego czy wręcz anachronicznego etapu rozwoju konkretnej dyscypliny. W przeciwieństwie do psychoanalizy jest też przeżytkiem specjalistycznym, a przez to odciętym od szerokiego obiegu kulturowego epoki. Zastanawiająca nieobecność psychologii doświadczalnej w refleksji na temat przemian polskiej literatury dotyczy zatem nie tylko siły istniejącego w dyskursie historycznoliterackim kanonu filozoficznego czy założenia co do międzydziedzinowych, nieprzekraczalnych granic. Psychologia doświadczalna w formie, w jakiej opisywana jest na gruncie historii filozofii i psychologii, zwyczajnie nie miała szans przedostać się do szerszego obiegu. Tak określony obraz początków dyscypliny stanowi zaś, jak będę się starała pokazać, wypadkową powielanych przez dekady stereotypów, będących skutkiem wewnętrznych dla danej nauki światopoglądowych

⁵⁰ O związkach Abramowskiego z psychoanalizą pisali Bartłomiej Dobroczyński i Mira Marcinów, z kolei o Ludwice Karpińskiej i jej potencjalnej roli w transferze teorii Freuda do polskiego dyskursu psychologicznego – Lena Magnone, Edyta Dembińska i Krzysztof Rutkowski. W każdym z tych przypadków w większej mierze niż o bardziej bezpośrednich podstawach ich pracy badawczej, czyli o psychologii doświadczalnej, pisano o ich tekstach w kontekście pierwszych polskich fascynacji psychoanalizą. Zob. B. Dobroczyński, M. Marcinów, *Niezabliźniona rana Narcyza. Dyptryk o nieświadomości i początkach polskiej psychoanalizy*, Kraków 2018; L. Magnone, *Emisariusze...*, dz. cyt.; E. Dembińska, K. Rutkowski, *Ludwika Karpińska: „polska pani filozof” – zapomniana prekursorka polskiej psychoanalizy*, „Psychiatria Polska” 2018, nr 52 (4), s. 753–765.

⁵¹ P. Dybel, *Urwane ścieżki. Przybyszewski – Freud – Lacan*, Kraków 2000; *Psychoanaliza i literatura*, red. P. Dybel, M. Głowiński, Gdańsk 2001; P. Dybel, *Nieświadome na scenie. Witkacy i psychoanaliza*, Kraków 2020; tenże, *Mesjasz, który odszedł. Bruno Schulz i psychoanaliza*, Kraków 2017.

i instytucjonalnych przemodelowań. Przyczynił się następnie do tego, że historia psychologii doświadczalnej nie budziła za-interesowania większego grona badaczy, przez co wciąż pełna jest pustych miejsc. Szczególnie tam, gdzie możliwe byłoby jej produktywnie włączenie w krajobraz kultury przełomu wieków.

Skoro uniknięcie pułapek intermedialności literaturoznawstwa wymaga powrotu do teorii widzenia, wywodzących się głównie z psychofizjologii, siłą rzeczy jednym z celów *Modernizacji widzenia* musiało stać się odtworzenie tego rozdziału polskiej historii nauki. W moim przekonaniu nie da się rzetelnie odpowiedzieć na stawiane wcześniej pytanie o to, jak literatura uczestniczyła w polu wizualnym swojej epoki, bez wprowadzenia do historii literatury kontekstu psychologii doświadczalnej. Dlatego swego rodzaju preludium książki jest część poświęcona dziedzictwu Wilhelma Wundta.

W pierwszej kolejności opisuję modelową, najbardziej wpływową realizację nowoczesnego projektu widzenia w kształcie, jaki nadał mu „ojciec założyciel”. Założenia wundtowskiej psychologii referuję jednak z perspektywy kulturowej historii psychologii, w której interesowały mnie ważne dla mojej pracy wątki: optyczne metafory, w dużej mierze organizujące wyobrażenia epoki o procesach psychicznych, instytucja laboratorium jako miejsca wytwarzania nowych praktyk odbioru wrażeń wzrokowych oraz pierwsze technologie organizowania jednostkowego pola widzenia. Zastanawiam się także nad przyczynami zawrotnej kariery tak samego Wundta, jak i zaproponowanej przez niego metody. Opisuję założenia jego polityki akademickiej, która uczyniła Lipsk głównym ośrodkiem badań psychologicznych, promieniujących na uniwersytety na całym świecie. Nanoszę tym samym pierwszy punkt na mapie wielu możliwych transferów tych teorii, spośród których będzie mnie interesować przede wszystkim ten prowadzący na Uniwersytet Jagielloński.

Historia tego oszałamiającego sukcesu naukowego stopniowo dobiega końca wraz z karierą naukową Wundta. Część jemu poświęconą domyka zatem opis kulturowych i międzypokoleniowych zderzeń, do jakich dochodziło między psychologiem a jego

wychowankami. Między innymi interpersonalne nieporozumienia oraz środowiskowe walki o dominację przyczyniły się do powszechnego odrzucenia lipskiego modelu psychologii. Pokażę, że te same powody zadecydowały i o tym, jak w późniejszych narracjach historycznych opisywana była sama psychologia doświadczalna – w zaskakujący sposób współdzieliła ona bowiem losy recepcji swojego „ojca założyciela”. Przyjrzę się, jak kontestowano dawnego nauczyciela w niemieckim oraz amerykańskim środowisku jego uczniów, by dociec przyczyn paradoksalnej (nie)obecności Wundta w historii psychologii.

Osobny rozdział poświęcę polskiej recepcji psychologii Wundta. Bardziej szczegółowa rekonstrukcja tego procesu znacząco wykracza poza ramy *Modernizacji widzenia*, zależało mi jednak, aby przynajmniej w ogólnym zarysie pokazać, jak w polskim środowisku zmieniał się stosunek wobec płynących z Lipska tendencji. Zdecydowałam się opisać zatem trzy znaczące punkty tego transferu. Pierwszy sięga samych jego początków, kiedy Julian Ochorowicz, Piotr Chmielowski oraz Aleksander Świętochowski doktoryzowali się na tamtejszej uczelni około 1875 roku. Historia ich początkowych niepowodzeń dobrze bowiem pokazuje, jak znacznym przemianom podlegała niemiecka filozofia pod wpływem psychologii doświadczalnej, a także jakie znaczenie dla potencjalnych migracji teorii mają pojedyncze biografie uczonych. Z kolei dyskusja między Twardowskim i Mahrburgiem, tocząca się w latach 90. XIX wieku, była już wewnętrznym dla polskiego środowiska sporem o pozycję w naukowym centrum. Od tego, na ile przyjętą już wtedy za standard psychologię Wundta dało się „przerobić” i dostosować do własnego światopoglądu naukowego, zależało, kto będzie nadawał ton przemianom lokalnego dyskursu filozoficznego. W części zatytułowanej *Zacieranie obecności* zebrałam zaś symptomy krytycznego odwrótu od teorii niemieckiego psychologa.

Część druga rozprawy w całości poświęcona została przyjaźni między Władysławem Heinrichem, krakowskim psychologiem i filozofem, a Wacławem Berentem. Pozwala to spojrzeć na interesujący mnie rozdział modernizacji widzenia przez pryzmat nie

tylko samej produkcji teoretycznej epoki oraz instytucjonalnych warunków wytwarzania i dystrybucji idei, lecz także osobistych relacji między dwiema ważnymi postaciami polskiej wspólnoty intelektualnej. Cofam się do samych jej początków, czyli ich wspólnej drogi naukowej po uniwersytetach w Monachium i Zurychu. Zebrane materiały pozwoliły zrelacjonować epizod studiów przede wszystkim z perspektywy przygód intelektualnych Heinricha. To właśnie krakowski psycholog staje się przewodnikiem po salach wykładowych oraz tamtejszych salonach polskiej emigracji, w których bywali z Berentem, a gdzie teorie psychologiczne krążyły na równi z tymi rewolucyjnymi. Doktorat Heinricha staje się okazją do opisania poglądów promotora jego rozprawy, Richarda Avenariususa. Zależało mi, aby udokumentować nieznane w polskich badaniach historycznoliterackich powiązania między empiriokrytycyzmem w zaproponowanej przez niego formule a psychologią Wundta. Dopiero publikacja *Krytyki czystego doświadczenia* położyła bowiem kres wieloletniej i bardzo bliskiej współpracy obu uczonych. Także filozofia Avenariususa oparta została na optycznych metaforach, co pozwala opisać ją jako jedną z modernistycznych teorii widzenia.

Bohaterem rozdziału *Pierwszy polski Wundt* został Heinrich, jedna z najważniejszych figur krakowskiego środowiska filozofów, a przede wszystkim założyciel pierwszego polskiego laboratorium psychologii eksperymentalnej. Między innymi jako autor artykułów: *O wahaniach w natężeniu zaledwie dostrzegalnych wrażeń optycznych i akustycznych* (1899), *Przegląd badań nad wrażeniami barwnymi* (1901), *Teorie i wyniki badań psychologicznych* (1902) czy *Psychologia uczuć* (1907), krakowski psycholog okazał się także jednym z głównych aktorów interesującego mnie transferu nowych koncepcji widzenia. Przynajmniej w tej części *Modernizacji...* częściowo odchodzę jednak od analizy samych tylko tekstów psychologa, by z większą uwagą przyjrzeć się innym aspektom jego działalności. Założone przez niego laboratorium było jedynym na ziemiach polskich, gdzie równie konsekwentnie realizowano eksperymenty z zakresu naocznej percepcji. Na podstawie zebranych materiałów archiwalnych odtwarzam

więc jego nieopisaną dotychczas historię, by odpowiedzieć na kilka pytań: o specyfikę prowadzonych tam badań oraz ich wyniki, o zgrupowane wokół Heinricha środowisko badaczy, a także o instytucjonalne oraz ekonomiczne warunki prowadzenia doświadczeń. Wyłaniający się z dokumentacji obraz placówki niedofinansowanej, zależnej od szerszych, geopolitycznych wstrząsów i tak naprawdę pozbawionej stałego zespołu przełożył się na (wbrew pozorom) słabą widoczność tego ośrodka w historii polskiej psychologii. Jedno z najważniejszych osiągnięć tamtejszej placówki zostało zaś praktycznie pominięte przez historyków dyscypliny. Tymczasem powstały w laboratorium aparat stereoskopowy do nagrywania i wyświetlania filmów był zarazem wynikiem i techniczną manifestacją rozciągniętych na dekady eksperymentów nad modalnościami widzenia. Trudno też o wyrazistsze potwierdzenie, że laboratoria psychologii doświadczalnej były ważnymi instytucjami, gdzie wypracowywano nowe, konstytutywne dla kultury spektaklu praktyki poszerzania spektrum doświadczenia estetycznego. Opisywane przeze mnie próby upowszechnienia aparatu pozwoliły tym samym odsłonić dotychczas nieznany, bo pozanaukowy wymiar interesującego mnie obiegu teorii.

Działalność naukową Heinricha Wacław Berent śledził uważnie, o czym świadczy niewielki ułamek z prawdopodobnie intensywniej korespondencji, jaką wymieniali przynajmniej od czasów ukończenia warszawskiego Gimnazjum Wojciecha Górskiego. Listy te pozwalają powiązać projekt psychologii doświadczalnej Heinricha z poglądami Berenta na poetykę i zadania nowoczesnej literatury. Fragmenty korespondencji posłużyły za punkt wyjścia rekonstrukcji szerszej, rozciągniętej na wiele lat dyskusji, której wyraźne ślady da się znaleźć w przynajmniej kilku tekstach: quasiprogramie literackim Berenta, spisany w formie komentarzy do tekstu Nietzschego *Z psychologii sztuki* (1902), oraz *Psychologii uczuć* (1907) Heinricha. **Jak będę się starała pokazać, nakreślona przez Berenta koncepcja symbolizmu literackiego, którą urzeczywistnił ostatecznie w *Ożimieniu* (1911), w dużej mierze kształtowała się wobec poglądów**

krakowskiego psychologa. To właśnie przy okazji analizy *Ozimy* wracam do postawionych we wstępie, a kluczowych dla mojej pracy pytań o miejsce polskiej literatury w polu wizualnym przełomu XIX i XX wieku: jak specyficznie modernistyczne doświadczenie percepcyjne zostało wprężnięte przez Berenta w struktury narracji? Jakich znaczeń nabiera ono w przestrzeni tekstu? Co mówi ono o kondycji nowoczesnej podmiotowości? Jaki szerszy pogląd na rzeczywistość odsłania?

Literaturoznawcza afiliacja *Modernizacji widzenia* przejawia się jednak nie tylko w analizie wybranego tekstu literackiego, lecz także w refleksji nad tym, jakim zmianom podlegały badawcze wyobrażenia o polskim modernizmie. Wymagało to dalszego rozwinęcia zaproponowanej przez Magnone koncepcji transferu kulturowego. Intrygowało mnie bowiem nie tylko to, jakie – ekonomiczne, polityczne, instytucjonalne i osobiste – czynniki determinowały przepływ interesujących mnie teorii widzenia na przestrzeni ostatnich dekad XIX i pierwszych XX wieku. Zajmowały mnie także te procesy, które zaważyły na widoczności tych koncepcji także później – w historycznej już recepcji. Dlatego pytanie o przyczyny, dla których psychologia doświadczalna była dotychczas słabo rozpoznanym kontekstem dla literatury polskiego modernizmu, stale powraca na stronach tej książki. Od tego, na ile uda się rozbroid niektóre z narastających przez dekady zapośredniczeń i translacji, wytracających stopniowo tę ważną część krajobrazu naukowo-artystycznego epoki, zależało w moim przekonaniu powodzenie całego projektu zmierzającego do przywrócenia wspólnego dla literatury oraz nauki pola wizualnego epoki. **Nurtowało mnie, jakim przetworzeniom na przestrzeni lat ulegał obraz polskiego modernizmu w zależności od zmiennej koniunktury teoretycznej.** Jakie czynniki determinowały stan wiedzy o polskim modernizmie literackim? Jakie nieoczywiste z dzisiejszej perspektywy mechanizmy decydowały o tym, co wchodziło w zakres badań historyka literatury? *Modernizacje widzenia* są więc także opowieścią o przygodach samej historii literatury – o tym, jak tworzy się narracja historycznoliteracka.

CZĘŚĆ I

GENEALOGIA WYPARCIA

WILHELM WUNDT

I PSYCHOLOGIA DOŚWIADCZALNA

ROZDZIAŁ I

Świadomość jako pole widzenia

Na początku należy poczynić ważne zastrzeżenie: celem niniejszego rozdziału nie jest całościowa rekapitulacja teorii Wundta. To wymagałoby osobnych studiów, bardziej szczegółowych niż jest to możliwe w tej pracy. Potencjalny projekt przywrócenia jego teorii do historii polskiej psychologii wydaje się też zadaniem karkołomnym. Niezwykle trudno jest przedstawić zwięzły, syntetyczny opis poglądów psychologicznych Wundta, choćby z racji przemian, jakim podlegały one na przestrzeni lat, a jakie znajdowały swoje odzwierciedlenie w poprawkach wprowadzanych do kolejnych wydań jego książek. Samo *Grundzüge der physiologischen Psychologie* (*Zasady psychologii fizjologicznej*), czyli najważniejsze w jego dorobku dzieło, doczekało się aż dziesięciu edycji, z czego każda wzbogacana była o wyniki nowych badań prowadzonych w lipskim laboratorium. Podobnym korektom podlegały także wydania innych prac naukowych jego autorstwa. Nieliczne i stare już tłumaczenia prac psychologa, a także nie zawsze jednoznaczna, charakterystyczna dla epoki terminologia powodują dodatkowe trudności w nawigowaniu po liczącym kilkadziesiąt tomów dorobku.

Niemniej konieczne jest wyróżnienie kilku ogólnych, a kluczowych dla tej propozycji teoretycznej pojęć, które pozwolą lepiej zorientować się zarówno w poglądach ich twórcy, jak i w zagadnieniach samej psychologii doświadczalnej. Bez przynajmniej szkicu obowiązującej w dyscyplinie mapy problemów niemożliwe będzie też uchwycenie, jakimi kanałami oraz w jakiej formie charakterystyczne dla Wundta teorie przedstawiały się

dalej, z obszaru niemieckiej psychologii doświadczalnej na teren polskiej filozofii, a później literatury. Psychologia Wundta interesuje mnie jednak z innych względów niż historyka idei czy psychologii, dlatego z rozległego dorobku lipskiego profesora wydobywam na plan pierwszy problemy związane ściśle z kwestią naocznej percepcji.

Nieświadome akty (naocznej) percepcji

Aby zrozumieć, jak istotną rolę w badaniach psychologicznych Wundta odgrywały kwestie związane z widzeniem, warto w pierwszej kolejności przyjrzeć się ewolucji jego poglądów na podstawowe zagadnienia indywidualnej świadomości. Jak w swojej książce *Wundt and the Philosophical Foundations of Psychology* zwracał uwagę Saulo de Freitas Araujo, tylko częściowo uzasadnione jest przekonanie, że lipski psycholog ograniczał zarówno życie psychiczne człowieka, jak i przedmiot badań psychologicznych do świadomości. Przynajmniej na wczesnym etapie swojej kariery nie tylko dopuszczał istnienie nieświadomości, która miała poprzedzać i warunkować zjawiska zachodzące w świadomości, ale też stawiał tezę, że jedynie współistnienie tych dwóch sfer pozwala zachować ciągłość i jedność życia psychicznego jednostki.

Po raz pierwszy kwestia nieświadomości pojawiła się w artykule *Über den Gefühlssinn, mit besonderer Rücksicht auf dessen räumliche Wahrnehmungen* (*O zmyśle czucia, ze szczególnym uwzględnieniem percepcji przestrzennej*). Wundt, niezadowolony z czysto fizjologicznych wyjaśnień wytwarzania wrażeń przestrzennych w percepcji dotyku, poszerzył opis przebiegu tego procesu o psychiczny, nieświadomy etap wnioskowania. Mocniej jeszcze podobną myśl wyraził w dwóch kolejnych tekstach, poświęconych już zagadnieniom naocznej percepcji: *Über das Sehen mit einem Auge* (*O widzeniu jednoocznym*) oraz *Über einige besondere Erscheinungen des Sehens mit zwei Augen* (*O niektórych szczególnych właściwościach widzenia*

obuocznego)¹. W pierwszym z nich tłumaczył znaczenie czynników psychicznych dla powstania pola widzenia:

Kiedy widzimy, że czynnik psychiczny ma decydujący wpływ na rozróżnienie najmniejszych odległości przestrzennych, musimy również oczekiwać, że tworzenie się reprezentacji całego pola widzenia w całej jego rozległości przestrzennej nie jest wynikiem określonego anatomicznego rozmieszczenia elementów czuciowych, ale że wiąże się z nim również proces psychiczny. Proces ten, zgodnie z wynikiem logicznej analizy każdego aktu percepcji, może być jedynie procesem wnioskowania, a dokładniej nieświadomym procesem wnioskowania, ponieważ nie mamy o nim bezpośredniej wiedzy².

W drugim artykule dowodził słuszności swojej tezy na przykładzie widzenia binokularnego. Treść postrzeżenia – pisał – nie jest nam dana bezpośrednio. Nie może być tak, że dwa niezależnie powstające na siatkówce oka obrazy łączą się w jeden bez udziału procesów psychicznych. Musi istnieć nieświadomy dla samego patrzącego etap, kiedy dochodzi do syntezy obu postrzeżeń w dwuoczną percepcję wzrokową³.

Percepcja miała opierać się na trzech podstawowych aktach psychicznych. Pierwszym jest etap koligacji (*Colligation*), polegający na powiązaniu różnych serii wrażeń – najbardziej podstawowych elementów percepcji, według ich częstotliwości i stałości. „To najprostszy proces indukcyjny”, pisał Araujo; „w tym przypadku wyłania się przez połączenie znacznej liczby elementarnych faktów (wrażeń), ale ma charakter jedynie przygotowawczy, w którym percepcja nie jest jeszcze dana”⁴. Na tym etapie wrażenia

¹ Jak podaje Araujo, oba wspomniane artykuły zostały wydane początkowo w czasopiśmie „*Zeitschrift für rationelle Medizin*”, a następnie włączone do tomu *Beiträge zur Theorie der Sinneswahrnehmung (Przyczynki do teorii spostrzegania zmysłowego, 1862)*. W. Wundt, *Beiträge zur Theorie der Sinneswahrnehmung*, Lipsk–Heidelberg 1862, s. 149; cyt. za: S.d.F. Araujo, *Wundt and the Philosophical Foundations of Psychology: A Reappraisal*, Cham 2015, s. 37–38.

² S.d.F. Araujo, *Wundt and the Philosophical...*, dz. cyt., s. 38.

³ Tamże.

⁴ Tamże, s. 40.

stanowią zbiór zarejestrowanych przez jednostkę elementów, które na drodze syntezy (*Synthese*) dają dopiero percepcję. Nie jest ona prostą sumą elementów składowych, tylko powstałym na bazie poszczególnych wrażeń innym jakościowo wytworem pracy umysłu. Wiele z powstałych wówczas percepcji pozostaje w sferze nieuświadomionej. Jedynie te, które dotarły do świadomości, stają się wyobrażeniami (*Vorstellung*). Psychofizyczny charakter syntezy najlepiej oddaje podana przez Araujo sytuacja:

Wyobraź sobie na przykład, że jesteś w lesie i widzisz po raz pierwszy w oddali nieznany obiekt, powiedzmy, bardzo dziwnego ptaka. Różne części tego ptaka będą pobudzać twoją siatkówkę, powodując wrażenia siatkówkowe w oku. W tym samym czasie te wrażenia będą połączone z określonymi wrażeniami mięśniowymi, zależnymi od odległości ptaka i od twojego ruchu oka. Jeśli ptak się poruszy lub w jakiś sposób zmieni się miejsce obrazów w siatkówce, odpowiednie odczucia mięśniowe również się zmienią. W ten sposób powstaje systematyczne połączenie pomiędzy różnymi seriami wrażeń siatkówkowych i mięśniowych. Jest to koligacja wrażeń. Jednak samo to nie może dać percepcji jakiegokolwiek obiektu (ptaka), ponieważ skojarzone wrażenia pozostają oddzielne, obok siebie. Dopiero gdy zostaną one zintegrowane w jednolitą całość, zobaczysz w końcu ptaka (nawet jeśli nie wiesz, że to ptak), a nie zbiór pojedynczych wrażeń. Na tym polega praca syntezy, która wytwarza nowy, nieistniejący wcześniej wytwór, którego nie da się zredukować do jego elementów konstytutywnych⁵.

Trzecim, ostatnim aktem psychicznym jest analogia (*Analogie*). W ramach wnioskowania nie dochodzi już do wytworzenia nowego postrzeżenia. Jedynie te powstałe zostają odniesione do wcześniejszych podmiotowych doświadczeń, co pozwala zautomatyzować proces percepcji – wzbogacić treść istniejącej już w umyśle „ścieżki”:

Następnym razem, gdy pójdziesz do lasu i znajdziesz podobny egzemplarz tego samego gatunku, nie będziesz musiał czekać na tę samą

⁵ Tamże, s. 41.

serię skojarzonych wrażeń, aby dostrzec ptaka. Opierając się jedynie na pewnych podobnych początkowych doznaniach, wnioskujesz, że widzisz tego samego ptaka⁶.

Analogia jako najwyższy akt percepcyjny stanowi moment przejścia między świadomością (strefą reprezentacji) a nieświadomością (zbiorem percepcji). Poznanie siebie i świata warunkowane było zatem przez procesy, które częściowo przynajmniej przebiegają poza sferą świadomości jednostki, na drodze konstruktywnego, twórczego przetwarzania wrażeń. Wszystkie trzy indukcyjne procesy umysłowe odnosiłyby się nie tylko do mechanizmów powstawania percepcji i reprezentacji, lecz także do wszystkich bardziej skomplikowanych organizacji życia psychicznego. Jak pisał Araujo, „można zatem mówić o koligacji i syntezie reprezentacji, pojęć i hipotez, a także o analogicznym wnioskowaniu z jednej tezy filozoficznej do drugiej”⁷. Zarówno świadomość, jak i nieświadomość tworzą zatem jedność gwarantującą nie tylko ciągłość przetwarzania doświadczeń zewnętrznych, lecz także pracę pojęć i przedstawień, a także rozwój jednostki⁸.

Już wczesny projekt psychologii Wundta, zawarty w tomie *Beiträge zur Theorie der Sinneswahrnehmung* (*Przyczynki do teorii spostrzegania zmysłowego*, 1862) oraz (w bardziej szczegółowej formie) w *Vorlesungen über die Menschen- und Thierseele* (*Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej*, 1863), wychodził zatem od problemów związanych z naoczną percepcją. Poszerzone o nieświadome etapy syntezy i analogii postrzeżenie stało się niezbędną podstawą hierarchicznej organizacji życia wewnętrznego człowieka. Co ważne, analiza tych samych zagadnień skłoniła ostatecznie Wundta do zmiany własnych pierwotnych założeń. Problem sposobu, w jaki zapośredniczone przez aparat widzenia bodźce zewnętrzne przekładają się na działanie świadomości, już w jego najsłynniejszym dziele: *Grundzüge der physiologischen*

⁶ Tamże, s. 42.

⁷ Tamże, s. 43.

⁸ Tamże.

Psychologie (Podstawy psychologii fizjologicznej, 1874), znalazł jednak odmienną wykładnię.

Araujo wskazuje zasadnicze zmiany, jakie zostały wprowadzone do (jak miało się okazać) manifestu nowej psychologii. Wundt znacząco przeformułował wówczas samo pojęcie świadomości. To właśnie na etapie *Grundzüge...* wyklarowała się właściwa, kojarzona z wundtowską psychologią koncepcja świadomości jako połączenia żywych, podlegających nieustannym zmianom procesów psychicznych, których całość stanowi reprezentację wewnętrznych przeżyć, myśli i uczuć. W myśl jego przekonań owo „dzianie się psychiczne” polega na ciągłej syntezie twórczej prostych elementów percepcji w bardziej skomplikowane struktury zjawisk psychicznych. Nowością w ramach tej koncepcji było poszerzenie granic świadomości o te elementy percepcji, które dotychczas Wundt uznawał za nieświadome, a przez to naukowo nieweryfikowalne. Korekta polegała na „odrzuconiu nieświadomości jako rzeczywistego procesu psychicznego i traktowaniu wszystkiego, co leży poza świadomością, w kategoriach fizjologicznych lub psychofizycznych”⁹.

Aby lepiej wytłumaczyć te zmiany, warto zacząć od wyjaśnienia dwóch nowych dla jego psychologii pojęć. Do zilustrowania nowej konfiguracji procesów psychicznych Wundt posłużył się metaforą optyczną. Świadomość miała działać niczym ludzkie oko, a zakres jej „widzenia” zależałby od dwóch wprowadzonych przez psychologa elementów: **poła widzenia** (*Blickfeld*) i **punktu centralnego** (*Blickpunkt*). Analogię tę dobrze wyjaśnił Adam Mahrburg:

Polem widzenia nazywa się cały obszar, od którego promienie świetlne przy danym położeniu oka padają na czułą powierzchnię siatkówki; punktem jasnego widzenia nazywa się ten punkt w polu widzenia, który widzimy najwyraźniej. Tak samo polem percepcji jest ogół wyobrażeń w danym stanie psychicznym przytomnych w świadomości; ale ta tylko część tego ogółu wyobrażeń, która się znajduje w punkcie jasnego widzenia świadomości, jest przedmiotem apercepcji. Możemy

⁹ Tamże, s. 92.

więc powiedzieć: apercepcją nazywa się taka czynność psychiczna, dzięki której spośród ogółu wyobrażeń przytomnych w danej chwili w świadomości niektóre występują jaśniej, są przedmiotem uwagi¹⁰.

W ramach tak ujętej teorii nieświadomość została wykreślona ze schematu poznania. Pozostało samo tylko **pole świadomości**, podlegające bardziej lub mniej skomplikowanym regułom asocjacji i apercepcji. **Asocjacja** była bardziej podstawową formą kojarzenia wrażeń, bliską temu, jak definiowana była synteza psychiczna we wczesnych pracach psychologa. Z kolei **apercepcja** była nowym, wprowadzonym właśnie w *Grundzüge...* pojęciem, które na przestrzeni lat zyskało dwa znaczenia. Pierwsze, dość precyzyjnie tłumaczone za lipskim psychologiem przez Adama Mahrburga, dotyczy efektów percypowania rzeczywistości. Apercepcja to wyraźne spostrzeżenie, jakie powstaje na drodze wytężonej pracy uwagi, woli oraz uczuć – świadomej, często intencjonalnej selekcji wyobrażeń spośród tych, które znalazły się już niewyraźnie w polu świadomości. Pojęcie to oznaczało jednak nie tylko ostateczny produkt percepcji, lecz także bardziej skomplikowany przebieg jej wyłaniania się w świadomości. O apercepcji mówimy również w kontekście działania uwagi – tego, jak i pod wpływem jakich czynników dokonuje ona „wyboru” wyobrażeń. Wundt postrzegał świadomość jako ciągłą interakcję między procesami asocjacyjnymi i apercepcyjnymi. Jak pisała jednak Liesbet De Kock, „choć procesy asocjacyjne są uważane za genetycznie wcześniejsze od procesów apercepcyjnych, według Wundta pozostają one pod wpływem funkcji apercepcyjnej, która sprawuje centralną kontrolę nad procesami świadomości”¹¹. Apercepcja była więc procesem, który nadaje kierunek świadomości, odpowiada za ciągły, dynamiczny i celowy

¹⁰ A. Mahrburg, *Wundt i jego teoria poznania*, „Przegląd Literacki” 1889, nr 13, s. 11; cyt. za: C.W. Domański, *Historia psychologii w Europie Środkowej. Badacze, inspiracje i koncepcje*, Warszawa 2018, s. 71.

¹¹ L. De Kock, *On Making Sense: An Exploration of Wundt's Apperceptionist Account of Meaningful Speech*, „Journal of The History of the Behavioral Science” 2018, t. 54, z. 4, s. 276.

ruch wszystkich mechanizmów psychicznych oraz za rozwój podmiotowej *psyche*. Wedle Wundta odpowiadała także za jej spójność, jako że „ego odczuwa siebie jako niezmiennie w każdym momencie swojego życia, ponieważ postrzega aktywność apercepcji jako całkowicie stałą, jednorodną w swojej naturze i spójną w czasie”¹².

Wundt wyróżniał dwa rodzaje apercepcji: bierną i czynną. Jak wyjaśniała dalej De Kock, ta pierwsza ma charakter impulsywny i zachodzi wówczas, gdy jakieś percypowane zjawisko wymusi skupienie na niej uwagi¹³. W apercepcji czynnej zaś, „aby skupić uwagę na pojedynczej treści, konieczny jest wysiłek umysłowy – wybór”¹⁴. W teorii Wundta apercepcja była zatem ściśle powiązana z wolą. Związek woli z apercepcją sprawiał, że „całe życie wewnętrzne człowieka jawi się jako jego własne dzieło”¹⁵. Poczucie sprawczości, towarzyszące powiązanym z apercepcją procesom wolicjonalnym, rodziło w podmiocie świadomość jedności, a co za tym idzie – także samoświadomości¹⁶.

Jeżeli zatem procesy dotychczas uważane za nieświadome uległy przedefiniowaniu, to czy projekt Wundta zakładał jednak ich istnienie? Odpowiedź na to pytanie ściśle wiąże się z innym, ważnym dla lipskiego badacza pojęciem paralelizmu psychofizycznego, które odnosiło się do sposobu, w jaki postrzegał on relacje między jednostkową świadomością a światem zewnętrznym. Termin ten był też bodajże najczęstszym źródłem nieporozumień wokół psychologii Wundta. Wbrew obiegowym opiniom swoich krytyków autor *Grundzüge...* był przekonany, że nie istnieją wyraźne, jednoznaczne związki między zjawiskami fizycznymi i psychicznymi. Nie da się wskazać bezpośredniej, przyczynowo-skutkowej zależności między tymi dwiema sferami. Niemniej, chociaż całkowicie od siebie odmienne, sfery te pozostawały

¹² W. Wundt, *Lectures on Human and Animal Psychology*, Londyn 1894, s. 21; cyt. za: tamże, s. 277.

¹³ Tamże, s. 275.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ W. Wundt, *Lectures...*, dz. cyt., s. 21; cyt. za: tamże, s. 277.

¹⁶ Tamże.

w relacji, ale paralelnej – procesom psychicznym mogły odpowiadać te fizyczne. Chodziłoby zatem nie o redukcję zjawisk psychicznych do fizjologicznych, a świadomości do odruchów i mechanizmów biologicznych, lecz o wskazywanie między nimi korespondencji. Dlatego też, jak pisał Radosław Stupak:

[Z]astosowanie przez Wundta metody eksperymentalnej nie wynikało bynajmniej z uznania, że przedmiot badania nie różni się od przedmiotu nauk przyrodniczych czy też że dusza podlega takim samym prawom jak zjawiska fizyczne, ale jedynie z konstatacji, że metoda eksperymentalna, pamiętając o jej ograniczeniach w tym kontekście, może także w badaniu psychiki okazać się przydatna i owocna¹⁷.

Teza o istnieniu paralelizmu psychofizycznego, która uzasadniała konieczność badań nad świadomością na drodze eksperymentów nad zmysłową percepcją, stała się także rozwiązaniem pozwalającym wyrugować niepoddającą się naukowej analizie nieświadomość. Zgodnie z nowym, przyjętym przez Wundta modelem podmiotowości, nieświadomość była już fizjologiczną dyspozycją układu nerwowego do odnowienia istniejącego już kiedyś w świadomości wyobrażenia. Wyobrażenia te są wprawdzie gotowe do reprodukcji w określonych okolicznościach, jednak nie mają „prawdziwego wewnętrznego istnienia”¹⁸. Stanowią zaledwie potencjał, a nie rezerwuuar osadzonej w ciele pamięci o przeszłych doświadczeniach. Tylko świadome wyobrażenia mogą zostać uznane za rzeczywiste i podlegać analizie psychologicznej. Tym samym nieświadome dyspozycje fizjologiczne znalazły się w ramach dyscypliny poza obrębem badań.

Kwestia poglądów Wundta na istnienie nieświadomych procesów psychicznych wydaje mi się ważna z dwóch przynajmniej względów. Zagadnienie rozwijane jedynie na wczesnym etapie

¹⁷ R. Stupak, *Paradoks Wundta. Szkic o filozofii i psychologii twórcy pierwszego laboratorium psychologii eksperymentalnej*, [w:] *Filozofia kultury. XIX wiek*, red. P. Mróz, B. Szymańska, A. Kuchta, J. Skibowski, Kraków 2020, s. 649.

¹⁸ W. Wundt, *Grundzüge der Physiologischen Psychologie*, Lipsk 1874, s. 484; cyt. za: S.d.F. Araujo, *Wundt and the Philosophical...*, dz. cyt., s. 88.

jego kariery naukowej, a porzucone podczas opracowywania *Grundzüge...*, znacznie bowiem komplikuje także obraz rozwoju polskiej psychologii na przełomie XIX i XX wieku. Szczególnie, gdy mowa o jego protofreudowskich elementach. Freud jako „wynalazca” nieświadomości zdaje się oczywistym tropem pozwalającym uporządkować i umiejscowić na mapie idei rodzime próby wyjaśnienia niejawnych procesów psychicznych. Analizy porównawcze jego pism z publikacjami chociażby Juliana Ochorowicza lub Edwarda Abramowskiego przyniosły zresztą w ostatnim czasie wiele ważnych rozpoznań na temat wczesnych przejawów psychoanalizy w lokalnym dyskursie naukowym. To właśnie m.in. na przykładzie Abramowskiego Bartłomiej Dobroczyński dowodził, że grono prekursorów psychoanalizy na ziemiach polskich było liczniejsze, niż początkowo uważano¹⁹. Podobnie Lena Magnone przekonywała, że chociaż Ochorowicz wprost wyrażał swoją niechęć względem Freuda, to wiele z jego tekstów należałoby uznać za pionierskie w stosunku do freudowskich²⁰. Analizy te powstały, dodajmy, nieraz w wyraźnej opozycji do pokutującego do niedawna przekonania, jakoby psychoanaliza została przez polskie kręgi intelektualne

¹⁹ B. Dobroczyński, „Głębiny nieświadomego” według Edwarda Abramowskiego, [w:] tenże, *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, Kraków 2005, s. 241–249. Zob. też B. Dobroczyński, M. Marcinów, *Niezabliźniona rana Narcyza. Dyptyk o nieświadomości i początkach polskiej psychoanalizy*, Kraków 2018; *Przywracanie pamięci. Polscy psychiatrzy XX wieku orientacji psychoanalitycznej*, red. P. Dybel, Kraków 2017; tenże, *Psychoanaliza – ziemia obiecana? Z dziejów psychoanalizy w Polsce 1900–1989*, cz. 1: *Okres burzy i naporu. Początki psychoanalizy na ziemiach polskich okresu rozbiorów 1900–1918*, Kraków 2016.

²⁰ L. Magnone, *Narodziny psychoanalizy – Julian Ochorowicz i Zygmunt Freud*, „Kronos” 2010, nr 3, s. 231–253; też, *Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligentkich przed drugą wojną światową*, t. 1, Kraków 2016, s. 81–88. Zob. też B. Dobroczyński, *Od bezwiedzy do jaźni syntetycznej: Julian Ochorowicz*, [w:] tenże, *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, Kraków 2005, s. 200–218.

przyswojona zaledwie naskórkowo²¹. Wysiłki badaczy, mające na celu odzyskanie historii psychoanalizy, w praktyce prowadziły jednak do nie mniej kłopotliwych rozstrzygnięć. Jakkolwiek cenne, tego rodzaju próby akcesu wielu spośród pierwszych polskich psychologów do grona lokalnej forpocztę teorii Freuda dokonywały się bowiem często z pominięciem innych, a bliższych chociażby Abramowskiemu czy Ochorowiczowi odniesień do psychologii doświadczalnej. Tymczasem od „ojca założyciela” da się wywieść dwie, jak mogłoby się z pozoru wydawać, osobne tendencje: „twardej” psychofizjologii, z którą do dzisiaj jest kojarzony, oraz te sprzyjające sympatiom do psychoanalizy. Dlatego dalszych argumentów w dyskusji o rodowodzie polskich koncepcji nieświadomości należałoby szukać nie tylko w Wiedniu, lecz także częściowo w Lipsku. Niekoniecznie po to, aby znaleźć odpowiedzi na niefortunne pytanie o pierwszeństwo możliwych źródeł lokalnych teorii psychologicznych. Chodziłoby raczej o poszerzenie pola historycznej rekonstrukcji – odtworzenie bardziej wielowymiarowego, istniejącego w danym momencie historycznym splotu skomplikowanych zależności teoretycznych.

W tym miejscu o wiele ważniejsza pozostaje kwestia tego, co wczesne modyfikacje programu psychologii naukowej Wundta oznaczały dla szerszego procesu modernizacji percepcji. Crary podkreślał, że „to metaforyczne, a nie empiryczne znaczenie tego modelu okazało się istotne dla nowoczesnych przekształceń figury obserwatora”²². W książce *Zawieszenia percepcji* przekonywał, że zaproponowana przez lipskiego psychologa wizja świadomości jako pola widzenia znacząco różniła się od XVIII-wiecznego modelu *camera obscura*, „w którym idealny obserwator miał zdolność natychmiastowego pojęcia nieopracowanych treści pola wizualnego”²³. Teoria Wundta odnosiła się do już XIX-wiecznych

²¹ B. Dobroczyński, M. Marcinów, *Niezabliźniona rana...*, dz. cyt., s. 24.

²² J. Crary, *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna*, tłum. Ł. Zaremba, I. Kurz, Warszawa 2009, s. 60.

²³ Tamże.

badania nad aparatem widzenia. Eksperymenty empiryczne jasno w tym czasie pokazały – wedle Crary’ego – że niejednorodne usytuowanie w ludzkim oku fotoreceptorów nie jest w stanie zapewnić stabilnego, jednoznacznego obrazu rejestrowanej w danym momencie rzeczywistości. Ich rozmieszczenie – nagromadzenie w centralnym miejscu siatkówki i znacznie mniejsza obecność na jej peryferiach – dowodziło raczej fragmentaryczności czy niestabilności widzenia. O ile bowiem w środkowej części siatkówki wytwarzany obraz jest wyrazisty, dokładny, o natężonych barwach, o tyle jej marginesy pozostają znacznie mniej czułe, przez co produkują „słabe” obrazy: nieostre, zaburzone, wadliwe.

Skoro nie dało się już zaprzeczyć, że naoczna percepcja podszyta jest słabością ludzkiej fizjologii, należało opracować nowy model świadomości, który uwzględniałby wadliwy nieraz system fizjologiczno-psychicznego poznania, a zarazem wciąż pozwalałby podtrzymać jego zracjonalizowaną i opisywalną w porządku naukowym jedność. Wyrugowanie nieświadomości z modelu indywidualnej psychiki sprzyjało zatem stopniowemu przesuwaniu granicy tego, co w procesie poznania uchwytnie i zdadne do przełożenia na język psychometrii. Było próbą okiełznania niepewności i błędów percepcji, możliwych do zamknięcia w systemie określonych reguł działania samej już tylko świadomości. Dlatego zależność między uwagą, wolą a postrzeżeniem stała się wedle Crary’ego jednym z ważniejszych elementów modelu świadomości Wundta:

Dla Wundta uwaga selektywna była podstawową kategorią psychiczną ze względu na właściwą jej (lecz nie aprioryczną) rolę w konstruowaniu skutecznej jedności świadomości i postrzegania. Szczególnie wpływowa okazała się jego propozycja, by ośrodek uwagi umiejscowić w przednich płatach mózgowych. To ujęcie [...] definiowało uwagę jako jedną z najwyższych – w odróżnieniu od automatycznych funkcji pnia mózgu i rdzenia kręgowego – funkcji integrujących organizm o zdecydowanie hierarchicznej budowie. Co ważniejsze, model uwagi Wundta – uwagi w efekcie zrównanej z wolą – opierał się na założeniu, że różnorodne zmysłowe, motoryczne i umysłowe procesy są nieuchronnie hamowane, by możliwe

było osiągnięcie przejrzystości i skupienia w granicach charakteryzujących stan uwagi²⁴.

Wyłożone w najważniejszej rozprawie Wundta przekonania o wolicjonalnym charakterze uwagi oraz polu widzenia/świadomości jako obszaru o zmiennym stopniu przejrzystości legło u podstaw, jak pisał Crary, „radikalnego przeorganizowania wizualności, w którego efekcie nowe znaczenie zyskują modele oparte na ekonomii niż na optyce reprezentacji”²⁵. Dotychczasowy model obserwatora, zakładający bezpośredniość oraz jedność postrzeżenia i poznania, wyparł model doświadczenia subiektywnego:

[Model – przyp. S.B.K.] różnie sytuowany w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku, w którym świadomość nie jest jednolitą sferą, gdzie świat w pełni uobecnia się wobec podmiotu, lecz raczej rozczłonkowaną przestrzenią, w której treści przemieszczają się pomiędzy sferami o różnym poziomie jasności i świadomości, wieloznaczności i reaktywności²⁶.

Między innymi wundtowska psychologia legitymizowała założenie, że o wiele ważniejsza niż treść postrzeżenia jest zmienna, psychofizjologiczna dynamika jego zjawiania się w świadomości. Błąd naocznej percepcji, skutkujący „wadliwymi” postrzeżeniami, stał się w tej optyce przejawem ekonomii percepcji, rozumianej jako układ zmiennych sił, sprzyjających ogniskowaniu lub rozpraszaniu uwagi. Twierdzenie co do wolicjonalnego charakteru uwagi, zarządzającej stanami wzmożenia oraz zawieszenia aktywności poznawczej świadomości, otwierało z kolei możliwość sterowania procesami poznawczymi. Oznaczało bowiem, że uzależniona od woli uwaga staje się swego rodzaju zwrotnicą – umożliwia kontrolę nad przepływem zjawisk psychicznych. Dlatego obszar nieświadomości został wykreślony

²⁴ J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 57–58.

²⁵ Tamże, s. 58.

²⁶ Tamże, s. 367.

z modelu świadomości Wundta, jako że nie mógł podlegać ani wewnętrznym, jednostkowym, ani zewnętrznym, eksperymentalnym, próbom modyfikacji.

Tu bierze też swój początek modernizacyjny potencjał wundtowskiej psychologii, realizowany na kilku płaszczyznach: nie tylko tej teoretycznej i metodologicznej, lecz także w przestrzeni instytucjonalnych praktyk badawczych oraz prowadzonej przez „ojca założyciela” polityki naukowej. Oparta na metaforze widzenia wizja świadomości legła bowiem u podstaw o wiele szerzej zakrojonego projektu badania i doskonalenia naocznej percepcji.

Okiełznać widzenie

Wzrokocentryczny charakter psychologii Wundta przełożył się na profil badań realizowanych w założonym przez niego ośrodku. Liczby wyraźniej może niż rozproszone teksty potwierdzają tę orientację problemową. Nieprzypadkowo spośród około 186 prac doktorskich, które powstały pod opieką Wundta, aż 70% dotyczyło studiów z zakresu percepcji zmysłowej, z czego najwięcej (28%) właśnie zagadnień związanych z optyką²⁷.

Jednym z obszerniejszych sprawozdań z lipskiego laboratorium jest to autorstwa Jules’a-Jeana van Biervlieta – belgijskiego psychologa, który rozpoczął podstawowy kurs z psychologii doświadczalnej u Wundta w 1891 roku. W przeciwieństwie do innych, podobnych pracowni, prowadzonych przez Théodule-Armanda Ribota i Henri-Étienne’a Beaunis we Francji albo Josepha Delboeufa w Belgii, ta kierowana przez Wundta jako jedyna przyjęła politykę kształcenia otwartą na wszystkich zainteresowanych. „Ta ewolucja nauk psychologicznych wymaga rewolucji w sposobie ich nauczania”²⁸, podkreślał Belg, stawiając lipską placówkę za wzór innowacji nie tylko w badaniach psy-

²⁷ M.A. Tinker, *Wundt's Doctorate Students and Their Theses 1875–1920*, „The American Journal of Psychology” 1932, r. 44, nr 4, s. 637.

²⁸ S. Nicolas, L. Ferrand, *Wundt's Laboratory in Leipzig in 1891*, „History of Psychology” 1991, t. 2, nr 3, s. 194–203.

chologicznych, lecz także w dydaktyce. Chętni rekrutowali się z wielu dziedzin. Należeli do nich nie tylko medycy czy doktoranci nauk ścisłych, lecz także pozbawieni podstaw wiedzy fizjologicznej studenci filozofii oraz prawa. Z tego względu kurs podstawowy podzielony był na 15 spotkań wprowadzających chętnych w metodologię psychofizjologii i w zasady działania stosowanego na miejscu instrumentarium badawczego. W części drugiej programu przeprowadzali oni już własne doświadczenia w salach odpowiednio zaprojektowanych do eksperymentów w zakresie zmysłowej percepcji. Niezależnie od tego, czy studenci wdrażali się dopiero w kurs początkowy, czy należeli do bardziej zaawansowanego seminarium psychologicznego, wybrany przez nich temat badań zawsze musiał podlegać weryfikacji Wundta – to on decydował, który z projektów będzie realizowany. Życzliwie wspominający swój pobyt w Lipsku van Biervliet pisał o tym jako o ważnym etapie szkolenia, kiedy podopieczni laboratorium mieli szansę przedyskutować indywidualne koncepcje badań. Ci mniej przychylni twierdzili raczej, że proces selekcji polegał na doborze zagadnień, jakie miałyby potwierdzać i rozwijać poglądy dyrektora placówki²⁹.

Z entuzjastycznego sprawozdania van Biervlieta wyłania się obraz prawdziwie nowoczesnego ośrodka badawczego, nastawionego nie tylko na rutynowe eksperymenty czy technologiczne innowacje. Niemniej imponująca wydaje się panująca tam strategia polityki intelektualnej – międzynarodowej, otwartej na zainteresowanych z każdej możliwej dyscypliny, gwarantującej potrzebne im zaplecze techniczne i stałą opiekę mentorską. Przyjęty

²⁹ Frank Angell, psychofizjolog z Uniwersytetu Stanford, odpierał tego rodzaju zarzuty w memoriale pożegnalnym po śmierci Wundta: „Moje trzyletnie doświadczenie w Instytucie Lipskim nie daje najmniejszego poparcia dla tak często powtarzanego zarzutu o nietolerancji Wundta wobec poglądów, które nie zgadzały się z jego własnymi, choć nie oznacza to, że łatwo było przekonać go o wadach jakiejś praktyki laboratoryjnej, którą on sam zapoczątkował, a która w wyniku nowych badań okazała się niewystarczająca”. Zob. *In Memory of Wilhelm Wundt by His American Students*, „The Psychological Review” 1921, t. 28, nr 3, s. 165.

w ośrodku model dydaktyki w niemniejszym stopniu niż inne organy popularyzacji lipskiej psychologii doświadczalnej, takie jak renomowane czasopisma naukowe (najpierw „Vierteljahrsschrift für wissenschaftlichen Philosophie”, później „Philosophischen Studien”), przyczynił się do sukcesu danej orientacji metodologicznej oraz jej ekspansji na dalsze ośrodki badawcze. Tylko w samej Europie wiele z analogicznych placówek doświadczalnych zakładali właśnie dawni podopieczni lipskiej pracowni: Władimir M. Bechterew (Kazań, 1885), Armand Thiéry (Leuven, 1892), Emil Kraepelin (Dorpat, 1891), Théodore Flournoy (Genewa, 1892), Eduard Gruber (Jassy, 1893), Federico Kiesow (Turyn, 1906), Constantin Rădulescu-Motru (Bukareszt, 1906), Nikołaj Lange (Odessa, 1906) czy Alfred Lehmann (Kopenhaga, 1918). Dodatkowo fakt, że na prowadzone przez Wundta wykłady lub do laboratorium zrekrutowało się blisko 180 doktorantów oraz setki studentów z różnych stron świata, uprawdopodobnia obraz laboratorium o masowej – jak na akademickie standardy epoki – skali oddziaływania.

Modernizacyjny charakter lipskiego ośrodka objawiał się więc także w wymiarze instytucjonalnym – była to prężnie działająca placówka badawcza o bezprecedensowym znaczeniu dla kształtowania się międzynarodowego rynku uniwersyteckiego. Z tego też względu wydaje się, że data 1879, czyli rok założenia laboratorium psychologii doświadczalnej w Lipsku, symbolicznie inicjowała nie tylko początek psychologii naukowej. Otwarcie tej placówki można rozpatrywać także z perspektywy genealogii współczesnych form zglobalizowanej akademii – przymusu umiędzynarodowienia, tworzenia silnych instytucji badawczych przyciągających najbardziej obiecujących badaczy z krajowych uczelni. Charakterystyczne dla XIX wieku przyspieszenie, opisywane zwykle w kategoriach postępu technologicznego, erupcji nowych form wizualności, przepływu informacji i towarów czy industrializacji, nie ominęło także uniwersytetów. Lipskie laboratorium było być może pierwszym miejscem na taką skalę realizującym także dzisiejsze fantazje o szybkiej i skutecznej ekspansji określonych idei.

Rozbudowana infrastruktura badawcza stanowiła także odpowiedź na główne dla rodzącej się dyscypliny dylematy. Wedle badaczki Deborah J. Coon zbiegały się one w jednym punkcie: powszechniejszej, a zapoczątkowanej w Lipsku tendencji do standaryzowania metod i narzędzi technicznych zgodnie z ideałami industrializującego się społeczeństwa.

Pierwszy z nich dotyczył pytania o granice między dyscyplinami, gdzie stawką było zaznaczenie dystynkcji między psychologią a innymi naukami. Jak pisała Coon, profesjonalizacja psychologii doświadczalnej wymagała, aby dyscyplina ta odróżniała się nie tylko od podejrzanych, pseudopsychologicznych praktyk spirytystycznych lub frenologicznych, lecz także od filozofii akademickiej:

Badanie umysłu było tradycyjnie domeną filozofów, ale teraz psychologowie naukowci rościli sobie prawo do tego samego terytorium. Jeśli zamierzali odebrać kontrolę filozofom, to priorytetem było udowodnienie, że dysponują oni lepszymi metodami eksploracji tego mentalnego terytorium. Laboratorium i jego aparatura stały się zatem kluczowe dla procesu profesjonalizacji psychologii i jej odróżnienia od filozofii na uniwersytecie³⁰.

Coon jedynie na marginesie zauważa, że od możliwości wykazania innowacyjności metod psychologicznych zależało także instytucjonalno-ekonomiczne istnienie nowej dyscypliny, rozwijającej się w obrębie struktur wydziałów filozoficznych. Poglądy psychologów na to, w jakiej relacji ich działalność naukowa pozostaje do filozofii czy nauk przyrodniczych, kształtowały się nieraz radykalnie odmiennie. Niezależnie jednak od tego, czy głoszono potrzebę całkowitego usamodzielnienia się psychologii, czy zabiegano raczej o jej dominację w obrębie filozofii, cel pozostawał taki sam. W toczonych na przełomie wieków sporach o granice psychologii chodziło tyleż o wykuwanie tożsamości

³⁰ D.J. Coon, *Standardizing the Subject: Experimental Psychologists, Introspection, and the Quest for a Technoscientific Ideal*, „Technology and Culture” 1993, t. 34, nr 4, s. 762.

kształtującej się dyscypliny, ile także o ekonomiczną niezależność – wyswobodzenie się z ciążących zależności strukturalnych, ograniczających dostęp do samodzielnych źródeł finansowania dość drogiej przedsięwzięć badawczych.

To różnicowanie się dyscyplin dokonywało się wedle Coon wokół introspekcji jako głównej, chociaż chwiejnej metody analizy zjawisk psychicznych. Od początku oczywiste było, że jest to praktyka z trudnością zasługująca na status niezawodnej. Przebieg eksperymentu nadzorował badający, który odpowiadał później za interpretację mierzonych reakcji fizjologicznych oraz referowanych przez badanego doznań. Stałą trudnością takich doświadczeń było, jak obejść subiektywizm nadzorującego, którego procesy psychiczne mogły „zanieczyścić” ostateczne wyniki. W dodatku introspekcja z trudnością mogła uchodzić za metodę swoście psychologiczną. Miała już bowiem za sobą, jak pisała Coon, dość długą tradycję filozoficznych sporów:

Kant, a później założyciel pozytywizmu, Auguste Comte, uważali ją za naukowo nieosiągalną. Główny problem polegał na tym, że introspekcja była aktywnością umysłu, a umysł był tą samą rzeczą, którą introspekcja miała badać: dlatego filozofowie ci twierdzili, że akt introspekcji zakłócał i modyfikował zawartość umysłu, nawet gdy badacz próbował je zgłębić. Jak twierdzili, nigdy nie można było studiować czystej myśli, ponieważ w samym procesie studiowania myśl ta stałaby się myślą o myśli, czymś innym w istocie od pierwotnej myśli. Argumentowali, że introspekcja nie może osiągnąć obiektywności metody nauk przyrodniczych³¹.

Ostatecznie jednak,

[...] pomimo tych sporów, introspekcja zachowała swoje miejsce wśród filozofów jako użyteczna metoda badania umysłu – jakkolwiek nienaukowa by ona była. Rzeczywiście, wydawało się, że jest to metoda docierania do pewnych aspektów doświadczenia umysłowego, takich jak uczucia, emocje i złożone myśli³².

³¹ Tamże, s. 764.

³² Tamże, s. 764–765.

Introspekcja w formie znanej dotychczas z trudnością mogła posłużyć za wyróżnik nowej nauki. Należało więc wynaleźć ją na nowo – wyrugować z niej błędy subiektywizmu i przypisać ją przede wszystkim psychologii. Innymi słowy, uczynić ją także narzędziem polityki akademickiej, wokół którego dałoby się stworzyć autonomiczne instytucje, zapewniające ciągłość działalności psychologów na uniwersytetach.

To właśnie w Lipsku introspekcja nabrała charakteru doświadczonego. Wedle Wundta analiza, nakierowana na własne wnętrze badającego, nie mogła stanowić dostatecznie pewnego narzędzia badań psychologicznych. Jest raczej rodzajem iluzji samopoznania, odsyłającej jedynie do samego aktu nakierowywania uwagi na własne wnętrze. Obiektem obserwacji staje się wówczas tylko obserwator, czy raczej sam jego introspekcyjny wysiłek, a nie badane przez niego zjawiska. Jednocześnie Wundt uznawał absolutną niezbędność wewnętrznej analizy w badaniach psychologicznych, dlatego proponował połączenie samoobserwacji z metodą eksperymentalną. Zależność między nimi związłe przedstawił Araujo:

Procesem, który pozwala nam poznać własne życie psychiczne, jest to, co Wundt nazywa percepcją wewnętrzną (*innere Wahrnehmung*), polegającą wyłącznie na przygodnym i nieuchwytnym ujmowaniu naszego wewnętrznego doświadczenia, bez celowego ukierunkowania uwagi na procesy w nim zachodzące. Jednak nawet jeśli ograniczymy stosowanie percepcji wewnętrznej do zjawisk pojawiających się w centrum świadomości lub odwołamy się do pamięci, by je w jakiś sposób odtworzyć, pozostaje ona metodą czysto subiektywną, która sama w sobie nie może prowadzić do wiedzy naukowo wiarygodnej. Ponieważ psychologia nie może obyć się bez wewnętrznej percepcji, która jest jej fundamentem, jedynym wyjściem jest wprowadzenie do procesu odtwarzania zjawisk psychicznych metody eksperymentalnej. Dla zaznaczenia różnicy między tą metodą a swobodną percepcją wewnętrzną Wundt wprowadził na nowo termin „samoobserwacja” (*Selbstbeobachtung*), rozumiany obecnie jako samoobserwacja rzeczywista lub doświadczalna (*experimentelle Selbstbeobachtung*)³³.

³³ S.d.F. Araujo, *Wundt and the Philosophical...*, dz. cyt., s. 179.

Wundt uważał, że zjawiskami świadomości rządzą regularność i powtarzalność. Podobne warunki towarzyszą podobnym procesom psychicznym. Przyrodnik może stosować zwykłą obserwację, ponieważ badane przez niego obiekty przyrody są od niego niezależne i może do nich dowolnie powracać. Inaczej psycholog, pracujący na efemerycznych, wewnętrznych zjawiskach. Wundt podkreślał, że szansą na wyrugowanie subiektywizmu jest zatem metoda doświadczalna, polegająca na sztucznym, wielokrotnym odtwarzaniu tego samego procesu psychicznego na drodze eksperymentu:

Gdy jednak [psycholog – przyp. S.B.K.] powtarza w sposób doświadczalny i arbitralny proces pierwotnie postrzegany tylko przypadkowo i przekształca go systematycznie, zmieniając warunki jego pojawiania się, to pierwotnie przypadkowe spostrzeżenie staje się obserwacją, w której braki wewnętrznego spostrzegania zostają przewyżczone lub przynajmniej umieszczone w najwęższych możliwych granicach³⁴.

Warunkiem powodzenia idealnej psychologicznej samoobserwacji w pierwszej kolejności była aranżacja optymalnych warunków występowania danego zjawiska psychicznego oraz mierzenia jego fizjologicznych objawów za pomocą specjalnie zaprojektowanych do tego instrumentów. Ustandaryzowane procedury przebiegu każdego doświadczenia zapewniały czystość zbieranego materiału. W większej mierze to użyta technika, a nie badacz, legitymizowała wyniki eksperymentów. Dlatego van Biervliet poświęca wiele uwagi niektórym z narzędzi w laboratorium, których opisy dodatkowo potwierdzać miały innowacyjność i żelazną precyzję przeprowadzanych na miejscu doświadczeń. W jego relacji chodziło o możliwie jak najdokładniejsze przedstawienie technicznego know-how najśłynniejszego ośrodka psychologii, będącego niezbędnym warunkiem powodzenia badań nad indywidualną percepcją. Opracowywana w miejscowym la-

³⁴ W. Wundt, *Logik. Eine Untersuchung der Principien der Erkenntnis und der Methoden wissenschaftlicher Forschung*, t. III, Stuttgart 1921; cyt. za: tamże, s. 178.

boratorium technika była zatem czymś więcej niż tylko prostym instrumentarium pomiarowym. Wiązała się z dalece posuniętymi ingerencjami w naturalny tok indywidualnej obserwacji badanego, a w konsekwencji – z rekonfiguracją i denaturalizacją procesu percepcyjnego wedle metodologicznych praw dyscypliny.

Charakterystycznym przykładem narzędzia, które w naukowej metodzie Wundta służyło zarządzaniu procesem widzenia, był tachistoskop. Przyrząd umożliwiał pełną kontrolę nad ekspozycją badanego na bodźce wzrokowe. Za jego pomocą dokonywano pomiarów w ściśle określonych warunkach „przed-ekspozycji”³⁵. Chodziło o taką aranżację przestrzeni, która pozwalała zdyscyplinować ciało i oko i unieruchomić je względem projektowanych na ekranie bodźców wizualnych (znaków, obrazów). Jak zauważył Crary, uczestnik takiego doświadczenia był oderwanym od kontekstu obserwatorem, „widzem wyczekującym przed ekranem”³⁶, którego sztucznie pobudzano do uważnego widzenia. Maszynę zaprojektowano tak, aby umożliwiała „jedynie pojedynczy rzut oka [...] i nie dawała oczom czasu na zmianę punktu skupienia podczas pokazu, czyli na poruszenie lub na powtórne spojrzenie na to samo pole”³⁷. Tachistoskop miał mierzyć natychmiastową reakcję aparatu wzrokowego na wyświetlane i ściśle kontrolowane bodźce wizualne. W praktyce pełnił także funkcję narzędzia do „treningu” samego badanego, którego tok naocznej percepcji był przechwytywany przez zewnętrzne instancje i modyfikowany podług wymagań eksperymentu. Uczestnik doświadczenia podlegał ściśle określonym praktykom, które wymuszały jego podatność na zaprojektowane bodźce zmysłowe czy uległość wobec nich. Był „szkolony” w przyjmowaniu pasywnej postawy widza, zredukowanego do psychofizjologicznych odruchów własnego ciała i odbioru wąskiego strumienia bodźców wizualnych.

Celem tej procedury, co paradoksalne, było „utrzymanie ciągłości i tożsamości subiektywnego doświadczenia obserwatora,

³⁵ J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 380–382.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże.

pomimo że krótka ekspozycja ekranu w rzeczywistości tę ciągłość zakłócała”³⁸. Tachistoskop był jednym z najbardziej powszechnych narzędzi stosowanym w laboratoriach, a jego działanie odślaniało, wedle Crary’ego, szersze modernizacyjne ambicje psychologii doświadczalnej:

Tachistoskop to część szeroko zakrojonego projektu, który zmierzał do zebrania wiedzy pozwalającej zrationalizować osobę postrzegającą i zarządzanie uwagą, choć akurat to urządzenie wykonywało to zadanie za pomocą fragmentaryzacji widzenia – być może gruntowniej niż którakolwiek z wczesnych form kina czy ultraszybkiej fotografii. W przypadku tego aparatu wywoływanie „szoku” było integralną częścią instytucjonalnych badań nad normatywnym ludzkim zachowaniem i reakcjami. To przerwanie lub zakłócenie widzenia, a nie wizualne *continuum* podtrzymujące spójność świata, staje się zatem podstawowym elementem doświadczenia percepcyjnego. Tylko bowiem w „czystości” chwilowej przerwy możliwa jest eliminacja kaprysów i niepewności „normalnego widzenia”³⁹.

Wundtowska wizja psychologii doświadczalnej nie tylko wynikała zatem wprost z rozpoznania kryzysu pewności naocznego poznania. Stanowiła także próbę konstruktywnego przekroczenia tego kryzysu za pośrednictwem instrumentów technicznych i ścisłych protokołów eksperymentów, w ramach których „normalne widzenie” nie jest celem, ale przeszkodą do pokonania. Denaturalizacja swobodnego widzenia niosła za sobą obietnicę nowego, zmodernizowanego oglądu – unowocześnionego, niezależnego od ograniczeń ciała, zrationalizowanego i podległego jednostkowemu czy środowiskowemu potrzebom, odpowiadającym wyzwaniom nowego, zindustrializowanego środowiska. Zależności te zauważał Crary:

Niezależnie od istoty intelektualnego projektu Wundta ta laboratoryjna przestrzeń, wraz ze świeżo skodyfikowanymi procedurami badawczymi i precyzyjnie skalibrowaną aparaturą, stała się mode-

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże.

lem dla nowoczesnej organizacji eksperymentów psychologicznych dotyczących badań nad obserwatorem skupionym na rozmaitych, sztucznie wytworzonych bodźcach. [...]

Kwestia ta [badań nad nowoczesnym obserwatorem – przyp. S.B.K.] rozwijała się w obrębie tworzącego się systemu ekonomicznego, który wymagał od podmiotu uważności w związku z dużą różnorodnością nowych zadań w dziedzinie produkcji i spektaklu [...]. Część kulturowej logiki kapitalizmu wymaga, byśmy za naturalne uznali gwałtowne przerzucanie uwagi z jednej rzeczy na drugą. Kapitał, jako zakumulowana wymiana i cyrkulacja, nieuchronnie wytwarzał taką właśnie formę ludzkiej adaptacji percepcyjnej, dzięki czemu ustanawiał porządek wiążący wzajemnie uważność i rozproszenie⁴⁰.

W ramach eksperymentu psychologicznego daleko posuniętej standaryzacji musiał podlegać także eksperymentator. Duże znaczenie przywiązywano szczególnie do odpowiedniego przygotowania prowadzących doświadczenia. Powodzenie introspekcji doświadczalnej zależało bowiem, wedle Wundta, tak od „procedury technicznej”, jak i od treningu w samoobserwacji badacza:

Zarzut ten pomija ogromny wpływ, jaki na te, jak i na wszystkie inne obserwacje, wywiera mechanizm przyzwyczajenia, praktyka wynikająca z częstego powtarzania podobnych obserwacji. Zwracając uwagę na obserwowane zjawiska, obserwator w psychologii, niemniej niż obserwator w fizyce, całkowicie zapomina o zwróceniu subiektywnej uwagi na stan obserwacji. Tak długo, jak ten stan jest odczuwany jako nienaturalny i sam w sobie skłania do refleksji, tak długo, oczywiście, obserwacje w obu naukach są niewiarygodne; i dlatego jest oczywiste, że w obu dziedzinach należy nauczyć się i ćwiczyć specjalną subiektywną sztukę obserwacji eksperymentalnej, a także zewnętrzną procedurę techniczną⁴¹.

Aby wyeliminować potencjalne błędy także u badaczy, przyszli obserwatorzy doświadczalni musieli przejść długi i rygorystyczny okres treningu introspekcyjnego. Jak pisała Coon,

⁴⁰ Tamże, s. 46–47.

⁴¹ W. Wundt, *Logik...*, dz. cyt., t. II, s. 17; cyt. za: S.d.F. Araujo, *Wundt and the Philosophical...*, dz. cyt., s. 178.

„tylko gdyby sami badający zostali ustandaryzowani, mogliby stać się wymiennymi częściami w produkcji naukowej wiedzy psychologicznej”⁴². Tak szczegółowo opisywany więc przez van Biervlieta system rekrutacji oraz metody pracy w laboratorium Wundta był kolejną częścią cennego know-how, dotyczącego produkcji modelowego, „zmechanizowanego” obserwatora. Wedle Edwina G. Boringa szkolenie personelu wykonawczego w laboratorium Wundta było bardzo rygorystyczne, nikt bowiem, kto nie wykonał przynajmniej 10 tysięcy testów introspekcyjnych, nie mógł dostarczać danych do publikowanych wyników naukowych placówki⁴³. Z kolei Coon opisywała, jak wyraźnie stechniczowanej nomenklatury używali amerykańscy uczniowie Wundta, gdy pisali o zaangażowanych w doświadczenia badaczach. Chociażby Edward Bradford Titchener w artykule *Prolegomena to a Study of Introspection (Wstęp do badań nad introspekcją)* z 1912 roku przekonywał, że kluczowe znaczenie dla procedury eksperymentalnej ma zmechanizowanie „stanu obserwacji” eksperymentatora, od którego wymagano, aby stał się narzędziem zdolnym do automatycznej introspekcji bez ingerencji ludzkiej subiektywności⁴⁴. Jedną z przytoczonych przez Coon wypowiedzi była także ta Granville’a Stanleya Halla, który dowodził, że psychologia doświadczalna z jej metodami laboratoryjnymi może dać amerykańskiej gospodarce impuls do podobnego sukcesu co nowe, opracowane w laboratoriach uniwersyteckich metody chemiczne, które zagwarantowały Niemcom pozycję światowego lidera produkcji⁴⁵. Hall deklarował, że wykuwane w placówkach psychologicznych praktyki standaryzacji przebiegu eksperymentu jak najbardziej mogą z uczelni zostać przeszczepione do przemysłu. Zbliżone przekonanie było zresztą wyrażane o wiele powszechniej. Coon pisała:

⁴² J. Coon, *Standardizing...*, dz. cyt., s. 775.

⁴³ E.G. Boring, *A History of Introspection*, „Psychological Bulletin” 1953, t. 50, nr 3, s. 17.

⁴⁴ E.B. Titchener, *Prolegomena to a Study of Introspection*, „The American Journal of Psychology” 1912, t. 23, nr 3, s. 443.

⁴⁵ Tamże.

Przy użyciu właściwej epoki retoryki psychologowie wyjaśniali, że nowa psychologia laboratoryjna [...] będzie pełnić funkcję pedagogiczną, szkółąc studentów w dyscyplinie umysłowej oraz metodycznej, rygorystycznej pracy. Dodatkowo, szkółąc ich w zakresie obsługi aparatury i pracy rękami, psychologia laboratoryjna pomogłaby studentom przezwyciężyć wszelkie uprzedzenia, jakie mogliby mieć w stosunku do pracy fizycznej. Nicholas Murray Butler, filozof z Columbii [...] argumentował w 1888 roku, że taka dyscyplina i gotowość do wykonywania pracy fizycznej będą kluczowymi wymogami w wyłaniającym się społeczeństwie przemysłowym⁴⁶.

Szczególnie w Stanach skuteczność dążeń do instytucjonalnego uniezależnienia dyscypliny zależna była także od tego, do jakiego stopnia psychologowie mogli wykazać społeczną i rynkową użyteczność własnych badań. Dlatego właśnie amerykańscy psychologowie, z których wielu miało za sobą doświadczenie pobytu w laboratorium Wundta, najbardziej bezpośrednio wyrażali technofantazję, która stała za opracowanymi w Lipsku standardami eksperymentalnymi. Uzbrojony w zestaw reguł zarządzania własną i czyjąś uwagą badacz, tak samo jak szkolony w biernym przyswajaniu wizualnych treści badany to awers i rewers płynących stamtąd modernizacyjnych dążeń. Jak chciał Wundt, produktywność w operowaniu tokiem obserwacji miała mieć przełożenie na samodoskonalenie się pojedynczej świadomości, zdolnej do osiągnięcia utopijnej przejrzystości własnych działań. Jak widzieli to z kolei jego amerykańscy uczniowie, zależna od woli uwaga mogłaby stać się wówczas intencjonalnie wykorzystywanym narzędziem, pozwalającym na dostosowanie przebiegu percepcji do zewnętrznych wymagań istniejącego porządku ekonomicznego. Sprawczość podmiotu, według Crary'ego, nie ograniczałaby się jedynie do samych tylko granic własnej świadomości, gdyż:

[...] próba empirycznego określenia psychologicznych i praktycznych warunków, w których postrzegający podmiot kieruje wyostrożoną uwagą na świat dzięki działaniu suwerennej i uważnej woli, oznacza-

⁴⁶ J. Coon, *Standardizing...*, dz. cyt., s. 767.

łaby również uznanie samowładztwa podmiotu za czynnik mogący rządzić postrzegalnym światem i świadomie go organizować⁴⁷.

Dzięki przyjętej w lipskim ośrodku badań polityce instytucjonalnej techniczne formy prowadzenia eksperymentów, generujące nowe praktyki zarządzania zmysłową percepcją, mogły rozprzestrzeniać się w coraz szerszych kręgach życia społecznego, a tym samym realnie kształtować nowe, wyłaniające się pod koniec XIX wieku pole wizualne. Laboratoria psychologii doświadczalnej, jakie na wzór tego wundtowskiego zakładano masowo na światowych uniwersytetach, należałoby zatem postrzegać jako punkty węzłowe znacznie szerszej niż tylko akademicka sieci wymiany. Ośrodki te były miejscami, gdzie teoria ściśle przechodziła w porządek techniki, a utopia naukowego i jednostkowego poznania łączyła się z potrzebami rynku.

Reżim eksperymentu psychologicznego, na którym próbowano budować metodologiczne oraz instytucjonalne wsporniki dla nowej dyscypliny, nigdy jednak, jak pisał Crary, nie przyniósł wiedzy,

[...] która determinowałaby sprawne działanie uważnego podmiotu lub zapewniała pełną wzajemną obecność świata i obserwatora. W zamian im bardziej pogłębione były badania, tym bardziej zdecydowanie przedstawiano uwagę jako zjawisko zawierające warunki własnego niepowodzenia – uważność była w rzeczywistości continuum ze stanami dysocjacji, zamyślenia, rozproszenia i transu. Ostatecznie uwaga nie mogła się zgodzić z nowoczesnym marzeniem o autonomii⁴⁸.

Przyczyną odejścia od metod Wundta było przekonanie, że z psychometrycznych wyników doświadczeń nie da się wywieść modelu poznania, umożliwiającego rzeczywistość i tak pożądaną władzę nad przebiegiem percepcji. Z biegiem lat coraz bardziej oczywisty krach tej fantazji odsłonił coś zgoła odmiennego – przygodność, z jaką jednostka raczej *bywa*, a nie *jest*

⁴⁷ J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 67.

⁴⁸ Tamże, s. 70.

zarządcą własnej świadomości. Nie jest ona w stanie osiągnąć pełni kontroli nad własną świadomością, a jedynie dryfuje między niepodlegającymi działaniu woli stanami koncentracji i rozproszenia. O wiele częściej podmiot okazywał się pozbawionym sprawstwa samoświadomym „obserwatorem” albo „widzem” własnych procesów psychofizjologicznych. W praktyce więc to, co miało stanowić remedium na niepokoje późnodziwiewianostowieckiej nauki, doprowadziło do dalszego pogłębienia epistemologicznych niepokojów.

Przeświadczenie o rozproszeniu nowoczesnej podmiotowości uzyskało swoją dobrze rozpoznaną na gruncie literaturoznawstwa, a charakterystyczną dla światopoglądu modernistycznego, formę przekonania o iluzoryczności i epifanicznej przygodności poznania⁴⁹. Na różne sposoby artykułował je chociażby Stanisław Brzozowski, gdy pisał: „tym zaś, co się właściwie pod całą tak popularną frazeologią indywidualistyczną doby dzisiejszej ukrywa, jest właśnie zanik osobowości, jej rozproszenie, rozpylenie, nieudolność absolutna do podporządkowywania instynktów, czuć, dążeń”⁵⁰. W *Kulturze i życiu* (1907) nieco rozwijał tę myśl, mówiąc o konsekwencjach współczesnych mu, a niebezpiecznych tendencji filozoficznych:

[...] jesteśmy pozostawieni samym sobie, a nawet i to nie, gdyż nas samych tu nie ma, gdyż my sami jesteśmy tylko splotem faktów, określonych przez stosunek do innych, które znowu określone są przez stosunek do pierwszych. Nic nie ma stałego: wszystko znika, grunt drży nam pod nogami i zapada się, i rozwiera się czarna nicość, w której migocą jedynie stanowiące nas i świat zjawiska⁵¹.

Brzozowski wskazuje tu na modernizacyjny charakter krytykowanych przez siebie teorii, który wiązał psychologiczny para-

⁴⁹ R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001.

⁵⁰ S. Brzozowski, *Kultura i życie. Zagadnienia sztuki i twórczości. W walce o światopogląd*, Lwów 1907, s. 142.

⁵¹ Tamże, s. 304.

dygmat naukowy z kapitalistycznym porządkiem ekonomicznym. W *Kulturze i życiu* krytyk na różne sposoby i z wnętrza epoki usiłował wyartykułować tę nieoczywistą relację między nowym modelem jednostki a generowanymi przez kapitał formami jej sterowania:

Filozofia współczesna czyni ze wszystkiego stan świadomości, przedmiot badań psychologicznych, czy też analiz teoriopoznawczych i logicznych. Zasadnicza tendencja jej polega na zerwaniu wszystkich czynnych związków ze światem i zagadnieniami życia. Jest ona wiernym odbiciem usposobienia warstw, nie posiadających żadnego ideału, pragnących zabezpieczyć za wszelką cenę stan posiadania⁵².

W przeciwieństwie do innych Brzozowski wskazywał na konkretnych winowajców takiego stanu rzeczy: „Wundt, Paulsen, Simmel, Holzapfel [...] są nie zrównanymi w systematycznym hodowaniu ślepoty życiowej”⁵³. Trafność refleksji Brzozowskiego nad konsekwencjami, jakie w szerszej perspektywie niosła za sobą psychologia doświadczalna, niekoniecznie opierałaby się na sprawiedliwym rozeznaniu w wundtowskiej psychologii. Przygodne oskarżenia formułowane przeciwko Wundtowi rzadko u Brzozowskiego są opatrzone rozbudowanym komentarzem. Można więc przypuszczać, że jeżeli czytał jego prace, to w trybie nieszczególnie wiernej i uogólniającej lektury. Dla Brzozowskiego mistrzowie (Wundt) i uczniowie (Avenarius) stanowili ten sam front światopoglądu naturalistycznego, w którego ramach doszło do zamknięcia jednostki w płynnym doświadczeniu zdestabilizowanym już poznania, odrywającym od prawdziwych, uniwersalnych wartości oraz odsuwającym od realnych wyzwań społeczno-ekonomicznych.

⁵² Tamże, s. 406.

⁵³ Tamże, s. 404.

ROZDZIAŁ II

Odtrącony ojciec psychologii

Rekonstrukcję tego, jakim zmianom podlegał wizerunek Wundta w środowisku naukowym na przestrzeni dekad jego działalności oraz po jego śmierci, traktuję w niniejszym rozdziale jako swego rodzaju pars pro toto zmian, jakim podlegała narracja historyczna o początkach psychologii naukowej. Zabieg ten może wydawać się ryzykownym czy wręcz rażącym uproszczeniem, bo eliminuje z pola widzenia postaci, nurty czy ośrodki badawcze, które znacznie skomplikowałyby kreślony przeze mnie obraz początków dyscypliny. Oczywiście: badania z zakresu psychologii eksperymentalnej rozwijały się wcześniej, a Wundt ugruntował własne poglądy na temat metodologii badań psychologicznych na teorii stworzonej przez swoich poprzedników. Założenie przez niego pierwszego laboratorium psychologii doświadczalnej w 1879 roku na Uniwersytecie Lipskim symbolicznie tylko wyznacza początek psychologii naukowej. Do tego rodzaju kłopotliwego zrównania dochodziło jednak na gruncie samej dyscypliny i w materiałach źródłowych, z jakich korzystam – w tekstach z epoki, ale też w podręcznikach z zakresu historii psychologii. Na ocenę „metodyzmu dogmatycznego” Wundta nakładają się w nich gorzkie nieraz podsumowania kierunku, w którym podążała psychologia w ostatnich dekadach XIX i pierwszych XX wieku.

Świadoma zagrożeń płynących z tego rodzaju rozwiązania przejmuję je jednak z dwóch przynajmniej względów. Po pierwsze – bliższe opisanie zależności między psychofizjologią a jej „ojcem założycielem” wydaje mi się niezbędne, by zrozumieć przyczyny, dla których tak ważna część paradygmatu naukowego i filozoficznego przełomu XIX i XX wieku sporadycznie

zaledwie przywoływana była w szerszych studiach nad światopoglądowo-kulturowym charakterem tego okresu⁵⁴. Dopiero tą okreśną drogą, prowadzącą przez historię zawrotnej kariery założyciela pierwszego laboratorium psychologii doświadczalnej, a także wspólnoty jego polskich studentów i ich dalszych działań naukowych, uda się bowiem uzyskać odpowiedź na postawione na początku pytanie: dlaczego psychologia doświadczalna była dotychczas pomijana przez historyków polskiego modernizmu?

Po drugie – nawet jeżeli próbować przedstawić historyczne cezury i cofnąć się do wcześniejszych niemieckich czy brytyjskich studiów z zakresu psychologii, poprzedzających prace lipskiego psychologa, ostateczne wnioski nie uległyby zmianie: to Wundt włączył eksperymenty nad fizjologią widzenia w obręb oficjalnie zinstytucjonalizowanej psychologii naukowej i uczynił je jednym z głównych problemów badawczych przełomu XIX i XX wieku. Z jednej strony dorobek Wundta zbiera i przetwarza osiągnięcia jego poprzedników: Gustava Theodora Fechnera, Hermanna von Helmholtza oraz wielu innych, niemniej ważnych w tym zakresie badaczy, z drugiej – bez przynajmniej podstawowej wiedzy na temat kluczowych dla jego prac pojęć nie da się w pełni zrozumieć ani równolegle powstających, ani późniejszych rozpraw z zakresu psychologii zorientowanej na problemy naocznej percepcji. Recepcja wundtowskiej teorii w kręgach polskich środowisk naukowych stanowi zatem klucz, za pomocą którego wstępnie określłam krąg bohaterów interesujących mnie transferów teoretycznych związanych z procesem „modernizacji widzenia”.

⁵⁴ Zob. M. Rembowska-Pluciennik, *Poetyka intersubiektywności. Kognitywistyczna teoria narracji a proza XX wieku*, Toruń 2012, s. 31–44; D. Makuch, *Wokół pojęcia fantazji. Południe XIX wieku i przemiany idealizmu*, Warszawa 2018; K. Sadkowska, *Lwowska krytyka literacka 1890–1914. Tendencje i problemy*, Warszawa 2015; A. Sobolewska, *Autoekonomie zapisu Juliana Ochrowicza. Codzienne praktyki piśmienne i badawcze psychologa*, Warszawa 2021.

Początki

Skalę fenomenu psychologicznych teorii Wundta, a także założonego przez niego laboratorium łatwiej być może zrozumieć, gdy porówna się listy studentów uczęszczających na prowadzone przez niego kursy. Spisy te wyraźnie przedstawiają stopniowy rozkwit kariery Wundta, a także czasy jego największej naukowej prosperity i usankcjonowanej już, światowej sławy.

Pierwsze wykazy studentów z archiwum Wundta dokumentują jego działalność dydaktyczną z początku lat 60. XIX wieku. Kiedy dopiero zaczynał prowadzić wykłady w Heidelbergu, na listach słuchaczy widniało kilka, maksymalnie kilkanaście nazwisk, zapisanych przez samego prowadzącego tak, że z ledwością da się dzisiaj niektóre z nich odczytać⁵⁵. W tym czasie kariera naukowa Wilhelma Wundta dopiero się rozpoczynała, a zarazem coraz wyraźniej zwracał się on w stronę psychologii. Wcześniej specjalizował się w fizjologii. Od 1851 roku na uniwersytecie w Heidelbergu (oraz częściowo w Tybindze) studiował medycynę, nauki przyrodnicze i filozofię. W 1855 zdał państwowy egzamin z medycyny, a rok później obronił doktorat *summa cum laude* na podstawie pracy *Untersuchungen über das Verhalten der Nerven in entzündeten und degenerierten Organen* (*Badania nad zachowaniem się nerwów w stanie zapalnym i zdegenerowanych*). Niemalże od razu Wundt został asystentem profesora patologii Karla Ewalda Hassego na tym samym uniwersytecie w Heidelbergu. Spędził też jeden semestr w Berlinie u Johanna P. Müllera, gdzie badał system nerwowy bezkręgowców, oraz u fizjologa Emila du Bois-Reymonda, pod którego okiem zajmował się problemem skurczu mięśni. Wundt błyskawicznie, bo w 1857 roku, habilitował się na swoim rodzimym uniwersytecie z fizjologii i już jako *Privatdozent* rozpoczął pierwsze wykłady dla studentów. Z powodzeniem udało mu się uzyskać stanowisko asystenta u Hermanna von Helmholtza. To właśnie

⁵⁵ „Anthropologie”, semestr zimowy 1868/1869, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/2/II/5/F/8/24.

kilkuletni okres (1858–1865) asystentury u znanego już w tamtym czasie badacza, w nowo powstałym instytucie psychologicznym w Heidelbergu, okazał się decydujący dla dalszych zainteresowań badawczych Wundta.

Pod skrzydłami Helmholtza Wundt zgłębiał fizjologię zmysłów i prowadził kursy fizjologii eksperymentalnej dla studentów medycyny. Napisał podręcznik fizjologii *Lehrbuch der Physiologie des Menschen* (*Podręcznik fizjologii człowieka*, 1865) oraz podręcznik fizyki medycznej *Handbuch der Medicinischen Physik* (*Podręcznik fizyki medycznej*, 1867). Dużo ważniejszą publikacją, zbierającą wyniki prac z tego etapu jego kariery naukowej, był jednak wspomniany wcześniej tom *Beiträge zur Theorie der Sinneswahrnehmung* (*Przyczynki do teorii spostrzegania zmysłowego*, 1862), w której przedstawił model indywidualnej psychiki, podzielonej na sferę świadomości i nieświadomości. Już po rezygnacji ze stanowiska asystenta Wundt został ostatecznie zatrudniony na uniwersytecie w Heidelbergu jako *ausserordentlicher Professor* antropologii i psychologii medycznej na Wydziale Lekarskim. W 1871 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym, by móc zastąpić Helmholtza, gdy ten zdecydował się przenieść na uniwersytet w Berlinie.

Z korespondencji Wundta wynika, że okres heidelberski był dla niego czasem zawodowej niepewności, mozolnego przebijania się w środowisku sceptycznym wobec badań z pogranicza nauk medycznych, filozofii oraz (nadal niedocenianej) psychologii. Żywo niechęci tej doświadczył przy okazji kilku prób awansu na inne uczelnie. Szczególnie sprawa zakończonej porażką nominacji w Giessen z 1873 roku daje wyobrażenie o instytucjonalnym oporze wobec reprezentowanej przez Wundta nowej metodologii. Wilhelm Oncken, profesor historii w Giessen, donosił teologowi Adolfowi Hausrathowi z Uniwersytetu w Heidelbergu o kontrowersjach, jakie kandydatura Wundta wywołała w gronie miejscowych profesorów. Katolicycy członkowie wydziału filozoficznego wprost grozili zaskarżeniem ewentualnej pozytywnej decyzji o nominacji Wundta do samego ministerstwa. Oncken polecał, by dla uspokojenia co bardziej konserwatywnych profesorów

wystarać się zatem o ekspertyzę teologa, wyjaśniającą „osobliwy stosunek, w jakim Wundt stoi z jednej strony do humanistyki, a z drugiej do materializmu”⁵⁶. Nieco wcześniej upadła także jego kandydatura w Leiden⁵⁷, a w podobnym czasie – w Marburgu⁵⁸. Adolf Fick, który zaproponował Wundtowi ubieganie się o stanowisko profesora filozofii także w Würzburgu, w liście informującym o ostatecznej porażce tej kandydatury stwierdzał, że to silne „uczucie cechowe” – przekonanie miejscowych profesorów, że stanowisko to powinien objąć ktoś o wykształceniu filozoficznym – zaważyło na ostatecznym odrzuceniu kandydatury psychologa⁵⁹. W liście do narzeczonej Sophie Mau sam Wundt tak opisał swoje ówczesne trudności w odnalezieniu się na niemieckiej akademii:

Kariere naukową rozpocząłem jako lekarz medycyny. Jednak moje najwcześniejsze skłonności ciągnęły mnie w stronę nauk teoretycznych. Wybrałem więc psychologię. Tu, po kilku latach, udało mi się dotrzeć do portu bezpiecznego zawodu akademickiego. Ale... mam mało zmysłu praktycznego, jestem mało skłonny do tego, by zawsze naukowo realizować to, co aprobuje zwykły rozsądek życiowy [...]. Moja praca fizjologiczna zaprowadziła mnie nagle na studia filozoficzne. Niedostatecznie wykwalifikowany, by zdobyć przychyłność wpływowych osobistości i tak byłem teraz, jak mogłem przewidzieć, określany jako renegat ze swego przedmiotu, gdziekolwiek chodziło o obsadzenie akademickiego stanowiska dydaktycznego. Nie mogłem

⁵⁶ List Wilhelma Onckena do Adolfa Hausratha z dnia 2 marca 1873, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/1201-1300/1201a/3-6.

⁵⁷ List Emila Selenka do Wilhelma Wundta z dnia 12 czerwca 1872, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/1401-1500/1438/225-228.

⁵⁸ List Wilhelma Wundta do Alberta Wiganda z dnia 3 lutego 1872, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/901-1000/942/161-162; List Alberta Wiganda do Wilhelma Wundta z dnia 1 lutego 1872, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/901-1000/941/157-160.

⁵⁹ List Adolfa Ficka do Wilhelma Wundta z dnia 2 lutego 1873, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/1101-1200/1162/289-292.

winić ludzi, którzy chcieli mieć prawdziwego profesora swojego przedmiotu, jeśli stronili od takiego, którego obawiali się, że nie będzie trzymał się granic, jakie wyznaczyli mu w klasie⁶⁰.

Nawet jeśli tak słynni badacze jak Helmholtz w Heidelbergu albo Gustav Theodor Fechner w Lipsku z sukcesami przecierali szlaki eksperymentalnych badań psychologicznych, to w latach 70. XIX wieku tego rodzaju interdyscyplinarna specjalizacja wciąż znacznie wykraczała poza przyjęte na katedrach filozoficznych status quo. Zdaniem bardziej otwartych na zmiany profesorów lokalnych uniwersytetów Wundt po prostu nie spełniał oczekiwań, jakie wówczas stawiano potencjalnym kandydatom na stanowiska akademickie. Istniało wszakże ryzyko, że jako lekarz z częściowym tylko wykształceniem filozoficznym, w dodatku o niekonwencjonalnych zainteresowaniach badawczych, nie sprostą wymaganiom dydaktyki ani istniejącym na wydziałach założeniom, czym jest i jaka powinna być współczesna filozofia. Ci bardziej konserwatywni akademicy reagowali z kolei moralną paniką. Psychologia doświadczalna, oparta na „twardych” metodach empirycznych i daleka od opisywania człowieka w kategoriach duchowych, jawiła się konserwatywnym zwolennikom metafizyki jako niebezpieczna herezja.

Jeszcze w Heidelbergu, choć na krótko przed wyjazdem z miasta, Wundt opublikował książkę, na której z czasem wzniósł swoją karierę. Wspominana już *Grundzüge der physiologischen Psychologie* miała być – wedle samego autora – próbą wytyczenia nowej dziedziny nauki. Tak też się stało, dzieło to szybko bowiem zostało uznane za podręcznik nowej psychologii – nauki laboratoryjnej, swoistej hybrydy łączącej fizjologię z problemami filozoficznymi⁶¹.

⁶⁰ List Wilhelm Wundta do Sophie Wundt, list z dnia 27 maja 1872, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/1601-1700/1630/27-30.

⁶¹ R.M. Farr, *Wilhelm Wundt (1832–1920) and the Origins of Psychology as an Experimental and Social Science*, „British Journal of Social Psychology” 1983, t. 22, nr 4, s. 290. Sukces sprzedażowy *Grundzüge...* widać tym wyraźniej, jeżeli porównać listy adresowane do Wundta, a dotyczące dwóch

Publikacja stworzyła teoretyczną podstawę pod nadchodzący zwrot we wciąż niestabilnej karierze Wundta okresu heidelberskiego. Jeszcze w tym samym roku, kiedy ukazało się *Grundzüge...*, Wundt przyjął zaproszenie do Zurychu jako profesor zwyczajny filozofii indukcyjnej⁶². Stanowisko to postrzegane było w owym czasie jako swego rodzaju zawodowa trampolina, niemalże gwarantująca obiecującym badaczom dość szybkie przejście na dobre posady na uznanych niemieckich uniwersytetach. Nie inaczej było w przypadku Wundta, który rok później przeniósł się na uniwersytet w Lipsku. Było to niezwykle wydarzenie, ponieważ w wyniku wewnętrznych sporów lipskiego środowiska stanowisko na tamtejszej katedrze filozoficznej pozostawało nieobsadzone prawie od dekady⁶³. Wybór lekarza jedynie z dorobkiem z zakresu psychologii doświadczalnej, bez tytułu filozofa, stanowił śmiałe i kontrowersyjne posunięcie, tym

różnych publikacji. Jeszcze w 1865 roku wydawca tłumaczył się w jednym z nich z niskiej stawki za arkusz przygotowywanego do wydania *Beiträge zur Theorie der Sinneswahrnehmung*, bo prawie nie zarabia na literaturze medycznej, a dotychczas sprzedano tylko 200 egzemplarzy poprzedniej książki Wundta. List C.F. Wintersche Verlagshandlung do Wilhelma Wundta z dnia 11 października 1865, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/1601-1700/1677/7/25-28. Tymczasem już na początku marca 1875 roku Theodor Wilhelm Engelmann informował Wundta listownie, że sprzedaż *Grundzüge...* jest tak wysoka, że prawdopodobnie w ciągu roku konieczne będzie drugie wydanie. List Wilhelma Engelmanna do Wilhelma Wundta z dnia 6 marca 1875, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/1601-1700/1678/11/53-56.

⁶² Kandydaturę Wundta bardzo wspierał Karl Dilthey – młodszy brat Wilhelma, profesor filologii klasycznej i archeologii Uniwersytetu w Zurychu. W kilku listach zdawał Wundtowi sprawozdanie z kulis wyboru kandydata na to stanowisko. Konkurentem Wundta był Johann Jacob Müller z tamtejszego Instytutu Fizjologicznego, który wedle Diltheya miał duże poparcie na uniwersytecie, jednak brakowało mu odpowiednich kwalifikacji. List K. Diltheya do W. Wundta z dnia 9 i 23 stycznia 1874, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/1101-1200/1120/89-92, NA Wundt/III/1101-1200/1118/81-84.

⁶³ W.D.G. Balance, W.G. Bringmann, R.B. Evans, *Wilhelm Wundt 1832–1920: A Brief Biographical Sketch*, „Journal of the History of the Behavioral Sciences” 1975, nr 11, s. 287–297.

bardziej że lipski uniwersytet uchodził za jeden z najważniejszych i prestiżowych w lokalnej akademii⁶⁴. Zatrudnienie Wundta było jednoznacznym sygnałem dokonującego się stopniowo przesilenia filozofii w kierunku psychologicznych badań eksperymentalnych.

O tym, że Wundt wysunął się na pierwszy plan niemieckojęzycznego środowiska naukowego, zdecydowała jednak nie tylko publikacja *Grundzüge...* i wyjazd z Heidelbergu. Najprawdopodobniej zabrał on do Zurychu część wyposażenia ze swojego małego, domowego laboratorium, gdzie od 1855 roku prowadził badania fizjologiczne dzięki pomocy finansowej ze strony matki. Ten sam sprzęt trafił też później do Lipska, gdzie w 1879 roku Wundt założył niewielkie, bo mieszczące się w zaledwie jednym pokoju, nowe laboratorium, początkowo przeznaczone tylko do prowadzenia doświadczeń na własną rękę. Datę tę zwykło się uznawać w badaniach z zakresu historii psychologii za umowny początek psychologii jako nauki doświadczalnej. Laboratorium zostało oficjalnie uznane za instytucję naukową przez uniwersytet w 1883 roku, a rok później uzyskało nowe pomieszczenia oraz roczny budżet na działalność jako Instytut Psychologii Eksperymentalnej (Institut für Experimentelle Psychologie).

Od tego momentu kariera Wundta nabrała tempa, a listy studentów obecnych na jego wykładach zaczęły rozrastać się z roku na rok. Już w semestrze letnim roku akademickiego 1875/1876 w prowadzonym przez niego wykładzie z antropologii udział wzięło około 50 studentów⁶⁵. W zajęciach z psychologii ponad

⁶⁴ Arnold Gaedeke gratulował mu w liście objęcia posady na „pierwszym niemieckim uniwersytecie”, czym zyskał „zasłużone uznanie, które po tym długim, nieprzyjemnym czasie w Heidelbergu otrzymałeś w końcu w całości”. List Arnolda Gaedeke’a do Wilhelma Wundta z dnia 8 maja 1875, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/1101-1200/1171/331-334. Podobne gratulacje przesłał także Wilhelm Wattenbach, winszując Wundtowi nominacji na „naszym pierwszym, bardzo pożądanym uniwersytecie”. List Wilhelma Wattenbacha do Wilhelma Wundta z dnia 8 maja 1875, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, NA Wundt/III/1501-1600/1544/163-166.

⁶⁵ „Anthropologie”, semestr zimowy 1875/76, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/2/II/5/F/8/51.

dziesięć lat później – już 111 osób⁶⁶, a w 1898 roku lista zebranych na wykładzie „Einleitung in die Philosophie und Logik” uczestników ciągnie się przez 10 stron i zawiera zawrotną liczbę 221 nazwisk⁶⁷. Grono studentów poszerza się nie tylko o niemieckich słuchaczy (choć stanowią oni większość), lecz także o tych z zagranicy: Aten, Petersburga, Tokio, Budapesztu, Wilna, Kurska, Wrocławia, Wiednia, Bazylei, Władywostoku, Moskwy, Nowego Yorku, Cambridge, Paryża, a nawet Rio de Janeiro. Nie będzie przesadą powiedzieć, że w lipskim laboratorium szkoliły się przyszłe kadry wydziałów filozoficznych w wymiarze globalnym. W latach 1875–1919 Wundt wypromował aż 186 doktorów, do których grona zaliczała się większość najważniejszych przedstawicieli dyscypliny pierwszych dekad XX wieku: założyciele amerykańskiej psychologii James McKeen Cattell⁶⁸, Edward Bradford Titchener⁶⁹, Lightner Witmer⁷⁰, Charles Hubbard Judd⁷¹, Hugo Münsterberg⁷²; a także

⁶⁶ „Psychologie”, semestr letni 1888, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/2/II/5/F/9/18-19.

⁶⁷ „Einleitung in die Philosophie und Logik”, semestr letni 1898, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/2/II/5/F/7/11-13.

⁶⁸ James McKeen Cattell (1860–1944) – amerykański psycholog, wykładowca na Uniwersytecie w Pensylwanii (1888–1891), a później na Uniwersytecie Columbia (1891–1917), jeden z pionierów badań psychologicznych w Stanach Zjednoczonych.

⁶⁹ Edward Bradford Titchener (1867–1927) – amerykański psycholog, wykładowca na Cornell University i kierownik tamtejszego laboratorium, uważany za twórcę psychologii strukturalnej.

⁷⁰ Lightner Witmer (1867–1956) – amerykański ojciec psychologii klinicznej. Objął posadę na Uniwersytecie w Pensylwanii po J.M. Cattellu, z Edwardem Titchenerem założył Society of Experimental Psychologists.

⁷¹ Charles Hubbard Judd (1873–1946) – amerykański psycholog, specjalizujący się w badaniach doświadczalnych z zakresu pedagogiki. W Lipsku przebywał w latach 1894–1896. Po powrocie do Stanów na krótko objął stanowisko na New York University (1898–1901) i University of Cincinnati (1901–1902), by następnie przejść na Yale (1902–1909) i (już na stałe) na Uniwersytet w Chicago, gdzie był kierownikiem School and Department of Education (od 1909 roku).

⁷² Hugo Münsterberg (1863–1916) – urodzony w Gdańsku niemiecki filozof i psycholog. Obronił doktorat w Lipsku w 1885 roku, habilitację

prominentne postaci niemieckiej akademii, takie jak Oswald Külpe⁷³. Zasięgu oddziaływania teorii psychologicznych Wundta nie sposób jednak sprowadzić jedynie do kręgu osób przygotowujących u niego rozprawy doktorskie. W czasie prowadzonych przez 42 lata wykładów na Uniwersytecie Lipskim w salach wykładowych, czy to jako studenci, czy zaproszeni goście, zasiadali James M. Baldwin⁷⁴, Władimir Michajłowicz Bechterew⁷⁵, Franz Boas⁷⁶, Émile Durkheim, Granville Stanley Hall⁷⁷,

zaś w Heidelbergu w 1887 roku. Z inicjatywy Williama Jamesa otrzymał zaproszenie na Harvard, gdzie do końca swojej kariery naukowej piastował stanowisko profesora psychologii doświadczalnej.

⁷³ Oswald Külpe (1862–1915) – niemiecki psycholog, związany z Uniwersytetem w Lipsku w latach 1886–1894 – najpierw jako uczestnik seminariów Wundta, a później asystent w jego laboratorium, *Privetdozent*, a od 1894 roku profesor psychologii. Założyciel szkoły würzburskiej (od 1896 roku). Zob. R.M. Ogden, *Oswald Külpe and the Würzburg School*, „The American Journal of Psychology” 1951, t. 64, nr 1, s. 4–19. Lista doktorantów Wundta przytoczona za M.A. Tinker, *Wundt's Doctorate Students...*, dz. cyt., s. 630–637.

⁷⁴ James Mark Baldwin (1861–1934) – amerykański psycholog i filozof, jeden z pionierów psychologii dziecięcej w Stanach Zjednoczonych. Założyciel laboratorium psychologii doświadczalnej na Uniwersytecie w Toronto i w Princeton. Tłumacz pism francuskiego psychologa doświadczalnego, Théodule'a-Armanda Ribota, na język angielski. Zob. M.J. Parsons, *James Mark Baldwin and the Aesthetic Development of the Individual*, „The Journal of Aesthetic Education” 1980, t. 14, nr 1, s. 31–50; S.M. Scheiner, *The Baldwin Effect: Neglected and Misunderstood*, „The American Naturalist” 2014, t. 184, nr 4, s. ii–iii.

⁷⁵ Władimir Michajłowicz Bechterew (1857–1927) – rosyjski psycholog i neurolog. Założyciel Instytutu Psychoneurologicznego w Petersburgu (1907). Autor prac o anatomii i fizjologii ośrodkowego układu nerwowego, odkrywca jąder podkorowych i szlaków nerwowych w mózgu. Stał na stanowisku, że to teoria odruchów (tzw. refleksologia) powinna stać się podstawą współczesnej psychologii.

⁷⁶ Franz Boas (1858–1942) – niemiecko-amerykański antropolog i etnomuzykolog, uważany za ojca nowoczesnej antropologii amerykańskiej. Swoją edukację rozpoczął w Niemczech, gdzie uzyskał doktorat z fizyki (1881). Od 1899 roku wykładał antropologię na Columbia University. Jego koncepcja antropologii opierała się przede wszystkim na dwóch filarach: relatywizmu kulturowego i partykularyzmu historycznego.

⁷⁷ Granville Stanley Hall (1846–1924) – amerykański psycholog i pedagog. Uczeń Williama Jamesa na Harvard University. Założyciel laboratorium

Harald Høffding⁷⁸, Edmund Husserl, Ludwig Lange⁷⁹, Bronisław Malinowski, Matatarō Matsumoto⁸⁰, George Herbert Mead⁸¹, Albert Michotte⁸², Edward Sapir⁸³, Richard Avenarius, William Isaac Thomas⁸⁴ i Ferdinand Tönnies⁸⁵. Lipskimi rozmówcami

psychologii doświadczalnej na John Hopkins University, a także czasopisma „The American Journal of Psychology”. Został także pierwszym prezesem American Psychological Association.

⁷⁸ Harald Høffding (1843–1931) – duński filozof, teolog i psycholog. Autor m.in. *Psychologii doświadczalnej w zarysie* (1882), która przyniosła mu międzynarodowy rozgłos. Zob. E. Boniecki, *Harald Høffding. Filozof duński w kręgu myśli polskiego modernizmu*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 2017, nr 62, s. 85–110.

⁷⁹ Ludwig Lange (1863–1936) – niemiecki fizyk, filozof i psycholog. Był asystentem Wundta w latach 1885–1887. Zasłynął przede wszystkim z prac dotyczących prawa bezwładności, polemicznych względem pojęcia absolutnej przestrzeni i absolutnego czasu Newtona.

⁸⁰ Matatarō Matsumoto (1865–1943) – pionier psychologii japońskiej (obok Yūjirō Motora). Kształcił się najpierw w Yale pod opieką E.W. Scripture’a, a później w Niemczech u Wundta. Założyciel laboratoriów psychologii doświadczalnej w Tokio i Kioto.

⁸¹ George Herbert Mead (1863–1931) – amerykański psycholog, profesor na Uniwersytecie w Chicago w latach 1894–1931. Jeden z głównych przedstawicieli pragmatyzmu oraz współtwórca interakcjonizmu symbolicznego.

⁸² Albert Michotte (1881–1965) – belgijski psycholog doświadczalny i wynalazca. W latach 1905–1908 studiował zarówno u Wundta, jak i Oswalda Külpe’a w Würzburgu. W swoich badaniach skupiał się przede wszystkim na zagadnieniach związanych z percepcją. Autor rozpraw *La perception de la causalité* (*Percepcja przyczynowości*, 1946) oraz *Les compléments amodaux des structures perceptives* (*Dodatki amodalne struktur percepcyjnych*, 1964). Więcej o Albercie Michotte mowa w rozdziale trzecim części drugiej: *Pierwszy polski Wundt*.

⁸³ Edward Sapir (1884–1939) – amerykański filolog i antropolog żydowskiego pochodzenia, językoznawca, wykładowca w Yale. Przedstawiciel strukturalizmu amerykańskiego w językoznawstwie, uczeń Franza Boasa.

⁸⁴ William Isaac Thomas (1863–1947) – amerykański socjolog związany z Uniwersytetem w Chicago. Znany m.in. z pracy *The Polish Peasant in Europe and America* (*Chłop polski w Europie i Ameryce*, 1918–1920), napisanej wspólnie z Florianem Znanieckim.

⁸⁵ Ferdinand Tönnies (1855–1936) – niemiecki socjolog i filozof. Zob. P. Załęski, *Tönnies i społeczeństwo cywilne: Źródła nowoczesnej koncepcji społeczeństwa*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2011, t. VII, nr 2, s. 72–83.

i gośćmi byli także Wilhelm Dilthey, Alois Riehl i Eduard Spranger⁸⁶. To najczęściej dawni studenci Wundta zakładali następnie na miejscowych uczelniach (we Włoszech, Stanach Zjednoczonych, Rosji, Japonii i w wielu innych miejscach na świecie) placówki eksperymentalne. Posiadanie podobnego laboratorium stało się w latach 80. i 90. XIX wieku wyznacznikiem progresywności danego uniwersytetu i decydowało o tym, na ile lokalne badania wpisują się w główny nurt tych międzynarodowych.

Ciągające się przez wiele stron i kolejne lata spisy nazwisk słuchaczy zbierających się w lipskich salach wykładowych potwierdzają znaczenie lipskiego ośrodka psychologii doświadczalnej jako punktu skutecznej emisji opracowanego przez Wundta w *Grundzüge...* modelu badań doświadczalnych. Modelu, który jak żaden inny wpisywał się w *Zeitgeist* środowisk naukowych ostatnich dekad XIX wieku. Połączenie filozofii z badaniami, opartymi na danych ilościowych, oraz ze ścisłymi protokołami doświadczeń było tym, co wyniosło karierę nieznanego szerzej profesora z Heidelbergu na poziom międzynarodowy. Nie jest oczywiście tak, że propozycja Wundta pojawiła się nagle i znikąd. Psychologia doświadczalna w postulowanym przez niego kształcie rozwijała metody już wcześniej częściowo znane, zapoczątkowane m.in. przez Helmholtza i Fechnera. Formalne zatwierdzenie laboratorium Wundta jako pierwszej tego rodzaju placówki przypieczętowało jednak pionierski status jego metod badawczych. Oznaczało ono oficjalne, instytucjonalne usankcjonowanie

⁸⁶ Lista badaczy przytoczona za J. Fahrenberg, *Wilhelm Wundt (1832–1920): Introduction, Quotations, Reception, Commentaries, Attempts at Reconstruction*, Fryburg 2019, s. 17. Mało brakowało, a na liście uczniów Wundta znalazłby się także William James. W licznych listach do przyjaciół i rodziny żalił się, że jego studia (najpewniej u Emila Heinricha du Bois-Reymonda) w Berlinie okazały się mało satysfakcjonujące. Zwierzał się też z planów przeniesienia do Heidelbergu – przede wszystkim pod skrzydła Helmholtza (który w jego oczach był „być może największym geniuszem naukowym na ziemi”), ale również Wundta. Do przenosin jednak nie doszło. Zob. H. Gundlach, *William James and the Heidelberg Fiasco*, „Journal of Psychology and Cognition” 2017, t. 2, nr 1, s. 44–60.

psychologii jako nauki akademickiej, namaściło samego Wundta na jej ojca założyciela, a proponowana przez niego metodologia stała się głównym punktem odniesienia dla innych badaczy.

Podczas gdy jeszcze w latach 80. i 90. XIX wieku lipskie laboratorium stanowiło bezsprzecznie najważniejszy ośrodek badawczy tego typu, już na początku XX wieku pojawiły się pierwsze sygnały przesilenia. Przynajmniej na pierwszy rzut oka nic nie wskazywało na to, że na międzynarodowej sławie psychologa zaczęły pojawiać się pierwsze rysy. Wundt wchodził wówczas w okres prac (trwający od 1900 roku aż do śmierci) nad dziesięciotomową *Völkerpsychologie* (*Psychologia historyczno-kulturowa*⁸⁷) – monumentalną rozprawą z psychologii kulturowej. Pozostał aktywnym wykładowcą akademickim aż do 1917 roku. Do momentu przejścia na emeryturę był wciąż promotorem licznych doktoratów, otworzył też przy Instytucie oddział „psychologii ludów”. Na zajęcia do Wundta nadal pielgrzymowano z całego świata, a sale wciąż pękały w szwach⁸⁸. Jak zatem doszło do tego, że jeszcze za swego życia Wundt, pierwsze i główne nazwisko niemieckiej filozofii, zaczął przechodzić stopniowo do historii?

Ustanawianie pomnika

Data przełomową okazał się rok 1904, kiedy to podczas kongresu w Giessen powstało Towarzystwo Psychologii Eksperymentalnej (*Gesellschaft für Experimentelle Psychologie*) pod

⁸⁷ Taki przekład tytułu nieprzetłumaczonej na język polski *Völkerpsychologie* zaproponowali Pankalla i Stachowski jako najbardziej adekwatny względem metody i przedmiotu rozprawy Wundta. Zob. A. Pankalla, R. Stachowski, *Wilhelm Wundt i rok 1900. (Kulturowy) rdzeń nowożytnej psychologii*, „Czasopismo Psychologiczne” 2011, t. 17, nr 1, s. 108.

⁸⁸ Zob. „Völkerpsychologie”, semestr letni 1913, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/2/II/5/F/8/75-78; „Psychologie-Vorlesung”, semestr letni 1916, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/2/II/5/F/9/40-41.

przewodnictwem Georga E. Müllera⁸⁹. W radzie zasiadały środowiskowe osobistości: Robert Sommer⁹⁰, Hermann Ebbinghaus⁹¹, Sigmund Exner⁹², Oswald Külpe, Ernst Meumann⁹³ i Friedrich Schumann⁹⁴. Na to ważne wydarzenie, stanowiące kolejny krok na drodze instytucjonalizacji psychologii doświadczalnej, Wundt nie został zaproszony. W materiałach kongresowych całkowicie pominięto jego nazwisko. Do 72-letniego wówczas mistrza wysłano

⁸⁹ Georg E. Müller (1850–1934) – niemiecki psycholog, profesor Uniwersytetu w Czerniowcach oraz Getyndze, pionier psychologii doświadczalnej. Specjalizował się w problematyce pamięci, uczenia się i uwagi sensorycznej. Założyciel, drugiego po Wundcie, krajowego laboratorium psychologii eksperymentalnej.

⁹⁰ Robert Sommer (1864–1937) – niemiecki lekarz psychiatra i psycholog, wykładowca na Uniwersytecie w Giessen. Pracował w laboratorium Wundta w latach 1888–1889.

⁹¹ Hermann Ebbinghaus (1850–1909) – niemiecki psycholog, profesor psychologii na uniwersytecie we Wrocławiu (1894–1905) i Halle (1905–1909). W 1880 roku habilitował się w Berlinie, gdzie pracował jako *Privatdozent*. Na uniwersytecie w Berlinie założył trzecie w Niemczech laboratorium psychologiczne (po Wilhelmie Wundcie i Georgu Eliasie Müllerze). Do najbardziej pionierskiej z jego prac należała rozprawa *Über das Gedächtnis (O pamięci)*, (1885), w której zdefiniował pojęcie krzywej uczenia i zapominania.

⁹² Sigmund Exner (1846–1926) – austriacki fizjolog. Studiował w rodzimym Wiedniu pod okiem Ernsta Wilhelma von Brückego, a także u Hermanna von Helmholtza w Heidelbergu. Zajmował się zagadnieniami z zakresu fizjologii centralnego i obwodowego układu nerwowego, eksperymentalną analizą przebiegu reakcji umysłowych, optyką fizjologiczną i akustyką. Wprowadził też koncepcję sieci neuronowych, która leży u podstaw współczesnej nauki o mózgu i sztucznej inteligencji. Z jego inicjatywy powstało niemieckie Phonogrammarchiv – najstarsze archiwum fonograficzne na świecie.

⁹³ Ernst Meumann (1862–1915) – niemiecki psycholog i pedagog. Uczeń Wilhelma Wundta. Autor rozprawy *Zarys pedagogiki eksperymentalnej*. Założyciel czasopisma „Zeitschrift für pädagogische Psychologie und experimentelle Pädagogik”.

⁹⁴ Friedrich Schumann (1863–1940) – niemiecki psycholog. Habilitował się w 1892 roku u Georga Eliasa Müllera w Getyndze, a w latach 1894–1905 był asystentem Carla Stumpfa w Berlinie. Przez pewien czas był profesorem filozofii na Uniwersytecie w Zurychu i kierownikiem tamtejszego laboratorium psychologicznego. W latach 1910–1929 kierował Instytutem Psychologii we Frankfurcie nad Menem.

zaledwie telegram z pozdrowieniami, co Jochen Fahrenberg uznał za oczywisty z dzisiejszej już perspektywy sygnał: „era Wundta z perspektywy środowiska psychologicznego zakończyła się właśnie w 1904 roku”⁹⁵. Przyczyny tego znaczącego pominięcia wynikały częściowo z narastającego przez lata przesilenia wewnątrz dyscypliny, którego manifestacją był właśnie kongres w Gies-sen. Rację mieli m.in. Dobroczyński i Rzepa, kiedy stwierdzali:

W miarę upływu czasu powoli odsłaniała się fasadowość i jałowość niekończących się pomiarów, których próby syntezy prowadziły do-nikąd. Krytycy Wundta zapytywali wprost o celowość i przydatność praktyczną mozołnych i długich badań. Czy częstość tętna, zmiany tempa i głębokości oddechu, potliwości lub ciśnienia krwi itd. mogą być wskaźnikami subiektywnych w swej istocie treści świadomości? Czy można cokolwiek orzekać – na podstawie choćby najdokładniej-szych pomiarów fizjologicznych – o tak złożonych przeżyciach, jak duma, wstyd, zażenowanie, pogarda, podziw, satysfakcja?⁹⁶

U progu nowego wieku nie dało się już zignorować faktu, że wypracowany przez Wundta model uprawiania psychologii doświadczalnej nie tyle nawet wyczerpał swój potencjał, ile ujawnił od początku istniejące ograniczenia. Z biegiem czasu stało się jasne, że drogą niekończących się eksperymentów nad fizjologią percepcji nie da się uzyskać pełnego obrazu indy-widualnych przeżyć psychicznych, a tym samym spełnić pokłada-nych w psychologii doświadczalnej nadziei. Narastająca krytyka Wundta była przejawem coraz powszechniejszego rozczarowania zainicjowanym przez niego kierunkiem badań oraz silnej potrzeby wyjścia z impasu, w jakim znalazła się niemiecka psychologia na początku XX wieku. Odzwierciedlenie tych środowiskowych tendencji stanowił kongres w Giessen, inicjujący nowe drogi rozwoju dyscypliny.

Fakt, że Wundt nie został włączony do trwających wówczas obrad nad nowymi kierunkami badań, świadczy także o innym

⁹⁵ J. Fahrenberg, *Wilhelm Wundt...*, dz. cyt., s. 6.

⁹⁶ B. Dobroczyński, T. Rzepa, *Historia polskiej myśli psychologicznej. Gałązka z drzewa Psyche*, Warszawa 2009, s. 97.

zjawisku, które zachodziło wewnątrz wspólnoty akademickiej psychologów – porzucano symboliczne zwierzchnictwo lipskiego mistrza. Na potwierdzenie tej tezy Fahrenberg przywołuje wyraziste wypowiedzi niemieckich psychologów opisujących przebieg tego procesu na przestrzeni dekad. Świadkiem przewartościowania pozycji Wundta wewnątrz niemieckiej akademii był m.in. Peter R. Hofstätter, który tak opisywał stosunek nowego pokolenia psychologów względem mentora:

W latach poprzedzających I wojnę światową wśród doktorantów i habilitantów psychologii panowała niemal nieodparta niechęć do czytania „starego” Wundta, który w wieku 80 lat trzymał się jeszcze kurczowo swojej lipskiej katedry. [...] Jeśli nie można kogoś powalić jednym ciosem, rzymska praktyka prawna zaleca *damnatio memoriae*, czyli wyrzucenie z pamięci – niewspominanie ze strony nauczyciela, a następnie nieczytanie ze strony ucznia⁹⁷.

Dekady później, bo na okazję setnych urodzin Wundta, podobną opinię wyraził Aloys Fischer, niemiecki psycholog i pedagog:

Jeśli młodsze pokolenia, nawet studenci, nie chcą znać Wundta, to umacnia się wrażenie, że był on modnym celebrytą, którego krótkotrwała sława była już niezrozumiała i niezasłużona, a którego dzieło, jałowe i próżne, zapadło się wraz z nim do grobu zapomnienia. Wundt nie ograniczył się do badań empirycznych, lecz przyjmując je za punkt wyjścia, doszedł do stanowiska filozoficznego, które umożliwiło mu wgląd w cały świat intelektualny jego epoki i sprawiło, że imponował i zasługiwał na podziw jako jeden z ostatnich myślicieli encyklopedycznych [...]. Z okazji jego ostatnich urodzin i zaraz po śmierci dziękowano mu i komplementowano go jako wielkiego psychologa i twórcę pierwszego laboratorium psychologii eksperymentalnej, ale nawet w tym względzie więcej było ograniczających obaw i dystansu niż uczciwego, gruntownego zrozumienia fundamentalnego znaczenia jego dzieła życia, zwłaszcza dla dzisiejszej psychologii⁹⁸.

⁹⁷ P.R. Hofstätter, *Psychologie zwischen Kenntnis und Kult*, Monachium 1984, s. 34; cyt. za: J. Fahrenberg, *Wilhelm Wundt...*, dz. cyt., s. 7.

⁹⁸ A. Fischer, *Der Philosoph Wilhelm Wundt. Zum 100. Geburtstag am 16. August 1932*, „Zeitschrift für Pädagogische Psychologie, Experimentelle

Zanik zainteresowania teoriami psychologicznymi Wundta i wynikami prac lipskiego laboratorium postępował zatem jeszcze za życia uczzonego, a po jego śmierci w 1920 roku stał się faktem dokonany i powszechnie przyjętym. Paradoksalną naturę tego wewnętrznego, środowiskowego odrzucenia dobrze scharakteryzował Gerd Jüttemann we wstępie do książki *Wilhelm Wundts anderes Erbe. Ein Missverständnis löst sich auf* (Inne dziedzictwo Wilhelma Wundta. Wyjaśnianie nieporozumienia):

Ponieważ jednak panujący wówczas w psychologii *Zeitgeist* sprzyjał orientacji na nauki przyrodnicze, istniała skrajna rozbieżność między postrzeganiem Wundta jako – z jednej strony – wszechwładnego ojca założyciela, którego jego następcy nie mogli absolutnie ignorować, a którego prestiż musieli podtrzymywać w interesie dyscypliny, z drugiej zaś – naukowca z kręgu nauk humanistycznych o orientacji antymaterialistycznej i antypozytywistycznej [...]. Istniały dwa podejścia do rozwiązania problemu wynikającego z tej rozbieżności i oba były szeroko stosowane. Jedno z nich polegało na częściowym lub całkowitym ignorowaniu jego życiowego dorobku, co było niekiedy równoznaczne z zaprzeczeniem. Drugie podejście, stosowane przejściowo z dużym powodzeniem, polegało na przekształceniu Wundta z humanisty, który częściowo zajmował się naukami przyrodniczymi, w czystego przyrodnika⁹⁹.

W innym miejscu badacz uściśla:

Z historycznego punktu widzenia Wundt przez wiele lat był niemal wyłącznie chwalony za założenie instytutu, tak że powstał mit, jakoby był prototypem eksperymentatora i bezkompromisowym pionierem psychologii zorientowanej na nauki przyrodnicze. Jest to ogromne nieporozumienie, które można nawet nazwać tragicznym, biorąc pod uwagę niektóre jego konsekwencje. Można je uznać za wyraz zniekształconej rekonstrukcji i, przynajmniej częściowo,

Psychologie und Jugendkundliche Forschung” 1932, nr 33, s. 353–358; cyt. za: J. Fahrenberg, *Wilhelm Wundt...*, dz. cyt., s. 6.

⁹⁹ G. Jüttemann, *Wilhelm Wundt – der missverständene Geisteswissenschaftler*, [w:] *Wilhelm Wundts anderes Erbe. Ein Missverständnis löst sich auf*, red. G. Jüttemann, Getynga 2006, s. 26–27.

świadomie negowanej „prawdy o Wundcie”, która dopiero stopniowo się rozwiewa¹⁰⁰.

Zainicjowany tak wyraźnie na kongresie w Giessen proces przeformuływania jego dorobku przebiegał zatem dwutorowo i polegał – z jednej strony – na stopniowym spychaniu wciąż jeszcze aktywnego zawodowo, niechcianego już mistrza poza bieżący dyskurs psychologiczny, z drugiej zaś – na umacnianiu jego istniejącego już wizerunku zwolennika przyrodoznawczej ortodoksji. Wciąż jednak starano się podtrzymać jego autorytet, chociaż tylko jako zasłużonego w polu instytucjonalnego umacniania dyscypliny. Wundt nadal był potrzebny, ale raczej jako pomnik, a nie myśliciel – „ojciec założyciel” naukowej psychologii, a nie jej aktywny współtwórca. Dlatego chociażby późniejsza *Völkerpsychologie* nie spotkała się z większym zainteresowaniem badaczy. Jej publikacja przypadła na moment, kiedy panowało już powszechnie przyjęte przekonanie o wyczerpaniu się badawczego potencjału (jakichkolwiek) wundtowskich teorii¹⁰¹.

Innym paradoksem rządzącym zarówno późną, jak i pośmiertną obecnością Wundta w dyskursie psychologicznym jest fakt, że za opisywaną przez Jüttemanna „zniekształconą rekonstrukcję” w dużej mierze odpowiadali jego uczniowie oraz ich następcy. Proces wykluczania „ojca założyciela” dyscypliny z obiegu teoretycznego ściśle spletał się z osobistymi doświadczeniami jego dawnych studentów. Interpersonalne i naukowe trudności na linii mistrz–uczeń szczególnie silnie odbiły się na amerykańskiej recepcji dorobku Wundta. To, jakim dalszym modyfikacjom podlegał jego wizerunek w Stanach Zjednoczonych, zasługuje na osobną analizę, jako że kwestia ta dotyczy ważnego przesunięcia – zuniwersalizowania stereotypu radykalnego przyrodoznawcy na gruncie historycznych podsumowań zamkniętego etapu rozwoju dyscypliny.

¹⁰⁰ Tamże, s. 9–10.

¹⁰¹ Zob. A. Pankalla, R. Stachowski, *Wilhelm Wundt...*, dz. cyt.

Arthur L. Blumenthal określił historię trudnych relacji Wundta z jego amerykańskimi studentami jako „zderzenie kultur”, do którego doszło z kilku przynajmniej przyczyn. Pierwsza byłaby prozaiczna: dla studiujących w Niemczech Amerykanów o niewystarczającej znajomości języka przejście przez specjalistyczne kursy psychologii doświadczalnej stanowiło spore wyzwanie. Przyjeżdżali oni też do Lipska często z wyrobionymi już poglądami filozoficznymi, które nie współgrały z restrykcyjnym podejściem wykładowcy do psychologii naukowej. O wiele bardziej też interesowała ich wiedza praktyczna, czyli oferowane w laboratorium rozwiązania techniczne, innowacyjne aparatury pomiarowe oraz protokoły badań niż obowiązująca na lipskim uniwersytecie metodologia. Dlatego uczniowie Wundta – Hall, Titchener, Judd i inni – zakładali później w Stanach własne placówki eksperymentalne, gdzie metody psychometryczne służyły już wypracowywaniu innych, często krytycznych wobec Wundta teorii. Część z nich wyraźnie odżegnywała się też od możliwego wpływu Wundta na ich pracę naukową¹⁰². Rozbieżności co do poglądów na zadania i metody uprawiania psychologii urosły jednak do rozmiarów obustronnej niechęci dopiero wraz z politycznym zaangażowaniem Wundta – podpisaniem przez niego w 1914 roku manifestu niemieckich profesorów potępiających Anglię i Francję za podsycanie międzynarodowych konfliktów oraz ukazaniem się broszury jego autorstwa *Die Nationen und ihre Philosophie* (*Narody oraz ich filozofia*, 1915), w której negatywnie ocenił brytyjską (w domyśle także amerykańską) moralność¹⁰³.

Krytyka Wundta, która nasiliła się szczególnie po jego śmierci w 1920 roku, motywowana była jednak, zdaniem Blumenthala, przede wszystkim wewnętrznymi interesami amerykańskiego

¹⁰² A.L. Blumenthal, *Wilhelm Wundt and Early American Psychology: a Clash of Cultures*, [w:] *Psychology: Theoretical-historical Perspectives*, red. R. Rieber, K. Salzinger, Nowy Jork 1980, s. 17–18.

¹⁰³ Tamże, s. 18. Więcej na temat politycznego zaangażowania Wundta i jego poglądów na I wojnę światową zob. W. Zeidler, *Poglądy Wilhelma Wundta na temat I wojny światowej*, „*Studia Psychologica*” 2016, nr 16 (1), s. 97–119.

środowiska psychologów. W Niemczech panowała raczej niepisana zasada uprzejmego, choć skromnego wyrażania uznania dla „ojca założyciela” dyscypliny (przy jednoczesnym ignorowaniu jego faktycznego dorobku naukowego). Z kolei w Stanach nieprzychylnie omówienia publikowane w prasie naukowej formułowane były otwarcie, w formie frontalnych ataków. Służyły one albo dodatkowemu uzasadnieniu odmiennych tendencji panujących w krajowej psychologii, albo chęci zajęcia podobnej co Wundt pozycji w amerykańskiej wspólnocie badaczy¹⁰⁴. Zbiór pośmiertnych wspomnień o mistrzu autorstwa niektórych z jego uczniów, który ukazał się w majowym numerze „The Psychological Review” z 1921 roku, dobrze oddaje brutalność tego procesu. Niektóre z wypowiedzi amerykańskich psychologów, upamiętniających zmarłego już profesora, dalekie były od życzliwości. Hall lekceważąco stwierdził, że Wundt był „wspaniałym kompilatorem i przetwórcą”, o którym w czasie dwuletniego pobytu Halla w Lipsku krążyły plotki, że „nie był zbyt naukowy”¹⁰⁵, a swego czasu „Helmholtz uznał go za nieodpowiedniego na swojego asystenta”¹⁰⁶. W swoich wspomnieniach zarzucał swojemu dawnemu profesorowi:

Uczęszczałem na jego seminarium, na którym każdy student czytał i starannie przepisywał książki, artykuły itp. przydzielone przez Wundta, a on sam, jak pamiętam, bez przerwy robił notatki. Czułem, że naszym zadaniem jako członków seminarium było głównie czytanie dla niego i myślę, że to znacznie przyczyniło się do wrażenia wielkiej erudycji, która charakteryzuje jego prace¹⁰⁷.

Na koniec Hall dodał:

Był bardzo zdolny i skuteczny w wywoływaniu kontrowersji, ale zawsze wydawało mi się, że był krótkowzroczny i stronnicy w antagonyzowaniu nowego, zapoczątkowanego przez jego własnych uczniów

¹⁰⁴ A.L. Blumenthal, *Wilhelm Wundt...*, dz. cyt., s. 19.

¹⁰⁵ *In Memory of Wilhelm Wundt...*, dz. cyt., s. 154–155.

¹⁰⁶ Tamże.

¹⁰⁷ Tamże.

ruchu introspekcyjnego, tak jak Freud był w antagonizowaniu Adlera i szkoły zuryskiej. Obaj próbowali pożyć własne dzieci¹⁰⁸.

W tym samym artykule wspomnieniowym G.A. Tawney pisał z kolei, że „osobowość Wundta nie była głęboko etyczna”¹⁰⁹, a Bird T. Baldwin dowodził, że to Williamowi Jamesowi należy się tytuł założyciela pierwszego laboratorium doświadczalnego¹¹⁰.

Na tym specyficznym podglebiu interpersonalnych, ideologicznych oraz naukowych niesnasek wyrosły pierwsze syntezы historyczne z zakresu historii psychologii: *Founders of Modern Psychology* (*Twórcy współczesnej psychologii*) z roku 1912 Halla, artykuł Titchenera w „*American Journal of Psychology*” z 1921 roku¹¹¹, a przede wszystkim *A History of Experimental Psychology* (*Historia psychologii doświadczalnej*) Edwina G. Boringa z 1929 roku – pierwsza, przełomowa próba opisanja psychologii doświadczalnej w jej długim trwaniu, rozciągającym się na prawie cały XIX wiek. Rozprawa ta na kolejne dekady określiła narrację historyczną o początkach dyscypliny. Miała też mocno wpłynąć na kłopotliwą (nie)obecność Wundta w historii psychologii¹¹². Nie da się bowiem oprzeć wrażeniu, że strategia autora książki sprowadza się w wielu miejscach do bezpardonowej krytyki wundtowskich poglądów psychologicznych, a także ambicji przeorganizowania panteonu właściwych pionierów dyscypliny. Nazwisko lipskiego psychologa pojawia się w indeksie wprawdzie najczęściej, lecz w samym tekście figuruje on albo jako zaledwie kontynuator wcześniej już istniejących teorii psychologicznych, albo jako negatywny punkt odniesienia dla przemian niemieckiej psychologii, co widać choćby przy okazji rozdziału poświęconego Fechnerowi – wedle Boringa prawowitego ojca dyscypliny.

¹⁰⁸ Tamże.

¹⁰⁹ Tamże, s. 180.

¹¹⁰ Tamże, s. 184–185.

¹¹¹ E.B. Titchener, *Brentano and Wundt: Empirical and Experimental Psychology*, „*American Journal of Psychology*” 1921, nr 32, s. 108–120.

¹¹² A. Mülberger, *Foreword*, [w:] S.d.F. Araujo, *Wundt and the Philosophical...*, dz. cyt., s. VIII.

W perspektywie amerykańskiego badacza Wundt to naukowiec, który jedynie przejął jako swoje już zastane po Fechnerze metody badawcze:

[G]dy miał już do dyspozycji metodę pomiarową [...] i ogólną koncepcję już wyrażoną, Wundtowi pozostało tylko skorzystać z okazji, wykrzyknąć hasło, a psychologia jako „niezależna nauka” zostałaby „założona”. To właśnie uczynił Wundt, po tym jak Helmholtz i Fechner przygotowali drogę¹¹³.

Co ważne, znaczące przesunięcia w ramach chronologii dyscypliny oraz konsekwentne deprecjonowanie jej „ojca założyciela” wyrażałyby nie tyle partykularne cele samego autora, ile szerszą, manifestowaną wprost potrzebę środowiska – ostrego odcięcia kłopotliwego dziedzictwa lipskiego laboratorium. Pisz o tym sam Boring w ostatnim fragmencie rozdziału poświęconego Wundtowi:

Modne jest obecnie wśród psychologów narzekanie na ciasnotę psychologii wundtowskiej, a nawet niekiedy ubolewanie nad swoim dziedzictwem. Prawie wszystkie nowe szkoły zostały założone jako protest przeciwko takiej czy innej właściwości psychologii Wundta, ale możemy je powitać z radością, nie godząc się z tym narzekaniem. [...] Postęp zależy, to prawda, także od wglądu i należy zauważyć, że to Ebbinghaus, a nie Wundt, miał przeblysł geniuszu co do tego, jak badać proces przyswajania wiedzy. Podobnie było z innymi wielkimi problemami emocji, myśli, woli, inteligencji i osobowości, które miały być kiedyś skutecznie zaatakowane, a na które wundtowskie laboratorium nie było jeszcze gotowe. Nie musimy jednak gardzić naszym dziedzictwem, ponieważ za jego pomocą z czasem posunęliśmy się znacznie dalej¹¹⁴.

Celowo negatywny opis działalności lipskiego filozofa sporządzony został, jak zwracał uwagę Kurt Danziger, w oderwaniu od tekstów Wundta, a w dodatku pod wyraźnym wpływem Titchenera – ucznia i jednego z późniejszych zagorzałych krytyków

¹¹³ E.G. Boring, *A History of Experimental Psychology*, wyd. II, Nowy Jork 1950, s. 303.

¹¹⁴ Tamże, s. 343.

swego dawnego opiekuna naukowego. Według Danzigersa to osobiste zaangażowanie Boringa miało doniosłe znaczenie dla wczesnej historiografii dyscypliny¹¹⁵. Za jego pośrednictwem wiele z tkwiących w środowisku amerykańskich psychologów uprzedzeń i resentymentów przeszło w porządek narracji historycznej. Dostrojony do partykularnych i aktualnych na tamten czas celów wspólnoty badawczej obraz Wundta urósł na gruncie *A History of Experimental Psychology* do rangi historycznego podsumowania jego intelektualnej spuścizny. Jako pierwsza tak rozległa *summa* określonej epoki rozwoju dyscypliny, rozprawa Boringa ostatecznie domknęła też proces ugruntowywania wizerunku Wundta jako radykalnego „przyrodonawcy”, zagorzałego zwolennika psychologii elementarnej i (niezasłużonego) autorytetu naukowego, podtrzymywanego głównie siłą założonej przez siebie instytucji. To na gruncie amerykańskiej psychologii narosło wokół lipskiego psychologa stereotypy uzyskały więc swoją ostateczną, skrajnie negatywną formułę oraz przeszły do obowiązującego, uniwersalnego dyskursu historycznego, powielanego w następnych dekadach przez kolejnych historyków dyscypliny.

Ogólna zaledwie rekonstrukcja tak niemieckiej, jak i amerykańskiej recepcji Wundta z pierwszych dekad XX wieku składa się zatem na dość jednoznaczny obraz odrzuconego ojca psychologii. Chociaż gromadził on na swoich wykładach setki studentów z całego świata, a pod jego okiem kształciła się kadra przyszłych, ważnych dla dyscypliny badaczy, to przez ponad 30 lat pracy na katedrze filozofii Uniwersytetu Lipskiego nie doczekał się ani kontynuatorów, ani nawet życzliwych czytelników swoich teorii. Zamiast zwolenników miał raczej liczne grono dawnych studentów, którzy nie przebiegali nieraz w środkach, aby symbolicznie odciąć się od ciężącego nad nimi autorytetu dawnego nauczyciela.

¹¹⁵ Zob. K. Danziger, *Wundt and the Two Traditions of Psychology*, [w:] *Wilhelm Wundt and the Making of a Scientific Psychology*, red. R.W. Rieber, Nowy Jork 1980, s. 73–88; tenże, *The History of Introspection Reconsidered*, „Journal of the History of the Behavioral Sciences” 1980, nr 16, s. 240–262. Zob. także G. Jovanović, *How Psychology Repressed Its Founding Father Wilhelm Wundt*, „Human Arenas” 2021, nr 4, s. 32–47.

Fenomen lipskiego laboratorium psychologii doświadczalnej wygaś wraz z jego twórcą, który na długie lata stał się synonimem ścieżek, jakimi u swego zarania błędziła dyscyplina.

O sile stworzonych na początku XX wieku stereotypów narosłych wokół Wundta świadczy z kolei to, że do dzisiaj są one powielane w podręcznikach i syntezach na temat historii psychologii. Psycholog pozostaje zakładnikiem dwóch figur: „radikalnego przyrodnika” i „ojca założyciela psychologii naukowej”. Na pierwsze próby przełamania istniejącej o nim narracji przyszło czekać aż kilka dekad. Z dość prozaicznej przyczyny – braku dostępu do wielu z materiałów, które pozwoliłyby rzucić nowe światło na jego pracę badawczą. W 1947 roku potomkowie Wundta, Max i Eleonora, zdeponowali całe zbiory ojca w Archiwum Uniwersytetu Lipskiego. Dostęp do tych źródeł z przyczyn politycznych miało jedynie środowisko niemieckich badaczy zza wschodniej części muru berlińskiego¹¹⁶. Z powodu istniejących względem Wundta uprzedzeń zbiory po nim nie budziły jednak większego zainteresowania wśród historyków, dla których pozostawał (w najlepszym przypadku) hermetycznym przyrodnikiem. Na pierwsze szerzej zakrojone próby innego opisu jego dorobku przyszło czekać aż do lat 70., kiedy to z okazji zbliżającej się setnej rocznicy założenia przez niego laboratorium w prasie naukowej opublikowano szereg artykułów polemicznych względem ówczesnego stanu badań. Charakterystyczne dla tego krótkotrwałego zrywu są teksty Arthura Blumenthala i Kurta Danzigers¹¹⁷, które złożyły się jednak, co paradoksalne, na niemniej krzywdzący obraz Wundta. Mimo że obaj badacze wskazywali na uprzedzenia, przeinaczenia czy błędy Boringa, to ostatecznie efekty ich demistyfikacyjnych działań, jak pisała Annette Mülberger, pogłębiały jedynie problem:

¹¹⁶ S.d.F. Araujo, *Wundt and the Philosophical...*, dz. cyt., s. 6.

¹¹⁷ Zob. A.L. Blumenthal, *A Reappraisal of Wilhelm Wundt*, „American Psychologist” 1975, nr 30, s. 1081–1088; tenże, *The Founding Father We Never Knew*, „Contemporary Psychology” 1979, nr 24, s. 547–550; K. Danziger, *The Positivist Repudiation of Wundt*, „Journal of the History of the Behavioral Sciences” 1979, nr 15, 205–230.

Przedstawiono go jako elitarnego uczonego, broniącego ram koncepcyjnych, które rzadko były akceptowane lub stosowane przez innych. Ponadto badano jego polityczne zaangażowanie w I wojnę światową przeciwko aliantom oraz kulturową arogancję jego *Völkerpsychologie*. Odnotowano jego życiowe oddanie filozofii, co podawało w wątpliwość rolę, jaką przypisywano mu w zakończeniu ery filozoficznej w historii psychologii, a także fakt, że Wundt odrzucił to, co miało stać się jej dominującym nurtem, czyli psychologię stosowaną. Sprawdziło to, że dla większości psychologów XX i XXI wieku wydawał się on niezrozumiały. Nie dziwi więc, że po entuzjastycznym przezwyciężeniu Wundta podczas obchodów stulecia, zainteresowanie tą historyczną postacią wkrótce zmalało. Pomijając jego raczej negatywną reputację, wartość jego psychologii została zakwestionowana w podobny sposób jak strukturalizm Titchenera¹¹⁸.

Późniejszym badaczom dorobku Wundta udało się wprowadzić wskazać na możliwości innej lektury jego pism. Przy okazji na wcześniej już ciążyące na nim uprzedzenia nałożono jednak kolejne, przez co „ojciec założyciel” psychologii naukowej stawał się dla badaczy tylko bardziej niedostępny. Onieśmielała rozległością pozostawionych po sobie druków i odstręczała swoją pozanaukową działalnością. Jego aparat pojęciowy był już zbyt archaiczny, przez co – z punktu widzenia późniejszych historyków psychologii – wyjątkowo źle znosił upływ czasu. Jako przestarzały, mało inspirujący, niepoddający się żadnym aktualizacjom pozostawał poza obrębem zainteresowania. Tym samym rewizjonistyczne próby przywrócenia „prawdy o Wundt-cie” jedynie pogłębiły jego paradoksalną (nie)obecność w historii psychologii. Uczonego o tak wielkim wpływie na rozwój akademickiej psychologii naukowej nie dało się co prawda pominąć, dlatego w syntezach historycznych i podręcznikach z zakresu historii dyscypliny pozostawał obecny, ale tylko jako kontekst, głównie na marginesach bardziej znaczących dla późniejszych psychologów procesów rozwoju dyscypliny.

¹¹⁸ A. Mülberger, *Foreword*, [w:] S.d.F. Araujo, *Wundt and the Philosophical...*, dz. cyt., s. viii.

ROZDZIAŁ III

Czy da się obalić pomnik, którego nigdy nie było?

Aby udzielić pełnej odpowiedzi na pytanie o nieobecność tak samego Wundta, jak i psychologii doświadczalnej w badaniach historycznoliterackich, zawikłaną genealogię systematycznego przerabiania wizerunku „ojca założyciela” należałoby uzupełnić o jej polski, niemniej skomplikowany rozdział. Niekoniecznie rację miał Cezary W. Domański, gdy przekonywał o ograniczonym znaczeniu Wundta dla rozwoju rodzimej myśli psychologicznej:

Polscy historycy psychologii od lat powielają tezę, że podobnie jak to miało miejsce z rozwojem tej nauki w innych krajach, np. w Stanach Zjednoczonych, Rumunii czy we Włoszech, do rozwoju psychologii w naszym kraju przyczynili się wydatnie uczniowie i doktoranci Wundta, pominąwszy Aleksandra Świętochowskiego, który zresztą był autorem dysertacji *stricte* filozoficznej, więc „nauką o duszy” zajmował się marginalnie, nie zapisał się w dziejach polskiej myśli filozoficznej w sposób wybitny¹¹⁹.

Rzeczywiście, jeżeli brać pod uwagę najbardziej typowe i oczywiste potwierdzenia adaptacji danej teorii, jakie zwykle są przedmiotem zainteresowań badaczy – listę przekładów na język polski, bezpośrednie przywołania czy lokalnych kontynuatorów – to należałoby wyciągnąć podobne co Domański wnioski. Klasyczne wyznaczniki recepcji niekoniecznie jednak odzwierciedlają faktyczny wpływ lipskiego psychologa na środowiska

¹¹⁹ C.W. Domański, *Zapomniany prekursor. Théodule Armand Ribot i recepcja jego poglądów psychologicznych w Polsce na przełomie XIX i XX wieku*, Lublin 2008, s. 13.

rodzimej inteligencji. Także i w tym wypadku natrafiamy na znany już paradoks: choć trudno w polskim piśmiennictwie filozoficznym znaleźć wiele tekstów, które w oczywisty i pozytywny sposób można byłoby przypisać „szkole” Wundta, to bez wątpienia towarzyszył lub patronował on wielu zmianom, jakim podlegał rodzimy dyskurs filozoficzny w ostatnich dekadach XIX wieku. Szczególna pozycja, jaką zajmował on w oczach polskich uczonych – stałego, chociaż nie zawsze oczywistego punktu odniesienia – wynikała w dużym stopniu z ogólnej specyfiki peryferyjnego, rozbitego między trzech zaborców środowiska akademickiego, a także z jego wewnętrznych przemian: pokoleniowych oraz tych związanych z rozwojem rodzimej psychologii, który rozpoczął się jeszcze w latach 60. XIX wieku. Należałoby więc w tym miejscu po raz kolejny cofnąć się do początku, czyli do laboratorium psychologii doświadczalnej w Lipsku oraz zwrócić uwagę na polskich studentów związanych z tym ośrodkiem badań, aby określić pozycję Wundta w świadomości współczesnych mu polskich intelektualistów.

Kwestia tego, jacy studenci z terenów ziem polskich przewijali się przez sale wykładowe Wilhelma Wundta w trakcie jego lipskiego okresu działalności dydaktycznej w latach 1875–1917, wciąż wymaga pogłębionych badań. O odebranej tam edukacji filozoficzno-psychologicznej jedynie wspomina się przy okazji biografii poszczególnych postaci polskiej filozofii. Te pojedyncze wzmianki to często jeden z pierwszych powodów, dla których lipskie laboratorium umknęło uwadze szerszego grona historyków jako znaczny fenomen naukowy końca XIX. W tego typu rekonstrukcjach, pisanych z perspektywy pojedynczych biografii, pracownia Wundta jawi się bowiem jedynie jako punkt wyjścia – wprawdzie istotny – dla późniejszych jednostkowych, teoretycznych poszukiwań.

Z takich rozproszonych artykułów trudno odtworzyć realne znaczenie lipskiego laboratorium dla rodzimej filozofii. Tymczasem już sama lista uczestników zajęć Wundta o polskim pochodzeniu mogłaby posłużyć za mocny argument przemawiający za wyraźniejszym niż dotychczas włączeniem lipskiego ośrodka

w obręb zainteresowań historyków drugiej połowy XIX i początku XX wieku. Do grona tego należeli: Aleksander Świętochowski, Bolesław Mańkowski¹²⁰, Leon Drożyński¹²¹, Bronisław Gromadzki, Adolf Tyszko¹²², Tadeusz Miciński, Stanisław Maszewski, Alfred von Zoltowski, Bronisław Malinowski, Kazimierz Żorawski¹²³, Ludwik Krzywicki, Jan Władysław Dawid¹²⁴, Adam Mahrburg, Adam

¹²⁰ Bolesław Mańkowski (1852–1921) – polski pedagog, bibliotekarz, archiwista związany z Biblioteką Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie (od 1912). Studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego, kontynuował studia w Lipsku i Berlinie. Stopień doktora filozofii uzyskał w Uniwersytecie Lwowskim w 1889 roku. W tym samym roku został redaktorem czasopisma pedagogicznego „Muzeum”. Pisywał też do „Przeglądu Tygodniowego” oraz „Gazety Lwowskiej” na tematy związane z pedagogiką. Autor takich publikacji, jak *O psychicznych zboczeniach fantazji* (1880) czy *Über die absolut-apriorischen Elemente der theoretischen Erkenntnis (O absolutno-apriorycznych elementach poznania teoretycznego)*, (1888).

¹²¹ Leon Drożyński (1881–1948) – lekarz dermatolog, przewodniczący Wydziału Lekarskiego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a od 1922 współtwórca oraz prezes polskiego Towarzystwa Eugenicznego.

¹²² Adolf Tyszko (ok. 1873–1927) – pedagog, ksiądz, członek Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie. Studiował początkowo w szkole technicznej w Irkucku, historię i literaturę polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, a także filozofię i psychologię doświadczalną w Lipsku. Właśnie w Lipsku wzięła swój początek wieloletnia przyjaźń Tyszkiego z Tadeuszem Micińskim, któremu poeta dedykował utwór *Minotaur* z tomu poezji *W mroku gwiazd* (1902). Był wieloletnim współpracownikiem Wincentego Lutosławskiego, z którym opracował program Sprawy Wychowania Narodowego, a także Kazimierza Lutosławskiego – obaj byli zaangażowani w organizację Polskich Ognisk Wychowawczych Wiejskich.

¹²³ Kazimierz Żorawski (1866–1953) – polski matematyk, obok Stanisława Zarembki uważany za założyciela krakowskiej szkoły matematycznej. Zob. W. Ślebodziński, *Dzieło naukowe Kazimierza Żorawskiego*, „Prace Matematyczne” 1956, nr 2, s. 79–93.

¹²⁴ Jan Władysław Dawid (1859–1914) – pedagog, psycholog, pionier psychologii wychowawczej i pedagogiki eksperymentalnej. Student Wydziału Prawa Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego (do 1882). Psychologię i pedagogikę studiował w Lipsku i Halle pod kierunkiem W. Wundta i H. Ebbinghaus. Zob. K. Ostrowska, *Dawid Jan Paweł Władysław*, [w:] *Słownik psychologów polskich*, red. E. Kosnarewicz, T. Rzepa, R. Stachowski, Poznań 1992, s. 52–54.

Doboszyński¹²⁵, Ludwik Przysiecki¹²⁶, Stefan Czarnowski¹²⁷, Witold Rubczyński¹²⁸, Józef Kallenbach¹²⁹, Edwin Katzenellenbogen¹³⁰,

¹²⁵ Adam Doboszyński (1852–1929) – polski adwokat, ziemianin, poseł do austriackiej Rady Państwa. Wydawca krakowskiego dziennika „Nowa Reforma”. Działacz PSD, poseł wiedeńskiej Rady Państwa X kadencji (1901–1907). Członek grupy demokratycznej w Kole Polskim w Wiedniu. Zob. K. Rolle, *Doboszyński Adam (1852–1929)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 5, red. W. Konopczyński, Kraków 1939–1946, s. 239–240.

¹²⁶ Ludwik Przysiecki (?–1939) – członek Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie od początku jego powstania. Nie udało się ustalić dalszych szczegółów biograficznych.

¹²⁷ Stefan Czarnowski (1879–1937) – polski socjolog, folklorysta i historyk kultury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Skończył studia ekonomiczne w Wyższej Szkole Handlowej w Lipsku, a także filozoficzne i psychologiczne na tamtejszym uniwersytecie. Podjął również studia w zakresie socjologii i historii sztuki na uniwersytecie berlińskim oraz malarskie w Conservatoire National des Arts et Métiers w Paryżu. Doktoryzował się w École Pratique des Hautes Études w Paryżu. Był długoletnim wykładowcą Wolnej Wszechnicy Polskiej. Należał do grona członków Polskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz Institut Français de Sociologie.

¹²⁸ Witold Rubczyński (1864–1938) – doktor prawa, profesor filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zob. H. Popowski, *Szkic do portretu Witolda Rubczyńskiego (1864–1938)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2006, r. 51, nr 3–4, s. 7–37.

¹²⁹ Józef Kallenbach (1861–1929) – polski historyk literatury polskiej (głównie okresu romantyzmu), rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1928–1929. Uzyskał tytuł doktora na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w 1884 roku, a następnie wyjechał na stypendium do Lipska, Monachium i Paryża. Od 1885 wykładał na Uniwersytecie we Fryburgu. Był wykładowcą historii literatury polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Wileńskim, od 1904 na Uniwersytecie Lwowskim, od 1920 zaś – ponownie na Uniwersytecie Jagiellońskim.

¹³⁰ Edwin Katzenellenbogen (1882–1955) – psycholog, psychiatra, eugenik i lekarz w obozie koncentracyjnym Buchenwald. Krewny lwowskiego krytyka literackiego Ostapa Ortwina. Kształcił się najpierw na Uniwersytecie Lwowskim (filozofia, pod opieką Kazimierza Twardowskiego), później u Wundta w Lipsku (1901–1904). W latach 1908–1910 był stypendystą i wykładowcą na Harvardzie. Autor pionierskich prac na temat epilepsji. Zob. C.W. Domański, *Awans i niesława Edwina Katzenellenboga*, „Przegląd Psychologiczny” 2010, t. 53, nr 3, s. 291–302.

Stanisław Kobylecki¹³¹, Stanisław Loria¹³², Stanisław Schneider¹³³, Stanisław Święcki, Stanisław Łęgowski, Feliks Fryze¹³⁴, Władysław Witwicki, Kazimierz Twardowski, Stanisław Wolff,

¹³¹ Ks. Stanisław Kobylecki (1864–1939) – duchowny, filozof i psycholog, profesor wydziału teologicznego w Warszawie w latach 1918–1929. Studia filozoficzne i psychologiczne w Lipsku rozpoczął późno, bo w wieku 36 lat. Na tamtejszej uczelni studiował u Wundta w latach 1901–1903. Przez jakiś czas kontynuował naukę w Gentyndze, jednak to pod opieką Wundta przygotował rozprawę doktorską *Über die Wahrnehmbarkeit plötzlicher Druckveränderungen* (*O postrzeganiu nagłych zmian ciśnienia*), którą obronił w 1905 roku. Problematykę tej rozprawy tak streszczał Konstanty Michalski: „Już w swej pracy doktorskiej podkreślał ks. Kobylecki, że obserwator w laboratorium psychologicznym czuje i porównuje ze sobą podniety i ich zmiany, a nie czuje i nie porównuje samych czuć. Czuje się wprawdzie podniety przez bezpośrednio przeżyte czucia, ale z tego bynajmniej nie wynika, jakobyśmy także czuli same nasze czucia. Jest natomiast umysł obserwatora »świadomym« zarówno podnieta, jak i samego czucia, jest świadomym rzeczywistości jak i aktu, przez który tę rzeczywistość poznaje; nie należy zaś z umysłu przenosić dowolnie świadomości na coś innego, nie należy jej przenosić na poznana rzeczywistość lub też na akt, przez który poznana została. Świadomy jest umysł swego aktu poznania, ale nie jest świadomy – akt; świadomy jest umysł rzeczy poznanej, ale nie jest świadomą poznana rzecz. Gorzej się dzieje, kiedy filozofowie przenoszą świadomość na wrażenie jako na treść, tak jakoby ono było jakąś rzeczywistością pośrednią między aktem wyobrażenia a rzeczą wyobrażoną”. Zob. K. Michalski, *Ks. Stanisław Kobylecki*, „Przegląd Filozoficzny” 1946, z. III–IV, s. 386–388. Zob. też L. Nowak, *Filozoficzno-logiczne poglądy Stanisława Kobyleckiego*, „Studia Philosophiae Christianae” 1967, nr 3/1, s. 111–137.

¹³² Stanisław Loria (1883–1958) – polski fizyk i psycholog żydowskiego pochodzenia, o którym więcej mowa w rozdziale *Pierwszy polski Wundt*.

¹³³ Stanisław Schneider (1858–1917) – filolog klasyczny, historyk literatury. Zajmował się hellenistyką, religioznawstwem oraz historią literatury romantycznej. Zob. J. Starnawski, *Schneider Stanisław*, [w:] *Słownik badaczy literatury polskiej*, t. 3, red. tenże, Łódź 2000, s. 330–331.

¹³⁴ Feliks Fryze (1843–1907) – dziennikarz warszawski. Od 1869 był związany z „Kurierem Warszawskim”. Od 1874 został wydawcą satyrycznego czasopisma „Mucha”, a od 1877 – „Kuriera Porannego”. Na wykłady Wundta trafił najpewniej przy okazji swojego pobytu w Lipsku w 1883 roku, gdzie relacjonował przebieg procesu Józefa I. Kraszewskiego. Zob. H. Natorta-Macierewicz, *Amerykańskie wzory (Feliks Fryze)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1991, nr 30/3–4, s. 97–103.

Franz Czerny¹³⁵. Nie jest to miejsce, aby biografię każdego z wymienionych studentów Wundta opisywać osobno. Tym bardziej że na nazwiska części z nich natrafić można jedynie w metrykach uniwersyteckich, a w najlepszym przypadku w dokumentacji związanej z obroną doktoratu, co czyni bardziej szczegółowe omówienie grupy polskich studentów Wundta osobnym zadaniem dla historyków. Wyliczenie słuchaczy wundtowskich wykładów ma raczej na celu zarysowanie możliwej skali oddziaływania tego ośrodka naukowego na kolejne pokolenia polskiej inteligencji. Lista ta pokazuje, jak wielu z prominentnych przedstawicieli bardzo zróżnicowanych, niekoniecznie bliskich psychologii doświadczalnej dziedzin nauki i kultury orbitowało wokół lipskiego laboratorium. Z perspektywy całości, a nie poszczególnych

¹³⁵ Chodzi najpewniej o Franciszka Szwarzenberga-Czernego (1847–1917) – polskiego geografa, prof. UJ. W latach 1874–1876 przebywał na studiach zagranicznych, gdzie studiował u Oscara Peschela (Lipsk) i Fryderyka Simony’ego (Wiedeń), geologię u Hermanna Crednera (Lipsk) i Edwarda Suessa (Wiedeń), meteorologię z klimatologią u Juliusza von Hanna (Wiedeń) oraz etnologię u Emila Schmidta (Lipsk). Po powrocie do kraju objął stanowisko profesora geografii po Wincentym Polu. W latach 1891/1892 i 1892/1893 był dziekanem Wydziału Filozoficznego UJ. Był członkiem m.in. Akademii Umiejętności oraz Towarzystwa Tatrzańskiego. Zob. A. Krzymowska, *Franciszek Szwarzenberg-Czerny: profesor geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego (1847–1917)*, Warszawa 1954. Lista została sporządzona m.in. na podstawie zachowanych list studentów z lat 1875–1918, przechowywanych w Wilhelm Wundt Privatarchiv, Universitätsarchiv Leipzig. Z pewnością nie jest ona wyczerpująca, ponieważ nie zachowały się wszystkie spisy studentów, a identyfikacja nieraz nieoczywistej narodowej afiliacji uczestników zajęć narażała niejednokrotnie wiele kłopotów. Listy te nie zawsze uwzględniały tych polskich studentów, którzy (jak wiemy z innych źródeł) uczestniczyli w pracach lipskiego laboratorium (np. Kazimierz Twardowski czy Władysław Witwicki). Zapis części z nazwisk mało znanych studentów Wundta może też odbiegać od ich polskiego zapisu, ponieważ sami słuchacze wykładów często notowali je w zgermanizowanej formie. Część nazwisk przytaczam też za pośrednictwem Rzepy i Dobroczyńskiego z zastrzeżeniem, że do listy studentów Wundta z *Historii polskiej myśli psychologicznej* należałoby podchodzić nieco ostrożnie, o czym poucza przypadek Piotra Chmielowskiego oraz Juliana Ochrowicza (o których piszę nieco dalej). Zob. T. Rzepa, B. Dobroczyński, *Historia polskiej myśli psychologicznej...*, dz. cyt., s. 99.

nazwisk, łatwiej dostrzec też, jak niekoherentny był to krąg studentów: pisarzy, filozofów, socjologów czy nawet dziennikarzy. Bardziej oczywiste staje się wówczas stwierdzenie, że tamtejszy ośrodek badawczy był jedną z ważniejszych kuźni przyszłych kadr uniwersyteckich i trudnym do zignorowania filozoficznym punktem odniesienia dla szeregu ważnych postaci polskiej kultury przełomu XIX i XX wieku. Mimo to wśród swoich słuchaczy wywodzących się z kręgów polskiej inteligencji „ojciec założyciel” psychologii naukowej nie doczekał się następców, kontynuatorów czy nawet uczniów, którzy wyraźnie wzorowaliby się na swoim mistrzu i wiernie rozwijali jego teorie. Co więcej, niekoniecznie nawet odwoływali się oni bezpośrednio do poglądów psychologicznych Wundta, nawet jeśli poznana w czasie jego wykładów psychologia doświadczalna była ważnym elementem ich własnych poszukiwań teoretycznych. Jak zatem wpływ lipskiego psychologa przejawiał się w polskim dyskursie filozoficznym końca wieku i jakie czynniki wpłynęły na specyficzną recepcję jego prac?

Lipsk jako doświadczenie światopoglądowe

Jednym z pierwszych doktorantów Wundta, którzy z sukcesem uzyskali stopień na Uniwersytecie w Lipsku, był nie kto inny jak przyszły pisarz, krytyk i publicysta Aleksander Świętochowski. Jego prace *Dumania pesymisty* oraz *O powstaniu praw moralnych* (1877), dwie założycielskie dla filozoficznej działalności autora pozycje, stanowią bezpośrednie pokłosie jego lipskiego etapu edukacji. Za ucznia Wundta zwykło się także uznawać Juliana Ochorowicza, który doktorat uzyskał nieco wcześniej niż Świętochowski, bo w 1874 roku. Jak wynika jednak z dokumentacji uniwersyteckiej, Ochorowicz przygotował swoją rozprawę pod opieką mało dzisiaj znanego matematyka i filozofa – Moritza Wilhelma Drobischa¹³⁶. Nie mogło być zresztą inaczej. Wundt roz-

¹³⁶ Teczka doktorska Juliana Ochorowicza, Universitätsarchiv Leipzig, sygn. Phil. Fak. Prom. 03315.

począł bowiem prowadzenie zajęć dydaktycznych w Lipsku dopiero w 1875 roku¹³⁷, zatem już po ukończeniu przez Ochorowicza programu zajęć. Spisany przez Ochorowicza plan wykładów z archiwalnych *Dzienników* z tego okresu dodatkowo potwierdza, że między polskim studentem a Wundtem nie doszło wtedy nawet do spotkania¹³⁸. Na nawiązanie współpracy z psychologiem nie mógł także liczyć Piotr Chmielowski, którego również zaliczano dotychczas do grona pierwszych jego doktorantów. Chmielowski obronił swoją rozprawę doktorską *Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens. Eine physiologisch-psychologische Analyse (Organiczne warunki powstawania woli. Analiza fizjologiczno-psychologiczna)* w tym samym roku, co Ochorowicz, a zatem przed przyjazdem Wundta do Lipska. W jego teczce doktorskiej widnieje informacja, że to miejscowy profesor zoologii Rudolf Leuckart został promotorem dysertacji¹³⁹.

Pierwszy krąg bezpośrednich uczniów Wundta wcale nie był zatem tak liczny, jak zwykło się sądzić. Damian Makuch słusznie jednak zauważał, że to właśnie trzej wymienieni studenci – zarówno Szkoły Głównej w Warszawie, jak i lipskiego uniwersytetu – będą na różne sposoby artykułować komplikacje, jakim podlegał polski dyskurs filozoficzny lat 70. i 80. XIX wieku. Dla każdego z nich – Świętochowskiego, Ochorowicza oraz Chmielowskiego – czas studiów zagranicznych był bowiem momentem skonfrontowania rodzimej psychologii z tą doświadczalną, reprezentowaną przez Wundta.

¹³⁷ Wundt został oficjalnie mianowany profesorem filozofii Uniwersytetu w Lipsku 20 listopada 1875 roku. *Ernennungsdekret Leipziger Professur, Nachlass Wilhelm Wundt, Universitätsarchiv Leipzig*, sygn. NA Wundt/1/VI/26/1-24.

¹³⁸ *Dzienniki i notatniki Juliana Ochorowicza*, z. 22, Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu, sygn. 13357, k. 49–51.

¹³⁹ Teczka doktorska Piotra Chmielowskiego, *Universitätsarchiv Leipzig*, sygn. Phil.Fak.Prom. 03297. Powtarzana w polskich badaniach informacja o tym, że obaj pozytywiści – Chmielowski i Ochorowicz – współpracowali z Wundtem, nie miała także potwierdzenia w innych publikacjach na temat działalności dydaktycznej Wundta. Na liście jego doktorantów Tinker wymienił jedynie „Alexandra Swientochowskiego”. Zob. M.A. Tinker, *Wundt's Doctorate Students...*, dz. cyt., s. 631.

Stosunek profesorów warszawskiej Szkoły Głównej do płynących z lipskiego ośrodka tendencji badawczych dobrze odzwierciedla recenzja przygotowanej w Lipsku rozprawy *O warunkach świadomości* Ochorowicza, jaką dla „Biblioteki Warszawskiej” napisał Henryk Struve. Zauważa on wprawdzie wyraźne postępy, jakie Ochorowicz poczynił od czasu studiów. Mimo to recenzja utrzymana jest w tonie bardzo krytycznym. Dawny nauczyciel Ochorowicza uznał *O warunkach...* za przejaw niepokojących, „pozytywistycznych tendencji zfizjologowania [...] całej psychologii”¹⁴⁰:

[C]ała treść pracy p. Ochorowicza wykazuje najdobitniej, że autor we własnych swoich pojęciach na każdym kroku się waha między czysto empirycznym poglądem na rzeczy a poglądem głębszym metafizycznym, między prostą *opisową* psychologią a psychologią *objaśniającą*, między pozytywizmem i *filozofią*. [...] Póki jednak autor, pomimo swych skłonności, a może i zdolności metafizycznych, będzie chciał koniecznie odgrywać rolę pozytywisty, zaniedbującego metafizykę, dopóty niejasność i sprzeczność będą prześladowały wszelkie jego rozumowania i nie dadzą mu się uspokoić i zorientować wśród licznych problemów, trapiących jego żywy umysł¹⁴¹.

Struve dostrzegał wpisane w rozprawę niezdecydowanie, wynikające z niemożności uzgodnienia dwóch wizji uprawiania filozofii. Z dużym niezadowoleniem krytykował szczególnie te elementy pracy, które Ochorowicz wyraźnie wywodził m.in. z prac Wundta: przypisywanie zbyt dużego znaczenia jednostkowej uwadze, przesadnie fizjologiczną wykładnię zjawisk psychicznych oraz niedostatek metafizycznych motywacji pracy świadomości. Dla Struvego, usiłującego łączyć, jak pisał Damian Makuch, „metafizykę i etykę idealistycznej filozofii narodowej z antropologicznymi ambicjami psychologii filozoficznej oraz z rosnącym

¹⁴⁰ H. Struve, „*O warunkach świadomości*” *rozbiór krytyczny pracy: Dr Julian Ochorowicz, Cand. rer. nat. der Warschauer Universität, „Bedingungen des Bewusstwerdens. Eine physiologisch-psychologische Studie”. Leipzig. 1874. Str. 118.* („*Warunki dojścia do świadomości. Studium fizjologiczno-psychologiczne*”), „Biblioteka Warszawska” 1875, t. 1, s. 112.

¹⁴¹ Tamże, s. 118–119.

udziałem doświadczenia i obserwacji, wywodzących się już wprost z paradygmatu nauk przyrodniczych”¹⁴², tego typu kierunek wydawał się przynosić co najwyżej połowiczne korzyści. Ostatecznie bowiem to rodzimy idealizm był dla niego punktem wyjścia i dojścia badań psychologicznych. Filozofia ta, jak podkreślał Makuch, miała właśnie „przeciwdziałać skutkom, jakie niosą nauki empiryczne, a więc ratować samodzielną i jednostkową duszę, utrzymać religijną wizję świata, zagwarantować zachowanie ładu, którego podstawą są wartości o boskiej proveniencji”¹⁴³. Mimo że Struve uznawał więc doświadczenia empiryczne za niezbędny element psychologii – „jednej z najgłówniejszych podstaw całej filozofii”¹⁴⁴, to ich rezultaty miały znajdować swoje ostateczne wytłumaczenie w boskim porządku świata. Dlatego wszystkie niechciane elementy rozprawy Ochorowicza, poświęcone fizjologicznym aspektom działania świadomości, określał mianem zgubnego „pozytywizmu”. Ten swobodnie stosowany w recenzji termin, podobnie jak „psychologia opisowa”, wyznaczał negatywny biegun bardzo wyraziście rysowanej przez warszawskiego filozofa opozycji. Na przeciwnym względom reprezentowanego przez siebie stanowiska Struve umieszczał zaś radykalnych przyrodników, którzy eliminowali kwestię metafizyki zjawisk psychicznych.

Już sam wybór lipskiej uczelni, wedle warszawskiego profesora, odzwierciedlał to światopoglądowe rozdarcie „młodych”. Na niemiecką uczelnię mieli oni wyjeżdżać właśnie po „pozytywistyczne” innowacje psychologii doświadczalnej, które w warszawskim środowisku filozoficznym przyjmowane były z dużą podejrzliwością. Rozwijanie badań wpisujących się w najnowsze tendencje zachodniej filozofii możliwe było zatem tylko poza Warszawą i na drodze emancypacji względem dawnych nauczycieli. W przywoływanej już recenzji Struve wyraźnie sugerował jednak,

¹⁴² D. Makuch, *Psychologia w Szkole Głównej*, [w:] *Szkola Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2017, s. 170.

¹⁴³ Tamże.

¹⁴⁴ H. Struve, „*O warunkach świadomości*”..., dz. cyt., s. 98.

że do żadnego zerwania między wychowankami a profesorami Szkoły Głównej tak naprawdę nie doszło. Tak odpowiadał na szerzej formułowane w środowisku warszawskim pytanie o prawdziwe motywacje wyjazdu swoich dawnych podopiecznych:

[D]laczego pp. Ochorowicz i Chmielowski, pragnąc uzyskać najwyższe namaszczenie naukowe, nie udali się do ojczyzny pozytywizmu, do Francji i Anglii, lecz szukali takowego w kraju, który wydał jednostronny idealizm i w którym nawet znakomici przedstawiciele najpozytywniejszych nauk, według zeznania samych doktorantów, nie mogą się wyswobodzić z więzów pewnego idealizmu i dążności metafizycznych? Czyż wybór właśnie tego kraju zależał zupełnie od przypadkowych okoliczności? Czy nie był wynikiem jakichś głębszych motywów, opartych na pewnej wspólności samych dążeń umysłowych? Ja sądzę, że takie motywy działały, choćby i bezwiednie; gdyż w pielgrzymce pp. Ochorowicza i Chmielowskiego do Lipska nie widzę jakiegoś objawu niezwykłego, lecz widzę fakt, łączący tych przedstawicieli młodej generacji z całą tradycją filozofii polskiej bieżącego wieku, poczynwszy od Szaniawskiego, Kremera, Trentowskiego i wielu innych, którzy słuchali wykładów filozofii u stóp Kanta, Schellinga, Hegla lub młodszego Fichtego¹⁴⁵.

Struve wyraźnie sugerował, że rzekoma emancypacja światopoglądowa „młodych” wcale nie była tak radykalna, jakby się mogło zdawać. W ich wyjeździe na studia do Lipska widział on raczej nieoczywiste pokoleniowe *continuum*. Na tamtejszej uczelni studenci może i poszukiwali „pozytywistycznych” nowości, jednak wciąż z pozycji wychowanków Szkoły Głównej. Struve pisał więc, że Ochorowicz mógłby „z większym prawem nazwać siebie *idealnym realistą* niż *pozytywistą*”¹⁴⁶. Widoczne w jego rozprawie metodologiczne rozdarcie nie jest zaś wynikiem porzucenia formacyjnej dla niego tradycji filozoficznej, tylko nieudaną próbą jej nagięcia do płynących z Zachodu tendencji. „Pozytywizm był nazwą modniejszą”¹⁴⁷, zarzucał mu Struve,

¹⁴⁵ Tamże, s. 101.

¹⁴⁶ Tamże, s. 100.

¹⁴⁷ Tamże.

a w dodatku „przedstawiał łatwiejszą możliwość wzniesienia się na jaśniejszy piedestał znakomitości literackiej”¹⁴⁸. Zainteresowanie psychologią doświadczalną uznawał przede wszystkim za przejaw aspiracji „młodych” – naiwnego i bezkrytycznego przyjmowania bieżących, atrakcyjnych teorii, a nie rzeczywistą komplikację ich poglądów filozoficznych. Dość przewrotnie, ale bronił w ten sposób swoich dawnych podopiecznych przed możliwymi zarzutami o zbyt daleko posunięte sympatie względem materializmu. Do potencjalnych krytyków zdawał się właśnie kierować uspokajające słowa, wieńczące recenzję przygotowanej w Lipsku rozprawy Ochorowicza:

Spodziewajmy się, że dalszy rozwój autora, a szczególnie coraz poważniejsze zajęcie się filozofią, połączone z gruntownym studium najgłówniejszych myślicieli świata, naprowadzi go z czasem na właściwą drogę; na drogę, zgodną zarówno z naukowym pojęciem filozofii, jak i z przyrodzoną dążnością każdego głębszego umysłu¹⁴⁹.

Recenzja Struvego pokazuje, jak skomplikowane bywały drogi wczesnej polskiej recepcji psychologii doświadczalnej Wundta w samym pokoleniu „starszych profesorów”. W warszawskim środowisku istniały podobne co w niemieckich kręgach akademickich, silne uprzedzenia względem autora *Grundzüge...*, którego kojarzono z frakcją radykalnego przyrodoznawstwa. Zwolennicy proponowanej przez niego metody mogli narazić się tym samym na równie paniczne co w Giessen oskarżenia o szerzenie materialistycznych poglądów. Najpewniej z tego względu m.in. przy okazji omawiania części rozprawy Ochorowicza, dotyczącej opisanych właśnie w *Grundzüge...* wyników badań, Struve zapobiegawczo zaznaczał, że autor „tym razem dalekim jest od wszelkich materialistycznych tendencji”¹⁵⁰. Rozprawa, w dużej mierze posiłkująca się ustaleniami z podręcznika psychologii

¹⁴⁸ Tamże.

¹⁴⁹ Tamże, s. 119.

¹⁵⁰ H. Struve, *W. Wundt, Ueber die Aufgabe der Philosophie in der Gegenwart. Leipzig 1874 r. str. 21*, „Biblioteka Warszawska” 1875, t. 1, s. 319.

doświadczalnej, łatwo mogła bowiem zostać zdyskredytowana właśnie jako zbyt radykalna.

Jeżeli Wundt był akceptowany jako autorytet naukowy, to tylko w trybie dość stroniczej lektury. W tym samym numerze „Biblioteki Warszawskiej” ukazał się jeszcze inny tekst Struvego, poświęcony wydanej w 1874 roku mowie *Ueber die Aufgabe der Philosophie in der Gegenwart* (*O zadaniu filozofii wobec nauki tegoczesnej*). Dowodził w nim z entuzjazmem, że w przemówieniu inauguracyjnym swoją działalność w Zurychu Wundt ostatecznie ujawnił prawdziwe, idealistyczne podstawy swoich poglądów na zadanie i metody psychologii:

[Uczony – przyp. S.B.K.] z którego już dawno chciano zrobić pozytywistę, a nieraz nawet i materialistę, wykazuje obecnie w mowie swojej jak najdobitniej, że bez filozofii, bez dążności do poznania istoty zjawisk i wytworzenia ogólnego na świat poglądu, nauki specjalne same przez się nie są zdolne zaspokoić przyrodzonych wymagań umysłu ludzkiego, a szczególnie jego wymagania jedności, monizmu¹⁵¹.

Dotychczasowa krytyka wundtowskiej psychologii nie była wprawdzie zupełnie bezzasadna. We wcześniejszych pracach rzeczywiście psycholog miał skupiać się na fizjologicznych przejawach zjawisk psychicznych¹⁵². Struve przekonywał jednak, że zarówno treść jego wystąpienia, jak i niektóre ustępy jego dotychczasowych prac nie pozostawiają już wątpliwości, że stoi on na tym samym co warszawski filozof, słusznym stanowisku „realizmu idealnego”, w ramach którego wyniki badań empirycznych miały stać się podstawą dowodzenia prawdy o metafizyce ludzkiej duszy. Adaptacja psychologii Wundta do polskiego dyskursu filozoficznego była zatem możliwa tylko wówczas, jeżeli została uzgodniona z poglądami obowiązującym w lokalnym środowisku.

Zdawać by się zatem mogło, że rozprawa Ochorowicza, silnie ciężąca ku psychologii doświadczalnej, powinna spotkać

¹⁵¹ Tamże, s. 319.

¹⁵² Tamże, s. 321.

się z cieplejszym przyjęciem ze strony Struvego. Tymczasem to właśnie nadmierne przywiązanie do wyników badań fizjologicznych stało się głównym zarzutem stawianym w recenzji. Struve zdaje się przy tym nie łączyć przyjętej przez Ochorowicza metody z wundtowską, chociaż to jego teksty należą do tych najczęściej przywoływanych w omawianym doktoracie. Wspomina on co prawda o niektórych z pomniejszych rozstrzygnięć autora *Grundzüge...*, jednak tylko z zakresu fizjologii, w dodatku głównie w celu wykazania słabości rozprawy dawnego wychowanka. Można odnieść przez to wrażenie, że Wundt nie odgrywał w doktoracie Ochorowicza znaczącej roli. Cały ciężar krytyki za zbyt fizjologiczne podejście do kwestii psychologicznych spada zaś na Ochorowicza. Łatwiej było w ten sposób osiągnąć właściwy cel, jaki przyświecał recenzji Struvego – temperowania reformatorskich zapędów dawnego ucznia. Swoją krytykę formułował on wyraźnie z pozycji dawnego mistrza, przyglądającego się błędom krnąbrnego studenta. Jego rozprawę widział jako – z jednej strony – próbę wyparcia się swoich rzeczywistych poglądów wychowanka Szkoły Głównej, z drugiej zaś – kontynuację jego wcześniejszych wystąpień jako „głównego propagatora *pozytywizmu* u nas”¹⁵³. Gdy odsunąć na dalszy plan autorytet Wundta, łatwiej wówczas zakwestionować punkt widzenia Ochorowicza, nawołującego do odrzucenia „nałogów metafizycznych”¹⁵⁴ w warszawskim środowisku filozoficznym. Głoszony przez niego „pozytywizm”, zdaje się wówczas jedynie następstwem pomieszania pojęć, wynikającym z niedostatecznego rozeznania i niezrozumienia tendencji współczesnej filozofii. Można wówczas oddalić metodologiczne próby Ochorowicza bez naruszenia wizerunku Wundta jako światopoglądowego sprzymierzeńca lokalnej wspólnoty uczonych.

Każdy z tekstów Struvego miał spełniać zatem inne zadanie. Artykuł poświęcony przemówieniu Wundta służył mitygowaniu potencjalnego ryzyka zbyt radykalnego „sfizjologizowania

¹⁵³ H. Struve, „*O warunkach świadomości*”..., dz. cyt., s. 100.

¹⁵⁴ Tamże.

filozofii”¹⁵⁵. Coraz bardziej wpływowej, choć wciąż kontrowersyjnej psychologii autora *Grundzüge...* nie dało się ani całkowicie odrzucić, ani tym bardziej zignorować bez narażenia się na zarzuty o izolacjonizm warszawskiego środowiska względem nowych tendencji filozoficznych. Recepcja pism lipskiego psychologa musiała zatem podlegać lokalnej korekcie. Należało dostosować wizerunek Wundta do miejscowej polityki intelektualnej. Jako zwolennik „realizmu idealnego” swoim autorytetem miał dodatkowo potwierdzać słuszność miejscowego, filozoficznego status quo. Próby adaptacji psychologii doświadczalnej, podejmowane z pozycji bardziej polemicznych względem obowiązującej normy, wpadały zaś w koleiny wewnętrznych, międzypokoleniowych sporów między „starymi” profesorami a ich „młodymi” wychowankami. Mimo że to projekt Wundta stanowił nieraz przyczynę metodologicznych między nimi niezgodności, schodził on często na dalszy plan względem tak merytorycznych, jak i interpersonalnych przytyków. Tym samym oś konfliktu, określająca ambiwalencje i sprzeczności programów „starych” i „młodych”, częściowo znika z pola widzenia historyków dyscypliny.

Próby transferu wundtowskiej psychologii napotykały jeszcze inne uprzedzenia. Zwłaszcza recepcja doktoratu Ochorowicza w polskich kręgach przebiegała głównie torem towarzyskich animozji. W „Przeglądzie Tygodniowym” anonimowy autor żalił się na łatwość, z jaką przychodzi niewymienionym z nazwiska uczynym udawać

[...] pierwszorzędných siłaczy umysłowych, a dziś jeszcze promuje się wielu, którzy skleciwszy ze zdań cudzych kilka elukubracji, nie mając często pojęcia o przedmiocie swych rozpraw, biorąc nieraz jednych filozofów za miejscowości, drugich za to, czym nigdy nie byli, pisując nowiny w ten sposób o wolności woli, o moralności, słowem o najwyższych zagadnieniach ludzkiej myśli – wdrapując się do Olimpu. [...]

My posiadający wielu sławnych fizjologów – którzy nigdy nie mieli w rękę skalpela ani mikroskopu, my, którzy mamy astronomów

¹⁵⁵ Tamże, s. 112.

niezaglądających do obserwatoriów, chemików nieumiejących najprostszej wykonać próby – szcycimy się nie lada sławami upatentowanymi biretem zagranicznego doktoratu. Po wszystkie czasy ten stempel cudzoziemski był dla prostoty naszej i zamięłowania w błędzie czymś budzącym ufność i poszanowanie. Niech no kto tylko swą elukubrację przełożyć każe na język niemiecki lub francuski, niech jeszcze obroni rzekomą rozprawę przed niesrogimi dla cudzoziemskiego gościa oponentami jakiegoś niemieckiego uniwersytetu, a wnet nieprzerwaną „hossanną” zabrzmią nasze dzienniki, tygodniki i miesięczniki¹⁵⁶.

Trudno zignorować wyraźne, usiane w całym tekście przytyki w stronę doktorantów z Warszawy, którzy w podobnym czasie przygotowywali swoje rozprawy w Lipsku. Nawet jeżeli życzliwie założyć, że wzmianka o „nowinach o wolności woli i moralności” nie odnosi się do tematów rozpraw Chmielowskiego i Świętochowskiego, to nie da się już zignorować złośliwego, a jednoznacznego przytyku do rozprawy Ochorowicza. Jedyne przypis, jakim został opatrzony artykuł, odsyłał bowiem do negatywnej recenzji *Bedingungen des Bewusstwerdens. Eine physiologisch-psychologische Studie*, która ukazała się w naukowej prasie niemieckiej. Powołując się na (najpewniej) parafrazy z opinii dr. Preyera z Uniwersytetu w Jenie z czasopisma „Jenaer Literaturzeitung”, anonimowy autor grzmiał:

Nikt wtedy nie chce zwrócić uwagi, iż uwielbiana i reklamowana rozprawa w bezstronnej a kompetentnej krytyce cudzoziemskiej znajduje surowe odsądzenie od naukowości. Nikt nie chce słuchać iż częstokroć krytyk, jaki uczony profesor uniwersytetu, tak się odzywa „Laudanda voluntas! Lecz autorom tych studiów tak dalece zbywa na fizjologicznych wiadomościach i krytyce, że do tego rodzaju zagadnień brać się nie powinni” lub „Dwie obserwacje autora nad snem magnetycznym i na niczym nie oparta formułka, okazują dyletantyzm tej rozprawki”. I nad takie zdania albo się uważają za złośliwość niemiecką, albo też pokrywa głębokim milczeniem, a autor surowo osądzanego niemieckiego ćwiczenia, gruntuje się mimo to w domorosłej sławie¹⁵⁷.

¹⁵⁶ Artykuł wstępny, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 9, s. 1.

¹⁵⁷ Tamże.

W wyważonym liście, opublikowanym w kolejnym numerze, Ochorowicz zarzucał redakcji stroniczość wyjątkowo niskich lotów. Z trzech recenzji z niemieckojęzycznej prasy przywołano bowiem jedyną negatywną. Sam tekst uznał zaś za atak poddyktowany zadawnioną urazą redaktorów po tym, jak Ochorowicz zrezygnował z publikowania na łamach „Przeglądu Tygodniowego”¹⁵⁸. Ważniejszy jednak od szczegółów tej repliki jest fakt, że recepcja prac powstałych w Lipsku w połowie lat 70. XIX wieku w warszawskich środowiskach intelektualnych nie zawsze miała wiele wspólnego z rzetelną filozoficzną lekturą. Merytoryczne zagadnienia ustępowały często złośliwym oskarżeniom o naukowy blichtr, skrywające środowiskowe próby podważenia naukowego awansu absolwentów zagranicznej uczelni. Możliwość transferu psychologii doświadczalnej ograniczały zatem także lokalne konflikty, narosłe nie wokół metodologicznych, ale życiowych wyborów potencjalnych aktorów tej transmisji, posądzanych o karierowiczostwo.

Struve nie mylił się jednak co do tego, że powstała w Lipsku rozprawa Ochorowicza odzwierciedlała metodologiczne rozterki jej autora. Jak wykazała próba czasu, ani Ochorowicz, ani Świętochowski, ani Chmielowski rzeczywiście nie byli zdolni do całkowitego odrzucenia tradycji filozoficznej Szkoły Głównej¹⁵⁹. Z innych jednak powodów niż te, które wskazywał Struve. Nie dostrzegał on bowiem, że rozkład tendencji w filozofii niemieckiej lat 70. XIX wieku wcale nie dał się w prosty sposób dzielić na wartościowane moralnie „frakcje” pozytywizmu, materializmu czy idealizmu. Środowisko lipskiego wydziału filozoficznego w roku 1874 stało dopiero u progu ważnych przemian, które znacznie komplikowały uproszczoną opozycję między przyrodznawczą „psychologią opisową” a idealistyczną „psychologią

¹⁵⁸ J. Ochorowicz, *Polemika*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 10, s. 118–119.

¹⁵⁹ Przyczyny i przebieg emancypacji „młodych” względem starszej kadry naukowej Szkoły Głównej omawiał dokładniej Damian Makuch. Zob. D. Makuch, *Wokół pojęcia...*, dz. cyt., s. 201–207.

objaśniającą”. Rzeczywisty krajobraz teoretyczny miejscowego uniwersytetu przedstawiał się młodym zupełnie inaczej.

Ośrodek badawczy, do którego Wundt przybył w 1875 roku, pozostawał kolebką myśli idealistycznej, a na pewno tak był opisywany przez polskich słuchaczy tamtejszych studiów filozoficznych. W swoich listach z Lipska, publikowanych na łamach „Niwy”, tak Ochorowicz relacjonował charakter tamtejszych wykładów:

Metafizyka, chociaż istnieć nie przestała, wstydzi się swego istnienia, ukrywając się poza parawanem doświadczeń i spostrzeżeń. W całej współczesnej literaturze filozoficznej fakt ten przejawia się bardzo widocznie; ale najdobitniej poznać go można w wykładach uniwersyteckich. Odczytów o metafizyce nie ma prawie wcale; za to psychologia czytana jest w każdym uniwersytecie, nieraz przez trzech, czterech, a nawet pięciu profesorów, jak to ma miejsce w Lipsku¹⁶⁰.

Nawet jeżeli idealizm pozostawał w Lipsku głównym paradygmatem filozoficznym, to wektor zmian wyraźnie skierowany był już w stronę psychologii doświadczalnej. Skutkowało to, jak pisał w innym miejscu Ochorowicz, terminologicznym i metodologicznym chaosem – kakofonią różnych, współbrzmiących i znoszących się zarazem filozoficznych propozycji:

Jednolite wyraziste kierunki krzyżują się i płaczą tak dalece, że ich niemal szukać niepodobna. Jakieś instynktowne dążenie do zgody, do uogólnienia i wszechstronności zdaje się kierować skrycie myślami badaczy, prowadząc ich na zborne punkty wiedzy, gdzie jednak zamiast oczekiwanej jedności, zamiast prometeuszowego ognia, który z nieba, budując wspólną wieżę Babel, sprowadzić chciano – widać tylko pstrą mieszaninę zszywanych sztandarów i słychać gwar „pomieszanych języków”¹⁶¹.

¹⁶⁰ J. Ochorowicz, *Listy z Lipska o współczesnej filozofii niemieckiej*, „Niwa” 1874, r. 3, t. 5, nr 50, s. 32.

¹⁶¹ J. Ochorowicz, *Listy z Lipska o współczesnej filozofii niemieckiej*, „Niwa” 1874, r. 3, t. 5, nr 52, s. 78.

Nagłe zderzenie z realiami niemieckiej akademii musiało budzić w młodych konfuzję, gdy okazało się, że – jak mogłoby się zdawać – jasne podziały na „słuszną” i „wadliwą” teorię nie miały wiele wspólnego z realiami wydziału filozoficznego w trakcie ważnych metodologicznych przewartościowań. Dobrze wyczuwał to Ochorowicz, dla którego to teoretyczne pomieszanie znajdowało swoje usprawiedliwienie w szerszej dziejowej trajektorii rozwoju filozofii. Traktował on opisywaną przez siebie nawałnicę treści i metod jako stan przejściowy, poprzedzający moment przesilenia. Współczesnym pozostaje jedynie nawigować pomiędzy wielością punktów widzenia i różnych opcji filozoficznych, zbieranych coraz częściej pod nośnym hasłem „psychologii”.

Doktorat Ochorowicza był zresztą produktem tego teoretycznego zamieszania. W tej krótkiej rozprawie znalazło się miejsce zarówno dla rozprawy Struvego *O istnieniu duszy*, jak i (najczęściej zresztą chyba pojawiającego się w przypisach) Wundta¹⁶². To z racji trudności w wyklarowaniu jednoznacznych granic między psychologią a filozofią praca ta nie zyskała uznania także w gronie lipskich profesorów. Przeciwnie, jak wynika z dokumentacji uniwersyteckiej, pierwsza wersja doktoratu Ochorowicza spotkała się z miazdzącymi recenzjami. Jednomyślnie odrzucili oni tekst, który został odesłany do doktoranta z prośbą o wprowadzenie znacznych poprawek. W zasadzie wszyscy zgadzali się z opinią promotora rozprawy, Moritza Wilhelma Drobischa:

Moja negatywna ocena nie ma przy tym nic wspólnego z tym, czy przedstawiona przez autora teoria świadomości wydaje mi się słuszną czy nie. Jeśli przy tym abstrahuje się od metafizycznego pytania o duszę i próbuje, tak jak autor pracy i ja od 30 lat, uprawiać psychologię za pomocą narzędzi przyrodznawczych, to przykład tak

¹⁶² Mimo że w doktoracie Ochorowicz chętnie powoływał się także na prace Fechnera czy Helmholtza (u którego Wundt, przypomnijmy, przez wiele lat terminował jako asystent), to jednak do najczęściej wspominanych w przypisach rozpraw należą te autorstwa lipskiego psychologa: *Grundzüge der Physiologischen Psychologie* oraz *Vorlesungen über die Menschen und Tierseele*.

przenikliwych badaczy jak [...], Lotze, Fechner i Helmholtz w tym miejscu o wyjaśnieniu wrażeń zmysłowych oka, że również na tej drodze jak dotąd nie udało się osiągnąć w miarę niekwestionowanych rezultatów, że psychologia musi bardzo mocno iść w parze z fizyką, a w szczególności z fizjologią, że procesy psychiczne, które ujawnia nam samoobserwacja, są w bliskiej zależności z procesami zachodzącymi w naszym systemie nerwowym, mózgu i rdzeniu kręgowym – nie będzie tego obecnie kwestionował żaden psycholog, nawet jeśli nie uznaje się za wyznawcę materializmu. Nie wolno jednak przeceniać tego wsparcia, jakie psychologia otrzymuje od fizjologii, bo ta ostatnia nie wykracza zbyt daleko poza obszar odczuć i wrażeń, które są przecież najniższymi zjawiskami życia duchowego. O funkcjach mózgu, w szczególności o działaniach jego pojedynczych odróżnialnych anatomicznie części wciąż jeszcze wiemy bardzo niewiele. Brakuje jeszcze nieskończenie wiele do tego, żebyśmy mogli zrozumieć przeznaczenie nawet tych największych części mózgu w stopniu, w jakim rozumiemy funkcję części oka czy organu słuchu, i żebyśmy mogli podać, jakie części mózgu aktywne są w czasie wydawania sądów, wyciągania wniosków, liczenia, fantazjowania, w czasie afektów i namiętności, w czasie estetycznych i moralnych odczuć, podejmowania dobrych i złych postanowień¹⁶³.

Na podstawie samej recenzji trudno posądzić Drobischa o uprzedzenia wobec psychologii doświadczalnej. Lipski matematyk daleki był od twierdzenia, że włączenie perspektywy fizjologicznej do filozofii należałoby uznać za przejaw niebezpiecznej herezji. Przeciwnie, dla promotora Ochorowicza tego rodzaju metodologia zdaje się (przynajmniej do pewnego stopnia) już oczywistym standardem badawczym. Mimo to lipscy wykładowcy z Drobischem na czele zarzucali Ochorowiczowi w zasadzie to samo, co Struve – że pokładał on zbyt wiele wiary w fizjologiczną wykładnię zjawisk psychicznych, jaka (przynajmniej na razie) nie jest w stanie wyjaśnić wyższych ich form, odpowiadających za duchową sferę egzystencji. Na chwilę

¹⁶³ Teczka doktorska Juliana Ochorowicza, dz. cyt. Pisownia oryginalna. Za tłumaczenie rękopisu dokumentacji uniwersyteckiej z języka niemieckiego serdeczne podziękowania kieruję do p. Tomasza Ososińskiego, który zgodził się dokonać tego trudnego przekładu.

przed objęciem przez Wundta stanowiska profesora filozofii nawet tak niejednoznaczna próba wykorzystania metod empirycznych do objaśniania pracy świadomości jak ta Ochorowicza okazywała się wciąż zbyt przyrodoznawcza i była odrzucana także przez sympatyków badań psychofizjologicznych, takich jak Drobisch.

Jeszcze większe kłopoty z uzyskaniem stopnia doktora miał Piotr Chmielowski, który w tym samym czasie co Ochorowicz podjął studia filozoficzne w Lipsku. Jego rozprawa *Warunki organiczne powstawania woli* spotkała się z nieco innymi trudnościami ze strony miejscowej kadry profesorskiej. Żaden z nich nie chciał bowiem podjąć się oceny pracy w tak dużej mierze opartej na psychologii doświadczalnej. Początkowo recenzentami mieli być filozof prawa Henrich Ahrens i wspomniany Drobisch. Już po pierwszym czytaniu ten pierwszy zwrócił jednak tekst z informacją:

Po tym, jak wstępnie zapoznałem się z pracą, uważam, że ponieważ opiera się ona na fizjologicznej podstawie i szczególnie w pierwszej części zagłębia się również w fizjologiczne rozważania, powinna ona koniecznie zostać przedłożona do oceny znawcy fizjologii z naszego wydziału, tj. p. dziekanowi Leuckartowi, i to w pierwszej kolejności, gdyż ja nie czuję się kompetentny w dziedzinie fizjologii, i Pan Kolega Drobisch z pewnością powie to samo o sobie. Po tym, jako że ja jestem tym razem pierwszym recenzentem, praca może [mi – przyp. S.B.K.] zostać odesłana z powrotem do bliższego sprawdzenia poglądów psychologicznych¹⁶⁴.

Wtórował mu Drobisch:

W pełni zgadzam się z propozycją Pana Kolegi Ahrensa. Mimo że obecnie nie da się oddzielić psychologii od fizjologii, a w szczególności części tej pierwszej, która obejmuje narządy zmysłów i ruchu, mózgowo-rdzeniowy układ nerwowy i in., to jednak w przypadku takim jak ten będzie w każdym razie pewniej, jeśli najpierw wyda

¹⁶⁴ Teczka doktorska Piotra Chmielowskiego, Universitätsarchiv Leipzig, sygn. Phil. Fak. Prom. 03297. Zachowano pisownię oryginalną. Za przetłumaczenie cytowanej tutaj i w dalszej części rozprawy dokumentacji uniwersyteckiej Chmielowskiego i Świętochowskiego serdecznie dziękuję Krzysztofie Juszczał.

swoją opinię specjalista fizjolog, jak [np. – przyp. S.B.K.] pan dziekan. Jeśli o mnie chodzi, jestem od tego miejsca zwolniony ze stanowiska współrecenzenta¹⁶⁵.

Nawet te dwie krótkie uwagi pokazują nieco różne rozumienie psychologii przez każdego z recenzentów. Ahrens oddzielał psychologię od filozofii, podczas gdy Drobisch podkreślał raczej ich współzależność. Niezależnie jednak od tego, czy i jak wyznaczali interdyscyplinarne granice, każdy z nich uchylał się od recenzji pracy, która wspierała się na psychologii doświadczalnej i m.in. (na tych samych co Ochorowicz) tekstach Wundta: *Grundzüge der Physiologischen Psychologie* i *Vorlesungen über die Menschen- und Thierseele*.

Ostatecznej oceny rozprawy Chmielowskiego podjął się zoolog Rudolf Leuckart. Treść jego recenzji warto w tym miejscu przywołać w całości:

Przyznaję, że z pewnymi oporami odpowiedziałem na wezwanie Pana Prorektora, aby ocenić przedłożoną rozprawę. Nie tylko dlatego, że jej przedmiot znajduje się właściwie poza obszarem moich badań, lecz także dlatego, że podejmuje ona kwestie i sytuacje, na temat których opinie przyrodników i filozofów często się różnią. Ponieważ jednak autor traktuje swój temat, przynajmniej do części drugiej, jak przyrodnik, a nie jak filozof, a [jego – przyp. S.B.K.] analiza i poglądy opierają się wyraźnie na fizjologicznej podstawie, a na naszym wydziale, o ile mi wiadomo, nie ma nikogo, kto by uczynił budowę i fizjologię systemu nerwowego przedmiotem swoich szczegółowych studiów, zdecydowałem się odsunąć od siebie moje wątpliwości – jednakże z jednoznacznym oświadczeniem, że ostateczną decyzję na temat oceny wartości niniejszej pracy pozostawiam przedstawicielowi przedmiotu, tzn. filozofowi.

To, co autor wyróżnił ze szczegółów histologicznych, nawet jeśli tu i tam jeszcze trochę wątpliwe i często uogólnione (szczególnie w odniesieniu do budowy mózgowego systemu nerwowego), pozostaje jednak w zgodzie z poglądami licznych fizjologów i nigdzie nie jest skażone błędami. Jednakże autor zna przytaczane przez siebie fakty

¹⁶⁵ Tamże.

nie tyle z własnego doświadczenia, lecz raczej z wtórnych źródeł, i tylko z tego bierze się kilka uchybień mniejszej wagi, które łatwo da się usunąć. To samo tyczy się właściwej fizjologicznej części pracy, która najwyraźniej [?] musiała być ważniejsza dla autora, skoro swoje rozważania opiera na zjawiskach życia [?] nerwowego, a szczególnie ... [?] odruchów bezwarunkowych. Wśród danych historycznych należało wspomnieć, że Ch. Bell wprowadził do nauki teorię o odruchach bezwarunkowych równocześnie z J. Müllerem. Rozdział drugi, który ma traktować o tej teorii i przedstawić jej znaczenie dla mechanizmów ruchu, jest w wyniku nieco dziwnego przedstawienia historii tak mało przejrzysty i ... [?], że chciałbym polecić autorowi przerobienie pracy, gdyby miała ona się ukazać w druku pod patronatem wydziału. Zresztą praca ta – o ile to podlega mojej recenzji – koncentruje się mniej na wykładni fizjologicznych zjawisk, a bardziej na sposobie, w jakim autor wykorzystuje je do swoich celów. Nie wiem, na ile wykorzystana tu metoda może zostać uznana za oryginalną czy nową – pod pewnymi względami przypomina mi ona Lotzego, którego autor zdaje się jednak nie znać bliżej. Chciałbym tylko zwrócić uwagę, że obrona przez autora droga do przybliżenia zrozumienia zawilego działania woli jest naprawdę bardzo obiecująca. Nauki przyrodnicze zgadzają się z autorem, gdy w całej pracy wysuwa na pierwszy plan mechanizm fizjologiczny i ostatecznie oddaje do dyspozycji woli ten aparat ruchów, zbudowany przez stopniowo wyuczoną i celową kombinację pojedynczych procesów. Nie chcę jednakże przez to powiedzieć, że zgadzam się z autorem co do wszystkich jego poglądów. Sposób przedstawienia pozostawia sporo do życzenia. Język nie jest wolny od sławizmów¹⁶⁶.

Mimo że recenzent nie podważał psychofizjologicznych aspektów rozprawy, to wywodzone z psychologii doświadczałnej wnioski Chmielowskiego przyjmował z dużą dozą ostrożności i opatrywał je licznymi zastrzeżeniami. Leuckart wyraźnie podkreślał swój ambiwalentny stosunek do metody przyjętej przez autora rozprawy. Wprawdzie zdaje się zwolennikiem osobnego traktowania przyrodoznawstwa i filozofii, wyraźnie jednak stronił przed dokonaniem jednoznacznego, a na tamten czas kontrowersyjnego rozstrzygnięcia co do przebiegu między nimi

¹⁶⁶ Tamże.

granic. W takim przypadku akceptacja rozprawy doktorskiej Chmielowskiego była możliwa tylko pod warunkiem ustanowienia odpowiedniej metodologicznej hierarchii, pozwalającej uchylić się przed tak rysującym się zagrożeniem. Dlatego Leuckart zauważał, że doktorat rzeczywiście w dużej mierze wspiera się na psychofizjologicznej podstawie, a w znacznych partiach tekstu jej autor występuje raczej jako przyrodnik, a nie filozof. W ostatecznym rozrachunku jednak cały psychologiczny stan badań został podporządkowany nadrzędnemu, właśnie filozoficznemu celowi. Koniec końców, niezależnie od tego, na ile słuszne czy oryginalne było posiłkowanie się przez Chmielowskiego psychologią doświadczalną, wedle Leuckarta stanowi ona tylko podbudowę właściwych, filozoficznych dociekań.

Mimo to rozprawa i tak została odrzucona w pierwszym czytaniu, a Chmielowskiego poproszono o znaczne językowe i merytoryczne poprawki. Został on dopuszczony do dalszego etapu postępowania dopiero za drugim razem. Stało się to bez większego entuzjazmu ze strony recenzentów, bo – jak stwierdził w swojej ostatniej opinii Ahrens:

[Jeżeli – przyp. S.B.K.] Pan Kolega Leuckart uważa za wystarczające poprawki, których wymagał w swojej pierwszej recenzji odnośnie do rozdziału drugiego, to nie mam nic przeciwko zatwierdzeniu tej – bądź co bądź jedynie przeciętnej – pracy i głosuję za dopuszczeniem do egzaminu ustnego¹⁶⁷.

Niezależnie od realnej wartości merytorycznej obu prac to przyjęcie przez Ochorowicza i Chmielowskiego metodologii psychologii doświadczalnej budziło wątpliwości recenzentów. Jednocześnie trudno było odrzucić oba wywody jako zbyt przyrodoznawcze i nie dość filozoficzne w chwili, gdy dzięki Fechnerowi, Helmholtzowi czy Wundtowi psychologia doświadczalna zyskiwała uznanie w coraz szerszych kręgach akademickich. Niemniej nie wprost, lecz za pośrednictwem argumentów o niepewności psychofizjologicznych rozstrzygnięć problemów

¹⁶⁷ Tamże.

filozoficznych, podważono naukową wartość obu projektów. Recenzje Drobischa i Leuckarta więcej niż o rozprawach polskich studentów informują przez to o zmianach zachodzących w lipskiej (czy nawet szerzej: niemieckiej) filozofii, która także z perspektywy tamtejszej kadry profesorskiej rzeczywiście – jak to diagnozował Ochorowicz – znajdowała się w okresie przejściowym. Każda z recenzji odsłania nieoczywiste napięcia towarzyszące tym metodologicznym przetasowaniom, dokonującym się pod naporem nowych, fizjologiczno-psychologicznych tendencji, które zacierały dotychczasową oczywistość granic, celów i uznawanych praktyk badawczych w obrębie dyscypliny.

W przypadku polskich doktorantów napięcia te urastały także – znów – do rangi tych pokoleniowych. Na promocje doktorskie Ochorowicza i Chmielowskiego warto spojrzeć z perspektywy nieodległych czasowo starań Wundta o nominację na stanowisko poza Heidelbergiem. Raptem dwa, trzy lata dzielą historie trudności polskich doktorantów w Lipsku od porażki Wundta w Giessen i moralnej paniki, jaką kandydatura psychologa wzbudziła na tamtejszym wydziale. W argumentacji Leuckarta czy Drobischa można dostrzec wprawdzie o wiele subtelniejsze, ale podobne próby utrzymania granic filozofii w kształcie legitymizującym ich naukową działalność i jej znaczenie. Prace Ochorowicza i Chmielowskiego wyraźnie te granice naruszały, co uruchomiło różne strategie obronne, kwestionujące zasadność właśnie psychofizjologicznych założeń obu rozpraw. W tak zarysowanym sporze kadrze profesorów przypadła w udziale rola wprawdzie ostrożnych, ale obrońców status quo, których autorytet zabezpieczały struktury uniwersyteckie. „Młodym” zaś – ta szczególnie niewdzięczna, polegająca na przesuwaniu naukowych innowacji z marginesów bliżej centrum, w dodatku z pozycji pozbawionej podobnych instytucjonalnych ubezpieczeń. W tym przypadku dynamika zmian w polu nauki okazuje się mieć niewiele wspólnego z łagodnym przepływem różnych propozycji teoretycznych, kiedy nowe rozwiązania niejako naturalnie i stopniowo wypierają te starsze. Częściej zmiany te zachodzą na drodze nieuchronnego konfliktu, w którym spory metodo-

logiczne dotyczą w tej samej mierze naukowych pryncypiów, co zachowania kontroli nad filozoficznym centrum.

Trzeba dodać, że w tego rodzaju konfrontacji polscy doktoranci zajmowali szczególnie słabą pozycję. Co oczywiste, dla Ochorowicza i Chmielowskiego odrzucenie rozprawy niosło za sobą zagrożenie zaprzepaszczenia szansy na dalszą karierę naukową. Negatywne recenzje, stawiające pod znakiem zapytania powodzenie ich lipskich studiów, godziły jednak w „młodych” pozytywistów o wiele boleśniej niż innych studentów. Byli obco-krajowcami z prowincjonalnej uczelni, których prace odstawały od przyjętych standardów chociażby z powodu niedostatecznej i stale wytykanej w recenzjach znajomości języka niemieckiego. Chmielowskiemu wypominano nie tylko sławizmy. Nawet po poprawkach zarzucano mu, że „sposób przedstawienia [myśli] i forma pozostawiają jeszcze wiele do życzenia”¹⁶⁸. Z trudnością spełniali oni też wymogi formalne przyjęcia na studia oraz późniejszej promocji doktorskiej, co skrętnie odnotowywano w ich dokumentacji uniwersyteckiej¹⁶⁹. Z recenzji w postępowaniach doktorskich płynął zatem jeszcze inny komunikat: dla doktoran-

¹⁶⁸ Tamże.

¹⁶⁹ Tamże. W przypadku Chmielowskiego za świadectwo edukacji w Szkole Głównej w Warszawie musiał posłużyć tamtejszy wykaz studentów, ponieważ nie dysponował on dyplomem ukończenia studiów. Z kolei w dokumentacji Świętochowskiego znalazł się taki zapis: „Tutejszy uniwersytet nie przechowuje żadnego świadectwa, ponieważ kandydat nie jest immatrykulowany, lecz słucha wykładów na podstawie specjalnego zezwolenia. Po tym, jak panowie recenzenci je obejrzel, zatrzymałem je u siebie z powodu niezgrabnego rozmiaru”. Teczka doktorska Aleksandra Świętochowskiego, Universitätsarchiv Leipzig, sygn. Phil. Fak. Prom. 00743. Na marginesie można dodać, że na podstawie samej tylko immatrykulacji trudno odtworzyć pełną reprezentację polskich studentów na zagranicznych uczelniach. Często z formalnych względów uczestniczyli oni w zajęciach na innych zasadach, przez co próżno szukać ich na listach uczestników kursu – np. nazwisko Świętochowskiego nie znalazło się na żadnej z list obecności wykładów Wundta, mimo że to pod jego opieką przygotował rozprawę doktorską. Podobne trudności, tyle że w przypadku Władysława Heinricha i braci Berentów, opisuję w dalszej części pracy.

tów z prowincjonalnej Warszawy awans możliwy jest zaledwie w trybie warunkowym, zależnym od dobrej woli oceniających. Bariera językowa czy teoretyczne zaległości rozsądzały bowiem jakiegokolwiek próby akademickiej mimikry. W naukowy wywód ostatecznie zawsze wkradała się „obcość” i „nietutejszość” myśli albo terminologii, odstających od przyjętych w danym środowisku standardów naukowości.

Trudne doświadczenia okresu studiów zagranicznych miały znaczący wpływ także na Aleksandra Świętochowskiego, kolejnego absolwenta Uniwersytetu w Lipsku. W rozprawie świeżo jeszcze przechowującej wspomnienia z lipskiego uniwersytetu – w *Dumaniach pesymisty* – wprost zapytywał, „czy przyszłość z naszych zoo-, psychofizjologii śmiać się nie będzie?”¹⁷⁰. To pytanie wydaje mi się kluczowe dla przedstawianych przez autora w *Zagadkach wiedzy* problemów wynikających z diagnozowanej przez niego niemocy współczesnej mu nauki. Rozdział ten szczególnie wyraźnie sygnalizował ważną zmianę w poglądach Pośła Prawdy. To właśnie w okresie lipskich studiów dość radykalnie zakwestionował on

[...] zdecydowaną większość wyznawanych przez siebie – i składaną tak typowych dla epistemicznego horyzontu całego polskiego pozytywizmu – metafizycznych, teoriopoznawczych i metanaukowych hipotez. Odrzuciwszy założenia epistemologicznego i metafizycznego realizmu (w wersji „naiwnej”, bezkrytycznej), przeszedł na stronę realizmu krytycznego, osadzając to teoriopoznawcze stanowisko na gruncie transcendentalizmu [k]antowskiego i neokantyzmu¹⁷¹.

Tomasz Sobieraj analizował nowe, radykalniejsze stanowisko filozoficzne Świętochowskiego z perspektywy historii filozofii XIX wieku. Zauważał więc, że w wielu miejscach *Zagadek wiedzy* Świętochowski sięga po argumentację bliską, jak określił badacz,

¹⁷⁰ A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, Lublana 1877, s. 11.

¹⁷¹ T. Sobieraj, *Destrukcyjna realizmu („naiwnego”)*. *Teoriopoznawcze i metafizyczne motywy „Dumań pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] tenże, *Pozytywistyczne dylematy. Szkice o problemach literatury, filozofii i nauki*, Poznań 2016, s. 107.

„fizjologicznego odłamu neokantyzmu”, a także „znaturalizowanej epistemologii empiriokrytycyzmu”¹⁷². W zresztą słusznych rozpoznaniach – znów – psychologia doświadczalna staje się częścią szerszych tendencji filozoficznych epoki, referowanych z punktu widzenia właśnie historii filozofii. W konsekwencji zatarciu uległ kontekst, bliższy bezpośredniemu doświadczeniu na lipskiej uczelni jako jednego z pierwszych doktorantów Wilhelma Wundta.

Złożona w 1875 roku praca doktorska Świętochowskiego spotkała się z równie nieprzychylnym przyjęciem, jak te przedłożone przez jego poprzedników, tyle że z odwrotnych powodów. Rozprawa *O powstaniu praw moralnych* nie opierała się na metodach psychologii doświadczalnej, co mogło być jednym z powodów jej odrzucenia. Wprawdzie w swojej recenzji Wundt uznawał „antropologiczną”, jak pisał, a nie psychofizjologiczną perspektywę Świętochowskiego, jednak ostatecznie z żalem uznał on pracę za... nie dość naukową:

Jako że własne poglądy autora nie wnoszą niczego specjalnie nowego, a ich antropologiczne uzasadnienie pozostawia wiele do życzenia, pozostaje jeszcze pytanie, czy praca ta jest warta uznania w kontekście historyczno-krytycznym. Na pytanie to jednak trzeba odpowiedzieć zdecydowanie przecząco. Poza Comtem i angielskimi empirystami autor bierze pod uwagę jedynie Kanta i Schopenhauera (którego [nazwisko – przyp. S.B.K.] uporczywie zapisuje [jako – przyp. S.B.K.] Schoppenhauer). Ocena poglądów obu filozofów, a szczególnie Kanta, na etykę jest do tego bardzo powierzchowna i niewystarczająca¹⁷³.

Zarzut niedostatecznej „naukowości” rozprawy Świętochowskiego w ślad za Wundtem, choć bardziej bezpośrednio, postawił drugi recenzent rozprawy, filozof Max Heinze:

¹⁷² Tamże, s. 110. Stwierdzenie Sobieraja wydaje się szczególnie ciekawe, jeżeli zwróci się uwagę na bezpośrednią zależność między psychologią doświadczalną a empiriokrytycyzmem Avenariususa, o czym piszę nieco obszerniej w rozdziale *Empiriokrytycyzm jako teoria widzenia*.

¹⁷³ Teczka doktorska Aleksandra Świętochowskiego, dz. cyt.

Ja również uznaję za uprawniony punkt widzenia, od którego wychodzi autor, i podobnie jak Pan Kolega Wundt uważam, że ten pilnie zestawiony materiał nie został użyty we właściwy, naukowy sposób. Rezultaty również nie są ani znaczące, ani pewne. Jeśli chodzi o grecką filozofię, autor zdaje się skoncentrowany na tym, co najbardziej powierzchowne¹⁷⁴.

Swoją początkową decyzję o całkowitym odrzuceniu pracy Wundt krótko później skorygował na korzyść Świętochowskiego. W dokumentacji uniwersyteckiej znalazła się notatka promotora, w której pierwotną decyzję tłumaczył niezajomością szczegółowych przepisów dotyczących postępowania doktorskiego. Regulamin przewidywał możliwość warunkowego przyjęcia pracy z zastrzeżeniem, że kandydat zwróci rozprawę do ponownej oceny po dokonaniu znacznych poprawek:

Ponieważ wydałoby mi się niesprawiedliwe traktować obecnego kandydata surowiej niż innych, i ponieważ jego praca, jak już wcześniej wspomniałem, daje mimo wszystko świadectwo pilności i naukowych ambicji, jestem skłonny, jeśli Pan Współrecenzent się zgodzi, dopuścić kandydata do ustnego egzaminu z zastrzeżeniem, że zezwoli się na druk dopiero po tym, jak praca zostanie przez autora poddana starannej korekcie, ze zwróceniem szczególnej uwagi na językowe uchybienia¹⁷⁵.

Nie da się ukryć, że w stawianych także przez kolejnych recenzentów zarzutach z pewnością było wiele racji. W większej mierze niż u Ochorowicza i Chmielowskiego, niedostateczna biegłość językowa przełożyła się na niską ocenę pracy Świętochowskiego – także w wymiarze merytorycznym. Nieszczęsne, a częste pomyłki w nazwisku Schopenhauera to tylko część z licznych niedociągnięć językowych i błędów terminologicznych, które podnosili wszyscy opiniujący tekst profesorowie. Krótka recenzja miejscowego historyka Heinricha Wuttkego została w całości poświęcona tej właśnie kwestii:

¹⁷⁴ Tamże.

¹⁷⁵ Tamże.

Z tego wszystkiego [opinii pozostałych profesorów – przyp. S.B.K.] wyciągam ten sam wniosek, który jest zawarty w opinii naszego przełożonego, że ponowne przerobienie pracy wymaga nie tylko pomocy w kwestiach stylistycznych (które może zapewnić korektor w drukarni, zwłaszcza że kandydat nie jest Niemcem) i że jeśli autor okaże się niezdolny do takiego przerobienia pracy (w ciągu tych kilku dni od złożenia pracy nie mogły się pojawić nowe przemyślenia), to wydział nie musi podejmować żadnych działań wobec jego niewystarczającej rozprawy¹⁷⁶.

W opinii Wuttkego dużo wyraźniej wybrzmiewa jeszcze inna kwestia: ambiwalentnego stosunku miejscowej kadry profesorskiej wobec kłopotliwych polskich studentów, z różnych względów niewpisujących się w przyjęte na wydziale standardy naukowe. Dodatkowy czas na dokonanie poprawek to wedle profesora niepotrzebny ukłon w stronę doktoranta, który co do zasady – z powodu słabej znajomości języka, ale też gorszego wykształcenia – nie wykorzysta tej szansy w satysfakcjonujący sposób. Niejawne, a wpisane w recenzję Wuttkego założenie co do niskich kompetencji zagranicznego studenta zostało wprost wyartykułowane przez Drobischa:

Gdyby założyć, że robi to tylko po to, aby móc się przedstawiać w swojej ojczyźnie Polsce jako lipski doktor, można by przymknąć oko na jego niemczyznę i być może również na usterki merytoryczne, jednakże z powodu tego, że w Niemczech ukażą się również drukowane egzemplarze jego dysertacji, nasz wydział mógłby być podejrzewany o to, że nazbyt ułatwia promocję, przynajmniej obcokrajowcom¹⁷⁷.

Matematyk jawnie sięgał po argument o różnicy standardów uprawiania filozofii między prestiżową uczelnią niemiecką a prowincją. Wedle Drobischa nie można zatwierdzić pracy, która miałaby przynieść niezasłużone korzyści doktorantowi z Polski, a ujmę miejscowemu uniwersytetowi. Profesor stawia się tym samym w roli strażnika – zarówno bliżej nieokreślonego, wysokiego

¹⁷⁶ Tamże.

¹⁷⁷ Tamże.

„poziomu naukowego”, jak również przywileju, którym przybysz ze słabszego ośrodka akademickiego będzie mógł legitymizować swoją (wedle profesora: mierną) intelektualną pracę.

Dyskusja o tym, czy dopuścić Świętochowskiego do egzaminów doktorskich, okazała się na tyle trudna, że profesor Lange wystosował specjalne pismo do wszystkich profesorów, w którym tłumaczył okoliczności przygotowania rozprawy:

Jako że kandydat jest osobiście znany jedynie mi i obu Panom Recenzentom, pozwolę sobie dla orientacji pozostałych Panów w tej kwestii zaznaczyć na wstępie, że kandydat, niezależnie od tego, co się sądzi o wartości rezultatów jego rozprawy, sprawia wrażenie człowieka zupełnie pełnego wielkiej naukowej powagi; nie jest też już całkiem młody, lecz w styczniu skończy 27 lat. Przez 6 lat, jak mnie zapewniał, pracował nad większym po polsku napisanym dziełem, które w najbliższym czasie ma zostać opublikowane w odcinkach w jednym z polskich czasopism. Przedłożona rozprawa jest jedynie wycinkiem tego dzieła. Uzyskane w niej rezultaty są ściśle związane z wywodami z jego większego dzieła. Nie może on zatem przerobić swojej rozprawy w taki sposób, by przy pomocy innej metody dojść do częściowo innych rezultatów. Był jednakże gotów usunąć wytknięte braki formy, zarówno te prawdziwie językowe, jak i te, które pokazały się (rzekomo również z przyczyn językowych) w odniesieniu do precyzji i dokładności pewnych definicji, i w ten sposób przygotować rozprawę do druku. W tych okolicznościach, jako że obaj Panowie Recenzenci uznają „pilność i naukowe starania”, „pilność i powagę badania” w odniesieniu do merytorycznej treści rozprawy, muszę odpowiedzieć na to pytanie przecząco. Przynajmniej w przypadku filologów nakazuje się ponowne wniesienie opłaty jedynie wtedy, gdy praca musi zostać formalnie przerobiona z powodu merytorycznych błędów, a nie wtedy, gdy musi zostać jedynie skorygowana z powodu błędnych łacińskich terminów¹⁷⁸.

¹⁷⁸ Tamże. Wtręt dotyczący opłaty za ponowne rozpatrzenie pracy dotyczy jednego z głównych wątków dyskusji wokół rozprawy Świętochowskiego. Nie było bowiem jasne, czy warunkowe dopuszczenie do egzaminów oznacza wszczęcie od nowa całego postępowania, czy raczej jego kontynuację. Tymczasem niemały koszt administracyjnej obsługi całego procesu (w kwocie 50 marek) ponosił każdorazowo doktorant.

W przypadku Świętochowskiego łatwiej jeszcze można dostrzec inne trudności doktorantów z zaboru rosyjskiego. Wynikały one z podwójnej afiliacji „młodych” pozytywistów, funkcjonujących zarazem w polskim i w niemieckim środowisku filozoficznym, na prowincji i w centrum jednocześnie. Choć ich rozprawy doktorskie podlegały ocenie lipskich profesorów, to przygotowywane były z myślą o innym, polskim czytelniku. Konsekwencją wyjazdu na zagraniczną uczelnię było więc nieuchronne przepołowienie naukowej egzystencji każdego z nich, przez co ostatecznie pozostawali oni zawsze „nie u siebie”: nie dość dobrzy, aby w pełni odnaleźć się w niemieckiej akademii, a zarazem niedostatecznie „swojscy”, by zadowolić dawnych mistrzów. To niepokojące rozdarcie próbowano obłaskawiać na różne sposoby po każdej ze stron: wykazując pozorną, pokoleniową i intelektualną ciągłość między warszawskim i lipskim ośrodkiem (jak to zrobił Struve wobec Ochorowicza i Chmielowskiego) albo próbując częściowo odsunąć od siebie następstwa decyzji o emigracji, jak zrobił to Świętochowski, i działać w obu polach naukowych jednocześnie. Za cenę, jak się okazało, możliwej porażki.

Wszystko to, warto dodać, toczyło się pod znaczną presją realiów rosyjskiego prawa emigracyjnego. W piśmie Langego znaleźć można dalszy opis okoliczności towarzyszących obronie doktoratu Świętochowskiego:

Kandydat starał się w międzyczasie, jako że zależy mu na szybkim i ostatecznym rozstrzygnięciu swojej sprawy, natychmiast poprawić pracę pod względem stylistycznym z pomocą człowieka biegłego w języku niemieckim, i dzisiaj ponownie mi ją wręczył. Zapewnia, że zrobił wszystko, co było w jego mocy, i oczekuje albo ponownego oddania [pracy – przyp. S.B.K.] (co równałoby się w praktyce zwykłemu odrzuceniu), albo dopuszczenia do egzaminu ustnego, który ma nadzieję zdać z filozofii, pedagogiki i geografii. Jako że praca jest już znana Panom Recenzentom, chciałbym ich uprzejmie prosić, by wydali swoją opinię o tej już poprawionej pracy możliwie jak najszybciej, aby było ewentualnie możliwe ustalenie ustnego egzaminu na sobotę, 4 grudnia. Kandydat jest wprawdzie gotowy zostać tutaj

nawet dłużej i zapłacić nieuchronną karę za przekroczenie [terminu ważności – przyp. S.B.K.] swojego rosyjskiego paszportu, który wygasa 6 grudnia, jednakże byłoby nieludzkie z mojej strony, gdybym nie spróbował poprosić moich Panów Kolegów, abyśmy w miarę możliwości oszczędzili kandydatowi konfliktu z rosyjskim prawem¹⁷⁹.

Ostatecznie po dłuższej, niełatwej dyskusji między recenzentami zdecydowano, aby dopuścić Świętochowskiego do egzaminów w trybie warunkowym i tylko jeżeli zobowiąże się on do wykonania gruntownych poprawek językowych oraz merytorycznych. Dopiero w drugiej turze czytania – nie bez zastrzeżeń – zaakceptowano pracę i wydano zgodę na druk¹⁸⁰.

Warto już pominąć błędy wynikające z niedostatecznej znajomości języka niemieckiego, by zastanowić się nad rzeczywistą wartością rozprawy Świętochowskiego. Głównym zastrzeżeniem, podnoszonym przez Wundta, była nie dość „naukowa” wartość pracy. Czy rzeczywiście jednak dysertacja, oparta wszakże (jak zauważono) na skrupulatnie zebranych materiale filozoficznym, pod względem merytorycznym tak dalece nie spełniała standardów pracy doktorskiej, czy może to sama kategoria „naukowości” zdążyła ulec zmianie? Trudno oprzeć się wrażeniu, że chociaż Świętochowski trafił na lipski uniwersytet tylko rok później niż Ochorowicz i Chmielowski, to jego starania o stopień doktora przebiegały już w zupełnie innych okolicznościach. Przyjazd Wundta do Lipska wyraźnie zmienił wewnętrzną dynamikę lokalnego środowiska. Układ sił na miejscowym rynku idei siłą rzeczy uległ rekonfiguracji. Awans na lipską katedrę filozoficzną był odczytywany jako symboliczny gest uznania reprezentowanej przez psychologa metody, co przynajmniej częściowo oddalało pytania o to, na ile psychologię doświadczalną uznaje się za uprawnioną formę uprawiania filozofii. Na ironię zakrawa więc fakt, że to właśnie Świętochowski został pierwszym podopiecznym jednego z głównych prawodawców psychologii doświadczalnej, uznającego za „naukowe” to, co można dowieść

¹⁷⁹ Tamże.

¹⁸⁰ Tamże.

na drodze twardej empirii. Dla absolwenta kierunku medycznego oraz zwolennika przyrodniczych metod dowodzenia psychologicznych i filozoficznych twierdzeń „antropologiczne” próby Świętochowskiego rzeczywiście mogły sprawiać wrażenie powierzchownych. Spośród trzech polskich studentów, którzy w połowie lat 70. XIX wieku studiowali w Lipsku, właśnie Świętochowski reprezentował bardziej „klasyczną” filozofię i, jak można się domyślać z *Dumań pesymisty*, najwięcej sceptycyzmu wobec psychofizjologicznych tendencji. Rozprawa, której autor poruszał się po o wiele bardziej konwencjonalnym obszarze niż Ochorowicz i Chmielowski, być może jeszcze rok wcześniej miałaby większą szansę na przychylniejszą lekturę, i odwrotnie – można przypuszczać, że pod opieką Wundta prace naukowe bliższe psychologii doświadczalnej doczekałyby się szybkiej i bezproblemowej promocji. Na przestrzeni zaledwie roku dokonała się zatem wyraźna zmiana, a cenę wewnętrznego dla środowiska lipskiej filozofii zwrotu poniósł każdy z polskich doktorantów.

U początkowo odrzuconych przez lipską starszyznę „młodych” pozytywistów znacznym komplikacjom uległy zarówno stosunek do psychologii doświadczalnej, jak i przeświadczenie o wiarygodności samej nauki. Lipsk okazał się nie tyle cywilizacyjnym centrum i progresywnym ośrodkiem niemieckiej akademii, kuźnią przyszłych wielkich narracji, ile rynkiem konkurencyjnych idei, rządzonym raczej przez środowiskowe koniunktury niż postęp. Psychologia doświadczalna, jaką poznali bliżej na lipskim uniwersytecie, wcale przez to nie stanowiła ani pewnej, ani łatwej do przyjęcia alternatywy dla rodzimej filozofii. Z pewnością nie dla doktorantów, obciążonych wielorakimi zagrożeniami, rozdartych między dwoma środowiskami naukowymi. Dysponowali oni dość ograniczonymi możliwościami eksperymentów teoretycznych, szybko poskramianych przez lepiej osadzonych w strukturach akademickich „starszych” po obu stronach potencjalnej wymiany.

Nazwisko Wundta nie pojawia się ani w *Dumaniach pesymisty*, ani w *O powstawaniu prawd moralnych*, chociaż rozprawy te

stanowią oczywiste pokłosie półtorarocznych studiów Pośła Prawdy w Lipsku. Po latach wprowadzie Świętochowski przyznawał:

[Z]e słuchania prelekcji Wundta, Windelbanda, Peschla, Leuckarta (który wykładał teorię Darwina) i w ogóle z półtorarocznego studiowania na uniwersytecie lipskim wyniosłem tak wielką korzyść umysłową, że jej wpływ odczuwałem przez całe życie późniejsze i dyplom doktorski był najmniejszą jej wartością¹⁸¹.

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że spisane krótko po zakończeniu swojej zagranicznej przygody naukowej *Dumania pesymisty* zachowały w sobie jeszcze świeże poczucie rozczarowania, z jakim Świętochowski opuścił Lipsk. Nie przez przypadek pytanie o to, na ile znana autorowi nauka stanowi wadliwy produkt swojego czasu, który przepadnie w odmętach historii, dotyczył właśnie psychofizjologii.

Pierwszy rozdział *Dumań pesymisty* dobrze zdaje sprawę z tego, jak transfer psychologii doświadczalnej do polskich kręgów intelektualnych mógł być determinowany także przez biografie jego potencjalnych aktorów. Proces ten podlegał skomplikowanym, wewnątrzśrodowiskowym czynnikom, niewidocznym z perspektywy samego tylko tekstu. Tu – zmianom paradygmatu naukowego. Doświadczenie studiów w Lipsku, jak sądzę, przyczyniło się do opisywanej przez Sobieraja radykalizacji poglądów Świętochowskiego:

Tak więc owo psychofizjologiczne podłoże ludzkiego poznania, ściśle skorelowane z transcendentalizmem i aprioryzmem poznawczych kategorii umysłu, nie stało się w ujęciu Świętochowskiego gwarantem pewnej, ani nawet aproksymatywnej wiedzy o świecie fizycznym. Względność ludzkiego poznania, podnoszoną przez reprezentantów wszystkich odłamów neokantyzmu, autor *Dumań* interpretował radykalnie, w duchu sceptycyzmu, pomijając, na przykład, minimalistyczne i formalistyczne deklaracje neokantystów (fizjologicznych), którzy zakresłali (do sfery zjawiskowej) odpowiednie granice temu poznaniu, ponadto utrzymywali, że wiedza ludzka sprowadza się

¹⁸¹ A. Świętochowski, *Wspomnienia*, Wrocław 1966, s. 45.

do tego, co podmiot transcendentalny apriorycznie skonstruuje, ma więc ona wymiar powszechny, intersubiektywnie weryfikowalny, konieczny¹⁸².

Historie trudności „młodych” pozytywistów z uzyskaniem tytułu doktora pozwalają lepiej zrozumieć ambiwalencje rządzące ich poglądami filozoficznymi. Metodologiczne niezdecydowanie czy żywe sympatie względem idealizmu jawią się wówczas jako wynik światopoglądowego kryzysu, a nie – jak chciał Struve – niechęci do całkowitego porzucenia formacyjnej dla nich tradycji Szkoły Głównej. Bezpośrednio na swojej skórze odczuli oni konsekwencje etapu przejściowego w niemieckiej filozofii. W sytuacji renegocjowania granic między dyscyplinami i właściwych im metodologii nie dziwi, że jedną z wielu formułowanych przez Świętochowskiego wątpliwości będzie ta wyrażona pytaniem: „Jeszcze do dziś nie uspokoiliśmy się ze strasznego śmiechu, po wysłuchaniu komicznych wywodów idealizmu, a jednakże czy wywody te były rzeczywiście niedorzeczne?”¹⁸³.

Nieoczywista obecność Wundta w pismach i biografiach „młodych” ulega dalszemu zatarciu także w dzisiejszym stanie badań historycznych. W innym tekście Sobieraj pisał, że paralelizm psychofizyczny oraz utożsamienie życia psychicznego ze świadomością, jakie miałyby stanowić wyróżnik wundtowskiej psychologii, były jednymi z ważniejszych punktów odniesienia dla polskiej krytyki literackiej drugiej połowy XIX wieku¹⁸⁴. Przekonanie to nie ma jednak przełożenia na bardziej szczegółowe studia nad epoką, gdzie Wundt konsekwentnie przywoływany jest najczęściej zaledwie w przypisie – jako co najwyżej nauczyciel, pod którego opieką kształcili się niektórzy przedstawiciele „młodych” pozytywistów, nie zaś jako ważny punkt odniesienia ich światopoglądowych rozterek. Dawid M. Osiński podkreślał

¹⁸² T. Sobieraj, *Destrukcja...*, dz. cyt., s. 114.

¹⁸³ Tamże, s. 3.

¹⁸⁴ T. Sobieraj, *Jaka epistema? O metodzie, kryteriach i przesłankach filozoficznych krytyki literackiej „trójcy powieściopisarzy” okresu pozytywizmu*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 4, s. 92–93.

wprawdzie znaczny wpływ Wundta na rozwój intelektualny twórcy *Dumań pesymisty*, jednak w krótkim zaledwie omówieniu¹⁸⁵. Nie wiązał jednak reprezentowanej przez niego psychologii doświadczalnej z opisywanymi zmianami, jakie do polskiego dyskursu naukowego wprowadzili zarówno Świętochowski, jak i Chmielowski i Ochorowicz:

Ich prace z początku i połowy lat 70. XIX wieku, czyli równoległe z najintensywniejszą pracą publicystyczną w „Przeglądzie Tygodniowym” niektórych z nich, przewartościową dotychczasową świadomość podejścia do filologii, teorii języka, komparatystyki, teorii mowy, asocjacionizmu i obrazu stanów wolicjonalnych w języku, kwestii i istocie świadomości oraz kwestii praw moralnych¹⁸⁶.

O wpływie lektur Wundta na poglądy Ochorowicza wspomina się rzadko¹⁸⁷. Chętniej pisze się o autorze *Jak należy badać duszę?* w (o wiele odleglejszym) kontekście protofreudowskich zjawisk w rodzimej filozofii końca wieku¹⁸⁸. Nie powstało też dotychczas omówienie, które traktowałoby przynajmniej o wcześniejszych pracach Chmielowskiego w kontekście jego lipskich doświadczeń, albo szerzej: wpływie psychologii doświadczalnej na jego poglądy literaturoznawcze. Rozdźwięk między deklarowanym przez historyków wpływem Wundta na rozwój literatury i filozofii polskiego pozytywizmu a faktycznym stanem badań poświęcony temu tematowi jest zatem znaczny. To, do jakiego stopnia i jak psychologiczne poglądy autora *Grundzüge...* wpłynęły na światopogląd ważnych postaci warszawskiego pozytywizmu, pozostaje kwestią wymagającą zbadania.

¹⁸⁵ D.M. Osiński, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011, s. 314, 324, 338–339.

¹⁸⁶ D.M. Osiński, *Deskrypcje Oświecenia. Pozytywiści wobec tradycji i kultury wieku rozumu. Przypadek „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 117–150.

¹⁸⁷ A. Sobolewska, *Autoekonomie...*, dz. cyt., s. 172–177.

¹⁸⁸ L. Magnone, *Narodziny psychoanalizy...*, dz. cyt., s. 231–253.

Przypadek „młodych” pozytywistów w Lipsku stawia natomiast pytanie o to, jak doświadczenia polskich intelektualistów na zagranicznych uczelniach rzutowały nie tylko na późniejszy rozwój ich poglądów filozoficznych, lecz także na szerszy proces adaptacji psychologii doświadczalnej do rodzimej nauki. Oszczędne biograficzne wzmianki o miejscu odbycia edukacji niejako w domyśle sugerują zwykle pomyślny, niezakłócony przebieg migracji idei. Tymczasem w powodzeniu takiego przedsięwzięcia nie ma nic oczywistego. Jeżeli przyjrzeć się bliżej takim epizodom, to okazuje się, że podobne wzmianki odsyłają do skomplikowanych historii o newralgicznych momentach transmisji wiedzy i naukowych praktyk. Ochorowicz, Chmielowski oraz Świętochowski, i zapewne inni polscy aktorzy migracji teorii – doktoranci-marzyciele szukający dla siebie różnych dróg awansu na zagranicznych uczelniach – stanowili szczególnie kruchy element tego procesu, w którym fantazje o awansie i naukowej innowacyjności rozбивały się o twarde, środowiskowo-instytucjonalne i emigracyjne realia. Wynik tej kolizji wcale nie był jednoznaczny ze wszystkich wymienionych wcześniej względów: pokoleniowych różnic, słabej pozycji doktorantów w strukturach uniwersyteckich oraz polityki akademickiej, zakładającej bardziej lub mniej ostrożną obronę istniejącej wizji uprawiania filozofii. Nie oznacza to, że migracja psychologii doświadczalnej do kręgów polskiej inteligencji okazała się niemożliwa do przeprowadzenia. Chodziło raczej o pokazanie, jakie czynniki decydowały o tym, że był to proces żmudny i dalece problematyczny, a w dodatku dokonywał się częściowo „za kulisami” tekstów teoretycznych.

Negocjowanie centrum

Późniejsze transformacje, jakim podlegał rodzimy dyskurs psychologiczny w latach 90. XIX wieku, dodatkowo potwierdzałyby tezę o tym, że długie trwanie idealizmu stanowiło element utrudniający przyjęcie się zarówno wundtowskich poglądów, jak

i samej psychologii doświadczalnej w murach uczelni wyższych na dawnych ziemiach polskich. Pisał na ten temat chociażby Władysław Spasowski w apologetycznej w wymowie książce o poglądach filozoficznych Adama Mahrburga – kolejnego, chociaż późniejszego, uczestnika wykładów Wundta w Lipsku. Spasowski opisywał wyraźny jeszcze z perspektywy 1913 roku przełom, do jakiego doszło w ramach polskiej nauki pod koniec wieku:

Przyczyną powstania tego ruchu nie była, niestety, nasza Alma Mater Krakowska. Ks. Pawlicki i Maurycy Straszewski, o którym powiedziano, że prawowiernością nawet księży prześcignąć by zdołał, aż do ostatniej doby stojąc wytrwale na stanowisku kościelnym i całą nadzieję pokładając na cudotwórczej sile katolicyzmu, nie przyczynili się zupełnie do rozbudzenia ducha prawdziwego krytycyzmu, będącego, jak słusznie utrzymuje Pearson „the very life-blood of science”; bo też, jak powiada Schopenhauer, filozofia i teologia są to dwie szale tej samej wagi: im wyżej wznosi się jedna, tym niżej druga opada. Nie przyczynił się do tego również idealny realizm romantyczno-teologiczny b. profesora w Warszawie, H. Struwego¹⁸⁹.

Starszemu pokoleniu profesorów „filozofii dogmatycznej” przeciwstawił Spasowski przedstawicieli nowego „ruchu”, składającego się z kształcących się na zagranicznych uczelniach badaczy: Władysława Heinricha, Edwarda Abramowskiego, Józefę Kodisową, Kazimierza Twardowskiego i samego Mahrburga¹⁹⁰. Postacie uczestniczące w tej zmianie, która przyniosła profesjonalizację rodzimego dyskursu filozoficznego lat 90. XIX wieku, nieprzypadkowo były także odpowiedzialne za intensywniejszy niż w poprzednich dekadach transfer psychologii doświadczalnej, co podsumowała Teresa Rzepa:

Naczelne hasło pozytywistyczne oczyszczenia nauki z dotychczasowych metafizycznych i apriorycznych naleciałości (na drodze uznania za przedmiot badania naukowego – opartych na doświad-

¹⁸⁹ W. Spasowski, *Adam Mahrburg i jego poglądy na naukę i filozofię. Analiza porównawcza*, Warszawa 1913, s. 7–8.

¹⁹⁰ Tamże, s. 7.

czeniu – realnych faktów i zachodzących między nimi relacji), przyznawało psychologii nadrzędny status wobec innych nauk. Dość często obserwowano wówczas zjawisko porzucania przez uczonych filozofii na rzecz psychologii. Psychologia jawiła się bowiem jako nauka prawdziwa, właśnie na faktach oparta i wolna od odwiecznych filozoficznych sporów¹⁹¹.

Procesów unaukowienia polskiej filozofii oraz transferu psychologii doświadczalnej nie da się od siebie oddzielić, jako że były one w dużej mierze ze sobą tożsame, wdrażane przez tych samych przedstawicieli młodego pokolenia badaczy. Taka była zresztą wprost wyrażana intencja działań nowej warty polskich filozofów. We wspomnianym już wcześniej tekście programowym, otwierającym pierwszy numer „Przeglądu Filozoficznego” z 1897 roku, redaktor naczelny pisma Władysław Weryho wprost uzależniał profesjonalizację polskiej filozofii od skuteczności adaptacji psychologii doświadczalnej, co znalazło odzwierciedlenie w publikowanych na łamach czasopisma artykułach oraz w strategii powiązanego z nim wydawnictwa, wydającego prace najważniejszych psychologów i fizjologów tego okresu: Emila du Bois-Reymonda, Ernsta Macha, Hermanna von Helmholtza, Théodule’a Ribota, Richarda Avenarius, Wundta, Hansa Vaihingera czy Williama Jamesa¹⁹².

Lista artykułów pierwszego rocznika czasopisma nie pozostawia wątpliwości co do wyraźnej psychologicznej orientacji

¹⁹¹ T. Rzepa, *Poglądy psychologiczne Kazimierza Twardowskiego*, „*Studia Philosophiae Christianae*” 1991, nr 27/2, s. 165. Cytat ten warto opatrzyć drobnym zastrzeżeniem: trudno mówić o „porzucaniu” filozofii na rzecz psychologii w momencie, gdy wciąż toczyły się w tym czasie nieraz zażarte dyskusje o granice między tymi dziedzinami, a nawet o zasadność ich wytyczania. Z perspektywy uczonych końca XIX wieku psychologia była wtedy wciąż jedną z form uprawiania filozofii. Zaznaczam to, ponieważ nakładane na obraz epoki dzisiejsze rozróżnienia między obiema dyscyplinami bywają (także w tej pracy) źródłem wielu trudności w opisywaniu tak labilnego wycinka życia naukowego.

¹⁹² Z. Dymarski, M. Urbańska-Bożek, *Stan i rozwój instytucji filozoficznych w Polsce w latach 1897–1939*, „*Karto-Teka Gdańska*” 2020, nr 2 (7), s. 5.

periodyku. W pierwszym tomie znalazły się takie teksty, jak *O terminologii psychologicznej* Józefa K. Potockiego, *Biologiczne zadania psychologii* Józefy Kodisowej, *O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej* Jana W. Dawida, *Psychologia sekt* Zygmunta Balickiego czy sprawozdanie z trzeciego zjazdu psychologów pióra Rafała Radziwiłłowicza. „Przegląd Filozoficzny” był periodykiem otwartym na prezentowanie różnych frakcji w obrębie badań psychologicznych. Jako jedna z ważnych teorii ta wundtowska przewijała się przez liczne opracowania, np. u Edwarda Abramowskiego (*Dwulicowy charakter postrzeżeń*) czy Władysława Biegańskiego (*Myślenie logiczne a kojarzenie wyobrażeń*), które znalazły się w tym samym, pierwszym roczniku pisma. W kolejnych zaś inne, jak chociażby *Psychologiczne źródła niektórych praw przyrody* (1899), traktujące o znaczeniu postrzeżenia w orzekaniu prawdy o rzeczywistości, oraz *Umysł i ciało, i jego wzajemny stosunek* (1904) W.M. Kozłowskiego, *Dusza i ciało* Abramowskiego (1902), *O przyczynowości jako powszechnym prawie doświadczalnym* (1906) ks. Stanisława Kobyleckiego (który stanowił zresztą pokłosie jego studiów u Wundta w Lipsku w latach 1901–1903).

O wiele częściej jednak Wundt przewijał się przez teksty, streszczenia czy recenzje zamieszczane w „Przeglądzie Filozoficznym” jako oczywisty autorytet dla przedstawicieli w zasadzie wszystkich obozów polskiego środowiska naukowego: w enumeracjach najgłośniejszych przedstawicieli europejskiej filozofii albo jako samodzielne nazwisko, będące istotnym punktem odniesienia na gęstej mapie bieżących tendencji naukowych. Wundt występował na szpaltach czasopisma jako figura prawodawcy nowej specjalizacji, nadającego ton zmianie, jaka dokonała się w niemieckiej (czy szerzej: europejskiej) filozofii. Do tego stopnia, że powszechnie znane, a podstawowe dla jego poglądów tezy nie doczekały się osobnych, bardziej skrupulatnych omówień. Lipski psycholog przywoływany był wprawdzie nieraz jako autor konkretnych rozstrzygnięć teoretycznych lub hipotez natury fizjologiczno-psychologicznej. Jeżeli referowano pojawiające się w jego pismach zagadnienia, to głównie te mało znane i mniej

dla niego charakterystyczne, jak to miało miejsce w przypadku artykułów Zygmunta Skórskiego (*Poglądy Wundta na istotę sądów*, 1903) oraz Ireny Jawicowej (*Sądy przeczące i twierdzące*, 1905), oznaczonych w piśmie jako pokłosie seminarium filozoficznego Twardowskiego na Uniwersytecie Lwowskim. Właśnie jako figura, a nie teoretyk psycholog przywoływany był też w tekstach polemicznych. Między innymi wokół wundtowskiego pojęcia apercepcji ogniskowała się krytyczna recenzja Kazimierza Twardowskiego *Teorii jednostek psychicznych* Abramowskiego (1899)¹⁹³. Z kolei o *Duszy i ciele* tego samego autora Władysław Witwicki pisał: „Ma się to wrażenie, że autor czuje za sobą cień Fechnera i sylwetkę Wundta, a sam chce pójść jeszcze dalej w paralelizmie psychofizycznym, niż oni”¹⁹⁴. W twierdzeniu tym tkwi głębsza prawda o obecności autora *Grundzüge...* w polskim dyskursie naukowym. Na przełomie wieków znajomość Wundta na orientacyjnym poziomie była obligatoryjna dla każdego, kto podtrzymywał swoje zainteresowanie współczesną filozofią. Recepcja sygnowanej przez niego psychologii doświadczalnej dokonała się jednak niepostrzeżenie – w bezpośrednich lub pośrednich lekturach jego prac, na zagranicznych i krajowych salach seminaryjnych, w mniejszym stopniu zaś za pośrednictwem tłumaczeń czy artykułów naukowych. Mimo to, parafrazując słowa Witwickiego, w publikacjach „Przeglądu Filozoficznego” czuć wyraźnie cień lipskiego psychologa, nawet jeżeli przejawiał się on najczęściej w funkcji punktu orientacyjnego czy określenia psychofizjologicznego kierunku badawczego.

„Przegląd Filozoficzny” był pierwszym z szeregu kolejnych nowych instytucji polskiego środowiska naukowego, które określały wyraźnie psychologiczny zwrot w obrębie rodzimej filozofii. W podobnym czasie, kiedy zaczęto wydawać czasopismo, Władysław Heinrich podejmował próby założenia pierwszego polskiego laboratorium psychologii doświadczalnej na Uniwersytecie Jagiellońskim, co ostatecznie udało mu się w roku aka-

¹⁹³ *Przegląd krytyczny*, „Przegląd Filozoficzny” 1900, r. 3, z. 1, s. 65–79.

¹⁹⁴ *Przegląd krytyczny*, „Przegląd Filozoficzny” 1904, r. 7, z. 1, s. 52.

demickim 1903/1904. Krótko później analogiczna placówka została otworzona także we Lwowie dzięki staraniom Kazimierza Twardowskiego, a w 1910 roku – w Warszawie pod kierownictwem Edwarda Abramowskiego. Na przestrzeni lat powstawała zatem poświęcona nowej dyscyplinie infrastruktura badawcza umożliwiająca realizację właściwych psychologii doświadczalnej eksperymentów naukowych. Musiało zatem upłynąć blisko 30 lat, by staraniami kolejnego pokolenia „młodych” przygotować już zupełnie inne warunki pod adaptację psychologii doświadczalnej do polskich środowisk filozoficznych. Kształcący się na uczelniach w Zurychu, Lipsku, Monachium czy Genewie w chwili, gdy psychofizjologia na dobre zdominowała wiele z tamtejszych wydziałów filozoficznych, występowali z nieco odmiennych pozycji niż Ochorowicz czy Świętochowski. Zwrot się dokonał, zatem transfer psychologii doświadczalnej był raczej kwestią lokalnego negocjowania już upowszechnionego standardu, a nie wyborem niepewnej, kontrowersyjnej metodologii.

Poza Mahrburgiem każda z wymienionych postaci uczestniczących w zwrocie, który dokonał się w polskiej filozofii w latach 90. XIX wieku – Heinrich, Twardowski, Kodisowa, Abramowski – kształciła się poza lipskim ośrodkiem naukowym i często w duchu krytycznym wobec wundtowskiej teorii. Także tym razem mogłoby się zatem wydawać, że wyrażone przez Domańskiego przekonanie o ograniczonym, a wyolbrzymionym wpływie Wundta na rozwój polskiej psychologii jest słuszne. Stosunek debiutantów do Wundta był jednak bardziej skomplikowany, co dobrze pokazuje przykład Władysława Heinricha i Józefy Kodisowej. Oboje przygotowywali swoje doktoraty w Zurychu u Richarda Avenariususa, którego zwykło się stawiać raczej w sąsiedztwie Ernsta Macha jako jednego z dwóch głównych przedstawicieli empiriokrytycyzmu. Tymczasem współcześni postrzegali Avenariususa jako niewątpliwego wundtystę, zarówno z racji wspólnej działalności z lipskim psychologiem w ramach utworzonego przez Avenariususa czasopisma „Vierteljahrsschrift für wissenschaftlichen Philosophie”, jak i z powodu przekonań filozoficzno-psychologicznych uczonego z Zurychu. On sam w liście

do Wundta z 1883 roku przyznawał się zresztą do tego rodzaju filozoficznej przynależności. Pisał, że na przeszkodzie jego ewentualnemu powołaniu do Giessen stanęły „nieprzyjemne uprzedzenia wobec »filozofów zorientowanych na Wundta«”, takich jak on¹⁹⁵. Po objęciu przez Avenariususa stanowiska profesora filozofii indukcyjnej w Zurychu (tego samego, które otworzyło przed Wundtem drogę na lipski uniwersytet) przyczynił się on do bardzo wyraźnej, psychologicznej reorientacji miejscowego wydziału filozoficznego, o czym będzie jeszcze mowa¹⁹⁶. W tym miejscu należy tylko podkreślić, że zarówno Kodisowa, jak i Heinrich, choć sami nigdy nie studiowali pod opieką Wundta, pozostawali w kręgach naukowych, w których poglądy lipskiego psychologa rezonowały bardzo silnie.

W kontekście rozważań na temat znaczenia lipskiego psychologa w światopoglądzie filozoficznym głównych reformatorów życia naukowego na polskich uczelniach nie da się pominąć Adama Mahrburga. Przyjechał on do Lipska w styczniu 1887 roku, po studiach na Wydziale Historyczno-Filozoficznym w Petersburgu (1875–1881). Tam po raz pierwszy rozwijał wiedzę z zakresu psychofizjologii u prof. Iwana Tarchanowa, którego jednak nie cenił zbyt wysoko – miał mu, jak twierdzi Ryszard Ergetowski, zarzucać brak ścisłości, a nawet błędy w przeprowadzanych eksperymentach¹⁹⁷. Z powodu konfliktu z innym miejscowym wykładowcą, Michałem Władysławskim, nawet po zakończeniu studiów Mahrburg nie mógł dalej rozwijać swojej kariery akademickiej w Cesarstwie Rosyjskim. Pomocną dłoń wyciągnął wówczas do przyjaciela Napoleon Cybulski z Uniwersy-

¹⁹⁵ List R. Avenariususa do W. Wundta z dnia 2 lutego 1883, Archiwum Wilhelma Wundta, Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/III/1001-1100/1023/85-88; cyt. za: C. Russo Krauss, *Wundt, Avenarius, and Scientific Psychology: A Debate at the Turn of the Twentieth Century*, Cham 2019, s. 18.

¹⁹⁶ Więcej o relacji między Avenariussem i Wundtem zob. rozdział: *Empiriokrytycyzm jako teoria widzenia* tej książki.

¹⁹⁷ R. Ergetowski, *Zamierzona habilitacja i niedoszły lektorat Adama Mahrburga*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1969, nr 14 (3), s. 502–503.

tetu Jagiellońskiego. Zachęcał go w listach do podjęcia starań w kierunku objęcia pierwszego stanowiska profesora psychologii w Krakowie, do czego niezbędne było jednak uzyskanie stopnia doktora na bardziej renomowanej uczelni europejskiej niż ta petersburska. Na ten cel, przy wsparciu Cybulskiego, Mahrburg otrzymał stypendium z Kasy im. Mianowskiego. W ten sposób trafił pod opiekę Wundta, w dodatku w okresie największej prosperity lipskiego laboratorium. Od razu po przybyciu do miasta zapisał się na wykłady profesora z psychologii mowy¹⁹⁸. Pisał w liście do przyjaciela: „Świetne to są rzeczy i ściągają tłum słuchaczy”¹⁹⁹. W jeszcze innym liście do Cybulskiego, z lipca tego samego roku, notował: „Bardzo rad jestem, że wymagacie ode mnie logiki: właśnie teraz przekuwam olbrzymią *Logikę* Wundta i zdumiony jestem ogromem nauki i wiedzy tego człowieka”²⁰⁰. Na najbardziej rozbudowaną relację z jego wykładów natrafić można jednak w „Kraju”, gdzie opublikował on dłuższe wrażenia z prowadzonych tam zajęć:

Przyciągającą siłą filozoficzną w Lipsku jest chluba współczesnej nauki niemieckiej i niewątpliwie jeden z najwybitniejszych, chociaż nie najbardziej popularnych dziś psychologów i filozofów na świecie – prof. Wilh. Wundt. [...]

Nigdy nie słyszałem tak pięknego wykładu. Organ barytonowy, przyjemny i dość silny; wymowa dobitna, spokojna, płynna; sposób wyrażania się ścisły, odrobinę górniejszy od powszedniej muzy naukowej, ale zwięzły w zdaniach, wiązany w okresach i wykończony jak w druku. Wundt prawdziwie posiada sztukę wykładu naukowego, nie zaś czyta lub na pół czyta, jak większość nudziarzy *ex catedra*. Wykłada on popularnie, jeżeli się wykład jego porówna z tym, co pisze; ale uczony profesor ma zbyt wiele do powiedzenia,

¹⁹⁸ Nie udało się potwierdzić tej informacji na podstawie list uczestników zajęć Wundta zachowanych w jego archiwum. Można jedynie domniemywać, że (podobnie jak wielu innych studentów z terenów zaborów) Mahrburg nie był objęty standardową immatrykulacją na tamtejszej uczelni.

¹⁹⁹ A. Mahrburg, *Pisma filozoficzne Adama Mahrburga*, red. W. Spasowski, t. I–II, Warszawa 1914, s. XXXI.

²⁰⁰ Tamże.

aby te nawet elementy, które w lekcjach podaje, były dla wszystkich od razu dostępne. Kto studiował dzieła jego, ten w wykładzie nie znajdzie nic nowego, chociaż zalety wykładu opłacą mu się sowicie... Gdy treść jest bardziej teoretyczna i wkracza w dziedzinę osobistych poglądów profesora, zapala się on widocznie, chociaż ani na chwilę nie zakłóca się zewnętrzny spokój wymowy; staje się ona tylko jeszcze bardziej potoczysta, połośniejsza, występują rumieńce na twarzy mówcy i zapal ten udziela się audytorium, które po skończonej lekcji odruchowo i czasem frenetycznie wyraża zadowolenie swoje – nogami²⁰¹.

Po trudnych doświadczeniach w Petersburgu i rozczarowaniach, jakie przyniosły koteryjne środowiska uniwersytetów w Krakowie i Warszawie²⁰², wykłady Wundta stanowiły dla Mahrburga pierwsze pozytywne doświadczenie akademickie. Wyróżniały się one także na tle samego lipskiego uniwersytetu. Naukowy klimat uczelni nie zmienił się bowiem bardzo od czasów publikowanych w „Niwie” listów Ochorowicza. Blisko 15 lat później także Mahrburg scharakteryzował miejscowy wydział filozoficzny jako „muzeum starożytności metafizycznej”²⁰³. Intensywnie uczestniczył on nie tylko w wykładach, lecz także pracach laboratorium psychologii doświadczalnej. U Wundta miał też przygotować rozprawę doktorską. Jeżeli wierzyć relacjom Ergetowskiego, autor *Grundzüge...* uważał Mahrburga za jednego z najzdolniejszych swoich studentów²⁰⁴. Być może tylko Mahrburga można określić jako jego „pełnoprawnego” ucznia spośród licznych polskich intelektualistów, którzy na przestrzeni dziesięcioleci krążyli wokół lipskiego laboratorium. Na długie lata pozostał on pod wyraźnym wpływem Wundta, na którego poszczególne tezy powoływał się w wielu późniejszych tekstach. Nie tylko doskonale znał pisma lipskiego psychologa, lecz także

²⁰¹ A. Mahrburg, *Wundt i jego teoria poznania*, „Przegląd Literacki” 1889, r. 8, nr 11, s. 1.

²⁰² R. Ergetowski, *Zamierzona...*, dz. cyt., s. 505–507.

²⁰³ A. Spasowski, *Adam Mahrburg. Życie i praca filozofa*, [:] A. Mahrburg, *Pisma filozoficzne...*, dz. cyt., t. I, s. XXXV.

²⁰⁴ R. Ergetowski, *Zamierzona...*, dz. cyt.

polemizował z innymi jego interpretatorami – np. z autorem przekładu *Teorii poznania* na język polski, Zygmunt Heryngiem²⁰⁵. Nie był jednak ślepym wyznawcą metody mistrza. Niejednokrotnie dawał wyraz sceptycyzmowi czy wręcz niezgodzie na niektóre z teorii swojego niedoszłego promotora. W planach miał przygotowanie tekstu krytycznego względem koncepcji apercepcji lipskiego psychologa, który pośrednio miałby być też wymierzony „przeciwko metafizycznym zapędom Wundta w etyce”²⁰⁶. Dla Mahrburga teorie lipskiego psychologa były zatem ważnym punktem odniesienia, chociaż na dalszych etapach pracy filozoficznej rozwijał je w twórczej z nim polemice, a zarazem przeciwko obowiązującym wcześniej w polskim dyskursie tendencjom.

Inaczej wpływ lipskiego ośrodka manifestował się w przypadku Kazimierza Twardowskiego – ucznia oponenta Wundta, Franza Brentano. Poglądy wiedeńskiego psychologa w dużej mierze opierały się na krytyce wundtyzmu, a dokładniej: paralelizmu psychofizycznego oraz fizjologii jako podstaw psychologii naukowej. Brentano stał raczej na stanowisku, że to nie treść zjawisk zachodzących w świadomości (taka jak dźwięki), ale akty psychiczne (jak tychże dźwięków słyszenie) powinny być głównym przedmiotem badań²⁰⁷. Wiedeńska psychologia empiryczna rozwijała się zatem w wyraźnym, choć negatywnym nawiązaniu do wundtowskiej psychologii.

Twardowski, nawet jeżeli optował za modelem psychologii naukowej o innych, właśnie brentanowskich podstawach, zdecydował się odbyć krótkoterminowy staż u Wundta w ramach stypendium rządowego. Od stycznia 1892 roku przez trzy miesiące przebywał w Lipsku, gdzie uczestniczył w wykładach z historii nowożytnej prowadzonych przez autora *Grundzüge...* Brał też aktywny udział w pracach miejscowego laboratorium psychologii doświadczalnej, o czym bardzo oszczędnie wzmiankował jedynie

²⁰⁵ A. Mahrburg, *Artykuł czwarty*, [w:] tenże, *Pisma filozoficzne...*, t. I, s. 240–250.

²⁰⁶ Tamże, s. XL–XLI.

²⁰⁷ T. Rzepa, *Poglądy psychologiczne...*, dz. cyt., s. 167.

w późniejszej autobiografii. Skromne wspomnienia z tego etapu studiów były dla historyków dyscypliny równoznaczne z brakiem większego zainteresowania Twardowskiego tak pracami lipskiego laboratorium, jak i wundtowską psychologią²⁰⁸. Wniosek ten opierał się także na towarzyskich rezultatach jego pobytu w Lipsku, gdzie Twardowski zaprzyjaźnił się z uczniem Wundta i asystentem w jego pracowni Oswaldem Külpem, późniejszym twórcą szkoły würzburskiej i zagorzałym krytykiem swego dawnego mistrza. Podobną nić porozumienia nawiązał także z Carlem Stumpfem – niemieckim psychologiem muzyki, wykładowcą na Uniwersytecie w Monachium. Jak podkreślali Rzepa i Dobroczyński, jako uczeń Brentana Stumpf słynął z zacieklej polemiki z poglądami Wundta na temat przedmiotu psychologii oraz metod jej uprawiania²⁰⁹.

Nawet jeżeli lipski program badań nie zrobił na Twardowskim wrażenia, to musiał on jednak uznawać niekwestionowane znaczenie lipskiego laboratorium dla współczesnych mu badań psychologicznych. Problem iluzji optycznych, podejmowany przez Wundta szeroko w podręczniku dla nowej dyscypliny *Grundzüge der Physiologischen Psychologie*, stanowił główny temat jednego z pierwszych przeprowadzonych przez założyciela szkoły lwowsko-warszawskiej wykładów we Lwowie. Początek zajęć *O złudzeniach wzrokowych* (rok akademicki 1898/1899) Twardowski uznał nawet za moment inaugurujący prace lwowskiego laboratorium psychologii doświadczalnej. Lipsk był także tym ośrodkiem badawczym, do którego w 1902 roku wysłał swojego ucznia Władysława Witwickiego, aby na miejscu zapoznał się on z najnowszymi wynalazkami technicznymi, umożliwiającymi eksperymenty w zakresie psychologii doświadczalnej. Transfer wiedzy między placówką Wundta a galicyjskim Lwowem zatem istniał, choć nie zawsze przybierał formę recepcji teorii, zakładającą zgodność światopoglądów naukowych. Co więcej,

²⁰⁸ T. Rzepa, B. Dobroczyński, *Historia polskiej myśli psychologicznej...*, dz. cyt., s. 120.

²⁰⁹ Tamże, s. 120–121.

niekoniecznie odbywał się jedynie w przestrzeni dyskursu filozoficznego. Nowe aparaty, narzędzia i rozwiązania, którym przyglądać miał się Witwicki, miały być następnie wzorem dla tych powstających lokalnie, na Uniwersytecie Lwowskim. To na rozwiązaniach podpatrzonych na lipskim laboratorium Twardowski chciał wzorować te realizowane w ramach własnej pracowni²¹⁰.

Recepcja Wundta w latach 90. XIX wieku była silnie związana nie tylko z profesjonalizacją polskiej nauki i pokoleniową zmianą warty. Ściśle spletała się także z próbami określenia samych podstaw psychologii jako dyscypliny: jej granic i przedmiotu badań, a także stosunku do filozofii. Symptomatyczna pod tym względem była polemika obu wymienionych uczonych, Twardowskiego z Mahrburgiem, która toczyła się na łamach „Przeglądu Filozoficznego” w 1897 roku. Wymiana zdań między przedstawicielami warszawskiego i lwowskiego środowiska naukowego zdaje się też najlepiej świadczyć o sile wpływów starego lipskiego mistrza na trajektorie rozwoju polskiej myśli filozoficznej przełomu wieków.

Punktem zapalnym dyskusji był tekst Twardowskiego *Psychologia wobec fizjologii i filozofii* (1897), w którym autor stawiał tezę: psychologia nie jest częścią fizjologii, a zatem nauk przyrodniczych, a przynależy raczej do filozofii i nauk filozoficznych. Jednym z argumentów Twardowskiego był fakt, że zjawiska psychologiczne nie przynależą do zakresu fizjologii, ponieważ odbieramy je nie za pośrednictwem doświadczenia zewnętrznego, ale wewnętrznego, dostępnego na drodze introspekcji:

Zjawiska fizjologiczne spostrzegamy za pośrednictwem zmysłów. Poucza nas o nich tzw. doświadczenie zmysłowe, czyli zewnętrzne. Jesteśmy przekonani, że stanowi ono jedyną drogę bezpośredniego doznania procesów życia organicznego. Zjawiska duchowe natomiast poznajemy drogą inną. Naszych pojęć i pragnień, naszych przekonań i wzruszeń nie widzimy i nie słyszymy, ani też nie spostrzegamy ich przy pomocy żadnego innego zmysłu. Znajomość objawów psychicz-

²¹⁰ T. Rzepa, *O psychologicznej i wojennej misji twórcy szkoły lwowsko-warszawskiej*, „Studia Psychologica UKSW” 2016, nr 16 (1), s. 50.

nych zawdzięczamy tzw. doświadczeniu wewnętrznemu. Wiemy, co się w naszym umyśle w danej chwili dzieje, chociaż zmysły nic nam w tym względzie nie mówią; posiadamy świadomość bezpośrednią odbywających się w nas zjawisk duchowych, świadomość, która stanowi właśnie podstawę doświadczenia wewnętrznego²¹¹.

W swoim tekście Twardowski starał się uzgodnić dwie sprzeczne ze sobą tendencje wundtowskiej i brentanowskiej psychologii, a dokładniej: znaleźć dla nich wspólną metodologiczną płaszczyznę. Anna Dziedzic zwracała uwagę na znaczące przemilczenia różnic, które czyniły lipską i wiedeńską psychologię niemożliwymi do pogodzenia:

Nazwisko Brentana prawie nie pada, różnica między psychologią aktów a psychologią treści nie zostaje odnotowana, założenia metodologiczne psychologii fizjologicznej nie zostają uwypuklone; zamiast tego Twardowski zaciera różnice między [b]rentanowską psychologią empiryczną i [w]undtowską psychologią eksperymentalną w imię słusznego skądinąd spostrzeżenia, że i w psychologii empirycznej jest miejsce na eksperyment²¹².

Co wydaje się jednak o wiele bardziej interesujące, to cel, jaki przyświecał tego rodzaju polubownemu poszukiwaniu wspólnej płaszczyzny porozumienia. Twardowski wiele uwagi poświęca rozbrajaniu obiegowego, wciąż ciągnącego się za Wundtem przekonania o jego rzekomo radykalnie fizjologicznych zapatrywaniach na badania psychologiczne. Lwowski uczony przywołuje obszernie partie późniejszych rozpraw autora *Grundzüge...*, z których jasno wynika, że psychologia eksperymentalna Wundta nie zakłada prostej redukcji doświadczeń psychicznych do fizjologicznych objawów i warunków ich zaistnienia. To właśnie eksperyment stanowi klucz do poznania na drodze obserwacji

²¹¹ K. Twardowski, *Psychologia wobec fizjologii i filozofii*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1897, z. 1, s. 20.

²¹² A. Dziedzic, *Filozofia wobec psychologii. Polemika Adama Mahrburga z Kazimierzem Twardowskim*, „Folia Philosophica” 2017, nr 38, s. 31.

zarówno zewnętrznego, jak i wewnętrznego doświadczenia człowieka. W tym punkcie jego zapatrywania na metody badań psychologicznych spotykają się z poglądami tak Brentana, jak i Twardowskiego:

[N]ie ulega wątpliwości, że metoda eksperymentalna, pozwalając dowolnie często i w dokładnie określonych warunkach powtarzać pewne zjawiska psychiczne i odnoszące się do nich spostrzeżenia wewnętrzne, nadaje tym spostrzeżeniom, a wskutek tego doświadczeniu wewnętrznemu w ogóle, nieznaną przedtem ścisłość²¹³.

Snute przez Twardowskiego rozważania tylko częściowo miały na celu wypracowanie wspólnego mianownika dla dwóch odmiennych metodologii. Jeżeli autor dekonstruował narosłe wokół Wundta stereotypy „przyrodnika”, to czynił to po to, by udowodnić, że o wiele bardziej dowartościowywana przez Brentana introspekcja została uznana za pełnoprawny instrument badawczy także przez radykalnych zwolenników metod doświadczalnych:

Zwolennicy psychologii eksperymentalnej przekonali się sami, iż istnieją zagadnienia psychologiczne, do których nie można stosować eksperymentu. Tak zwane uczucia wyższe, albo rozumowania odezwane nie są przystępne dla badań eksperymentalnych. W pewnych więc wypadkach trzeba polegać na introspekcji samej, niepopartej eksperymentami. [...] Uznając tę prawdę, psychologowie eksperymentalni przestali twierdzić, jakoby bez eksperymentu badania psychologiczne nie miały naukowej wartości; wszak sami musieli w niektórych kwestiach rzec się metody eksperymentalnej i postępować w ten sam sposób, w jaki kwestie te traktowała już dawniej psychologia empiryczna²¹⁴.

„Nawróconych” zwolenników psychologii eksperymentalnej Twardowski wymienia z nazwiska: to Wundt oraz jego uczeń Külpe zweryfikowali z czasem swoje stanowisko wobec stosowa-

²¹³ K. Twardowski, *Psychologia wobec...*, dz. cyt., s. 28.

²¹⁴ Tamże, s. 29.

nych przez siebie metod badawczych, przechodząc tym samym na pozycje bliższe Brentana, Stumpfa czy Alexiusa Meinonga²¹⁵. Lwowski filozof zastrzegał też, że choć w wielu zasadniczych kwestiach są oni przeciwnikami Wundta, to „uznają w zupełności wielką doniosłość eksperymentu psychologicznego i stosują go w jak najszerzej mierze”²¹⁶. Jeżeli Twardowski z początku dekonstruował wizerunek Wundta jako „przyrodnika”, to po to, by w dalszej kolejności nagiąć jego model psychologii do popularyzacji własnej orientacji badawczej. Lwowski filozof próbował udowodnić, że w reprezentowanym przez Wundta głównym i obowiązującym wciąż paradygmacie dyscypliny doszło do zmiany podejścia, co potwierdza słuszność brentanowskiej psychologii empirycznej. Tym samym zdawał się też przekonywać, że wyższość metody jego nauczyciela uznał sam „ojciec założyciel”. Twardowski usiłował zatem zachować trudny balans między dwiema odmiennymi, a z różnych względów ważnymi dla niego orientacjami w obrębie dyscypliny, co pozwalało mu – z jednej strony – pozostać w głównym obiegu psychologicznym, wyznaczanym wciąż przez wpływy lipskiego ośrodka badań, a z drugiej – przesunąć centrum w pożądanym przez siebie kierunku.

Nie dziwi zatem fakt, że recenzentem tekstu Twardowskiego został Adam Mahrburg – nowokrytyk i uczeń Wundta, któremu wyłożone w *Psychologii wobec fizjologii i filozofii* tezy musiały wydać się kontrowersyjne. Zawarte w artykule uproszczenie, sprowadzające całą dyscyplinę do badań nad doświadczeniem wewnętrznym, stało w rażącej sprzeczności z reprezentowanymi przez Mahrburga poglądami na zadania i metody psychologii, jakie przedstawił on kilka lat wcześniej w *Psychologii społecznej i jej miejscu w systemie wiedzy* (1891). Mahrburg stał raczej

²¹⁵ Alexius Meinong (1853–1920) – austriacki filozof, uczeń Franza Brentano, profesor Uniwersytetu w Grazu. Zasłynął przede wszystkim jako twórca tzw. teorii przedmiotów. Jako założyciel pierwszego laboratorium psychologicznego (1894) niemniej ważną rolę odegrał jednak w adaptacji psychologii doświadczałnej w austrowęgierskiej akademii.

²¹⁶ Tamże, s. 30.

na przeciwnym niż Twardowski stanowisku, że psychologia jest częścią nauk przyrodniczych, i choć nie przynależy do fizjologii, to pozostaje w ścisłych z nią związkach. Stwierdzał dobitnie:

[J]akiegokolwiek zjawiska i procesy psychiczne są bezpośrednio dostępne dla obserwacji podmiotowej i jakkolwiek nie mogą być inaczej poznane lub stwierdzone, jak przy pomocy tej obserwacji, to wszakże ich analiza i zbudowanie teorii, która by je objaśniała, są niemożliwe bez uprzedniego rozwoju tych nauk, które się zajmują zjawiskami i procesami świata pozapodmiotowego. Bez porównania szeregów podmiotowych z grupami i szeregami pozapodmiotowymi i bez teorii fizykalnych, psychologia w jej dzisiejszym stanie byłaby nie istniała²¹⁷.

Nic więc dziwnego, że próby rozbrajania rzekomego radykalizmu przyrodniczego psychologii doświadczalnej Mahrburg skwitował w swojej recenzji krótko: „Suez jest już przekopany”²¹⁸. Wedle recenzenta w 1891 roku przedmiotem rzeczywiście żarliwych dyskusji była już raczej kwestia produktywnych zależności między psychologią a fizjologią. Zdaniem Mahrburga psychologia, jako nauka przyrodnicza i eksperymentalna, nie może obyć się bez danych podstawowych, pozyskiwanych w ramach doświadczeń. Dane empiryczne są koniecznymi elementami poznania psychologicznego, ponieważ określają warunki jednostkowej percepcji. Introspekcja rzeczywiście stanowi stałą, konieczną część badań psychologicznych. W przeciwieństwie do Twardowskiego Mahrburg twierdził jednak, że podstawowe prawa rządzące zjawiskami psychicznymi stanowczo nie mogły być „odkryte i teoretycznie wyzyskane wyłącznie na podstawie obserwacji i analizy podmiotowej; wymagały one koniecznie porównywania stanów i szeregów podmiotowych z grupami i szeregami, które poznajemy jako czynniki pozapodmiotowe”²¹⁹.

²¹⁷ A. Mahrburg, *Psychologia społeczna i jej miejsce w systemie wiedzy*, [w:] tenże, *Pisma filozoficzne...*, t. II, s. 90.

²¹⁸ A. Mahrburg [rec.], K. Twardowski, „Psychologia wobec fizjologii i filozofii”, „Przegląd Filozoficzny” 1897/1898, z. 2, s. 73.

²¹⁹ A. Mahrburg, *Psychologia społeczna...*, dz. cyt., s. 89.

Nie wdając się w dalsze szczegóły toczącej się między nimi dyskusji²²⁰, warto zauważyć, że prowadzony przez nich spór o przedmiot i metodę badań wiele mówi także o przebiegu wewnętrznej dla środowiska polityki intelektualnej, w której centrum znalazł się lipski psycholog. Polemika Mahrburga i Twardowskiego była w tym samym stopniu kłótnią o interdyscyplinarne granice, co walką o dominujące miejsce reprezentowanej przez siebie opcji badawczej. W dyskusji tej postać Wundta, jako głównego przedstawiciela psychologii eksperymentalnej, zajmowała szczególną pozycję, wobec której należało się jakoś ustosunkować – albo przyjąć jego model badań, albo przekształcić go i dostosować do reprezentowanej przez siebie szkoły. W większej mierze przykład Twardowskiego pokazuje, że już u końca lat 90. XIX wieku i w samym środku procesu transferu psychologii doświadczalnej obecność Wundta w polskiej refleksji psychologicznej kształtowały sprzeczne afekty – niechęci i uznania, potrzeby zarazem przyswojenia i przekroczenia. Niezależnie jednak od rzeczywistego stosunku do prawodawcy psychologii doświadczalnej reprezentował on nowe centrum, wymuszające przyjęcie różnych strategii oswojenia, a nawet potencjalnego przechwycenia jego autorytetu naukowego.

W polskim dyskursie filozoficznym przełomu wieków można znaleźć więcej podobnych prób przejścia Wundta na rzecz innych frakcji filozoficznych. Do tych ciekawszych należał artykuł ks. prof. Idziego Radziszewskiego, filozofa religii, rektora Cesarskiej Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu i współzałożyciela Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W „Przeglądzie Filozoficznym” z 1901 roku ukazał się jego obszerny tekst o wiele mówiącym tytule *Odrodzenie filozofii scholastycznej*. Pierwszą jego część Radziszewski poświęcił

²²⁰ Bardziej szczegółowo kwestię dyskusji między Twardowskim i Mahrburgiem omawiają Anna Dziedzic oraz Bogdan Musznicki. Zob. A. Dziedzic, *Filozofia wobec...*, dz. cyt., s. 29–38; B. Musznicki, *Rola filozofii w kształtowaniu psychologii. Polemika Adama Mahrburga z Kazimierzem Twardowskim*, „Filo-Sofja” 2018, nr 40 (1), s. 13–25.

na wskazanie głównych wypaczeń i przekłamań, jakim na przestrzeni wieków podlegał ten nurt filozoficzny:

Niestety, wybierano niektórych i to najgorszych pisarzy chylącej się do upadku scholastyki, amputowano z ich nauki jakąś bezsensowną część, dodawano złośliwy komentarz, a następnie, uogólniwszy taki sąd, a raczej przesąd, ukazywano jako kwintesencję całej filozofii scholastycznej. Czyniono to dawniej, zdarza się to i dziś²²¹.

Dlatego w pierwszej części duchowny dokonuje historycznej rekonstrukcji dziejów scholastyki od początków jej kształtowania się po dzieje upadku. Duchowny wskazał dwie główne przyczyny jej zmierzchu: odcięcie się od nowych tendencji zarówno w obszarze filozofii, jak i innych, progresywnych dyscyplin nauki²²². Dlatego już w kontekście współczesnej Radziszewskiemu filozofii zapytywał on: „Czy filozofia może uczynić zadość dzisiejszemu postępowi naukowemu?”²²³, by w dalszej części artykułu dostarczyć argumentów przemawiających za koniecznością utrzymania żywotnych i bliskich zależności między naukami przyrodniczymi a filozofią. Jak twierdził, „wandalizmu naukowo-filozoficznego stałby się winny, kto by chciał podobny rozdział między te dziedziny wprowadzić”²²⁴, bowiem:

Dobytek umysłowy pracowników na wielkich łąkach prawdy gromadzi się do jednego gumna, ogólnej syntezy, ogólnego na świat poglądu, w którym ostateczne wyniki badacza stały się przesłankami dla filozofa. Tę ciągłość, tę jedność, że tak powiemy, w całokształcie umiejętności tak, a nie inaczej, pojmowali i pojmują Arystoteles, Albert Wielki, Tomasz z Akwinu, Kartezjusz, Leibniz, Kant, Spencer, Helmholtz, Wundt i inni²²⁵.

²²¹ I. Radziszewski, *Odrodzenie filozofii scholastycznej*, „Przegląd Filozoficzny” 1901, r. 4, z. 4, s. 445.

²²² Tamże, s. 460.

²²³ Tamże, s. 462.

²²⁴ Tamże, s. 468.

²²⁵ Tamże.

Aż dwóch przedstawicieli psychologii doświadczalnej weszło do ścisłego filozoficznego kanonu z nadania przedstawiciela konserwatywnego obozu. Szczególnie zakończenie artykułu Radziszewskiego nie pozostawia jednak wątpliwości, że to świeżo awansowany do czołówki europejskiej myśli filozoficznej Wundt miał patronować projektowanemu przez duchownego renesansowi myśli scholastycznej. Długi wywód, mający na celu niwelowanie ścisłych granic między naukami ścisłymi a metafizyką, znalazł tam dość zaskakujące podsumowanie:

Zwrócimy tylko uwagę na jeden przedmiot, który przez neoscholastyków, choć nie jest zupełnie zaniedbany, nie można powiedzieć, by był tak, jak należy, uprawiany. Mamy tu na myśli psychofizjologię. Rozejrzyjmy się tylko po świecie: w Niemczech – Wundt, Ziehen, Külpe, Ebbinghaus; we Włoszech – Sergi; w Danii – Høffding; w Anglii – Sully; w Ameryce – Ladd, Baldwin, Dewey, Titchener, Scripture itd., zajmują się w laboratoriach psychofizjologii i piszą dzieła z zakresu tego przedmiotu, pociągając za sobą całe szeregi żadnych wiedzy.

Czyż wolno neoscholastykom stać wobec tego ruchu w nieczynności lub zabierać się jakby od niechcenia do wyzyskania dla filozofii tej młodej gałęzi wiedzy? Żadną miarą. Owszem, przodować oni powinni pod tym względem, bo tu znajdują poparcie swych teorii psychologicznych. Jeżeli zapytamy Wundta, który jest powagą pod tym względem, do jakich ostatecznych wniosków upoważnia psychofizjologia, odpowie nam: „Rezultaty tych prac nie dadzą się pogodzić ani z hipotezą materialistyczną, ani z dualizmem Platona lub Kartezjusza: jedyny tylko animizm Arystotelesowy, nawiązujący psychologię do biologii, można uważać za właściwą metafizyczną konkluzję psychologii doświadczalnej”²²⁶.

Radziszewski wyraźnie daje do zrozumienia, że neoscholastyka znów staje przed kluczowym dla jej istnienia wyborem – albo ponownie odwróci się ona od zdobyczy współczesnej nauki

²²⁶ Tamże, s. 504. Na marginesie należy zauważyć, że znaczna większość znanych Radziszewskiemu i wymienionych w tym miejscu psychologów doświadczalnych (w tym Titchener, którego nazwisko autor przekreślił) to dawni studenci Wundta.

i kolejny raz skaże się na niebyt, albo wykorzysta narastający, psychofizjologiczny ferment, by na nowo znaleźć się w centrum bieżącej produkcji filozoficznej. Nie roztrząsając przy tym rzeczywistych możliwości pogodzenia reprezentowanego przez siebie nurtu z psychologią doświadczalną, duchowny po prostu powołuje się na autorytet Wundta, który patronowałby tego rodzaju mariażowi²²⁷.

Nawet jeśli ćwierć wieku po okresie studiów lipskich Ochrowicza, Świętochowskiego i Chmielowskiego polskim dyskursem filozoficznym rządziły już inne potrzeby, aspiracje i nadzieje, które tworzyły okoliczności skuteczniejszego niż dotychczas transferu psychologii doświadczalnej, to rola Wundta w tym procesie pod pewnymi przynajmniej względami pozostała taka sama. Do bezpośredniego, rzetelnego przyswojenia jego prac rodzimym środowiskom filozoficznym doszło tylko połowicznie, jeżeli za miarę tej recepcji uznać jedynie publikacje bezpośrednio omawiające jego prace albo przekłady dzieł oryginalnych. Znajomość rozpraw Wundta pozostawała najczęściej domyślna i najpewniej ograniczała się do tych najważniejszych w jego dorobku. Mimo to w toczących się w polskim środowisku dyskusjach Wundt w większym jeszcze stopniu niż dotychczas odgrywał rolę kluczowej figury, wokół której widmowej obecności ogniskowały się ważne spory o tożsamość miejscowej filozofii. Skoro serce filozoficznego centrum biło już w lipskim laboratorium, to rozstrzygnięciu podlegała kwestia, na jakich zasadach uzgodnić płynące stamtąd metody z realiami polskiej akademii –

²²⁷ Z obozu konserwatystów nie tylko zresztą Radziszewski uznawał niekwestionowany autorytet Wundta. Podobną próbę przechwycenia psychofizjologa na rzecz reprezentowanej przez siebie opcji podjął np. Mściśław Wartenberg w swojej *Obronie metafizyki* (1902). Z kolei ks. Stanisław Kobylecki, doktorant Wundta związany z jezuickim czasopismem „Przegląd Powszechny”, bezpośrednio wcielał w życie postulaty takie jak te Radziszewskiego. Jako filozof i duchowny Kobylecki naukowo działał głównie w obszarze psychologii doświadczalnej – w wymiarze zarówno teoretycznym, jak i praktycznym, w laboratorium w Lipsku oraz w New Heaven w Stanach Zjednoczonych. K. Michalski, *Ks. Stanisław...*, dz. cyt.

na ile polska filozofia może być nowoczesna, tzn. dopasowana do głównego nurtu produkcji naukowej, i zachować przy tym lokalny rys, bez rezygnacji z interesów własnej orientacji badawczej? Dylematy metodologiczne ściśle więc splatały się z tymi środowiskowymi, dotyczącymi kwestii polityki akademickiej – która z miejscowych frakcji przejmie rolę głównej siły napędowej toczących się zmian i określi główny kierunek rozwoju polskiej filozofii? Dlatego autorytet Wundta sygnował tak odmienne nieraz poglądy filozoficzne, z pominięciem oczywistych, niewygodnych różnic. Właśnie nie jako teoretyk, lecz jako figura Wundt pozwalał na nieraz daleko posunięte próby negocjowania centrum przez rozbitą między zabory wspólnotę badawczą, poszukującą swojego miejsca na nowo nakreślonej mapie europejskiej filozofii.

Zacieranie obecności

Jeszcze w 1902 roku na łamach „Przeglądu Filozoficznego”, w dziale „Uroczystości”, informowano o obchodach 70. urodzin Wundta. W górnolotnych słowach podkreślano, że wydane przez jego uczniów na tę rocznicę dwa tomy *Philosophische Studien* stanowią:

[...] wymowne świadectwo wybitnej roli, jaką Wundt odgrywa w filozofii i w psychologii doświadczalnej. Te cenne przyczynki do wszystkich dziedzin filozofii odbijają w sobie tak płodną i tak urozmaiconą działalność Mistrza, który, jak się zdaje, odpoczywa po skończonej pracy tylko dlatego, aby zabrać się do nowych zagadnień wiedzy²²⁸.

Dominującą w „Przeglądzie Filozoficznym” linia programowa opierała się wciąż jeszcze na zagadnieniach związanych z wundtowską psychologią eksperymentalną. Tworzyła ona teoretyczny układ odniesień, po którym w większym lub mniejszym stopniu poruszali się autorzy zamieszczanych w czasopiśmie tekstów. Jeżeli jednak prześledzić uważniej spis publikacji, jakie ukazy-

²²⁸ *Uroczystości*, „Przegląd Filozoficzny” 1902, r. 6, z. 3, s. 372.

wały się w czasopiśmie w pierwszej dekadzie XX wieku, to już w okolicach 1905 roku da się zauważyć stopniowy spadek zainteresowania założycielem lipskiego laboratorium. Na łamach najważniejszego, reprezentatywnego dla środowiska czasopisma filozoficznego zaznaczano w ten sposób, podobnie zresztą jak wśród niemieckich psychologów, odejście od Wundta, wokół którego narastało coraz bardziej znaczące milczenie.

W 1904 roku ukazała się jeszcze w serii „Klasyków Filozofii” Wydawnictwa „Przeglądu Filozoficznego” rozprawa Edmunda Köninga²²⁹ *Wilhelm Wundt jako psycholog i filozof* – w przekładzie Stanisława Brzozowskiego oraz Antoniego Krasnowolskiego. Książka ta stanowiła pierwsze na polskim gruncie całościowe omówienie najważniejszych założeń psychologii Wundta, przedstawionych w szerokiej panoramie (przede wszystkim niemieckich) badań psychofizjologicznych XIX wieku. Nie sama treść rozprawy, ale oszczędna przedmowa mówi więcej o zmianie klimatu wokół prezentowanych w tomie propozycji teoretycznych. Brzozowski i Krasnowolski sugerują w nim własny, sceptyczny do nich stosunek:

Rozwój nauki jedynie może dostarczyć sprawdzianów, niezbędnych dla przedmiotowej krytyki. W danym wypadku więc sądy musiałyby być wyrazem tylko czysto podmiotowych i osobistych zapatrywań, albo też krytyka musiałaby rozrosnąć się w roztrząsanie wszystkich spornych zagadnień psychologicznych i filozoficznych. O rozstrząsaniu zaś takim w granicach pracy naszej zakreślonych nie podobna było nawet i myśleć²³⁰.

Dość osobliwe wprowadzenie do całościowej prezentacji poglądów Wundta sugerowało czytelnikom, że choć to czas

²²⁹ Na marginesie można dodać, że Edmund Köning także należał do jego doktorantów. W 1881 roku obronił on w Lipsku rozprawę *Über den Substanzbegriff bei Locke und Hume*. Zob. M.A. Tinker, *Wundt's Doctorate Students...*, dz. cyt., s. 631.

²³⁰ S. Brzozowski, A. Krasnowolski, *Przedmowa*, [w:] E. Köning, *Wilhelm Wundt jako psycholog i filozof*, tłum. S. Brzozowski, A. Krasnowolski, Warszawa 1904, s. 5.

przyniesie właściwą ocenę wartości prezentowanych w książce poglądów, to ze współczesnej tłumaczom perspektywy nie sposób już ich wybronić. Tym samym rozprawa Köninga, którą Brzozowski i Krasnowolski opatrzyli swoimi zastrzeżeniami, zdawała się raczej projektem informacyjnym i porządkującym. W polskim kontekście 1904 roku publikacja ta sygnalizowała początek procesu przenoszenia psychologa do rejestru klasyków, nie zaś dostawców wciąż żywych treści filozoficznych. Symbolicznie przymykała okres recepcji wundtowskiej psychologii i to w chwili, gdy do właściwej i szerszej lektury jego prac tak naprawdę jeszcze nawet nie doszło. W większym stopniu lipski psycholog wszakże traktowany był jako figura o ambiwalentnym wprawdzie, ale przemożnym wpływie na środowiskową politykę intelektualną albo dostarczyciel psychometrycznych wyników badań. Pomnik ten, za jaki można uznać podsumowanie dorobku Wundta na polskim gruncie filozoficznym, wzniesiony został dla tradycji wciąż jeszcze przyswajanej, a zarazem stopniowo już odrzucanej.

Zawoalowaną, sygnalizowaną tu zaledwie niechęć Brzozowski wyraził o wiele radykalniej w swoich późniejszych tekstach. Nazwisko autora *Grundzüge...* pojawia się chociażby we *Wstępie do filozofii* (1906), gdzie – nie przebierając w słowach – Brzozowski wymienia winowajców tragicznej kondycji nowoczesnej filozofii:

Sądzę, że Adam Mickiewicz, który z taką niechęcią mówił o filozofii niemieckiej swego czasu, dziś nie znalazłby słów oburzenia na to uciemnienie, w jakim udręczona jest myśl polska współczesna. W porównaniu bowiem do niewoli u Wundtów, Häcklów, Simmlów etc., niewola u Hegla jest swobodą²³¹.

Z kolei w przedmowie do pracy *Stanisław Wyspiański* Brzozowski następująco scharakteryzował współczesną mu myśl filozoficzną: „to kunsztowna i zawila tresura, prowadząca do nieuleczalnej ślepoty w stosunku do otaczającego nas życia

²³¹ S. Brzozowski, *Wstęp do filozofii*, Kraków 1906, s. 92–93.

rzeczywistego”²³². Za winnych takiego stanu rzeczy uznał nie tylko Wundta, lecz także innych ważnych psychologów i filozofów: Teodora Lippsa, Henri Bergsona, Alfreda Fouillée²³³, Adama Mahrburga, Kazimierza Twardowskiego oraz Mariana Massoniusa²³⁴. Nie tyle więc wundtowska psychologia, ile psychologiczna orientacja w obrębie filozofii zdawała się nie do przyjęcia z pozycji światopoglądu Brzozowskiego. Mimo że trudno uznać jego głos za reprezentatywny dla polskiego środowiska akademickiego, to radykalnie nieraz formułowana krytyka względem Wundta rzeczywiście współbrzmiała z coraz powszechniej panującym przekonaniem, że miejsce psychologii autora *Grundzüge...* jest w najlepszym przypadku pośród szacownych, ale zakurzonych klasyków, a w najgorszym – na śmietniku historii.

Taką ocenę z perspektywy czasu wystawił lipskiemu psychologowi Feliks Kierski²³⁵. W jednym z dwóch nekrologów, które ukazały się w polskiej prasie po śmierci Wundta w 1920 roku,

²³² S. Brzozowski, *Stanisław Wyspiański*, [w:] tenże, *Współczesna powieść i krytyka*, Kraków 1984, s. 277.

²³³ Alfred Jules Émile Fouillée (1838–1912) – francuski filozof i psycholog. Zob. L. McGrath, *Alfred Fouillée Between Science and Spiritualism*, „Modern Intellectual History” 2015, t. 12, nr 2, s. 295–323.

²³⁴ Piotr Marian Massonius (1862–1945) – polski filozof, psycholog, wykładowca Uniwersytetu Stefana Batorego. Studiował w Pradze, Berlinie, Monachium i Lipsku, gdzie w 1890 roku otrzymał tytuł doktora za pracę *Über Kants transcendente Aesthetik (O estetyce transcendentalnej Kanta)*. W latach 1896–1906 był członkiem redakcji *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej*. W 1920 został powołany na stanowisko profesora filozofii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Wileńskiego. Zob. N. Łubnicki, „Pozytywizm nowokrytyczny” *Mariana Massoniusa: w 100 rocznicę urodzin filozofa*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1958, nr 13, s. 1–42.

²³⁵ Feliks Kierski (1884–1926) – polski filozof, psycholog, encyklopedysta, tłumacz *Krytyki praktycznego rozumu* Kanta (wyd. 1911) oraz *Rozprawy o metodzie dobrego powodowania swoim rozumem i szukania prawdy w naukach* Descartes’a (1921). W latach 1906–1908 studiował w Lipsku pod okiem Wundta, a później u Twardowskiego we Lwowie. Po wyjeździe do Warszawy skupił się przede wszystkim na popularyzacji nauki oraz pracy jako nauczyciel. Zob. W. Wąsik, *Ś.p. Feliks Kierski*, „Przegląd Filozoficzny” 1926, r. 29, z. 3–4, s. 262–263.

filozof wskazał na konkretne przyczyny znaczącego milczenia, jakie zapadło wokół lipskiej psychologii eksperymentalnej:

Metody przyrodnicze okazały się bezsilne z chwilą, kiedy opuszczono teren zmysłów i spróbowano sięgnąć eksperymentem do wyższych ośrodków psychicznych. W Niemczech i gdzie indziej powstały laboratoria, konstruujące nowe metody badań psychologicznych metodą ankiet i specjalnych pytań, laboratorium Wundta znalazło się poza nawiasem twórczego ruchu naukowego. Dział zmysłów w granicach traktowania przyrodniczego był wyczerpany. Świetnie zorganizowana placówka Wundta okazała się bezsilną wobec indywidualności psychicznej, z którą na swym przyrodniczym gruncie radzić sobie nie umiała, i poczęła przeżuwać rzeczy stare. W latach 1906–1914 laboratorium Wundta robi prace, które drobne tylko zmiany wprowadzają do działów opracowanych poprzednio. Pleśń dobrze zasłużona zresztą pokrywa dzieło, świetnie niegdyś prosperujące²³⁶.

Kierski zauważa, że to właśnie mniej więcej w połowie pierwszej dekady XX wieku przypadał moment przesilenia w recepcji wundtowskiej psychologii. Z dystansu czasowego opisuje on upowszechniającą się wówczas opinię, że badania psychofizjologiczne zawiodły pokładane w nich nadzieje. Psychometria dostarczała co prawda bogatej wiedzy na temat fizjologicznych mechanizmów percepcji zmysłowej, ale nie przekładała się na naukowe poznanie wyższych mechanizmów psychicznych. Wyników ciągnących się w nieskończoność pomiarów laboratoryjnych nie dało się ściśle powiązać z doświadczanymi przez jednostkę przeżyciami wewnętrznymi. Lipska placówka, gdzie kontynuowano prace w tym kierunku, coraz bardziej odstawała więc od zmieniających się w ramach dyscypliny tendencji. Tym samym miejsce, które jeszcze do niedawna wyznaczało standardy badań, w świadomości środowiska stawało się coraz bardziej anachroniczne. Wundt zaś, kojarzony uparcie z radykalnym przyrodoznawstwem, z dostarczyciela metody stał się synonimem tego, co w badaniach psychologicznych coraz bardziej przestarzałe.

²³⁶ F. Kierski, *Wilhelm Wundt*, „Tydzień Polski” 1920, nr 23, s. 5.

Na marginesie można dodać, że mogła istnieć jeszcze jedna przyczyna odrzucenia Wundta przez polskie środowisko badaczy, która wiązała się z jego zaangażowaniem politycznym w okresie I wojny światowej. W nekrologu napisanym dla „Gazety Lwowskiej” Jan Parandowski zwierzał się z uczucia głębokiego smutku i żalu, jaki wzbudziła w nim informacja o śmierci lipskiego mistrza. Jak dodawał jednak:

Zapomniałem w tej chwili, że był on w liczbie tych uczonych i literatów, którzy wysłali do Wilhelma Hohenzollerna memoriał, usprawiedliwiający barbarzyństwo niemieckie w Belgii, Polsce i Francji północnej. [...]

Co mogło łączyć filozofa i uczonego z tymi junkierami, którzy z dziką furią rzucili się na szanowne kamienie Reims? Gdyby Wundt nie zaświadczył tej dziwnej łączności własnoręcznym podpisem, niepodobna było domyślać się jej istnienia²³⁷.

Mowa tu najpewniej o jednym z dwóch listów, w których wyrażano poparcie dla niemieckiej agresji wojennej: z 14 września lub z 4 października, z nazwiskami 93 niemieckich intelektualistów²³⁸. Można podejrzewać, że skoro fakt ten przywołany zostaje przez Parandowskiego już na początku tekstu, to był on w kręgach polskiej inteligencji powszechnie znany i bulwersujący. Być może dlatego też śmierć psychologa nie wywołała więcej reakcji niż dwa wspomniane tu nekrologii. Każdy z nich stanowił jednak okazję do gorzkich podsumowań, a nie celebrowania dorobku naukowego „ojca założyciela” psychologii.

Uklasyczniony, jednoznacznie negatywny obraz Wundta i psychologii doświadczalnej w pierwszych dekadach XX wieku był następnie reprodukowany w syntezach historycznych. W podręczniku *Historia myśli psychologicznej* Teresa Rzepa i Bartłomiej Dobroczyński poprzedzili rozdział poświęcony okresowi powstawania pierwszych polskich laboratoriów doświadczalnych wprowadzeniem streszczającym poglądy dwóch najważniejszych

²³⁷ J. Parandowski, *Wilhelm Wundt*, „Gazeta Lwowska” 1920, nr 217, s. 1.

²³⁸ Więcej na temat poglądów Wundta na temat I wojny światowej zob. W. Zeidler, *Poglądy...*, dz. cyt.

dla polskiej psychologii nurtów badań – Wundta i Brentana. W tym kilkustronicowym podsumowaniu uwagę zwraca wyraźna różnica w wartościowaniu obu tych projektów. Brentano przedstawiony został jako pionier „holistycznego podejścia do człowieka i do ludzkiego poznania, charakterystycznego nie tylko dla niebawem powołanych: psychologii postaci i fenomenologii, lecz i dla współczesnej psychologii humanistycznej”²³⁹. Tymczasem psychologia doświadczalna, którą spopularyzował Wundt, prezentowana jest przez historyków jako „żmudna” i „nieznośnie nudna” nawet w oczach takich autorytetów naukowych epoki, jak William James²⁴⁰. Płynące z badań Wundta korzyści dla dzisiejszej nauki są dwie: sformułowanie do dzisiaj aktualnych praw rządzących percepcją zmysłową oraz uwolnienie badań psychologicznych od metafizyki²⁴¹. Z historycznego punktu widzenia wundtowska psychologia przyniosła jednak najwięcej korzyści dla rozwoju dyscypliny jako negatywny, na szczęście przepracowany już etap:

[...] pytania, dotyczące zwłaszcza wyższych uczuć i procesów poznawczych, zrodzone na bazie krytycznego podejścia do [w]undtowskich propozycji uprawiania psychologii, były – paradoksalnie – największym sukcesem psychologii fizjologicznej, gdyż skłaniały uczonych i badaczy do poszukiwania nowych dróg rozwiązywania problemów związanych z tajnikami funkcjonowania *psyche*²⁴².

Badacze wyraźnie zatem sugerują, że specjalistyczna, przyrodoznawcza metoda lipskiego psychologa, chociaż swego czasu ważna, była na szczęście szybko zweryfikowanym błędem w rozwoju nauki o wąskim zakresie oddziaływania – tylko w obrębie dyscypliny i na danym etapie historycznej ewolucji psychologii. Trudno zresztą uciec od tego rodzaju diagnoz, skoro wystawiane były jeszcze przez współczesnych Wundtowi badaczy. Problem polega jednak na tym, że sformułowane wówczas diagnozy

²³⁹ B. Dobroczyński, T. Rzepa, *Historia polskiej myśli psychologicznej...*, dz. cyt., s. 98–99.

²⁴⁰ Tamże, s. 96.

²⁴¹ Tamże.

²⁴² Tamże, s. 97.

i wypracowane stereotypy reprodukowane są do dzisiaj z całym, niekoniecznie uświadomionym, dobrodziejstwem inwentarza. Jak starałam się bowiem pokazać, na ocenę dorobku Wundta w dużej mierze wpływ miały mało widoczne z dzisiejszej perspektywy przemiany środowiska akademickiego oraz bieżące dla danego momentu historycznego polityki intelektualne różnych jego frakcji.

Siłę tego rodzaju przeświadczenia, organizującego historyczną wyobraźnię badaczy, potwierdza obecny stan badań z zakresu dziejów polskiej psychologii. Trudno znaleźć opracowania, które bardziej szczegółowo traktowałyby o Wundcie – zarówno jako o psychologu oraz filozofie, jak i o polskiej recepcji jego poglądów. Trudno jednocześnie wskazać teksty o historii dyscypliny, w których nie pada nazwisko autora *Grundzüge*...²⁴³. W szeregu większych syntez czy przyczynkowych pozycji pojawia się on jako niezbywalny kontekst procesów, które zachodziły w obrębie psychologii. Nie da się zatem napisać historii dyscypliny bez Wundta. Równocześnie jednak ciągle, sprawozdawcze zaledwie opisy jego poglądów najczęściej opierają się na reprodukowanych od dekad stereotypach. Najdalszą tego konsekwencją jest fakt, że psychologia doświadczalna, będąca w samym centrum rozwoju dyskursu filozoficznego w ostatnich dekadach XIX wieku, dzisiaj lokowana jest poza obszarem zainteresowania historyków innych dziedzin.

Historia recepcji Wundta, na której silnie odbiło się piętno tak instytucjonalnych, środowiskowych, jak i osobistych nieraz odkształceń, tłumaczyłaby nie tylko brak zainteresowania lipskim psychologiem w szerzej zakrojonych badaniach historycznych. Dobrze też zdaje sprawę z podstawowej trudności w jej rekonstrukcji. O obecności Wundta w dyskursie filozoficznym epoki wcale bowiem nie musi poświadczać tylko ewidencja bezpośred-

²⁴³ C.W. Domański, *Historia psychologii w Europie Środkowej...*, dz. cyt.; R. Stachowski, *Historia współczesnej myśli psychologicznej. Od Wundta do czasów najnowszych*, Warszawa 2000; D. Domarańczyk-Cieślak, *Początki psychologii naukowej na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku w świetle prasy Królestwa Polskiego i Galicji*, Łódź 2020; H.E. Lück, *Historia psychologii. Orientacje, szkoły, kierunki rozwoju*, Warszawa 2008.

nich odwołań do jego dorobku albo inne, najbardziej czytelne znaki migracji teorii. Strategia wydobywania jego realnego wpływu na paradygmat filozoficzny tego okresu musi zatem wspierać się przynajmniej na dwóch założeniach. Co oczywiste, w pierwszej kolejności polegałaby ona na uważniejszej lekturze tekstów teoretycznych, wyczulonej na pojawiające się w nich ślady lipskiej psychologii. Jak starałam się jednak pokazać, przechowywane w tekstach sygnały recepcji wundtowskiej manifestują się też inaczej. Bez uwzględnienia mechanizmów rządzących tak krajową, jak i międzynarodową siecią akademickiej wymiany obecność Wundta w dyskursie filozoficznym przełomu wieków pozostaje trudna do pełnego uchwycenia czy zrozumienia. Z tego względu rekonstrukcja recepcji jego teorii musi uwzględniać też niezbędny kontekst dynamicznie zmieniających się układów sił i interesów, jakie w tym czasie kształtowały rynek idei.

Na koniec warto powrócić do pytania o przyczyny, dla których interesujący mnie kierunek badań psychologicznych sporadycznie zaledwie był przedmiotem refleksji historycznoliterackiej. W jaki sposób bowiem „żmudne”, „nudne” testy laboratoryjne o niewielkim znaczeniu dla dzisiejszej psychologii miałyby wiązać się z procesami zachodzącymi na terenie polskiej literatury przełomu XIX i XX wieku? Historia pisana w granicach jednej tylko dyscypliny nie dostarcza żadnych przesłanek sugerujących pozytywną odpowiedź na to pytanie, ani tym bardziej inspiracji do podjęcia studiów w tym kierunku. Psychologia doświadczalna, jako zbyt specjalistyczny i przyrodoznawczy, negatywnie wartościowany obszar teoretycznego dorobku epoki, staje się dla badacza literatury zbyt marginalna czy wręcz niewidoczna. Powielana negatywna narracja o tradycji lipskiej psychofizjologii w pośredni sposób zamyka także możliwość refleksji nad realną skalą jej oddziaływania, która nie ograniczała się tylko do akademickich kręgów. Co zatem wraz z Wundtem znalazło się poza polem historii literatury? Jakie zasadnicze dla lipskiego ośrodka problemy, które wraz z rozkwitem jego międzynarodowej kariery uplasowały się w centrum filozoficznego paradygmatu przełomu wieków, stały się rzeczywiście niewidoczne?

CZĘŚĆ II

KRAKOWSKIE LABORATORIUM

ROZDZIAŁ I

Początki

Władysław Heinrich urodził się w 1869 roku w polskiej rodzinie urzędniczej o francuskich korzeniach. Jego dziadek był chirurgiem wojskowym z regionu Alzacji; wraz z armią Napoleona trafił do Warszawy w 1806 roku¹. W podobnym czasie, bo w roku 1807, do tego samego miasta przeniosła się także (mieszkająca wcześniej na Pomorzu, a pochodząca z Niemiec) rodzina Wentzela Behrendta, który otrzymał na miejscu posadę intendentą w Szpitalu Ewangelickim. Jego synem był Karol Berent – najpierw asystent techniczny przy katedrze fizyki Szkoły Głównej, później właściciel sklepu optycznego przy Sienkiewicza 12, a wreszcie współwłaściciel doskonale prosperującej firmy optycznej „Berent–Plewiński” na Krakowskim Przedmieściu. Jego dzieci (kolejno: Stanisław, Wacław i Halina) wychowywali się już w mieszczańskiej rodzinie o znacznych zasobach finansowych, powszechnie znanej w warszawskich kręgach². W 1885 roku zarówno Władysław Heinrich, jak i młodszy od niego o cztery lata Wacław Berent trafili do Szkoły Realnej Wojciecha Górskiego – jedynej (poza Szkołą Zgromadzenia Kupców) szkoły prywatnej w mieście³.

¹ T. Heinrich, *Wspomnienie o Ojcu – Władysławie Heinrichu*, [w:] *Tradycja i wyzwania. Księga pamiątkowa na 75-lecie założenia Studium Pedagogicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. K. Paćławska, Kraków 1996, s. 31.

² H. Muszyńska-Hoffmanowa, *W kręgu Berenta*, Łódź 1986, s. 7–40.

³ Mimo szeregu represji, jakim poddawani byli dyrektor, nauczyciele oraz uczniowie Szkoły Realnej, szybko zyskała ona status prestiżowej i nowoczesnej placówki dydaktycznej, pieczołowicie pielęgnującej

W podobnym momencie obaj rozpoczęli wspólne wędrówki po zagranicznych uczelniach wyższych, prowadzące przez sale wykładowe uniwersytetów w Monachium i Zurychu oraz tamtejsze salony pochłoniętych rewolucyjną gorączką wspólnot polskiej inteligencji na emigracji. To szczególnie trudny do odtworzenia wycinek historii ich przyjaźni – z ledwością da się go posklejać z porozsiewanych po tekstach, wspomnieniach i archiwaliach sprzecznych nieraz informacji. Z kilku przynajmniej względów epizod ten wart jest jednak bliższej uwagi. Tym razem z perspektywy dwóch obcokrajowców z Warszawy, którzy podjęli edukację nie w Lipsku, ale w Monachium i Zurychu, można przyrzeć się, jak na przełomie lat 80. i 90. XIX wieku ferment wokół psychologii doświadczalnej rozlewał się na inne środowiska akademickie. Co się zmieniło od czasu, kiedy Ochorowicz, Świętochowski i Chmielowski studiowali w Lipsku? Jak wundtowska psychologia rozwijała się poza macierzystą dla „ojca założyciela” uczelnią i poza jego laboratorium? Drobiazgowy niekiedy przegląd dokumentacji uniwersyteckiej z okresu edukacji Berenta i Heinricha na obu niemieckojęzycznych uczelniach pozwoli dopełnić panoramę produkcji teoretycznej końca XIX oraz początku XX wieku.

w wychowankach wartości patriotyczne oraz katolickie, a przy tym słynącej z pozytywistycznych metod wychowania. Dyrektor Górski przykładął nie mniejszą wagę tak do duchowego, jak i fizycznego rozwoju swoich podopiecznych. Ważną częścią edukacji w Szkole było krzewienie nowoczesnych zasad higieny oraz dbanie o wysoką sprawność fizyczną uczniów. „Pamiętam dobrze, jak podniecająco działały na nas, nauczycieli, te występy gimnastyczne naszych uczniów. To też w bardzo szybkim czasie grupa nauczycieli młodszych zorganizowała komplet gimnastyczny (A. Jaczynowski, Karwowski, L. Kruger, Renkawek, Sosnowski, Straszewski Ludwik i Zygmunt), a zewnątrz bywali w tym komplecie: B. Hirszfeld, Ign. Matuszewski, dr. K. Chelchowski, dr. Męczkowski, W. Małkowski, Hirszband (Jellenta)”. Zob. P. Sosnowski, *Wspomnienia o dyrektorsie W. Górskim*, [w:] *Jednodniówka jubileuszowa 1877–1937, 1912–1937*, Warszawa 1937, s. 23–24. Była to jedna z niewielu szkół, która siłą wytrwałości dyrektora oparła się intensywnej fali rusyfikacji tzw. nocy apuchtinowskiej, czyli brutalnej działalności warszawskiego kuratora oświaty Aleksandra Apuchtina. Z tego powodu placówka ta była jednym z mniej dziś oczywistych, choć ważnych miejsc konsolidacji polskich środowisk inteligenckich Warszawy.

Decyzja, aby tamtejsze środowiska naukowe opisać możliwie jak najdokładniej, jest też świadomą próbą częściowego odejścia od myślenia o danej epoce przez pryzmat jednego tylko, przyswojonego przez historię polskiej literatury kanonu filozoficznego. Bez wielu z przywoływanych tu postaci świata akademickiego, nieraz obcych lub marginalnych dla dotychczasowych badań literaturoznawczych, trudno jest pomyśleć historię psychologii, w której znalazły one swoje poczesne miejsce jako inspiratorzy ważnych teoretycznych przemian. Inaczej też opowiada o swojej przeszłości filozofia, dotychczas niechętna w uwzględnianiu wielu spośród pierwszych psychologów. Między poszczególnymi historiami dyscyplin istnieją więc liczne rozbieżności co do tego, kto i jak tak naprawdę kształtował nowoczesną filozofię. Próba ich uzgodnienia byłaby zresztą karkołomnym zadaniem. **Zamiast tego, staram się raczej stworzyć warunki do współlistnienia tych różnic w ramach innej, poszerzonej opowieści. Dążę do odtworzenia istniejących wówczas wspólnot akademickich.** Dlatego obok dobrze znanych postaci z różnych kanonów, takich jak psycholog Carl Stumpf czy empiriokrytyk Richard Avenarius, nieraz drobniagowo ewidencjonuję także mniej pamiętanych lub całkowicie zapomnianych dziś badaczy z różnych środowisk uniwersyteckich, do których przynależeli w swoim czasie Heinrich i Berent. Nie oceniam historycznego znaczenia tych postaci, tylko sklejam z nich raczej interdyscyplinarną mozaikę różnych intelektualnych wspólnot, tworzonych mrówczą pracą u podstaw pracowników naukowych. Wychodzę z założenia, że nawet jeżeli niektóre z wymienianych dalej nazwisk nie będą miały decydującego znaczenia dla przyszłości głównych bohaterów niniejszej historii, w dalszym ciągu wiele mogą powiedzieć o ówczesnym życiu akademickim. Równie ważne co nakreślenie zbliżonych do siebie ścieżek studiów Heinricha i Berenta było wobec tego pokazanie, jakie naprawdę mapy one przecinały. Zależało mi więc, aby z tych obco brzmiących już historykom nazwisk oraz z istniejących między nimi połączeń wydobyć możliwie jak najwięcej. Także z myślą o innych badaczach zainteresowanych historią nauki. Wiele z drugo- czy trzecioplanowych postaci tej

rekonstrukcji może stać się centrum zupełnie innej opowieści o opisywanych tu środowiskach akademickich.

Już zawczasu należałoby także wytłumaczyć się z dysproporcji w relacjonowaniu historii tej przyjaźni – zarówno na etapie studiów, jak i później, po objęciu przez Heinricha stanowiska na Uniwersytecie Jagiellońskim. Większy nacisk kładę na przedstawienie rozwoju kariery naukowej krakowskiego psychologa, jako że jego dorobek naukowy w niewielkim stopniu przywoływany był na gruncie polskiej historii literatury. Szczegóły jego działalności nie zostały dotychczas opisane także na pożytek historii psychologii. Tymczasem z perspektywy badań nad polskimi modernizacjami widzenia postać ta ma kluczowe znaczenie. Trudno bowiem wskazać drugiego polskiego filozofa przełomu XIX i XX wieku, który równie konsekwentnie, bo na przestrzeni całej kariery naukowej, prowadził badania doświadczalne z zakresu psychologii naocznej percepcji. Heinrich interesuje mnie zatem jako istotne ogniwo migracji teorii widzenia z niemieckich uczelni na Uniwersytet Jagielloński. Jego przyjaźń z Berentem jest za to jednym z najbardziej wyrazistych poświadczeń tego, że literatura polskiego modernizmu była tegoż transferu istotną częścią. Jak będę próbowała pokazać, metody i problemy przeprowadzanych przez Heinricha psychologicznych doświadczeń posłużyły Berentowi za jedną z najważniejszych inspiracji w jego praktyce literackiej. Bez dokładnego przyjrzenia się biografii Heinricha nie da się – w moim przekonaniu – w pełni odwzorzyć istniejącej między nim a Berentem płaszczyzny wymiany.

Inną, bardziej prozaiczną przyczyną omawianej dysproporcji jest zasób materiałów, na których mogłam się oprzeć. Po założycielu pierwszej na ziemiach polskich placówki psychologiczno-doświadczalnej zachowała się znaczna spuścizna archiwaliów, pozwalająca dość dokładnie odtworzyć trajektorie rozwoju naukowego Heinricha. Dodatkowo w Bibliotece Jagiellońskiej przechowywane są także liczne dokumenty umożliwiające wejście „na zaplecze” jego pracowni psychologicznej i charakterystykę jej naukowego, dotychczas nieopisanego dostatecznie w badaniach

potencjału. Tymczasem po Berencie pozostało niewiele materiałów źródłowych pozwalających równie wnikliwie przyjrzeć się instytucjonalno-środowiskowym warunkom kształtowania się jego światopoglądu filozoficznego⁴. Władysława Heinricha traktuję więc jako swego rodzaju przewodnika po zbliżonych dla nich obu kręgach akademickich i towarzyskich, a tym samym – po siatce teoretycznych odniesień, które będą miały szczególne znaczenie dla interpretacji trzeciej powieści Berenta, *Oziminy*. W tej samej być może mierze, co o ich przyjaźni i środowiskach naukowych, w których się obracali, ta część *Modernizacji widzenia* opowiada także o trudnościach, z jakimi mierzy się historyk śledzący przeszłe szlaki migracji idei, i o tym, w których miejscach przeszłość stawia opór, a co pozwala na nowo włączyć do refleksji nad światopoglądem filozoficznym przełomu wieków.

Monachium (1891–1893)

Heinrich opuścił Warszawę tuż po zdaniu egzaminu państwowego i z wyraźną intencją kontynuowania edukacji w kierunku inżynierijnym wyruszył do Zurychu, gdzie w 1889 roku podjął studia zagraniczne⁵ na tamtejszej politechnice. Najprawdopodobniej

⁴ Historię i stan archiwaliów, jakie pozostały po pisarzu, zob. A. Zalewska, *Między przeszłością a przyszłością. Młodopolskie pisarstwo Wacława Berenta*, Warszawa 2011, s. 48–51, 70–71.

⁵ Określenie to stosuję zgodnie z zastrzeżeniami Juliana Dybca: „[...] używam określenia »zagraniczne«, gdy Polak z Królestwa lub »ziem zabranych« studiował na uczelniach Kijowa, Moskwy, Petersburga lub pochodzący ze Śląska albo Wielkopolski uczył się we Wrocławiu, Berlinie, względnie innych ośrodkach niemieckich. Uczelnie te dla mieszkańców Rosji, Prus lub Niemiec nie były szkołami zagranicznymi, jednakże dla Polaków stanowiły obce ośrodki akademickie. Termin »studia zagraniczne« ma w naszym rozumieniu znaczenie czysto umowne. Ma on wyróżniać pewien typ studiów i oznaczać, że nie są to studia na terenie dawnej Rzeczypospolitej i nie np. na uniwersytetach w Krakowie, Wilnie, Lwowie, Warszawie, a w innych ośrodkach, np. w Berlinie, Paryżu itp.”. Zob. J. Dybiec, *Studia zagraniczne Polaków w latach 1795–1918 i wydawnictwo raportów o ich przebiegu*,

wspólnie z braćmi Berentami, którzy mimo młodego wieku rozpoczęli studia na tamtejszym uniwersytecie. Stanisław został przyjęty na kierunek medyczny, Wacław zaś na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Zuryskiego. Do grona wykładowców Heinricha na tamtejszej politechnice należeli znani niemieccy matematycy, m.in. Carl Friedrich Geiser⁶, Ferdinand Georg Frobenius⁷ i Wilhelm Fiedler⁸, a także architekci Georg Lasius⁹, Ernst Georg Gladbach¹⁰,

„Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności” 2003, nr 5, s. 61–62.

⁶ Carl Friedrich Geiser (1843–1934) – szwajcarski matematyk, specjalizujący się w geometrii algebraicznej i różniczkowej. Tytuł doktora uzyskał w lipcu 1866 roku za rozprawę *Beiträge zur synthetischen Geometrie* (*Przyczynki do geometrii syntetycznej*), którą przygotował pod kierunkiem Ludwiga Schläfli na Uniwersytecie w Bernie. Na politechnice w Zurychu Geiser został mianowany profesorem nadzwyczajnym w 1869 roku, a następnie w 1873 – profesorem zwyczajnym matematyki wyższej i geometrii syntetycznej.

⁷ Ferdinand Georg Frobenius (1849–1917) – niemiecki matematyk, specjalizujący się głównie w teorii grup i ich reprezentacji, teorii algebr oraz teorii liczb. W latach 1875–1892 był profesorem na zuryskiej politechnice, a od 1892 – na berlińskim uniwersytecie.

⁸ Otto Wilhelm Fiedler (1832–1912) – niemiecko-szwajcarski matematyk. W 1858 roku obronił doktorat pt. *Die Zentralprojektion als geometrische Wissenschaft* (*Rzutowanie środkowe jako nauka geometryczna*), przygotowany pod opieką Augusta Ferdinanda Möbiusa na Uniwersytecie w Lipsku. W 1864 roku został profesorem geometrii opisowej na Politechnice Czeskiej w Pradze, a w 1867 – profesorem na zuryskiej politechnice.

⁹ Georg Lasius (1835–1928) – niemiecko-szwajcarski architekt i wykładowca uniwersytecki. W latach 1867–1923 był profesorem budownictwa i rysunku architektonicznego na Wydziale Architektury Szwajcarskiej Politechniki Federalnej. Był autorem projektu budynku Instytutu Chemii (1884) i Instytutu Fizyki zuryskiej politechniki (1886–1890), a także pracowni szwajcarskiego malarza Arnolda Böcklina (1885).

¹⁰ Ernst Georg Gladbach (1812–1896) – niemiecko-szwajcarski architekt. Studiował matematykę i fizykę w Göttingen, Giessen i Heidelbergu. W 1857 przeniósł się do Zurychu, gdzie został profesorem konstrukcji budowlanej na tamtejszej politechnice. Specjalizował się w badaniach regionalnych stylów architektonicznych w Szwajcarii – szczególnie drewnianej zabudowy wiejskiej. Publikował prace, które pokazywały różnorodność kantonalnych wariantów „szwajcarskiego stylu”, m.in. *Der Schweizer Holzstil*

ekonomista Julius Platter¹¹ oraz, co prawdopodobne, Ludwig Tetmajer von Przerwa¹². Żadne z oferowanych na politechnice zajęć nie zdawały się jednak spełniać oczekiwań Heinricha, a na pewno nie odzwierciedlały jego przyszłych zainteresowań psychologią doświadczalną. Przedmioty z zakresu matematyki, geometrii czy planowania przestrzennego zdawał co prawda z przyzwoitymi wynikami, jednak już w 1891 roku przeniósł się do Monachium na Königlich Bayerische Technische Hochschule.

Także w tym przypadku decyzja o wyborze nowego ośrodka naukowego zbieżna jest z wyborami braci Berentów, którzy porzucili Zurych na rzecz Monachium w tym samym roku. Przyszły autor *Fachowca* podjął tam studia z zakresu biologii, chociaż miał nie przejawiać w tym kierunku dostatecznych zainteresowań, przez co często popadał w konflikt z finansującym jego

(Szwajcarski styl drewniany, 1868) oraz *Die Holz-Architektur der Schweiz* (Architektura drewniana Szwajcarii, 1876).

¹¹ Julius Plater (1844–1923) – ekonomista. Początkowo studiował prawo na uniwersytetach w Innsbrucku, Monachium i Wiedniu. Po studiach w Lipsku habilitował się ze statystyki i ekonomii politycznej na innsbruckim uniwersytecie. W 1879 roku został mianowany profesorem ekonomii na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Zurychu. W latach 1884–1921 wykładał także na tamtejszej politechnice. Autor podręcznika *Grundlehren der Nationalökonomie: kritische Einführung in die soziale Wirtschaftswissenschaft* (Podstawy ekonomii politycznej: krytyczne wprowadzenie do społecznej problematyki nauk ekonomicznych, 1903) oraz *Genossenschaftliche Selbsthilfe* (Samopomoc spółdzielcza, 1905).

¹² Ludwig Tetmajer von Przerwa (1850–1905) – profesor mechaniki technicznej i materiałów budowlanych. W Zurychu wykładał od 1878 roku. W 1901 przeniósł się na wiedeńską politechnikę. Był drugim synem Władysława Tetmajera, dyrektora huty żelaza w słowackich Krompachach, i należał do austriacko-szwajcarskiego odłamu rodziny. Kazimierz Przerwa-Tetmajer oraz jego brat Włodzimierz Tetmajer byli jego odległymi kuzynami. Na świadectwie ukończenia przez Heinricha roku akademickiego 1889/1890 w spisie przedmiotów widnieje co prawda nazwisko Tetmajera, jednak bez oceny. Można jednak przyjąć, że dla ukończenia semestru musiał on zrealizować wszystkie przedmioty obowiązkowe – w tym właśnie „Technologie der Baumaterialien” Tetmajera. Zob. Świadectwa szkolne i uniwersyteckie, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

zagraniczne studia ojcem¹³. W badaniach historycznoliterackich podkreśla się, że już na tym formacyjnym etapie Berent zapoznał się z filozofią Nietzschego i często wyjeżdżał do Bazylei na prowadzone przez niego wykłady. W tym okresie zajmował się też pierwszymi tłumaczeniami pism autora *Tako rzecze Zaratustra*, sukcesywnie publikowanymi nakładem Jakuba Mortkowicza, którego Berent poznał właśnie w czasach monachijskich jako studenta nauk społecznych i przyrodniczych¹⁴. Przyszły autor *Oziminy* nawiązał w Monachium stały kontakt z tamtejszym polskim środowiskiem literacko-artystycznym, o którym – w przeciwieństwie do zuryskich salonów polskiej emigracji – wiadomo niestety stosunkowo niewiele. Konsolidacji członków monachijskiej kolonii sprzyjały zarówno liczne organizacje studenckie, jak i miejscowe kawiarnie¹⁵, co ułatwiało dość swobodne spotkania między adeptami politechniki, uniwersytetu i pracowni artystycznych¹⁶. Właśnie w Monachium powstał jego właściwy

¹³ H. Muszyńska-Hoffmanowa, *W kręgu...*, dz. cyt., s. 65–66; I.E. Ruśsek, *Wstęp*, [w:] W. Berent, *Fachowiec*, Wrocław 2018, s. VII.

¹⁴ Poza Berentem zaangażowani w tłumaczenie pism Nietzschego byli: Leopold Staff, Stanisław Wyrzykowski, Konrad Drzewicki i Stefan Frycz. Według różnych badaczy w serii ukazało się 17 tomów (Artur Hutnikiewicz) bądź 14 (Jan Tomkowski). Por. A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 1997, s. 325; J. Tomkowski, *Młoda Polska*, Warszawa 2001, s. 32. Córka Mortkowicza, Hanna Mortkowicz-Olszakowa, pisała po latach: „Dlaczego w Katalogu Mortkowicza pojawiły się od pierwszej chwili znakomite i głośne nazwiska? Zaczęło się niewątpliwie od Wacława Berenta, przyjaźni z okresu studenckiego w Monachium, który początkującego nakładcę natchnął ambitną chęcią wydania całego Nietzschego” (tamże, s. 64). Muszyńska-Hoffmanowa dodała też nieco dalej, że pierwsze nakłady wydawnictwa drukowane były przy ulicy Mazowieckiej 8 w Warszawie, którą Karol Berent wynajął Mortkowiczowi za namową syna (tamże, s. 75).

¹⁵ S. Wierchośławski, *Polacy na studiach uniwersyteckich w Monachium w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, „Zapiski Historyczne” 1983, t. XLVIII, z. 1–2, s. 165–179.

¹⁶ W tamtym czasie Monachium pozostawało najważniejszym ośrodkiem migracji, przede wszystkim dla studentów szkół artystycznych, których do stolicy Bawarii przyciągała głównie sława Józefa Brandta – założyciela polskiej szkoły monachijskiej. Do grona studentów monachijskich uczelni

debiut powieściowy, czyli *Fachowiec*, ukazujący się na łamach „Gazety Polskiej” w latach 1894–1895; jak podkreślała redakcja czasopisma, jako umilający czas przerwami między zakończoną dopiero co *Rodziną Połanieckich* a zapowiadzanym *Quo Vadis* Sienkiewicza¹⁷.

Już przy pierwszych próbach dokładnego określenia szlaków edukacyjnych zarówno Berenta, jak i Heinricha natrafia się na liczne trudności i sprzeczne informacje. Spora część z nich wynika przede wszystkim z kłopotów z immatrykulacją studentów z ziem polskich na zagranicznych uczelniach niemieckich. Polacy rekrutujący się na uniwersytety w Berlinie, Getyndze, Monachium czy Lipsku, najpopularniejsze niemieckie uczelnie wśród studentów z ziem polskich w drugiej połowie XIX wieku¹⁸, z przyczyn geopolitycznych często wpisywani byli pod inną niż polska narodowością. W zależności od trybu studiowania czy trudności z dostarczeniem odpowiednich zaświadczeń bywali także całkowicie pomijani w ewidencjach. Stąd liczne rozbieżności w dokumentach, utrudniające precyzyjne określenie okresu pobytu na danym uniwersytecie, a nawet potwierdzenie, czy rzeczywiście student korzystał z oferty tej placówki akademickiej. Tak też jest w przypadku obu interesujących mnie postaci. W ewidencji studentów Uniwersytetu Zuryskiego widnieje informa-

artystycznych należeli m.in. Jan Chełmiński, Józef Chełmoński, Juliusz i Wojciech Kossakowie, Leon Wyczółkowski, Marian Wawrzeńcki, a nawet Olga Boznańska czy Zofia Stryjeńska. Dopiero wraz z wybuchem I wojny światowej polska migracja artystyczna przesunęła się ku Paryżowi, a ośrodek monachijski stopniowo tracił na znaczeniu. Do nielicznych potwierdzeń bliskich kontaktów Berenta z tamtejszym środowiskiem artystów należą przede wszystkim wspomnienia malarza Mariana Trzebińskiego. Zob. M. Trzebiński, *Pamiętnik malarza*, Wrocław 1958, s. 72, 85. Najpewniej to w Monachium Berent zaprzyjaźnił się z Marianem Wawrzeńckim, gdzie obaj przebywali w 1890 roku. Znajomość tę dokumentuje zbiór listów z lat 1896–1903: *Do Mariana Wawrzeńckiego*, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, Kraków 1992, s. 355–368. Więcej o Monachium z podobnego okresu zob. A.N. [Nowaczyński], *List z Monachium*, „Życie” 1898, nr 46.

¹⁷ H. Muszyńska-Hoffmanowa, *W kręgu...*, dz. cyt., s. 72–73.

¹⁸ J. Dybiec, *Studia zagraniczne...*, dz. cyt., s. 68.

cja, że Wacław Berent został przyjęty na tamtejszą uczelnię po raz pierwszy w 1890 roku – nie zaś, jak podaje Ryszard Nycz, rok wcześniej¹⁹. Wedle tego samego rejestru Berent odbył także edukację zarówno na Politechnice Monachijskiej, jak i na tamtejszym uniwersytecie²⁰. Tymczasem jego nazwisko nie widnieje w żadnym spisie studentów ostatniej z wymienionych uczelni z lat 1890–1893²¹. Włodzimierz Szewczuk pisał z kolei o Władysławie Heinrichu, że ten także odbył w Monachium studia zarówno politechniczne, jak i uniwersyteckie²². Przechowywane w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego świadectwa zostały zaś wystawione jedynie przez Königlich Bayerische Technische Hochschule w Monachium, a krótki biogram Heinricha, dołączony do jego teczek habilitacyjnej, oraz immatrykulacja z Uniwersytetu Zuryskiego informowały jedynie o wykształceniu uzyskanym

¹⁹ Ryszard Nycz podawał wiarygodne argumenty przemawiające za tym, że bracia Berentowie rozpoczęli studia w Zurychu w 1889 roku. Tymczasem w dokumentacji uniwersyteckiej znaleźć można informację, że Berent został przyjęty na studia dopiero rok później. Trudno zatem rozstrzygnąć, czy pierwszy jego pobyt w Zurychu rzeczywiście miał charakter ściśle naukowy, jednak biorąc pod uwagę opisywane tu problemy z ewidencjonowaniem zagranicznych studentów i różne możliwości edukacji akademickiej, jakie oferowały w tamtym czasie uczelnie, przyjąć należałoby raczej proponowaną przez Nycza chronologię. Por. R. Nycz, *Wstęp*, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, Kraków 1992, s. 9; Wacław Berent, [w:] *Matrikeedition der Universität Zürich 1833–1924*, red. von U. Helfenstein-Tschudi, <http://www.matrikel.uzh.ch/active/static/2014.htm> [dostęp: 20.07.2022]; Stanislaus Berent, [w:] *Matrikeedition der Universität Zürich 1833–1924*, red. von U. Helfenstein-Tschudi, <https://www.matrikel.uzh.ch/active/static/2013.htm> [dostęp: 20.07.2022].

²⁰ Wacław Berent, [w:] *Matrikeedition der Universität Zürich 1833–1924*, red. von U. Helfenstein-Tschudi, <http://www.matrikel.uzh.ch/active/static/2014.htm> [dostęp: 20.07.2022].

²¹ *Amtliches Verzeichnis des Personals der Lehrer, Beamten und Studierenden an der königlich bayerischen Ludwig-Maximilians-Universität zu München*, https://epub.ub.uni-muenchen.de/view/lmu/pverz.html#group_1890 [dostęp: 28.02.2021].

²² W. Szewczuk, *Władysław Heinrich – prekursor psychologii obiektywnej*, [w:] *Władysław Heinrich. U podstaw psychologii i inne pisma*, red. tenże, Warszawa 1988, s. 2.

w wyniku studiów na politechnice²³. Oznacza to najpewniej, że każdy z nich zdecydował się tylko na częściowy tryb studiów, dający znacznie więcej swobody w doborze zajęć oraz ćwiczeń laboratoryjnych nawet na kilku uczelniach jednocześnie, czego nie odnotowywała zwykle dokumentacja uniwersytecka. Z takiego rozwiązania korzystali polscy studenci, których Witold Molik określał jako „wędrowne ptaki”. W skład tej grupy wchodził najczęściej synowie bogatych ziemian z pruskiej lub rosyjskiej części dawnych ziem polskich, którzy dzięki odpowiedniemu uposażeniu finansowemu mogli pozwolić sobie na swobodniejsze korzystanie z oferty zajęć akademickich²⁴.

Wolność w kształtowaniu drogi kształcenia wspierana była przez system akademicki także na poziomie samej struktury uczelni. Odzwierciedlała ona często zupełnie inne niż dzisiejsze podziały i pokrewieństwa między dyscyplinami. Takie dziedziny nauki, jak botanika, mechanika, hydrologia, astronomia, geologia czy chemia, obok historii sztuki i przedmiotów filologicznych, wchodziły często w skład tego samego wydziału filozoficznego. W okresie pobytu Berenta w Monachium na jednym i tym samym fakultecie Heinrich Wölfflin, autor wspomianej rozprawy *Podstawowe pojęcia historii sztuki*, wyładał o sztuce włoskiego renesansu, słynny psycholog doświadczalny Carl Stumpf – logikę, filozofię

²³ Zatwierdzenie Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego z dnia 3 sierpnia 1900 roku na prywatnego docenta psychologii doświadczalnej i metodologii badań przyrodniczych, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26; *Władysław Heinrich*, [w:] *Matrikeedition der Universität Zürich 1833–1924*, red. von U. Helfenstein-Tschudi, <http://www.matrikel.uzh.ch/active/static/9037.htm> [dostęp: 28.02.2021].

²⁴ W. Molik, *Polnische Studenten an deutschen Universitäten vor dem Hintergrund studentischer Migrationen im 19. und zu Beginn des 20. Jahrhunderts*, „Biuletyn Polskiej Misji Historycznej” 2020, nr 5, s. 235–236. Na marginesie można dodać, że jeżeli wierzyć fabularyzowanym kronikom rodziny Berentów, spisany przez Hannę Muszyńską-Hoffmanową, obaj bracia doskonale wpisywali się w powyższą charakterystykę. Jako synowie dobrze sytuowanej warszawskiej rodziny mieszczańskiej miesięcznie mieli otrzymywać na utrzymanie w okresie studiów nawet sto koron. Zob. H. Muszyńska-Hoffmanowa, *W kręgu...*, dz. cyt., s. 62.

i psychologię, Eduard Wölfflin – historię literatury, Eugen Lommel uczył fizyki eksperymentalnej, a Ludwig Radkofer – botaniki. Tak duże zróżnicowanie programowe wydziału pozwalało studentom na zdobywanie wiedzy z dziedzin, pomiędzy którymi nie wytyczono jeszcze nieprzekraczalnych granic. Warto też podkreślić ważne w tamtym czasie zależności między naukami przyrodniczymi a rozwijającą się prężnie psychologią. Początek lat 90. XIX wieku, kiedy Berent i Heinrich przebywają w Monachium, to wszakże moment, kiedy wundtowska psychologia, negocjująca granice dyscypliny między fizjologią, fizyką, biologią a filozofią, stała się na wydziałach filozoficznych jednym z najważniejszych punktów teoretycznego odniesienia. Labilność podziałów między specjalizacjami, odzwierciedlana przez struktury uniwersyteckie, miała często swoje bezpośrednie przełożenie na poszczególne ścieżki kariery akademickiej – psychologowie rekrutowali się nieraz z kierunków medycznych albo rozpoczynali zawodową drogę na uniwersytecie w pracowniach fizyki doświadczalnej. Skromne informacje określające specjalizację naukową, jakie otwierają zwykle biografie Berenta czy Heinricha, w niewielkim stopniu oddają realia podjętej przez nich edukacji, jaką pobierali na wielu uczelniach czy wydziałach. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że przyszły doktor ichtiologii doskonale orientował się we współczesnej filozofii, a własny warsztat pisarski rozwijał, realizując jednocześnie studia przyrodnicze. Pod koniec XIX wieku dziedziny przyrodnicze i humanistyczne rozwijały się we wzajemnej korelacji.

W przypadku Heinricha jego zainteresowań psychologią doświadczalną można doszukiwać się zarówno na Politechnice Monachijskiej, jak i na tamtejszym uniwersytecie. Program monachijskiej szkoły technicznej, do której uczęszczali zarówno Berent, jak i Heinrich, przedstawiał się bardzo podobnie co ten zuryski, z jednym tylko znaczącym wyjątkiem. W semestrze zimowym 1892/1893 młody Heinrich uczestniczył w zajęciach „Experimentalphysik I. Teil” Leonharda Sohnckego z katedry fizyki doświadczalnej Politechniki Monachijskiej. Nawet jeżeli Sohncke nie podejmował w swoich pracach problematyki psychologicznej, to zajmował się optyką – specjalizacją, która stanowiła

łącznik między fizyką a psychologią doświadczalną²⁵. Jeszcze na Uniwersytecie w Jenie (1883–1886) Sohncke był jednym z bliskich współpracowników Ernsta Abbego oraz Siegfrieda Czapskiego²⁶ – dwóch niemieckich fizyków, wykładowców i wynalazców specjalizujących się w technologiach optycznych. Abbe zasłynął jako jeden z właścicieli niemieckiego Zeiss AG, specjalizującego się w produkcji sprzętu optycznego: mikroskopów naukowych, teleskopów astronomicznych i innych zaawansowanych systemów optycznych²⁷. Sohncke przeniósł się z Jeny właśnie

²⁵ Wśród ważnych z punktu widzenia historii fizyki postaci David Cahan wymieniał nie tylko Alberta Einsteina, lecz także... Hermanna von Helmholtza, kolejnego „ojca założyciela” psychologii naukowej. Zob. D. Cahan, *The Institutional Revolution in German Physics, 1865–1914*, „Historical Studies in the Physical Sciences” 1985, t. 15, nr 2, s. 1–65. Zainteresowania Helmholtza stale zaś oscylowały wokół psychologii, optyki i właśnie fizyki. W dalszej części rozprawy mowa będzie także o początkach Władysława Heinricha na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie po ukończeniu studiów filozoficznych i obronie rozprawy na temat współczesnej mu psychologii rozpoczął pracę najpierw w Pracowni Fizyki Doświadczalnej, a jego badania dotyczyły właśnie zagadnień z zakresu optyki.

²⁶ Siegfried Czapski (1861–1907) – niemiecki fizyk i optyk. Początkowo podjął studia w Berlinie pod kierunkiem swojego promotora Hermanna von Helmholtza oraz Gustava Roberta Kirchhoffa. Był głównym asystentem Ernsta Abbego w Jenie, a w 1884 roku został pracownikiem naukowym w Carl Zeiss Optical Workshop. W ten sposób stał się pierwszym ważnym optykiem naukowym „szkoły jenajskiej”. Teorie swojego mistrza opisał kompleksowo w książce z 1893 pt. *Die Theorie der optischen Instrumente nach Abbe* (Teoria instrumentów optycznych według Abbego). Zob. Czapski Siegfried, [w:] *Deutsche Biographie*, <https://www.deutsche-biographie.de/sfz9118.html#ndbcontent> [dostęp: 16.05.2024].

²⁷ Ernst Abbe (1840–1905) kształcił się na uniwersytetach w Jenie i Getyndze (1857–1861), gdzie studiował filozofię i ogólne przedmioty przyrodnicze, a także fizykę i matematykę. Ostatecznie jednak skupił się na fizyce doświadczalnej i mechanice. Optyka stała się jego główną specjalizacją po tym, jak nawiązał współpracę z Carlem Zeissem w 1867 roku. Abbego uznaje się dzisiaj za ojca naukowej mikroskopii. Jego prace wyróżniały się na tyle, że otrzymał propozycję współpracy od Helmholtza, z której jednak nie skorzystał z racji dużego zaangażowania w Zeiss. Zob. *Abbe Ernst Carl*, [w:] *Deutsche Biographie*, <https://www.deutsche-biographie.de/sfz7153.html#ndbcontent> [dostęp: 16.05.2024].

do Monachium i można podejrzewać, że prowadzone przez niego wykłady wiele tamtym doświadczeniom zawdzięczały. Opracował on szereg modeli ilustracyjnych do celów dydaktycznych, a także wprowadził do programu nauczania eksperymenty elektrotechniczne²⁸. Zajęcia te, widowiskowe i angażujące w formie, mogły być pierwszym impulsem do porzucenia przez Heinricha ściśle inżynierskiego kierunku studiów na rzecz rozwijania dalszych zainteresowań naukowych w kierunku bliskim jego późniejszym badaniom związanym z naoczną percepcją. Tym bardziej że do pewnego stopnia wykłady Sohnckego mogły korespondować z tymi prowadzonymi przez Carla Stumpfa z psychologii na Uniwersytecie Monachijskim.

Jako student Franza Brentana i Hermanna Lotzego, a także promotor rozprawy habilitacyjnej Edmunda Husserla czy korespondent Williama Jamesa, Stumpf był istotnym aktorem migracji teorii psychologicznych. Do jego uczniów zaliczają się nie tylko późniejsi berlińscy behawioryści (Kurt Koffka, Wolfgang Köhler, Max Wertheimer), lecz także chociażby Robert Musil, autor *Człowieka bez właściwości*²⁹. Stumpf specjalizował się przede wszystkim w badaniach nad percepcją dźwięku, które opisał m.in. w dwóch tomach *Tonpsychologie (Psychologia dźwięku, 1883–1890)*. Być może właśnie ze względu na wyraźne brentanowską orientację jego badań Stumpf nie był wymieniany wśród możliwych inspiratorów przyszłych prac Władysława Heinricha. Wpływ monachijskiego wykładowcy niekoniecznie przejawiałby się, jak sądzę, w podobieństwach metodologicznych (choć biorąc pod uwagę prekursorski charakter badań Stumpfa wobec bliskiej także Heinrichowi psychologii Gestalt, nie należałoby ich także wykluczać³⁰).

²⁸ S. Günther, *Sohncke Leonhard*, [w:] *Deutsche Biographie*, <https://www.deutsche-biographie.de/sfz80497.html#adbcontent> [dostęp: 17.10.2021].

²⁹ Zob. S. Bonacchi, *Love, Emotions and Passion in Musil's Novellas „Unions” in the Light of Stumpf's Theory of Feelings*, [w:] *Philosophy from an Empirical Standpoint: Essays on Carl Stumpf*, red. D. Fisette, R. Martinielli, Boston 2015, s. 405–420.

³⁰ D. Fisette, *The Reception and Actuality of Carl Stumpf: An Introduction*, [w:] *Philosophy from an Empirical...*, s. 42. Na prekursorski

Warto przynajmniej pokrótce zrekapitulować treść pierwszej ważnej publikacji niemieckiego psychologa, która przyniosła mu rozgłos w kręgach niemieckiej akademii – *Über den psychologischen Ursprung der Raumvorstellung* (*O psychologicznym początku percepcji przestrzeni*, 1872). Rozprawa ta nie tylko oddaje specyfikę poglądów Stumpfa na percepcję zmysłową, lecz także zapowiada kierunek przyszłych zainteresowań naukowych Władysława Heinricha.

W *Über den psychologischen Ursprung...* Stumpf wyróżnił dwie podstawowe klasy doświadczeń: fenomeny (*Erscheinungen*), czyli dane zmysłowe, oraz funkcje psychiczne (*psychische Funktionen*), oznaczające czynności, stany i przeżycia takie jak spostrzeganie, sądzenie oraz odczuwanie emocji. Jak zauważa Dominique Pradelle, podział ten pociągał za sobą ważne metodologiczne konsekwencje – otwierał możliwość rozpatrywania „zmysłowej domeny doświadczenia w sposób odrębny i autonomiczny, jako infranoetycznej lub przedpredykatywnej, wyprzedzającej wszelką aktywność psychiczną zdolną do modyfikowania danych zmysłowych lub wytwarzania na ich podstawie nowych przedmiotów”³¹. Sfera ta, niezależna nawet od najbardziej podstawowych aktów myśli, rządzi się własnymi prawami i odrębnymi mechanizmami. Stumpf uznawał także, wbrew przekonaniom Wundta czy asocjacionistów, prymat całości perceptu przed jego częściami. Udostępniany w percepcji zmysłowej obiekt nie składa się z prostych elementów, które dopiero na drodze syntezy tworzą w jednostkowej świadomości pełną reprezentację:

Treść doznań nie ogranicza się do bycia rozproszoną mnogością pojedynczych danych impresyjnych – w wyniku czego nie byłoby

względem psychologii Gestalt charakter badan Heinricha trafnie zwracali uwagę Bartłomiej Dobroczyński oraz Aleksandra Gruszka, zob. B. Dobroczyński, A. Gruszka, *Generations of „Wasted Chances”: Władysław Heinrich and Psychology in Poland*, „History of Psychology” 2019, t. 22, nr 2, s. 163–185.

³¹ D. Pradelle, *The Autonomy of the Sensible and the Desubjectification of the a priori by Stumpf*, [w:] *Philosophy from an Empirical...*, s. 232–233.

one obdarzone ani czasową, ani przestrzenną rozciągłością – lecz tworzy percepcyjną całość lub pole zawierające zarówno globalne formy strukturalne (następstwo czasowe, rozciągłość przestrzenna, być może nawet związek przyczynowy), jak i czasowe i przestrzenne relacje (*Verhältnisse*) ograniczone przez te pierwsze³².

W kontekście percepcji przestrzeni oznaczało to, że w rutynowym odbiorze pojawia się ona od razu jako całość. Jej części czy właściwości wydzielić można dopiero na drodze intencjonalnej analizy. Pole widzenia jest pierwotne w tym znaczeniu, że dane jest od razu z pewnymi treściami i jakościami zmysłowymi, które nie są produktem subiektywnej aktywności psychicznej. Reprezentacja przestrzeni jest zatem rzeczywista, „czyli ma charakter prawdziwie nabyty i percepcyjny (a nie jest jedynie wytworem wyobraźni lub pamięci), oraz [...] konkretna, czyli intuicyjna (a nie jedynie wytworzona przez myśl)”³³. Tym samym ontologię rzeczywistości Stumpf lokował w znacznej mierze w obszarze percypowanych treści zmysłowych, przy jednoczesnym zachowaniu jej obiektywnego charakteru³⁴. W konsekwencji pole swoich badań eksperymentalnych określał on jako fenomenologię – neutralną „przed-naukę”, zajmującą się jedynie zjawiskami zmysłowymi.

Można przypuszczać, że prowadzone przez Stumpfa wykłady oraz ćwiczenia były dla Heinricha inspiracją do porzucenia politechnicznej drogi edukacji na rzecz podjęcia już bardziej bezpośrednich studiów w kierunku psychologii. Odległym, ale możliwym potwierdzeniem tej tezy byłaby wzmianka z listu Stefana Pawlickiego do Kazimierza Twardowskiego, datowanego na luty 1893 roku. Przypomnijmy: w styczniu 1892, tuż po ukończeniu właściwych studiów w Wiedniu, przyszły założyciel szkoły lwowsko-warszawskiej wyjechał najpierw do Lipska, a później do Monachium, gdzie uczestniczył w prowadzonych przez Stumpfa doświadczeniach. Być może wtedy pierwszy raz przecięły

³² Tamże, s. 234.

³³ Tamże, s. 256.

³⁴ Tamże, s. 237.

się szlaki akademickie Twardowskiego i Heinricha – i dlatego Pawlicki właśnie do Twardowskiego skierował prośbę o opinię na temat obiecującego młodego filozofa:

A dodaję wiadomość, że przed niejakim czasem był u mnie p. Heinrich, który podobno chce się habilitować we [l]wowskim uniwersytecie. Później może przeniesie się do nas; pragnąłbym jednak, aby Panowie orzeczyli jasno, czy można powierzyć mu [...] wszystkie działy filozofii, czy tylko w psychologii. Z rozmowy bowiem wniosłem, a także znajomi to potwierdzili, że on głównie zajmuje się psychofizyką. Gdyby w niej był biegły, może docentura tego przedmiotu przydać się niewątpliwie, ale gdyby w innych gałęziach byłby [...] *inexpertus*, byłoby dobrze to zbadać i nie [przyznawać] natychmiast prawa wykładania [...]³⁵.

Wspomniana przez Pawlickiego wizyta Heinricha w Krakowie przypada na moment, kiedy – z jednej strony – dobiegł końca jego pobyt w Monachium, z drugiej zaś – lada chwila na powrót miał trafić do Zurychu, gdzie w czasie semestru letniego 1893 roku odbył studia filozoficzne pod opieką Richarda Avenariususa. List Pawlickiego nie pozostawia wątpliwości, że już w okresie monachijskim, być może właśnie pod wpływem zarówno Leonharda Sohneckego, jak i Carla Stumpfa, Heinrich wyraźnie określał psychofizykę jako pole swojej specjalizacji badawczej. U Sohneckego mógł on zainteresować się bliżej zagadnieniami optycznymi oraz podstawami fizyki, a także nabyć doświadczenie w zakresie prowadzenia badań empirycznych. Podobne wątki czy praktyki naukowe na terenie psychologii Stumpfa nabierały już teorio-poznawczego sznytu. Zajmujące niemieckiego psychologa zagadnienia – problem percepcji treści zmysłowych i reprezentacji przestrzeni – Heinrich będzie rozwijał w kolejnych latach, a opisał je w *Teoriach i wynikach badań psychologicznych* (1902).

³⁵ List księdza Stefana Pawlickiego do Kazimierza Twardowskiego z dnia 12 lutego 1893 roku, Korespondencja naukowa Kazimierza Twardowskiego, t. XXVII, k. 80–82, Archiwum Połączonych Bibliotek WFiS UW, IFiS PAN i PTF oraz Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie, sygn. AKT K-02-1-27.

W Monachium powstały też zręby jego przyszłej rozprawy doktorskiej o współczesnej psychologii niemieckiej, której rękopis przesłał swojemu promotorowi jeszcze pod koniec 1892 roku³⁶. Do Zurychu Heinrich trafił zatem już ze sprecyzowanymi planami i oczekiwaniami co do kierunku swojej dalszej edukacji.

Zurych (1893–1894)

Obaj bracia Berentowie i Władysław Heinrich powrócili do Szwajcarii w semestrze letnim 1893 roku. Stanisław kształcił się tym razem w kierunku matematycznym na politechnice³⁷. Podobnie jak Wacław, który równolegle kontynuował też studia z zakresu biologii na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Zuryckiego³⁸. Heinrich z kolei dostał się, jak już wspomniano, pod opiekę uznanego wtedy powszechnie Richarda Avenarius, pełniącego funkcję kierownika filozofii na tym samym uniwersytecie.

O renomie, jaką profesor cieszył się wśród studentów, pisała w swoich wspomnieniach Józefa Krzyżanowska (później Kodis), podopieczna Avenarius w latach 1887–1890:

³⁶ List Richarda Avenarius do Władysława Heinricha z dnia 21 października 1892 roku, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26. Za nieocenioną pomoc w przetłumaczeniu wszystkich listów z języka niemieckiego serdecznie dziękuję Krzysztofie Juszczał.

³⁷ Taką informację podaje Hanna Muszyńska-Hoffmanowa. Z kolei w spisie studentów Uniwersytetu w Zurychu pod numerem 9038, gdzie widnieje nazwisko „Stanislaus Berent”, znaleźć można informację jedynie o wcześniejszej jego rekrutacji na studia z 1890 roku. Jak wiadomo, wybrał wtedy ostatecznie Monachium. W rubryce o wykształceniu rzeczywiście podano zurycką politechnikę, gdzie realizował studia matematyczne w latach 1893–1894. Por. *Stanislaus Berent*, [w:] *Matrikelektion der Universität Zürich 1833–1924*, red. von U. Helfenstein-Tschudi, <https://www.matrikel.uzh.ch/active/static/2013.htm> [dostęp: 20.07.2022]; H. Muszyńska-Hoffmanowa, *W kręgu...*, dz. cyt., s. 66.

³⁸ *Wacław Berent*, [w:] *Matrikelektion der Universität Zürich 1833–1924*, red. von U. Helfenstein-Tschudi, <https://www.matrikel.uzh.ch/active/static/2014.htm> [dostęp: 20.07.2022].

Z profesorów najwybitniejszy był profesor filozofii R. Avenarius. Po pół roku studiów poszłam do niego, aby się zapisać na filozoficzne seminarium. Avenarius przyjął mnie bardzo dobrze i przemawiał nieco wzniośle, że „puszcza się pani na szerokie morze filozofii” itp. [...] Drugi, bardzo w naszym gronie lubiany profesor był J. Gaule – fizjolog. Po naradzie z Avenariusem zapisałam się do niego na wykłady. Wtedy „psycho-fizjologia” nie była wcale wykładana [...].

Gaule wyładał doskonale, sam uważając się nadzwyczajnie wykładanym przedmiotem. Jak mówił słusznie [Feliks – przyp. S.B.K.] Daszyński: „Jak się słucha u niego wykład o wątrobie, to wydaje się, że nic nie ma na świecie jak wątroba; jeżeli o śledzionie, to znów nie ma nic ważniejszego nad śledzionę” itd. Avenarius nie wyładał niezwykle dobrze. Najciekawszy był na owych [?] seminariach. Tu były i dowcipy, i złośliwości, i szerokie idee. Wykład zaś był suchy i formalistyczny. Właściwie czytał swą książkę. [...] Tym niemniej bardzo się starał, aby go słuchacze rozumieli i w roku następnym zapraszał mnie, abym z naukami przychodziła do niego na czytanie właśnie wydanego tomu *Krytyki*. Przychodziłam zawsze rankami i po parę godzin traciłam na tę lekturę³⁹.

Do wspomnianego przez Kodisową „naszego grona” studentów na Wydziale Filozoficznym należało wiele istotnych postaci polskiej kolonii w Zurychu. W latach 80. i 90. XIX wieku stolica Szwajcarii była ważnym punktem na mapie emigracji, a miejscowe uczelnie odgrywały podwójną rolę: kuźni przyszłych kadr naukowych oraz przestrzeni konsolidacji rodzimych środowisk intelektualnych⁴⁰. Oprócz Feliksa Daszyńskiego na tamtejszym uniwersytecie studiowali w tym czasie Zofia Golińska (późniejsza Daszyńska), Joanna (Hanna) Billewiczówna, Barbara Burbianka (Burbo)⁴¹. Wszyscy należeli do grupy „Olimp” skupionej wokół redagowanego przez Stanisława Mendelsona czasopisma „Walka

³⁹ J. Kodisowa, *Wspomnienia z lat ok. 1870–1890*, z. 2, Biblioteka Narodowa, rps akc. 13660/2, s. 37–38.

⁴⁰ W. Molik, *Polnische Studenten an deutschen Universitäten...*, dz. cyt., s. 238–240.

⁴¹ M. Bednarczuk, *Akademicka „międzynarodówka” kobieca? Solidarność, rywalizacja i samotność w Szwajcarii (1870–1900)*, „Wielogłos. Pismo Wydziału Polonistyki UJ” 2020, nr 2 (44), s. 16.

Klas”. W swoich pamiętnikach Kodisowa wymieniała także inne nazwiska ze swoich kręgów towarzyskich: Gabriela Narutowicza, swego przyszłego męża Teodora Kodisa, Aleksandra i Marię Tupalskich oraz Aleksandra Dębskiego⁴². Sąsiadem Krzyżanowskiej w Zurychu był Bolesław Limanowski, wokół którego gromadziła się spora grupa studentów polskiego pochodzenia⁴³.

Zarówno Heinrich, jak i Berent studiowali w Zurychu w podobnym co filozofka okresie. Należeli także do zbliżonych kręgów towarzyskich. Za czasów ich pierwszego pobytu w Szwajcarii Wacław był członkiem tamtejszego Towarzystwa Młodzieży Polskiej, a jego podpis widnieje na adresie pożegnalnym, przekazanym Limanowskiemu krótko przed jego emigracją do Paryża. Wiadomo też, że w 1890 roku każdy z nich należał do grupy polskich studentów socjalistów bliskich SDKPiL, w tym samym czasie również bliskich także Róży Luksemburg⁴⁴. Najważniejsze kontakty nawiązali jednak w czasie późniejszego pobytu w mieście, przede wszystkim w kręgach salonu państwa Lübecków, gdzie byli Edward Abramowski, Julian Marchlewski, Ignacy Daszyński, Gabriel Narutowicz, Józef Piłsudski czy Roman Dmowski⁴⁵. W takich wspólnotach przyszłych elit intelektualnych zawiązywały się pierwsze sojusze, rodziły się przyszłe polityczne animozje, wykuwały rewolucyjno-społeczne ideały i dojrzewały niepodległościowe idee. Tymi samymi towarzyskimi kanałami swobodnie krążyły też nowe koncepcje filozoficzne, podparte wspólnym dla wielu członków doświadczeniem zajęć z zuryckiego wydziału filozoficznego, wyraźnie zdominowanego w tym czasie przez mocno zadłużone w psychologii doświadczalnej teorie empiriokrytyczne.

⁴² Tamże.

⁴³ Krzyżanowska-Kodis pisała: „Naprzeciwko mnie mieszkał Bolesław Limanowski z drugą żoną i kupą dzieciaków z pierwszego małżeństwa. Był to już człowiek starszy, do którego biegali studenci tak jak w Genewie do Miłkowskiego. Żona jego była dość pretensjonalną osobą, która ciągle skarżyła się na męża”. J. Kodisowa, *Wspomnienia z lat...*, dz. cyt.

⁴⁴ R. Nycz, *Wstęp*, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, Kraków 1992, s. 9.

⁴⁵ H. Muszyńska-Hoffmanowa, *W kręgu...*, dz. cyt., s. 77.

Niewiele dziś wiadomo o działalności naukowej Justusa Gaule'a (1849–1939), wspomnianego przez Kodisową i uwielbianego przez polskich studentów profesora fizjologii zuryskiego Wydziału Medycznego. Znane są tylko podstawowe fakty. Studiował medycynę najpierw w Heidelbergu i Berlinie. Po uzyskaniu doktoratu pracował jako asystent w Strasburgu i Lipsku, gdzie w 1878 roku uzyskał tytuł profesora fizjologii i histologii. W 1886 roku przyjął posadę na Uniwersytecie w Zurychu, a następnie pracował jako profesor zwyczajny fizjologii i dyrektor Instytutu Fizjologii do 1910 roku. Specjalizował się w neurologii, realizował się jednak w dydaktyce, a nie w działalności publikacyjnej. Poza przyczynkowymi artykułami specjalistycznymi był autorem jednej, dwutomowej rozprawy *Kritik der Erfahrung vom Leben* (*Krytyka doświadczenia życia*, 1906). Z kolei spis prowadzonych przez niego zajęć jest bardzo obszerny. Poza ogólnymi przedmiotami z zakresu fizjologii eksperymentalnej prowadził on na uniwersytecie wykłady i ćwiczenia bliższe swojej specjalizacji, takie jak „Praktische Übungen zur Muskel- und Nervenphysiologie” („Ćwiczenia praktyczne z fizjologii mięśni i nerwów”) czy „Experimental-Physiologie (Empfindung, Bewegung, Sinne)” („Fizjologia eksperymentalna [czucie, ruch, zmysły]”)⁴⁶. Zajęcia Gaule'a były swego rodzaju przedłużeniem prowadzonych przez Avenariususa kursów filozoficznych, ponieważ przynajmniej podstawowa wiedza o działaniu układu nerwowego i percepcji zmysłowej była niezbędna dla zrozumienia modelu psychologii propagowanego przez autora *Krytyki czystego doświadczenia*.

Heinrich, podobnie jak inni polscy studenci Wydziału Filozoficznego, także studiował najpewniej pod tym podwójnym patronatem, co przełożyło się na korektę kierunku jego rozwoju naukowego. Jeżeli jeszcze chwilę wcześniej deklarował psychofizykę za główny obszar swojej specjalizacji, to najpewniej pod wpływem obu zuryskich nauczycieli zmienił profil swoich

⁴⁶ Justus Gaule, [w:] *Lehrveranstaltungen an der Universität Zürich*, http://www.histvv.uzh.ch/dozenten/gaule_j.html [dostęp: 30.02.2021].

zainteresowań psychologicznych na bliższy właśnie fizjologii. Wedle dokumentacji uniwersyteckiej jeszcze przed obroną swojej rozprawy *Die moderne physiologische Psychologie in Deutschland. Eine historisch-kritische Untersuchung mit besonderer Berücksichtigung des Problems der Aufmerksamkeit* (Współczesna psychologia fizjologiczna w Niemczech. Analiza historyczno-krytyczna ze szczególnym uwzględnieniem problemu uwagi), bo w 1894 roku, Heinrich został przyjęty na Wydział Medyczny w semestrze zimowym. Skreślono go jednak z listy studentów w maju kolejnego roku. Nie ukończył studiów, stąd brak oficjalnego dokumentu potwierdzającego ten epizod w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego⁴⁷. Próba podjęcia bardziej pogłębionych studiów na kierunku medycznym sugerowałaby jednak, że podzielał on zainteresowanie wykładaną przez Gaule’a fizjologią, a na pewno uznawał niezbędność tej wiedzy w badaniach psychologicznych, które rozwijał pod kierunkiem Avenariususa.

Studia u empiriokrytyka miały decydujące znaczenie dla przyszłych badań naukowych Heinricha. Był on promotorem życzliwym, acz wymagającym. W liście z 17 sierpnia 1894 roku domagał się wprowadzenia licznych, niezbędnych poprawek w przygotowywanej już do druku rozprawie doktorskiej podopiecznego: pogłębienia charakterystyki poglądów Müllera, Fechnera czy Helmholtza na kwestię uwagi, uwzględnienia najnowszych publikacji Wundta na ten sam temat, a nawet drastycznych zmian w samej strukturze dysertacji czy korekt językowo-stylistycznych⁴⁸. Heinrich do tego stopnia cenił współpracę z Avenariussem, że chciał opatrzyć swoją książkę specjalnie przeznaczoną dla niego dedykacją. Deklaracja ta spotkała się jednak z łagodnym, chociaż stanowczym sprzeciwem promotora:

⁴⁷ Władysław Heinrich, [w:] *Matrikeedition der Universität Zürich 1833–1924*, red. von U. Helfenstein-Tschudi, <https://www.matrikel.uzh.ch/active/static/9037.htm> [dostęp: 28.02.2021].

⁴⁸ List R. Avenariususa do W. Heinricha z dnia 17 sierpnia 1894, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

Pański zamiar poświęcenia mi Pańskiej rozprawy bardzo mnie ucieszył – odbieram go jako wielki zaszczyt. Mimo to proszę Pana, by zrezygnował Pan z tej dedykacji. Pańska praca ma teraz całkiem obiektywny i nieosobisty charakter – poprzez tę dedykację zostałby dodany subiektywny i osobisty rys, a to zaszkodziłoby pracy. Tak przynajmniej według mojego odczucia. Jeszcze przy okazji zaznaczam: Wie Pan, że zarzucałem współczesnym filozofom sporą nierównowagę życiową – a Pan też im ją zarzuca: ale Pan tylko odczułby złość tych panów podwójnie, jeśli jeszcze wpisałby Pan moje nazwisko na początku pracy... Dla mnie samego Pański uprzejmy zamiar liczy się tak samo jak czyn i przekazuję Panu moje najserdeczniejsze podziękowania!⁴⁹

Z kilku zachowanych listów od Avenariususa z lat 1892–1896 wyłania się obraz dość serdecznej relacji między uczniem a wspierającym go mistrzem. Nawet po tym, kiedy Heinrich ukończył prace nad doktoratem, Avenarius dbał o to, aby jego teksty publikowane były w kierowanym przez niego czasopiśmie „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie”. Na łamach pisma ukazały się w 1895 roku krótkie artykuły polskiego psychologa: prezentacja własnej rozprawy doktorskiej⁵⁰, a także recenzja *Philosophie de Arithmetik* (1891) Edmunda Husserla⁵¹ oraz *Entwurf zu einer physiologischen Erklärung der psychischen Erscheinungen* (Szkic fizjologicznego wyjaśnienia zjawisk psychologicznych, 1894) Sigmunda Exnera⁵². W listach mowa także o dwóch dalszych teoretycznych próbach: niewydanej nigdy *O psychologii przestrzeni* (będącej najpewniej zaczątkiem przyszłych *Teorii i wyników badań psychologicznych*) oraz *O eksperymencie*

⁴⁹ List R. Avenariususa do W. Heinricha z dnia 27 czerwca 1895, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

⁵⁰ W. Heinrich, *Selbstanzeige*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” 1895, r. 19, z. IV, s. 478.

⁵¹ W. Heinrich [rec.], *Philosophie de Arithmetik*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” 1895, r. 19, z. IV, s. 436–439.

⁵² W. Heinrich [rec.], *Entwurf zu einer physiologischen Erklärung der psychischen Erscheinungen*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” 1895, r. 19, z. IV, s. 439–449.

w *psychologii*⁵³. Bliską relację Heinricha ze swoim opiekunem naukowym przerwała rychła śmierć badacza w sierpniu 1896 roku. Niemniej w formacyjnym dla Heinricha okresie Avenarius był jego głównym przewodnikiem zarówno po współczesnej im psychologii, jak i w kręgach niemieckojęzycznej akademii.

Niewielki objętościowo zbiór listów od zuryckiego profesora rzuca także nieco więcej światła na działalność naukową Heinricha na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie przebywał na początku 1895 roku⁵⁴. Wyjazd do Wiednia oznaczał wprawdzie rezygnację z podjętych jeszcze w Zurychu studiów medycznych, jednak celem stypendium były badania właśnie z zakresu fizjologii i psychologii na tamtejszym Wydziale Medycznym. Najpewniej Heinrich miał wówczas szansę na współpracę z Sigmundem Exnerem z Instytutu Fizjologii⁵⁵. Już wtedy był on autorem ważnej w polu fizjologii optyki rozprawy *Die Physiologie der facettirten Augen von Krebsen und Insecten (Fizjologia oczu złożonych skorupiaków i owadów, 1891)*.

Na pierwszych kartach tej książki znalazła się niewyraźna, czarno-biała fotografia, na której widać okno pokoju laboratoryjnego. Na szybie umieszczono nieco zniekształconą, dużą literę R. Zza oka z kolei przeziera widok pobliskiej wieży kościelnej. To z pozoru zwykłe zdjęcie było efektem eksperymentu, który Exner przeprowadził we współpracy z Josefem Marią Ederem⁵⁶.

⁵³ List R. Avenarius do W. Heinricha z dnia 27 czerwca 1895, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

⁵⁴ Włodzimierz Szewczuk pisał jedynie enigmatycznie, że „wracając z Zurychu do kraju [Heinrich] zatrzymuje się w Wiedniu, gdzie nawiązuje kontakt z filozofami austriackimi”, zob. W. Szewczuk, *Władysław Heinrich...*, dz. cyt., s. 2.

⁵⁵ Do tej współpracy najpewniej doszło, jako że w jednym z listów Avenarius pisał: „Sam Pan widzi, że przekonuje Pan do swojego zdania prof. Exnera, który zna Pańskie próby z autopsji!”. List opatrzony został datą 1895 roku, a zatem kiedy Heinrich przebywał w Wiedniu. List R. Avenarius do W. Heinricha z dnia 30 maja 1895, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

⁵⁶ Josef Maria Eder (1855–1944) – austriacki fotochemik i fotograf. W Wyższej Szkole Technicznej oraz na Uniwersytecie Wiedeńskim

Pod aparatem mikrofotograficznym umieścili oni odpowiednio spreparowane oko złożone robaczka świętojańskiego. Aparat zarejestrował obraz powstały w miejscu uprzednio usuniętej warstwy siatkówki. Fotografia była zapisem tego, co przynajmniej teoretycznie owad miałby „widzieć”. Już samo zdjęcie jest więc dość szczególne, jako że Wiedeńczykom udało się za pomocą nowoczesnej techniki odtworzyć i uwiecznić owadzią perspektywę. Łącząc możliwości mikroskopu oraz fotografii poszerzyli w ten sposób możliwości także ludzkiego pola widzenia o niedostępne dotychczas regiony. A może raczej: pole ekspansji człowieczego oka? Na chwilę przed odkryciem promieni Roentgena, dzięki którym uda się przeświecić i uwiecznić niedostępne dotychczas oku wnętrza ciał i żywych obiektów, realne stało się także przyjęcie nie-ludzkiego punktu widzenia. Więcej: jego uwiecznienie oraz udostępnienie na zewnątrz szerokiej publiczności, świadkującej zdobyciom nowoczesnej nauki i techniki, poszerzających granice widzialności.

Niemniej doniosłej wagi były jednak konsekwencje, jakie niesło za sobą fotograficzne odtworzenie obrazu siatkówkowego owada. Jak stwierdził Christoph Hoffmann, wyjątkowość publikacji Exnera polegała na tym, że do pewnego przynajmniej stopnia wyłamywała się z dotychczasowej tradycji rozumienia widzenia. Jedną z najbardziej fundamentalnych, niekwestionowanych zasad optyki fizjologicznej ściśle uzależniała widzenie od jakości obrazów siatkówkowych. Skala ich oceny opierała się na kryterium właściwym ludzkiemu postrzeżeniu, czyli wysokiej rozdzielczości reprezentacji. Owadzie widzenie mozaikowe uznawano przez

studiował chemię, fizykę i matematykę. W 1876 roku uzyskał tytuł doktora, a w 1879, po habilitacji, został wykładowcą w Wyższej Szkole Technicznej, gdzie uczył do 1925 roku. Jest uważany za pioniera w dziedzinie technologii i chemii fotografii. Udoskonalili metodę produkcji negatywów z wykorzystaniem suchej płyty żelatynowej, która mogła być produkowana przemysłowo. Wprowadzenie przez Edera chlorobromkowej emulsji srebrowej zrewolucjonizowało proces kopiowania, a uczulanie ortochromatyczne przyczyniło się do rozwoju fotografii kolorowej. Do najsłynniejszych zdjęć Edera należy seria przedstawiająca sensacyjne możliwości świeżo odkrytych promieni Roentgena do prześwietlania organizmów żywych.

to za niedoskonałe, rejestrowane kształty pozostawały bowiem niewyraźne. Tymczasem Exner twierdził raczej, że widzenie za pomocą oka złożonego oraz widzenie za pomocą oka z pojedynczą soczewką komorową to raczej dwie odmienne strategie widzenia. Funkcją owadziego oka nie jest postrzeganie własności obiektów, lecz rozpoznawanie zmian w ich położeniu, albo – jak stwierdził Hoffmann – oko robaczka świętojańskiego „nie tworzy obrazów świata, tylko dostarcza odpowiedzi na zdarzenia w tym świecie: ucieczkę, pozostanie w miejscu lub atak”⁵⁷. Domyślny, paradygmatyczny dla fizjologów optyki model widzenia okiem jednokomorowym okazuje się zatem nie uniwersalny, lecz ludzki, a w dodatku utracił on nagle całą swoją oczywistość. Bo czy możemy powiedzieć, że świetlik tak naprawdę „widział”? Nawet uzyskanie dowodu w postaci fotografii obrazu siatkówkowego oka złożonego owada wcale nie oznaczało, że odpowiedź na to pytanie byłaby twierdząca, wszak perspektywą robaczka rządzą zupełnie inne cele niż te organizujące ludzkie spojrzenie⁵⁸. W tym sensie otrzymana przez Exnera fotografia tylko pozoruje prawdę o spojrzeniu świetlika. Zdjęcie jako statyczny obraz nie odzwierciedla bowiem istoty postrzeżenia owada. Stanowi tylko reprezentację paradygmatycznej i ludzkiej koncepcji widzenia. W czasie swojego pobytu w Wiedniu Heinrich trafił zatem pod opiekę jednego z pionierów fizjologii postrzeżenia, którego wyniki badań siłą rzeczy zmuszały do zastanowienia się nad wyjściowymi dla naocznej percepcji założeniami: jakie modalności i jakości charakteryzują w takim razie ludzkie spojrzenie?

Pytanie to określi dalszą ścieżkę poszukiwań naukowych Heinricha, rozwijanych później we własnym laboratorium psychologii doświadczalnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zurycko-wiedeński etap jego kształcenia był momentem decydującym dla jego dalszych zainteresowań badawczych. Być może to właśnie staż w pracowni Exnera, śmiało eksperymentującego

⁵⁷ Ch. Hoffmann, *Does a Glowworm See? Sigmund Exner's Study of the Compound Eye*, „Representations” 2017, t. 138, nr 1, s. 50.

⁵⁸ Tamże, s. 52.

z najnowszą technologią wizualną taką jak fotografia, przełożył się na niemniej odważne innowacje Heinricha w obszarze filmu, o których mowa będzie w ostatnim rozdziale niniejszej części. Z pewnością dla początkującego doktora nauk filozoficznych była to jedna z pierwszych okazji pozwalających zrozumieć znaczenie technologii laboratoryjnej w wytwarzaniu i poszerzaniu doświadczenia wizualnego. U Gaule'a zyskał on z kolei potrzebny warsztat konieczny do realizacji własnych eksperymentów, a same wykłady wzmocniły wywiedzioną z empiriokrytycyzmu fascynację właśnie fizjologicznym wymiarem badań psychologicznych. Oba te doświadczenia znajdują swój wspólny mianownik w teorii poznania Avenariususa, w której ostrożnie formułowane przez Wundta przekonanie co do istnienia paralelizmu psychofizycznego ulegnie dalszej radykalizacji.

Empiriokrytycyzm jako teoria widzenia

Wpływ filozofii Avenariususa na światopogląd polskiego modernizmu należy już do stałych, oczywistych punktów historycznoliterackich diagnoz epoki. W syntezach naukowych właśnie Avenariususa i Ernsta Macha uznawano za ojców kryzysu, w ramach którego stabilny dotąd świat, mający swoje trwałe, pozajednostkowe umocowania, uległ drastycznemu upłynnieniu. Fundamentalne dla filozofii i nauki pojęcia „świata”, „bytu”, „rzeczywistości”, „absolutu”, „materii” czy „ducha” uznano w empiriokrytycyzmie za nieuzasadnione fikcje metafizyczne i zostały zastąpione przez zmienne konfiguracje fenomenów podległych subiektywnemu poznaniu. Przedmiot przestaje istnieć absolutnie, tzn. zostaje radykalnie wypchnięty na zewnątrz świadomości i zjawia się w niej jedynie jako zapośredniczone przez zmysły przedstawienie wytwarzane w podmiocie⁵⁹.

⁵⁹ T. Walas, *Ku otchłani. Dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905*, Kraków 1986; Ł. Wróbel, *Hylé i noesis. Trzy międzywojenne koncepcje literatury stosowanej*, Bydgoszcz 2013, s. 73–77.

Na przestrzeni lat w badaniach konsekwentnie umacniano ścisły związek między Avenariusem a Machem kosztem istotnych różnic teoretycznych, płynących z odmiennych nieraz kontekstów środowiskowych, prowadzonej przez nich działalności czy polityki uniwersyteckiej. Niefortunna fuzja tych dwóch bliskich, ale jednak różnych programów, jaka zaszła w ramach recepcji empiriokrytycyzmu, dokonała się głównie kosztem Avenariususa. Chiara Russo Krauss określiła ten proces „progresywnym zapomnianiem”. Filozofia Avenariususa w dalszym ciągu co prawda krążyła po kanonie historii filozofii, był to jednak ruch tylko pozorny, istniejący na prawach skonwencjonalizowanego już połączenia z o wiele przystępniejszym, częściej czytany i interpretowanym Machem⁶⁰.

Być może z tego względu na polskim gruncie historyczno-filozoficznym i literaturoznawczym zatarła się pamięć o istotniejszej, wieloletniej współpracy zuryskiego filozofa z Wilhelmem Wundtem. Avenarius nie jest dzisiaj kojarzony z psychologią, chociaż jeszcze we wspomnianej już pierwszej syntezie XIX-wiecznego okresu rozwoju dyscypliny Boringa znaleźć można osobny rozdział poświęcony „nowej epistemologii” Avenariususa i Macha⁶¹. Tymczasem zażyła współpraca między Wundtem

⁶⁰ Proces ten w następujący sposób charakteryzowała pokrótce Russo Krauss: „Joseph Petzoldt, jeden z czołowych uczniów Avenariususa, przez całą swoją karierę energicznie promował tezę o związkach obu myślicieli, gdyż uważał ich za zwiastunów nowej ery w dziejach filozofii. [...] Petzoldtowi udało się swoimi pracami stworzyć i utrwalić relację między Machem i Avenariusem. Nie udało mu się jednak utrzymać przy życiu zainteresowania ideami Avenariususa. Ze względu na wielką sławę Macha i niejasny styl pisania Avenariususa ten ostatni był stopniowo pomijany i wymieniany obok Macha jako zwykły kompan. Książką, która raz na zawsze scementowała tę sytuację, był słynny *Materializm i empiriokrytycyzm* Lenina, gdzie ten ostatni termin został użyty jako etykieta wskazująca na duet Mach/Avenarius, mimo że lwia część przypadła austriackiemu fizykowi”. Zob. C. Russo Krauss, *Wundt, Avenarius and Scientific Psychology: A Debate at the Turn of the Twentieth Century*, Cham 2019, s. 6. Russo Krauss omawia różnice między teorią Avenariususa i Macha w osobnym rozdziale (zob. tamże, s. 28–33).

⁶¹ E. Boring, *A History of Experimental Psychology*, wyd. II, Nowy Jork 1950, s. 386–392.

a Avenariusem sięga w zasadzie początków kariery akademickiej empiriokrytyka.

W 1875 roku Avenarius powrócił do Lipska, gdzie studiował kilka lat wcześniej pod opieką Fechnera, by obronić rozprawę habilitacyjną *Philosophie als Denken der Welt gemäss dem Princip des kleinsten Kraftmasses. Prolegomena zu einer „Kritik der reinen Erfahrung“* (Filozofia jako myślenie o świecie według zasady najmniejszego wysiłku. Prolegomena do krytyki czystego doświadczenia). W komisji zasiadali: dziekan wydziału Moritz Drobisch, Max Heinze i sam Wundt, który dopiero rozpoczynał swoją działalność naukową na miejscowym wydziale filozofii⁶². Od tego roku datuje się początek ich wieloletniej współpracy, która opierała się przede wszystkim na przekonaniu co do doniosłej roli psychologii doświadczalnej w reformie współczesnej filozofii. Wyrażało się ono w artykułowanym przez Avenariusza rozumieniu filozofii. Skoro na fundamentalne pytanie „Czym jest świat?” nie sposób znaleźć satysfakcjonującej odpowiedzi, to samo pytanie wymaga w takim razie przeformułowania na inne: „Jak świat jest pomyślany?”. Psychologia jako nauka o „myślącym człowieku” staje się w takim przypadku „centrum naszego idealnego systemu naukowego”⁶³, a jej cele zbieżne są z tymi, jakie stawiać ma przed sobą nowa filozofia. Więcej: to doświadczalne badania nad indywidualną *psyche* są warunkiem jej unowocześnienia⁶⁴.

Sojusz ideowy między filozofami znalazł swoje bezpośrednie przełożenie na realizowaną przez nich politykę akademicką. Warto przypomnieć, że mianowanie Wundta najpierw na stanowisko w Zurychu (1874), a później w Lipsku (1875) było pod tym względem wydarzeniem bez precedensu i wzbudziło wiele kontrowersji. Po raz pierwszy posada na lipskiej katedrze filozofii przypadła w udziale psychologowi o wykształceniu medycznym, nie zaś filozofowi. Konsolidacja obu nauk wymagała

⁶² C. Russo Krauss, *Wundt, Avenarius...*, dz. cyt., s. 14.

⁶³ R. Avenarius, *Über die Stellung der Psychologie zur Philosophie*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” 1877, nr 1, s. 487, cyt. za: C. Russo Krauss, *Wundt, Avenarius...*, dz. cyt., s. 15–16.

⁶⁴ Tamże.

jednak przekucia precedensu na regułę – stworzenia większej instytucjonalnej platformy, wspierającej intensywniejszy transfer psychologii doświadczalnej na wydziały filozoficzne. Najprawdopodobniej to właśnie dzięki poparciu Wundta Avenariusowi udało się objąć tę samą prestiżową posadę profesora filozofii indukcyjnej na Uniwersytecie w Zurychu w 1877 roku⁶⁵. Uzyskanie tej nominacji pozwoliło zabezpieczyć istnienie oraz rozwój psychologii doświadczalnej, a także symbolicznie nadać jej rangę nauki „godnej” przynależności do filozofii.

Podobny cel realizować miało założone przez Avenariusza jeszcze w tym samym roku czasopismo naukowe „Vierteljahrschrift für wissenschaftlichen Philosophie”. Za swego rodzaju manifest pisma może posłużyć fragment z artykułu Wundta poświęconego zmianom zachodzącym na gruncie niemieckiej filozofii. W podsumowaniu tekstu pisał:

[N]iedawne założenie czasopisma (pod redakcją dr R. Avenariusza), którego celem jest rozwój „naukowej filozofii”, pokazuje wyraźnie, że minął już czas, kiedy filozofia mogła mieć nadzieję na życie w oderwaniu od innych nauk. Widzimy więc, że obecnie całe zainteresowanie skupia się na tych dwóch działach filozofii, które mają największe znaczenie dla zbudowania uniwersalnej nauki, a mianowicie na psychologii i teorii poznania. [...] Ruch filozoficzny w Niemczech przedstawia wszędzie widowisko przygotowania do podjęcia jakiegoś kroku. W arsenale doświadczenia i umysłu ludzkiego szuka się nowych broni, aby kontynuować starą walkę wokół odwiecznych problemów myśli i bytu⁶⁶.

⁶⁵ Sytuację środowiskową wokół nominacji na to stanowisko opisuje Russo Krauss: „Możemy przypuszczać, że poparcie Wundta było kluczowe dla tej nominacji. W istocie Wundt zajmował to samo stanowisko przed swoim powołaniem do Lipska, a który został zastąpiony na krótko przez Wilhelma Windelbanda przed nominacją Avenariusza. Co istotne, Avenarius napisał do Wundta po jego przybyciu do Szwajcarii, dziękując mu za »życzliwość i wsparcie okazane w Lipsku« i ujawniając »z zachowaniem dyskrecji« pewne manewry podejmowane przeciwko jego desygnacji, które wyjął mu Windelband” – zob. tamże, s. 15.

⁶⁶ W. Wundt, *Philosophy in Germany*, „Mind” 1877, t. 2, nr 8, s. 518; cyt. za: tamże, s. 17.

Ideowy patronat Wundta nad prowadzonym przez Avenariusza czasopiśmem nie ograniczał się tylko do wyrażonych z dystansu wyrazów uznania. Wundt brał także czynny udział w pracach redakcyjnych. Jako uczony, który zyskał w świecie nauki wysoką renomę po publikacji *Grundzüge...*, chętnie też publikował na łamach „*Vierteljahrsschrift...*”, zwiększając tym samym niezbędną na rynku naukowym widoczność i prestiż pisma. Tam też na początku ukazywały się wyniki badań prowadzonych w lipskim laboratorium przez współpracowników i studentów Wundta. Być może „*Vierteljahrsschrift...*” – w nie mniejszym stopniu niż sama placówka – służyć miało za skuteczne narzędzie dalszej ekspansji wundtyzmu.

Kryzys w relacjach obu filozofów nastąpił dopiero pod koniec lat 80. XIX wieku wraz z publikacją *Krytyki czystego doświadczenia* (1889–1890). Rozprawa Avenariusza odsłoniła wówczas narastające od lat, niemożliwe do pogodzenia różnice światopoglądowe. Przynajmniej z perspektywy Wundta, bo dopiero lektura *Krytyki...* skłoniła go do ostatecznego wycofania swojego nazwiska z listy współpracowników „*Vierteljahrsschrift...*” i zerwania kontaktów ze swoim wieloletnim podopiecznym, co Avenarius przyjął z dużym żalem⁶⁷. Co w propozycji zuryskiego filozofa okazało się nie do przyjęcia przez Wundta?

Norman Smith podkreślał, że dojrzała filozofia Avenariusza opiera się na przekonaniu, że podstawową cechą treści doświadczenia jest specyficznie rozumiana przestrzeń, określana przez inne niż dotychczasowo przyjęte w filozofii czy psychologii stosunki:

Nic nie istnieje poza doświadczeniem, a podstawową cechą treści doświadczenia jest przestrzeń. Jażń pojmuje siebie jako ucieleśnioną eg-

⁶⁷ Pretekstem do wycofania się ze współpracy z Avenariusem był artykuł o hipnotyzmie, który ukazał się na łamach „*Vierteljahrsschrift...*” w 1891 roku. Lipski psycholog przesłał wówczas do Avenariusza list z informacją, że nie może on uczestniczyć w pracach redakcji, która legitymizuje pseudonaukowe, „okultystyczne” badania. Szczegółowo, bazując na fragmentach korespondencji, kwestię tę omawia Russo Krauss. Zob. C. Russo Krauss, *Wundt, Avenarius...*, dz. cyt., s. 52–56.

zystencję, a więc jako przestrzennie związaną z otaczającymi ją przedmiotami. Wszystkie jej percepcje, myśli i uczucia, mają odniesienie bezpośrednie lub pośrednie albo do ciała, albo do jego środowiska⁶⁸.

W ujęciu zuryskiego filozofa podział na wewnątrz i zewnątrz indywidualnego doświadczenia nie istnieje – jest tylko „to, co zastane” (*das Vorgefundene*), albo to, co nie jest w ogóle dane. Świat, chociaż stanowi rejon doświadczenia odmienny od „ja”, nie daje się też od „ja” odróżnić, ponieważ to jednostka jest tą, która doświadcza, a środowisko – tym, co doświadcza. Podział na wewnątrz (świadomość) i zewnątrz (rzeczywistość) byłby jedynie efektem podstawowego błędu dotychczasowej filozofii, który polegał na fałszującym doświadczenie introjekcji, co Russo Krauss tłumaczy tymi słowami:

W momencie gdy następuje introjekcja, nie mam już do czynienia z pojedynczym doświadczeniem, ponieważ oprócz mojego istnieją również *inne doświadczenia*. Co więcej, gdy przyzwyczaję się do traktowania doświadczenia innych jako czegoś, co znajduje się w ich wnętrzu, na podstawie podobieństwa między nimi a mną zaczynam w ten sam sposób traktować również swoje doświadczenie. W ten sposób jednolite, naturalne doświadczenie zostaje rozbite na dwie części: świat zewnętrzny i świat wewnętrzny. W rezultacie filozofia grzęźnie w proliferacji przeciwstawień (podmiot i przedmiot, materia i duch, rzecz-sama i zjawisko, rzeczywistość i świadomość itd.), nie mogąc wyjaśnić ich wzajemnych relacji. Za tym wszystkim kryje się introjekcja, która przekształca „ja” z *treści* doświadczenia w tego, kto je *posiada*⁶⁹.

Stawką empiriokrytycznego projektu Avenariususa było więc wyswobodzenie świadomości z nieistniejącego „wewnątrz”, które iluzorycznie oddzielałoby podmiotowość od niepoznawalnego „zewnątrza”, a w dalszej kolejności – umieszczenie jej w przestrzeni relacji różnych perspektyw odbioru rzeczywistości. Miało

⁶⁸ N. Smith, *Avenarius' Philosophy of Pure Experience (I)*, „Mind” 1906, t. 15, nr 57, s. 14.

⁶⁹ C. Russo Krauss, *Wundt, Avenarius...*, dz. cyt., s. 20.

to swoje przełożenie na poglądy filozofa co do przedmiotu i zadań psychologii. Po pierwsze, skoro doświadczenie jest naturalne, jednolite i homogeniczne, to kluczowe dla dyscypliny podziały na „psychiczne” oraz „fizyczne” byłyby tylko pustymi konstrukcjami teoretycznymi, sztucznie wydzielającymi z doświadczenia obszary własnych zainteresowań. W pierwszej kolejności odrzucona zostaje więc dotychczasowa definicja psychologii, rozumiana właśnie jako badania nad procesami „wewnętrznej” świadomości. W konsekwencji introspekcja, uznawana za oczywistą i podstawową procedurę badań psychologicznych, traci również status głównego narzędzia poznania stanów psychicznych. Uważna samoobserwacja, dostarczająca wiedzy o mechanice przeżyć psychicznych, byłaby wszakże pochodną dualistycznego pojmowania doświadczenia. Co w takim razie w ujęciu Avenariususa jest właściwym przedmiotem zainteresowania tej nauki i w jaki sposób zachować jej empirycznie weryfikowalny charakter?

Introjekcja byłaby błędną próbą nałożenia na siebie dwóch różnych, istniejących obok siebie, wyszczególnionych przez Avenariususa punktów widzenia (*Betrachtungsweise*) – absolutnego i relatywnego, o których Russo Krauss pisała:

Albo rozważam siebie z pierwszoosobowego punktu widzenia, w którym to przypadku moje doświadczenie jest czymś absolutnym i bezpośrednim, czego nie mogę przekroczyć, albo rozważam siebie z trzecioosobowego punktu widzenia, w którym to przypadku wyobrażam sobie siebie jako bliźniego, czyli jako część mojego doświadczenia, której ruchy (i ich znaczenia) są związane z innymi częściami mojego doświadczenia, takimi jak przedmioty otoczenia oraz mózg⁷⁰.

To relatywny punkt widzenia byłby dla Avenariususa fundamentem pracy psychologa, który w relacji do innego człowieka wyngocjowuje obiektywność poznania:

Widzimy teraz, że nawet „drzewo przed nami”, „ruch liści” czy w ogóle „poruszające się słowo materialne” mogą stać się przedmiotem

⁷⁰ Tamże, s. 22.

psychologii, mianowicie *o tyle, o ile* możemy je jakoś pomyśleć w związku z mówiącym indywiduum i w tym związku – jako jakoś (logicznie) *zależne* od cech tego indywiduum⁷¹.

W empiriokrytycznej propozycji Avenariususa statyczne ramy psychologii uległy upłynnieniu. Nauka ta opierać się miała nie tyle na określonym przedmiocie, ile na zmiennej perspektywie. Zamiast więc, jak dotychczas, koncentrować się na pierwszoosobowym przeżyciu, które nie może być odnoszone do czegoś poza nim samym, psychologia naukowa powinna przyjąć raczej trzecioosobową optykę i przyjmować treść doświadczenia tak, jakby była ona doświadczeniem drugiej osoby, odzwierciedlającym zależności między środowiskiem, systemem nerwowym i świadomością. Najbardziej zwarte przedstawienie tego układu, będącego sednem nowych badań psychologicznych, przedstawiła Russo Krauss:

Na serię połączeń między doświadczeniem a jego przedmiotem składa się szereg zależności *fizycznych* – biegnących od wspomnianego przedmiotu do organów zmysłowych, a od nich, poprzez nerwy, w kierunku mózgu – oraz zależności (*psycho*)*logicznych* między mózgiem (systemem C) a doświadczeniem⁷².

W ujęciu Avenariususa to zmiany zachodzące w układzie nerwowym są niezbędnym i jedynym warunkiem każdej aktywności psychicznej. Chodzi o relację jednokierunkową, co znaczy, że zmienne doświadczenia nie wpływają na procesy zachodzące w mózgu ani na siebie wzajemnie. Można zatem objaśniać działanie autonomicznego aparatu nerwowego wyłącznie w kategoriach dynamiki fizjologicznej, bez odniesienia do korelatów psychicznych, podczas gdy nie da się przeprowadzić analizy zjawisk psychicznych bez uwzględnienia aktywności danego narządu. W tym sensie „zależne serie życiowe”, czyli zjawiska

⁷¹ R. Avenarius, *Bemerkungen zum Begriff des Gegenstandes der Psychologie*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” 1894–1895, nr 18, s. 417; cyt. za: tamże, s. 26.

⁷² Tamże, s. 34.

podmiotowej psychiki, ściśle odzwierciedlają „niezależne serie życiowe”, oparte na dynamice równoważenia bodźców i zachowania neurologicznej i fizjologicznej homeostazy. W takim przekonaniu o prymarnym znaczeniu układu nerwowego względem jednostkowego doświadczenia zawiera się metoda (obserwacja korelacji między twierdzeniami jednostki a aktywnością jej mózgu) oraz cel (odkrycie fizjologicznych i biologicznych czynników warunkujących życie psychiczne) nowej psychologii⁷³.

Nawet ogólny opis tego projektu pozwala wskazać zasadnicze różnice między Avenariusem a Wundtem, które doprowadziły do zerwania ich wieloletniego sojuszu. Dla lipskiego uczonego misja stworzenia „psychologii bez duszy” oznaczała pozornie to samo – promowanie nauki badającej empirycznie poznawalną świadomość. Główna dla jego projektu koncepcja paralelizmu psychofizycznego była jednak próbą negocjacji między doświadczeniem wewnętrznym a równoległymi do nich zjawiskami fizjologicznymi, między którymi to przestrzeniami wcale nie musiało dochodzić do ścisłej zależności. Introspekcja była zaś w jego przekonaniu ważnym uzupełnieniem doświadczeń laboratoryjnych, a tym samym pozostawała w centrum jego rozumienia metod psychologii. Tym, co Wundt musiał dostrzec w *Krytyce czystego doświadczenia*, była niemożliwa do przyjęcia radykalizacja jego własnych poglądów na przedmiot i zadania psychologii, wypaczająca wciąż jeszcze humanistycznie zorientowaną ideę stworzenia empirycznie weryfikowalnej nauki. Dalsza współpraca z empiriokrytykiem oznaczałaby zaś legitymizowanie niedopuszczalnego dla niego ekstremum, redukującego życie psychiczne podmiotu do procesów czysto neurologicznych.

W ramach empiriokrytycyzmu Avenariusza jeszcze inna kwestia uległa daleko idącej radykalizacji. Stanisław Brzozowski dobrze uchwycił tę nieoczywistą konsekwencję, płynącą z korekty, jaka została wprowadzona do wundtowskiego rozumienia psychologii naukowej. Rozdział *Idei* poświęcony *Krytyce czystego doświadczenia* należy do wyjątkowo alarmistycznych,

⁷³ Tamże, s. 35–37.

nawet jeżeli wziąć poprawkę na charakterystyczny dla autora emocjonalny styl. Niemniej trafnie uchwycił on konsekwencje projektu zuryskiego filozofa:

Widzem wysuniętym poza dobro i zło, prawdę i błąd, piękno i brzydotę jest R. Avenarius, i to jest jego punkt styczności z Nietzschem. [...] Wartością jest tylko to, co jest stałym i niezmiennym, gdy się nauczymy rozważać wartości jako zmienne wyniki okresów dziejowych i epok rozwoju, rozplynął się one zupełnie. Świat przestanie być wartością, i cały stanie się **widowiskiem** jak dla Avenariususa i Amiela⁷⁴.

Wedle autora *Idei* złowieszczą oryginalność filozoficzno-psychologicznej propozycji Avenariususa nie zawierała się w samym tylko upłynnieniu rzeczywistości i podmiotu. Wzajemna między nimi dynamika byłaby, jak pisała z kolei Teresa Walas, „momentalnym przegłądaniem się w sobie dwu płynących potoków, wzajemnym wizerunkiem dwu rozprysniętych w okrucieństwa zwierciadeł”⁷⁵, i to w niej Brzozowski upatrywał istoty empiriokrytycyzmu – w ustanowieniu nowej epistemologicznej przestrzeni, gdzie choreografia spojrzeń właściwa spektaklowi staje się podstawą porządku poznania. Przestrzeni, w której wydobyte z wnętrza „ja” doświadczenie podlega spekulacji podejmowanej ze zmiennych punktów widzenia, weryfikowanych jedynie w odniesieniu do normatywnych ustawień zmysłowo-nerwowego systemu percepcji.

„Przegłądanie” i „wizerunek” u Walas, tak samo jak „widz” i „widowisko” u Brzozowskiego, to określenia, które nie tylko trafnie chwytają istotę zmiany, jaka dokonała się w światopoglądzie filozoficznym przełomu XIX i XX wieku. Przywodzą także na myśl rozważania krytyka społeczeństwa spektaklu, Guya Deborda. W pierwszym punkcie swojej klasycznej już rozprawy, zawierającym sedno krytyki tego rodzaju epistemologicznego widowiska, zawarł on podobną myśl: „wszystko, co dawniej przeżywano bezpośrednio, oddaliło się, przybierając

⁷⁴ S. Brzozowski, *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*, Lwów 1910, s. 79. (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

⁷⁵ T. Walas, *Ku otchłani...*, dz. cyt., s. 51.

postać przedstawienia”⁷⁶. Wprost też wiązał przedmiot swojej refleksji ze wzrokocentryczną tradycją filozoficzną (której jednym ze skrajniejszych przejawów byłyby poglądy Avenariusza):

Spektakl jest spadkobiercą całej **ułomności** zachodniego projektu filozoficznego, który ujmował działalność ludzką za pomocą kategorii oglądu. Opiera się on zresztą na nieustannym rozprzestrzenianiu racjonalności technicznej zrodzonej z tej myśli. Nie urzeczywistnia filozofii, ufilozoficznia rzeczywistość. Spektakl to konkretne życie wszystkich ludzi, które wyrodziło się w spekulatywne uniwersum⁷⁷.

Debordowska diagnoza wystawiona społeczeństwu kapitalistycznemu nie jest prostą krytyką władzy czy fetyszyzacji widzenia ani też dowodem ikonoklastycznego odrzucenia technicznych jego manifestacji w postaci mediów. Francuski filozof rozważał raczej następstwa, mówiąc słowami Jonathana Crary’ego, „widzenia autonomicznego”, czyli „oderwania (czy też uwolnienia) doświadczenia percepcyjnego od koniecznego dotychczas bezpośredniego kontaktu z rzeczywistością”⁷⁸. W ujęciu autora *Zawieszeń percepcji*... późnodzięciennastowieczne teorie psychologiczne były znaczącą częścią procesu nazywanego przez Deborda „uprzedmiotowieniem światopoglądu”⁷⁹ – urzeczywistnienia spekulacji filozoficznej jako reguły porządku społecznego i poznawczego, o którym pisał Crary:

Zanik bezdyskusyjnego rozróżnienia pomiędzy wnętrzem a zewnętrżnością umożliwia powstanie modernizującej kultury spektaklu oraz gwałtownie powiększa potencjał doświadczenia estetycznego. Przeniesienie percepcji (jak też procesów i funkcji uprzednio uważanych za „umysłowe”) w gęstą materię ciała było warunkiem wstępnym „instrumentalizacji ludzkiego widzenia” [...] ⁸⁰.

⁷⁶ G. Debord, *Spółczesność spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu*, tłum. M. Kwaterko, Warszawa 2006, s. 33.

⁷⁷ Tamże, s. 38.

⁷⁸ J. Crary, *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna*, tłum. Ł. Zaremba, I. Kurz, Warszawa 2009, s. 24.

⁷⁹ G. Debord, *Spółczesność*..., dz. cyt., s. 34.

⁸⁰ J. Crary, *Zawieszenia*..., dz. cyt., s. 25.

Radykalne osadzenie widzenia w empirycznie poznawalnym cielesie oznaczało zaś, że „widzenie mogło, tak jak inne zmysły, zostać przechwycone i objęte kontrolą przez zewnętrzne techniki manipulacji i stymulacji”⁸¹. Tym samym – wedle Crary’ego – sednem propozycji Deborda nie była krytyka obrazów będących abstrakcyjnymi substratami logiki nowoczesnego kapitału. Chodziłoby raczej o samą regułę spektaklu jako wytworu technologii oddzielenia i pozornej syntezy, przyznającej prymat widzeniu jako najbardziej abstrakcyjnemu, alienującemu spośród zmysłów. W tak skonfigurowanym układzie „pseudoświata”⁸² – „zapośredniczonym przez obrazy stosunkiem społecznym między osobami”⁸³ – jednostka musi zostać przekształcona w widza oderwanego od własnej pracy czy ciała. „Ja” staje się wówczas konsumentem samych tylko ich reprezentacji, dających pozór własnej fizyczności oraz społecznej jedności. Podstawowym trybem poznania tak skonfigurowanej podmiotowości jest czysta, bierna kontemplacja tego, jak spektakl zjawia się przed oczami. Bierność ta jest równoznaczna z brakiem nie działania, ale raczej sprawczości. Aktywność podmiotu zostaje mu odebrana, by jako uzewnętrzniona reprezentacja mogła przekształcić się w obiekt oglądany z oddalenia, zostać włączona w tryby dalszej pracy kapitału. Różne praktyki obserwacji i reprezentacji tworzyłyby w tym układzie system zapośredniczeń, który na powrót prowadziłby ku samemu spektaklowi. Debord pisał wszakże, że „tym, co łączy widzów, jest po prostu jednostronne odniesienie do centrum, utwierdzającego ich izolację”⁸⁴. „Spektakl jednoczy to, co rozdzielone, ale jednoczy to wyłącznie w rozdzielaniu”⁸⁵, zabezpieczającym tym samym nienaruszalność i szczelność własnego trwania. Dlatego właśnie Jonathan Crary podkreślał, że w „spektaklu chodzi nie tyle o **patrzenie** na obrazy, ile o stworzenie warunków koniecznych do wyodrębnienia, unieruchomienia i idiolowania

⁸¹ Tamże, s. 24.

⁸² G. Debord, *Spoleczeństwo...*, dz. cyt., s. 33.

⁸³ Tamże, s. 34.

⁸⁴ Tamże, s. 42–43.

⁸⁵ Tamże, s. 43.

podmiotu, mimo świata, w którym powszechna jest mobilność i cyrkulacja”⁸⁶. W centrum rozważań Crary’ego nad dyskursem psychologicznym końca XIX wieku pozostają więc różne formy rekonceptualizacji oraz dyscyplinowania uwagi, bo sama możliwość krytyki społeczeństwa spektaklu zawiera się w powrocie do tego, jakim przeobrażeniom podlegały definicje i parametry zdolności jednostki do przetwarzania coraz bardziej zintensyfikowanego strumienia zróżnicowanych bodźców.

Koniec i początek

Nieprzypadkowo rytm studiów zagranicznych Berenta i Heinricha wyznaczają te same miejsca i daty: porzucenie studiów na Uniwersytecie Zuryskim (1889–1891), wyjazd do Monachium (1891), a później powrót do Szwajcarii na tę samą uczelnię (1893). Tak dalece posunięta zbieżność studenckich losów obu wychowanków warszawskiej Szkoły Realnej Górskiego wskazywałaby na to, że wybór kolejnych placówek akademickich musiał być przynajmniej do pewnego stopnia podyktowany łączącą ich przyjaźnią oraz pokrewieństwem zainteresowań naukowych. Nawet przy dokładniejszym śledztwie historia okresu studiów zagranicznych tak Heinricha, jak i Berenta wciąż pełna jest pustych lub niepewnych miejsc, uzupełnianych domysłami lub relacjami osób postronnych. Łatwiejsza do prześledzenia ścieżka rozwoju naukowego Heinricha pozwala jednak rzucić nieco światła na inne konteksty badawcze, z jakimi zapoznawał się także Berent. Nawet jeżeli na swoją specjalizację wybrał ichtiologię, to pozostawał on w kręgu tych samych lub pokrewnych metodologii badawczych i związanych z ich rozwojem problemów.

Wyjazd do Wiednia zakończył studencki okres życia Heinricha, który niedługo później przeniósł się na stałe do Krakowa. Powrót do kraju nie oznaczał, że drogi naukowe jego i Berenta całkowicie się rozeszły. Przeciwnie, przynajmniej przez pierwszych

⁸⁶ J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 105.

kilka lat obaj kontynuowali rozpoczęte na niemieckich uczelniach wątki badawcze. Berent wprowadził stale pracował w tym czasie nad kolejnymi tekstami literackimi. Jak wynika jednak z listu do Mariana Wawrzynieckiego z marca 1899 roku, prowadził także badania w laboratorium zoologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rozważał on nawet przyjęcie jednej z dwóch propozycji asystentury na uczelni: na stanowisku zoologa lub anatoma porównawczego⁸⁷. Z kolei Heinrich objął stanowisko docenta w Laboratorium Fizyki Doświadczalnej na tej samej uczelni pod opieką Augusta Witkowskiego, gdzie od 1897 roku prowadził eksperymenty o wiele bliższe jego psychologicznym zainteresowaniom.

W pierwszym okresie po studiach obaj publikowali także teksty na łamach „Wszechświata”, upowszechniające najnowsze osiągnięcia nauk przyrodniczych. Jeżeli można było mieć wątpliwości, na ile zbieżne dziedzinowo mogły być dotychczasowe drogi Heinricha i Berenta na niemieckojęzycznych uczelniach, to rozwiąć je powinny właśnie ich teksty popularnonaukowe, w których występowali jako reprezentanci tej samej, przyrodoznawczej frakcji.

Artykuły tego pierwszego odzwierciedlały empiriokrytyczny światopogląd tego badacza i realizowały wynikające z poglądów Avenariusza zadania psychologii. Publikacja pt. *Wpływ pracy umysłowej na krążenie krwi* dotyczyła fizjologii układu nerwowego. Autor przedstawiał kilka teorii na temat zależności między natężeniem pracy umysłowej a stopniem ukrwienia m.in. mózgu. W studium *O tak zw. energii zmysłów* (1899) sprawozdawał z kolei teorie fizjologiczno-psychologiczne tłumaczące powstawanie i natężenie odczuć zmysłowych. Najważniejszą spośród publikacji Heinricha we „Wszechświecie” był jednak artykuł *Metody psychologii doświadczalnej i ich zastosowanie w psychiatrii* (1896) traktujący o innowacjach w obrębie eksperymentu psychologicznego. Tekst rozpoczyna się od krytycznego przeglądu dotychczasowych prób odpowiedzi na pytanie, jak doświadczalnie badać zjawiska psychiczne. Metody Fechnera

⁸⁷ W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, Kraków 1992, s. 404.

i Wundta zostały – wedle autora – wyparte przez zaproponowane przez Kraepelina i Ebbinghaus’a eksperymenty. Podczas kiedy wundtowska metoda zakładała badanie czasu reakcji pojedynczych zjawisk, jego uczniowie proponowali raczej, aby w ramach doświadczenia porównywać rezultaty powtarzalnej, rozciągniętej w czasie pracy psychicznej (np. czytania, wykonywania prostych równań matematycznych)⁸⁸.

Teksty popularnonaukowe Berenta sytuowały się w innych obszarach nauk przyrodniczych, jako że kontynuował on rozpoczęte na etapie doktoratu wątki badawcze. Pisarz zakończył studia wraz z obroną doktoratu *Zur Kenntnis des Parablastes und der Keimblätterdifferenzierung im Ei der Knochenfische* (Poznawanie parablastera oraz procesu różnicowania się listków zarodkowych w jajach ryb kostnoszkieletowych) w Zurychu w 1895 roku. Jak wynika z okładki wydanej rok później rozprawy, nad jej merytorycznym poziomem czuwało dwóch uczonych: zoolog i anatom porównawczy Arnold Lang oraz językoznawca i przyrodnik Otto Stoll, wykładowca etnografii i antropologii. Dorobek tego ostatniego dość dobrze pokazuje, jaki wpływ miała psychologia doświadczalna na metodologię innych dyscyplin naukowych. We wstępie do wydanej w 1894 roku (a zatem rok przed obroną doktoratu Berenta) rozprawy *Suggestion und Hypnotismus in der Völkerpsychologie* (Sugestia i hipnoza w psychologii historyczno-kulturowej) podkreślał, że jeżeli etnologia „chce się rozwijać nie tylko na powierzchni, ale także w głębi, jego podstawą będzie musiała być i pozostać psychologiczna obserwacja normalnej i, jak pokazuje porównawcza etnologia religii, w niemałym stopniu także patologicznej istoty ludzkiej”⁸⁹. Zgodnie z tak przyjętymi założeniami pracy Stoll badał różne formy (auto) sugestii psychicznej – somnambulizm, stany ekstazy, hipnozy, wizje oraz złudzenia zmysłowe – w kulturach różnych grup

⁸⁸ W. Heinrich, *Metody psychologii doświadczalnej i ich zastosowanie w psychiatrii*, „Wszechświat” 1896, nr 26, s. 404.

⁸⁹ O. Stoll, *Suggestion und Hypnotismus in der Völkerpsychologie*, Lipsk 1894, s. V.

etnicznych i w odmiennych epokach. Materiał etnologiczny uzupełnił także o wyniki badań klinicznych, realizowanych wspólnie z psychologiem Augustem Forelem⁹⁰.

Przynajmniej w pierwszych latach po obronie doktoratu Berent rozwijał jednak swoje badania w kierunku zoologii i anatomii porównawczej, bliższych profilowi badań głównego promotora swojego doktoratu, Arnolda Langa. Społeczności akademickiej zuryski profesor znany był jako reformator miejscowego programu nauczania zoologii, które uzupełnił o kursy praktyczne, realizowane w założonym przez siebie laboratorium. Jako naukowiec Lang zasłynął przede wszystkim dzięki monograficznej rozprawie z zakresu anatomii porównawczej i embriologii oraz książce *Die experimentelle Vererbungslehre in der Zoologie seit 1900* (*Eksperymentalna teoria dziedziczności w zoologii od 1900 roku*), streszczającej jego długoletnie badania w tym obszarze.

Podobnej tematyki dotyczyły artykuły Berenta publikowane na łamach „Wszechświata” w latach 1896–1901. W czasopiśmie poświęconym naukom przyrodniczym przyszedł autor *Próchna* publikował teksty odległe od jego zainteresowań literackich i filozoficznych, a bliskie tematyce badawczej Langa. Na pewno *Nowe badania nad zapładnianiem i rozwojem jaja zwierzęcego* (1901) traktowały o najnowszych zdobyczach teoretycznych w zakresie embriologii i dziedziczności gatunkowej. Prezentowany przegląd nowych odkryć z zakresu „fizjologii rozwoju”, jak określał dany obszar badań Berent, miał zilustrować główny dla artykułu wniosek – o „konieczności forsowania eksperymentu wszelkimi sposobami”⁹¹, a zarazem potrzebie „bardziej krytycznego wnikięcia w ten ruch, którego skutki tylko dostępne są naszym badaniom”⁹². Eksperyment był wedle pisarza niezbędnym

⁹⁰ K. Gładkowski, *Od antropologii fizycznej do etnografii politycznej. Politologiczny dorobek Jana Czekanowskiego (1882–1965) i Stanisława Poniatowskiego (1884–1945)*, Olsztyn 2024, s. 25.

⁹¹ W. Berent, *Nowe badania nad zapładnianiem i rozwojem jaja zwierzęcego*, „Wszechświat” 1901, nr 5, s. 74–75.

⁹² Tamże.

elementem dociekania prawdy w naukach biologicznych. Większe niż dotychczas dowartościowanie doświadczeń laboratoryjnych także w naukach ścisłych wymagało jednak głębszego prze-myślenia samych filozoficznych podstaw przyrodoznawstwa oraz właściwych mu metod. Wyniki eksperymentów, jeżeli ich interpretacji nie towarzyszy refleksja nad warunkami i granicami poznania, podlegać mogą zbyt swobodnym nieraz odczytaniom. W artykule sprawozdającym tylko bieżące wyniki badań uwaga pisarza ciążyła zatem wyraźnie ku zagadnieniom bardziej meto-dologicznym i teoriopoznawczym.

Nawet jeżeli *Metody psychologii doświadczalnej...* Heinricha i *Nowe badania nad zapładnianiem...* Berenta znacznie różniły się pod kątem poruszanych tematów, to z pewnością łączyły je wspólne i charakterystyczne dla szerszych przeobrażeń nauk przyrodniczych kwestie eksperymentu. Właśnie artykuł *Nowe badania nad zapładnianiem...* Małgorzata Okulicz-Kozaryn wskazała jako tekst najwyraźniej odzwierciedlający kluczowy dla późnego pozytywizmu kryzys, narosły m.in. wokół dylematu między dwiema możliwymi, a wskazanymi przez pisarza meto-dami poznawczymi w nauce – obserwacją oraz eksperymentem, a któremu – wedle badaczki – zaradzić miał właśnie reprezento-wany przez Heinricha empiriokrytycyzm:

Po ujawnieniu się ograniczeń mechanicystycznego ujęcia świata pozytywizm wszedł w fazę badań nad pochodzeniem wiedzy, nad prawomocnością twierdzeń naukowych. Tendencje te najpełniej ujawniły się w empiriokrytycyzmie. Zwrot ku zagadnieniom meto-dologicznym odbywał się w atmosferze nieufności wobec utrwalonych w nauce schematów poznawczych⁹³.

Opisywane przez Okulicz-Kozaryn przeobrażenia para-dygmatu badań przyrodniczych były częścią większej zmiany, jaką najlepiej wyraził przywoływany przez nią „filozofujący

⁹³ M. Okulicz-Kozaryn, *Doświadczenie scjentyzmu w pisarstwie Wacława Berenta*, [w:] *Na pozytywistycznej niwie*, red. T. Lewandowski, T. Sobie-raj, Poznań 2002, s. 264.

lekarz” Władysław Biegański: „stało się niejako modą poruszać w dziełach przyrodniczych zagadnienia, dotyczące się teorii poznania”⁹⁴. Nawet w wybranym przez Berenta obszarze nauk biologicznych psychologia doświadczalna – w różnych jej wariantach – pozostawała zatem stale obecnym kontekstem. Wywiedziona bezpośrednio od Wundta albo w formie, jakiej nadał jej empiriokrytycyzm Avenarius, psychologia pełniła w tamtym czasie nieoczywistą funkcję metodologicznego mianownika dla ogólnej, wspólnej tendencji przyrodoznawstwa oraz filozofii, zmierzającej do przewartościowania dotychczasowych ram prowadzenia badań.

Jak zauważała badaczka i jak wynika korespondencji między Heinrichem a Berentem, pisarzowi dobrze znane było stanowisko empiriokrytycyzmu w kwestii metod uprawiania nauki. W jednym z listów do przyjaciela Berent zamieścił krótką recenzję dwóch tekstów naukowych psychologa: *O metodologii nauk* oraz *Co to jest filozofia?*, które ukazały się w „Przeglądzie Filozoficznym” w 1901 roku. Jego uwagi dotyczyły przede wszystkim stylistycznych jakości tekstów. Jak podsumowywał jednak Berent: „obie rzeczy przeczytałem łatwo, z przyjemnością i z dużym pożytkiem. Pisać o tym? – do gadania byłoby wiele”⁹⁵. Okulicz-Kozaryn zwróciła szczególną uwagę na fragmenty *O metodologii nauk*, które odpowiadały wyrażanej także przez Berenta potrzebie bardziej krytycznego rozpatrzenia dotychczasowych podstaw nauk przyrodniczych. Przedmiotem zainteresowania Heinricha były uprzednie względem badań założenia porządkujące materiał badawczy wedle określonej teorii. W tekście psychologa ilustrowały one, jak w myśl przyjętej teorii może kształtować się selekcja i analiza zebranego materiału badawczego. Stąd też rozróżnienie między „istotą” zjawisk a ich „modelem” – faktami a ich interpretacją. Wszakże „model taki to nic innego, jak pewien pogląd na daną grupę zjawisk, to wynik pewnego sposobu

⁹⁴ W. Biegański, *Neowitalizm w spólczesnej biologii*, Warszawa 1904, s. 13 [Odbitka z „Krytyki Lekarskiej”]; cyt. za: tamże, s. 263.

⁹⁵ W. Berent, *Pisma...*, dz. cyt., s. 391.

patrzenia na dane zjawiska”⁹⁶. Skoro to mechanizmy ludzkiego poznania przesądzą zatem o wynikach badań przyrodniczych, należałoby – wedle Heinricha – powrócić do podstaw. Do samej metodologii nauk, której zadaniem jest poznanie samych praw poznawania. Znajomość tych praw, jak pisał, „powinna pozwolić na określenie stosunku poglądów i teorii do przedmiotu poznawanego, i na określenie drogi – jeżeli taka w ogóle istnieje – po jakiej poznawanie postępuje; powinna ona na koniec dać sformułowanie ostatecznego kresu, do jakiego poznawanie dąży”⁹⁷. Metodologia nauk, jako część teorii poznania, także powinna opierać się na relatywnym punkcie widzenia, wiążącym badania zjawisk psychicznych z (w tym przypadku) powstawaniem i rozwojem teorii naukowych:

Zakładając stałość praw poznawania, zaczynamy badania nasze od zbadania objawów poznawania, tj. od zbadania zależności pomiędzy wypowiedzianymi poglądami a przedmiotem poznania. Badamy więc przede wszystkim, w jakim stosunku stoją pojęcia i założenia wypowiedzianego poglądu na zjawiska do samych zjawisk, pytając, skąd powstały uzupełnienia lub dodatki, jakie teoria wprowadziła do bezpośrednich danych (jeżeli w ogóle wprowadziła), czy są one konieczne, czy też zbędne itd. Dalej możemy badać teorie w ich następności, starając się wykryć, jakie zmiany musiały zajść w stosunku zjawisk wyjaśnianych do wyjaśniającego człowieka, aby rezultatem ich była zmiana poglądu na zjawiska. Te ostatnie badania naprowadzają już do badania zmian, jakim ulega, ogólnie mówiąc, ludzki umysł w zależności od zmieniającego się stosunku do zjawisk. [...]

Za cel ostateczny musimy uważać poznanie tych praw psychiki ludzkiej, według których powstają i zmieniają się poglądy⁹⁸.

Jak można sądzić, nieprzypadkowo Heinrich posłużył się przy tej okazji dwoma przykładami z dziedziny biologii: darwinizmem

⁹⁶ W. Heinrich, *O metodologii nauk*, „Przegląd Filozoficzny” 1901, r. 4, z. 3, s. 268.

⁹⁷ Tamże, s. 258.

⁹⁸ Tamże, s. 261.

oraz anatomią porównawczą, a zatem wybranymi przez Berenta specjalizacjami, których dotyczyły jego artykuły popularnonaukowe. Z pewnością tekst psychologa stanowił odpowiedź na artykułowaną także przez jego przyjaciela potrzebę ponownego rozpatrzenia poznawczych podstaw nauki, jakie legły u podstaw jej późnodzięwnastowiecznego kryzysu. Zarówno *Metody psychologii doświadczalnej...* Heinricha, jak i *Nowe badania nad zapładnianiem...* Berenta łączy to samo przekonanie, że sam w sobie eksperyment przestał być dostatecznym środkiem obiektywizacji wiedzy. W *O metodologii nauk* oraz *Metodach psychologii doświadczalnej...* Heinrich poszedł jednak krok dalej. Próbował przemyśleć same poznawcze podstawy wytwarzania wiedzy, które mogłyby mieć pozytywne przełożenie także na innowacje w obszarze (w tym przypadku psychologicznych) metod doświadczalnych.

Oszczędny komentarz o korzyściach płynących z lektur tekstów przyjaciela nie pozwala wyciągnąć wniosków, do jakiego stopnia Berent zgadzał się z zajmowanym przez Heinricha stanowiskiem. Rozstrzygnięcie tego, na ile autor *Próchna* rzeczywiście przyswoił empiriokrytycyzm jako element własnego światopoglądu, nie wydaje mi się ani możliwe, ani zresztą konieczne. Ważniejsze jest raczej dostrzeżenie wyraźnego dwugłosu, w jaki układają się publikacje obu absolwentów zuryskiej uczelni po ich powrocie do kraju, i przemyślenia konsekwencji wynikających z tego dla twórczości Berenta.

Przy tej okazji można jeszcze wspomnieć o jednym z ostatnich popularnonaukowych tekstów pisarza, dotyczącym tematyki bliższej psychologii. W *Dziedziczności tzw. epilepsji Brown-Séquardowskiej* (1901) opisywał wprawdzie interesujący go problem wciąż z perspektywy nauk ścisłych. W tej krótkiej notatce z działu *Kronika* wyraźnie jednak sygnalizował, że temat ten rezonował znacznie szerzej, poza kręgami jedynie akademickimi. Dowodzenie genetycznego występowania chorób umysłowych i nerwowych uznawał za modny dogmat, „z nauki zaczerpnięty pesymizm”, który „rozpowszechniają uparcie i wśród najszerszych sfer współczesna publicystyka, dramat,

powieść i – lekarze”⁹⁹. Wyrażał też sporo podejrzliwości wobec „wątpliwych doświadczeń klinicznych” psychopatologii, która doszukiwałaby się przyczyn występowania epilepsji (i schorzeń nerwowych w ogóle) tylko w genetyce. W notatce przywoływał dlatego najnowsze eksperymenty, zaprzeczające dotychczasowo obowiązującej teorii o dziedziczności epilepsji. Miały one stanowić dowód na to, jak błędne nieraz wnioski można wyciągnąć z wyników badań, które w obszarze psychologii redukowałyby schorzenia psychiczne przede wszystkim do kwestii genetycznego determinizmu, ignorując przy tym środowiskowe podłoże ich występowania. Zagrożenie, jakie Berent dostrzegał w badaniach psychopatologicznych, to redukcja jednostkowego przeżycia do fizjologicznych objawów. Naukowy „pesymizm”, przenikający z psychiatrii do szerszych społecznych kręgów, polegałby właśnie na zamknięciu człowieka w systemie z góry określonych, podyktowanych biologią symptomów, niezależnych od jego indywidualnej historii, środowiska czy nawet woli. Uznanie dziedziczności za decydujący czynnik występowania chorób nerwowych przekształca się w oczach pisarza w formę wywiedzionego z przyrodoznawstwa egzystencjalnego nihilizmu, w którym złożone jednostkowe doświadczenie zostaje wyparte przez nieuchronność genetycznych obciążeń. Tym samym dla Berenta schorzenia psychiczne okazują się problemem nie tylko medycznym, lecz także kulturowym.

Inną ocenę metod psychopatologii przedstawił Heinrich we wcześniejszym o kilka lat, a wspomnianym już artykule *Metody psychologii doświadczalnej i ich zastosowanie w psychiatrii* (1896):

Fizjologia, będąc nauką o funkcjach normalnych organizmu, chętnie bardzo posiłkuje się danymi patologicznymi. Objawy chorobliwe służą poniekąd jako uzupełnienie objawów normalnych. One dopiero pozwalają stwierdzić, do jakiego stopnia badania nad organizmem zdrowym były słusznymi, one też często bardzo zwracają uwagę

⁹⁹ W. Berent, *Dziedziczność tzw. epilepsji Brown-Séquardowskiej*, „Wszechświat” 1901, nr 36, s. 574.

na nowe momenty, uzupełniające doświadczenie. Psychiatria jest do psychologii w tym samym stosunku, co i patologia do fizjologii. Dla psychologa badania psychiatryczne powinny być pomocą do zrozumienia objawów normalnych; dla psychiatry objawy normalne muszą być podstawą do oceny anormalnych¹⁰⁰.

W oczach Heinricha psychopatologia to neutralna światopoglądowo dziedzina nauki, łącząca psychologię doświadczalną i psychiatrię pod względem stosowanych metod laboratoryjnych oraz we wspólnym celu wypracowania norm, odróżniających stany chorobowe od tych neutralnych. Sam eksperyment analizował zaś od strony naukowej efektywności, a nie jego światopoglądowych czy filozoficznych konsekwencji. Wyniki badań doświadczalnych mają zatem – wedle Heinricha – jedynie charakter poznawczy i diagnostyczny.

Użyteczność eksperymentów psychologicznych miała też przekładać się na szerszą praktykę społeczną. Podobnie jak amerykańscy psychologowie twierdził on, że doświadczenia psychologiczne mogą stać się podstawą inżynierii społecznej, tzn. przysłużyć się lepszemu adaptacji człowieka do wymagań industrializującego się rynku pracy:

Przed wszystkim dają one pojęcie o umysłowej produktywności i jej wahanach indywidualnych. Produktywność tę określają ilości pracy wykonanej, zmiany tejże zależnie od różnych warunków itd. O produktywności pracy i jej warunkach pouczać nas musi także trwałość asocjacji i wpływ wprawy. Tutaj, być może, będziemy mogli dołączyć kiedyś dane, pouczające nas o indywidualnych zdolnościach ludzi¹⁰¹.

W tym miejscu zarysowuje się po raz pierwszy znacząca różnica między stanowiskami dwóch przyjaciół-przyrodznawców, a która powróci w tekstach Berenta. Szczególnie w komentarzach do tłumaczenia tekstu Nietzschego *Z psychologii sztuki*, o których mowa będzie w trzeciej części *Modernizacji...*, wyjątkowo krytycznie ujmie wątpliwe metodologiczne podstawy

¹⁰⁰ W. Heinrich, *Metody...*, dz. cyt., s. 409.

¹⁰¹ Tamże.

eksperymentu psychologicznego jako swego rodzaju poznawczej grabieży, dokonywanej przez psychologa doświadczalnego na obiekcie swoich badań. Mimo że Berent nie będzie negował samego eksperymentu jako narzędzia pozwalającego lepiej zrozumieć mechanizmy (w tym przypadku: artystycznego) poznania, to właśnie w ślepej, bezkrytycznej wierze w obiektywność klinicznych metod doświadczeń upatrywać będzie porażki psychologii doświadczalnej. Wreszcie to w literaturze zacznie też szukać innej formy wydobywania i analizowania zjawisk psychicznych. Przy tej okazji więcej jeszcze pisać będzie także o negatywnych konsekwencjach popularyzacji psychopatologii w dziedzinie estetyki sztuki, szczególnie szkodliwej przy próbach „diagnozy” towarzyszących artyście stanów psychicznego i fizjologicznego pobudzenia w procesie twórczym.

Rację miała więc Okulicz-Kozaryn, aby przynajmniej początkowy okres działalności pisarskiej Berenta umieścić w kontekście jego zainteresowań naukami ścisłymi. W ślad za pierwszymi recenzentami *Oziminy*, którzy wskazywali na „laboratoryjną” poetykę powieści, badaczka podkreślała istotny wpływ zdobytego na uczelniach niemieckich wykształcenia na późniejszy styl pisarski modernisty. Artykułem Okulicz-Kozaryny rządzi jednak ostatecznie rozróżnienie na dwa nie zawsze przystające do siebie porządki wykształcenia i kariery literackiej Berenta. Swoją tekst kończy ona wymownym zdaniem, podkreślającym istniejący w tekście podział na „przyrodnika” i „literata”: „Podkreślany przez Berenta [w liście do Heinricha z końca 1901 roku – przyp. S.B.K.] dystans artysty do ścisłości naukowej zmniejszał się dzięki nawykom intelektualnym późnopozytywistycznego scjentyisty”¹⁰². Tymczasem przez, jak by się mogło wydawać, odległe od siebie artykuły Berenta i Heinricha przewijają się podobne naukowe wątki, świadczące o ciągłości ich intelektualnego partnerstwa. Kontynuowanego, dodajmy, nie tylko po zakończeniu studiów, lecz także w okresie dla pisarza szczególnie wyťažonej pracy literackiej. W 1901 roku, kiedy ukazują się jego ostatnie

¹⁰² M. Okulicz-Kozaryn, *Doświadczenie...*, dz. cyt., s. 267.

artykuły dla „Wszechświatu” (m.in. *Metody...*), na łamach „Chimery” publikowane są także kolejne odcinki *Próchna* i trwają prace nad tłumaczeniem wspomnianej *Z psychologii sztuki* Nietzschego, wzbogaconej o znaczne, odautorskie komentarze pisarza o charakterze quasiprogramowym. Do wielu z powstających w podobnym okresie tekstów – zarówno naukowych, jak i tych z zakresu estetyki literatury – przenikały współdzielone przez Berenta i Heinricha problemy stanowiące odpryski stałej wymiany poglądów między nimi. Stąd też konieczność dalszego jeszcze prześledzenia, które elementy toczących się między przyjaciółmi dyskusji znalazły swoje autorskie rozwinięcie na terenie artystycznego i zarazem naukowego światopoglądu Berenta. Tym bardziej że już na łamach „Wszechświatu” uwidoczniły się nie tylko zbieżności, lecz także zauważalne różnice w ich poglądach na niektóre zagadnienia filozofii nauki. Jakie inne problemy, rozwijane przez Heinricha w jego laboratorium psychologii doświadczalnej, mogły stać się ważnym punktem odniesienia dla pisarza także w jego pracy twórczej?

ROZDZIAŁ II

„Pierwszy polski Wundt”

Rozstrzygnięcie tego, komu należy się tytuł „pierwszego polskiego Wundta”, czyli pioniera adaptowania psychologii eksperymentalnej na grunt rodzimej nauki, przez dziesięciolecia stanowiło temat sporów historyków dyscypliny. Niemal jednocześnie podobną inicjatywę podjęło dwóch badaczy: Kazimierz Twardowski z Uniwersytetu Lwowskiego i Władysław Heinrich z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zarzewiem wieloletniego sporu między środowiskiem lwowskim i krakowskim w tej kwestii była wypowiedź samego Twardowskiego. W *Liście oficjalnym* do „Przeglądu Filozoficznego” zgłosił on sprzeciw wobec opublikowanej wcześniej na łamach czasopisma informacji, jakoby otwarte w 1903 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim laboratorium psychologiczne miało być tym pierwszym. Jak deklarował, prowadzony przez niego w roku akademickim 1898/1899 wykład *O złudzeniach wzrokowych* miał zainaugurować działalność lwowskiej placówki, a tym samym – dał właściwy początek polskiej psychologii eksperymentalnej¹⁰³. Przekonanie to na wiele lat określiło pozycję lwowskiego ośrodka jako pionierskiego. Dopiero interwencja Włodzimierza Szewczuka (wychowanek Władysława Heinricha), opublikowana w latach 90. XX wieku, pozwoliła przyznać pierwszeństwo krakowskiemu laboratorium. Pisał on:

Sądziłem, że po informacjach, jakie zamieściłem w publikacjach w latach 1968–1972, nastąpi korekta w świadomości naszych

¹⁰³ K. Twardowski, *List oficjalny do „Przeglądu Filozoficznego”*, „Przegląd Filozoficzny” 1904, nr 7, s. 104.

psychologów, przynajmniej tych zainteresowanych historią psychologii w Polsce. Okazuje się, że powtarzane przez kilkadziesiąt lat informacje, choć błędne, funkcjonują nadal w tekstach naukowych. Wychowankowie profesora Kazimierza Twardowskiego, głównie H. Słoniewska i Mieczysław Kreutz, wprowadzili do obiegu naukowego informację, że początki psychologii eksperymentalnej w Polsce są związane z pierwszym rzędzie z osobą prof. Kazimierza Twardowskiego, i odtąd utrzymuje się ona do dnia dzisiejszego¹⁰⁴.

Rzecz można byłoby uznać jedynie za kolejny spór o pierwszeństwo i cezury, który nie wprowadza wiele ponad drobną poprawkę do chronologii rozwoju rodzimej psychologii. Dość ostra wypowiedź Szewczuka zmuszałaby jednak do głębszego zastanowienia nad wagą tego rodzaju rozstrzygnięcia, a także przyczyny równie silnego oburzenia. Emocje budziła u krakowskiego psychologa tak naprawdę wyraźna nadreprezentacja lwowskiej szkoły psychologicznej w badaniach historycznych, co odbywało się z pominięciem faktów i kosztem pamięci o krakowskiej placówce doświadczalnej.

Spór o pionierstwo obu ośrodków kieruje ku przynajmniej kilku ważnym pytaniom: jakie czynniki (polityczne, instytucjonalne, ekonomiczne czy personalne) kształtowały widoczność czy wpływ każdej z placówek na przełomie wieków i później, w historycznej recepcji? Co z produkcji teoretycznej zachowało się w takim razie w pamięci o początkach tej dyscypliny na ziemiach polskich, a co wciąż jeszcze domaga się opisanie? Jak pominięte elementy zmieniałyby obraz polskiej filozofii tego okresu? Szczególnie ostatnie z postawionych pytań dotyczy także kluczowych dla *Modernizacji...* zagadnień. Skalę i wzrokocentryczny charakter projektu Władysława Heinricha widać bowiem dopiero, gdy przyjrzeć się programowi realizowanych w placówce badań, a także opracowanym tam technicznym wynalazkom.

¹⁰⁴ W. Szewczuk, *Pierwsza pracownia psychologiczna w Polsce. Komentarz do artykułu R. Stachowskiego pt. „Początki polskiego czasopiśmiennictwa psychologicznego”*, „Czasopismo Psychologiczne” 1996, t. 2, nr 2, s. 137–138.

Na zapleczu idei

Pierwsze lata pobytu Heinricha w Krakowie, dokąd wrócił w 1897 roku po obronie doktoratu w Zurychu i stażu w Wiedniu, upłynęły na próbach wprowadzania psychologii doświadczalnej w mury krakowskiej uczelni. Już w 1900 roku badacz uzyskał habilitację i rozpoczął docenturę w Zakładzie Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prowadził tam swoje pierwsze eksperymenty z zakresu naocznej percepcji. Wynikiem tych prac były dwa artykuły: *O wahaniach w natężeniu zaledwie dostrzegalnych wrażeń optycznych i akustycznych* (1899) oraz *Przegląd badań nad wrażeniami barwnymi* (1901). Konsekwentnie też zabiegał o stworzenie osobnej pracowni psychologicznej, co spotkało się z wyraźnym oporem konserwatywnego i najbardziej wpływowego stronnictwa miejscowego Wydziału Filozoficznego – szczególnie Stefana Pawlickiego¹⁰⁵. Echa frustracji młodego docenta, zmagającego się z nieprzychylnym mu miejscowym środowiskiem naukowym, znaleźć można w liście od Wacława Berenta, nadanym do Salpêtrière pod Paryżem, gdzie Heinrich przebywał na stypendium im. Z. Pileckiego w 1901 roku. Wynika z niego, że położenie psychologa na Uniwersytecie Jagiellońskim było podówczas niepewne, a widoki na prowadzenie badań psychologicznych we własnej pracowni – marne:

Żle zrobiliście, wyjeżdżając z Krakowa, gorzej jeszcze, dopuszczając do siebie zwątpienie tak dalekie. Wszak znacie Kraków? „Les asents ont youjours tort” – tam przede wszystkim obowiązuje ta maksyma. Zbytecznym by było zatrzymywać docenturę „na lepsze czasy”. Zapomną o was, ponieważ tam pamiętają o obecnych tylko; przez ten czas znajdzie się ktoś inny, wytrwalszy i szczęśliwszy, a przede wszystkim sprytniejszy, i w bardzo krótkim czasie uczyni was zbytecznym dla Krakowa. [...] Rozumiem zresztą stan. Bieda, co was całe życie gryzła, dobrała się już do serca i rodzi apatię. Zbyt łatwo przedstawiacie sobie to życie praktyczne. Mnie się zdaje,

¹⁰⁵ B. Dobroczyński, T. Rzepa, *Historia polskiej myśli psychologicznej. Gałązka z drzewa Psyche*, Warszawa 2009, s. 103.

że na tej drodze może być również ani trochę nie lepiej, tylko inaczej, gorzej, bezmyślnie i strasznie smutno. [...]

Jedno tylko pytanie? Kto u nas będzie koniec końców pracował, jeżeli nawet obdarzeni największą życiową energią po 10 niemal latach najszcześniejszej produkcji naukowej do takich dochodzą rezultatów?¹⁰⁶

W podobnym czasie sytuacja Berenta w środowisku literackim przedstawiała się wcale nie lepiej. W liście nadanym ze Szczawnicy, gdzie przyszedł autor *Oziminy* przebywał na kuracji leczniczej, zwierzał mu się ze swoich czarnych myśli:

Nie potrafię wam powiedzieć, z jaką trwogą powracam [do Warszawy – przyp. S.B.K.] i jakie gorzkie i ciężkie uczucia złych przeczuć [?] wiodą tam, gdzie mię najprawdopodobniej czeka... licha posada. Jestem znacznie, znacznie zdrowszy, równiejszy [?], mniej dziwacznie trwożliwy wobec ludzi. Całe lichy neurastenii zelżało, ale czy na długo? Pokaże to zetknięcie z życiem, z ludźmi, rozstrzygnie los. Kilka niepowodzeń a ten stryczek znów mi się na szyi zacieśni. Ponieważ nie zawisnę na nim prawdopodobnie, łatwo więc będzie podjąć go ojcu, wujowi, komukolwiek z rodziny i zaprowadzić mię jak na pętlicy do biura urzędniczego¹⁰⁷.

Nawet po ukończeniu zagranicznych studiów kontakt między Berentem a Heinrichem pozostawał bardzo bliski. To Heinrichowi początkujący literat zwierzał się ze swoich frustracji oraz niepewności. Jemu też relacjonował towarzyszące debiutowi epizody depresji. W korespondencji, pomiędzy różnymi pilniejszymi sprawami, stale przewijają się kolejne plany wspólnych spotkań – czy to w Krakowie, który autor *Oziminy* starał się systematycznie odwiedzać, czy pod Warszawą. Obaj na bieżąco przekazywali sobie informacje na temat swoich zawodowych działań, a nawet więcej – konsekwentnie wspierali się w ich

¹⁰⁶ List W. Berenta do W. Heinricha z dnia 17 lutego 1901, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, Kraków 1992, s. 383.

¹⁰⁷ List W. Berenta do W. Heinricha z dnia 1 lub 2 września 1900, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone...*, dz. cyt., s. 376–377.

realizacji. Z Heinrichem konsultował on chociażby swoje kolejne utwory literackie. W innym jeszcze liście z tego samego miesiąca pisał: „zawiązałem bliższe stosunki z »Chimerą«». W następnym zeszyście, który ukaże się za tydzień znajdziecie początek mej powieści pt. *Próchno*. Nie obcym on wam będzie. Ale tylko początek pozostał takim, jakim był. Resztę piszę na nowo teraz właśnie”¹⁰⁸. Nie zachowały się w korespondencji żadne wzmianki pozwalające odtworzyć możliwe uwagi Heinricha do tej powieści. Można jedynie domniemywać, jaki wpływ krakowski psycholog mógł wywrzeć na początkową jej wersję, zanim rękopis trafił w ręce redaktora naczelnego czasopisma, Zenona Przesmyckiego. Faktem jest jednak, że Berent na tyle cenił opinię przyjaciela, by przynajmniej niektóre z tekstów przesyłać mu do lektury.

Heinrich wchodził zresztą w rolę nie tylko czytelnika, lecz także nieraz i agenta literackiego Berenta, który w tamtym czasie zabiegał o uwagę Tadeusza Pawlickiego, dyrektora Teatru Miejskiego we Lwowie. Chodziło o trzyaktowy, zaginiony dzisiaj dramat *Marzenia*, który pisarz chciał umieścić w repertuarze teatru. Same listy do dyrektora nie przyniosły żadnego efektu, więc przesłał on rękopis do Heinricha, gdy ten zgodził się pośredniczyć w kontaktach z Pawlickim:

Dziś dopiero odpisuję na życziwą propozycję. Posyłam sztukę; uczynicie z nią co będziecie uważali za stosowne. Gdybyście do Lwowa nie jechali w swoich sprawach, to zatrzymajcie rękopis u siebie. Co do mnie, nadziei żadnych sobie nie robię, więc też i zawodu się nie obawiam. Co u Was?

O wyjeździe moim na święta nic jeszcze powiedzieć nie umiem. Wątpliwym staje się to wszystko. [...] Być może iż Stachowie wybiorą się na święta do Krakowa. Jaki wykład przygotowacie [sic!] na przyszły semestr? Szkoda, chętnie bym Was posłuchał¹⁰⁹.

¹⁰⁸ List W. Berenta do W. Heinricha z maja 1901, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone...*, dz. cyt., s. 385.

¹⁰⁹ List W. Berenta do W. Heinricha z dnia 30 listopada 1900, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone...*, dz. cyt., s. 380.

Ostatnie pytanie o zajęcia akademickie Heinricha było jednym z wielu podobnych – o wykłady, konferencje, odczyty, wyjazdy naukowe czy przygotowywane rozprawy naukowe. To kolejny stały wątek listów pisanych przez Berenta. Bardzo przeżywał on chociażby trudności, których jego przyjaciel doświadczał na Uniwersytecie Jagiellońskim, oraz interweniował w przypadkach, gdy na horyzoncie pojawiała się szansa na poprawę jego sytuacji naukowej i finansowej:

Piszę po raz drugi dzisiaj. Tym razem w sprawie nagłej. Odpiszcie z miejsca odwrotną pocztą.

Dowiaduję się w tej chwili, że możecie otrzymać 3000 r.[ubli] od K.[asy] M.[ianowskiego]. Mielibyście większość za sobą, gdyby nie ta szelmerska sprawa z poddaństwem. Już was raz podobno z tej racji skreślono – ale to wszystko da się, zdaje się, zrobić [?]. Musicie tylko odpisać zaraz i to na moje ręce.

1) Czyście zwolnieni z poddaństwa rosyjsk.[iego]? (przypuszczam że nie jeszcze).

2) Kiedyście podali prośbę o zwolnienie.

3) Czy możecie przedstawić jakiś dokument (paszport? lub świadectwo, że go macie) który mógłby przemawiać za waszym tutejszym poddaństwem.

[...] Odpiszcie prędko. Zdaje się, że wam tam [?] są na ogół życzliwi. Bieda tylko, że prezes Holew.[iński] jest adwokatem i strasznym formalistą. Dlatego też byłoby najlepiej te sprawy załatwić ubocznie, jak to mówi Deike, i tam przedstawić tylko gotowe dokumenta, które dałyby się pomyślnie dla was interpretować. [...] Popelniliście także nieostrożność, pisząc zdaje się do kogoś o swoim podd.[aństwie] austriackim. Bodaj czy Weryho nie argumentował tak kiedyś jakąś pożyczkę?¹¹⁰

Mimo trudności Heinrich uzyskał wspomniane stypendium, co nie udałooby się bez zaangażowania Berenta. Nie tylko przekazał on przyjacielowi informacje o programie wsparcia dla naukowców. Uruchomił też siatkę miejscowych kontaktów, z którymi konsultował możliwości obejścia kłopotliwego wymogu posiadania rosyjskiego obywatelstwa. Częściowo też wyręczał go na miejscu

¹¹⁰ List W. Berenta do W. Heinricha z maja 1901, dz. cyt., s. 387.

w procedowaniu wniosku i załatwianiu urzędniczych formalności. Jak wynika zatem z korespondencji, Heinrich był zaangażowany w działalność pisarską Berenta, przez co po części – jako swego rodzaju pośrednik literacki – był częścią środowiska literackiego. Z nie mniejszym zaangażowaniem Berent wspierał też Heinricha, który to dopiero budował swoją pozycję badacza.

Dla docenta „lepsze czasy”, czyli zmiana koniunktury uniwersyteckiej, przyszły na szczęście stosunkowo szybko. Przy znacznym wsparciu fizyka Augusta Witkowskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, decyzją Senatu Akademickiego w roku akademickim 1903/1904 udało się otworzyć pierwsze na ziemiach polskich laboratorium psychologii doświadczalnej¹¹¹. Był to jednak dopiero początek walki o istnienie ośrodka, który przez kolejne dekady miał borykać się z dużymi problemami finansowymi i technicznymi.

Przynajmniej w pierwszym okresie działalności nie miał swojego stałego miejsca. Uniwersytet nie dysponował ani odpowiednim zapleczem lokalowym, ani środkami finansowymi na wsparcie nowo utworzonej placówki. Laboratorium psychologii doświadczalnej skazane było na tymczasowe bytowanie w dorywczo przyznawanych mu przez Senat Akademicki pomieszczeniach, co uniemożliwiało sprawną działalność naukową i dydaktyczną¹¹². Do tego stopnia, że jeszcze w 1906 roku w oficjalnym piśmie do władz uniwersyteckich studenci skarżyli się:

¹¹¹ T. Rzepa, B. Dobroczyński, *Historia...*, dz. cyt., s. 102.

¹¹² Przez rok 1904 mieściło się ono w zaledwie dwóch pomieszczeniach w gmachu po Gimnazjum św. Anny, przeznaczonych pierwotnie na cele Biblioteki Jagiellońskiej; od 1 stycznia 1905 roku w lokalu, gdzie wcześniej znajdowało się laboratorium chemii lekarskiej, a od 1907 roku – w Pałacu Spiskim przy Rynku Głównym. List Senatu C.K. Uniwersytetu Jagiellońskiego do Władysława Heinricha z dnia 14 grudnia 1904, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131; List C.K. Namiestnictwa we Lwowie do Senatu Akademickiego C.K. Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 22 kwietnia 1907; List C.K. Namiestnictwa we Lwowie do C.K. filialnej kasy krajowej w Krakowie z dnia 22 kwietnia 1907, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

[O] ile z jednej strony ćwiczenia psychologiczne, prowadzone przez Prof. W. Heinricha, przedstawiają dla nas wielką wartość naukową, o tyle z drugiej – obecne warunki, w jakich one się odbywają, nie tylko uniemożliwiają korzystanie z nich przez wszystkich garmących się, lecz nawet pozostałym utrudniają prawidłowość systematycznej pracy i tamują osiągnięcie pożądanego celu [...]¹¹³.

Interwencja studentów niewiele jednak zmieniła. Władze uczelniane wprawdzie oficjalnie deklarowały wsparcie dla laboratorium oraz rozwijania dydaktyki z zakresu psychologii. Nie mogły jednak zapewnić dostatecznych do tego warunków i nie wywiązywały się z kolejnych obietnic składanych dyrektorowi oraz ministerstwu. Głównie stałe i nadzwyczajne, zdobyte staraniem Heinricha dotacje ministerialne pozwalały zabezpieczyć skromne bytowanie placówki niezależnie od bieżącej, trudnej sytuacji finansowej tak Wydziału Filozoficznego, jak i samego uniwersytetu. Nie były to kwoty odpowiadające rzeczywistym potrzebom badawczym jednostki, szczególnie pod względem budowania jej drogiego zaplecza technicznego. Dzięki funduszom z Wiednia Heinrich, co prawda nie bez kłopotów, był mimo to w stanie stopniowo rozwijać swoje laboratorium i konsekwentnie budować wokół siebie środowisko badawcze na zbliżonym poziomie, co inne tego typu placówki na terenie Austro-Węgier¹¹⁴.

¹¹³ Petycja słuchaczy kursu psychologii doświadczalnej UJ do Senatu Akademickiego z dnia 23 lutego 1906, Psychologia doświadczalna 1909–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. S II 852. Sygnatariuszami podania byli m.in. Leon Chwistek oraz Stanisław Loria, przyszli pracownicy laboratorium.

¹¹⁴ Dla porównania: na otwarcie pierwszego w Austro-Węgrzech laboratorium psychologii doświadczalnej na Uniwersytecie w Grazu założyciel placówki, Alexius Meinong, dostał dofinansowanie rządu 400 guldenów. Laboratorium mieściło się jednak w zaledwie dwóch pokojach w głównym budynku uniwersytetu, a część wcześniej już zebranego instrumentarium albo została zakupiona przez samego Meinonga, albo została przekazana przez darczyńcę. Przeciętny budżet laboratorium był tak skromny, że brakowało nawet środków na utrzymanie pracowników. Zatwierdzane wcześniej granty nieraz cięto, a ich realizację opóźniano, przez co zarówno asystent Meinonga, Stefan Witasek, jak i pierwszy doktorant przy laboratorium

Rozwijanie laboratorium w tej części imperium pozostawało jednak zadaniem trudniejszym, chociażby z racji podwójnej przynależności akademickiej tak jej dyrektora, jak i samej uczelni. Z jednej strony galicyjskie placówki musiały konkurować ze zwykle lepiej uposażonymi i rozwiniętymi ośrodkami akademickimi całego obszaru niemieckojęzycznego. W regionalnym systemie produkcji i wymiany wiedzy zajmowały one tymczasem pozycję tych peryferyjnych, słabiej widocznych, częściowo przynajmniej zależnych od płynących z tychże ośrodków tendencji teoretycznych. Uniwersytety austriackie i niemieckie były najczęstszymi destynacjami podróży galicyjskich badaczy, a czasopisma niemieckojęzyczne – tymi najbardziej prestiżowymi¹¹⁵. Z drugiej – na presję budowania pozycji w zewnętrznych kręgach naukowych nakładały się wewnętrzne interesy polskiego środowiska naukowego. Na uczonych spoczywała dodatkowa odpowiedzialność konsolidacji środowiska z różnych zaborów o odmiennych warunkach uprawiania nauki. Przekładało się to na czasochłonną działalność organizacyjną: konferencje, prowadzenie instytucji oraz czasopism o lokalnym tylko zasięgu, ale też na bardziej podstawowe obszary funkcjonowania. Jak zauważył Jan Surman:

Kwestia językowa jest nie tylko problemem tożsamościowym – kodyfikacja semiotycznych struktur kształtujących zarówno kontekst odkrycia, jak i kontekst uzasadnienia może uniemożliwić komunikację pomiędzy naukowymi paradygmatami. Uzyskanie więc wspólnej platformy porozumienia staje się niezbędnym czynnikiem postępu

Vittorio Benussi afiliowali się przy placówce tylko na pół etatu. Na resztę godzin zostali oddelegowani jako pracownicy biblioteki uniwersyteckiej. Sytuacje finansowe placówek krakowskiej i austriackiej wyglądały zatem dość podobnie, a do Krakowa trafiały najpewniej dotacje podobnej wysokości. Zob. D. Albert, E. Mittenecker, W. Nährer, *100 Jahre Psychologie an der Karl-Franzens-Universität Graz. Katalog zur Ausstellung*, Graz 1994, s. 1; A. Meinong, *Self-representations. Vermischte Schriften*, Graz 1978, s. 95.

¹¹⁵ J. Surman, *Uniwersytety galicyjskie w Monarchii Habsburskiej: nacjonalizacja edukacji i internacjonalizacja nauki?*, „Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności” 2012, nr 11, s. 45.

naukowego [...]. Nie wydaje się przypadkiem, iż obiektywizujące prądy filozofii nauki (tzw. neopozytywizm), argumentujące za stworzeniem zunifikowanego języka naukowego na podstawie logiki, najpełniej rozwinęły się na kulturowo heterogenicznym obszarze (w Pradze, Wiedniu, Lwowie), nacechowanym niezgodnością lingwistyczną¹¹⁶.

Kwestia wypracowywania wspólnego, nowoczesnego języka teoretycznego była stałą częścią polityki polskich środowisk naukowych, zmierzającej do podtrzymania własnej tożsamości i częściowej odrębności względem tych zaborczych. Tym samym na uczonych spoczywał ciężar podwójnej afiliacji, która w praktyce wymagała jednocześnie orientacji na zewnętrzny, często właśnie niemieckojęzyczny obieg naukowy, oraz ten wewnętrzny, polski.

Trudna sytuacja finansowa krakowskiego laboratorium psychologicznego odsłania tym razem ekonomiczny, a nie tylko tożsamościowy wymiar tego rozdarcia, charakterystycznego dla galicyjskich środowisk naukowych. Z jednej strony naukowcy tacy jak Heinrich budowali potencjał polskiej nauki znacznym nakładem starań poświęconych na działalność organizacyjną i publikacyjną w języku polskim, chociaż bez finansowego wsparcia uczelni zarządzanej przez polskie kadry. Z drugiej zaś to na ministerialnych, a nie uniwersyteckich dotacjach zawieszony był budżet takiej placówki, zatem to od reprezentowania austro-węgierskiej nauki zależało ekonomiczne istnienie realizowanych w jej ramach projektów.

Słaba sytuacja finansowa laboratorium uległa dalszemu pogorszeniu po I wojnie światowej. Galicyjski Kraków znalazł się w granicach niepodległej Rzeczypospolitej. Uniwersytet Jagielloński przeszedł pod opiekę Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które deklarowało dalsze wsparcie instytucji pod kierownictwem Heinricha. Mimo że placówka prowadziła od lat działalność naukową także o międzynarodowym zasięgu, a w salach obowiązkowe zajęcia dydaktyczne z psychologii dla

¹¹⁶ Tamże, s. 46–47.

przynajmniej 40–50 słuchaczy, to jednak w kwietniu 1919 roku prowizoryczny Rząd Galicji rozwiązał kontrakt na najem dotychczasowego lokalu pracowni z dniem 1 października¹¹⁷. Inwentarz trafił tymczasowo do naprędce znalezionej „małego pokoiku na składzie”¹¹⁸. Nowego miejsca dla pracowni nie znaleziono... aż do 1925 roku. Ponawiane przez Heinricha starania o przywrócenie pełnej działalności placówki natrafiały na urzędniczą opieszałość i bezradność. Co prawda pomysł dziekana Wydziału Filozoficznego, by zakupić od miasta grunt pod budynek, gdzie docelowo miałyby stanąć siedziba Studium Pedagogicznego UJ, znalazł swoją częściową realizację w postaci projektu architektonicznego nowej kwatery¹¹⁹. Koszty jednak okazały się zbyt duże, a planów nie zrealizowano z powodu braku ministerialnego wsparcia.

Rozpaczliwe położenie finansowe pracowni Heinrich opisał dokładnie w listach do ministerstwa. Wnioskowana przez krakowskiego profesora kwota dotacji, jaka pozwoliłaby na nowo uruchomić działalność placówki, została jednak przez władze rozpatrzona negatywnie. Zamiast postulowanych 200 000 marek ministerstwo przyznało krakowskiemu laboratorium... zaledwie 421. Decyzję o udzieleniu tak niskiej dotacji Heinrich uznał nie tyle za sabotaż funkcjonowania prowadzonej przez niego instytucji, ile wręcz za personalny afront. W pierwszym z listów, datowanych na 1920 rok, pisał dramatycznie:

¹¹⁷ List Dziekana Wydziału Filozoficznego UJ do Ministerstwa z dnia 3 listopada 1920, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

¹¹⁸ List W. Heinricha do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 30 maja 1919, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

¹¹⁹ Plan przyszłych pomieszczeń przewidywał lokale dla pracowni psychologicznej, Studium Pedagogicznego, a także mieszkania dla pracowników, gabinety asystentów oraz dyrekcji. Kosztorys tej inwestycji opiewał na 5 488 000 marek. Zob. List architekta inż. Wacława [nazwisko nieczytelne] z dnia 12 grudnia 1920, brak adresata, Psychologia doświadczalna 1909–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. S II 852.

[Pracownia – przyp. S.B.K.] istnieje raczej na papierze niż w rzeczywistości. Nie otrzymała ona nigdy jednorazowej [...] dotacji na kupno inwentarza, otrzymywała tylko roczną dotację 400 koron, która nie wystarczała nawet na opędzenie bibliotecznych potrzeb. W tych warunkach pracownia nie mogła spełniać swego najważniejszego zadania: nie mogła uczyć. Egzamin z psychologii jest obowiązującym dla wszystkich kandydatów [...]. Do tego egzaminu przystępują nieprzygotowani, bez zupełnego zrozumienia przedmiotu¹²⁰.

W kolejnym piśmie przedstawiał jeszcze dokładniejszy obraz laboratorium jako instytucji permanentnie niedofinansowanej, od początku niedocenianej przez władarzy uniwersytetu:

Rząd uniwersytecki, nie chcąc, aby na uniwersytecie polskim mogła istnieć pracownia, jakiej nie ma w Wiedniu, odmawiał wcale znaczniejszych dotacji na zakup potrzebnych przyrządów i książek, a przeznaczał tylko kwotę 600 koron jako dotację stałą. Już wobec ówczesnych cen przyrządów kwota ta nie wystarczała nawet na kupno jednego przyrządu. Istniejąca w takich warunkach pracownia nie mogła zupełnie spełnić swoich zadań, a przede wszystkim nie spełniała zadania najważniejszego: dydaktycznego¹²¹.

Nie przebierając w słowach, tak podsumował decyzję ministerstwa:

Uważam za kompromitujące dla siebie być dyrektorem zakładu, który najelementarniejszym [...] potrzebom nie czyni zadość. Uważam za kompromitujące dla uniwersytetu, aby miało [...] instytucję, która z braku środków zadania swego spełniać nie może i dlatego upraszam ministerium o podjęcie **stanowczej decyzji**:

Albo ministerium uważa istnienie pracowni za potrzebne i wtedy zechce uposażyć ją tak, aby mogła spełniać swoje zadania,

¹²⁰ List W. Heinricha do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 30 maja 1919, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

¹²¹ List W. Heinricha do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, brak daty, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

albo ministerium uważa, iż potrzebnych kwot przeznaczać nie trzeba, a wtedy należy wykreślić pracownię z pośród [sic!] instytutów uniwersytetu¹²².

W świetle odpowiedzi, jaka krótko później nadeszła z ministerstwa, list Heinricha może wydawać się zaplanowaną na mocny efekt formą szantażu. Dramatyczna skarga krakowskiego psychologa, jak sugerował minister Tadeusz Łopuszański, byłaby zwykłą próbą wymuszenia większego budżetu na działalność laboratorium, który w rzeczywistości został już przez władze zabezpieczony. Jak informował w piśmie do dziekana Wydziału Filozoficznego, wstrzymano w tamtym czasie wypłacanie środków wszystkim zakładom naukowym. Potrzebne, wnioskowane przez Heinricha kwoty zostały jednak zarezerwowane:

[P]roszę, aby Pan Dziekan zwrócił uwagę Prof. D-rowi Wł. Heinrichowi, iż nie jest on uprawniony do nieprzyjmowania dotacji wyasygnowanych na rzecz pracowni psychologii doświadczalnej, której jest z ramienia władzy rządowej kierownikiem.

Przy tej sposobności muszę nadmienić, że Ministerstwo Oświaty dało niejednokrotnie dowody, iż otacza szkolnictwo wyższe troskliwą opieką i stara się potrzeby jego zaspokoić w najszerszych ramach, o ile tylko pozwalają na to środki finansowe Państwa. Jeżeli zaś nie wszystkie postulaty mogą być spełnione niezwłocznie, to pochodzi to w części także i stąd, że potrzeby te nie zawsze liczą się z realnymi warunkami obecnego położenia skarbowego. Prof. D-r Heinrich tem mniej zaś ma podstaw do tego, by czuć się pokrzywdzonym, gdyż w ostatnich czasach Ministerstwo przyznało zasiłek 56. 000 K na wydawnictwo prac z pracowni psychologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego i wstawiło swego czasu do preliminarza budżetowego na obecny okres t.j. od 1 kwietnia r.b. dla Zakładu psychologii z górą 200.000 Mk¹²³.

¹²² Tamże. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

¹²³ List ministra Tadeusza Łopuszańskiego z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do dziekana Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 23 maja 1920, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

Niedaleka przyszłość pokazała jednak, że wbrew polubowym zapewnieniom ministra obiecwana suma nigdy nie zasiłała budżetu krakowskiego laboratorium. Z powodu niedoborów finansowych oraz braku odpowiedniego zaplecza lokalowego od 1919 roku pracownia rzeczywiście, jak pisał Heinrich, istniała jedynie na papierze.

Podczas gdy władze uczelni, a także kolejni ministrowie oświaty ignorowali tę sytuację, frustracja narastała nie tylko u dyrektora placówki, lecz także w coraz szerszych kręgach studenckich. Do tego stopnia, że wspólnota słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, zebrana w dniu 6 marca 1921 roku w sali Kopernika, ogłosiła publiczną rezolucję w sprawie skandalicznej sytuacji instytucji. W oficjalnym dokumencie kierowanym do Senatu Akademickiego deklarowano, że „psychologia jako nauka traktująca o przejawach duszy ludzkiej jest czynnikiem, z którym każda organizacja społeczna liczyć się musi, tym bardziej więc organizujące się społeczeństwo polskie¹²⁴”, a studenci „pragnący poświęcić się nauce psychologii są w wysokim stopniu pokrzywdzeni, nie mając możliwości prowadzenia swych studiów w kraju, co powoduje upadek nauki psychologii w Polsce i w konsekwencji przynosi społeczeństwu i nauce polskiej nieobliczalne straty”¹²⁵. Żądali i od Senatu, i od ministerstwa zapewnienia godziwych warunków dla dalszego działania laboratorium – odpowiedniego lokum, instrumentarium do prowadzenia doświadczeń, a także uruchomienia kursu z zakresu psychologii eksperymentalnej¹²⁶.

¹²⁴ Rezolucja [wiecu studenckiego w sprawie laboratorium psychologii eksperymentalnej z dnia 6 marca 1921], Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

¹²⁵ Tamże.

¹²⁶ Tamże. To niejedyna zresztą rezolucja w tej sprawie, jaka została skierowana przez studentów Uniwersytetu do władz uczelni. Warto wspomnieć, że podobny wiec został zwołany wcześniej, bo 17 stycznia 1920 roku. Brak pracowni psychologii doświadczalnej był zatem bardzo żywo odczuwany przez studentów uniwersytetu. Petycja słuchaczy Wydziału Filozoficznego do Senatu Akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 20 stycznia 1920, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. S II 852.

Kolejna już rezolucja studentów, wnoszących o przywrócenie kształcenia psychologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, pokazuje, jak psychologia doświadczalna stała się już oczekiwanym standardem kształcenia czy wręcz papierem lakmusowym jej jakości. Brak możliwości podjęcia edukacji w tym kierunku odbierany był jako problem tym bardziej dotkliwy, wymagający wyraźnej i publicznej interwencji społeczności studenckiej, że kwestia wyboru krajowej ścieżki kształcenia u progu dwudziestolecia międzywojennego miała charakter patriotyczny. Krótco po odzyskaniu niepodległości młodzi nie chcieli stawać przed koniecznością emigracji, wymuszonej niedostatkiem oferty niedofinansowanego uniwersytetu. Interweniowano więc tak naprawdę przeciwko dalszemu odpływowi wykształconej klasy średniej, podmywającemu szanse na budowanie krajowego kapitału intelektualnego.

Wiedza psychologiczna miałaby także, jak pisali studenci, być wykorzystywana do odbudowy nadszarpiętych zaborami więzi społecznych i narodowych. Właśnie to społeczno-narodowe rozumienie użyteczności psychologii doświadczalnej wydaje się określać swoicie krajową specyfikę rozwoju tej dyscypliny. W deklaracjach amerykańskich psychologów, takich jak Titchener, potrzebę inwestowania w badania psychologiczno-eksperymentalne uzasadniano wymogami szybko industrializującego się społeczeństwa kapitalistycznego i nowych form produkcji. Wypracowywane w laboratoriach know-how miało być sprzężone z rodzącą się mitologią amerykańskiej gospodarki. Tymczasem studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego także postrzegali psychologię jako naukę stosowaną, ale jej społeczną przydatność definiowali przez pryzmat konieczności odbudowy odzyskanej ojczyzny w wymiarze wspólnotowym.

Co interesujące, zapisane w dokumentacji uniwersyteckiej sprawozdania z tragicznej sytuacji krakowskiego laboratorium stoją w sprzeczności z tym, jakie informacje na ten temat można znaleźć w badaniach historycznych. Włodzimierz Szewczuk referował ten okres inaczej: w 1919 roku pracownia została bez przeszkód i na nowo uruchomiona. Efekty przedwojennych

i prowadzonych na bieżąco doświadczeń zostały następnie wydane w tomie *Travaux du laboratoire de psychologie expérimentale de l'Université de Cracovie* (*Prace Laboratorium Psychologii Doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego*) w 1923 roku¹²⁷. Tak naprawdę jednak spis treści ewidencjonuje w przeważającej części teksty współpracowników Heinricha sprzed zamknięcia placówki. Poza artykułami Mariana Falskiego czy Józefa Zająca w tomie znaleźć można wyniki pracy doktorskiej Cecylii Bańkowskiej (*Note sur l'acuite de la perception visuelle dans la vision périphérique – Badania nad ostrością widzenia w bocznym widzeniu*) oraz pośmiertny skrót rozprawy Marii Cyrus-Sobolewskiej nad związkami między percepcją a reprodukcją obrazów¹²⁸. Wszystkie teksty powstały przed 1919 rokiem.

Postronnym obserwatorom polskiego życia akademickiego po I wojnie światowej fakt zawieszenia prac laboratorium mógł zatem, dzięki wysiłkom jego założyciela i w relacjach jego współpracowników, całkowicie umknąć. Heinrich dokładał wszelkich starań, aby podtrzymać żywotność placówki – choćby i na papierze. Najpewniej z dwóch względów. Po pierwsze kolejna publikacja, przeznaczona w dodatku dla zagranicznego odbiorcy, była z pewnością skuteczniejszym argumentem w negocjacjach z władzami uczelni oraz ministerstwem niż pusta rubryka z wykazem osiągnięć, nawet jeżeli to decyzją tych instytucji wstrzymano prace laboratorium. Należało przedstawić użyteczność i skuteczność tymczasowo zawieszonych placówki, aby przekonać władze co do niezbędności jej przywrócenia. Jednostka badawcza, która może wykazać nie tylko krajowe osiągnięcia, miała większe szanse na uzyskanie niezbędnego dofinansowania. Po drugie laboratorium, nawet w formie podtrzymywanej przez Heinricha iluzji, pozostawało istotnym elementem prowadzonej

¹²⁷ W. Szewczuk, *Władysław Heinrich...*, dz. cyt., s. 9–10.

¹²⁸ *Travaux du Laboratoire de psychologie expérimentale de l'Université de Cracovie*, red. W. Heinrich, Kraków–Paryż 1923; A. Smywińska, *W poszukiwaniu prababek – o pierwszych filozofkach z Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Etyka” 2012, nr 45, s. 106–118. Szewczuk nie odnotowywał żadnej z filozofek uczestniczących w eksperymentach w krakowskim laboratorium.

przez niego polityki akademickiej. W jego żywotnym interesie było, aby przełożone na język francuski sprawozdania podtrzymały w kręgu krajowej nauki wizerunek kierowanej przez niego placówki jako jednego z najważniejszych ośrodków psychologicznych w kraju, w dodatku o międzynarodowych aspiracjach. Oficjalne zamknięcie tej placówki nadwątliłoby w pierwszej kolejności jego wiarygodność jako badacza, pozbawionego podstawowego warsztatu do przeprowadzania eksperymentów, bez których nie mogą obywać się poważne badania psychologiczne. W większej mierze groziłaby mu jednak bolesna degradacja – utrata prestiżowej pozycji założyciela i dyrektora pierwszego prężnie funkcjonującego laboratorium oraz przejście do pozycji szeregowego uczonego, pozbawionego sygnowanego własnym nazwiskiem ośrodka badawczego. Dla Heinricha, który budował karierę akademicką w dużej mierze dzięki swojej pracowni, jej zamknięcie byłoby dużym ciosem wizerunkowym. Nawet fantomowe laboratorium, pozostające w stanie zawieszenia, pozostawało więc użyteczne.

Musiąco upłynąć jednak kilka lat, zanim prośby Heinricha oraz głosy studentów znalazły posłuch u władz uczelnianych. Poskutkowało dopiero realna groźba całkowitego zamknięcia placówki. Po długiej i nieskutecznej walce o odzyskanie miejsca do kontynuowania działalności naukowej doprowadzony do ostateczności Heinrich zwrócił się do Wydziału Filozoficznego UJ o zlikwidowanie pracowni¹²⁹. List z 1 października 1925 roku spotkał się w końcu ze zdecydowaną reakcją. Miesiąc później komisja tego wydziału pod przewodnictwem dziekana Michała Siedleckiego uchwaliła, aby sprawę znalezienia nowego lokalu dla badań psychologicznych uczynić priorytetową¹³⁰. Zakład psychologii doświadczałnej wraz ze Studium Pedagogicznym wznowiły

¹²⁹ List W. Heinricha do Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 1 października 1925, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczałnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

¹³⁰ Uchwała Komisji Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 31 października 1925, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczałnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

swoją działalność w budynku Pocztowej Kasy Oszczędnościowej przy ulicy Wielopole w 1926 roku. Ponowne otwarcie laboratorium nie oznaczało oczywiście końca problemów. Nowe pomieszczenia wciąż wymagały wprowadzenia pilnych usprawnień, dostosowania do prowadzonej działalności naukowej i dydaktycznej, a zaplecze techniczne pozostawiało sporo do życzenia. W kolejnych latach sprawy rozliczania dotacji ministerialnych i dalsze, choć już nie tak dramatyczne kłopoty lokalowe doprowadzały do kilku jeszcze kryzysów między Heinrichem a władzami uczelni czy ministerstwem. Odzyskanie w miarę stałego miejsca dla laboratorium było jednak pierwszym, podstawowym krokiem na drodze do odbudowania potencjału badawczego straconego w wyniku wojny i dalszych przetarasowań geopolitycznych, a później – stworzenia najważniejszego ośrodka badań psychologicznych w kraju. Gdy w połowie lat 30. laboratorium zostało przeniesione na ulicę Sławkowską 13, było już dobrze wyposażoną jednostką, która wchodziła w skład znacznie większej instytucji, składającej się ze Studium Pedagogicznego (zał. 1921), Katedry Pedagogiki (zał. 1927) i Katedry Psychologii Pedagogicznej (zał. 1928).

Przejście uniwersytetów galicyjskich z niemieckojęzycznego do polskiego obiegu naukowego po turbulencjach I wojny radykalnie zmieniło pozycję wyjściową, z jakiej występowali tacy badacze, jak Heinrich. Nie odgrywali już oni roli reprezentantów uniwersytetu co prawda prowincjonalnego, ale działającego na obszarze jednej ze znaczących sił politycznych Europy, lecz występowali jako przedstawiciele pomniejszego środowiska dopiero co odrestaurowanego państwa. Przełożyło się to, wedle historyków dyscypliny, na dalsze wzmożenie prac w kierunku budowania lokalnej wspólnoty badawczej, podzielonej dotychczas między trzy zabory. Celem determinującym wysiłki uczonych stało się stworzenie „rodzimych wersji różnych dyscyplin z własną terminologią oraz rozpoznawalnymi dla wszystkich lokalnymi cechami i rozwiązaniami”¹³¹. Dobroczyński i Gruszka stwierdzali

¹³¹ B. Dobroczyński, A. Gruszka, *Generations...*, dz. cyt., s. 179.

wręcz, że „zadanie publikowania swoich prac w języku polskim i w polskich czasopismach naukowych [badacze] uczynili swoją manifestacją polskości, pozbawiając tym samym polską myśl psychologiczną dostępu do zagranicznej areny wydawniczej”¹³². „Polonizowanie” polskiej nauki Amadeusz Citlak uznał za jedną z głównych przyczyn, dla których dziedzictwo polskiej psychologii jest konsekwentnie pomijane w zagranicznych syntezach historycznych dyscypliny:

W tym okresie wolności politycznej po 1918 roku wiele energii twórczej skierowano na rozwój rodzimej tradycji naukowej w ich własnym języku polskim, co z kolei doprowadziło do izolacji polskiej psychologii i kulturowania nauki w hermetycznej atmosferze¹³³.

Czy rzeczywiście jednak proces ten motywowany był tylko patriotyczną potrzebą tworzenia lokalnej wspólnoty badawczej? W świetle historii krakowskiego laboratorium trudno jest, jak sądzę, utrzymać równie kategoryczną diagnozę. Postępująca wsobność polskiej nauki w dwudziestolecie międzywojennym w nie mniejszym stopniu jak motywacjami tożsamościowymi podyktowana była ekonomiczną zapaścią uniwersytetów. Sprawa instytucjonalnych, zakulisowych przepychanek między ministerstwem, władzami uczelni a Heinrichem jest reprezentatywnym przykładem realiów uprawiania nauki w dopiero co odrestaurowanym kraju. Sytuacja ta dotyczy samego sedna bóleczek systemu szkolnictwa wyższego tego okresu, żywo odczuwanych przez całą wspólnotę akademicką: działania w stanie permanentnego niedofinansowania, instytucjonalnej bezsilności, połowych nieraz warunków pracy, a przede wszystkim frustracji wynikających z rozdzwienku między wyobrażonymi a możliwymi horyzontami prowadzenia nowoczesnych badań¹³⁴. Gdy wejść na zaplecze

¹³² Tamże.

¹³³ A. Citlak, *The Lvov-Warsaw School: The Forgotten Tradition of Historical Psychology*, „History of Psychology” 2016, t. 19, nr 2, s. 105–124.

¹³⁴ Warto dodać, że przypadek pracowni Heinricha nie jest jedynym ilustrującym wymienione problemy. W Archiwum UJ zachowały się także

idei i przyjrzeć się realnym, właśnie ekonomiczno-instytucjonalnym warunkom wytwarzania dyskursu naukowego, okazuje się, że uwewnętrznienie życia akademickiego w granicach nowego państwa polskiego było koniecznością, decydującą o samej tylko możliwości podtrzymania naukowego *continuum*. Wobec braku podstawowej infrastruktury badawczej, niemożliwości zawiązania trwałego zespołu badawczego, a nawet kontynuowania dydaktyki stworzenie nowych, już narodowych struktur akademickich było kwestią przetrwania – indywidualnych projektów badawczych, ale też samej dyscypliny.

Bez uwzględnienia tych zakulisowych warunków rozwoju polskiej psychologii ostateczna ocena jej dorobku w pierwszych dziesięcioleciach jej istnienia zawsze pozostanie niepełna. Lektura dokumentacji uniwersyteckiej pokazuje bowiem, że historii pierwszego laboratorium psychologii doświadczalnej nie da się opisać w kategoriach linearnego rozwoju – niepozbawionej przeszkód, ale jednak nieprzerwanej, stopniowej akumulacji osiągnięć, technologii i zasobów infrastrukturalnych, za którymi szłaby widoczność na europejskiej arenie naukowej. W większej mierze rytm laboratoryjnych prac wyznaczały kłopoty finansowe, brak stałego adresu i geopolityczne wstrząsy. Obraz polskiego uniwersytetu, jaki wyłania się z historii rozwoju laboratorium Heinricha, jawi się zaś nie jako miejsce stabilnej, bardziej lub mniej bezkolizyjnej produkcji wiedzy. To raczej pole walki, w której teoria jest po części wypadkową i zewnętrzną manifestacją – różnych, często przeciwstawnych wizji uprawiania nauki, ale też „wychodzonych” budżetów oraz mrówczej pracy organizacyjnej.

listy prof. Tadeusza Garbowskiego, dokumentujące jego walkę o założenie pracowni badań psychogenetycznych. Jego starania o uzyskanie lokum dla własnej działalności naukowej trwały przez prawie 15 lat. Od 1906 roku konsekwentnie domagał się od władz znalezienia odpowiednich pomieszczeń, co udało się dopiero w 1925 roku. Pracownia psychogenetyczna 1921–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. S II 852.

Trudny patronat

Maria Kielar-Turska podkreślała, że Heinrich był jednym z dwóch (obok Stefana Szumana) filarów, na których ufundowana została krakowska szkoła psychologiczna. Za jego najwierniejszych uczniów i bezpośrednich kontynuatorów uznawała przede wszystkim Włodzimierza Szewczuka oraz Danutę Gierulanę¹³⁵, którzy – tak jak Tomasz Strzembosz czy Marian Ryteł¹³⁶ – zasilili skład prowadzonej przez niego pracowni dopiero w latach 30. XX wieku. Na przestrzeni lat przez laboratorium przewinęło się jednak wiele innych, bardziej lub mniej znanych postaci

¹³⁵ M. Kielar-Turska, *Krakowski ośrodek psychologii*, „Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności” 2006, t. VII, s. 54.

¹³⁶ Marian Ryteł (1905–1945) znany jest dzisiaj przede wszystkim jako założyciel i pierwszy kierownik powstałej po II wojnie światowej Katedry Psychologii UMCS. Tak pisał o nim Cezary W. Domański: „Ryteł studiował psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim i pod kierunkiem prof. Władysława Heinricha uzyskał magisterium, a w roku 1938 doktorat. Jego zdolności eksperymentatorskie zostały docenione przez promotora, który zatrudnił go na stanowisku asystenta w Zakładzie Psychologii Doświadczalnej UJ. Świetnie zapowiadającą się karierę młodego uczonego przerwało pasmo nieszczęść osobistych, które dotknęły go w czasie okupacji. Jego żona zachorowała psychicznie, zmarła jedna z jego dwóch córek, a sam dotknięty gruźlicą schronił się na prowincji, gdzie udzielał się w tajnym nauczaniu. Mimo tak ciężkich przeżyć dr Ryteł entuzjastycznie włączył się w tworzenie nowego uniwersytetu w Lublinie. Nominowany na stanowisko profesora, zorganizował w roku 1944 Katedrę Psychologii. Jako jeden z pierwszych rozpoczął wykłady. Dotyczyły one charakterologii oraz technik pracy umysłowej. Ze względu na tematykę cieszyły się dużą popularnością wśród studentów UMCS. Wycieńczony ostatnim stadium choroby, bez szans na jakikolwiek ratunek (prośby rektora uczelni prof. H. Raabego o wysłanie go do uzdrowiska nie zostały spełnione przez ówczesne władze polityczne), dr Ryteł zdołał jednak dokończyć i złożyć w Wydawnictwie UMCS rozprawę *O psychologicznych odpowiednikach pojęć*, która miała być jego pracą habilitacyjną. Nie doczekał jednak jej opublikowania. Pod koniec stycznia 1945 roku został przewieziony do Szpitala Jana Bożego w Lublinie, gdzie zmarł 29 marca 1945 roku”. Zob. C.W. Domański, *Chlubne tradycje. Początki psychologii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2007, t. XX, s. 15–16.

historii polskiej nauki: Stanisław Loria, Leon Chwistek, Artur Chojecki¹³⁷, Marian Falski, Józef Zając, Zygmunt Ziembicki, Paweł Kucharski¹³⁸, Adam Wojtaszek. W sprawozdaniu z działalności placówki przed I wojną światową wymienione zostały także publikacje innych współpracowników Heinricha – Jana Kurtza oraz Wacława Grzybowskiego¹³⁹. Żaden z nich nie zapisał się na stałe w historii ośrodka. Często po krótkim okresie terminowania badacze poszukiwali dla siebie innych miejsc rozwoju. Niektórzy całkowicie porzucali obszar psychologii na rzecz innych dyscyplin bądź ścieżek kariery zawodowej. Po Heinrichu pozostało zatem niewiele, których można określić jako jego kontynuatorów, co zaważyło na obecności założonego przez niego ośrodka w historii polskiej psychologii.

¹³⁷ Artur Chojecki (1880–1951) – psycholog, językoznawca, poeta, tłumacz. Kształcił się najpierw na Uniwersytecie Jagiellońskim, by po obrobie doktoratu *Z psychologii uwagi* (1910) wyjechać do Genewy. Był tam uczniem Édouarda Claparède’a, prowadził badania w jego laboratorium. Poznał też w tym czasie Edwarda Abramowskiego, który wywarł znaczny wpływ na jego poglądy psychologiczne. Rok później wyjechał do Paryża. Uczestniczył tam w wykładach Bergsona, Janeta, Piérona. Powrócił do kraju w 1912 roku, gdzie prowadził działalność dydaktyczną. Od 1915 roku rozpoczął karierę akademicką na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zob. Artur Chojecki, [w:] C.W. Domański, *Zapomniany inspirator. Théodule Armand Ribot i recepcja jego poglądów psychologicznych w Polsce na przełomie XIX i XX wieku*, Lublin 2008, s. 303–304.

¹³⁸ Jedyne informacje, do jakich udało się dotrzeć, wskazują na to, że przez jakiś czas współpracował z Henri Piéronem w Paryżu. Zob. List Dziekana Wydziału Filozoficznego UJ do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie przyznania jednorazowej zapomogi p. Pawłowi Kucharskiemu z dnia 25 stycznia 1927, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

¹³⁹ Wacław Grzybowski (1887–1959) – polski psycholog i dyplomata. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, Wiedeńskim, we Florencji i w Oksfordzie. W historii zapisał się jednak przede wszystkim ze względu na swoją karierę polityczną. Od 1936 roku sprawował urząd ambasadora RP w Moskwie. Szerzej o jego działalności zob. M. Kornat, *Wacław Grzybowski ambasador w Moskwie (1936–1939)*, Warszawa 2016.

Nie będzie przesadą powiedzieć, że psychologia doświadczalna na Uniwersytecie Jagiellońskim zaistniała dzięki sile uporu Heinricha. Mimo ograniczonych możliwości instytucjonalnych udało się mu stworzyć innowacyjny ośrodek badań. Jednocześnie to „ojciec założyciel” okazał się z perspektywy czasu jedną z przyczyn względnie słabego oddziaływania tego ośrodka na polski dyskurs filozoficzny. Jako wymagający nieraz kierownik laboratorium, podporządkowujący prowadzone tam doświadczenia własnym zainteresowaniom, bywał we współpracy trudnym partnerem. Jeden z jego uczniów, Bolesław J. Gawecki, wspominał po latach: „Władysław Heinrich należał do typu ludzi mocnych, którzy idą własną drogą, i nie są skłonni do kompromisów. Był impulsywny, wybuchowy, czym zrażał do siebie takich, co sądzą z pozorów, ale życzył ludziom dobrze, i naturę miał z gruntu prawą”¹⁴⁰. Ze wspomnień Józefa Pietera, jednego z asystentów w Studium Pedagogicznym UJ z lat 30., wyłania się podobny obraz człowieka żelazną ręką prowadzącego podległe mu instytucje:

„Panem i władcą” był prof. Heinrich, dyrektor Studium. Osobowość co się zowie nie tylko na Studium, ale i na Wydziale (nie wiem, czy nie na całym Uniwersytecie), wysoki, dobrze zbudowany, raczej masywny, niebieskooki blondyn, w młodszych latach zapewne b. przystojny, antropologicznie „czysty” nordyk, raczej mało przystępny, łatwo unoszący się gniewem, dość apodyktyczny, nie znoszący sprzeciwu i b. trudny do ponownego zjednania sobie, jeśli ktoś miał to nieszczęście narazić mu się, zresztą o Studium, o asystentów, o studentów bardzo dbający, życzliwy, uczynny. Mimo to jednakże na ogół strach budzący, szczególnie jako egzaminator¹⁴¹.

Nieprzejednany w swoich wymaganiach Heinrich rzeczywiście nieraz zbyt apodyktycznie wdrażał własny program psychologii, co determinowało (a w niektórych przypadkach ograniczało)

¹⁴⁰ B.J. Gawecki, *Władysław Heinrich (1869–1957)*, „Ruch Filozoficzny” 1958, t. VIII, nr 1–3, s. 5.

¹⁴¹ J. Pieter, *Psychologia wychowawcza na Uniwersytecie Jagiellońskim (ze wspomnień byłego studenta i asystenta)*, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Spuścizna Stefana Szumana, sygn. 99/6, s. 12.

indywidualnie zainteresowania jego wychowanków. Warto w tym miejscu przyrzeć się zatem, jak na przestrzeni lat kształtował się zespół prowadzonej przez niego placówki. Łatwiej będzie w ten sposób odtworzyć także narzucany przez psychologa profil prowadzonych tam badań.

Jednym z pierwszych współpracowników laboratorium był Stanisław Loria, którego biografia intelektualna byłaby jednym z wielu świadectw labilności granic między poszczególnymi dyscyplinami. Fizyka stanowiła główny realizowany przez Lorię kierunek na uniwersytecie, ale równolegle rozwijał on także swoje zainteresowania psychologią. Jeszcze na etapie studiów uczęszczał na prowadzone przez Heinricha kursy. W ciągu dwóch semestrów na przełomie 1902/1903 roku przebywał też w Lipsku, gdzie kontynuował edukację psychologiczną u Wilhelma Wundta¹⁴². Po powrocie do Krakowa przez krótki czas terminował w dopiero co utworzonym laboratorium psychologii doświadczalnej, czego pokłosiem były dwa opublikowane przez niego teksty: *Untersuchungen über das seitliche Sehen (Badania nad bocznym widzeniem, 1904)* oraz *Untersuchungen über das periphere Sehen (Badania nad widzeniem peryferyjnym, 1905)*, dotyczące fizjologii oka, w których podważał teorię apercepcji Wundta na rzecz niektórych tez stawianych przez Helmholtza. U Władysława Natansona, fizyka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, obronił zaś doktorat (na podstawie pierwszego z wymienionych powyżej tekstów), a w latach 1905–1907 pracował pod opieką Augusta Witkowskiego jako asystent-demonstrator w katedrze fizyki doświadczalnej. Heinrich był zatem trzecim z patronów wczesnego okresu kariery akademickiej Lorii.

Loria zagadnienia z zakresu optyki, jakie przyciągnęły go do badań psychologicznych, kontynuował później na gruncie fizyki, m.in. we Wrocławiu u Ottona Lummera¹⁴³, w Getyndze,

¹⁴² A. Kiejna, *Stanisław Loria: zarys działalności naukowej*, „Postępy Fizyki” 2003, t. 53, z. 2, s. 77.

¹⁴³ Warto przytoczyć kilka faktów z życia Lummera, które dodatkowo wskazywałyby na głębokie nieraz powiązania psychologii fizjologicznej z innymi dyscyplinami naukowymi. Lummer doktoryzował się bowiem

Berlinie, Manchesterze i Wiedniu¹⁴⁴. Można przypuszczać, że wczesne zainteresowania psychologią doświadczalną związane były raczej z jego ogólną fascynacją badaniami z zakresu optyki, której nie mógł rozwijać na bardziej zaawansowanym poziomie w dopiero co utworzonym, skromnym laboratorium psychologicznym. Z pewnością jednak był związany z kręgiem Heinricha także na stopie towarzyskiej, bo to najpewniej za pośrednictwem krakowskiego psychologa poznał Wacława Berenta, z którym utrzymywał kontakty także w późniejszych latach¹⁴⁵.

Innym znanym podopiecznym Heinricha był Leon Chwistek, który – podobnie jak Loria – od początku studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim wykazywał duże zainteresowanie psychologią. Obaj byli sygnatariuszami pierwszej z petycji studentów do władz uniwersyteckich o poprawę warunków funkcjonowania laboratorium psychologii doświadczalnej. Po ukończeniu prowadzonego przez Heinricha kursu zdecydował się on, za namową Stefana Pawlickiego, na kontynuowanie praktyki eksperymentalnej jako asystent w pracowni Heinricha w latach 1906–1908¹⁴⁶. Efektem tych prac były dwa artykuły: napisany

na Uniwersytecie Berlińskim u Hermanna von Helmholtza (1884), opiekuna naukowego Wundta. Przez kilka lat pracował na tym uniwersytecie w Instytucie Fizyki, jednak w 1889 roku przeniósł się do Państwowego Instytutu Fizyko-Technicznego (Physikalisch-Technische Reichsanstalt), którego pierwszym dyrektorem został właśnie Helmholtz. Lummer związany był z tym ośrodkiem aż do 1901 roku. Zob. A. Kiejna, *Stanisław Loria i Mieczysław Wolfke we Wrocławiu: pomost pomiędzy niemiecką przeszłością a polską teraźniejszością*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2003, nr 48/3–4, s. 10.

¹⁴⁴ A. Kiejna, *Stanisław Loria...*, dz. cyt., s. 11–14.

¹⁴⁵ Mowa o drobnym zaledwie fragmencie z korespondencji Berenta adresowanej do Zofii Jachimeckiej: „Tymczasem wielka prośba: Prof. Loria obiecał mi przywieźć kufer z garderobą [do Wiednia – przyp. S.B.K.], który mieszka u Państwa. Czy mógłbym ubłagać, aby na oznaczony przez Lorie dzień i oznaczoną godzinę zamówiony i mnie łaskawie zaakredytowany posłaniec mógł ten kufer dostarczyć na dworzec”. Wacław Berent do Zofii i Zdzisława Jachimeckich z dnia 26 listopada 1914, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone...*, dz. cyt., s. 445.

¹⁴⁶ K. Estreicher, *Leon Chwistek. Biografia artysty (1884–1944)*, Kraków 1971, s. 23.

wraz z Heinrichem *Über das periodische Verschwinden der kleinen Punkte* (O cyklicznym znikaniu małych punktów, 1907) oraz *Sur les variations périodiques du contenu des images vues un contour donné* (O zmianach periodycznych treści widzianych obrazów, 1909)¹⁴⁷. Ostatni, samodzielnie napisany artykuł stanowił podsumowanie prowadzonych przez Chwistka doświadczeń psychologicznych w krakowskiej pracowni, po których na dobre porzucił ten obszar badań. Po latach pisał, że „wszystko to było nadzwyczaj zajmujące, ale posiadało jedną ujemną stronę. Nie było mowy o znalezieniu praw łączących użyte kształty z okresami widzenia. Ten stan rzeczy zniechęcił mnie później do badań tego rodzaju”¹⁴⁸. W pierwszej kolejności zatem to same założenia psychologii eksperymentalnej uległy negatywnej weryfikacji. Rzeczywistość uparcie nie dała się zamknąć w laboratoryjnym reżimie, a testy doświadczalne nie pozwalały dotrzeć do ukrytej zasady codziennej obserwacji. Nauka, której aspiracje sięgały całkowitego poznania podmiotowej percepcji, pokazała nagle boleśnie swoje ograniczenia, co skutecznie zraziło Chwistka do dalszych studiów w tym zakresie.

Drugą przyczyną, dla której przyszedł autor *Wielości rzeczywistości w sztuce* zdecydował się porzucić tak pracę w laboratorium, jak i samą psychologię, był narastający konflikt z Heinrichem. Od samego początku swojej nauki na uniwersytecie Chwistek pozostawał pod wyraźną opieką wspomnianego już Pawlickiego, którego był ostatnim uczniem i częstym gościem w mieszkaniu u zmartwychstańców przy ulicy Łobzowskiej. Już choćby z tego względu współpraca z Heinrichem mogła nie należeć do najłatwiejszych, jako że to Pawlicki był największym przeciwnikiem powstania laboratorium psychologii eksperymentalnej. Spór obu profesorów sprzed kilku lat mógł mieć zatem negatywne

¹⁴⁷ Na temat szczegółów prezentowanych tam rezultatów badań zob. T. Femiak, *Pisma psychologiczne Leona Chwistka: w setną rocznicę wydania artykułu: „O zmianach periodycznych treści widzianych obrazów”*, „Rocznik Historii Filozofii Polskiej” 2009/2010, nr 2/3, s. 224–225.

¹⁴⁸ K. Chrobak, *Niejedna rzeczywistość. Racjonalizm krytyczny Leona Chwistka*, Kraków 2004, s. 52.

przełożenie także na współpracę Chwistka i Heinricha. Jeżeli wierzyć relacji Karola Estreichera, nawet w latach wspólnych działań w placówce doświadczalnej Heinrich, podobnie jak inni profesorowie Wydziału Filozofii UJ – Stanisław Zaremba, Kazimierz Żorawski, Tadeusz Garbowski – nie miał dla Chwistka uznania¹⁴⁹. Z biegiem lat różnice w poglądach filozoficznych uwidoczniły się jeszcze bardziej. O przesłanym Heinrichowi w roku 1916 przez Natansona rękopisie *Wielości rzeczywistości w sztuce* dyrektor pracowni psychologicznej miał powiedzieć, że „pierwsza część jest dla niego niezrozumiała, a druga robi wrażenie felietonu”¹⁵⁰. Niemniej gorzkie słowa padły w czasie rozmowy z Chwistkiem, którą tak opisał sam autor pracy:

Rozmowa moja z Heinrichem miała przebieg przykry. Wyszedłem zdeprymowany. Wkrótce potem przestałem znać Heinricha. [...] Oświadczył mi w owej rozmowie, że skoro ja tylko siebie rozumię [sic!] i uznaję, a wszyscy inni nie rozumieją, to z tego wniosek oczywisty, że muszę poprzestać na zadowoleniu z samego siebie¹⁵¹.

Punktem krytycznym w narastającym konflikcie była opisana z emfazą przez Estreichera sprawa habilitacji Chwistka z 1927 roku. Przedmiotem sporu między nim a kilkoma profesorami Wydziału Filozoficznego UJ stała się rozprawa *The Theory of Constructive Types*. Zasiadający w komisji Heinrich miał szczególnie mocno protestować przeciwko nadaniu habilitacji jej autorowi, uznając

¹⁴⁹ Karol Estreicher pisał: „Heinrich surowo oceniał działalność naukową Chwistka. Mimo że sam przestał pracować naukowo, był bardzo wymagający wobec innych. Odnosił się do prac Chwistka z pogardliwą wyższością i początkowo znajdował posłuch. Wojna, ciężkie warunki życiowe profesorów w czasie inflacji, następnie brak kontaktu z zagranicą sprawiły, że na Wydziale Filozoficznym UJ, gdzie spotykały się kierunki przyrodnicze z humanistycznymi, od matematyki i chemii począwszy do historii sztuki, każda nowa dyscyplina, a nawet metoda naukowa, spotykały się z nieufnością”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że badacz bardzo konsekwentnie opisuje Heinricha jako czarny charakter biografii Chwistka. Zob. K. Estreicher, *Leon...*, dz. cyt., s. 43.

¹⁵⁰ Tamże, s. 202.

¹⁵¹ Tamże.

jego dorobek filozoficzny za pozbawiony wartości. Chociaż habilitację ostatecznie zdecydowano się Chwistkowi nadać, dalszych możliwości kontynuowania badań filozoficznych autor *Wielości rzeczywistości w sztuce* musiał poszukiwać na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie¹⁵². Nawet jeżeli wziąć poprawkę na wyraźną stronniczość Estreichera, trzeba przyznać, że niewielu z równą siłą co awangardzista odczuło konsekwencje trudnego charakteru dyrektora laboratorium psychologicznego.

Na przestrzeni lat wiele postaci życia naukowego zainteresowanych na pewnym etapie swojej kariery naukowej psychologią podejmowało pracę przy placówce Heinricha. Oprócz wymienionych Lorii i Chwistka warto wspomnieć chociażby o Marianie Falskim, który na studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim trafił niejako z przymusu. Po tym, gdy jako aktywny członek PPS angażował się w działalność strajkową wymierzoną przeciwko caratowi, wydano go z Królestwa Polskiego. Przyszły autor słynnego *Elementarza* wyjechał wówczas do Krakowa. Pracował w laboratorium psychologii doświadczalnej jako asystent Heinricha i starszy demonstrant prawdopodobnie w okresie 1915–1917¹⁵³, czego efektem była praca doktorska z zakresu psychologii czytania. Trudno powiedzieć, jak układała się ich wzajemna współpraca. Zachowało się jedynie pismo, w którym Heinrich skarżył się na niesubordynację Falskiego. Mimo ponagleń miał on nie udostępnić dokumentacji prowadzonych przez siebie eksperymentów¹⁵⁴, co może wskazywać na pewne trudności w kooperacji. Falski zdecydował się ostatecznie porzucić

¹⁵² Tamże. Chociaż Chwistek spotkał się z wyjątkowym ostracyzmem w środowisku krakowskiej filozofii, to jego transfer na Uniwersytet im. Jana Kazimierza również nie należał do najłatwiejszych. Nieprzychylny jego rozprawie habilitacyjnej miał być chociażby Kazimierz Twardowski. Tamże.

¹⁵³ Tak przynajmniej wynikałoby z zachowanych w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego pism o nadaniu Falskiemu stanowiska. Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

¹⁵⁴ Tamże.

działalność naukową i powrócić do Warszawy, by podjąć pracę w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego¹⁵⁵.

Do grona terminujących w laboratorium psychologicznym Heinricha przed I wojną światową należy zaliczyć także Józefa Zajęca. Ten doskonale zapowiadający się, pochodzący z Rzeszowszczyzny student Wydziału Filozoficznego UJ jeszcze przed ukończeniem doktoratu wydał rozprawę *Badania nad wytwarzaniem się mechanizmów skojarzeń* (1913). Stopień naukowy otrzymał zaś na podstawie dysertacji *Der vertikale Schnitt das monokularen Sehraumes: weitere Untersuchungen über das monokulare Sehen* (Pionowy przekrój pola widzenia monokularnego: dalsze badania nad widzeniem jednoocznym) w 1915 roku. Oba teksty powstały pod wyraźną opieką Heinricha, jako że doskonale wpisywały się w linie prowadzonych przez niego badań nad psychofizjologią naocznej percepcji. Szczególnie drugi z wymienionych tekstów, traktujący o ustanawianiu przestrzeni w postrzeżeniu, realizował główną linię zainteresowań badawczych kierownika placówki. Równolegle do swojej kariery naukowej Zająć piął się także stopniowo po szczeblach hierarchii wojskowej. Należał najpierw do Związku Strzeleckiego (1912–1914), a później do Legionów Polskich. Nie sposób w tym miejscu nawet skrótowno opisać jego kariery dowódczej na frontach I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej oraz w czasie licznych kampanii wojskowych w latach 1939–1945. Po latach tułaczki oraz sprawowania wysokich funkcji w strukturach wojskowych odszedł ze służby i... na powrót podjął studia z zakresu psychologii doświadczalnej. Tym razem w Edynburgu, gdzie otrzymał drugi już tytuł doktora nauk filozoficznych w 1951 roku. Wyniki jego badań zostały zebrane pod tytułem *Z problematyki widzenia przestrzennego* (wydane w Polsce w 1959 roku). Z okresu przygotowań rozprawy zachowało się kilka listów

¹⁵⁵ R. Piwowarski, *Marian Falski: w stulecie niepodległości*, [w:] *Sto lat polskiej oświaty (1918–2018)*, red. H. Markiewiczowa, I. Czarnecka, Warszawa 2009, s. 353–366; R. Piwowarski, *Koncepcje i dorobek Mariana Falskiego nadal są przydatne*, „Polska Myśl Pedagogiczna” 2019, nr 5, s. 209–223.

wysłanych ze Szkocji do Heinricha. Jego dawny uczeń relacjonował w nich swoje naukowe postępy: chwalił się możliwością opublikowania artykułu w „British Journal of Psychology” oraz współpracą naukową z Columbia University w Nowym Jorku. Przesłaną do Krakowa odbitkę tekstu *Results of an investigation into visual space perception* otwiera paragraf, w którym autor podkreślał kluczowe znaczenie prowadzonych w krakowskim laboratorium eksperymentów dla jego własnych poszukiwań naukowych¹⁵⁶. Od siebie dodał w innym jeszcze liście osobiste zapewnienia: „sądzę, że nie przyniosę wstydu Panu Profesorowi i Uniwersytetowi Krakowskiemu i coś nowego dorzucę do tego, co pod kierownictwem Pana Profesora zrobiono w pracowni psychologicznej w Krakowie”¹⁵⁷. Mimo że Józef Zajac nie został stałym współpracownikiem Heinricha, a z samym laboratorium łączył go raczej krótki epizod, to był jednym z nielicznych równie wiernych kontynuatorów linii programowej krakowskiej psychologii doświadczalnej.

Osobista ambicja Heinricha, by założony przez siebie ośrodek uczynić ważnym centrum specjalizującym się w zagadnieniach z zakresu naocznej percepcji, nie tylko determinowała (nieraz niełatwe) kontakty ze współpracownikami i studentami. Tadeusz W. Nowacki pisał po latach: „osobiście dużo skorzystałem z wykładów Heinricha. Prowadził on także seminaria dla zaawansowanych pracowników naukowych, magistrów i doktorów. Porównywano je co do siły oddziaływania z seminariami Twardowskiego we Lwowie”¹⁵⁸. Kolejne potwierdzenie wysokiej

¹⁵⁶ List J. Zajęca do W. Heinricha z dnia 19 lipca 1951, Korespondencja, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

¹⁵⁷ List J. Zajęca do W. Heinricha z dnia 21 stycznia 1950, Korespondencja, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

¹⁵⁸ T.W. Nowacki, *Co mi dał Kraków*, Repozytorium Uniwersytetu Jagiellońskiego, https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/bitstream/handle/item/265681/nawacki_co_mi_dal_krakow_2001.pdf?sequence=1&isAllowed=y [dostęp: 29.02.2021].

pozycji krakowskiego psychologa na Wydziale Filozoficznym tym razem odnosi się do niekoniecznie oczywistej z dzisiejszej perspektywy rywalizacji między dwoma galicyjskimi ośrodkami psychologicznymi. Spór o pierwszeństwo między krakowskim i lwowskim laboratorium, o którym mowa była na początku rozdziału, nie był ani pierwszym, ani ostatnim, do jakiego doszło na linii Twardowski–Heinrich.

Warto w tym miejscu przytoczyć obszerniejsze fragmenty korespondencji Twardowskiego i Władysława Weryhy, redaktora „Przeglądu Filozoficznego”, dające wgląd w zakulisowe relacje między pionierami polskiej psychologii. Listy te dotyczyły reakcji Heinricha przede wszystkim na opublikowaną w „Ruchu Filozoficznym” recenzję jego rozprawy *Filozofia grecka do Platona (rozwój zagadnień)* (1913). W redagowanym przez Twardowskiego czasopiśmie zamieszczono jej omówienie autorstwa Tadeusza Strumiłły. Krytyka była miażdżąca. Czytamy w niej, że intencja Heinricha, aby szukać początków „powstania podmiotowości poznania”¹⁵⁹ oraz lekceważenie metafizycznych jej wykładni doprowadziły, wedle recenzenta, do szeregu mylnych albo niedostatecznych interpretacji, przeinaczających historię greckiej filozofii. Jeszcze brutalniej Strumiłło punktował redakcyjne niedostatki książki – słaby styl i język, niespójności, okropną korektę i nieuzasadnione cięcia w cytowanych przekładach. Tak krytyczne omówienie spotkało się z natychmiastową reakcją Heinricha. Jego list do Weryhy warto przytoczyć w całości:

Prosiłbym uprzejmie o łaskawe powiadomienie, kiedy znajdzie się w „Przeglądzie Filozoficznym” miejsce 2–3 arkuszy na artykuł mój, którego celem byłoby danie syntezy pism moich dotychczasowych przy szczególnym uwzględnieniu pracy ostatniej. Impulsem do tej myśli są dwie recenzje, jakie pojawiły się we Lwowie. Upředziano mnie przed dwoma miesiącami, iż prof. Twardowski będzie chciał próbować odwetu za to, że uniwersytet krakowski nie mógł powołać go z powodu braku kwalifikacji naukowych do Krakowa. Nie sądzi-

¹⁵⁹ T. Strumiłło [rec.], *Filozofia grecka do Platona (rozwój zagadnień)*, „Ruch Filozoficzny” 1914, t. 4, nr 5, s. 172–173.

łem jednak, iż robi to w formie tak nieudolnej. Recenzję o książce mojej powierzono ludziom bez żadnych kwalifikacji naukowych, niezdolnych nawet do zrozumienia, a cóż dopiero oceny pracy mojej. Ci napisali o niej w formie lekceważącej.

Nie umiałbym nawet polemizować z tymi panami, oni spełnili zresztą tylko swój mandat. Żałuję tylko, iż prof. Twardowski nie pomyślał o tym, iż postępkiem swoim uczynił stosunki moje z nim niemożliwymi. Wiedziałem od dawna, iż prof. Twardowski nie może mi darować tego, iż moja praca naukowa jest coraz wydatniejsza. Sądziłem jednak, iż prof. Twardowski zrozumie to, iż ja do tej pory bardzo starannie dbałem o poprawne z nim stosunki. Czyniłem to zaś dlatego, iż uważałem, że wymaga tego spokojny rozwój naszych stosunków naukowych. Dziś uważam stosunki moje za przerwane, a najbliższym moim zadaniem będzie postarać się o to, aby krytyka prac filozoficznych nie znajdowała się całkowicie we Lwowie. Myślę, że sanacja nastąpi tutaj rychło¹⁶⁰.

Heinrich, skłonny do konfliktów i unoszący się zbyt wielką nieraz ambicją, bywał trudnym partnerem nie tylko w bezpośredniej współpracy z podwładnymi czy studentami. Niemniej porywczy okazywał się także względem konkurentów. Rywalizacja Heinricha z Twardowskim sięgała, jak wynika z listu, w zasadzie początków ich równoległe rozwijających się karier uniwersyteckich i znacznie odbiła się także na ich późniejszych relacjach. Mając w pamięci zarówno ubieganie się o to samo stanowisko na Uniwersytecie Jagiellońskim, jak i osobistą, publiczną interwencję Twardowskiego, aby uznać pierwszeństwo lwowskiego laboratorium psychologicznego, Heinrich zareagował na ukazujące się we lwowskim „Ruchu Filozoficznym” recenzje wręcz histerycznie. Widział w nich nie tyle naukową, merytoryczną krytykę, ile rodzaj małostkowego odwetu słabszego, rzekomo zazdrosnego konkurenta, zmierzającego do podważenia wartości prowadzonych przez Heinricha badań.

¹⁶⁰ Odpis listu W. Heinricha do W. Weryhy, przesłany do K. Twardowskiego dnia 27 lipca 1914, Korespondencja naukowa Kazimierza Twardowskiego, Archiwum Połączonych Bibliotek WFIS UW, IFiS PAN, PTF oraz Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie, sygn. AKT K-02-1-41.

Weryho, jako wieloletni współpracownik Twardowskiego i bliski kolega, przesłał mu kopię wyżej cytowanego listu. Krótko później uzyskał odpowiedź:

List Heinricha Ci zwracam. List ten jest istotnie zabawny, ale zarazem bardzo smutny. Dowodzi on, że Heinrichowi przez myśl nie przejdzie, że sprawozdania z jego książki mogą być wynikiem i wyrazem zupełnie rzeczowego sądu, a nie przypuszczając tego, nie tylko nie dopatruje się przyczyny tych sprawozdań – dajmy na to – w nieumiejętności referentów, lecz widzi w nich wpływ mojej złej woli i osobistej mściwości, do której dali Bóg żadnego nie mam powodu. Wprost żał mi Heinricha, że się niepotrzebnie tak rozgorycza¹⁶¹.

Osobista rywalizacja obu profesorów siłą rzeczy rzutowała na relacje między krakowską i lwowską szkołą psychologiczną. W tym kontekście bardziej zrozumiałe staje się rozgoryczenie Szewczuka. Jako kontynuator krakowskiej tradycji psychologicznej i promotor spuścizny swojego mistrza pisał wprost, że to uczniowie Twardowskiego ponoszą winę za powtarzane w badaniach przeinaczenie, jakoby to lwowskie laboratorium miało być pierwszym na ziemiach polskich¹⁶². Szewczuk zdawał się w ten sposób sugerować, że polityka akademicka wychowanków tamtejszej szkoły psychologicznej zmierza do usankcjonowania nie zawsze prawdziwego obrazu początków dyscypliny, premiującego tradycję, jakiej czują się oni spadkobiercami. Nie bez częściowej przynajmniej racji. Wizerunek kluczowego ośrodka rozwoju dyscypliny Lwów z pewnością zawdzięcza uczniom Twardowskiego. Z tego środowiska najczęściej rekrutowali się profesorowie obsadzający najważniejsze katedry psychologii w kraju: Władysław Witwicki i Stefan Baley w Warszawie, Ste-

¹⁶¹ List K. Twardowskiego do W. Weryhy z dnia 29 lipca 1914, Korespondencja naukowa Kazimierza Twardowskiego, Archiwum Połączonych Bibliotek WFiS UW, IFiS PAN, PTF oraz Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie, sygn. AKT K-02-1-27.

¹⁶² W. Szewczuk, *Pierwsza pracownia...*, dz. cyt., s. 137–138. Krakowski psycholog wymienia głównie Helenę Słoniewską oraz Mieczysława Kreutza.

fan Błachowski w Poznaniu, Mieczysław Kreutz we Lwowie, Wrocławiu i Warszawie. Już poza rodzimym dla nich uniwersytetem kontynuowali i rozwijali zainteresowania „odziedziczone” po Twardowskim. Pośrednio też na szczególne uprzywilejowanie tamtejszej szkoły w późniejszej recepcji miały wpływ starania innych badaczy wywodzących się ze Lwowa, aktywnie wzmacniających legendę ich mistrza¹⁶³.

Na ironię zakrawa fakt, że ta sama ambicja, dzięki której krakowska placówka psychologii doświadczalnej w ogóle powstała i która gwarantowała jej istnienie na przekór wszelkim trudnościom instytucjonalnym czy politycznym, przyczyniła się do niepowodzeń tego przedsięwzięcia. Heinrichowi nie udało się ostatecznie stworzyć wokół siebie silnego środowiska naukowego, gwarantującego większą widoczność zainicjowanemu i rozwijanemu przez niego projektowi. Poza Szewczukiem, Gierulanką i Rytlem, który otworzył lubelski ośrodek psychologii, lub Zającem, rozwijającym badania podobne do tych krakowskich w Edynburgu, nie sposób wymienić innych, wyraźnych jego kontynuatorów. Trudny charakter założyciela laboratorium negatywnie też odbił się na pozycji tego ośrodka w polskim dyskursie naukowym. W dzisiejszych syntezach historycznych odnotowuje się wprawdzie pionierską działalność Heinricha jako założyciela krakowskiego laboratorium oraz jego prekursorskie wobec behawioryzmu osiągnięcia teoretyczne. Podkreśla się jednak, że jego nowatorskie na tamten czas poglądy nie zostały wówczas zauważone¹⁶⁴.

¹⁶³ Największe zasługi w tej mierze miała Izydora Dąbska, której dorobek publikacyjny w dużej mierze opierał się na tekstach poświęconych szkole lwowsko-warszawskiej. Zob. I. Dąbska, *O niektórych poglądach Kazimierza Twardowskiego z zakresu teorii nauk*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1939, nr 46, t. 16, z. 1, s. 14–24; też, *Czterdzieści lat filozofii we Lwowie 1898–1938*, „Przegląd Filozoficzny” 1948, r. 44, s. 14–24; też, *Filozofia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w l. 1918–1939*, „Zeszyty Lwowskie” 1971, nr 2, s. 1–2; też, *Franciszek Brentano a polska myśl filozoficzna – Kazimierz Twardowski i jego szkoła*, „Ruch Filozoficzny” 1979, t. 37, nr 1/2, s. 1–10.

¹⁶⁴ B. Dobroczyński, T. Rzepa, *Historia...*, dz. cyt., s. 106.

Ta sama ambicja sprawiła jednak, że trudno w historii rodzącej psychologii znaleźć propozycję równie koherentną i odważną. Przegląd publikacji wydanych pod auspicjami krakowskiego laboratorium potwierdza bardzo określony kierunek prowadzonych tam doświadczeń. Do wymienionych już wcześniej artykułów Stanisława Lorii, Leona Chwistka, Marii Cyrus-Sobolewskiej czy Cecylii Bańkowskiej warto dodać kolejne: Jana Kurtza *On The Fluctuations of Reciprocal Position of Two Points in the Monocular Field of Vision* (*O fluktuacjach wzajemnego położenia dwóch punktów w jednoocznym polu widzenia*), opublikowany w czasopiśmie „The British Psychological Society”; Grzybowskiego *Sur la vision monoculaire de l'espace* (*O jednoocznym widzeniu przestrzeni*, 1910), Zajęca *Der vertikale Schnitt des monokularen Sehraumes* (*Weitere Untersuchungen über das monokulare Sehen*) (*Pionowa część jednoocznej przestrzeni wzrokowej. Dalsze badania nad widzeniem jednoocznym*, 1911). Sam spis prac pochodzących z pracowni Heinricha nie pozostawia wątpliwości, że problematyka ustanawiania przestrzeni na drodze widzenia mono- i binokularnego była zasadniczym wątkiem rozwijanej w Krakowie teorii naocznej percepcji przynajmniej w pierwszym okresie działalności placówki do 1918 roku. Efekty prowadzonych w nim działań wykroczyły zaś daleko poza samo tylko pole teorii.

„Krakowska” teoria widzenia

W artykule poświęconym działalności psychologicznej Władysława Heinricha Bartłomiej Dobroczyński i Aleksandra Gruszka zwracali uwagę na oryginalność pierwszych publikacji psychologa. Szczególnie na tle toczącej się wciąż w ramach dyscypliny dyskusji na temat podstaw jej uprawiania. Tej samej, w której już wcześniej dokonywały się środowiskowe i pokoleniowe przetasowania: pomiędzy Ochorowiczem a Struvem, później – między Twardowskim i Mahrburgiem. Debata ogniskowała się przede wszystkim wokół stale nawracającego pytania o miejsce psychologii w systemie nauk – jako dyscypliny

autonomicznej lub raczej przynależącej do nauk przyrodniczych. Opozycyjne wobec wundtowskiej psychologii propozycje, formułowane m.in. przez Hermanna Ebbinghaus, Oswalda Külpego czy Edwarda B. Titchenera, opierały się na odrzuceniu metafizyki „psychicznego indywiduum” na rzecz biologicznie rozumianego „indywiduum cielesnego” (Külpe) czy po prostu „organizmu” (Ebbinghaus) – przedmiotu prawdziwie weryfikowalnej nauki. Avenarius najradzykalniej wyrażał charakterystyczną dla nowego pokolenia psychologów potrzebę ściślejszego jeszcze niż dotychczas powiązania jednostkowego przeżycia z empirycznie poznawalną fizjologią ciała¹⁶⁵. Podobnym tropem zmierzał Heinrich, choć jego poglądy na zadania i metody psychologii szły o wiele dalej niż u Külpego czy Ebbinghaus. Nie sprowadzały się też do prostej recepcji Avenarius, jakkolwiek wypracowywane przez niego propozycje pozostawały pod wyraźnym wpływem empiriokrytycyzmu.

Heinrich, jak inni przedstawiciele obozu nowej psychologii, występował przeciwko przyczynowości psychicznej, wedle której pewne zjawiska zachodzące w świadomości są współzależne od innych. Pojęcie to wykazuje podstawową dla wundtowskiego projektu sprzeczność, podkopującą jej metodologiczne, weryfikowalne podstawy, co wyjaśniał:

Ponieważ szereg fizyczny jest w całości fizycznie określony, to i przebieg tego, co psychiczne, musi być w całości określony stosownie do założonego jednoznacznego przyporządkowania. Jeżeli chciałoby się »psychiczne« uporządkować w jego przebiegu za pomocą specjalnych praw przyczynowych, to musiałoby się z konieczności przerwać przyczynowość fizyczną¹⁶⁶.

Sama świadomość zaś, jako zespół migotliwych fenomenów i stanów psychicznych, w niewielkim stopniu poddawała się falsyfikacji. To tylko inna, kamuflująca formuła dla duszy, która została już wszakże całkowicie odrzucona jako metafizyczny przesąd:

¹⁶⁵ B. Dobroczyński, A. Gruszka, *Generations...*, dz. cyt., s. 164.

¹⁶⁶ W. Heinrich, *U podstaw psychologii i inne pisma*, Warszawa 1988, s. 51.

Kiedy postawiono przed psychologią zadanie badania zjawisk świadomości jako subiektywnych przeżyć, tym samym zniesiono faktycznie istnienie obiektywnego stanu rzeczy, który ma być badany. Psychologiczne badanie w tych okolicznościach ograniczyło się do bardziej lub mniej udanego wyliczania subiektywnych przeżyć, a wypowiedzi psychologa „wyszkolonego w obserwacji” stają się wówczas tyle samo warte, co wyznania „sentymentalnej duszy”¹⁶⁷.

Introspekcja była wedle Heinricha epistemologiczną tautologią, nie mogła bowiem uciec od podwójnego subiektywizmu. Badający już zawczasu i nieraz wbrew własnej intencji wypacza końcowe wnioski o naturze konkretnych zjawisk w myśl teorii, która tylko pozornie miałaby umocowywać obiektywne procedury poznania. Metodologia narzuca co prawda procedurze badawczej określone ramy, ale jednocześnie profiluje ją tak, aby znaleźć w niej swoje potwierdzenie. Także badany laboratoryjnie obiekt, czyli oderwana od zewnętrznych kontekstów świadomość, stał się domeną subiektywizmu jako takiego¹⁶⁸. Produktem systematycznego odseparowywania człowieka od rzeczywistości, a dokładniej – prowadzonego w zachodniej filozofii oraz psychologii wyłączania jednostki z sieci istniejących w naturze reakcji przyczynowo-skutkowych, których jest on integralną częścią. Proces ten zachodził po linii epistemologicznych przewartościowań: oddzielania przedmiotów od dźwięków, zapachów czy dotyku, człowieka od natury, duszy (nośnika abstrakcyjnych idei) od ciała (wiążącego jednostkę z tym, co empiryczne).

Psychologia powinna – zdaniem Heinricha – porzucić introspekcję na rzecz analizy danych bezpośrednich, dostępnych zmysłowo albo intersubiektywnie, na drodze poznania z relatywnego punktu widzenia: „człowiek, jako składnik otoczenia, jest nam dany obiektywnie w jego zmianach fizjologicznych i tylko w takiej postaci. [...] W swoich przejawach psychicznych inny człowiek może być tylko pomyślany, i to przez analogię do nas samych”¹⁶⁹.

¹⁶⁷ Tamże, s. 109.

¹⁶⁸ B. Dobroczyński, A. Gruszka, *Generations...*, dz. cyt., s. 173.

¹⁶⁹ W. Heinrich, *U podstaw...*, dz. cyt., s. 39.

Podkreślał przy tym, że pociąga to za sobą konieczność ujmowania jednostki w sieci tych wszystkich relacji, z których filozofia ją wyłączyła, a które decydują o zachodzących w niej zmianach:

Jeśli wtedy ocenimy zmiany środowiska w relacjach, zmiany w naráżach zmysłów, w układzie nerwowym i we wszystkich formach ludzkiej ekspresji, które są obserwowalne, jako działania lub jako słowa, a następnie, gdy ocenimy kształt relacji między nimi, to poznamy w pełni ludzkie zachowanie, a zadanie psychologii zostaje spełnione¹⁷⁰.

Swoje przekonanie co do istotnej roli „psychologicznych reakcji słownych” Heinrich wywodził od Avenariususa. Empirio-krytyk uznawał co prawda, że język jest korzeniem, z którego wyrasta szkodliwa introjekcja. Tylko za jego pośrednictwem możliwe jest jednak wyjście poza dwie błędne antynomie: dualistycznego realizmu (przekonania, że świat zewnętrzny wpływa na świat wewnętrzny) oraz monistycznego idealizmu (założenia, że świadomość to jedyna rzeczywistość). Avenarius uważał, jak pisała Russo Krauss:

[Z]wiązek między doświadczeniem, obiektami zewnętrznymi i mózgiem jawi się jako metafizyczny, gdy odnosi się do mnie samego (ponieważ implikuje coś poza doświadczeniem), a jako empiryczne, gdy odnosi się do osoby trzeciej (ponieważ po prostu łączy różne elementy mojego doświadczenia)¹⁷¹.

Język nie wyraża ani nie odtwarza stanów świadomości. Jest raczej systemem znaków pośredniczących między człowiekiem a otaczającym go światem; środkiem udostępniania treści doświadczeń, które są istotnym elementem obiektywizacji (także naukowego) poznania. Obok tych behawioralnych także werbalne formy ekspresji Heinrich uznawał za obserwowalne, podlegające kontroli i obiektywne korelaty zmiennych neurologicznych i śro-

¹⁷⁰ Tamże, s. 116–117.

¹⁷¹ C. Russo Krauss, *Wundt, Avenarius...*, dz. cyt., s. 21.

dowiskowych, a tym samym – za przedmiot badań psychologicznych. Co różni jednak projekt psychologii Heinricha od poglądów Avenariususa, to nacisk, jaki kładł on na zachowanie jednostki. Późniejsi komentatorzy jego tekstów podkreślali, że nowatorstwo krakowskiego psychologa zawierało się właśnie w protobehawiorystycznym rozumieniu celów psychologii. Dobroczyński i Gruszka stwierdzali wręcz, że spośród wczesnych zwolenników empiriokrytycyzmu Heinrich doszedł w swojej pracy do najbardziej behawiorystycznych wniosków, znacznie wyprzedzając najśłynniejszy manifest Johna B. Watsona *Psychology as the Behaviorist Views It (Psychologia z punktu widzenia behawiorysty)* z 1913 roku¹⁷².

Zainteresowania problemowe Heinricha orbitowały przede wszystkim wokół kwestii podmiotowej uwagi, widzenia monoi binokularnego oraz percepcji przestrzeni. Pierwszej z nich poświęcił głównie swoje wczesne prace: poszerzoną wersję doktoratu *Moderne physiologische Psychologie in Deutschland (Współczesna psychologia fizjologiczna w Niemczech)* z 1899 roku, a także teksty napisane na wczesnym etapie prowadzenia eksperymentów w Zakładzie Fizyki Doświadczalnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Szczególnie tekst *O wahaniach natężenia, zaledwie dostrzegalnych, wrażeń optycznych i akustycznych* (1899) dość dobrze oddaje nie tylko odmienne podejście Heinricha do popularnych wówczas teorii na temat uwagi, lecz także właściwą ich stawkę. W podsumowaniu zauważał:

[P]ytanie, o które toczyła się walka, to kwestia zasadnicza, czy uwaga, wola lub jakikolwiek inny czynnik psychiczny może wpływać na bieg stanów świadomych, czy – jak formuluje spór Münsterberg – świadomość gra rolę czynną, czy też jest ona **biernym widzem tego, co się odbywa**¹⁷³.

¹⁷² B. Dobroczyński, A. Gruszka, *Generations...*, dz. cyt., s. 175.

¹⁷³ W. Heinrich, *O wahaniach natężenia, zaledwie dostrzegalnych, wrażeń optycznych i akustycznych*, Kraków 1899, s. 14 (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

Przywoływany przez Heinricha Nikołaja Lange, rosyjski psycholog doświadczalny, stał jeszcze na stanowisku pokrewnym Wundtowi, że uważność byłaby własnością świadomości; rodzajem zmysłowej apercepcji, pozwalającej na intencjonalne zwiększanie natężenia wrażeń. Oznaczało to, że człowiek jest w stanie przynajmniej do pewnego stopnia modelować ścieżkę własnej percepcji – poczynając od selekcji przyjmowanych z zewnątrz impulsów zmysłowych, składających się na wrażenia, aż do zależnych od woli procesów ich syntetyzowania w świadomości. Na każdym etapie jednostka może czynnie kształtować treści swojego doświadczenia: selekcjonować pożądane wrażenia, zbędne z punktu widzenia ekonomii psychiki zaś pomijać.

Konkurencyjne, późniejsze modele psychologiczne uwagi opierały się na zakwestionowaniu tej jednostkowej sprawczości. Różnicę w rozumieniu procesu uważności dobrze podsumował Heinrich, posiłkując się znaną wundtowską metaforą świadomości jako pola widzenia:

W twierdzeniu Wundta uwaga, a właściwie apercepcja na podobieństwo oka, zwraca się raz ku temu, innym razem ku innemu przedmiotowi, raz zwiększa, innym razem zmniejsza pole swojego widzenia itd. Według Münsterberga, jeżeli użyć tego samego porównania, to nie oko dowolnie zmienia swe pole widzenia, lecz obrazy przesuwają się przed nim, ono zaś jest nieruchome i bierne¹⁷⁴.

Tak Münsterberg, jak i w ślad za nim Heinrich zarzucali Langemu metodologiczny błąd. Przeprowadzone przez niego badania eksperymentalne nad zależnościami między wahaniami uwagi a naoczną percepcją przebiegały wedle z góry przyjętej tezy o wolicjonalnym charakterze świadomości, dla której wtórnie dopiero znajdował on wytłumaczenia w zjawiskach fizjologicznych. Założenie, jakoby uwaga była formą intencjonalnej moderacji percepcji, była w oczach młodszego pokolenia psychologów rodzajem uniku. Zamiast szukać wyjaśnienia danego zjawiska u źródeł, czyli w ciele, uciekano się do tłumaczeń

¹⁷⁴ Tamże, s. 6.

pozostających w sferze niepoznawalnych, subiektywnych procesów psychicznych. Prawda o pracy uwagi tkwiła tymczasem nie w świadomości, lecz w organach zmysłowych, od których zjawiska psychiczne są zależne. Dlatego też w swoich eksperymentach Heinrich dochodził do wniosku, że nie same wrażenia, ale napięcia mięśni czy zmiany akomodacji oka mają kluczowe znaczenie dla wyjaśnienia wahań koncentracji, a tym samym dla powstawania i zanikania obrazu percypowanego obiektu. Innymi słowy, wpływ podmiotowości na pracę świadomości w nowych ujęciach teoretycznych został radykalnie ograniczony. Człowiek nie jest stwórcą własnego doświadczenia, lecz raczej subiektywnym odbiorcą danych, pochodzących z reakcji organizmu na bodźce.

Późniejsi wobec Wundta psychologowie, tacy jak Heinrich czy Münsterberg, dążyli zatem do przesunięcia granicy nie tylko naukowego poznania, lecz także kontroli, jaką dałoby się sprawować nad percepcją. Z jednej strony jej przeniesienie w obszar fizjologii sprawiało, że proces ten dało się opisać w kategoriach czystej psychometrii. Ciało też o wiele łatwiej niż chybliwe stany psychiczne podlegałoby eksperymentalnej dyscyplinie. W połączeniu ze szczególną wartością, jaką w badaniach tego typu przypisywano twierdzeniom językowym jako formie obiektywizacji poznania, w szerszej perspektywie otwierało to możliwości dalszych jeszcze ingerencji. Ta metodologiczna zmiana oznaczała, jak podkreślał Crary, że percepcyjny

[...] dwuczłonowy układ podmiot–przedmiot został zastąpiony przez układ trójczłonowy, w którym trzecim elementem jest „wspólnota interpretacji”: niestabilna i zmienna przestrzeń wyrażanych społecznie funkcji fizjologicznych, nakazów instytucjonalnych i rozlicznych technik, praktyk i dyskursów odnoszących się do percepcyjnego doświadczenia podmiotu w czasie¹⁷⁵.

W późniejszych pracach Heinrich koncentrował się na zagadnieniu percepcji przestrzeni. Wyniki badań fizjologicznych naruszyły dotychczas homogeniczne doświadczenie świata ze-

¹⁷⁵ J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 66.

wewnętrznego, który zjawiał się bezpośrednio przed oczami patrzącego „taki, jakim jest”. Niekoherentne i niestabilne pole widzenia, zależne od ograniczonych zdolności oka do rejestracji zjawisk rzeczywistości, sprawiło, że tak podstawowy epistemologiczny pewnik jak odbiór realnych wartości przestrzeni utracił całą swoją dotychczasową oczywistość. Jak się później okaże, bardziej szczegółowe eksperymenty Heinricha, mające dociec fizjologicznych warunków wytwarzania stosunków przestrzennych na drodze widzenia mono- i binokularnego, otwierać będą w przyszłości drogę do już bardziej bezpośrednich prób naginania doświadczenia rzeczywistości.

Pierwsze refleksje na ten temat można znaleźć już w *Teoriach i wynikach badań psychologicznych* (1902), pomyślanych jako tom wieńczący etap poszukiwań metodologicznych autora. To jedna z serii jego wczesnych prac, gdzie jako pilny, a zarazem krytyczny czytelnik niemieckich teorii psychologicznych ustosunkowywał się on do wypracowanych na tym gruncie teorii o percypowaniu przestrzeni. Szczególnie polemicznie odnosił się do prac Helmholtza, który, podobnie jak Wundt, twierdził, że przestrzeń odbierana jest poprzez pobudzenie odpowiednich miejsc na siatkówce oka, doznawanych nie jako biologiczny impuls („czujemy miejsce siatkówki, na którym utworzył się obraz przedmiotu”)¹⁷⁶, lecz jako znak miejsca („czujemy, w którym miejscu pola widzenia zjawia się przedmiot”)¹⁷⁷. Pobudzenia te przekładają się na wrażenia bezjakościowe, powstające w każdym z oczu osobno w formie płaskich obrazów zewnątrz, bez rozróżnienia odległości między zarejestrowanymi obiektami – tak, jak gdyby znajdowały się one na jednej, pozbawionej głębi płaszczyźnie. Do powstania poczucia trzeciego wymiaru potrzebne są w pierwszej kolejności dwa czynniki: nakładające się na siebie, nieco odmienne obrazy danej przestrzeni, które powstają na każdej z siatkówek, oraz stopień zbieżności oczu. Nie jest zatem możliwe percypowanie

¹⁷⁶ W. Heinrich, *Teorie i wyniki badań psychologicznych*, Kraków 1902, s. 55.

¹⁷⁷ Tamże.

głębi inaczej niż w widzeniu binokularnym. Dopiero na drodze syntezy tak powstałych w aparacie zmysłowym obrazów uzyskuje się trójwymiarowy obraz rzeczywistości. Jeżeli jednak praktyka pokazuje, że za pomocą jednego oka jesteśmy mimo to w stanie oszacować odległość w danej przestrzeni, to wedle Helmholtza odbywa się to raczej na drodze wnioskowania na podstawie uprzednich doświadczeń, z szacunków względem innych, znajdujących się w polu widzenia obiektów bądź przy wsparciu ruchów głowy czy ciała. Uzyskanie pełni rejestrowanych stosunków przestrzennych ostatecznie zatem w każdym przypadku pozostaje procesem psychicznym.

Pierwszy z formułowanych przez Heinricha zarzutów wobec tak określonej teorii percepcji przestrzeni dotyczył porządku samego wnioskowania Helmholtza:

Z chaosu nieprzestrzennych czuć miała powstać przestrzeń. Zadaniem więc psychologa było proces ten uczynić zrozumiałym, wykazać prawa psychiczne jego powstawania, wskazać za pomocą doświadczeń na warunki, przy jakich każdy mógłby w świadomości swojej przejścia od przestrzenności do braku poczucia przestrzeni odtwarzać i studiować. [...] W istocie jednak badał on tylko jak się tworzy empirycznie zdolność oceniania odległości w przestrzeni danej, badał geometryczno-optyczne związki w przestrzeni danej, nie pokazał jednak nigdzie jak się tworzy przestrzeń.

Ostatecznie też uznał on ją za nieświadomy wniosek, identyfikując wnioskowanie o długościach z powstawaniem poczucia przestrzeni¹⁷⁸.

Pytanie o to, jak geometryczno-optyczne związki przestrzeni przekładają się na bardziej wieloaspektowe, głębsze rozumienie otoczenia percypującej jednostki – ponownie – pozostawało przedmiotem indywidualnej syntezy psychicznej, a nawet nieświadomego wnioskowania, czyli pozbawione było rzetelnej, naukowej odpowiedzi. Heinrich zarzucał Helmholtzowi, że ten musiał „uciekać się do psychologicznych ogólników wszędzie

¹⁷⁸ Tamże, s. 78.

tam, gdzie nie można było znaleźć ścisłej zależności pomiędzy geometrycznymi obrazami a rzeczywistością”¹⁷⁹. Tak określone badania prowadziły także do mało przekonujących twierdzeń, jaką była wedle Heinricha teza o binokularnym widzeniu jako warunku koniecznym widzenia głębi przestrzeni. Krakowski psycholog stał raczej na stanowisku pokrewnym monachijskiemu profesorowi, Carlowi Stumpfowi, że przestrzenność rzeczywistości dana jest w odbiorze bezpośrednio, ze wszystkimi jej jakościami głębi czy barwy. Dodatkowo stwierdzał też, że dzieje się tak niezależnie od tego, czy postrzeżenie jest mono- czy binokularne. Po kilku latach Heinrich tak podsumuje wnioski płynące z jego wczesnej rozprawy, w swoim artykule *On Monocular Visual Space (O jednoocznej przestrzeni wizualnej)*, opublikowanym w czasopiśmie „The British Psychological Society” w 1909 roku:

Doszedłem tam do wniosku, że problem percepcji przestrzeni może być przedmiotem eksperymentów odmiennych od wszystkich dotychczasowych prób, oraz że koncepcje relacji między przestrzenią geometryczną a percepcją przestrzeni, które dotychczas były stosowane, nie są bynajmniej jedynymi, a tym bardziej jedynymi poprawnymi czy dostępnymi. Pokazałem tam również, że wszelkie próby syntetycznego stworzenia percepcji przestrzeni z jakości bezprzestrzennych muszą zakończyć się bezowocnie. Nie jest domeną psychologii odkrywanie mechanizmu, który pozwala z prostych elementów zbudować całość życia psychicznego. Jej celem jest z jednej strony analiza danych faktów doświadczenia (analiza subiektywna), z drugiej zaś ustalenie związku między tymi faktami doświadczenia a zmianami zachodzącymi zarówno w otoczeniu doświadczającego, jak i w jego organizmie (analiza obiektywna)¹⁸⁰.

To tekst ważny nie tylko ze względu na prezentowane w nim poglądy na naturę widzenia jedno- czy dwuocznego, zbierający dotychczasowe, częściowe refleksje Heinricha na ten temat z *Teorii i wyników...* W artykule przedstawia on cały proces

¹⁷⁹ Tamże, s. 91.

¹⁸⁰ W. Heinrich, *On Monocular Visual Space*, „The British Psychological Society” 1909, t. 3, nr 1, s. 67.

dochodzenia do przyjętych przez siebie hipotez co do natury ustanawiania jednostkowego poczucia przestrzeni oraz metody ich weryfikacji na drodze szczegółowo opisanego eksperymentu.

Proponowane przez niego doświadczenie polegało na całkowitej izolacji patrzącego od zewnętrznych bodźców i sprowadzało się do zawężenia pola widzenia, ograniczonego jedynie do rurki o średnicy pięciu centymetrów, przez którą uczestnik eksperymentu patrzył jednym okiem na ustawiony po przeciwnej stronie i w odpowiednim oddaleniu biały, równomiernie oświetlony ekran. W tak określone pole widzenia wprowadzono w pierwszej kolejności jedną pionową nić. Dopiero po tym, gdy pozostające wcześniej w spoczynku oko skoncentrowało się na nowym obiekcie, w obszar widzenia wprowadzono drugą – o tej samej grubości, ułożoną równolegle do pierwszej, centralnej nici. Doświadczenie polegało na tym, aby egzaminowany¹⁸¹ określał położenie obu nici względem siebie oraz ustalał ich lokalizację w przestrzeni, co miało wykazać zdolność (lub jej brak) do percepcji głębi w widzeniu monokularnym. Jediną zaobserwowaną w czasie eksperymentu różnicą między spojrzeniem jedno- a dwuocznym było to, że bliższe obiekty wydają się bardziej plastyczne w binokularnym, a nie monokularnym widzeniu. O wytwarzaniu się poczucia głębi decyduje zaś nie perspektywa geometryczna, lecz położenie obiektu względem tych punktów w przestrzeni, które w danym stanie akomodacji soczewki w widzeniu jednoocznym tworzą ostre, dobrze zdefiniowane obrazy na siatkówce. Punkty znajdujące się na zewnątrz takiej powierzchni, w zależności też od nasilenia światła i odległości od płaszczyzny podstawowej, są uważane za bardziej odległe, a te znajdujące się wewnątrz niej za leżące bliżej. Tym samym Heinrich dowodził, że teoria Helmholtza nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości, a naoczna

¹⁸¹ W artykule został on wymieniony z imienia i nazwiska – Jan Kurtz, współpracownik Heinricha i autor komplementarnego względem *On Monocular Visual Space*, krótkiego artykułu *On The Fluctuations of Reciprocal Position of Two Points in The Monocular Field of Vision* (*O fluktuacjach wzajemnego położenia dwóch punktów w jednoocznym polu widzenia*), opublikowanym w tym samym czasopiśmie „The British Psychological Society” rok później.

percepcja w trójwymiarze jest ogólną, a nie tylko binokularną właściwością tego, w jaki sposób rejestrowana jest przestrzeń.

Artykuł stanowi konsekwencję wcześniejszych, teoretycznych przemyśleń do wskazanej problematyki. Jako swego rodzaju cząstkowy raport z kolejnych prób innego podejścia do eksperymentalnych testów nad mechanizmami percypowania przestrzeni jest też wyraźną zapowiedzią kierunku, w jakim zmierzać miały dalsze badania prowadzone przez Heinricha oraz jego współpracowników w krakowskiej pracowni.

Laboratorium kultury masowej

Istnieje jeszcze jedna przyczyna, która zaważyła na słabszej widzialności badań prowadzonych w krakowskiej pracowni. W przywołanym już artykule *Generations of „Wasted Chances”* (*Pokolenie „straconych szans”*) Dobroczyński i Gruszka charakteryzowali międzywojenny rozdział działalności Heinricha jako wsobny, ograniczony jedynie do krajowego podwórka teoretycznego:

Mimo że jego własny uczeń wykazywał jego związki z behawioryzmem i psychologią Gestalt, trudno znaleźć w pracach Heinricha jakiegokolwiek ślady wskazujące na to, że studiował prace uczonych z tych kręgów lub że próbował nawiązać z nimi kontakt. Wydaje się, że wystarczyło mu wiedzieć, że robi to, co jego koledzy w Niemczech czy Stanach Zjednoczonych. Nie próbował też w latach 20. czy 30. opublikować pracy w czasopiśmie anglojęzycznym, co dałoby mu szansę na wywołanie znacznie szerszego odzewu niż jego prace francuskie czy niemieckie¹⁸².

Rzeczywiście, po wznowieniu prac laboratorium około roku 1925 da się zauważyć wyraźny zwrot w działalności Heinricha. Coraz mniej udzielał się w środowisku filozoficznym jako teoretyk, w większym stopniu zaś jako organizator życia naukowego – jako kierownik Katedry Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego

¹⁸² B. Dobroczyński, A. Gruszka, *Generations...*, dz. cyt., s. 180.

(od 1911 do 1939 roku), redaktor naczelny „Kwartalnika Filozoficznego” (w latach 1923–1935), założyciel i dyrektor Studium Pedagogicznego czy aktywny członek Akademii Umiejętności (od 1924 roku). Wydaje się zatem, że rację mają Dobroczyński i Gruszka, gdy traktują Heinricha jako przykład charakterystycznej dla całego środowiska tendencji do uwewnętrzniania własnych dokonań – budowania rodzimego życia akademickiego kosztem obecności w międzynarodowym dyskursie naukowym. Prawdą jest też, że w latach 20. i 30. Heinrich nie zabiegał o publikowanie w czasopiśmie, które mogłyby mu zagwarantować szerszą recepcję jego badań poza granicami kraju. Przedstawione przez Gruszkę i Dobroczyńskiego przekonanie okazuje się jednak tylko połowicznie trafne, jeżeli dokładniej przyjrzyć się nieoczywistym, niewidocznym z perspektywy historii polskiej psychologii efektom prac prowadzonych w laboratorium z lat 30. To nie teoria bowiem, ale raczej jej technologiczna manifestacja stała wówczas w centrum wysiłków badawczych Heinricha, i to o jej międzynarodowe upowszechnienie intensywnie zabiegał. Studia nad widzeniem mono- i binokularnym legły u podstaw bardziej zaawansowanych, tym razem technologicznych eksperymentów, których wynikiem był aparat stereoskopowy do projekcji trójwymiarowych obrazów filmowych.

Nieprzypadkowo początek rozwoju polskiej kultury filmowej przypada na te same lata, na które datuje się początki psychologii doświadczalnej na lokalnych uniwersytetach. Pierwsze pokazy filmowe na ziemiach polskich także odbywały się w Galicji – w Krakowie i Lwowie, gdzie niedługo później Władysław Heinrich i Kazimierz Twardowski rozpoczęli starania o założenie pierwszych placówek doświadczalnych. Można powiedzieć, że wizualna ofensywa nadciągnęła na galicyjskie ziemie dwutorowo. Pod postacią teorii widzenia, które Twardowski wykladał na Uniwersytecie Lwowskim, a Heinrich rozwijał w pomieszczeniach Zakładu Fizyki Doświadczalnej UJ, ale także w społecznej praktyce rozwijającego się przemysłu filmowego, szturmem zagarniającego masową wyobraźnię mieszkańców głównych galicyjskich ośrodków miejskich.

Związki między psychologią eksperymentalną a rodzącą się pod koniec wieku XIX sztuką filmową sięgają jednak głębiej. Kamera filmowa, na równi z tachistoskop, oflamoskopem i wieloma innymi narzędziami pomiarów wchodziła nieraz w skład ekwipunku co lepiej wyposażonych placówek tego typu. Laboratoria doświadczalne były także miejscem dalszych prac nad udoskonaleniem jej technicznych możliwości. Trudno jednak określić zakres użytkowania kamer w polskich placówkach. W polskich badaniach historycznych nie podjęto dotychczas tego tematu. W wielu przypadkach nie zachowała się także znaczna część dokumentacji uniwersyteckiej pozwalająca na odtworzenie zaplecza technicznego laboratoriów. Istnieją jednak drobne przesłanki o raczej ograniczonym zasięgu wykorzystania technik filmowych w lokalnych badaniach psychologicznych¹⁸³.

Wyjątkiem była placówka prowadzona przez Władysława Heinricha. Do 1925 roku wyposażenie laboratorium było raczej skromne i opierało się na podstawowych narzędziach pomiarów. Od początku istnienia jednostki co roku do inwentarza wprowadzano raptem pojedyncze instrumenty badawcze sprowadzane nie tylko od producentów krajowych, ale też z Paryża, Wiednia czy Lipska, takie jak: stereoskop, chronograf, kimograf, olfaktometr, sfigmometr, przyrząd Fechnera, pletysmograf, tropostereoskop,

¹⁸³ Za jedną z takich przesłanek należy uznać fragment korespondencji Leopolda Blausteina i Kazimierza Twardowskiego z Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. W listach z Berlina, dokąd Blaustein wyjechał na kilkumiesięczne stypendium na Uniwersytet Humboldta, informował on swojego mistrza o badaniach prowadzonych w Instytucie Psychologicznym przez Maxa Wertheimera i Wolfganga Köhlera. Pisał w styczniu 1927 roku: „uważam, iż środek ten [kamera filmowa – przyp. S.B.K.] świetnie ułatwia konkretne wyobrażenie sobie przedmiotów badań, zwiększa również kontrolę innych uczonych nad przeprowadzanymi eksperymentami itd. Chciałbym bardzo przyczynić się do zaprowadzenia tego u nas”. Przynajmniej do końca lat 20. XX wieku kamera filmowa nie była zatem elementem wyposażenia lwowskiego laboratorium psychologicznego. Zob. R. Jadcak, *Uczeń i nauczyciel: z listów Leopolda Blausteina do Kazimierza Twardowskiego z lat 1927–1930*, [w:] „...a mądrości zło nie przemoże”, red. J.J. Jadacki, B. Markiewicz, Warszawa 1993, s. 23–24.

metronom. To narzędzia będące w powszechnym użytku w każdej tego typu placówce. Kamera filmowa nie widnieje też w spisie przyrządów optycznych, jaką dysponowało laboratorium także w późniejszym, powojennym okresie¹⁸⁴. Przynajmniej od końca 1935 roku w jednej z sal Studium Psychologicznego UJ mógł stać już jednak pierwszy prototyp aparatu stereoskopowego. Na podstawie wcześniejszych eksperymentów dowodzących zdolności postrzegania trójwymiarowego w widzeniu jednoocznym Heinrich opracował instrument wykonujący zdjęcia na taśmie filmowej na przemian jednym i drugim obiektywem. Otrzymany w ten sposób film miał dawać efekt głębi¹⁸⁵.

Pierwsze starania o opatentowanie aparatu dyrektor laboratorium rozpoczął w polskim Urzędzie Patentowym, chociaż od samego początku przyświecały mu o wiele bardziej ambitne zamiary. Mimo że Heinrich złożył wniosek o przyznanie patentu w 1935 roku, to większą wagę przykładął do przecierania zagranicznych, przede wszystkim anglosaskich ścieżek legalizacji swoich praw do wynalazku.

Z obszernej korespondencji wynika, że za namową swojego pośrednika na rynku angielskim C.W. Kendella jeszcze na początku 1936 roku podjął pierwsze próby nawiązania współpracy z przedstawicielami angielskich instytucji patentowych i firm produkcyjnych. Za poradą ówczesnego dyrektora The British Electrical and Allied Manufacturers Association tłumaczenie polskiego patentu trafiło do giganta angielsko-amerykańskiego rynku technologicznego The British Thomson-Houston Company. Wiadomo, że Heinrich spotkał się z przedstawicielami firmy w ich siedzibie w Rugby i przedstawił prototyp aparatu wraz z przykładowym filmem eksperymentalnym. Prezentacja wypadła

¹⁸⁴ Książka inwentarza ruchomego Zakładu Psychologii Doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego 1903–1935, Akta Katedry i Zakładu Psychologii Doświadczalnej 1902–1939, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WF II 131.

¹⁸⁵ Opis patentowy „Przyrząd do wytwarzania stereoskopowych obrazów kinematograficznych, które – widziane bezpośrednio – dają wrażenie plastyczne”, Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej, nr PAT028684.

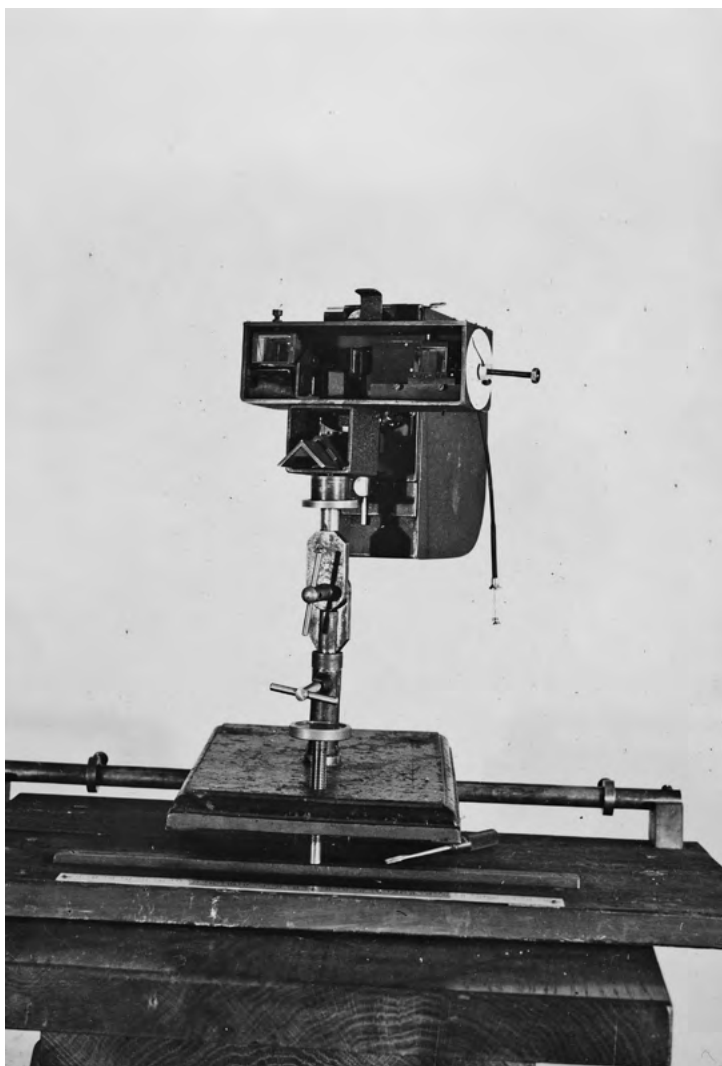
pomyślnie, a kamera została skierowana do dalszych, wewnętrznych testów. Początkowe zainteresowanie przedstawicieli firmy stosunkowo szybko przeszło jednak w sceptycyzm. Kolejne przychodzące z Anglii listy wskazywały na to, że zespół doświadczalny korporacji miał wątpliwości co do jakości i trwałości otrzymywanego za pomocą aparatu efektu głębi. Osiągnięcie wrażenia trójwymiarowości obrazu zależało od ściśle określonych, trudnych do utrzymania parametrów, co utrudniałoby eksploatację technologii na szerszą skalę.

Dyrektorzy The British Thomson-Houston Company przesuwali decyzję o podjęciu współpracy o kolejne miesiące. Starano się w tym czasie wyprodukować ulepszoną wersję nagrania, które Heinrich przesłał zespołowi badawczemu korporacji – krótkiego filmu eksperymentalnego spełniającego warunki projekcji stereoskopowej i umożliwiającego rozpoznanie faktycznych możliwości aparatu. Przeciągające się prace wyraźnie irytowały Heinricha, który w liście do przedstawicieli firmy pisał w lipcu 1936 roku:

[D]owiaduję się, że nie może mi Pan jeszcze przedstawić swojej ostatecznej decyzji, prosi mnie Pan również o wyrażenie mojej opinii na temat filmu, który przekazał Pan Kapitanowi Kendellowi. Nie otrzymałem wyżej wymienionego filmu, jednak aby wyrazić swoją opinię, musiałbym mieć szczegółowy opis wszystkich warunków, w jakich film ten został nakręcony. O ile mi wiadomo, Kapitan Kendell nie otrzymał takiego opisu. Kiedy zademonstrowałem w Rugby moje eksperymenty z monokularną stereoskopią, panowie Warren i Lucas [przedstawiciele laboratorium doświadczalnego firmy – przyp. S.B.K.] nie kwestionowali samego eksperymentu, ale skierowali moją uwagę na wibracje i montaż filmu. [...]

Pańskie badania, które miały trwać kilka dni, rozrosły się do kilku miesięcy [...]. W związku z tym pragnę oświadczyć, że jestem gotów przyjechać do Anglii, aby wspólnie z Panem opracować techniczne i handlowe aspekty całej sprawy [...]. W przeciwnym razie znajduję inne sposoby, aby wprowadzić w życie mój patent i wynalazek¹⁸⁶.

¹⁸⁶ List W. Heinricha do The British Thomson-Houston Company z dnia 10 lipca 1936, Aparat stereoskopowy, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.



AUJ, Spuścizna 26 W. Heinricha, sygn. 3. Aparat stereoskopowy

Także w tym przypadku Heinrich pozostawał niełatwym, skorym do wywierania presji współpracownikiem. Strofował władze The British Thomson-Houston Company za zbytnią opieszałość i nieprzejrzystość procesu rozpatrywania zgłoszenia. Tym razem stawka negocjacji była jednak o wiele wyższa, a warunki ich prowadzenia – o wiele trudniejsze. W wysoce konkurencyjnej, międzynarodowej branży filmowych technologii przedłużający się etap eksperymentów mógł skutecznie przekreślić przyszłość całego projektu. Wyścig między potentatami technologicznymi i mniejszymi wytwórcami zdawał się osiągnąć w latach 30. apogeum. Nowe wynalazki ulepszające tak rejestrację, jak i projekcję filmów pojawiały się lawinowo. Tempo przyrastania nowych technik filmowych było na tyle wysokie, że przy braku wsparcia większych korporacji produkcyjnych przebicie się na rynku i skapitalizowanie danej innowacji graniczyło z niemożliwością, a ponoszone przez wynalazcę koszty utrzymania patentu rosły każdego roku. Czas odgrywał tu zatem zasadniczą rolę. Tymczasem z powodu narastających wątpliwości po stronie The British Thomson-Houston Company kurczył się on niebezpiecznie, z czego Heinrich doskonale zdawał sobie sprawę.

Do proponowanego przez Heinricha wyjazdu do Anglii, gdzie na miejscu miał wspierać zespół producenta w dalszych pracach nad projektorem, ostatecznie nie doszło. Przygotowany przez firmę film eksperymentalny nie spełniał koniecznych warunków projekcji. Ostateczna odpowiedź odmowna przyszła na krakowski adres laboratorium 2 sierpnia 1936 roku – w okresie, kiedy Heinrich pracował nad dalszymi udoskonaleniami swojego aparatu na uniwersytecie w Louvain u Alberta Michotte’a¹⁸⁷. Podobnie jak w innych placówkach tego typu również w Louvain badania

¹⁸⁷ Postać tego belgijskiego psychologa to zresztą interesujący element szerszego obrazu transferów psychologii eksperymentalnej na przełomie XIX i XX wieku, jako że kształcił się on nie tylko na macierzystej uczelni, lecz także zbierał pierwsze szlify naukowe jako współpracownik tak Wilhelma Wundta w Lipsku, jak i Oskara Külpego w Wurzburgu (1905–1908). Zob. J.R. Nuttin, *Albert Edouard Michotte van den Berck: 1881–1965*, „The American Journal of Psychology” 1966, t. 79, nr 2, s. 332–341.

psychologiczne przeprowadzano przy użyciu technik kinematograficznych. Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że krakowski psycholog wyjechał tam na zaproszenie samego Michotte'a. W czasie swojego kilkudniowego pobytu (3–8 sierpnia) Heinrich współpracował przede wszystkim z inżynierem Léonem Rolandem, konstruktorem urządzeń naukowo-technicznych¹⁸⁸, późniejszym współtwórcą Banc Michotte – maszyny do animacji, pozwalającej na przygotowywanie psychologicznych filmów demonstracyjnych¹⁸⁹.

Pod koniec sierpnia 1936 roku z nadesłanej propozycji rozwijania aparatu filmowego zrezygnowało Zeiss Ikon z siedzibą w Dreźnie. Wewnętrzne eksperymenty przeprowadzone przez niemiecką firmę także nie przyniosły bowiem spodziewanego rezultatu. „Wszystkie te próby kończyły się jednak niepowodzeniem, ponieważ rzeczywista obserwacja przestrzenna jest możliwa tylko wtedy, gdy częściowy obraz należący do każdego oka obserwatora jest przekazywany oddzielnie”¹⁹⁰, jak pisał w liście do Heinricha przedstawiciel Zeiss Ikon. Decyzja o odrzuceniu projektu nie dziwi nie tylko z uwagi na trudności techniczne. W drugiej połowie lat 30. XX wieku Zeiss Ikon mogło pochwalić się kilkoma ważnymi wynalazkami w dziedzinie stereoskopii, a także konkretnymi produkcjami filmowymi: *Zum Greifen nah* (*Na wyciągnięcie ręki*, 1937), oraz dwunastominutowym, autopromocyjnym filmem dźwiękowym *Sechs Mädels rollen ins Wochenende* (*Sześć dziewczyn wkracza w weekend*, 1939). W większej mierze przedstawiciele firmy woleli szukać nowych rozwiązań

¹⁸⁸ Rachunek za honorarium dla Léona Rolanda, wystawiony dla Pracowni psychologii eksperymentalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego przez l'Université de Louvain w dniu 8 sierpnia 1936, Aparat stereoskopowy, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

¹⁸⁹ S. Leyssen, *Remaking „Michotte”: Reusing and Remaking Moving Images in the History of Perception Research*, „Isis” 2021, t. 112, nr 2, s. 315–325.

¹⁹⁰ List Zeiss Ikon do W. Heinricha z dnia 25 sierpnia 1936, Aparat stereoskopowy, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

w dziedzinie stereoskopii na własną rękę, bez konieczności dzielenia się potencjalnymi zyskami z zewnętrznymi wynalazcami¹⁹¹.

Jeszcze sroższą krytykę projektu nadesłało przedstawicielstwo Gill, Jennings&Every Clayton – biuro patentowe, z którym Heinrich wiązał ostateczne nadzieje na upowszechnienie własnego pomysłu na rynku anglosaskim. Do londyńskiego biura firmy przesłał tłumaczenie patentu polskiego wraz z przedrukiem swojego artykułu *Stereoskopia monokularna*, opublikowanym w „Bulletin International de L’Académie Polonaise des Sciences et des Lettres” (1936). W odpowiedzi otrzymał informację, że już napisany przez niego tekst dowodziłby nieskuteczności aparatu, a fakt, że został on już opublikowany w prasie naukowej, wręcz uniemożliwiał starania o angielski patent. Co więcej, podobne próby osiągnięcia filmowego efektu stereoskopowego zostały już opisane w specyfikacji innego, o wiele wcześniejszego wynalazku, opatentowanego na terenie Wielkiej Brytanii. Nadesłany projekt nie jest zatem w żadnej mierze innowacyjny. Nawet gdyby uznać metodę za nową, to pozostają jeszcze wątpliwości co do samej możliwości osiągnięcia wrażenia trójwymiarowości obrazów filmowych. Jak pisali w liście przedstawiciele firmy:

[Nie ma – przyp. S.B.K.] żadnego fizycznego powodu, dla którego naprzemienna projekcja obrazów dla prawego i lewego oka na ekranie w standardowym tempie 24 klatek na sekundę miałyby produkować efekty stereoskopowe, a osoby, które nie podlegają sugestii, o której mowa powyżej, nie widzą w tych warunkach żadnego efektu. W rzeczywistości, jeśli takie obrazy są pokazywane publiczności, która została poddana odpowiedniej sugestii, a następnie całkiem zwyczajne zdjęcia wykonane z jednego punktu widzenia są pokazywane bez żadnego ostrzeżenia, iluzja utrzymuje się, co pokazuje, że efekt jest czysto psychologiczny, a nie fizyczny¹⁹².

¹⁹¹ R. Zone, *Stereoscopic Cinema and the Origins of 3-D Film*, Lexington 2007, s. 153–159.

¹⁹² List Gill, Jennings&Every Clayton do W. Heinricha z dnia 4 listopada 1936, Aparat stereoskopowy, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

Wątpliwości, wyrażone najbardziej bezpośrednio przez przedstawicieli Gill, Jennings&Every Clayton, są wspólne dla wszystkich zagranicznych potencjalnych kontrahentów, z którymi kontaktował się Heinrich. W drugiej połowie lat 30. marzenie o projekcji filmowej, zdolnej do wytworzenia efektu trójwymiarowości, wciąż wydawało się nieosiągalne. Mimo że prace nad tego typu technologiami toczyły się równocześnie za zamkniętymi drzwiami wielu oddziałów technicznych dużych firm produkcyjnych, to zdawały się one potwierdzać tylko niemożliwość przekucia doświadczenia głębi na ekran filmowy. W większej być może mierze niż z obiektami odnośnie do technicznych aspektów swojego wynalazku Heinrich musiał konfrontować się z podejrzliwością producentów oraz biur patentowych wobec samej stereoskopii i ostrożnością, z jaką podchodzili oni do tego typu projektów na wysoce konkurencyjnym, przesyconym nowościami rynku kinematograficznym. Nawet po nadesłanym przez Heinricha sprostowaniu, tłumaczącym oryginalność swojego wynalazku względem poprzedniego angielskiego patentu, a także opisującym techniczne udoskonalenia, jakie badacz zdążył wprowadzić już po wyjeździe do Louvain, firma odmówiła wszczęcia procedury patentowej.

Nie zraziło to Heinricha do dalszych starań o zabezpieczenie swoich praw do aparatu. Przekonany o technologicznej innowacyjności wynalazku obie odmowy angielskich przedsiębiorstw przyjął raczej jako wyraz niezrozumienia istoty swojego odkrycia, a nawet złej woli zagranicznych instytucji. Jak zdawał się wyraźnie sugerować w liście do V. Einsteina, pośredniczącego w kontaktach z Gill, Jennings&Every Clayton, firma patentowa miałyby celowo blokować możliwość sformalizowania własności praw do aparatu na korzyść konkurencyjnych przedsiębiorstw angielskich. Czyniłaby to, co więcej, wbrew ogólnie przyjętym procedurom¹⁹³. Heinrich był chyba przeświadczony,

¹⁹³ List W. Heinricha do V. Einsteina z dnia 1 grudnia 1936, Aparat stereoskopowy, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26. Nie udało się zidentyfikować odbiorcy listu.

że jego przyrząd nie znajduje uznania w oczach zagranicznych kontrahentów ze względu na wewnętrzne dla tego rynku układy, co w najgorszym przypadku mogło grozić wręcz dokonaną „pod stołem” kradzieżą pomysłu. Na pewien czas zarzucił więc pomysł zagranicznej dystrybucji wynalazku i skierował wysiłki na dalszy rozwój projektu na lokalnym rynku.

Aż kilka miesięcy trwało znalezienie odpowiedniej firmy, która podjęłaby się zbudowania aparatu. Wbrew deklaracjom, jakie składał angielskiej firmie patentowej, Heinrich wciąż borykał się z technicznymi trudnościami przy projekcji produkowanych przez siebie filmów i intensywnie poszukiwał rozwiązania kwestii uciążliwej w odbiorze oscylacji obrazów stereoskopowych. Wybór ostatecznie padł na inżyniera Janusza Unieszowskiego z warszawskiego Zakładu Optyki i Mechaniki Precyzyjnej, który podjął się zadania zbudowania ulepszonej wersji urządzenia w grudniu 1937 roku. W porozumieniu z Heinrichem sprowadzał on poszczególne części od niemieckich producentów, weryfikował dotychczasowe i proponował nowe ulepszenia.

Zanim jednak doszło do tej współpracy, złożony przez Heinricha jeszcze w 1935 roku wniosek w Urzędzie Patentowym został odrzucony. Co ważne, tym razem główny zarzut o braku innowacyjności wynalazku miał mocniejsze uzasadnienie. W piśmie urzędowym wskazano na inny, podobny już aparat – opatentowany przez Alfonsa Hruszkę. O wiele prymitywniejszy niż ten powstały w Krakowie działał na podobnej zasadzie – przy jego użyciu można było równocześnie nanosić na jedną taśmę filmową zdjęcia wykonywane z dwóch różnych, odległych od siebie o 6–7 cm punktów¹⁹⁴. A to niejedyny tego typu przyrząd, jaki można znaleźć w wydawanym od 1924 roku miesięczniku „Wiadomości Patentowe”, gdzie publikowano wykaz wszystkich zatwierdzonych wynalazków. Inny „aparat do zdejmowania żywych stereoskopowych obrazów” opracował Bronisław Gwóźdź, którego patent został

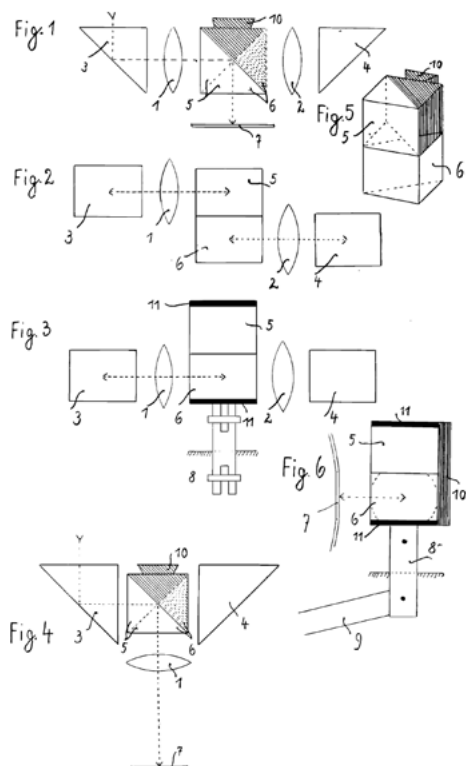
¹⁹⁴ Opis patentowy „Aparat kinematograficzny do zdjęć plastycznych”, Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej, PAT023593.

zatwierdzony jeszcze w 1925 roku¹⁹⁵. Na przestrzeni około dziesięciu lat powstały zatem trzy podobne propozycje, pochodzące od trzech działających od siebie niezależnie twórców z różnych, jak można się domyślać, środowisk. Jedyne Heinrich związany był ze światem nauki, pozostali – Gwóźdź i Hruszka – pracowali w innych miejscach (kolejno: Warszawa i Katowice) i na własną rękę, niezależnie od większych zakładów produkcyjnych. Być może z tego względu ich propozycje techniczne nie znalazły szerszego, praktycznego zastosowania. Trudno też ocenić, czy to z racji możliwych usterek – oscylacji obrazu w czasie projekcji czy niedostatecznego efektu trójwymiaru – przyrządy te nie weszły do obiegu filmowego.

Poprawiony wniosek wraz z rysunkiem nowego, udoskonalonego we współpracy z Unieszowskim aparatu oraz wyrażonym na piśmie sprzeciwem wobec wcześniejszej decyzji Urzędu Patentowego został złożony przez nowych przedstawicieli Czempńskiego i Skrzypkowskiego 9 lutego 1938 roku. Nie oznaczało to jednak ani końca prac nad ulepszaniem aparatu, ani starań o dalsze jego upowszechnienie poza granicami kraju. Kolejny wariant projektu trafił kolejno do działu patentowego Siemens&-Halske AG z siedzibą w Berlinie oraz (ponownie) do dreźnieńskiego Zeiss Ikon – bez skutku¹⁹⁶. Równoległe do samodzielnych prób

¹⁹⁵ Opis patentowy „Aparat do zdejmowania żywych stereoskopowych obrazów”, Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej, PAT003498.

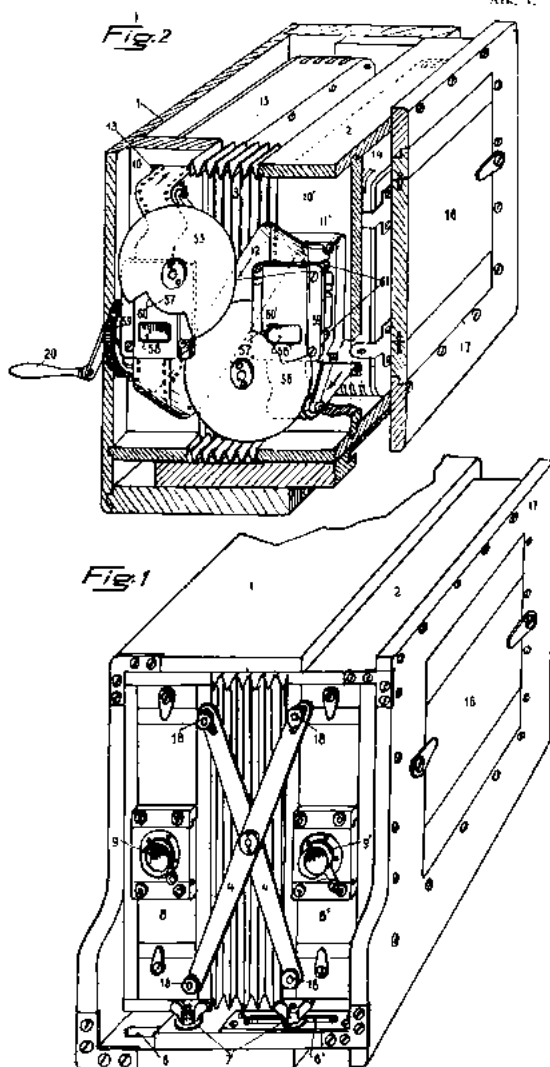
¹⁹⁶ W piśmie przedstawiciele firmy w zasadzie powtórzyli podobne do wcześniejszych zastrzeżenia względem możliwości osiągnięcia efektu trójwymiarowych obrazów filmowych. Zeiss Ikon nie było zainteresowane współpracą z zewnętrznymi wynalazcami – niektóre z pomysłów traktowali znacznie chętniej jako inspirację do podjęcia własnych badań. Pisali przy tej okazji: „Po zapoznaniu się z Pańską metodą możemy poinformować, że opiera się ona na tej samej zasadzie, którą my również szczegółowo zbadaliśmy w naszym laboratorium już dawno temu. Wówczas jednak doszliśmy do wniosku, że dalsze zajmowanie się tą sprawą nie leży w naszym szczególnym interesie, a teraz ponownie podejmujemy prace w tym kierunku”. List Zeiss Ikon do W. Heinricha z dnia 9 marca 1939, Aparat stereoskopowy, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.



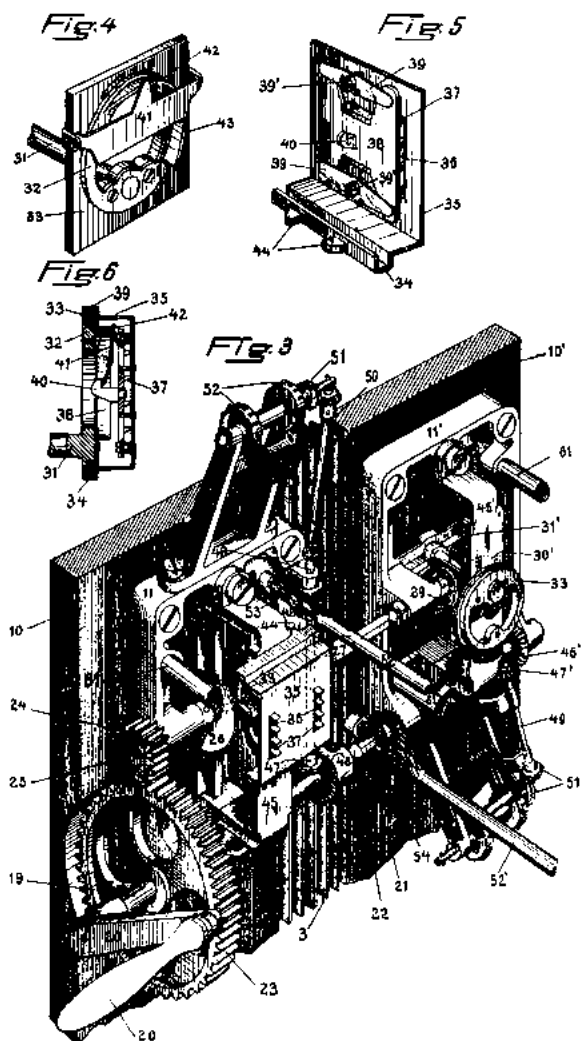
Szkic aparatu kinematograficznego do zdjęć plastycznych Alfonsa Hruszki, „Aparat kinematograficzny do zdjęć plastycznych”, Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej, PAT023593

znalezienia producenta w Niemczech Heinrich podtrzymywał korespondencję także ze swoimi angielskimi „wysłannikami”, wspierającymi jego starania o rozpowszechnienie przyrządu na terenie Wielkiej Brytanii. Oprócz wspomnianego wcześniej Einsteina, zabiegającego o organizację pokazów filmów stereoskopowych, znalazł on swego rzecznika w osobie... Józefa Hieronima Retingera.

Nie będzie przesadą powiedzieć, że to jedna z barwniejszych postaci polskiej sceny politycznej pierwszej połowy XX wieku, nie sposób zatem odmówić mu w tym miejscu uwagi. Dzięki



Aparat Bronisława Gwóźdźa, „Aparat do zdjęmowania żywych stereoskopowych obrazów”, Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej, PAT003498



Aparat Bronisława Gwóździa, „Aparat do zdejmowania żywych stereoskopowych obrazów”, Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej, PAT003498

protekcji Władysława Zamoyskiego osierocony we wczesnym wieku Retinger zdobywał wykształcenie najpierw w Gimnazjum św. Anny w Krakowie, później – na najważniejszych europejskich uczelniach wyższych. Najpierw w paryskiej École des Sciences Politiques i Sorbonie, gdzie w wieku 20 lat obronił doktorat z literaturoznawstwa, a później w Monachium, Florencji i Londynie. To w czasie studiów zyskał szerokie kontakty w środowisku artystycznym i politycznym. Do grona jego bliższych lub dalszych znajomych ze środowiska literackiego należeli m.in. François Mauriac, André Gide, Maurice Ravel, a nawet Joseph Conrad, z politycznego – chociażby Winston Churchill, w którego domu miał być w późniejszych latach stałym gościem¹⁹⁷. Nie sposób też przynajmniej szkicowo nakreślić losów Retingera po wybuchu I wojny światowej, kiedy wyjechał do Anglii i włączył się bezpośrednio w agitację na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Rozpoczęta wtedy droga kariery politycznej prowadziła go także w dwudziestolecie międzywojennym przez salony najważniejszych instytucji państwowych, nie tylko Rzeczpospolitej (Retinger był wiernym przyjacielem generała Sikorskiego i aktywnym członkiem antysanacyjnej organizacji Front Morges), lecz także Francji, Anglii, Rosji i Stanów Zjednoczonych. Podczas studiów i podróży, a także w trakcie dalszej kariery literackiej i politycznej stale jednak powracał do Krakowa. Tam też w 1911 roku założył czasopismo „Miesięcznik Literacki i Artystyczny”, gdzie swoje utwory poetyckie, teksty i tłumaczenia publikowali m.in. Jan Kasprówic, Bolesław Leśmian, Maryla Wolska, Leopold Staff, Kazimierz Przerwa-Tetmajer czy Feliks „Manggha” Jasiński¹⁹⁸. Do zbliżonych kręgów artystycznych Krakowa należeli zarówno Heinrich, jak i Wacław Berent.

¹⁹⁷ Zob. B. Podgórski, *Józef Retinger – prywatny polityk*, Kraków 2013.

¹⁹⁸ K. Mól, M. Rausz, „*Miesięcznik Literacki i Artystyczny*” Józefa Hieronima Retingera (*inspiracje*), [w:] *Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, red. H. Kosętko, B. Góra, E. Wójcik, t. 9, cz. 2, Kraków 2009, s. 170–174; J. Zieliński, *Europejskie czasopismo w Krakowie AD 1911: „Miesięcznik Literacki i Artystyczny” Józefa Hieronima Retingera*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” 2007, s. 381–390.

To na łamach „Miesięcznika...” miała się zresztą początkowo ukazywać *Ozimina*, do czego jednak ostatecznie nie doszło¹⁹⁹.

Retinger, ze znajomościami w świecie europejskiej kultury i polityki, był potencjalnie idealnym ambasadorem sprawy Heinricha za granicą, szczególnie w Anglii. Wraz z Einsteinem kolportował taśmy z filmami najpierw z Krakowa na Wyspy Brytyjskie, gdzie następnie przedstawiał je znanym sobie filmowcom-technikom w Londynie podczas specjalnych pokazów. Jednym z widzów był Eugeniusz Cękalski, niemniej interesująca i ważna postać polskiego przedwojennego rynku filmowego, którego nazwisko pojawia się w liście Retingera do Heinricha z 28 grudnia 1938 roku:

Znajomy mój filmowiec polski p. Cękalski, który ma dość wielkie znajomości w świecie filmów wyświetlił przesłane mi przez Pana filmy dla kilku techników tutejszych. Wszyscy bezwarunkowo przyznają, że zasadę trójwymiarowości Pan Profesor znalazł, jednakże – jak to zresztą Pan sam stwierdził – szwankują one wielce pod względem czysto technicznym: zdjęcia itp. Prosiłem więc tych Panów, żeby napisali swe uwagi Panu Profesorowi wprost i zapytali się o wyjaśnienia, których ja nie potrafiłem dać. Przypuszczam więc, że niedługo będzie Pan miał od nich listy²⁰⁰.

¹⁹⁹ W liście do Adolfa Sternschussa z 8 listopada 1910 roku wyrażał on zgodę na spotkanie z Retingerem, mające dotyczyć nowego czasopisma literackiego, gdzie wedle intencji Sternschussa miałyby ukazać się *Ozimina*. Do publikacji powieści na łamach prowadzonego przez Retingera „Miesięcznika Literackiego i Artystycznego” nie doszło, jako że w tym czasie Berent miał już wydawcę. Jak wskazywał Ryszard Nycz, możliwym efektem ich spotkania było umieszczenie w czasopiśmie kilku wierszy *Z marginaliów „Ozimy”* (nr 3 z 15 marca 1911). Zob. W. Berent, *Pisma...*, dz. cyt., s. 414–415. Retinger bardzo ciepło pisał o trzeciej powieści Berenta. W swojej recenzji podkreślał, że powieść ta stanowi wynik doskonałej znajomości zagranicznych trendów literackich, „kultury najciekawszych pisarzy zagranicznych”. Zob. J.H. Retinger, *O literaturze polskiej*, „Miesięcznik Literacki i Artystyczny” 1911, nr 1, s. 53.

²⁰⁰ List J.H. Retingera do W. Heinricha z dnia 28 grudnia 1938, Aparat stereoskopowy, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

Ze wspomnianych listów pod adres krakowskiego laboratorium dotarł jedynie ten autorstwa samego Cękalskiego – „ojca polskiego filmu dokumentalnego”, jednego z najważniejszych polskich reżyserów okresu międzywojennego i pierwszego prezesa, założonego wspólnie z Wandą Jakubowską, Jerzym Toeplitzem, Stanisławem Wohlem i Jerzym Zarzyckim, legendarnego Stowarzyszenia Miłośników Filmu Artystycznego „Start”²⁰¹. Pokaz filmowy, w którym wziął udział Cękalski, mógł mieć decydujące znaczenie dla przyszłości przyrzędu Heinricha na zagranicznym rynku filmowym. Mało kto w polskim środowisku filmowym dysponował wówczas siecią równie rozległych kontaktów w Europie czy Stanach Zjednoczonych. Prezentacja krótkich, trójwymiarowych filmów pokazowych nie zrobiła jednak na Cękalskim dostatecznie dużego wrażenia, żeby zaangażował się w projekt. Przesłał on Heinrichowi jedynie kilka technicznych uwag o tym, że przedstawiana próbka filmowa nie powinna być pokazywana dalej – uzyskanemu obrazowi wciąż towarzyszyły bowiem prymitywne, utrudniające odbiór drgania, mimo że „złudzenie plastyki” rzeczywiście było dość wyraźne:

[O]cena wynalazku możliwa byłaby jedynie w wypadku dokonania kilkudziesięciu zdjęć różnych obiektów (najlepiej w ruchu), przy czym kopiowanie winno być dokonane w laboratorium w Warszawie (polecam „Falangę” – Leszczyńska 6). Jeżeli to możliwe, należałoby też otrzymać obraz na cały ekran, a nie jak w próbce – mały tylko obrazek²⁰².

W piśmie od Cękalskiego pobrzmiewa raczej sceptycyzm niż żywe zainteresowanie. W uprzejmym tonie zgłasza on kilka potencjalnych ulepszeń, nie pada jednak z jego strony żadna propozycja współpracy ani wsparcia w dalszych staraniach o upowszech-

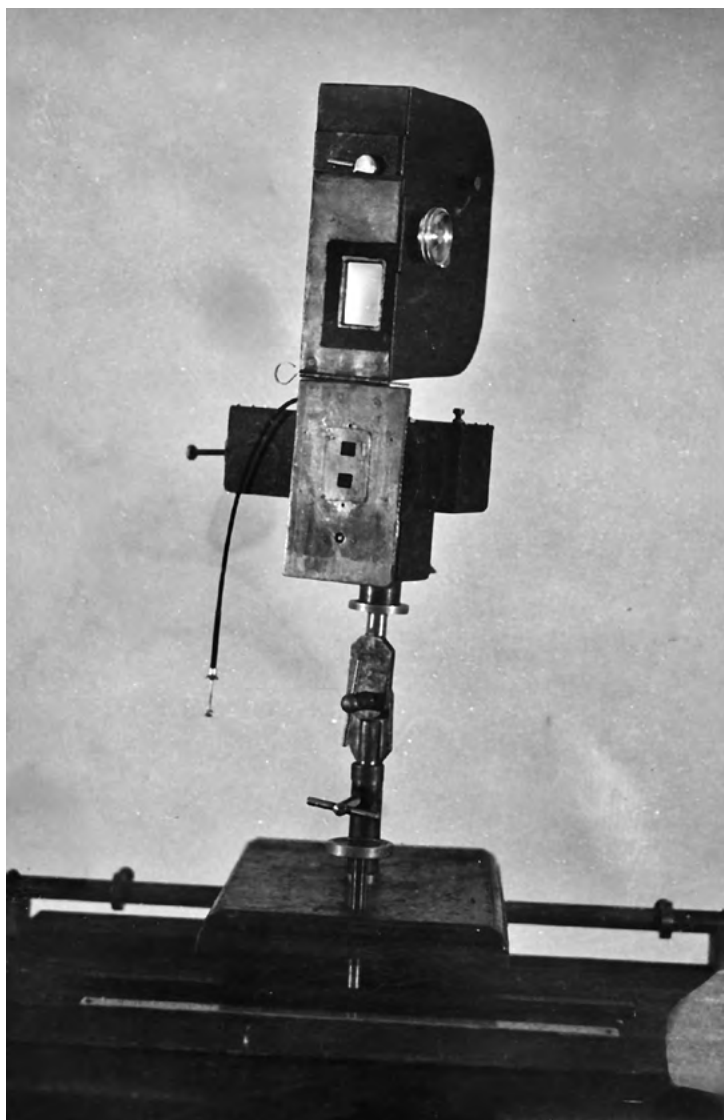
²⁰¹ Zob. Ł. Biskupski, *Kinofilia zaangażowana. Stowarzyszenie Miłośników Filmu Artystycznego „Start” i upowszechnianie kultury filmowej w latach 30. XX wieku*, Łódź 2017.

²⁰² List E. Cękalskiego do W. Heinricha z dnia 28 grudnia 1938, Aparat stereoskopowy, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

nienie przyrządu. Na tym liście też urywają się ślady kontaktów Heinricha tak z reżyserem, jak i (częściowo) z Retingerem. Nazwisko polityka pojawia się co prawda w dalszej korespondencji Heinricha z Otto Eisingerem, jednak bez wyraźnego wskazania konkretnych kroków, jakie Retinger miałby podjąć na rzecz wsparcia krakowskiego profesora. Podczas gdy kolejni pośrednicy rezygnowali z dalszego angażowania się w poszukiwania drogi zbytu przyrządu stereoskopowego, Eisinger został ostatnim orędownikiem sprawy. W czasie pierwszych miesięcy 1939 roku jako oficjalny pełnomocnik Heinricha kontaktował się jeszcze z British Acoustic Films Limited, Kodak Limited i The Houghton-Butcher Manufacturing Company Limited – bezskutecznie.

Po latach starań w pracowni inżyniera Unieszowskiego w Warszawie powstał ostateczny prototyp aparatu do nagrywania filmowych obrazów stereoskopowych, a krótko później – 22 czerwca 1939 roku – Heinrich zdobył pierwszeństwo do opracowanej przez siebie technologii w polskim Urzędzie Patentowym. Na historyczną ironię zakrawa fakt, że tak długo oczekiwana legalizacja praw do aparatu – moment wieńczący lata bezowocnych i żmudnych starań – niemalże zbiegła się w czasie z wydarzeniami definitywnie przekreślającymi szanse na jakiegokolwiek jego upowszechnienie. Wraz z nadejściem września 1939 roku w wyniku niemieckiej okupacji krakowskie laboratorium psychologii doświadczalnej zostało zdewastowane. Skalę zniszczeń opisał sam Heinrich krótko po zakończeniu wojny. Warto w tym miejscu przytoczyć całość spisanego przez niego sprawozdania:

Pracownia Psychologii Doświadczalnej U.J., której Dyrektorem był prof. dr. W. Heinrich, mieściła się w wynajętym przy ul. Sławkowskiej 13/15 lokalu i była w roku 1939 najlepiej w Polsce wyposażonym tego rodzaju zakładem uniwersyteckim. W pierwszych tygodniach okupacji lokal został zajęty przez urzędy niemieckie. Dyrektor Pracowni wraz z ówczesnym asystentem ś.p. dr. Rytlem, w nadziei, że uda się dobytek pracowni uratować przed zniszczeniem, spakowali osobiście wszystkie przyrządy do pak i w tym stanie zostały one przewiezione na ul. Gołębią 20. Stamtąd jednak wywieziono je nie wiadomo dokąd i kiedy (bliższych informacji nie można zdobyć



AUJ, Spuścizna 26 W. Heinricha, sygn. 3. Aparat stereoskopowy

z powodu śmierci woźnego, który w tym czasie pracował w Zakładach przy ul. Gołębiej).

Po zakończeniu wojny, po kilkumiesięcznych poszukiwaniach, udało się odnaleźć parę skrzyń z dawnymi przyrządami w Zakładzie Chemii Lekarskiej, gdzie zaopiekował się nimi bardzo starannie dr Robel oraz woźny tego Zakładu; skrzynie jednak zawierały już tylko poniszczone, porzucane bezładnie resztki przyrządów – wszystkie cenniejsze rzeczy jak aparaty optyczne, kinematograficzny aparat, chronometry precyzyjne, zginęły bez śladu.

Biblioteka Pracowni, znacznie uszczuplona, okradziona ze wszystkich niemal czasopism, znalazła się w Bibliotece Jagiellońskiej. Z całego urządzenia i umeblowania Pracowni nie pozostał ani jeden sprzęt²⁰³.

W roku 1945 historia zatoczyła koło. Po kilkunastu latach od pierwszowojennych wstrząsów, mozolnego odbudowywania krakowskiego laboratorium psychologii eksperymentalnej i w szczytowym momencie jego prosperity cała infrastruktura badawcza została wywieziona do Niemiec lub zniszczona. Najważniejsza polska placówka tego typu przestała istnieć, a aparat kinematograficzny – owoc wieloletnich studiów nad naoczną percepcją – przepadł w okupacyjnej zawierusze.

Po wojnie laboratorium wznowiło działalność, tym razem pod adresem Piłsudskiego 13. Priorytetem było pozyskanie znacznych środków finansowych na przynajmniej częściowe odbudowanie przedwojennego zaplecza technicznego i wznowienie badań nad kinematografią stereoskopową. „Najważniejszymi pośród przyrządów są chronometry do mierzenia czasu od 1/1000 sek. i aparaty optyczne. Tuż przed wojną prowadzono w Zakładzie badania nad stereoskopią monokularną, zbudowano do tych badań specjalne aparaty; zostały one podczas wojny zniszczone w Warszawie”²⁰⁴ – pisał Heinrich w liście do Komisji do spraw Odbudowy Nauki Polskiej przy Centralnym Urzędzie Planowania. Ostatnia z podanych przez profesora informacji mija się

²⁰³ Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

²⁰⁴ Tamże.

jednak z prawdą. Przynajmniej w roku 1943 roku anonimowy „wysłannik” Heinrich dowiadywał się w Warszawie o stan ocalonych zasobów dawnego zakładu Unieszowskiego, który przeszedł w ręce nowego właściciela. Otrzymał wówczas informację, że aparat przetrwał prowadzone w stolicy działania wojenne. Głównie z intencją wznowienia prac nad stereoskopią Heinrich domagał się od ministra przemysłu wsparcia finansowego z przeznaczeniem na odbudowę laboratorium²⁰⁵. Jego oczekiwania były jednak nierealne. Wnioskował bowiem o zapomogę w wysokości miliona złotych na sprowadzenie (tańszych i lepszych niż w Polsce) przyrządów z Niemiec. List pozostał bez odpowiedzi. Tak zakończyła się historia najważniejszego projektu krakowskiego laboratorium psychologicznego.

Czy wynaleziona przez Heinricha technologia była niedostateczna, aby dostać się na taśmy produkcyjne angielskich i niemieckich, przedwojennych gigantów technologicznych? Najpewniej tak. Warto jednak, jak sądzę, postawić także przy tej okazji inne pytania: czy propozycja badacza z prowincjonalnej Europy Środkowo-Wschodniej rzeczywiście miała szansę przebić się na zachodnim, wysoce konkurencyjnym rynku kinematograficznym? Może sam rynek nie był w gruncie rzeczy gotowy na realizację własnej fantazji o przekroczeniu płaskiego ekranu, zburzenia dotychczasowej granicy oddzielającej widzów od trójwymiarowego doświadczenia filmowego? Każde z tych pytań niesie w sobie, jak sądzę, część prawdy o przyczynach porażki Heinricha w upowszechnieniu opracowanej przez siebie maszyny.

Streszczona powyżej historia prób opatentowania aparatu stereoskopowego wydaje mi się jednak o wiele ważniejsza z innych względów. W pierwszej kolejności należałoby powrócić do kwestii „straconego pokolenia” pionierów polskiej psychologii, których dyrektor krakowskiego laboratorium byłby reprezentantem. Jeżeli wyjść poza spis samych tylko publikacji, to nie da się w pełni utrzymać przekonania Dobroczyńskiego i Gruszki o porzuceniu przez Heinricha starań na rzecz umiędzynarodo-

²⁰⁵ Tamże.

wienia wyników prowadzonych przez siebie badań w latach 30. XX wieku. Zmianie uległa bowiem nie tyle intensywność jego zagranicznej aktywności popularyzatorskiej, ile raczej jej obieg, a także forma, w jakiej manifestowały się jego dokonania w dziedzinie psychologii.

Historia wynalezionej przez niego aparatu stereoskopowego zmuszałaby do przemyślenia ogólnie przyjętych ram refleksji nad przedmiotem badań historii nauki, skoncentrowanych najczęściej na dyskursywnych artikulacjach wybranych teorii. Śladów ich ewolucji i migracji szuka się najczęściej w przestrzeni tekstów – rozpraw, artykułów, korespondencji. Z przynajmniej kilku względów tak zakreślony teren studiów historycznych okazuje się jednak niewystarczający, gdy mowa o bardziej interdyscyplinarnych obszarach filozofii, gdzie nie da się oddzielić teorii od technologii, stanowiącej o samej możliwości egzekucji przyjętych założeń metodologicznych. Aparat filmowy byłby raczej ostatnim etapem bardzo koherentnego, rozwijanego przez trzy pierwsze dekady XX wieku projektu psychologicznego Heinricha oraz jego zespołu. Fizyczną materializacją wieloletnich teoretycznych dociekań nad widzeniem mono- i binokularnym, znanych już z wydanych w 1902 roku *Teorii i wyników badań psychologicznych*.

Opisana historia skłaniałaby także do poszerzenia badań nad rozwojem polskiej technologii filmowej, odważniej eksplorujących akademickie i politechniczne pracownie jako miejsca potencjalnych innowacji w tym obszarze. Tym bardziej, że Heinricha należałoby ustawić w szeregu wielu innych prominentnych psychologów, którzy przyczyniali się do rozwoju techniki filmowej. W podobnym okresie Hugo Münsterberg z Uniwersytetu Harvarda ściśle współpracował z hollywoodzkim Paramount Pictures; Max Wertheimer i Wolfgang Köhler z Instytutu Psychologicznego w Berlinie od dawna prowadzili już doświadczenia nad percepcją ruchu przy użyciu obrazu filmowego²⁰⁶. Sam Heinrich starał

²⁰⁶ C. Hanaway-Oakley, *James Joyce and the Phenomenology of Film*, Oxford 2017, s. 35–56; J.T. Blatter, *Screening the Psychological Laboratory*:

się udoskonalić swój wynalazek u Alberta Michotte'a, opracowującego różne warianty aparatów filmowych dostosowanych do potrzeb eksperymentów psychologicznych.

Nowatorstwa wynalazku Heinricha należałoby upatrywać niekoniecznie w samym tylko eksplorowaniu możliwości nowego medium, chociaż opracowanie technologii stereoskopowej jest rzeczywiście jedną z najbardziej śmiałych innowacji z pogranicza badań psychologicznych oraz kinematografii. Próbę wyjścia poza dyskurs naukowy i popularyzację aparatu stereoskopowego na rynku filmowym należy uznać za nieudaną wprawdzie, ale najradykałniejszą realizację tkwiącej u samych podstaw psychologii obietnicy praktycznej reformy podmiotowej percepcji – wprowadzenia do szerszego obiegu techniki demokratyzującej nowe praktyki patrzenia na masową skalę. Kosmopolityczna w swoim rozmachu opowieść o aparacie stereoskopowym Heinricha traktuje o modernizacyjnej ambicji przekuwania idei wypracowanych na terenie filozofii w bardziej doraźną, społeczną praktykę, która w tym przypadku miała realizować się nie w odosobnionych laboratoriach, ale w setkach sal kinowych.

Aparat do rejestracji i wyświetlania filmów stereoskopowych domyka kilka ważnych historii. Zbiera w zasadzie wszystkie wątki podejmowanej przez Heinricha problematyki psychologicznej, które wywodziły się jeszcze z czasów jego studiów na niemieckich uniwersytetach, dotyczących naocznej percepcji czy ustanawiania reprezentacji przestrzeni. Można zaryzykować stwierdzenie, że w szerszym planie omawianych przeze mnie modernizacji widzenia wynalazek ten w swoisty i oryginalny sposób domykał też polską recepcję empiriokrytycyzmu. To właśnie m.in. na gruncie propozycji teoriopoznawczej Avenariusza doszło do sformułowania pierwszych zagadnień, jakie później

Hugo Münsterberg, Psychotechnics, and the Cinema, 1892–1916, „Science in Context” 2015, t. 28, nr 1, s. 66–72; I. Aitken, *European Film Theory and Cinema: A Critical Introduction*, Bloomington 2001, s. 18–20; S. Șerban, *How We See Motion Pictures: Illusion and Reality in the Perception of the Cinematographic Image*, „Journal of Communication and Behavioural Sciences” 2021, nr 1, s. 35–64.

rozwijał Heinrich. Zdefiniowanie percypującej jednostki jako świadomości pozostającej w ścisłej zależności od mechanizmów recepcji zewnętrznych bodźców prowadziło wszakże, jak podkreślał Norman Smith, do podważenia dotychczasowych sposobów rozumienia stosunków przestrzennych – tego, jak podmiotowość „wynegocjowuje” czy interpretuje własne i czyjeś doświadczenie. W tym sensie życiowy projekt naukowy Heinricha stanowi przedłużenie procesu wytracania się oczywistości istnienia przestrzeni w zachodnioeuropejskiej filozofii końca XIX wieku. Odkrycie, że stosunki między poszczególnymi elementami rzeczywistości a człowiekiem determinowane są pracą biologicznie uwarunkowanego aparatu widzenia i nie muszą być tożsame z faktycznym ich położeniem, w swych najdalszych konsekwencjach okazało się prowadzić ku swego rodzaju percepcyjnej spekulacji. Podstawowe dla odbioru rzeczywistości parametry, takie jak odległość czy poczucie głębi, mogą być sztucznie wytwarzane, a dalej – wyniesione poza laboratorium i reprodukowane na masową skalę na warunkach oraz wedle potrzeb rynkowych. Można zatem powiedzieć, że podjęta przez Heinricha recepcja empiriokrytycznych poglądów Avenariususa (czy szerzej: psychologii niemieckiej) prowadziła ku przedziwnym, niespodziewanym wynikom, których końcowym efektem miało być bezpośrednie wdrożenie wyrosłego na tych koncepcjach, nowoczesnego doświadczenia przestrzeni za pośrednictwem ekranu filmowego.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego wydało mi się konieczne opisanie prób upowszechnienia aparatu stereoskopowego. Przeglądającym zbiory Władysława Heinricha badaczom, zainteresowanym jego światopoglądem filozoficznym, teczka z podpisem „aparat stereoskopowy” mogła wydać się marginalną częścią jego działalności naukowej. Filmoznawca nie spodziewałby się z kolei cennych dla historii filmu materiałów w spuściźnie naukowej profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, niemającego żadnych wyraźnych związków z przedwojennym rynkiem filmowym. W tym sensie opracowywanie dokumentacji dotyczącej projektora stereoskopowego było dla mnie też osobistym, ważnym doświadczeniem, pouczającym o wyzwaniach, jakie niesie ze

sobą praca w archiwach. Miejsca pamięci takie jak te domagają się rozlicznych kompetencji i czujności, a jednocześnie obciążają badacza odpowiedzialnością wyboru. Ile jeszcze ważnych historii znika w szczelinach selekcji materiału, systemu porządkowania danych czy z powodu własnych ograniczeń lub celów badawczych, formatujących ścieżki poszukiwań? Historia wynalazku Władysława Heinricha szczególnie przypominała mi o tej trudnej pozycji, jaką zajmuje badacz wobec zbiorów, nad którymi pracuje. Chociaż cenna, opowieść ta nie ujrzała światła dziennego, bo na różne sposoby wciąż wypadła poza ramy akademickich dyscyplin. Tymczasem jako fascynujący rozdział „niebyłej historii” zarówno psychologii, jak i filmu, który z różnych (instytucjonalnych, finansowych, geopolitycznych) przyczyn nie miał szansy w pełni się uobecnić, zdaje się mówić wiele więcej niż tylko o potencjale polskiej nauki w jej przedwojennym okresie. Historia nauki musi zatem uwzględniać także nieoczywiste nieraz obiegi przepływu idei, aby w pełni zdać sprawę z jej realnego oraz możliwego wpływu, jaki wywarła ona (i mogła wyrzucić) na nowoczesną kulturę pierwszych dekad XX wieku.

CZĘŚĆ III

***OZIMINA*: DRAMAT
NOWOCZESNEJ PERCEPCJI**

ROZDZIAŁ I

Preludium *Oziminy*: wokół psychologii symbolu

Berent w liście do Heinricha, w którym zawiadamiał o rozpoczęciu współpracy z „Chimerą” i pracach nad *Próchnem*, wspominał także o drobnych zleceniach, wykonywanych dla redakcji:

Mam więc dużo roboty. Poza tym mam tłumaczenia od „Chimery” (tłumaczę Grabbego) i skądinąd. Ruszam więc pod względem literackim z miejsca. Dalej: pisanie, tłumaczenie, ewentualne lekcje: to źródła obecnych i przyszłych mych dochodów. Jak się domyślicie źródła skromne¹.

Ryszard Nycz sugerował, że jednym z zajmujących pisarza zadań mógł być przekład *Tako rzecze Zaratustra* Nietzschego, rozpoczęty jeszcze w okresie zuryskim. Niewykluczone, że chodzi jednak o inny tekst – ten, który ukazał się w „Chimerze” w październiku 1902 roku.

Wybór nietzscheańskiego *Z psychologii sztuki* podyktowany był, jak informuje we wprowadzeniu do tłumaczenia Berent, nieco odmiennymi motywacjami niż dotychczasowe. Nie chodziło o poszerzenie korpusu zaadaptowanych w polszczyźnie prac Nietzschego, co sprzyjałoby dalszej jego recepcji w kręgach rodzimej inteligencji. Tekst dedykowany był raczej trudniącym się pisaniem artystom niż akademikom. Zbiór aforyzmów na temat psychologii twórczości miał zachęcać do ożywienia wyobraźni, która w Nietzschem znalazłaby godnego, ale też wymagającego partnera do refleksji na temat przetwarzania doświadczeń życiowych i duchowych na materię (szczególnie) literatury.

¹ W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, Kraków 1992, s. 385.

Jako tłumacz, ale też czytelnik i pisarz, Berent opatrzył przekład rozległymi komentarzami, w których wchodził w polemikę z wybranymi tezami filozofa. Miało to skłonić „współwyznawców”² sztuki czy „towarzyszy”³ po piórze do przemyśleń na temat estetycznej i etycznej odpowiedzialności artysty. Komentarze te, jak podkreślał w ostatnim zdaniu swojego wprowadzenia, „pragną [...] wywieść czytelnika poza bierność, czyniącą zeń jałowe pole, na którym żadna myśl nie zakiełkuje i nigdy nic nie wyda”⁴. W efekcie dopiski na marginesach eseju Nietzschego składają się na jedyny pozostały po Berencie quasiprogram estetyki literackiej, w którym przedstawił własne poglądy dotyczące procesu twórczego, podmiotu piszącego, doświadczenia estetycznego czy formy dzieła literackiego.

Należałoby jednak zastanowić się jeszcze nad innymi, niewyrażonymi wprost przez tłumacza motywacjami stojącymi za wyborem *Z psychologii sztuki*. W wielu przekonaniach Nietzschego Berent dostrzegł bowiem wyraźne ślady współczesnej mu psychologii doświadczalnej, do której – w bardziej lub mniej oczywisty sposób – odsyłał tekst filozofa. W okresie szczególnie wytężonej adaptacji psychologii, przypadającym na ostatnią dekadę XIX i pierwszą XX wieku, przekład ten miał zatem szansę wyrażnie wpisać się w bieżące spory filozoficzne. Asekurowany komentarzami spełniałby dwa zakładane przez Berenta cele: poszerzenia pola dyskusji o problemy bliższe estetyce sztuki (czy twórczości literackiej w szczególności) oraz wyrazistego kontrapunktu dla dominującej tendencji czysto laboratoryjnego i fizjologicznego podejścia do zagadnień psychologicznych.

² List W. Berenta do W. Heinricha z maja 1901, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone...*, dz. cyt., s. 385.

³ Fryderyk Nietzsche, „*Z psychologii sztuki*”, tłumaczenie i dopiski Wacława Berenta, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy...*, dz. cyt., s. 100.

⁴ Tamże, s. 101.

„Czajenie się” i „czyhanie”

W *Z psychologii sztuki* Nietzsche postulował, aby kategorie estetyczne i przypisane im wartości rozważać antyintelektualnie, poza „krótkowzroczną” „optyką pierwszego planu”⁵. „Piękno” czy „brzydotę”, podobnie jak „dobro” i „prawdę”, uznawał tylko za końcowy, skonwencjonalizowany przez tradycję produkt psychofizjologicznych reakcji, które składają się na całość komunikacji w ramach doświadczenia estetycznego. Ich początku należałoby upatrywać w spontanicznej „woli mocy”, przenikającej każdy poziom organizacji duchowej i fizycznej człowieka:

Stan estetyczny posiada nadmiar środków do udzielania się, a zarazem krańcową wrażliwość na wszelkiego rodzaju podniety i znaki. Jest on szczytem udzielania się i porozumiewania między ludźmi, źródłem mowy wreszcie. Gdyż wszelka mowa tu się poczyna: zarówno mowa dźwiękowa, jak i mowa gestów oraz spojrzeń. Zjawisko pełniejsze i całkowitsze jest zawsze początkiem: nasze właściwości są wysubtelnione z właściwości pełniejszych. **Wszak dziś jeszcze słucha się mięśniami, ba! nieraz czyta się nawet mięśniami.**

Każda dojrzała sztuka posiada mnóstwo konwencji, jako podłoże, przynajmniej wówczas, gdy jest mową. Konwencja nie jest bynajmniej utrudnieniem, ona jest raczej warunkiem wielkiej sztuki... Każde spotęgowanie życia potęguje zarazem współdzielającą siłę w człowieku, zarówno jak i moc jego pojętności. Wżywianie się w cudze dusze nie jest początkowo niczym moralnym: „sympatia” lub to, co zwiemy „altruizmem”, są to tylko **wytwory tego psychomotorycznego spółdziałania, zaliczanego do duchowości (induction psycho-motrice według Ch[arles’a]. Féré⁶), – Myśli nie udzielają się nigdy bezpośrednio, tylko**

⁵ Tamże, s. 102.

⁶ Charles Féré (1852–1907) był francuskim fizjologiem i psychiatrą. Karierę naukową rozpoczął pod opieką chirurga Achille Flauberta, starszego brata pisarza Gustawa Flauberta, w Hotel-Dieu w Rouen. Od 1881 pracował jako asystent Jeana-Martina Charcota w szpitalu Salpêtrière. W roku 1887 podjął samodzielną praktykę psychiatryczną w szpitalu Bicêtre. Autor takich rozpraw, jak *La pathologie des emotions* z 1892 (*Patologia wzruszeń*), *La Famille neuropathique* z 1894 (*Rodzina neuropatyczna*), *L’instinct sexuel*:

ruchy i mimiczne znaki; odczytujemy je wstecz ku myślom, jakie je wywołały⁷.

Warto zatrzymać się przy nazwisku Charles'a Férégo. To przede wszystkim odniesienie do francuskiego psychiatry i fizjologa pozwala – wedle Jonathana Crary'ego – umieścić tekst Nietzschego w kontekście późnodzięwnastowiecznego dyskursu psychologicznego. Z nazwiskiem Férégo związane są dwie – słabo już dzisiaj kojarzone – koncepcje: dynamogenii i inhibicji. Szczególnie pojęcie dynamogenii wywodziło się głównie z kręgu francuskiej psychologii doświadczalnej – od Charles'a-Eduarda Brown-Séquarda przejęli je do pewnego stopnia chociażby Théodule-Armand Ribot i Jean-Martin Charcot⁸. W latach 80. i na początku lat 90., kiedy termin ten święcił triumfy, stosowany był synonimicznie do „pobudzenia” i jako przeciwieństwo drugiego – inhibicji. Dynamogenia opisywała zjawisko występujące, gdy dowolny bodziec stymuluje jeden z obszarów układu nerwowego, a zarazem poszerza zdolności lub siłę funkcji w innych jego częściach. Inhibicja jest zaś percepcją odwrotną, mającą miejsce wtedy, kiedy „podrażnienie lub stymulacja (dźwiękowa, świetlna, elektryczna lub dotykowa) jednego ośrodka nerwowego hamuje, tłumi lub ogranicza działanie w innym, oddalonym ośrodku, przez co wywołuje rodzaj anestezji”⁹. Charles Féré badał oba zjawiska przede wszystkim w kontekście percepcji barw. Doświadczenia

evolution et dissolution z 1899 (*Instynkt seksualny: rozwój i rozpad*). Nietzsche powołuje się w tym miejscu na jeszcze inną jego rozprawę: *Sensation et mouvement* (*Wrażenia i ruch*) z 1887 (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

⁷ Fryderyk Nietzsche..., dz. cyt., s. 103.

⁸ J. Crary, *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna*, tłum. Ł. Zaremba, I. Kurz, Warszawa 2009, s. 210–211. Za Craryem podaje szereg publikacji wymienionych uczonych, w których dynamogenia była ważnym omawianym problemem: Ch.E. Brown-Séquard, *Physiology and Pathology of the Central Nervous System*, Filadelfia 1858; tenże, *Recherches experimentales et cliniques sur l'inhibition et la dynamogenie*, Paryż 1882; J.M. Charcot, *Clinical Lectures on Diseases of the Nervous System*, Londyn 1991.

⁹ J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 210.

przy użyciu dynamografu¹⁰ miały wykazać, jak różne długości fali świetlnej, oznaczające dany kolor, oddziaływały nie tyle na sam tylko aparat widzenia, ile na cały układ motoryczno-nerwowy badanego. Istotą tego przemieszczenia postrzegania barw tak opisał Féré: „Gdy promienie czerwonego światła biją nas w oczy, wówczas, jak dowodzą reakcje dynamometryczne, **całe ciało widzi czerwień**”¹¹. Twierdzenie to Crary uznał za znamienne dla typowo późnodzięwnastowiecznych przeobrażeń poszerzonego rozumienia percepcji, które nie ograniczało się już do pracy oka, ale obejmowało szeroki zakres reakcji fizjologicznych:

Dzieło Férégo, dalekie od odkrycia jakichkolwiek funkcji „naturalnych”, jest częścią większego **instrumentalnego** przemieszczenia widzenia od bezcielesnego i punktowego systemu obrazów do gry sił i reakcji motorycznych, w której reprezentacje nie odgrywają istotnej roli. Prawda widzenia przeniosła się na terytorium całkowicie nieoptyczne. Siatkówka zostaje połączona z uruchamianym z zewnątrz układem neuroruchowym. Doznanie i ruch stają się jednym **zdarzeniem**. Zagadnienie pojedynczego wyodrębnionego zmysłu zastępują dwie kwestie: zmysłów wytwarzających wymienialne efekty i reakcje oraz różnych bodźców zmysłowych, które jednak są „przekładane” na identyczne ruchy lub napięcia.

¹⁰ O dynamometrze jako przydatnym narzędziu falsyfikacji teorii estetycznych wspominał też w *Psychologii...* sam Nietzsche. Omawiając zagadnienie tragiczności w sztuce, krytykował on przekonanie Schopenhauera, jakoby miała ona być wyrazem egzystencjalnego pesymizmu i rozkładu podmiotowej woli życia. „Teorię tę można obalić z najzimniejszą krwią”, zapewniał Nietzsche, „mianowicie zmierzwszy za pomocą dynamometru działanie emocji tragicznej. Otrzymujemy rezultat, któremu zaprzeczyć może tylko nałogowe zakłamanie systematyka, mianowicie że tragedia jest bodźcem sił życiowych (jest tonicum)” (tamże, s. 110). Słowo „dynamometr” pada także w jednym z ustępów *Oziminy*, w rozmowie Horodyńskiego z jedną z salonowych dam. Horodyński stwierdza wówczas: „Dlaczego to, proszę pani, wśród tylu tu »kasków« ten jeden ma być najlepszy? Nerwy kobiece są wprawdzie przedziwnym dynamometrem...”. Zob. W. Berent, *Ozimina*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 54.

¹¹ Ch. Féré, *Sensation et mouvement*, Paryż 1900, s. 87; cyt. za: J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 214.

[...] Doznanie przestało oznaczać jeden z procesów psychicznych ustanawiających umysłową lub wizualną reprezentację świata. Stało się raczej fragmentem sekwencji zdarzeń, której punktem końcowym nie jest stan wewnętrzny w postaci wiedzy, poznania czy postrzeżenia: doznanie ma swoją kulminację w ruchu, niezależnie od tego, czy jest on wolicjonalny czy automatyczny, wewnętrzny czy zewnętrzny¹².

W konsekwencji Nietzsche rozumiał sztukę, idąc w ślad za interpretacją autora *Zawieszeń percepcji*, „nie jako reprezentację, lecz jako relację sił, nie jako obszar semiologii, lecz jako obszar fizyki”¹³. Komunikacja w jej obrębie rzeczywiście nie może się w takim przypadku sprowadzać do pracy jedynie intelektu. Dzieło – jako „sugestia na mięśnie i zmysły”¹⁴ – uruchamia raczej fizjologiczno-psychiczną całość podmiotu: zarówno artysty, jak i odbiorcy.

Stan pobudzenia twórczego u Nietzschego ma wiele wspólnego z dynamiką inhibicji i dynamogenii. O wyjątkowości artysty przesądza tyleż witalistyczna nadwyżka sił, napędzająca konieczność uwolnienia nadmiaru doznań w nieustannej ekspresji, ile zdolność do przetwarzania lub separowania się od płynących ze świata bodźców:

Stan ten należy sobie wyobrazić jako mus i ślepe parcie do wyzbycia się egzuberancji wewnętrznego napięcia za pomocą wszelkiego rodzaju pracy mięśniowej i ruchliwości, następnie jako bezwiedną koordynację tych ruchów do wewnętrznych zjawisk (obrazów, myśli, pożądań), jako pewnego rodzaju automatyzm całego systemu mięśniowego pod bodźcem z wewnątrz działających potężnych podniet¹⁵.

Spojrzenie nie ogranicza się wówczas do aparatu optycznego, tylko angażuje zespół psychofizjologicznych reakcji. Dostrojone do rzeczywistości ciało, a nie oko Nietzsche uznaje za nośnik bardziej pierwotnej, a więc prawdziwszej formy percepcji

¹² J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 215–216.

¹³ Tamże, s. 223.

¹⁴ *Fryderyk Nietzsche...*, dz. cyt., s. 102.

¹⁵ Tamże, s. 105.

rzeczywistości, kiedy jednostka może niejako wejrzeć pod podszewkę naiwnego realizmu. Odmiennej od spojrzenia intelektualnego, które to jest ograniczone jedynie do optyki i skonwencjonalizowanych reprezentacji. Pobudzeniu i wyostreniu percepcji towarzyszy wyższa forma poznania, kiedy wszystkie zmysły „są w stanie rozumieć całkowicie odrębną »mowę znaków« i tworzyć ją dla siebie”¹⁶. To samo pobudzenie może też skutkować inhibicją – wtedy proces twórczej syntezy prowadzi do wyseparowania się podmiotu twórczego od dalszego napływu bodźców. Wówczas ciało zostaje w całości podporządkowane wewnętrznej syntezie wrażeń na materię dzieła sztuki, czemu towarzyszy »pewne wykluczenie woli«, „pewna głuchota i ślepotą na zewnątrz”¹⁷. Stany cielesnego i umysłowego pobudzenia byłyby też istotą przeżycia estetycznego odbiorcy. Wedle Nietzschego dzieło, jak też zauważa Cray, miało skonkretyzować się w odbiorze jako pozawerbalne i pozawizualne **doznanie**. Oznacza to, że dany obiekt artystyczny ma wprowadzać adresata w – podobny do doświadczanego przez twórcę – stan. W takim przypadku sednem przeżywania sztuki staje się reakcja układu nerwowego odbiorcy. Dzieło zaś można uznać za udane, gdy odbiorca doświadcza podobnego, psychofizjologicznego pobudzenia.

W przeciwieństwie do Nietzschego Berent stronił od ujmowania twórcy w kategoriach biologicznych i wynoszenia go „ponad wszelkie człowieczeństwo, w tej »osobnej rubryce« stwarzanej dla niego co krok, nawet w sprawach funkcji fizjologicznych”¹⁸. Pozostawał ostrożny względem terminologii psychologii doświadczalnej, za której pomocą autor *Z psychologii sztuki* przepisywał wiekowy, a mało produktywny mit artysty, sankcjonowany tym razem nie przez metafizykę, lecz naukę. Ponieważ jednak Berent nie mógł znaleźć dla siebie satysfakcjonującej odpowiedzi na pytanie, jakimi predyspozycjami powinien wykazywać się twórca, uchylał się też od sformułowania własnej tezy. Zakładał

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 114.

jednak, że badanie procesu twórczego zależy od dwóch instancji: samego artysty, który to po fakcie dopiero dokonuje wstępnej autoanalizy nieuświadomionych zjawisk, składających się później na jego „twórcze przedstawienie twórczego stanu”¹⁹, oraz od uogólniającej, przeprowadzonej z zewnątrz tego procesu introspekcji psychologicznej:

Sprawy te mogą być w większości wypadków względnie tylko uświadomione, wyłącznie osobnicze, pozbawione wszelkich prób syntezy: mogą być mniej lub więcej jasnym **wyobrażeniem**, jakie ma o sobie artysta.

Jest rzeczą dalszej pracy ludzkiego umysłu stwierdzenie, o ile wspomniane powyżej twórcze przedstawienie twórczości ma wartość ogólną, naukową. I tu dopiero zaczyna się praca filozofa. Jego rzeczą jest dobyć perły intuicyjnej psychologii z mnóstwa przypadkowości artystycznego odtwarzania, wyniesienia jej ponad osobniczość i konkretność, które są niezbędnym żywiołem artysty²⁰.

Mimo że Berent zgłaszał zastrzeżenia wobec języka psychofizjologii, którego używano do opisu podmiotu twórczego, to jednak właśnie przynależne psychologii metafory i terminy organizowały jego myślenie o samym procesie twórczym. Uporczywie próbował pogodzić przy tym dwie bliskie sobie perspektywy: bardziej naukową oraz tę artystyczną, uwzględniającą subiektywne procesy psychiczne wymykające się racjonalnemu opisowi. Obie wyznaczają zakres ambiwalencji, w które się wklęł, próbując określić stosunek współczesnej literatury do psychologii doświadczalnej.

Przyznawał wprawdzie, że psychologia – jak żadna inna nauka – zdawała się być przestrzenią, gdzie doświadczenie procesu twórczego miałoby największą szansę zobiektywizować się w weryfikowalnym opisie zjawisk psychicznych. Nieprzypadkowo podkreślił słowo „wyobrażenie”, które nabiera u niego charakteru terminu psychologicznego. Z jednej strony dość dobrze oddawało

¹⁹ Tamże, s. 106.

²⁰ Tamże.

trudności w uchwyceniu owego stanu właściwego tylko artyście pobudzenia. Z drugiej – przesuwano proces twórczy z przestrzeni subiektywnych doznań w obszar poznania naukowego. Jak każde inne wyobrażenie, zjawiające się w świadomości w różnym stopniu napięcia i wyrazistości, może stać się przedmiotem analizy „intuicyjnej psychologii”.

Mimo to właśnie metodologia tej dyscypliny stała się głównym celem miazdzącej krytyki ze strony Berenta. Był on zdania, że nawet jeżeli autor nie jest w stanie przełożyć swojego stanu twórczego na klarowne kategorie języka teoretycznego, to jego zdolności introspekcyjne nie są gorsze niż psychologa. Warto przytoczyć obszerny fragment na ten temat:

Nic więc dziwnego, że [literatura – przyp. S.B.K.] analitycznego badania duszy zadowolić nie może. Z drugiej strony, tw[er]dząc, że „psychologia uczuć” wiedzą ścisłą bynajmniej nie jest i opiera się tylko na zbiorowych zewsząd doświadczeniach, ile na wewnętrznym spojrzeniu badacza, na jego „darze” psychologicznej analizy. Tym bardziej nie wolno mu lekceważyć takich imion jak La Rochefoucauld, Shakespeare, Chateaubriand, Stendhal, Dostojewski, jeśli nie jako mistrzów, to jako bezdennej skarbnicy zawsze głębokich pytań, wciąż jeszcze żywych zagadnień.

Nie wolno i dlatego jeszcze, że warunki życia uczonego oraz kierunek jego umysłu powodują z konieczności pewne przytłumienie tych pierwiastków uczuciowych współżycia i współdrżania wewnętrznego z cudzymi napięciami, które twórcemu artyście dają klucz do serc i charakterów ludzkich. Przedmiotowe grupowanie materiału psychologicznego, węszenie wszędzie tego, co się właściwie w nozdrzach ze sobą przyniosło: **woni i odorów klinicznych, pochopności do wtłaczania wszystkich objawów w ramy gotowego systemu lub zrodzonej w klinice teorii** – wszystko to nie przemawia bynajmniej za nieomylnością ich analizy, zwłaszcza jeśli idzie o tajemnicę charakterów indywidualnych.

W żadną dziedzinę sztuki nie wkrada się może tyle nieporozumień, ile właśnie w tę dziedzinę twórczą psychologii. – Chociażby owo pominięte wprzód milczeniem „czajenie się” i „czyhanie” na własne i cudze uczucia, owo „wyzyskiwanie” własnych i cudzych napięć: wszystkie te czarne piętna artyzmu wydają się raczej modnym przesądem, w który dał się uwikłać i Nietzsche. **Wprawdzie**

bractwo z cechu uprawia liczne eksperymenty psychologiczne, skomplikowanym aparatem poży i patosu gnębi bezlitośnie swe kobiety, wprowadzie każdy właściciel ładnych wąsów uważa się za mistrza kobiecej psyche, każdy osiwiłał oszust chełpi się znawstwem ludzkiej natury, wprowadzie niejeden pisarz, wyzyskawszy swą wyobraźnię doszczętnie, gotów popełnić lichwiarski rabunek na żywym jeszcze (!) uczuciu własnego serca: – ale to wszystko ma choć cokolwiek wspólnego z takim zrozumieniem własnych i cudzych uczuć, jakie odbijać się powinno w dziele artystycznym? dziele twórczym?²¹

Berent przekonywał, że literatura, tak jak inne obszary sztuki, nie rościła sobie nigdy prawa do analizy indywidualnej psychiki wedle kryteriów naukowych. Mimo to lekceważenie procesu twórczego jako sposobu badania zjawisk psychicznych z tej tylko przyczyny, że nie podlega ono protokołom doświadczalnym, usuwa możliwość innej, nie mniej ważnej metody eksplorowania jednostkowego doświadczenia. Tymczasem tworzenie miało być według Berenta konkurencyjną lub nawet lepszą formą przeprowadzania introspekcji. Właśnie dlatego, że dzieło wyraża z praktyk odmiennych niż te laboratoryjne, wydobywa ono na powierzchnię inne prawdy o przeżyciu, ze wszystkimi jego moralnymi czy uczuciowymi sprzecznościami.

Przekonanie co do niedostatecznej wiarygodności zawartych w utworze poświadczeń procesów wewnętrznych jest – wedle Berenta – tym bardziej nietrafione, jeżeli jest formułowane przez psychologów doświadczalnych, uzbrojonych w umownie tylko ściśle metody pozyskiwania wiedzy, czyli „ten aparat zewnętrznej optyki i natychmiastowej reakcji, zaczynającej od razu od najwyższych stanów psychologicznego uświadomienia: od analizy”²². Szczególnym zaś nieporozumieniem jest przykładanie metod eksperymentalnych do dziedziny sztuki. Spontaniczny i bezwolny proces twórczy nie został dotychczas sensownie opisany, z samej swej natury nie podlega bowiem protokołom

²¹ Tamże, s. 120. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

²² Tamże, s. 121.

doświadczalnym, nastawionym na powtarzalność wywoływanych zjawisk psychicznych. Badania laboratoryjne szukać będą przez to tak naprawdę potwierdzenia własnych założeń o psychologii tworzenia. Pozorna rzetelność badacza słabo skrywałaby jego prawdziwe intencje – instrumentalizowanie doświadczenia podług wymagań teorii.

W swojej krytyce figury psychologa Berent idzie nawet dalej. Widział w nim kogoś pokrewnego artyście, o podobnym być może introspekcyjnym talencie. Naukowa konieczność powściągnięcia osobistych afektów uczyniły go jednak cynikiem, „czyhającym” i „wyzyskującym”²³ siebie oraz przedmiot własnych badań. „Psychologia mistrzów jest zemstą bogów na życiu i ludziach... Psychologia »talentów« jest może odwetem zawiedzionych idealistów, zemstą na dawnych ołtarzach i na samym sobie”²⁴ – stwierdzał gorzko Berent. „Czajenie się” i „czyhanie” jak mantra powracają w kolejnych akapitach komentarza na temat praktyk psychologii, które to opisywane są jako eksploatacja „cudzych bólów i namiętności”²⁵. Według pisarza jest ona „galwanizowaniem stępiałej wrażliwości i opieszalej wyobraźni, łaknącej widoku bólu tam właśnie, gdzie samoistna treść ludzka najbardziej pociąga [...]”²⁶. W najlepszym zaś przypadku psychologia doświadczalna „może być wreszcie pospolitym natręctwem zbieracza »wzorów«, niecierpliwością jego kliszy fotograficznej, spreparowanej na krótko i wyłącznie na kalejdoskopowe bezmyślności dnia”²⁷. W skrócie: Berent widziałby praktyki doświadczalne psychologii jako rodzaj podwójnej – epistemologicznej i afektywnej – grabieży, zubożającej tyleż badanego, sprowadzonego jedynie do łatwo opisywalnych odruchów psychosomatycznych, co i badającego, którego pole poznania zostało zredukowane do kilku teorii oraz laboratoryjnego instrumentarium.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że ta miażdżąca krytyka sformułowana została tym ostrzej, że powstała z myślą o konkretnych, bliskich autorowi osobach. Berent wyłożył swoje tezy brutalnie i emocjonalnie właśnie dlatego, że miał do sprawy personalny stosunek. Wzmianka o „bractwie z cechu”, uprawiającym „liczne eksperymenty psychologiczne”, jest wszakże bezpośrednim wskazaniem na środowisko krakowskich psychologów pod przewodnictwem Władysława Heinricha, w którym to kręgu obracał się sam Berent²⁸. Komentarze pisarza kierowane były ku konkretnemu adwersarzowi i częściowo przynajmniej służą za odpowiedzi na poglądy Heinricha, formułowane podczas ich prywatnych dyskusji. Dla profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prowadzącego laboratorium doświadczalne, literatura – zbyt subiektywna, pozbawiona obiektywizujących, metodologicznych bezpieczników nauk ścisłych – rzeczywiście mogła zdawać się ciekawym, jednak niedostatecznie wiarygodnym obszarem poszukiwania wiedzy o zjawiskach psychicznych. Jedyne pozostały po Berencie quasiprogram estetyki literatury tworzony był zatem na marginesach tekstu Nietzschego i w wyraźnym odniesieniu do reprezentowanej przez Heinricha psychologii doświadczalnej, i to wobec obu tych punktów odniesienia Berent dookreślał swój światopogląd estetyczny.

²⁸ Poza udokumentowaną przyjaźnią Berenta z samym Heinrichem w listach po pisarzu znaleźć można chociażby wzmiankę potwierdzającą jego wieloletnią znajomość ze Stanisławem Lorią, który uczestniczył w pracach krakowskiego laboratorium psychologicznego w pierwszych latach istnienia placówki. Relacja została nawiązana najpewniej właśnie dzięki pośrednictwu Heinricha. Warto zatem przypomnieć i w tym miejscu raz już cytowany fragment korespondencji Berenta do Zofii Jachimeckiej: „Tymczasem wielka prośba: Prof. Loria obiecał mi przywieźć kufer z garderobą [do Wiednia – przyp. S.B.K.], który mieszka u Państwa. Czy mógłbym ubłagać, aby na oznaczony przez Lorię dzień i oznaczoną godzinę zamówiony i mnie łaskawie zaakredytowany posłaniec mógł ten kufer dostarczyć na dworzec?”. Wacław Berent do Zofii i Zdzisława Jachimeckich z dnia 26 listopada 1914, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone...*, dz. cyt., s. 445. W dalszej części tego rozdziału przywołuję także wspomnienia syna Heinricha, Tadeusza, który z czasów dzieciństwa pamiętał częste wizyty Berenta w jego domu rodzinnym, gdzie gościli także inni naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W uwagach pisarza widać wyraźnie, jak stara się przekroczyć wąskie ramy czysto naukowego podejścia do problemów procesu twórczego i przeżycia estetycznego. Więcej: mogłoby się wręcz wydawać, że jednoznacznie odrzucał on psychologię doświadczalną jako dyscyplinę skompromitowaną z tego właśnie względu, że zbyt dalece zawierzyła metodom obiektywizacji poznania. Nieprzypadkowo jednak to właśnie Nietzschego wybrał Berent na mediatora w tym niejawnym sporze z Heinrichem. Poglądy niemieckiego filozofa na estetykę sztuki wyraźnie wszakże wspierają się na badaniach i teoriach psychologiczno-eksperymentalnych. *Z psychologii sztuki* przesycone jest określeniami wskazującymi na znajomość właściwej dla psychologii problematyki, którą Nietzsche na swój sposób integrował z własnymi poglądami estetycznymi. Wyprowadzał on pewien styl myślenia o podmiotowej świadomości z przestrzeni sformalizowanego języka naukowego, której nadawał formę o wiele atrakcyjniejszego do twórczego współmyślenia aforyzmu. Właśnie o przekształcenie – czy też najprościej rzecz ujmując: „zhumanizowanie” – teorii psychologiczno-doświadczalnych zabiegał Berent, przyswajając ten tekst polszczyźnie. Jeżeli więc jego komentarze miały wspierać czytelnika we współmyśleniu z Nietzschem, to m.in. w tym, jak utrzymać pozycję krytyczną i zarazem twórczą względem narracji dominujących w bieżącym dyskursie filozoficznym.

Berent podobnie jak Nietzsche także był daleki od odrzucenia psychologicznych ram rozumienia podmiotowej psychiki. Przeciwnie – pozytywną część swoich poglądów na zagadnienia jednostki twórczej wyrażał za pomocą dobrze przyswojonego języka psychologii. Ważnym dla niego punktem wyjścia do opisu procesu tworzenia był krótki fragment z fizjologiczno-psychologicznej charakterystyki artysty, przedstawionej w *Z psychologii sztuki*. „Mus naśladowczy” to wedle Nietzschego:

[...] nadmierna pobudliwość, dzięki której każdy dany „wzór” udziela się zaraźliwie: pewien stan jest według jego „znaków” w lot odgadnięty i przedstawiany... Obraz wynurzający się w świadomości działa natychmiast jako bodziec ruchu na członki; – pewne wykluczenie

woli... (Schopenhauer!!), pewna głuchota i ślepotą na zewnątrz: obszar dopuszczalnych podnieć jest mocno ograniczony...²⁹

Znów proces twórczy okazuje się reakcją, skutkującą – z jednej strony – nadmierną pobudliwością psychocieleśną, skupioną wokół przetwarzania istniejącego w świadomości wyobrażenia, z drugiej zaś – wyłączeniem niektórych obszarów poznania, takich jak wzrok i słuch, mogących ten proces zakłócić.

W ślad za Nietzschem Berent opisywał twórcę w kategoriach odmiennej, dynamogenno-inhibycyjnej matrycy poznawczej – jako człowieka, który „nauczył się na błahe nawet podnieć reagować mocniej, głębiej, a przez to samo i powolniej, przynajmniej w stosunku do zewnętrznych bodźców”³⁰. Berent rozumiał tworzenie jako odmienny tryb percepcji, interesujący go jako właściwy tylko artyście stan świadomości, jak również jako rodzaj kreacyjnego syntetyzowania wrażeń:

Te płomykowe wybliski ukrytych wewnętrznych bodźców cudzej duszy udzielają się naszej nieświadomie i dlatego może z tą siłą żywiołową, jaką posiadają wyłącznie wrażenia jeszcze nie uświadomione, jeszcze niedostrzegalne, zaledwie głucho odczute. One wyłącznie niosą za sobą iskrę twórczą, tę pociągającą głębi zagadki, tę fatalną zaraźliwość dla wrażliwej psychiki artysty, **która nie jest nigdy w stanie bezwzględnej równowagi**, one wreszcie rodzą ten dziwny objaw „naśladowczego musu”. Nie należy go sobie oczywiście wyobrażać jako sugestywny automatyzm wyzwolony bezpośrednio widokiem wzoru; **jest to zwykły stosunek wrażeń do reakcji, w danym wypadku do reakcji twórczej: jej czas i rodzaj jest całkowicie nieobliczalnym**. Lecz nawet i wówczas odtwarza ów „mus” tylko początkowo z surową naiwnością dany wzór, niebawem potęguje się on do stanu wizyjnych wprost skojarzeń, jak u somnambulika, gdzie kilka najprostszych bodźców (w danym wypadku kilka wyczutych i zapamiętanych bodźców cudzej psyche) wystarczy do wywołania wizyjnych obrazów, do odtwarzania całych scen i szmatów nowego życia z jakąś ślepą, lecz bezwzględną logiką konieczności³¹.

²⁹ Tamże, s. 105.

³⁰ Tamże, s. 114–115.

³¹ Tamże, s. 120–121. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

W powyższym opisie najsilniej uwidaczniają się praktyczne konsekwencje ambiwalencji, z jaką Berent odnosił się do współczesnej mu psychologii. Zobaczmy: przepisuje on doświadczenie twórcze na właściwe jej kategorie. Znowu mowa jest o wrażeniu w znaczeniu naukowym – jako produktach wstępnej, a przez to nie w pełni uświadomionej percepcji bodźców, która uruchamia reakcję neurologiczno-fizjologiczną: przymusu dalszego konkretyzowania odczutyh impulsów. Berent pisał także o psychice artysty, ujmowanej w kategoriach właśnie neurologicznej, energetycznej destabilizacji, która nie może osiągnąć pożądanego stanu homeostazy. Jeżeli używał on jednak języka psychologii, to także po to, by podważyć adekwatność jej chwilowych, modnych metod w polu twórczości artystycznej. „Naśladowczy mus”, ta kompulsywna, niepowtarzalna potrzeba percepcyjnego odbioru i tworzenia, działa bowiem na prawach anomalii, na stałe wpisanej w krajobraz psychiczny jednostki twórczej. Sabotuje każdą próbę zdyscyplinowania świadomości artysty w myśl gotowej, psychofizjologicznej teorii. Rozsadza wszelkie próby sprowadzenia wyobraźni do systemu psychometrycznych norm czasu reakcji. To nieuświadomiony etap najgorętszej pracy: pobierania i niewiernego odtwarzania informacji płynących ze świata, a także najbardziej twórczego ich ze sobą kojarzenia.

Właściwym jednak procesem twórczym jest to, co nadchodzi później, a co dla Berenta stanowiło kwintesencję „psychologii twórczej”:

Wszystko, co jest prawdziwą, co jest twórczą psychologią, zjawia się znacznie później niż pierwsze na poły nieuświadomione i niekrytyczne wrażenia, zjawia się w innej, zwykle niespodzianej i nie obliczonej wprost drodze; [...] nawiedza tym pewniej, im większym jest cudowny dar początkowych złudzeń, ta uparta i wbrew wszelkiej lepszej wiedzy ustawicznie odmładzająca się naiwność w stosunku do życia, ta niezniszczalna młodzieńczość duszy, która, nie wykluczając największej głębi myśli, pozostanie zawsze węgielnym kamieniem wszelkiej sztuki³².

³² Tamże, s. 121.

Prawdziwy „artysta-psycholog” jest też analitykiem własnej psychiki, chłodnym jej obserwatorem, który dokonuje translacji produktów własnej syntezy twórczej na uogólnioną wypowiedź o przeżytej wewnątrz siebie rzeczywistości. Dokładniej jeszcze tę podwójność, wpisaną w proces twórczy, Berent opisał tymi słowami:

Przy pewnym napięciu i trwałości doprowadza ten stan do przepełnienia osobistości: **na widza**, o zwykłej normalnej psychice, widza zdumionego, który patrzy, pyta i bada (a więc mimo wszystko głównymi ruchami kieruje), oraz **na twórczego aktora**, co poruszony sprężyną nowej duszy gra z całą potęgą żywiołowego rozmachu... I tu dopiero zaczyna się analiza!³³

Berent stylizuje świadomość twórczą na rodzaj wewnętrznego spektaklu, który odzwierciedla logikę eksperymentu psychologicznego. W takim ujęciu przeżycie artystyczne opiera się bowiem na inscenizacji charakterystycznej dla praktyk laboratoryjnych: badany „aktor” odtwarza w sobie pożądane reakcje, a racjonalny „widz” bada zjawiska psychiczne w ramach introspekcji. W obu przypadkach – doświadczeń psychologicznych oraz procesu twórczego – kontemplacyjny dystans obserwatora przesądza zaś o wiarygodności oraz ogólnopoznawczej wartości tych dwóch różnych, a jednak przewrotnie zbliżonych do siebie metod analizy. Co odróżnia prawdziwych „artystów-psychologów” (do których grona zaliczał Berent największych mistrzów: Dostojewskiego, Stendhala czy Szekspira) od przeciętnego wyrobnika, to właśnie samokrytyczny rodzaj twórczej introspekcji na materiale wewnętrznych przeżyć, dzięki czemu dzieło sztuki awansuje do miana świadectwa życia psychicznego równoprawnego temu naukowemu. Psychologia jest więc co prawda w komentarzach Berenta przedmiotem bezpardonowej krytyki, a właściwe jej psychofizjologiczne sposoby badania procesów mentalnych zostają przez pisarza zdyskredytowane. Nie oznacza to jednak całkowitego odrzucenia jej metodologii. W polu literatury podobne praktyki –

³³ Tamże. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

mechanika eksperymentu, pozwalająca na obiektywizację subiektywnych doświadczeń artysty – tworzą rusztowanie, na którym Berent buduje modelową tożsamość modernistycznego artysty.

Metafora spektaklu była tym bardziej funkcjonalna, że chwyciła zmianę sytuacji komunikacyjnej wokół dzieła sztuki. Nietzsche bez większego zgorszenia przekonywał do konieczności dostosowywania twórczości artystycznej do nowego typu konsumenta sztuki, generowanego przez współczesne warunki kapitalistycznego, coraz bardziej zautomatyzowanego porządku pracy. Odbiorcy o odmiennej już matrycy poznawczej – zbyt percepcyjnie obciążonego, by odnajdywać przyjemność bądź ulgę w obcowaniu ze sztuką wysoką. Aby zatem przetrwać, twórczość artystyczna musi dostosować się do wymogów otoczenia i sięgnąć po środki wyrazu cechujące dotychczas masową rozrywkę:

Oto mają w kołczanach swoich najgwałtowniejsze środki podniecające, wobec których na wpół umarły wzdrygnąć się jeszcze musi; posiadają oszołomienia i otumanienia, wstrząsy tragiczne i łzawe skurcze, którymi odnoszą zwycięstwo nad znużeniem, darząc zmęczonego spóźnionym przelewem nadmiernej żywotności, olśniewającymi zachwyty i nadludzkimi przerażeniami³⁴.

Innymi słowy, warunkiem przetrwania sztuki jest przyswojenie środków szoku i dystrykcji właściwych nowoczesnemu spektaklowi rozumianemu podwójnie: jako formy kultury masowej oraz jako określony porządek społeczno-ekonomiczny. Nowoczesne, zindustrializowane środowisko Nietzsche widzi jako pole komunikacyjnej walki, której stawką pozostaje nadwyreżana nadmierną ilością danych oraz bodźców uwaga odbiorcy. Nie sposób jej pozyskać inaczej niż poprzez adaptacje form sztuki do panującego habitusu.

Berent nie kwestionuje tak zakreślonej przez filozofa diagnozy. Idzie nawet dalej. W swoich komentarzach pozostaje przy tym w podwójnej, narzuconej sobie roli: psychologa analizującego konstrukcję psychiczną modelowego, współczesnego odbiorcy,

³⁴ *Fryderyk Nietzsche...*, dz. cyt., s. 124.

a także pisarza zastanawiającego się nad odpowiadającą nowej wrażliwości formą artystycznej wypowiedzi:

Nie należy wszakże zapominać, że właśnie ta szarość zewnętrznego życia pozwala namiętnościom wnikać głęboko i tkwić uparcie, a niemożność wyładowania ich w czynie tak łatwo je wyolbrzymia w myśli, w słowie, w geście i ryjąc po ciemnych głębiach duszy, tak łatwo całą naturę dzisiejszych ludzi wzburza, że słaby skądinąd bodziec wystarcza do wywołania zgoła nieproporcjonalnych odruchów [...]. Wszak tych ludzi wyróżnia od ich przodków znacznie większe uświadomienie wartości życiowych i najdrobniejszych procesów wewnętrznych, a zarazem brak woli jako skutek automatyzmu pracy, nawyków i całego bytowania. „Wiek nerwowy” nie jest tylko łatwym celem dla moralistów, on faktycznie stwarza tych „rozczochranych”, „rozwichrzonych”, „roztargnionych wewnętrznie”, stwarza zaś nie tylko jako pastwę i żer dla zdrowych a przebiegłych bestyj³⁵.

Znamienne, że własną charakterystykę odbiorcy sztuki Berent opiera ponownie na kategoriach psychologiczno-fizjologicznych: bodźca i reakcji, stanu koncentracji oraz rozproszenia. Za ich pomocą opisuje człowieka „wieku nerwowego”. Jego początków – podobnie jak Nietzsche – upatruje w tyranii „przepracowanych głów i znużonych serc”³⁶, będącej skutkiem kapitalistycznych stosunków pracy. Wedle Berenta wrażliwość nowoczesnego konsumenta sztuki wynika jednak również z procesu, który dokonał się wraz z upowszechnieniem na masową skalę współczesnej psychologii jako narzędzia samopoznania. Popularyzacja wiedzy o regułach pracy ludzkiej psychiki nieuchronnie prowadziła do wytworzenia wewnętrznego dla podmiotowości konfliktu. Wynikał on z niemożliwej do urzeczywistnienia fantazji o człowieku jako swego rodzaju zawiadowcy własnej percepcji. Polegała ona na utopijnej wizji jednostkowego zarządzania strumieniem wrażeń w zależności od potrzeb oraz zmiennych warunków zewnętrznych – można by izolować się od bodźców niepotrzebnych,

³⁵ Tamże, s. 125.

³⁶ Tamże.

grożących rozproszeniem, i wzmacniać skupienie wówczas, gdy byłoby to pożądane i produktywnie³⁷. W takim ujęciu warunkiem utrzymania względnej homeostazy układu nerwowego jest samodyscyplina, w której uwaga jako środek autoregulacji oraz kontroli płynących z zewnątrz bodźców odgrywa kluczową rolę.

Artykułowana w obrębie psychologii doświadczalnej obietnica tego rodzaju samopoznania, zamiast prowadzić ku jednostkowej emancypacji, w praktyce oznaczała internalizację introspekcyjnych praktyk psychologicznych, przepełniających podmiotowość na świadome, uzbrojone w wiedzę analityczną „ja” i zespół osadzonych w ciele, niezależnych reakcji neurologiczno-psychicznych. Uwaga – jako główny punkt oparcia dla stabilności percepcji – otwiera bowiem pole, mówiąc słowami Crary’ego, „nie percepcyjnej stałości i pewności uobecnienia, lecz przepływu i braku, w którym podmiot i przedmiot wiodły żywot rozproszony i prowizoryczny”³⁸. Poznanie rządzących świadomością mechanizmów wcale nie przybliżyło więc do osiągnięcia kontroli czy stabilności podmiotu, pozwalającej na jego dostosowanie do rosnącej presji kapitalistycznego środowiska, jak chcieliby tego psycholodzy doświadczalni. Wyposażała raczej jednostkę w wiedzę, która pozwalała nie tyle zarządzać stanami psychicznymi, ile świadkować przygodności poznania.

³⁷ Piotr Chmielowski był jednym z tych komentatorów współczesnych mu prądów literackich i filozoficznych, który czujnie zwracał uwagę na tę obietnicę władzy, właściwą zarówno psychologii doświadczalnej, jak i filozofii. Odnotowywał w *Indywidualistach krańcowych*: „Przybyszewski, połączywszy poglądy Kanta oraz Schopenhauera z wynikami psychologii fizjologicznej na teorię poznania, wytworzył sobie przekonanie, że wszelka tzw. »rzeczywistość« jest całkowitą ułudą; że istnieje naprawdę tylko jaźń świadoma, tworząca sobie z odbieranych wrażeń i z własnej istoty świat istniejący jedynie tylko w wyobrażeniu. Jednostka, uświadomiona w najwyższym stopniu, staje się twórczynią całych odrębnych światów; może więc być nazwana bogiem, może się uważać za króla i władcę”. Zob. P. Chmielowski, *Indywidualisci krańcowi*, cyt. za: T. Sobieraj, *Artysta, sztuka i społeczeństwo. Spory i polemiki wokół „Confiteor” Stanisława Przybyszewskiego*, Poznań 2019, s. 313.

³⁸ J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 92.

Podobne ustalenia dotyczące charakterystyki „wieku nerwowego” poczyniła Krystyna Kłosińska. Zauważała, że fizjologię stanów takich jak histeria, obłęd czy neuroza określano właśnie za pomocą wydolności jednostki do percepcyjnej autoregulacji. Chociaż w monografii *Powieści o „wieku nerwowym”* wcześniej już wspomniane terminy dynamogenii i inhibicji nie padają, to przytoczona przez Kłosińską późnodzięwnastowieczna definicja stanów nie zrównoważenia nerwowego doskonale odzwierciedla dynamikę obu zjawisk:

[Patologie psychiczne są – przyp. S.B.K.] przechodzeniem od stanu nadmiernej koncentracji do dekoncentracji – od skupienia do rozproszenia. Procesy te przebiegają zarówno w czasie, jak i przestrzeni. Nadmierne skupienie energii w jednej części organizmu powoduje w tym samym czasie jej niedomiar, rozproszenie w innej. Nadmierne i długotrwałe wysiłki mózgu skupia odpowiednią dla wykonywanej pracy intelektualnej ilość substancji odżywczych zawartych we krwi. Powoduje to długotrwałe przekrwienie mózgu i jednocześnie „niedokrwienie”, czyli rozproszenie krwi w najniższych ośrodkach nerwowych, zawiadujących emocjami i popędami³⁹.

Badaczka zwracała także uwagę, że psychologiczno-fizjologiczne opisy zaburzeń psychicznych, formułowane na gruncie nauki, często urastały do rangi szerszych wypowiedzi o charakterze społeczno-politycznym. Często te wypowiedzi miały wydźwięk dość konserwatywny, kiedy przyczyn zauważalnego wzrostu zachorowań na nerwicę upatrywano chociażby w historycznych zmianach społecznych, a dokładniej: przejścia do demokracji i laicyzacji. Jedną z tego konsekwencji było upowszechnienie wiedzy naukowej (w tym tej z zakresu psychologii doświadczalnej) w szerokich kręgach „niegotowych” na jej przyjęcie odbiorców:

Rozpowszechniona, zdemokratyzowana nauka, podobnie jak literatura, teatr i sztuka, stwarza nowy styl życia społecznego. Wszechwładza „metody naukowej” sięga i w dziedzinę życia psychicznego. Metoda eksperymentalna, która, według Claude’a Bernarda, miała uczynić

³⁹ K. Kłosińska, *Powieści o „wieku nerwowym”*, Katowice 1988, s. 14.

ze sztuki medycznej naukę, została podchwycona przez niewtajemniczonych i z laboratorium przeniosła się w życie codzienne. Teraz niemal większość jednostek mniej lub bardziej wykształconych zaczyna bawić się w eksperyment psychologiczny na samym sobie. [...] Nabyta w szkole skłonność analityczna prowadzi w życiu dorosłym, inspirowanym przez naukę, do wzrostu nawyków samoanalitycznych, które ciągle rozbijając psychikę, nie mogą jej na powrót zsyntetyzować. Jednostka pozbawiona religii, przekonana przez naukę, że jedyną religią ludzkości jest wiedza, odrzuca katechizmowe wierzenia, ale pozostaje jej przekonanie o moralnym nakazie odwoływania się do wzorów – zamiast naśladować Ewangelię – naśladuje modne podręczniki⁴⁰.

W swoich komentarzach Berent do pewnego stopnia powiela zatem istniejące już diagnozy, wiążące demokratyzację wiedzy psychologicznej oraz sztukę z szerszymi przemianami cywilizacyjnymi i ekonomicznymi. Różnica między stanowiskiem niektórych z teoretyków neuroz a poglądami pisarza jest jednak znacząca. „Wiek nerwowy” Kłosińska analizowała przede wszystkim przez pryzmat ważnej, ale głównie psychopatologicznej części szerszego dyskursu psychologicznego. Berent daleki byłby jednak od tego, aby o „rozwichrzeniu” późnodziętnastowiecznej podmiotowości pisać jedynie w kategoriach stanów chorobowych. Na próby patologizacji stanów psychicznych patrzył raczej z dużą podejrzliwością. Także dlatego, że sam dyskurs psychopatologii stwarzał pole do jeszcze innego rodzaju niebezpiecznego przesunięcia – cedowania odpowiedzialności za integralność własnego doświadczenia na samoświadomą jednostkę. Nienormatywne odstępstwa od „naturalnej” pracy uwagi, które przekładają się na stany psychicznej deregulacji, nie wynikają wówczas ze środowiskowych przeciążeń. Są raczej skutkiem indywidualnych predyspozycji, jakie objawiają się w chorobliwych stanach niedostosowania – histeriach, neurozach, obłędzie.

Tymczasem niezdolność do zachowania psychicznej homeostazy nie może być rozpatrywana jedynie w kategoriach

⁴⁰ Tamże, s. 27.

indywidualnej przypadłości zdrowotnej, tylko bardziej uniwersalnej kondycji człowieka doby przyspieszonej industrializacji. Szczególnie gdy Berent próbuje przemyśleć charakterystykę nowego konsumenta sztuki, widać, że o wiele bliższe były mu teorie formułowane z innych pozycji naukowych. „Rozwicherung” nie jest bowiem wedle Berenta chorobą, ale raczej konstytutywną cechą nowego modelu podmiotowości. Dla pisarza termin „wiek nerwowy” dobrze oddawał napięcie będące pochodną ścierających się ze sobą sił: nowych koncepcji uwagi i normatywnych ujęć równowagi psychicznej z wymaganiami, jakie wobec podmiotowości stawiał rozwijający się, społeczno-ekonomiczny spektakl. Dobrze wyczuwał on tę ważną zmianę, dlatego to właśnie dwa czynniki – kapitalistyczny system pracy oraz introspekcję, w której wyrażała się samoświadomość nowoczesnej podmiotowości – wskazywał jako przyczyny pojawienia się „roztargnionego wewnątrznie” odbiorcy sztuki.

Za Nietzschem twierdził, że środki, jakimi ma posługiwać się nowoczesna sztuka, muszą odzwierciedlać to nowe położenie społeczno-egzystencjalne konsumenta kultury. Podkreślał, że „krzyk głośny i gest obfity same przez się sztuki nigdy nie uszlachetniają, są jednak jej piętnem czasu”, po czym dodawał jeszcze: „one, czytelniku, de te fabulam narrant!”⁴¹. Niemniej niż treść dzieła oddają one właściwą nowoczesności nerwowość, płynącą z niemożliwości dostosowania do wymogów kapitalistycznej produktywności. Czujnie też zauważał, że wyczekiwanie przez Nietzschego lepszych czasów dla prawdziwej twórczości – „dumnego spokoju uświadomionego życia”⁴², przeciwstawionego współczesnej kakofonii doznań – byłoby kolejnym wariantem kojącej, ale fałszywej fantazji o przyszłym powrocie do przedcywilizacyjnych form bezpośredniości. Pragnieniem w gruncie rzeczy męczeńskim, bo przekreślającym teraźniejszość na rzecz tęsknoty do niemożliwej, „cichej, prawie niemej potęgi rzeczy

⁴¹ Łac. „mutato nomine de te fabula narratur” – „o tobie ta bajka mówi, choć pod zmienionym imieniem”. Zob. *Fryderyk Nietzsche...*, dz. cyt., s. 125.

⁴² Tamże, s. 126.

wiekuistych”⁴³. W swoich uwagach Berent szukał raczej narzędzi, które pozwolą tu i teraz zadzierzgnąć wspólnotę komunikacji w obrębie sztuki. Taką rolę mógł według niego odgrywać symbol, najtrudniej poddający się – charakterystycznemu dla nowoczesnego odbioru twórczości artystycznej – odmysłowieniu.

Według Nietzschego współczesna dewaluacja sztuki odbywała się na drodze odrywania dzieł od ich emocjonalno-wraźniowej macierzy na rzecz samej tylko pracy abstrakcji i interpretacji. Skutkowało to, jego zdaniem, narastającą tępotą zmysłów odbiorcy:

Im bardziej myślącymi stają się oko i ucho, tym pewniej zbliżamy się do granicy, gdzie one zmysłowymi już być przestają, gdzie rozkosz artystyczna przeniesioną zostaje do mózgu, zmysły stają się tępe i słabe, symbol zastępuje byt – i oto na tej drodze zbliżamy się takąż pewnością do barbarzyństwa jak na każdej innej⁴⁴.

Berent rozszerzał tę uwagę – wskazywał, że to we właściwym nowej kulturze nadmiarze generowanych treści, podniet i wrażeń, ale też w kompulsywności ich konsumpcji tkwi przyczyna nadmiernego przeintelektualizowania sztuki:

To uduchowienie sztuki aż poza granice zmysłowości odbywa się więc przede wszystkim na drodze przeładowania, przeciążenia symbolu z zewnątrz, to jest ze strony widzów i słuchaczy, dzięki stosunkowi współczesności do dzisiejszej sztuki. Sprzyja mu przede wszystkim dzisiejsza niezdolność do tego umiaru artystycznej rozkoszy, umiejącej smakować zarówno w obrazie symbolu, jak w jego perspektywach duchowych, zarówno w zmysłowo cielesnej wizji, jak w przeczuciach i dalach myślowych⁴⁵.

Właśnie symbol uznał Berent za środek artystycznego wyrazu zdolny utrzymać wieloznaczność sztuki. Inaczej niż skonwencjonalizowana alegoria, odwołująca się raczej do pamięci i erudycji, ma symbol:

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże, s. 122.

⁴⁵ Tamże, s. 123.

[...] **własne** życie, jest bezpośrednim wcieleniem i zobrazowaniem myśli artysty, uderza przede wszystkim w wyobrażeniowo-uczuciowe struny widza i słuchacza; zrodzony z obrazu i uczucia, pociąga za sobą symbol i w najwyższe czynności ducha kładzie coś z obrazów, uczuć i wizyj, a tym samym rodzi nie refleksje, nie pochopność do abstrakcji, lecz niejasne przeczucia, odgadnienia: odczucia tego, co się kryje w dalekiej, czasem nieskończonej perspektywie symbolicznego obrazu⁴⁶.

Tym samym Berent niejako powtórzył wyjściowe dla tekstu Nietzschego przekonanie, że odbiór dzieła sztuki musi uchylać się wszelkim próbom czysto intelektualnej interpretacji. To, co niemiecki filozof opisał za pomocą języka psychologii doświadczalnej: dynamogenii, inhibicji, neurofizjologicznej reakcji na dzieło sztuki, polski pisarz ujął w formie bliższej literackim manifestom symbolistów. To symbol ma uruchamiać u odbiorcy reakcję, wciąż opisywaną w kategoriach psychologicznych – ma oddziaływać na „wyobrażeniowo-uczuciowe struny widza i słuchacza”. W dalszym toku wypowiedzi psychologiczny termin „wyobrażenia” zastępują jednak niejasne znaczeniowo, ale bliższe właśnie programom poetyki symbolistów hasła: „obrazów” czy wręcz „wizji” oddziałujących już nie na świadomość, lecz na „wyższe czynności ducha”. W chwili dookreślenia kluczowego także dla własnej twórczości środka artystycznego Berentowi narzucał się już zatem nieco inny język opisu, bliższy linii artystyczno-programowej „Chimery”.

Sztuka dla sztuki

W komentarzach do tekstu Nietzschego znaleźć można kilka innych sygnałów, że zostały one napisane z myślą nie tylko o Władysławie Heinrichu. W uwagach Berenta widać, że także teksty programowe Zenona Przesmyckiego, redaktora naczelnego „Chimery”, miał na myśli, gdy pisał o współczesnych mu

⁴⁶ Tamże. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

przemianach pola sztuki. Użyte przez Miriama zawołanie „fabula narratur!” („opowiadanie tyczy ciebie”) z *Walki ze sztuką*, gdy punktował on krytyków literackich za zbyt powierzchowne oceny dzieł literackich, u Berenta pojawiło się w kontekście nowego modelu „rozwichrzonego” wewnętrznie czytelnika, a wybrzmiało w nieco zmienionej formule: „de te fabulam narrant!”⁴⁷. Innym zapożyczeniem z *Walki ze sztuką* są cytaty w jednej z dłuższych wypowiedzi Berenta, w której wiele uwagi poświęcał pojawiającemu się w tekście Nietzschego, a znanemu z manifestu Miriama, hasłu *l'art pour l'art*. Nieprzypadkowo – zresztą jak Przesmycki – sięgnął przy tej okazji po aż trzy krótkie wyimki z Kochanowskiego⁴⁸. W obu tekstach autor fraszek funkcjonuje jako dawny mistrz, którego twórczość unaocznia, jak dalece literatura, zaprzęgnięta do partykularnych, utylitarno-narodowych celów, zatraciła swój duchowy wymiar. Szczególnie u Berenta cytaty te miały przypominać, że bieżąca literatura „zjadaczy chleba w aniołów już nie przemieni”⁴⁹. Celowe kryptonawiazania do miriamowej *Walki ze sztuką* wprowadził Berent po to, by wyrazić swoje jednoznaczne poparcie dla stawianych przez redaktora naczelnego „Chmiery” tez, sankcjonowanych przy tej okazji autorytetem Nietzschego⁵⁰.

⁴⁷ Fragment z Przesmyckiego: „Urąga wprawdzie autor *Dziadów* taktyce »recenzentów, lubiących o rzeczy niewiadomej rozprawiać ogólnymi zdaniem, które w literaturze zamiast znaku x używają się [...]« (zdałoby się, że o dzisiejszych krytykach *fabula narratur!* [...])”. Zob. Z. Przesmycki, *Walka ze sztuką*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, oprac. M. Podraza-Kwiatkowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, s. 286.

⁴⁸ *Walka ze sztuką* składa się z licznych odniesień do krajowej i zagranicznej twórczości literackiej. Oprócz Mickiewicza Kochanowski był jednak najczęściej przywoływanym w tekście polskim pisarzem. Miriam sięgnął po cytaty z takich utworów poety, jak *Iż pijaństwo jest rzecz sproсна a nieprzystojna człowiekowi*, *Carmen macaronicum*. *De eligendo vitae genere* czy fraszki *Przymówka chłopska*. Berent sięgnął po inny: fraszkę *Do miłości* („Gdzie teraz ono jabłko...”).

⁴⁹ Zob. Fryderyk Nietzsche..., dz. cyt., s. 112.

⁵⁰ W samej *Z psychologii sztuki* niemiecki filozof twierdził, że hasło *l'art pour l'art* to raczej „wirtuozowskie rechotanie zimnych żab”. Dlatego Berent przeźornie opatrzył ten fragment dłuższym komentarzem, jako że „ta sztuka dla sztuki [u Nietzschego – przyp. S.B.K.] użytą tu jest zbyt

Sam pisarz bezpośrednio też odniósł się do kwestii „sztuki dla sztuki” w formie dodatkowych wtrąceń:

„[...] czyżby wynikało stąd, że sztuka jest w ogóle bez zamierzeń, bez celu, bez sensu, jednym słowem: *l'art pour l'art*, robakiem, który własny ogon kęsa?...” Tak chce sąd pospolity, ów łatwy oręż walki z każdym objawem sztuki, który nie schlebia moralności dnia, nie jest strawą i obrokiem na użytek codzienny... „Psycholog jednakże pyta: cóż czyni sztuka? czyż ona nie sławi? nie uświetnia? nie czyni wyboru? nie wyciąga i nie wydobywa z głębi? [...] Czy ten najgłębszy instynkt twórcy, wypowiadający się w sztuce, nie ma swych korzeni w tym, co jest sensem sztuki: – w *życiu*?...”. Dodajmy natychmiast: w życiu człowieczym, pełnym, szerokim, jak najbardziej uświadomionym: nie w grzybowym wegetowaniu zapleśniałych kątów, z ich plechową kłiwie-słodką wonią utajonej stęchlizny, z ich nieubłaganą i najstraszniejszą tyranią codzienności i nawyku, pragnącą w swoje ramy wtłoczyć świat cały i nakazać sztuce, aby uświetniała te wyłącznie ideały i wartości, do których wyszkolił się już gnuśny duch, bo wszystko, co poza tym, jest dla niej fikcją tylko: wieżą z kości słoniowej, sybarytyzmem, zabawką dla zabawki, próżnością dla próżności, formą bez treści, *l'art pour l'art*, zwyrodnieniem i dekadentyzmem!...⁵¹

Jeśli porównać komentarze Berenta z programowymi publikacjami Miriama, łatwo zauważyć więcej między nimi zgodności. Obrona hasła „sztuki dla sztuki”, będącego przedmiotem zacieklej dyskusji w polskim środowisku literackim, dla każdego z nich była elementem strategii przeciwdziałania szerszemu kryzysowi nowoczesnej podmiotowości. Kryzysowi, którego charakter i przyczyny tak opisywał Przesmycki w *Walce ze sztuką*:

Shyłek wieku ubiegłego, nie ustępujący innym epokom lub może przewyższający je pod względem owej śmiesznej, dziecinnej zaro-

dwuznacznie i wzbudzać może łatwą pochopność do płytkich wniosków”. Tamże. Tłumacz asekurował więc dany fragment cytatami z innych utworów autora *Tako rzecze Zaratustra*, w pełni już zgodnymi z linią programową Przesmyckiego i przekonaniami samego Berenta.

⁵¹ *Fryderyk Nietzsche...*, dz. cyt., s. 112.

zumiałości, **był widownią zupełnego chaosu duchowego, rozbicia wszystkich pojęć na drzazgi empiryczne**, osłabionej zdolności syntetycznego, celowego myślenia i działania zamętu i anarchii, jakie świat rzadko snadź widywał. Nie dziw zatem, iż przychodząc z uprzedzeniem gotowym o doskonałości i wielkości tak bardzo sławionego, a niestety nader nieokreślonego „postępu” i nie mogąc nadto wyjść poza mniejsze lub większe konglomeraty faktów i wznieść do jakichkolwiek uogólnień. Patentowani rachmistrze zasług XIX stulecia dali się oszołomić zgiełkiem szczegółów, ciżbą „wielkich zdobyczy” i nie zauważyli najcharakterystyczniejszej wieku tego cechy: stałego, coraz gwałtowniejszego opadu ducha, rosnącej nieustannie, i pod koniec wprost już zastraszająco, nienawiści do wszystkich rzeczy wiekuistych, nie mieszczących się w granicach zmysłowego, ziemskiego poznania i życia⁵².

Przesmycki ostrze krytyki zwracał ku wielu oskarżonym – środowiskom literackim i dziennikarskim, schlebającym gustom ledwie wykształconego, masowego odbiorcy, ale przede wszystkim filozofom i uczonym, „którzy uwielbiwszy »fakt«, nie pomną, iż twórczość jest zasadniczym warunkiem nauki i eksperymentują rzemieślniczo pod hasłem *ignoramus et ignorabimus*”⁵³. Przynajmniej na pierwszy rzut oka mogłoby się więc zdawać, że w ataku na psychologię doświadczalną oraz nowe warunki psychospołeczne doby późnodzięwnastowiecznego kapitalizmu autor *Ozimy* punktował podobne szkodliwe zjawiska, prowadzące do „rozbicia wszystkich pojęć na drzazgi empiryczne” kosztem uniwersalnych, duchowych wartości. Z Miriamem Berent zgadzał się co do specyficznie „badawczej” funkcji twórczości artystycznej, uzupełniającej wiedzę naukową, oraz w kwestii celów sztuki wolnej od partykularnych interesów środowiskowych czy bieżących ideologii.

⁵² Z. Przesmycki, *Walka...*, dz. cyt., s. 280.

⁵³ Łacińskie „nie wiemy i nie będziemy wiedzieli” zaczerpnął Przesmycki, co ciekawe, z wykładu znanego niemieckiego fizjologa Emila Du Bois-Reymonda pt. *O granicach poznania natury*. Tego samego, u którego w Berlinie terminował Wilhelm Wundt, szkoląc się w prowadzeniu badań fizjologiczno-eksperymentalnych. Tamże, s. 295–296.

Na pozór wiele z przekonań Berenta mogłoby sprawiać wrażenie zbieżnych także z postulowaną przez Przesmyckiego reformą wyobraźni i literatury, zawartą w słynnym wstępie do *Maurycy Maeterlinck, stanowisko jego w literaturze belgijskiej i powszechnej* (1894). Obydwaj podobnie opisywali chociażby przebieg procesu twórczego – jako na poły tylko świadomej percepcji wrażeń zmysłowych, które potem syntetyzują się w świadomości twórczej w większą całość, jaka odzwierciedla w dziele sztuki niejawne struktury rzeczywistości. Symbol byłby więc rodzajem techniki pozwalającej najlepiej oddać to, co jeszcze „niesformułowane w egzystencji”⁵⁴; momenty, gdy „człowiek wymyka się własnej swojej baczności”⁵⁵, jeżeli sięgnąć do słów Maeterlincka. Przesmycki podkreślał, że twórcza kombinatoryka wyobrażeń jest tylko wstępnym etapem zbierania okruszków transcendencji w świecie zmysłowym, które znaczenia nabierają dopiero na drodze świadomej (czy wedle Miriama wręcz indukcyjnej) pracy ich przetwarzania w dzieło sztuki. Prowadziło to Przesmyckiego do przekonania, że symbolizm jest szczególnego rodzaju praktyką artystyczną, a zarazem naukową, zbieżną zresztą pod wieloma względami z osiągnięciami współczesnej mu psychologii. W tym właśnie miejscu obraz pozornie wspólnej wizji literatury Berenta i Miriama zaczyna się komplikować. Tym bardziej, jeżeli przyjrzyć się bliżej właśnie naukowym inspiracjom Przesmyckiego i jego interpretacji zakorzenionych w psychologii doświadczalnej teorii.

Mistyka psychologii symbolu

Żaden spośród najbardziej znanych w tamtym czasie psychologów nie doczekał się w latach 1876–1921 tak licznych (często bardziej kompilacyjnych i sprawozdawczych niż bezpośrednich)

⁵⁴ Z. Przesmycki, *Maurycy Maeterlinck, stanowisko jego w literaturze belgijskiej i powszechnej*, [w:] M. Maeterlinck, *Wybór pism dramatycznych*, red. Z. Przesmycki, Warszawa 1894, s. XLVII.

⁵⁵ Tamże.

przekładów na język polski, co prekursor francuskiej psychologii doświadczalnej Théodule Armand Ribot. W tomie poświęconym recepcji Ribota Cezary W. Domański przekonywał, że na przełomie XIX i XX wieku to właśnie tłumaczenia jego prac „popularyzowały psychologię eksperymentalną i fizjologiczną nie tylko wśród uczonych, ale i w szerokim gronie wykształconych czytelników”⁵⁶. Badacz dowodził przez to, że w przeciwieństwie do Wundta, którego wpływ należałoby uznać za o wiele skromniejszy, niż zwykło się zakładać, to Ribot miał znacznie większą siłę oddziaływania na nowe pokolenie polskich psychologów.

Projektowane przez Domańskiego przeciwstawienie dwóch pionierów dyscypliny przestaje być jednak tak oczywiste, jeżeli wziąć pod uwagę teoretyczne i osobiste między nimi relacje. Z pewnością trudno Ribota określić jako wundtystę. Przynajmniej na początkowych etapach swojej kariery pozostawał on jednak pod znacznym wpływem płynących z Lipska poglądów naukowych, których był propagatorem we Francji. W listach do Wundta Ribot sprawozdawał swoje postępy w przygotowaniu *La psychologie allemande contemporaine* (*Współczesna psychologia niemiecka*, 1879). Był to zbiór wcześniej już publikowanych artykułów, w dużej mierze poświęconych wundtowskiej psychologii, ukazujących się w latach 1875–1878 na łamach czasopisma „Revue Scientifique” oraz założonego przez samego Ribota w 1876 roku „Revue philosophique de la France et de l’Étranger”. W wydaniu książkowym teksty te opatrzone zostały wstępem, w którym autor wyraźnie zarysowywał linię graniczną między „starą”, metafizyczną psychologią a „nową”, eksperymentalną, ufundowaną na dokonaniach Fechnera z zakresu psychofizyki oraz koncepcjach psychologii fizjologicznej Wundta z jego wczesnych prac: *Vorlesungen über die Menschen- und Thierseele* czy *Grundzüge der physiologischen Psychologie*. Po wydaniu tomu niepokieszony pisał w jednym z listów

⁵⁶ C.W. Domański, *Zapomniany inspirator. Théodule Armand Ribot i recepcja jego poglądów psychologicznych w Polsce na przełomie XIX i XX wieku*, Lublin 2008, s. 13.

do Lionela Dauriaca, że *La psychologie allemande contemporaine* spotkała się w tamtejszych kręgach naukowych z dużym oporem. „Niech czas zadziała i wszystko będzie dobrze”, pocieszał się Ribot, „przynajmniej taka nadzieja trzyma mnie przy życiu”⁵⁷. Mimo początkowych trudności nabierająca przez lata rozpędu kariera francuskiego psychologa odzwierciedlała coraz większe znaczenie psychologii doświadczalnej w kręgach lokalnej akademii, przypieczętowane objęciem przez niego stanowiska na prestiżowym Collège de France (1888) w świeżo przemianowanej Katedrze Psychologii Eksperymentalnej i Porównawczej.

La psychologie allemande contemporaine zostało przetłumaczone na język polski dopiero w 1901 roku, a zatem blisko ćwierć wieku po oryginalnym, francuskim wydaniu. Przekład ten dość dobrze oddaje paradoksy recepcji psychologii w polskim dyskursie naukowym drugiej połowy XIX i początku XX wieku. Trudno właściwie ocenić, jaka intencja stała za przeniesieniem do rodzimego dyskursu naukowego pracy już po trosze zdezaktualizowanej, a na pewno dotyczącej tradycji poddawanej coraz większej krytyce w szerokich kręgach akademickich. Można przypuszczać, że rozprawa ta została przysposobiona polszczyźnie najpewniej z potrzeby uzgadniania wspólnej filozoficznej podstawy rozbitej między trzy zabory wspólnoty naukowców. Niemiecka psychologia, której stan opisywał Ribot w późnych latach 70., z różnym nasileniem docierała do Warszawy czy do galicyjskiego Krakowa i Lwowa. Łatwiejsze w lekturze pisma Ribota lepiej odpowiadały zapotrzebowaniu na syntezy pozwalające nadrobić zapóźnienie lokalnych środowisk naukowych⁵⁸. *Współczesna psychologia*

⁵⁷ S. Nicolas, M. Sabourin, P. Piolino, *The seminal contributions of Théodule Ribot (1839–1916): The centenary of the passing of the founder of modern French psychology*, „L'Année psychologique” 2016, t. 116, nr 4, s. 525–526.

⁵⁸ Jedną z powtarzających się uwag recenzentów dotyczyła właśnie klarowności wywodów Ribota pozwalającej czytelnikom z łatwością przyswoić nawet skomplikowane zawiłości filozoficzne, a także szczególnego typu naukowej dyplomacji, z jaką omijał on czy syntetycznie rekapitulował co trudniejsze punkty sporne w obrębie dyscypliny. C.W. Domański, *Zapomniany inspirator...*, dz. cyt., s. 185–188.

niemiecka w atrakcyjny, przejrzysty sposób porządkowała wszelką wiedzę o metodzie wciąż jeszcze organizującej rozwój lokalnego wariantu danej dyscypliny.

Co ważne jednak, do ostatecznego sukcesu tej rozprawy w polskich kręgach intelektualnych przyczynili się recenzenci mający za sobą doświadczenie studiów na niemieckich uczelniach w czasie formacyjnym dla psychologii naukowej, np. Julian Ochorowicz, Piotr Chmielowski czy Adam Mahrburg – czyli byli studenci lipskiego uniwersytetu. Z kolei Ludwik Krzywicki, też popularyzator dzieła, uczęszczał na wykłady Wundta (podobnie jak Jan Władysław Dawid i Konstanty Bleszyński), Avenarius w Zurychu (tak jak Józefa Kodisowa i Anna Wyczółkowska), a także samego Ribota w Paryżu⁵⁹. Z tego właśnie względu z ostrożnością należałoby formułować tezy o znacznie większym wpływie Ribota niż Wundta na polskie kręgi intelektualne. Bliższe skomplikowanym realiom transmisji teorii psychologii doświadczalnej byłoby raczej stwierdzenie wzajemnej zależności recepcji prac obu psychologów. *Współczesna psychologia niemiecka* przyczyniła się do asymilacji wundtowskiej psychologii w polskim dyskursie filozoficznym – to na pewno. Ale jednocześnie – to bezpośredni wychowankowie lipskiej psychologii lub postaci orbitujące wokół tamtejszego ośrodka przygotowali solidny grunt pod bardzo ożywioną recepcję wielu prac Ribota.

W liście do Heinricha z 1907 roku, poświęconym lekturze świeżo wydanej *Psychologii uczuć*, Berent gratulował przyjacielowi napisania książki o wiele ciekawszej niż wiele innych o podobnej tematyce: „Pamiętam inne z tej dziedziny (Ribota i zupełnie błazeńską rzecz Benedixa): obie zostawiły po sobie wrażenie klinicznego chaosu i quodlibet obserwacji bezładnych”⁶⁰. Odwoływał się najpewniej do rozprawy psychologa *La Psychologie des sentiments* (1896, pol. *Psychologia uczuć*, wydana w tłumaczeniu Kazimierza Okuski w 1901 roku), w której jeden rozdział został poświęcony interesującej go tematyce.

⁵⁹ Tamże, s. 301–329.

⁶⁰ W. Berent, *Pisma...*, dz. cyt., s. 393.

Obie książki – Heinricha i Ribota – porównywał pod względem tego, jak psycholodzy opisywali najbliższy mu problem wyobraźni twórczej i procesu tworzenia. Część zatytułowana *Uczucie estetyczne* była dopiero skrótową zapowiedzią innej, późniejszej jego rozprawy – *Essai sur l'imagination créatrice*, wydanej nakładem redakcji „Głosu” pod tytułem *O wyobraźni twórczej. Studjum psychologiczne* jeszcze tego samego roku, co wydanie francuskie (1900). Recenzenci z niezadowoleniem podkreślali, że w przypadku tego przekładu trudno mówić o dokładnym tłumaczeniu, raczej o spolszczonym streszczeniu oryginału⁶¹. Chociaż brakuje bezpośrednich poświadczeń, że pisarz zapoznał się z drugą z wymienionych prac Ribota, to z pewnością znał przynajmniej jej najważniejsze założenia w okrojonej formie, przedstawionej we wcześniejszej *Psychologii uczuć*, i to w okresie wyteżonej współpracy z Przesmyckim. Warto zatem przyjrzeć się, w jakiej relacji pozostają poglądy Ribota na zagadnienia związane z twórczością do przekonań Przesmyckiego.

Francuski psycholog zaliczał wyobraźnię do trzeciorzędnych formacji względem tych bardziej pierwotnych form życia psychicznego jednostki: pierwszorzędnych wrażeń i prostych uczuć czy drugorzędnych wyobrażeń oraz elementarnych czynności logicznych. Wyobraźnia jest wyższą, bardziej złożoną operacją poznawczą, składającą się z elementów pozostałych formacji – przede wszystkim z bogatego materiału wyobrażeń. O ich twórczej kombinatoryce decydują trzy współzależne od siebie czynniki. Ten intelektualny opiera się na myśleniu poprzez analogię, a dokładniej jej dwa typy: uosabianie (proces pierwotny, polegający na przypisywaniu namiętności, woli czy innych przejawów duszy zewnętrznym obiektom, co charakteryzuje powstawanie mitów i przesądów) oraz przekształcanie (przenoszenie myśli na zasadzie częściowego podobieństwa, co prowadzi do tworzenia metafor, alegorii i symboli).

O nowatorstwie oraz niezwykłości kombinacji wyobrażeńowych decyduje jednak przede wszystkim czynnik uczuciowy. Tak

⁶¹ Tamże, s. 231.

pozytywne, jak i negatywne emocje przenikają wszystkie formy wyobraźni twórczej. Nie istnieje więc sztuka będąca efektem samej tylko spekulacji intelektualnej. Ponieważ wysycają każde wyobrażenie, emocje sprzyjają tworzeniu ich nowych kombinacji, szczególnie w stanach takich jak sen czy marzenie, gdy wyobrażenia działają poza kontrolą rozumu:

Wyobrażenia, którym towarzyszył jednakowy nastrój uczuciowy, w następstwie dążą do skojarzenia się: podobieństwo uczuciowe wiąże ze sobą wyobrażenia niezgodne i rozrzucone w czasie i przestrzeni. Radość, smutek, miłość, nienawiść, podziw, duma, zmęczenie, nuda itd. stać się mogą ogniskiem przyciągania, koło którego grupują się wyobrażenia, niemające żadnego ze sobą związku wewnętrznego [...]⁶².

Ribot ogólne właściwości kojarzenia emocjonalnego zestawia z patologicznymi jego formami. Oprócz stanów synestezji, kiedy różne wrażenia (np. słuchowe i wzrokowe) łączą się w percepcji w jedno doznanie na zasadzie podobieństwa uczuciowego, wymienia także szczególnie rodzaj wzruszeniowej wrażliwości, spotykanej „u niektórych artystów i u pewnej liczby ludzi ekscentrycznych i pozbawionych równowagi”⁶³:

Mówię tu o tych rodzajach twórczości, w których przeważają fantastyczne i nadzwyczajnie dziwaczne pomysły (Hoffmann, Poe, Baudelaire, Goya, Wiertz i in.) albo niezwykle, nieznane reszcie ludzi uczucia (symboliści i dekadenci, którzy tak się dziś rozmnożyli w różnych krajach Europy i Ameryki, i którzy, mniejsza o to słusznie czy niesłusznie, przekonani są, że przygotowują sztukę przyszłości). Przyjąć należy, iż mamy tutaj do czynienia z zupełnie szczególnym sposobem odczuwania, które zależne jest przede wszystkim od temperamentu, a które wielu uprawia i kształci jako dar rzadki i cenny. W tym leży prawdziwe źródło ich twórczości. Zapewne, ażeby stwierdzić to z zupełnością stanowczą, należałoby ustanowić

⁶² T.A. Ribot, *O wyobraźni twórczej. Studium psychologiczne*, tłum. z francuskiego [autor nieznany], Warszawa 1901, s. 30.

⁶³ Tamże, s. 32.

bezpośredni związek między ich fizycznym i duchowym ustrojem a ich utworami [...]. Nie kładąc na to nacisku, zaważę, iż nienormalne te objawy twórczej wyobraźni wchodzą raczej w zakres patologii, aniżeli psychologii⁶⁴.

Ribot poświęcił symbolistom osobną część rozważań – dowodził szczególnego znaczenia uczuć w ich praktykach artystycznych. Domański streszcza jego poglądy następująco:

Pierwszy etap [twórczości symbolistów – przyp. S.B.K.] polega na transpozycji (podobnie jak u muzyków), wskutek której dane czuciowe przetwarzane są na stany wzruszeniowe. Z obrazów świata symbolista odrzuca to, co może być poznane i nazwane, a zachowuje i zestawia ze sobą jedynie to, co może być odczuwane. W drugim etapie pisarz symbolista stara się, aby jego tworzywo (słowa) utraciło swoje znaczenie poznawcze, nadając mu na przykład wyłącznie wartość wzruszeniową⁶⁵.

Trzecim czynnikiem działania wyobraźni twórczej jest nieświadomość, która w kontekście sztuki przejawia się jako natchnienie – nagła, niezależna od woli erupcja pracy innego typu wyobraźni. Jej ważną cechą jest bezosobowość. Jak pisał bowiem francuski psycholog, „wyraża się przez nią jakaś siła, stojąca ponad osobnikiem świadomym, obca mu, jakkolwiek przez niego działająca, stan, który wielu twórców wyraża w słowach: ja tu niczym nie jestem”⁶⁶. Ribot był jednak daleki od tego, aby nadać natchnieniu charakter metafizyczny. Uważał raczej, że stanowi ono rodzaj inhibicji – moment tymczasowego przyciszenia świadomości izolującej się od napływu zewnętrznych bodźców, kiedy człowiek wchodzi w stany bliskie hipermnezji, upojenia alkoholowego czy somnambulizmu. Uznawał nieświadomość – podobnie jak Wundt w swoich wczesnych pracach – za niejawną etap przetwarzania wrażeń. Dla Ribota natchnienie „podobne jest do depeszy cyfrowanej, którą nieświadomość

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ C.W. Domański, *Zapomniany inspirator...*, dz. cyt., s. 143.

⁶⁶ T.A. Ribot, *O wyobraźni...*, dz. cyt., s. 39.

przesyła świadomości, i ta ją dopiero tłumaczy”⁶⁷. Nieco dalej psycholog precyzuje jeszcze to rozróżnienie na świadome i nieświadome tryby pracy wyobraźni:

Co wydaje się pewnym, to że genialność lub przynajmniej bogactwo twórczości zależy od wyobraźni podświadomej, a nie tej leżącej na powierzchni, która z natury swej ulega szybkiemu wyczerpaniu. Jedna jest samorodna, prawdziwa, druga – sztuczna, udana. „Natchnienie” jest to wyobraźnia nieświadoma, właściwie nawet jest tylko jej szczególnym wypadkiem. Wyobraźnia świadoma jest narzędziem do wykończania⁶⁸.

Ribot podkreślał, że każdy z wymienionych czynników – intelektualny (stała idea), uczuciowy (stała namiętność) i nieświadomy – składa się na całość wyobraźni twórczej, która występuje w trzech formach. Jedność niestała odpowiadałaby tylko odtwórczemu zestawianiu fragmentów przeżyć, tak jak miałyby to miejsce w marzeniach, majaczeniach lub snach. Jedność organiczna zostaje przez Ribota w zasadzie zrównana z uwagą. Odpowiada za skuteczność twórczą. Osiągana jest wtedy, gdy w umyśle pojawia się „idea dominująca”, niczym magnes przyciągająca istniejące w świadomości obrazy. Twórcom, ale też chorym psychicznie, najczęściej przydarza się jedność półchorobliwa, kiedy wyobraźnia zostaje opętana jedną, nieodpartą ideą, a człowiek traci kontrolę nad procesem twórczym⁶⁹.

Niebagatelne znaczenie dla późniejszej recepcji myśli Ribota miał też rozdział rozprawy poświęcony wyobraźni mitycznej. W przedcywilizacyjnym okresie rozwoju ludzkości wyobraźnia była, jak przekonywał francuski psycholog, najwyższą postacią postępu intelektualnego człowieka – spontaniczną formą zarazem poznania i kreacji⁷⁰. W ślad za antropologiczno-psychologicznymi teoriami na temat pochodzenia mitów Ribot stwierdzał wręcz,

⁶⁷ Tamże, s. 42–43.

⁶⁸ Tamże, s. 43.

⁶⁹ C.W. Domański, *Zapomniany inspirator...*, dz. cyt., s. 135–136.

⁷⁰ T.A. Ribot, *O wyobraźni...*, dz. cyt., s. 79.

że „mit jest psychofizycznym uprzedmiotowieniem się człowieka we wszystkich zjawiskach, które człowiek może zauważyć”⁷¹. Tryby pracy wyobraźni mitycznej próbował też wytłumaczyć poprzez analogię do naocznej percepcji, opartej na dokładnie tym samym mechanizmie. Aby nadać swoim rozważaniom na temat wyobraźni pierwotnej charakter psychofizjologiczny, Ribot przekonywał, że mit byłby tą samą formą najdalszego przetworzenia obiektywnego faktu dziejowego, co halucynacja w polu wzrokowej obserwacji. Tym samym porządek opowieści, sztuki i zmysłowej percepcji zbiegają się w tym samym punkcie: nieświadomej, twórczej kombinatoryce wyobrażeń.

Ogólne rozeznanie w poglądach Ribota pozwala zauważyć, do jakiego stopnia proces twórczy koresponduje w jego ujęciu ze stanami psychopatologicznymi, emocjonalnymi albo nieświadomymi. Łączy je często utrata panowania świadomości nad zjawiskami psychicznymi, przez co wyciszeniu ulega rozumowy czynnik syntezy wrażeń, ustępujący stanom skrajnego, często nieświadomego i emocjonalnego pobudzenia, skupionego wokół wybranej idei. Próby uhistorycznienia wyobraźni, która wraz z dziejowym rozwojem człowieka przeszła własną ewolucję, mogły dawać też poczucie, że przechowywałyby ona część ze swej pierwotnej, nieskrępowanej jeszcze racjonalnością formy. Dostęp do niej otwierały zaś emocje, odsiewające intelektualne, poznawcze konwencje.

Poglądy Ribota mogły być atrakcyjne dla Miriama m.in. dlatego, że kumulowały inspiracje teoretyczne, płynące z akademii, a zarazem nawiązywały do konkretnych praktyk artystycznych parnasistów i symbolistów. Tym bardziej że poszukiwanie uzasadnień dla twórczości artystycznej w zdobyczach współczesnej nauki było dla Przesmyckiego jednym z zasadniczych elementów programu uzdrowienia polskiej literatury, realizowanego jeszcze na łamach warszawskiego „Życia”. Chodziło właśnie o znalezienie nowej formuły porozumienia między z pozoru wykluczającymi się dziedzinami, zgola innego jednak niż w prak-

⁷¹ Tamże, s. 81.

tyce pozytywistów. Wedle Miriama zbyt dalece zawierzyli oni wiedzy ścisłej i sprzecznym teoriom naukowym, podważającym dotychczasowo nienaruszalne wartości bez wskazania nowych idei, jakie mogłyby je zastąpić. Uzależniona od pozytywistycznego światopoglądu literatura zmuszona była zaś poruszać się na jałowym gruncie realizmu. Żadna z dotychczasowych dróg wyjścia z tego kryzysu wyobraźni nie przyniosła jednak satysfakcjonujących efektów:

Jeżeli więc ani straszny pesymizm wybranych i podniosłych, lecz życiem złamanych umysłów, ani brutalność naturalizmu, ani czcza gonitwa dekadentów za formą mglistą i nieznaną, ani **drobiazgowa analiza psychologiczna, która zamknąwszy się w ciasnych ramach prosektorium, robi sekcję na duszy, jak gdyby dusza ta na zawsze już umarła**, jeżeli żaden z powyższych kierunków niezdolnym jest do wydania dzieła, które zadowolniwszy pragnienia budzącej się reakcji, nowe by przed literaturą piękną otworzyło szlaki, dzieło to przeto nieistniejące stworzonym dopiero być musi⁷².

Podobnie jak u Berenta głęboki sprzeciw budziły w Przesmyckim surowe, „prosektoryjne” metody laboratoryjne psychologii doświadczalnej. Odrzucenie jej metod także tutaj nie oznaczało jednak odejścia od wypracowanej na tym gruncie perspektywy poznawczej. Miriam uznawał ważność tej dyscypliny, którą umieszczał (obok dekadentyzmu oraz naturalizmu) pomiędzy najważniejszymi tendencjami intelektualnymi epoki.

Proklamowane przez Przesmyckiego porozumienie między poezją a nauką miało dokonywać się pod hasłem wyswabdzania wyobraźni z dogmatów intelektu oraz powrotu do jej przedcywilizacyjnych form. W praktyce oznaczało to jednak dostosowywanie do literatury wybranych teorii psychologicznych, mających do-

⁷² Z. Przesmycki, *Przedmowa tłumacza*, [w:] K. Fuster, *Niektóre cechy współczesnej literatury pięknej. Zarysy krytyczne*, „Życie” 1887, nr 42, s. 600; cyt. za: M. Okulicz-Kozaryn, *Wiedza i poezja w „Życiu” Zenona Przesmyckiego (Miriama)*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2017, r. X (LII), s. 141–151. (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

wodzić słuszności promowanej przez niego linii programowej⁷³. W dość nonszalanckiej lekturze Miriama zdawały się bowiem dostarczać kolejnych argumentów przemawiających za uznaniem symbolizmu za szczególnego typu praktykę epistemologiczno-metafizyczną, co najwyraźniej wybrzmiało we wstępie do wydania dramatów Maeterlincka. Warto pozostać jak najbliżej tego tekstu, by uchwycić charakterystyczny dla psychologii język, którym posiłkuje się redaktor „Chimery”. Organizuje on bowiem wszystkie najważniejsze elementy manifestu symbolizmu, który w poezji Maeterlincka przyjął formę mistycyzmu naukowego:

Mistycyzm dzisiejszy w sztuce stracił dawny ascetyzm, religijny, odrywający się od ziemi charakter – i stał się naukowym raczej. Pojęto, tym razem wyraźniej już, nie przeczuciowo jedynie, że nieskończoność, ku której wiekiste, nieukozone wloką nas tęsknoty, nie kryje się gdzieś poza granicą świata zmysłowego, w niebiosach, lecz stanowią istotę wewnętrzną świata całego, człowieka każdego, zjawiska najdrobniejszego, istotę, kryjącą się pod powłoką efemerycznych, przejściowych form i postaci i przezierającą niekiedy na zewnątrz w tych właśnie objawach, dla których ludzie żadnego nie mogą znaleźć wytłumaczenia⁷⁴.

⁷³ W tekście poświęconym światopoglądowi artystyczno-naukowemu Przesmyckiego, wyrażanemu na łamach „Życia”, Małgorzata Okulicz-Kozaryn zwraca uwagę na liczne prace, które potwierdzają tego typu orientację programową czasopisma. Na osobną uwagę zasługiwałaby jednak inna kwestia, podnoszona przez przeciwników Miriama. Literacko-filozoficzna niekoherencja programu Przesmyckiego była jednym z licznych zarzutów, jakie stawiał wobec niego Stanisław Brzozowski: „Wprawdzie nie znajduję w manifestach i studiach redaktora „Chimery” – uzasadnień filozoficznych zajmowanego przezeń stanowiska, lub też znajduję w niepokojąco obojętnym obok siebie współlistnieniu – uzasadnienia wprost wyłączających się wzajemnie, elementy niemożliwych do pogodzenia stanowisk filozoficznych i światopoglądów, nie chcę tu jednak wyprowadzać nasuwających się stąd wniosków i przypuszczam w interesach metodologicznych rozprawy, że p. Przesmycki myśli, i że wskutek tego miarę myśli stosować do niego można”. Zob. S. Brzozowski, *Idee. Wstęp do filozofii dojrzalości dziejowej*, Lwów 1910, s. 60; M. Okulicz-Kozaryn, *Wiedza i poezja...*, dz. cyt., s. 141–151.

⁷⁴ Z. Przesmycki, *Maurycy Maeterlinck...*, dz. cyt., s. LXVI.

To, co Podraza-Kwiatkowska nazwała tylko „frazologia mistyczną” czy „nalotem stylistycznym epoki”⁷⁵, wcale nie było tylko kwestią retoryki, ale sednem miriamowskiej wykładni symbolizmu. Mistycyzm naukowy miałby właśnie tę przewagę nad naturalizmem, że nie zatrzymywał się jedynie na materialnej, realistycznej stronie świata. Od samego mistycyzmu różni się zaś tym, że nie traci z oczu doczesnego jego wymiaru, w którym także przejawiałaby się sama transcendentna istota rzeczy. Chodziłoby raczej o perspektywę, która pozwoliłaby balansować między binarnym podziałem na materię i ducha, wyznaczającym wyraziste bieguny filozoficzno-literackich poglądów Miriama. Transcendentny system naczyń połączonych – korespondencji wszystkich bytów – pozostaje co prawda niewidoczny, skryty za materialną powierzchnią. To jednak za pośrednictwem zmysłów da się dostrzec przejawy absolutnych idei przenikających skorupę rzeczywistości pod postacią nieoczywistych, efemerycznych znaków, obrazów czy symptomów. Tego rodzaju wejrzenie możliwe jest jednak wyłącznie wtedy, gdy zwrócone jest ku wnętrzu – człowieka i rzeczywistości. To dlatego Miriam podkreślał: „Szekspir byłby zatem **psychologiem zmysłowej jeno świadomości** w człowieku, i to w człowieku jakimś abstrakcyjnym, wyrwanym z całości jestestw; Maeterlinck – **mistycznym odtwórcą całej dwustronnej istoty ludzkiej**, w jej naturalnym związku z bytem okolnym”⁷⁶. Bardzo ogólne odniesienia do współczesnej Przesmyckiemu nauki nie wprost, ale w dużej mierze odnosiły się do teorii psychologicznych, które potwierdziły dobrze znany artystom fakt istnienia niejawnego wymiaru ludzkiej *psyche*. Nieświadomość, którą Ribot wciąż najchętniej zaliczałby do psychofizjologicznego ustroju poznania człowieka, u Przesmyckiego była jednak przestrzenią łączności podmiotu z uniwersalną i odwieczną stroną rzeczywistości. W jego oczach Maeterlinck:

⁷⁵ M. Podraza-Kwiatkowska, *O Miriamie-krytyku*, „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 4. s. 415–416.

⁷⁶ Z. Przesmycki, *Maurycy Maeterlinck...*, dz. cyt., s. LXXIV. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

[...] spotyka się we wnioskach i poglądach swych na istotę człowieka z wynikami i konkluzjami najnowszej, nieustraszonej – mimo napaści ze strony ciemnej rutyny i przesądów materialistycznych – drogę sobie wywalczającej i jedynie – jak się zdaje – przyszłość przed sobą mającej filozofii nowego mistycyzmu, która, opierając się na badaniach niebadanych dotąd, albo fałszywie czy powierzchownie tłumaczonych stanów naturalnego lub sztucznego znieczulenia organów naszej świadomości i samoświadomości empirycznej (przez sen, somnambulizm, ekstazę, delirium, hipnozę, magnetyzm, haszysz, opium lub jakąkolwiek inną narkozę itp.), dochodzi do stwierdzenia faktu, **nowe zupełnie horyzonty przed filozofią, psychologią, a w następstwie i przed estetyką otwierającego, faktu, że samoświadomość nasza nie wyczerpuje bynajmniej naszego ja [...].** Obserwacja i doświadczenia, przedsiębrane co do tak ważnej, a tak aż po ostatnie czasy przez naukę oficjalną zaniedbywanej części istnienia naszego, jaką przedstawiają wyliczone powyżej zjawiska, wykazują, że **z chwilą i w miarę znieczulenia się organów naszej zwykłej, zmysłowej, empirycznej świadomości następuje rozbudzenie się innej jakiejś, wewnętrznej, poza obrębem owej empirycznej świadomości leżącej i dlatego żadnym mostem wspomnień z życiem na jawie nie złączonej strony istoty naszej;** że w stanach tych rozpoczyna się działanie innej jakiejś świadomości, przechodzącej granice wszelkich naszych pojęć na jawie, sięgającej nieskończenie, bezgranicznie zarówno w nas samych, jak w byt nas otaczający, i przynoszącej nie tylko zupełnie nową treść poznania, lecz i zupełnie nowe, niepojęte nam przy zwykłych warunkach czasowe i przestrzenne po znanie tego formy [...]”⁷⁷.

W obszernym, stylistycznie gęstym fragmencie wywodu Miriama uderza kilka kwestii. Po pierwsze, deklaracja naukowej orientacji programu literatury „Życia” była dość wybiórcza. Stąd też tak wyraźny u Przesmyckiego podział na psychologię głównonurtową, zaślepioną materialistyczno-fizjologicznymi przesądami, oraz tę nienormatywną, otwierającą podmiot na wszystkie obszary poznania. Wprowadzenie tej różnicy pozwalało odsiać właściwsze dla preferowanego przez niego mistycyzmu naukowego elementy psychologii od tych, które kwestionowałyby jego

⁷⁷ Tamże, s. LXXVIII. (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

słuszność. Powodzenie tego teoretycznego manewru wymagało także wyczyszczenia bliskich Miriamowi badań psychologicznych ze wszelkich metodologicznych bezpieczników. Zmodyfikowane w ten sposób mogły służyć za teoretyczny szkielet dla koncepcji parnasizmu czy symbolizmu. Dlatego inhibicja, która w polu psychologii doświadczalnej rozpatrywana była jako mechanizm ściśle psychofizyczny, na terenie poglądów Przesmyckiego urasta niemalże do rangi metafizycznej zwrotnicy między dwoma przeciwnymi trybami psychicznymi: racjonalnym i świadomym, ograniczonym tylko do mimetyzmu poznawczego, oraz nieświadomym i pierwotnym, poruszającym się po transcendentnym wymiarze idei.

Koncepcja ta, rozwijana w polu eksperymentów nad percepcją zmysłową, także w tym przypadku konotowała charakterystyczne dla niej metafory widzenia. Dualistyczna wizja ustroju psychicznego przepisana została na większy, duchowy wymiar porządku świata:

Oba te wsłazke oczy duszy nie mogą działać naraz; jeśli dusza ma prawem okiem patrzeć w wieczności, musi pod ten czas lewe oko wszelkiej czynności zaprzestać i zachowywać się, jak gdyby martwem było. I odwrotnie, gdy lewe oko czynność swą na zewnątrz, ku czasowi i stworzeniu odbywać będzie, przeszkodzi to prawemu oku w jego działalności, tj. w jego widzeniu⁷⁸.

O tym, że wybrana przez Przesmyckiego metafora nie jest przypadkowa, a zaczerpnięta została z badań psychologicznych, świadczą dalsze jego słowa:

Współczesne badania ściśle nad takimi objawami, jak sen, somnambulizm itp. stwierdzają kategorycznie fakt tego antagonizmu – **co do czasu trwania objawów** – między transcendentalnym pierwiastkiem w człowieku, a zmysłową jego stroną. Wykazują one wszakże zarazem, iż antagonizm ten nie jest bezwzględny, że nie potrzeba zupełnie zaniku zmysłowej świadomości, aby świadomość transcendentalna **mogła zacząć się objawiać, lecz że w miarę**

⁷⁸ Tamże, s. LXXXVIII.

zmniejszania się, przygasania pierwszej – powoli, stopniowo poczyna wychodzić na jaw druga⁷⁹.

Z mniejszą intensywnością, ale stany nachodzenia na siebie świadomości i nieświadomości dostępne są także na jawie u tych, którzy mniej zawierzaliby materialnej stronie rzeczywistości: dzieci, u których system poznawczy dopiero się wykształca, chorych, introwertyków i marzycieli, a przede wszystkim prawdziwych poetów, zdolnych przekuć nieuchwytne w języku przejawy metafizyki na porządek sztuki. Praktyka poetologiczna symbolistów miała szczególnie utrafić w te wymykające się werbalizacji stany. Polegała bowiem na tworzeniu pola skojarzeniowego: selekcji tych najbardziej sugestywnych reprezentacji rzeczywistości, by „wywołać odpowiadającą mu myśl w mózgu czytelnika”⁸⁰. Tego typu symbolistyczne reprezentacje miały przede wszystkim transmitować emocje, wywoływać u odbiorcy reakcje wzruszeniowe. Wyobrażenia bowiem bardziej jest zależna od pobudzeń uczuciowych, dla których obrazy są ekwiwalentem. W ten sposób w komunikacji literackiej między twórcą a czytelnikiem dałoby się częściowo chociaż zawrzeć porozumienie duchowe, bliższe czystości (pierwotnych) wizualnych form percepcyjno-poznawczych, które zostały utracone na drodze cywilizacyjnego rozwoju:

W miarę formowania się i rozwijania pojęć abstrakcyjnych, świeżość bezpośrednich, obrazowych wrażeń słabła, obumierała, odcienia ich zarówno zewnętrzne, jak wewnętrzne zacierały się, poczęto machinalnie każdą, **za pośrednictwem któregośkolwiek ze zmysłów mózgowi podaną żywą impresję** przetwarzać na martwe pojęcia abstrakcyjne, podciągać pod jedną z kategorii oderwanego myślenia – i dziś przetworzenie myśli w obraz i zachowanie samego obrazu z odrzuceniem abstrakcyjnych wiązań wydaje się czymś nienaturalnym, niezwykłym, sztucznym, późniejszym, gdy tymczasem jest ono właściwie nawrotem do pierwotnego sposobu odbierania i wyrażania swych wrażeń, do – poprzedzającego oderwane – konkretnego, obrazowego myślenia⁸¹.

⁷⁹ Tamże. (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

⁸⁰ Tamże, s. XLII.

⁸¹ Tamże. (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

W wielu kluczowych elementach prezentowanego przez Przesmyckiego programu symbolizmu można odnaleźć wątki przewijające się w pracach Ribota, a najpełniej rozwinięte właśnie w *O wyobraźni twórczej*. Szczególne dowartościowanie roli emocji i (przede wszystkim) nieświadomości w procesie twórczym, a także powiązanie niejawnych obszarów psychiki z archaicznymi formami poznania „genialnych realistów”⁸², czyli ludzi pierwotnych – to główne miejsca wspólne, które okażą się istotne dla Berenta także na etapie pisania *Oziminy*. Kwestie te Miriam ujmuje także za pomocą języka psychologii: inhibicji czy czasu reakcji oddziaływania symbolu na układ nerwowy. Przesmycki konsekwentnie też decyduje się pisać o „mózgu”, a nie „umyśle” – podkreśla w ten sposób fizjologiczny i neurologiczny wymiar omawianych przez siebie procesów poznawczych i twórczych. W tym sensie studium *Maurycy Maeterlinck...* byłoby kolejnym, jednym z ciekawszych przykładów tego, jak dalece na przełomie XIX i XX wieku sięgały wpływy psychologii naukowej, a przede wszystkim – jak niewiernym wobec oryginału, ale fascynującym przeobrażeniom podlegały one na terenie światopoglądu literackiego modernistów.

Ważniejszą jednak kwestią pozostaje postawione na początku pytanie o zbieżności i różnice programowe między Przesmyckim a Berentem. Pokrewieństwo poglądów między nimi wynikało z częściowo wspólnych teoretycznych źródeł. Psychologia doświadczalna była wprawdzie problematyczną, ale podstawą tego sojuszu. Odpowiednio zmodyfikowana czy poddana krytycznej refleksji, mogła stanowić konieczny pomost między przyrodzownawstwem a twórczością literacką.

Symbol stał się zarówno dla Miriama, jak i Berenta środkiem spajającym obie te dziedziny we wspólnym wysiłku odkrywania zjawisk psychicznych. Jest efektem i znakiem odsyłającym do złożonych mechanizmów poznawczych. Miejscem, gdzie wywiedziona z laboratoriów wiedza psychologiczna mogłaby stać się podstawą o wiele bogatszej i praktycznej, bo artystycznej pracy

⁸² Tamże, s. XCI.

na materiale wyobrażeń i emocji, sprzyjającej dalszym jeszcze odkryciom w sferze psychiki. Więcej: zmierzającej do ustanowienia innych form komunikacji oraz odrestaurowania współczesnej podmiotowości (Berent) czy duchowości (Przesmycki).

Różnica poglądów między twórcami była jednak znacząca właśnie dlatego, że literaturę oraz symbol analizowali tak naprawdę na dwóch różnych planach – kulturowym oraz metafizycznym. Miriam opisywał poetykę symbolu z perspektywy podmiotu twórczego oraz przez pryzmat swoistych dla jego poglądów filozoficznych celów. Symbol miał być literackim kodem, w którym artysta zawiera swoje doświadczenie obcowania z transcendencją. Tego rodzaju wykładnia była obca Berentowi. Doceniał on raczej niebagatelne znaczenie symbolu jako narzędzia wytwarzania doświadczenia opartego nie na interpretacji, lecz na współprzeżyciu. Symbol, rozumiany jako bezpośrednia wymiana nienazywalnych, wywoływanych przez obrazy przeżyć, miałby być środkiem zaradczym przeciwko regułom społecznego, kapitalistycznego spektaklu, wytwarzającego „rozwichrzonego” nowoczesnego człowieka. Pozostaje zatem zabiegiem literackim o wspólnotowej, a nie metafizycznej doniosłości.

Jak wynika ze wspomnianego już listu do Heinricha, Berent nie był też szczególnie entuzjastą teorii psychologicznych Ribota. Pisał:

Boję się rozgadać. Ale przy widzeniu się z Wami chętnie pogawędziłbym z wami o udziale świadomości w twórczości. Może bez waszych zamierzeń, ale w tym rozdziale o sztuce przebija zbyt silna ufność w świadomościową kombinację artystycznego wyrazu. Aczkolwiek w innym miejscu jest silnie podkreślone stanowisko „anty... pojęciowe” na korzyść plastycznego dla twórczości. Pytanie czy „plastyka”, symbol, życie, naiwność, wzruszenie i **pamięć wzruszeniowa** (tak!) nie nawiedza wtedy, gdy – powiedzmy brutalnym paradoksem – „rozum” nas opuszcza, a wiedzie wzruszenie i ta arcyciekawa jego forma, która zastanawiać i fascynować musi psychologa: mam na myśli ekstazę w jej całej skali od pobudzenia naśladowczego, mimicznego, do twórczego i aż do wieszczenia. Oczywiście, że i tu będą na wszystkie strony rozdoły patologii, ale

właśnie wy umieliście odgraniczyć się od nich z niezmiernym taktem i przezornością. Ani śladu tego nie widać u Ribota⁸³.

Problemem okazała się ponownie kwestia metody psychopatologicznej, w której pobudzenie twórcze (np. symbolistów) często zrównywane było ze stanami chorobowymi. *Psychologia uczuć*, odbiegająca od dotychczasowych prac Heinricha, okazała się alternatywą ciekawszą dlatego, że autor unikał tego rodzaju klinicznych diagnoz. Zaproponował raczej o wiele spójniejszy w oczach Berenta, pozbawiony metafizycznych naleciałości program symbolizmu, który skutecznie łączył dwie ważne dla pisarza perspektywy: przyrodoznawstwa i literatury.

Różnice programowe oraz krytyczne uwagi nie przesądzały jednak o całkowitym odrzuceniu którejkolwiek z propozycji teoretycznych, do której bardziej lub mniej bezpośrednio nawiązywał Berent. Na zawarty na marginesach *Z psychologii sztuki* polifoniczny i polemiczny program literacki nakładał się zatem nie tylko głos Nietzschego. Mimo niezgodności w Miriamie także znalazł on cennego sojusznika – w walce o literaturę wyzwoloną z ograniczeń partykularnych ideologicznych interesów, zdolną przeciwdziałać negatywnym konsekwencjom społeczno-kulturowych przeobrażeń późnego wieku XIX, o podobnym też co pisarz zapleczu teoretycznym. W krytycznym dialogu z Heinrichem starał się przemyśleć z kolei, w jakiej relacji literatura pozostaje do współczesnej filozofii i jej kontrowersyjnych, laboratoryjnych praktyk. Jak pokaże lektura *Oziminy*, nawet u Ribota znalazł też kilka cennych dla siebie inspiracji, szczególnie tych dotyczących wyobraźni mitycznej. Nic zatem dziwnego, że jedyny pozostały po wykształconym na kierunkach ścisłych pisarzu program literacki to palimpsest. Ten nieoczywisty dialog z formułowanymi w różnych (artystycznych, naukowych, filozoficznych) polach poglądami dodatkowo komplikuje funkcjonujące w badaniach rozróżnienie na „Berenta-pisarza” oraz „Berenta-naukowca”. Konsekwentnie przyjmował on raczej postawę nigdy

⁸³ W. Berent, *Pisma...*, dz. cyt., s. 393.

niezaspokojonego intelektualisty, niechętnego jednoznacznościom metodologii badawczych i manifestów literackich, wciąż testującego własne intuicje w szeroko zakrojonym dialogu z innymi.

Psychologia uczuć

Na podstawie dotychczasowych rozważań można odnieść wrażenie, że przepływ inspiracji teoretycznych między psychologią doświadczalną a literaturą polskiego modernizmu był raczej jednokierunkowy – poprzez lektury czy kanałami towarzyskimi koncepcje psychologiczne przedostawały się dalej, do programów estetyczno-literackich. Tymczasem rozprawa *Psychologia uczuć* (1907) Heinricha byłaby bardzo interesującym przykładem współzależności między obiema dziedzinami.

Osiemnaście opublikowanych w tym tomie wykładów poświęconych zostało dość nieoczywistej dla dotychczasowych zainteresowań psychologa problematyce, bo roli uczuć w jednostkowym poznaniu. We wcześniejszych pracach Heinricha, skupionych przede wszystkim na naocznej percepcji, trudno znaleźć znaczniejsze wzmianki na ten temat. Nie znalazł on także rozwinięcia czy uzupełnienia w późniejszych publikacjach tego autora. Co sprawiło zatem, że Heinrich podjął się napisania książki z dziedziny psychologii wykraczającej poza obszar jego rutynowych badań doświadczalnych? Jeżeli umieścić tę rozprawę w innej konstelacji tekstów, notatek i fragmentów korespondencji, to trudno oprzeć się wrażeniu, że to filozoficzno-literackie poglądy Wacława Berenta zdecydowały o wyjątkowości *Psychologii uczuć* w dorobku krakowskiego psychologa. Zarówno rozprawa Heinricha, jak i komentarze Berenta wokół zagadnień estetyczno-literackich przechowują wyraźne ślady toczącej się między nimi wieloletniej dyskusji na temat psychologii, w świetle której publikacja Heinricha zdaje się próbą ostatecznego oczyszczenia pola sporu. To dyskusja tym bardziej istotna, jako że dotyczyła najgoręcej w tamtym czasie omawianych problemów z zakresu nowych, młodopolskich form poetyki.

Za pierwszy z sygnałów świadczących o polemicznym w stosunku do poglądów Berenta charakterze *Psychologii uczuć* należałoby uznać inauguracyjny dla rozprawy *Wykład I*, w którym Heinrich wstępnie nakreśla znaczenie problematyki subiektywnych uczuć oraz ich roli w (także intelektualnym) poznaniu świata. Wątek ten podejmuje w tym samym miejscu, w którym zakończyło się *Próchno*. Chodzi dokładnie o kluczową dla powieści rozmowę Hertensteina z Müllerem, w której ten pierwszy pouczał o konieczności wyzwolenia się jednostki z doczesnych podniet:

Unikaj zetknięcia zmysłów z rzeczą wszelką, a nie powstanie w tobie poczucie i miara rozkoszy; – gdzie nie ma poczucia i miary rozkoszy, tam nie rodzi się chęć wraz z żądzą oraz to wszystko, co się pod nią kryje. Gdzie nie ma chęci, tam nie powstaje lgnienie do rzeczy zewnętrznych wraz z namiętnością, która się pod nim kryje; – gdzie nie ma lgnienia do rzeczy zewnętrznych, tam nie rodzi się twych czynów, zabiegów, przypadków i losów treść, indywidualnego na zewnątrz życia twego miąższ. Wyjdź poza twych zabiegów i losów treść łańcuchem przyczyn, wstecz, aż poza zetknięcie się zmysłów z rzeczą wszelką, a rozwije się i wówczas świadomość, a wraz z nią i ciała twego indywidualność. A co najbardziej syci twych losów i zabiegów treść, indywidualnego na zewnątrz życia twego miąższ – to jądro i ognisko świadomości, w którym się skupia, streszcza, jednoczy i kształci ducha twego wewnętrzną indywidualność: *Bijnana* twa. A ta się rozwiewa wraz ze świadomością. Gdy w duchu zbraknie *Bijnany*, nie zbudzą się w sercu tych wielkich tęsknot wzloty, co rwą się do słowa, do barwy, do kształtu, do dźwięku – co tworzyć chcą: w sercu takim nie zrodzi się *Samskara!*...⁸⁴

Ten sam wątek dążenia do nirwany Heinrich czyni wyjściowym, negatywnym punktem odniesienia dla własnych rozważań na temat roli uczuć w poznaniu. Aby wyjaśnić znaczenie podejmowanej przez siebie kwestii, krakowski psycholog przeciwstawia dwie tradycje: indyjską oraz antyczną. Ustawienie opozycji między emocjami a rozumem było wedle niego błędem, jaki

⁸⁴ W. Berent, *Próchno*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 349–350.

popęłniła filozofia Wschodu, uznająca stan całkowitego wyzbycia się pragnień i odcięcia się od wrażeń zmysłowych za najwyższą formę doskonalenia się człowieka:

Tylko stara, zmęczona kultura może stworzyć ideał tak zupełnego zaparcia życia. Gdy się nie czuje pędu, który każe szeroko rozdymać piers i czuć radość życia i rozkosz przeżywania możliwie najszerzej tego, co życie daje – gdy, przeciwnie, zbyt silne życie wyczerpało i zmęczyło, dopiero wtedy zrozumieć można to uczucie niechęci do życia i to uczucie silnego pragnienia spokoju podniesionego aż do pożądania absolutnego spokoju Nirwany⁸⁵.

To, co w *Próchnie* zdawało się wprawdzie pozorną, ale jedną z dróg ucieczki przed duszną atmosferą fin de siècle'u, Heinrich przedstawiał jako jego krańcowy, niebezpieczny produkt i egzystencjalną pułapkę. Popęnianym także przez bohaterów utworu błędem jest rozumienie egzystencji jednostki twórczej jako procesu jej wyswabadzania z więzienia wszelkich związków z rzeczywistością ku transcendentnej wolności. Krakowski psycholog zdaje się w tym miejscu pouczać autora powieści o innej jeszcze możliwości przezwyciężenia dekadentckiego kryzysu. Prawdziwym ideałem życia byłaby harmonia, oferowana raczej przez antycznych myślicieli:

Mamy więc tutaj myśl pokrewną do myśli indyjskiej filozofii. Jak inaczej on jednak pojmuje cele i zadanie życia! Tam abnegacja, według Platona natomiast życie bez przyjemności i nieprzyjemności byłoby apatią. Powinno ono być uzupełnione sztuką jako niezbędną do upiększenia życia. Ogólnie biorąc według Platona najcenniejszym składnikiem najwyższego szczęścia jest przyjmowanie udziału w wyobrażeniu, w rzeczywistości, w ukształtowaniu harmonii, piękna i doskonałości; trzecim składnikiem jest rozum i poznanie; czwartym oddzielenie nauki, sztuki i dokładne wyobrażenia; piątym na koniec czysta, bezbolesna, zmysłowa rozkosz. Jako ostateczny ideał przedstawia się Platonowi pogodna jasność bez strachu, bólu i niepokoju⁸⁶.

⁸⁵ W. Heinrich, *Psychologia uczuć*, Kraków 1907, s. 4–5.

⁸⁶ Tamże, s. 6–7.

Z tego przekonania Heinrich wyprowadza dopiero jeden z głównych celów swoich rozważań. Kilka lat po publikacji *Z psychologii sztuki* na łamach „Chimery” zdaje się podejmować rzuconą przez Berenta rękawicę. „W wynikach wiedzy ścisłej utrwalają się zdobyte umysłowe człowieka – podkreślał – i życie uczuciowe nie ginie bezpowrotnie. Ujawnia się ono w utworach sztuki we wszystkich jej gałęziach wraz z literaturą”⁸⁷. Heinrich przyznaje niejako rację przyjacielowi, że twórczość artystyczna jest innym ważnym obszarem badań nad życiem wewnętrznym człowieka. Konieczność opisu emocji podyktowana jest więc tyleż naukową powinnością zbadania niedostatecznie wciąż obecnych w dyskursie naukowym objawów życia psychicznego, co chęcią dowiedzenia psychologicznych podstaw sztuki.

Malarstwo i (przede wszystkim) literatura to materiał, jakim często posiłkuje się Heinrich, by zobrazować interesujące go problemy: czy nastroje są odrębną kategorią zjawisk psychicznych? W jakiej relacji pozostają do wrażeń i wyobrażeń? Pytania te dotyczą tak naprawdę różnicy między subiektywnym a obiektywnym odbiorem rzeczywistości. Wrażenia i wyobrażenia, czyli elementy procesu percepcji, są znakami odsyłającymi do rzeczywistości. Mimo że stanowią treść indywidualnego doświadczenia, to pozostają w uchwytnej zależności od zewnętrznego wobec jaźni środowiska. Tymczasem nastroje – najprostsze elementy, które wchodziły w skład bardziej skomplikowanych struktur uczuciowych – mogą pozostawać niezależne od płynących z otoczenia bodźców. Nie da się też ustalić stałego następstwa między jedną emocją a odpowiadającą jej reakcją fizjologiczną. Nawet jeżeli uczucia są innym elementem przeżycia niż wrażenia i wyobrażenia, to nie występują jednak samodzielnie. Jak podkreślał Heinrich:

[W] każdym utworze literackim tak jak w każdym przeżyciu nastroje muszą zawsze być związane z pewnymi elementami wyobrażeniowymi. Pomiędzy wrażeniami i wyobrażeniami z jednej, a nastrojami

⁸⁷ Tamże, s. 8.

z drugiej strony istnieje więc stosunek taki jak pomiędzy barwnością przedmiotów a ich przestrzennością. Przedmiot może być dowolnej barwy, pewna barwa może być w różnych miejscach przestrzeni. Barwę jednak i przestrzeń rozróżniamy pojęciowo jako odrębności niezależne. Toż samo z nastrojami, wrażeniami i wyobrażeniami. Odróżniamy je jako odrębne kategorie elementów. Nigdy jednak nie przeżywamy samych nastroi bez wrażeń i wyobrażeń⁸⁸.

Przytaczane przez Heinricha fragmenty tekstów Przybyszewskiego i Zawistowskiej – literatury współczesnej, która chciała oddziaływać na odbiorcę przede wszystkim za pośrednictwem nastroju – pokazywały, że nie da się wytyczyć wyraźnej granicy między tymi kategoriami przeżycia psychicznego. Co więcej, to właśnie z ich połączenia rodzą się w przeżyciu uczucia. Miłość lub smutek, wszystkie bardziej rozbudowane struktury emocjonalne składać się muszą zarówno z subiektywnych nastrojów, jak i odsyłających do świata zewnętrznego wrażeń oraz wyobrażeń.

W wykładach Heinrich pozostawał wierny swoim ogólnym poglądom na metodę badań psychologicznych. Bardzo ważną ich częścią była szczególna rola jaką – podobnie jak Avenarius – przypisywał wyrażeniom słownym. W *Psychologii uczuć* poświęcił temu zagadnieniu osobny *Wykład VII*. Wypowiedzenie pozwala ustanowić wspólną płaszczyznę wymiany podobnych przeżyć w ich pełni, wraz z uczuciami. Język staje się nie tylko objawem procesów psychicznych, lecz także systemem społecznie ustanawianych znaków – zespołu norm i znaczeń. Pozwalają przez to na ustanowienie komunikacji między subiektywnym „ja” a innym. Doświadczenie innego jest zrozumiałe, bo jest identyczne z moim – gdy wyraża smutek, radość czy gniew, jestem w stanie pojąć znaczenie tego faktu, ponieważ stany te są częścią mojego własnego przeżycia. Dopiero w *Psychologii uczuć* Heinrich bardziej szczegółowo omawia temat funkcji mowy w procedurach psychologicznych, wprowadzając przy tej okazji pojęcie symbolu jako środka poszerzającego pole opisu współdzielonych z innym doświadczeń wewnętrznych:

⁸⁸ Tamże, s. 50.

Jeżeli chodzi o wrażenia zmysłowe, to okazuje się, że oznaczanie ich wyrazami wystarcza jedynie wtedy, gdy możemy się zadowolić wskazywaniem bardzo niedokładnym. Nie mamy np. wyrazów na oznaczenie każdego odcienia barw. Skoro więc zależy nam na oznaczaniu bardzo ścisłym, wtedy zamiast wyrazów używamy jako symboli, oznaczających elementy wrażeniowe, wyznaczników fizycznych, których różnorodność jest bez porównania większą od różnorodności wyrazów. Wybieramy wtedy takie przemiany fizyczne, które są jednoznacznie związane z odpowiednimi wrażeniami i one służą jako symbole wrażeń⁸⁹.

Współczesna Heinrichowi literatura, na którą się powoływał, nie tylko dostarczała ciekawego i adekwatnego materiału pogładowego na niektóre poruszane przez niego zagadnienia. Zasilała także terminologię psychologa i poszerzała pole jego refleksji na temat możliwości badań wypowiedzeń językowych. Plastyczność znaczeniowo-obrazowa symbolu okazała się szczególnie pożyteczna, jako że najlepiej oddawała podwójny, wrażeniowo-nastrojowy charakter jednostkowego doświadczenia, a przez to czyniła komunikację z drugim człowiekiem skuteczniejszą i pełniejszą. Według Heinricha symbol pełni podwójną funkcję: jest najbardziej adekwatnym, językowym ekwiwalentem złożonych, wizualno-uczuciowych struktur psychicznych i najlepszym środkiem intersubiektywnej komunikacji.

Na podstawie bogatego materiału doświadczalnego, uwzględniającego szereg reakcji, takich jak zmiany w przepływie krwi, oddechu, odruchów mięśniowych czy objawów neurologicznych w różnych (patologicznych lub rutynowych) stanach emocjonalnych Heinrich starał się dowieść konieczności utrzymania innej jeszcze, fizjologicznej perspektywy badań nad wypowiedzeniami:

Na wypowiedzenia człowieka patrzeć muszę nie tylko jako na reakcje biologiczne, lecz także jako na symbole wskazujące na moje przeżycia. [...] W tej formie badania, wypowiedzenie uważa się jednocześnie z podwójnego punktu widzenia jako reakcji biologicznej i jako symbolu⁹⁰.

⁸⁹ Tamże, s. 67.

⁹⁰ Tamże, s. 74.

Wrażenia, z których zdajemy sprawozdania w wypowiedzeniach, są wszakże częścią procesu percepcyjnego, zachodzącego na linii między środowiskiem zewnętrznym, układem neurologicznym a świadomością. Prowadziło to do konkluzji, że złożone struktury emocjonalne w większym lub mniejszym stopniu odbijają się muszą w ciele przeżywającego, a symbol jest językową manifestacją tych reakcji. Heinrich rozwijał tę myśl następująco:

Chcąc zrozumieć ten mechanizm, musimy przede wszystkim mieć zawsze na oku twierdzenie, że każde wypowiedzenie wskazujące na przeżycie musi być związane ze zmianami w systemie nerwowym osoby czyniącej wypowiedzenia i że wszystkie inne obserwowane w organizmie zmiany mają znaczenie o tyle tylko, o ile mogą powodować zmiany w systemie nerwowym⁹¹.

Wypowiedzenia rejestrują ostateczny efekt procesów zachodzących w ciele – są reakcją na zmiany, jakie zaszły w centralnym systemie nerwowym. Heinrich nie ma wątpliwości, że „jeżeli więc z jakichkolwiek powodów nastąpi znieczulenie nerwów czuciowych, kończących się w pewnych grupach mięśni, w takim razie muszą zginąć odpowiednie wypowiedzenia”⁹². Język pozostaje zatem odbiciem fizjologiczno-percepcyjnych przemian zachodzących w organizmie.

Co do symbolicznego, psychologicznego wymiaru wypowiedzeń, Heinrich proponuje własną klasyfikację uczuć. Zakłada, że nastroje są dość wąską grupą prostych elementów uczuć, które da się umieścić na binarnej skali wartości: od ujemnych (przygnębienie) do dodatnich (rozkosz). To od treści wrażeniowo-wyobrażeniowej zależy bardziej szczegółowy podział wyższych struktur emocjonalnych. Różne kombinacje tych elementów podstawowych dają emocje intelektualne (o dominancie wyobrażeń), emocjonalne (powstałe z wrażeń cielesnych) czy zmysłowe, a także ich warianty. Od samej klasyfikacji ważniejsze wydaje się jednak przekonanie Heinricha, że emocje są zjawiskami

⁹¹ Tamże, s. 189.

⁹² Tamże, s. 192.

częściowo przynajmniej uwarunkowanymi historycznie i społecznie, co koresponduje z wyrażonym przez Berenta przekonaniem o konieczności dostosowywania poetyki do współczesnych możliwości „rozwichrzonego” odbiorcy sztuki:

W historii jednak rozwoju ludzkości elementy te w coraz to nowych występują połączeniach. Wskutek tego i życie uczuciowe człowieka w coraz to nowej występuje formie. Nauka, badając świat, wzbogaca poznawaną różnorodność wrażeń i wyobrażeń. Sztuka, odtwarzając uczucia, stoi także wobec coraz to nowszych zagadnień i coraz to nowych zadań. Dlatego też, jako nowe drogi, na które wstępuje nauka, są początkowo dostępne tylko niektórym, zanim nie staną się powoli dobytkiem ogółu, tak samo i nowe drogi i nowe objawy uczuciowe, które ujawnia sztuka początkowo – zanim staną się znane ogółowi – są zrozumiałe przez niektórych tylko⁹³.

Heinrich byłby daleki od przyznawania artystom cech geniuszy, a tym bardziej opisywania ich w kategoriach psychopatologii⁹⁴. Ta bowiem nie rozróżnia stanów anormalnych od właśnie patologicznych, pomiędzy którymi istnieje jednak zasadnicza różnica. W depresji czy neurozie da się zauważyć wyraźne osłabienie reakcji na bodźce lub dysocjacje między wzruszeniami a pozostałymi elementami psychicznymi. Tymczasem anormalne przejawy życia psychicznego świadczyłyby, jak u artystów, o ponadprzeciętnych czy odmiennych, nie zaś wyjątkowych bądź genialnych predyspozycjach – wysoko rozwiniętej inteligencji oraz wrażliwości pozwalających rejestrować nie tylko utarte społecznie połączenia nastrojowo-wrażliwościowe, lecz także ich niekonwencjonalne, specyficzne dla współczesności formy. Te zależne są zaś od cywilizacyjno-środowiskowego kontekstu, jako że „skala uczuć związana z życiem fabrycznym nie mogła zupełnie być znaną w czasach przeszłych. W społeczeństwie

⁹³ Tamże, s. 51.

⁹⁴ „Dość wspomnieć tutaj Lombrosa i jego uczniów lub Möbiusa, którzy w każdym wybitnym człowieku widzieli psychopatę. Nietrudno też byłoby przytaczać przykłady, gdzie ta sama osoba uznana zostaje jako typ wybitny i jako osobistość patologiczna”. Tamże, s. 208.

współczesnym inne znów są uczucia chłopą, a inne tworzy życie wielkowiejskie”⁹⁵. Rzeczą artysty jest wyczuć nie zawsze oczywiste przejawy życia wewnętrznego współczesnych i nadać im nową, adekwatną formę nawet za cenę niezrozumienia. Warunkiem skuteczności symbolu było co prawda osiągnięcie porozumienia – dostrzeżenie w wypowiedzeniu drugiego człowieka tego samego doświadczenia, jakie stało się także moim udziałem. W przypadku sztuki jednak wartość symbolu może zawierać się też w tym, że udostępnia przeżycie, jakie współcześni jeszcze nie w pełni sobie uświadomili. W tym sensie twórczość artystyczna podobna jest do nauki, że wytycza nowe, właściwe danemu czasowi historycznemu drogi odczuwania.

Na przestrzeni kilku lat Heinrich zmienił więc zdanie co do psychopatologii. Jeszcze w popularnonaukowych *Metodach doświadczeń psychologicznych*, opublikowanych we „Wszechświecie” w 1896 roku, uważał, że jest to neutralna dziedzina badań, łącząca psychologię doświadczalną i psychiatrię. Blisko dekadę później, przynajmniej w kontekście sztuki, wyrażał już podobną jak Berent podejrzliwość względem takich badań, które to zbyt łatwo klasyfikują wszelkie odstępstwa od normy jako stany chorobowe. Przyjął także argumenty przyjaciela o nienaukowej wprawdzie, ale równie ważnej poznawczo funkcji literatury w badaniu (w tym wypadku nienormatywnych) stanów psychicznych, a nawet więcej – w wytyczaniu nowych szlaków poznawczych, uzależnionych od kontekstu historycznego i społecznego.

Ostatni *Wykład XVIII* dotyczy już w całości zagadnień artystycznych, a dokładniej – literackich i malarskich form wyrażania treści psychicznych. Heinrich wyróżniał dwa odmienne, bezpośrednie sposoby odtwarzania uczuć w sztuce, odpowiadające jego ujęciu metodologicznemu: przedmiotowy i podmiotowy. Pierwszy typ byłby najwłaściwszy malarstwu, ponieważ wytwarzanie nastrojów opiera na sugestywnych reprezentacjach rzeczywistości. Niezależnie od tego, czy wybierze się bliższą naturalizmowi metodę Reymonta, czy bardziej plastyczny opis świata, wszystkie

⁹⁵ Tamże, s. 195.

muszą do jakiegoś stopnia spełniać swoje mimetyczne funkcje. Poezja Słowackiego, Kasprowicza, opisy Żeromskiego czy (przede wszystkim) utwory Przybyszewskiego opierają się zaś głównie na podmiotowej formie, osadzonej w wewnętrznej optyce artysty, uwolnionej od przymusu realizmu. Podmiotowy sposób wyrażania uczuć w sztuce w większej mierze polega na tworzeniu relacji autor–odbiorca i nie musi odnosić się wyraźnie do zewnętrza. Ważniejsza jest sama transmisja myśli i doznań. Twórca zawiera w dziele swoje stany uczuciowe, wyrażone za pośrednictwem wrażeń i wyobrażeń, by mogły być później przeżywane wtórnie przez adresata. Do punktu, w którym częściowo zaciera się rozróżnienie między przeżyciem poety a czytelnika, kiedy „dalszy bieg własnych myśli uzupełnia podany bieg myśli przez artystę i wżywamy się w uczucie, a wraz z nim w nastrój, danemu uczuciu właściwy”⁹⁶. Niezależnie jednak od różnic każda z tych form wyrażania uczuć ma wspólny fundament: nastroje nie mogą być wyrażane wprost, bo wówczas mamy do czynienia jedynie z ich opisem pojęciowym.

Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że *Psychologia uczuć* stanowi niezauważoną dotychczas propozycję innego, bo wywiedzionego z nauk ścisłych programu symbolizmu. Zarówno na licznych literackich przykładach, jak i opisach przypadków klinicznych Heinrich usiłował uchwycić naturę emocji oraz jej stosunku do percepcyjnych reprezentacji (wrażeń i wyobrażeń), a tym samym – mechanikę działania pola skojarzeniowego symbolu. Wiedza na temat funkcjonowania ustroju psychofizycznego człowieka, wpływu emocji na mechanizmy poznania oraz ich stosunku do wytwarzanych na drodze zmysłowej percepcji reprezentacji miała służyć za instrumentarium otwierające szerokie pole do zarządzania przeżyciem odbiorcy. Chodziło o konstruowanie symbolu ze znajomością reguł pozwalających zwiększyć kontrolę twórcy nad przebiegiem odbiorczych emocji oraz pracy wyobraźni. Oparta na tak zdefiniowanym symbolu literatura miałaby stać się rodzajem immersyjnego doświadczenia, poszerzającego

⁹⁶ Tamże, s. 241.

spektrum czytelniczego doświadczenia. Język literatury miał oddziaływać na całość jego organizacji psychiczno-cielasnej, czyniąc tym samym skrzętnie zaprojektowaną przez piszącego lekturę przeżyciem przez odbiorcę **uwewnętrznionym – odczutyim nie jako literackie, lecz własne**. W tym sensie też najbardziej nieoczywista pozycja w dorobku krakowskiego psychologa okazuje się spójna z prymarnym celem jego akademickiego projektu. Tak jak aparat stereoskopowy był próbą przeniesienia wyników wieloletnich eksperymentów nad naoczną percepcją do poziomu masowego doświadczenia wizualnego, tak *Psychologia uczuć* wyrastała z ambicji naukowej reformy literatury oraz pragnienia poszerzenia form czytelniczego obcowania z tekstem.

Z tego być może względu na badaniach nad historią polskiej psychologii nie poświęcono dotychczas większej uwagi omawianemu dziełu Heinricha. Nie wnosi ono wiele do dobrze już znanej z poprzednich jego prac metodologii. To rozprawa, której cele stają się bardziej zrozumiałe dopiero na tle przemian filozoficzno-literackich przełomu wieków. Nosi w sobie ślady najpewniej licznych dyskusji nie tylko z samym Berentem, lecz także w szerszym środowisku artystycznym. Krakowski psycholog pozostawał w bardziej lub mniej bliskich relacjach towarzyskich z wieloma ważnymi figurami polskiego modernizmu literackiego. Dlatego przytaczał często przykłady utworów innych pisarzy, których znał osobiście. Bywali oni częstymi gośćmi w jego domu, o czym we wspomnieniach o ojcu informował Tadeusz Heinrich:

Pamiętam jak mój ojciec mówił, że jedną z najważniejszych rzeczy jest umiejętność skoncentrowania się na zupełnie różnych zagadnieniach. Brał udział w życiu artystycznym i literackim Krakowa. W bibliotece mam szereg książek z dedykacjami dla mojego ojca od Wacława Berenta, Władysława Reymonta, Jana Kasprówicza i innych. Przed wojną mieliśmy w domu kilka roczników „Chimery” i szereg sztzychów japońskich, prezenty od „Mangghi” Jasińskiego.

Profesor Heinrich uczestniczył w życiu towarzyskim, które wówczas kwitło w Krakowie. Duża grupa ludzi często spotykała się, a spotkania te przybierały różne formy, od czarnej kawy po obiedzie, do bardziej formalnych śniadań i obiadów. Brało w nich udział wielu

profesorów. Dobrze pamiętam, że rozmowy toczyły się na bardzo wysokim poziomie, a dyskusje były pasjonujące. Musiało tak być, bowiem ich uczestnikami byli profesorowie tej miary co Ignacy Chrzanowski, Stefan Szuman, byli prezesi Polskiej Akademii Umiejętności: J. Rozwadowski i K. Kostanecki, geograf J. Smoleński, rektor K. Michalski – profesor filozofii chrześcijańskiej i inni. Nie trzeba zapominać o przedstawicielach świata artystycznego – Karolu Fryczu i Ludwiku Puget⁹⁷.

W teczce z korespondencją prywatną krakowskiego psychologa, poza listami Berenta oraz drobnymi śladami najpewniej bardziej intensywnej wymiany wiadomości z Reymontem, znaleźć można też drobną kartkę od Jana Augusta Kisielewskiego, dotyczącą potencjalnego spotkania w Paryżu⁹⁸. Autor *W sieci* bardzo zabiegał o nawiązanie bliskiej znajomości z obiecującym doktorem psychologii, o czym dowiadujemy się z jednego z listów Berenta, datowanego na koniec stycznia 1901 roku:

Przyszedł do mnie [Jan August Kisielewski – przyp. S.B.K.] akurat nazajutrz po najboleśniejszych dla mnie przejściach, kiedyś czułem już nie w duszy, ale wprost na grzbiecie cały ciężar tego prawdziwego realnego życia. [...] Możecie sobie wyobrazić, jakie wrażenie w takiej chwili uczynić musiał na mnie pijany sobą literat z kalejdoskopem wrażeń paryskich, z fajerwerkami stylowymi w pierwszej rozmowie, z kurzem plotek, intryg, zawiści, z psychologią w ustach, w uszach, w kieszeni [?], z subtelnością analizy w nosie. [...] Musiałem oczywiście i ja dać materiał – psychologii. [...] Natychmiast potem zaczął wypytywać o Was [o Heinricha – przyp. S.B.K.]⁹⁹.

Psychologia uczuć nie jest rozprawą osobną, napisaną niejako z zewnątrz pola literatury przez niezaangażowanego badacza,

⁹⁷ T. Heinrich, *Wspomnienie o Ojcu – Władysławie Heinrichu*, [w:] *Tradycja i wyzwania. Księga pamiątkowa na 75-lecie założenia Studium Pedagogicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. K. Paćławska, Kraków 1996, s. 34.

⁹⁸ List Jana A. Kisielewskiego do W. Heinricha, Spuścizna naukowa Władysława Heinricha, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26.

⁹⁹ W. Berent, *Pisma...*, dz. cyt., s. 181.

którego zainteresowania naukowe przypadkowo jedynie zawędrowały w rejony sztuki. Heinrich był intelektualnym partnerem wielu ważnych postaci polskiego modernizmu. Wpływ krakowskiej szkoły psychologicznej trudno przez to ograniczyć jedynie do obiegu naukowego, bo wiele sygnałów wskazuje na to, że prace Heinricha były czytane w szerszych kręgach językoznawców (m.in. przez Jana Michała Rozwadowskiego), krytyków (Jasieński) czy literatów (Kisielewski, Reymont, Kasprówicz). I odwrotnie: *Psychologia uczuć* odpowiadała na wyraźne zapotrzebowanie środowiska literackiego, którego wielu ważnych reprezentantów, jak Berent, Miriam i Kisielewski, szukało naukowych motywacji dla własnej twórczości w psychologii doświadczalnej. Krytyczne uwagi Berenta z komentarzy do *Z psychologii sztuki* były dla tej publikacji najbardziej bezpośrednią, ale najpewniej nie jedyną inspiracją.

Jak będę się starała pokazać w kolejnym rozdziale, rozprawa ta miała duży wpływ na Berenta przynajmniej na etapie opracowywania *Oziminy*. Pisarz znalazł w niej satysfakcjonujące odpowiedzi na zastrzeżenia, jakie wcześniej formułował względem psychologii doświadczalnej. **Heinrichowi udało się w przekonujący sposób pokazać, że dyscyplina ta może skutecznie godzić porządek nauki oraz sztuki we wspólnym celu badawczym. Dla Berenta, poszukującego racjonalnych uzasadnień własnej praktyki twórczej, *Psychologia uczuć* zdawała się potwierdzać szczególne predyspozycje artysty do rejestrowania teraźniejszych oraz przyszłych, emocjonalnych przejawów życia, jednak bez uciekania się do skrajności metafizyki Przemyskiego albo psychopatologii Ribota.** W takim wydaniu poetyka symbolistyczna jawiła się raczej jako operacja bardziej lub mniej świadoma, ale ostatecznie wciąż analityczna, a także społecznie sprawcza, bo uzbrojona w narzędzia poszerzające zaangażowanie odbiorcy na skalę – być może – nieznaną dotychczas literaturze. Już we wspomnianym liście do przyjaciela da się znaleźć zapowiedź myśli przewodniej powieści:

Wasze wyodrębnienie nastroju jako odrębnego składnika uczuć i stosunek tej barwy uczuć do wrażeń i wyobrażeń, tego poczucia się we wrażeniach i wyobrażeniach – wszystko to rzeczy bardzo przekonywujące. Ten niewolnik momentu bez własnej nawet pamięci, o ubogim ruchu wahadła, subiektywny materialista – radosny lub smętny zależnie od chwilowego odżywienia centralnego systemu, – ten nastrój okazuje w swej nagości szpetną duszę niewolnika. Jest brzydki, ale przekonywujący. Zresztą wszystkie elementy psychiczne są niewolnicze, dopiero ich połączenia w nieskończonej skali możliwości wiodą w nieogarnione dziedziny duszy ludzkiej¹⁰⁰.

Na sam koniec listu dodaje jeszcze: „chciałbym jeszcze pogawędzić o pamięci wzruszenia. Ale to już innym razem”¹⁰¹.

¹⁰⁰ W. Berent, *Pisma...*, dz. cyt., s. 393.

¹⁰¹ Tamże, s. 395.

ROZDZIAŁ II

Wokół *Oziminy*: impresjonizm literacki

Dokładniejsza rekonstrukcja historii początków polskiej psychologii naukowej dostarczyła wyjaśnień, dlaczego kontekst ten na gruncie literaturoznawstwa tracił swoją oczywistość w kolejnych dekadach. Jak to jednak przełożyło się na historyczno-literacką praktykę? Jakim zmianom podlegało pole interpretacji *Oziminy*, zwłaszcza względem ustaleń pierwszych czytelników powieści? Czy właściwe psychologii doświadczalnej problemy zniknęły z literaturoznawczego słownika?

Późniejsi historycy literatury zwracali uwagę na inne elementy stylu i kompozycji niż te wskazywane przez recenzentów powieści około roku 1911. Im bardziej zacierał się wyczuwalny dla pierwszych czytelników psychologiczny kontekst powieści, tym większe skupienie kierowano ku językowi Berenta. Omawiano wprawdzie funkcję zmysłów w *Oziminie*, ale stopniowo zagadnienie to zaczęło schodzić na dalszy plan. Chętniej pisano o kwestiach stylistycznych związanych z szerszymi przemianami poetyki powieściowej w okresie Młodej Polski albo z charakterystycznym „przenikaniem się” literatury i malarstwa. Specyficznie „obrazową” metodę tworzenia świata przedstawionego zaczęto opisywać w kategoriach dramatyzacji narracji (złożonej z pokazywanych w dużym zbliżeniu scen-epizodów), liryki, homofoniczności oraz polifoniczności¹⁰². W nowszych opracowaniach sięgano

¹⁰² M. Głowiński, *Wstęp*, [w:] W. Berent, *Ozimina*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974; J. Paszek, *O polisemii „Oziminy” Berenta*, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1, s. 167–190; tenże, *Polifoniczność „Oziminy” Berenta*, [w:] *Lektury i problemy*, oprac. J. Maciejewski, Warszawa 1976, s. 164–175; tenże, *Styl powieści Wacława Berenta*, Katowice 1976; W. Gruchała, *Architekt prozy – Wacław Berent*, Kraków 2007.

też po koncepcje wypracowane w ramach kolejnych „zwrotów” we współczesnej humanistyce – np. przestrzenno-urbanistyczne¹⁰³ czy *stimmung* („powieści gestu” i „lektury nastroju” odwołującej się do badań afektywnych)¹⁰⁴.

Tymczasem w pierwszych krytycznoliterackich omówieniach jednym z dominujących wątków analizy była właśnie (nieokreślona i problematyczna) wizualność prozy Berenta. To metafory spojrzenia oraz terminy przywołujące na myśl impresjonistyczne techniki malarskie określały wyjątkowość kompozycji powieści oraz przyuczyny trudności lekturowych.

Perspektywa i światłości

W recenzji opublikowanej na łamach krakowskiej „Krytyki” Jan Dąbrowski obwieszczał wielki powrót „Proteusza literatury polskiej”¹⁰⁵, który oddaje w ręce czytelnika dzieło wybitne, choć tym razem niepozbawione artystycznych wad. Podobnie jak w przypadku *Próchna*, jak pisze Dąbrowski, „pozostawialiśmy pod urokiem wielkiego dzieła, pod hipnotyzującym czarem jego piękności”¹⁰⁶. Jednocześnie to właśnie styl *Oziminy* okazał się najbardziej problematyczną częścią powieści. Krytyk zwraca uwagę przede wszystkim na aż zbyt przemyślaną i wystudiowaną kompozycję dzieła:

Nie pozostawiono w niej nic z tego, co było pierwszym rzutem myśli, zarysem pierwotnego pomysłu, nic, co by w późniejszym przejrzeniu

¹⁰³ A. Wójtowicz, *Przestrzeń „Oziminy” Wacława Berenta*, Warszawa 2019.

¹⁰⁴ M. Popiel, „*Stimmung*” i narracja w powieściach Wacława Berenta. Między słowem a ciałem, „Ruch Literacki” 2015, R. LVI, z. 4 (331), s. 389–397.

¹⁰⁵ J. Dąbrowski, *Wacława Berenta „Ozimina”*, „Krytyka” 1911, t. 30, z. III, s. 178. Podrozdział *Perspektywa i światłości* jest zmodyfikowaną wersją artykułu *Psychologia doświadczalna a rozwój lwowskiej krytyki literackiej. Przypadek Ostapa Ortwina*, który ukazał się na łamach „Wieku XIX” 2021, s. 177–192.

¹⁰⁶ Tamże.

utworu chłodnem już spojrzeniem traciło świeżość pierwotną. Pozostało to, co ostać się mogło, jako obraz skończony, bez zarzutu, zarówno zinnemu wejściu i refleksji, jak i urokowi pierwszego wrażenia dostępny. Lecz stąd pewna sztywność, skamieniałość poszczególnych obrazów. Występują one z ram zbyt silnie, odrywają się od całości. Mimo kompozycji tak niezmiernie skondensowanej, stłoczenia w jeden szereg bezpośrednio następujących po sobie scen, pamięć nasza nie wskrzesza we wspomnieniu *Oziminie* jako całości. Występują w pamięci poszczególne obrazy – cisnąc się wszystkie razem na plan pierwszy¹⁰⁷.

Inny jeszcze recenzent powieści Manfred Kridl pisał o *Oziminie* podobnie:

Trudno jest podać treść ostatniej powieści Berenta. Rzecz cała bowiem składa się z szeregu obrazów, stanowiących wprawdzie zwartą pod względem kompozycyjnym całość, ale pozbawionych fabuły powieściowej w zwyczajnym tego słowa znaczeniu. Przeważa w nich element wizjonersko-malarski, zewnętrznie łączy je w całość bal u bogatego finansisty warszawskiego, wewnętrznie – problemat „duszy polskiej”. [...] Na tło, z przepychem kolorystyki kreślonej zabawy tanecznej – rzucane projekcje dusz przeważnie spróchniałych, bogata galeria zgnilizny i beznadziejności¹⁰⁸.

Obie recenzje dobrze zdają sprawę z podstawowych trudności, jakie napotykali pierwsi interpretatorzy *Oziminie*¹⁰⁹. Narracja nastawiona raczej na projektowanie trudnych do bezpośredniego przełożenia na słowa wizualnych wrażeń nie była w prozie Berenta czymś nowym. Kłopotliwy okazał się jednak sposób, w jaki

¹⁰⁷ Tamże, s. 181.

¹⁰⁸ M. Kridl, *Berent Waclaw, „Ozimina”*, „Książka. Miesięcznik poświęcony krytyce i bibliografii polskiej” 1911, nr 6, s. 246.

¹⁰⁹ Bogaty katalog innych recenzji *Oziminie* przedstawiła w swojej rozprawie Iwona E. Rusek. Spis ten badaczka podsumowała następująco: „Przytoczone teksty krytyczne w jednoznaczny sposób wskazują, że na temat *Oziminie* ukształtowany został pogląd, wedle którego jest to powieść dziwna, niejednoznaczna i w gruncie rzeczy niezrozumiała dla czytelników”. Zob. I.E. Rusek, *Życia lampy niewygasłe. Studium o „Oziminie” Wacława Berenta*, Warszawa 2017, s. 15–31.

autor programował ich czytelniczy odbiór. Dalsza, radykalniejsza niż w *Próchnie*, kondensacja następujących po sobie scen, poluzowanie związków przyczynowo-skutkowych między nimi oraz hierarchii ich ważności – oto wadliwe cechy kompozycji, które krytycy opisywali poprzez analogię do porządku wizualnego.

Gdyby nie decyzja redaktora naczelnego krakowskiej „Krytyki”, w miejscu ostatecznie pochwalnej recenzji Dąbrowskiego znalazłby się zupełnie inny tekst – *O stylu i metodzie „Oziminy” Wacława Berenta. Przyczynek do teorii powieści* Ostapa Ortwina. Przesłany do redakcji rękopis został odrzucony przez Wilhelma Feldmana, który (przynajmniej wedle samego Ortwina) „wobec najwyższych matadorów z pontyfikatu naszej literatury [...] nie uznawał stanowiska krytycznej, rzeczowej analizy, i żądał bezwzględnie bałwochwalczej czołobitości”¹¹⁰. Treść pracy Ortwina była zatem znana jedynie wąskiemu gronu słuchaczy lwowskiego Związku Naukowo-Literackiego, gdzie krytyk zreferował swoje główne zastrzeżenia względem powieści Berenta w roku jej premiery. Światło dzienne artykuł ujrzał dopiero wiele lat później, bo w wydanym w 1936 roku tomie *Próby przekrojów*. Czytany był już wówczas raczej jako jedno z ważniejszych świadectw oryginalności warsztatu lwowskiego krytyka¹¹¹, z perspektywy czasu bowiem negatywna ocena *Oziminy*, powieści o ustabilizowanym statusie arcydzieła, zdawała się już zwyczajnie nietrafiona.

Mimo że każdy z recenzentów kierował się podobnym przeczcuciem i sięgał po zbliżone pomysły krytycznoliterackie (nawiązania do innych, przede wszystkim wizualnych porządków reprezentacji), to ich analizy prowadziły ostatecznie ku odmiennym konkluzjom. O ile bowiem u Dąbrowskiego bliżej nieokreślone „obrazy” *Oziminy* oznaczały jedynie „zamknięcie myśli w symbolu pięknym i ciekawym, choć nieprzystępnym”¹¹²,

¹¹⁰ O. Ortwin, *O stylu i metodzie Oziminy Wacława Berenta. Przyczynek do teorii powieści*, [w:] *Programy i dyskusje lwowskiej krytyki literackiej 1896–1914. Antologia*, red. K. Sadkowska, Warszawa 2015, s. 216.

¹¹¹ J. Kleiner, *Ostap Ortwin*, „Pamiętnik Literacki” 1946, nr 36/3–4, s. 306.

¹¹² J. Dąbrowski, *Wacława...*, dz. cyt., s. 179.

o tyle Ortwin wykorzystał w swojej analizie bardziej precyzyjne terminy z zakresu historii sztuki. Dąbrowski oddzielał kwestie formalne powieści od jej warstwy problemowej, którą sprowadził zresztą do diagnozy stanu społecznego i intelektualnego rozkładu pokolenia modernistów. Ortwin postawił sobie inny cel – rozpracowanie autorskiego światopoglądu przejawiającego się w estetycznej warstwie utworu. **Dokładniejsza analiza specyficznej, użytej przez krytyka terminologii odsłania też, jak będę się starała pokazać, odmienne stawki jego tekstu. Omówienie stylu i metody pisarskiej Berenta posłużyło za punkt wyjścia do opisanie nowego modelu komunikacji literackiej zachodzącej na linii pisarz–dzieło–czytelnicy.** Warto zatem rozpatrzyć każdy z elementów ortwinowskiej krytyki, by dociec natury zmian, symptomatycznych dla szerszych przemian światopoglądowych początku XX wieku.

Podstawowymi kategoriami analitycznymi u Ortwina są perspektywa i światłocień. To nie metafory, odnoszące się do bliżej nieokreślonej „obrazowości” czy „wrażeniowości” prozy Berenta, lecz narzędzia *par excellence* literaturoznawcze. Brak perspektywy w powieści krytyk widział w dwóch aspektach kompozycji – w organizacji czasu i przestrzeni. Zarzut Ortwina nie sprowadza się do prostej krytyki założenia fabularnego, aby akcję utworu osadzić tylko w domu Niemanów, a opisywane wydarzenia ograniczyć do jednej nocy. Chodziło mu o niedobór kontekstu – głębszej i szerszej płaszczyzny zdarzeniowej, do której dany moment odsyła. Można bowiem, jak pisze Ortwin, „w skrajnym uproszczeniu i śmiałym skrócie odemknąć widnokrąg rozległy na cały spłot stosunków, rzucić snop światła z przeszłości i klinem reflektora wbić się w mgłę przyszłości pewnego osobnika czy pewnej zbiorowości”¹¹³. W tym zresztą stwierdzeniu lwowski krytyk streszcza jedno z ważniejszych wymagań, jakie stawiał wobec literatury. Niezależnie od miejsca czy trwania powieściowej historii dzieło powinno przedstawić dany wycinek rzeczywistości w jego momencie kulminacyjnym.

¹¹³ O. Ortwin, *O stylu...*, dz. cyt., s. 217.

Chodziłoby o takie zestawienie elementów świata przedstawionego, by podtrzymać je w ciągłym, wzajemnym napięciu znaczeń. Dopiero w takiej konstelacji teraźniejsze zdarzenia zdolne są przywołać żywą przeszłość, a zarazem otwierają możliwość wejrzenia w przyszłość. Tylko wtedy też dzieło literackie będzie prawdziwie „wiecznotrwale obecne”¹¹⁴ – nie tyle orzekać o doraźnych problemach współczesności, ile dotyczyć samego jej nerwu. To właśnie od powieściowej perspektywy zależy więc, czy rzeczywistość powieści ożywi zbiorową pamięć, czy przemieni się jedynie we wspomnienie – słabe echa przeszłych, kluczowych dla danej wspólnoty wydarzeń.

Pamięć i wspomnienie to ważna dla Ortwina opozycja, bo decydująca o powodzeniu danego literackiego przedsięwzięcia. Jeżeli pamięć przywołuje się poprzez ruch – komplikacje zdarzeń, gry między bohaterami, pytanie i odpowiedź, zawołanie i jego echo – to wspomnienie jest:

[...] opowiedziane tylko, jakby martwe i bez koloru ciała, jakby niedokrewne, oderwane od przeżyć, głuche i wydestylowane, bez żywej, naocznej przeszłości; są obawy i nadzieje w powietrzu zawieszone, na obłokach cieniem szarym malowane, beźmiązsze i bezkorzenne, żadnej żywej, naocznej nie rokującej przyszłości. Nic tu nie świadczy o tym, że ta przeszłość była, zostawiając żywy ślad po sobie, lubo wspomnienia napomykają o wypadkach, które się zdarzyły¹¹⁵.

Wedle Ortwina rolą pisarza jest zatem przejrzenie teraźniejszości, wydobyć na światło dzienne tych faktów, które zdecydują o znaczeniu przyszłości. Wspomnienia tymczasem to wielość wydarzeń o chwilowej zaledwie wartości, będących tylko „muzealnym wytworem życia”¹¹⁶ – ukazują raczej ornament lub koloryt danego momentu historycznego, a nie samą jego treść. Dla krytyka perspektywa nie stanowi zatem tylko literackiego zabiegu kompozycyjnego, zaledwie porządkującego poszczególne

¹¹⁴ Tamże, s. 218.

¹¹⁵ Tamże.

¹¹⁶ Tamże.

plany opowieści. To przede wszystkim forma zarządzania zbiorową pamięcią – uruchamiania przeszłości za pośrednictwem przemyślnie zestawionych elementów teraźniejszości. Termin ten dotyka czegoś więcej niż tylko samej literatury, albo inaczej: lokuje literaturę w samym sercu szerszego procesu wytwarzania wspólnotowej tożsamości, opierając się na narracji splatającej historię i teraźniejszość w jeden proces samopoznania. Owa tożsamość tworzona jest zresztą przy aktywnym udziale wspólnoty złożonej z czytelników, którzy faktyczną głębię świata przedstawionego i ukrytych za nim znaczeń muszą dopiero poznać w trybie lektury, w odniesieniu do własnych doświadczeń czy wiedzy:

Schematyzuje on [czytelnik – S.B.K.] postacie powieści w formuły oderwane, w definicje, wyrabia sobie pojęcia o ich „charakterze”, o ich trybie życia poza terenem powieści, jakby miał do czynienia z rzeczywistymi osobnikami, poza tą fikcją istniejącymi, traktuje je jako przedstawicieli i ogólne typy i mierzy stopień ich moralności lub wartości biologicznej czy społecznej, oznacza położenie ich na duchowej mapie kultury narodowej, ich rolę, ich „reprezentatywność”¹¹⁷.

Czytelnikowi przypada w udziale ciągle zderzanie świata przedstawionego z tym zewnętrznym: własnym doświadczeniem, wiedzą i sądami, życiem społecznym oraz historią zbiorowości, do której przynależy. Aktywnie przesącza on fikcję przez rzeczywistość. Z bezpiecznego dystansu literatury przygląda się i przeżywa na nowo wydarzenia o znaczeniu zasadniczym dla wspólnoty. Ta aktywna rola czytelników w przetwarzaniu oraz porządkowaniu materii danego utworu przesądzałyby właśnie o wytwarzaniu samostanowiącej zbiorowości, rozpoznającej czy projektującej we wspólnym wysiłku i w toku lektury odbicie samej siebie. Rolą autora jest zatem stworzenie tak zaprojektowanej przestrzeni powieściowej, w której możliwe będzie pełniejsze zrozumienie historycznych i teraźniejszych warunków zaistnienia tej wspólnoty, a także śmiało odkrywanie potencjalnych kierunków jej rozwoju.

¹¹⁷ Tamże, s. 220.

Tymczasem – zdaniem Ortwina – *Oziminie* brakuje tego rodzaju głębi. Wyroki o zdarzeniach, bohaterach i świecie przedstawionym powieści zostały przez Berenta wydane, a odbiorcy pozostaje jedynie krążyć między stale ferowanymi przez postaci sądami i presupozycjami. Rzeczywistość powieści została odgórnie uporządkowana, a szanse na releksję konstytutywnych dla zbiorowości elementów – pogrzebane. Sam tylko brak perspektywy stanowi zatem formę sabotażu możliwości zaistnienia wspólnotowej, wytwarzanej w toku lektury tożsamości. Skoro nie można bowiem przejrzeć się w lustrze powieściowej fikcji, projektującej zarazem jej przeszły, teraźniejszy i potencjalny (przyszły) obraz, niemożliwa jest samoidentyfikacja.

Brak światłocienia z kolei, powiązany z problematycznym niedostatkiem perspektywy, zdaniem Ortwina powoduje zaś, że wszystkie elementy dzieła zdają się równoważne – a przez to zupełnie nieznaczące:

W budowie powieści czyni się to w ten sposób, że materia osnowy zagęszcza się w pewnych punktach węzłowych, na które rzuca się pełny snop światła. Inne momenty powieści służą tylko za przejściowe wiązadła, za przygrywki, pauzy, przy których autor i czytelnik zatrzymują się mimochodem, nie przywiązując do nich zbytecznej uwagi i znaczenia [...]. W takim to podziale światłocienia przebija się skala wartości duchowych autora, miara jego proporcji, hierarchia jego upodobań artystycznych i zainteresowań umysłowych¹¹⁸.

Szczególnie ostatnie zdanie – o faktycznym znaczeniu światłocienia – odróżniałoby stawianą przez Ortwina diagnozę twórczości Berenta od tej napisanej przez Dąbrowskiego. Obaj zgadzali się co do tego, że ekspozycja części składowych świata *Oziminie* stoi w kontrze do zwyczajowych zasad kompozycji powieści – widzieli zaniedbania pośrednich dla fabuły momentów na rzecz ostrego naświetlenia tych kluczowych, co skutkuje wrażeniem natłoku i nadmiaru. Jednakże lwowski krytyk posuwa się w swej analizie dalej – był zdania, że wybór konkretnych

¹¹⁸ Tamże, s. 221.

zabiegów stylistycznych ujawnia określoną postawę światopoglądową Berenta. Tę charakterystyczną dla danego momentu historycznego kondycję samego podmiotu piszącego ujął za pośrednictwem pojęcia światłocienia:

Oto niechybnie typ, który skutkiem niedoboru czy zaników instynktów i odruchów życiowych stoi poza nawiasem czynnych, reakcję uczuć i namiętności rodzących zainteresowań się sprawami życia, typ, co zerwawszy automatyczną, samorzućną łączność z sprzężeniami zabiegów ludzkich, wycofał się z terenu, na którym można i trzeba bezpośrednio zaważyć na szali, i z ubocza jako absolutny świadek, widz i obserwator przygląda się aktorom żywego dramatu i stwierdza. W tym oddaleniu wszystko staje się dlań równie obojętnym przedmiotem jednako **obojętnego widzenia** i przedstawiania rzeczy sztuką słowa, wszystko jest równie godnym podkreślenia **widowiskiem**¹¹⁹.

Zastanawiająca w tym fragmencie recenzji *Oziminy* jest seria specyficznie ujętych, krytycznoliterackich przesunięć: z kwestii samej tylko, wewnątrzliterackiej kompozycji powieści na zewnętrzne w stosunku do niej problemy światopoglądowe autora; z procesu pisania na uprzedni wobec niego moment ustanawiania relacji pisarza z rzeczywistością; z podmiotu piszącego na podmiot widzący. To na poznawczym, jednostkowym etapie sankcjonowania pozycji autora jako obserwatora, zanim jeszcze pierwsze słowa zaczną zaczerniać strony przyszłej powieści, rozstrzygać się ma wedle Ortwina ostateczna forma powieści. I odwrotnie: styl *Oziminy* z jej brakiem perspektywy i światłocienia jest „swoistym przejawem umysłowości, wynikającym z całej jego, pod tym względem klasycznie typowej, indywidualności, z właściwego mu **patrzenia i widzenia** świata rzeczy i ludzi, którym wszystka jego twórczość na wskroś jest przesiąknięta”¹²⁰. Oryginalność ortwinowskiego przesunięcia zasadza się przede wszystkim na tym, że reguły poznawania i opisywania przez literata świata określane

¹¹⁹ Tamże, s. 223. (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

¹²⁰ Tamże, s. 224. (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

są tu jako techniki patrzenia, a nie pisanie. To „postrzeganie” świata jest procedurą, w ramach której „ginie zainteresowanie dla człowieka jako aktora i siły działającej, a budzi się przesadna żądza widzenia osób i rzeczy”¹²¹. „Widzieć” to wedle Ortwina wycofać się ze świata na pozycję obserwatora, a nie uczestnika życia; z zewnątrz przyglądać się beznamiętnie jedynie jego powłoce. Niczym w laboratoryjnej probówce, rzeczy i ludzie wyrwani zostają z ich naturalnych, nieoczywistych i ukrytych przed okiem systemów naczyń połączonych. W tak określonym, nowym, sztucznym środowisku podlegać mogą dowolnym procedurom badawczym, zdeterminowanym jednak przez potrzebę „wzięcia rzeczy w posiadanie” przez oko – podporządkowania istnienia temu, co odbierane jedynie poprzez zmysły:

Hipertrofią czystego widzenia i kunsztownego słowotwórstwa dotknięta organizacja artystyczna podporządkowuje wszystkie inne wartości wrażeniom zmysłowym, co najmniej zaś zaciera proporcje, stępia wrodzony zmysł hierarchii i wypacza orientacyjne linie wytyczne, utrudniając sobie dostęp do wnętrza świata moralnego. [...] Proces życia w swym miąższu uchwytany jest tylko intuicji, na wewnętrznej solidarności z nim ugruntowanej¹²².

„Widzenie” to zatem forma pozornego tylko uczestnictwa w tym, co wspólnotowe. Pozornego, bo opartego jedynie na markowaniu zaangażowania w diagnozowanie realnych, trapiących zbiorowość problemów. Tak naprawdę rozpoznania oparte na żądzy widzenia, a nie przeżycia, prowadzą do wyników w najlepszym przypadku połowicznych, w najgorszym – fałszywych, wydanych arbitralnie i bez rozeznania w faktycznym stanie rzeczy. Pisarz-obszawator nie ma zresztą ambicji do podjęcia takiego wyzwania, bo jego wysiłkom przyświecają inne założenia. Stwierdzał Ortwin, że „dla tego typu urodzonych zbiegów i dowolnych emigrantów, porzucających z temperamentu rolę czynnych, o sieć zdarzeń zahaczających aktorów, całe życie ma tylko

¹²¹ Tamże.

¹²² Tamże, s. 225.

jedną rację bytu: być widowiskiem, być materiałem ich sztuki”¹²³. W tej tezie wybrzmiewa siła kreślonej przez krytyka opozycji między widzeniem a intuicją. Intuicja jest synonimem głębokiego i prawdziwego przeżycia teraźniejszości. Tylko na drodze pozazmysłowego poznania możliwe jest wniknięcie w świat idei czy afektów składających się na prawdę o ogólnym dla danej zbiorowości doświadczeniu. Jedynie jednostka wiedzona intuicją zdolna jest dotrzeć do niejawnych fundamentów określających podstawy funkcjonowania wspólnoty, do której przynależy. W takim ujęciu dzieło literackie jest z kolei medium, gdzie jednostkowe rozpoznania i wydobyte na powierzchnię znaczenia podlegałyby dalszym, już zbiorowym negocjacjom. Tymczasem oko narzucać będzie sztuce literackiej zupełnie inne cele – przeskalowywania rzeczywistości podług tego, co estetycznie spektakularne, stylistycznie okazałe, wycyzelowane żmudną pracą w materii słowa.

Chorobą przesadnej estetyzacji dotknięto nie tylko pozbawioną perspektywy i światłocienia strukturę utworu, lecz także język. Słowo nie spełnia w *Oziminie* swoich funkcji wymiany doświadczeń oraz znaczeń:

Przestaje być ono aktem dramatycznym człowieka, jego działaniem i przedłużeniem jego fizjonomii duchowej, jego mimiki i gestykulacji. Wyodrębnia się i autonomizuje, staje się swoistym materiałem i artystycznym narzędziem zarazem, w którym i za pomocą którego artysta wykuwa na płaszczyźnie języka projekcje wizji swego świata. [...] Do specjalnego celu sztuki musi się przystosować, nagiąć, naturę swą wewnętrzną przełamać¹²⁴.

W pewnym sensie język powieści Berenta, podobnie jak brak perspektywy czy światłocienia, dotyczyłby braku przestrzeni. Tego rodzaju mowa, jak pisał Orwin, zostaje pozbawiona podstawowej dla niej funkcji swobodnej wymiany idei. Odcięte od żywej komunikacji słowo, zaprzęgnięte do pracy na rzecz czysto kreacyjnej wizji autora i samej tylko idei wyższej sztuki,

¹²³ Tamże.

¹²⁴ Tamże.

przekształca się w przedmiot estetycznej przyjemności. Staje się podporządkowanym wrażeniom zmysłowym obiektem, który swoim bizantyjskim przepychem zatrzymuje uwagę odbiorcy na powierzchni przedstawianych zjawisk. Tylko przedstawia – nie tyle nawet odautorski punkt widzenia, ile w większej mierze artystyczne aspiracje pisarza. Wyczelowana kompozycja i przemyślnie wykoślawione składnie stanowią gotowe, zakleszczone we własnym artyzmie dzieło, zamknięte na dalsze czytelnicze ingerencje. Tak przemyślana pod względem językowym całość po raz kolejny dotyczyć miała potencjalnej wspólnoty odbiorców, o której interesy z zaciętością dopomina się Ortwin. Słowo nie jest już przestrzenią dialogu – tak wewnątrz świata przedstawionego, jak i w szerszym planie komunikacji literackiej. Powieściowy język powinien bowiem, zdaniem krytyka, odbijać żywą, zbiorową myśl, dynamizować jej nieustanną cyrkulację i wzbogacać jej treść. Wspólny dla danej zbiorowości język w „życiowej swej roli jako środka czysto porozumiewawczego i wymiennego”¹²⁵ zostaje w *Oziminie* przechwycony i przekształcony w artystyczne tylko narzędzie konstruowania literackiego spektaklu. Na terenie powieści dochodzi zatem do zerwania potencjalnych linii porozumienia oraz ścieżek mediacji znaczeń, a pozbawiona swych językowych spoiw wspólnota staje się niema. Narzędzie dialogu stało się obiektem, a akt lektury zamieniono na samą tylko obserwację. W *Oziminie* mowie można się tylko przyglądać i – zgodnie z autorską intencją – jedynie ją podziwiać.

W tym miejscu dochodzimy do samego sedna stawianej przez Ortwina diagnozy, znacznie wykraczającej poza samą tylko analizę *Oziminy*. Jan Dąbrowski, podobnie jak wielu innych krytyków, pisał o trzeciej powieści Berenta jako o swego rodzaju portrecie polskich intelektualistów, niezdolnych do zawiązania narodowej wspólnoty. Tymczasem analiza Ortwina zmierza do innych wniosków – że powieść stanowi wręcz sabotaż takiej możliwości. *Oziminę* traktował on jako najbardziej emblematyczny przykład szerszych, niepokojących, a właściwych epoce przekształceń

¹²⁵ Tamże.

światopoglądowych. Z pozoru tylko odległe od literatury pojęcia światłocienia i perspektywy w większej mierze niż do malarstwa odnoszą się do estetycznych manifestacji nowego modelu podmiotowości, wypracowywanego na gruncie teoriopoznawczych dokonań psychologii doświadczalnej. Ortwin z właściwą sobie przenikliwością dojrzał, że specyficzna poetyka prozy Berenta odwołuje się do praktyk celowego izolowania oraz indywidualizowania widzenia. Tego rodzaju literatura w tym samym stopniu co nowe formy masowej kultury wizualnej uczestniczyła w transmisji i upowszechnianiu tego nowego, naocznego modelu poznania dalej – aż do czytelnika, któremu pozostało już tylko podziwianie tego na wskroś nowoczesnego, literackiego widowiska. Ortwin z niepokojem wskazywał na konsekwencje niefrasobliwego adaptowania tego rodzaju światopoglądu filozoficznego do literatury, która przestaje wówczas spełniać swoją podstawową, wspólnototwórczą funkcję. Zamienia się w kolejne ogniwo debordowskiego spektaklu, który produkuje „samotne tłumy”¹²⁶ – „jednoczy to, co rozdzielone, ale jednoczy to wyłącznie w rozdzieleniu”¹²⁷, czyniąc z widzów literackiego przedstawienia samotnych nomadów, złączonych tylko pozornie we wspólnej kontemplacji reprezentacji rzeczywistości.

Pozostawmy na razie na boku ocenę trafności ortwinowskiej diagnozy. O wiele ważniejsze w jego lekturze *Oziminy* były celność i oryginalność, z jaką wskazywał zasadnicze kwestie składające się na światopoglądowo-stylistyczny rdzeń dzieła. Nic zresztą dziwnego, skoro przynajmniej pod pewnymi względami ich ścieżki filozoficzne przebiegały podobnie. Ortwin, jako wieloletni uczeń Kazimierza Twardowskiego, doskonale orientował się we współczesnych badaniach psychologicznych, skupionych na problematyce naocznej percepcji. Studiował pod okiem swego mistrza dwukrotnie. Po raz pierwszy – jako uczestnik seminarium filozoficznego w roku akademickim 1897/1898, czyli w okresie

¹²⁶ G. Debord, *Spółczesność spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu*, tłum. M. Kwaterko, Warszawa 2006, s. 42.

¹²⁷ Tamże, s. 43.

szczególnie intensywnego implementowania przez Twardowskiego psychologii doświadczalnej na Uniwersytecie Lwowskim¹²⁸. Wtedy też rozpoczął działalność w Czytelni Akademickiej, która przypadła na lata 1897–1900. Skalę przemożnej siły oddziaływania Twardowskiego na studentów należących do kierowanego przez niego koła filozoficznego oraz żywego zainteresowania psychologią najlepiej oddaje zmiana, jaka zaszła w programie prezentacji na zebraniach członków Czytelni. W sprawozdaniu za rok 1901/1902 wymieniono tytuły takich referatów: *O wyobraźni twórczej na podstawie Ribota* oraz *Sprawozdanie z rozprawy Lippsa pt. Selbstbewusstsein; Empfindung und Gefühl* M. Olszewskiego, *Psychologia wobec filozofii i fizjologii według rozprawy Profesora Twardowskiego, O etyce Holzapfla H. Münzera czy Z psychologii tłumy wg Gustawa le Bona* Bator¹²⁹. Słusznie zatem zauważa Katarzyna Sadkowska, że „już samo przytoczenie tematów [prezentacji – przyp. S.B.K.] odsłania źródła inspiracji krytyki lwowskiej i świadczy o tym, że estetyczną refleksję o krytyce i literaturze budowano, opierając się na stanie ówczesnej nauki, głównie psychologii”¹³⁰. Stwierdzenie to szczególnie zdaje się dotyczyć Ortwina, który podjął dalszą edukację uniwersytecką na Wydziale Filozoficznym (ponownie) pod skrzydłami Twardowskiego w latach 1904–1907. Jego dobrą znajomość współczesnej mu psychologii i szerokie horyzonty naukowych poszukiwań potwierdzają zachowane po krytyku notatki, gdzie obok wrażeń z lektury Cesarego Lombrosa czy *Wieku nerwowego* Paolo Montegazzy znaleźć można zapis wykładu Twardowskiego ze *Wstępu do psychologii eksperymentalnej*¹³¹ z tego okresu, streszczenia

¹²⁸ Warto przypomnieć, że inauguracyjnym dla lwowskiego laboratorium doświadczalnego wydarzeniem, wedle deklaracji samego uczonego, miał być wykład *O złudzeniach wzrokowych*, prowadzony w roku akademickim 1898/1899.

¹²⁹ K. Sadkowska, *Lwowska krytyka literacka 1890–1914. Tendencje i problemy*, Warszawa 2015, s. 47.

¹³⁰ Tamże, s. 46.

¹³¹ Fragmenty z notatek Ortwina odzwierciedlają strukturę wspomnianego wykładu Twardowskiego. Por. O. Ortwin, *Materiały warsztatowe*,

Z *psychologii jednostki twórczej* Przybyszewskiego, okraszone wieloma osobistymi komentarzami, czy *Zarys krytyki naukowej* Émile'a Hennequina – propozycję psychologiczno-socjologicznej analizy dzieła sztuki, zadłużoną tyleż w teorii Taine'a, co Ribota, Wundta i innych przedstawicieli psychofizjologii¹³². Wpływ Twardowskiego na metodę krytycznoliteracką Ortwiną miał – wedle Sadkowskiej – przejawiać się właśnie w tendencji do „myślenia o utworze literackim jako autonomicznym wytworze konkretnego człowieka i efekcie jego czynności psychicznych”¹³³. Intelktualne doświadczenia zarówno Berenta, jak i Ortwiną były więc w wielu punktach zbieżne. Z tego też względu lwowski krytyk wyraził się niż inni czytelnicy *Ozimy* dostrzegał właściwe tej powieści światopoglądowe stawki.

Psychologiczne podstawy teorii powieści

Wpisany w strukturę utworu kontekst filozoficzny był dla Ortwiną tym bardziej czytelny, że korespondował z przyjętą przez niego metodą krytycznoliteracką. Krytyk wiele w tym zakresie zawdzięczał także Stanisławowi Brzozowskiemu. Obaj uznawali, że analiza kompozycji i narracji modernistycznej powieści odsłaniałaby w pierwszej kolejności strukturę psychiczną samego autora, w dalszej zaś kultury, jaka zdeterminowała jego światopogląd. We *Współczesnej powieści polskiej* (1906) Brzozowski pisał:

notatki i wypisy dot. historii socjologii i psychologii. Pocz. XX w., Archiwum Ostapa Ortwiną, Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów, Zespół 73, sygn. DE-17187; K. Twardowski, *Wstęp do psychologii eksperymentalnej. Kolegium czterogodzinne, półroczne zimowe, 1904/5*, Archiwum Połączonych Bibliotek WFiS UW, IFiS PAN, PTF oraz Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie, sygn. AKT P-13-2. Podczas zajęć Twardowski nie tylko referował historię rozwoju psychologii doświadczalnej i opisywał jej metody badawcze, lecz także poruszał zagadnienia związane ze zmysłową (szczególnie naoczną), indywiduálną percepcją.

¹³² O. Ortwin, *Materiały warsztatowe...*, dz. cyt.

¹³³ K. Sadkowska, *Lwowska krytyka...*, dz. cyt., s. 208.

Nerwowość stylu nowoczesnej powieści, nieustanna zmiana terenu, kunsztowne przejścia od liryzmu do ironii, od epiki niemal do dramatyzacji – wszystko to są odbicia artystyczne tej zasadniczej **postawy psychologicznej, jaką stwarza rozwój kultury nowoczesnej**. Jeżeli się zważy, że sama ta struktura psychiczna nie jest czymś przypadkowym, że przeciwnie jest ona nieuchronnym skutkiem samego rozwoju kultury, wtedy zrozumiemy, jak dalece koniecznym jest rozwój w czasach nowoczesnych tej właśnie powieściowej formy twórczości literackiej, zrozumiemy także, dlaczego i w literaturze polskiej ostatnich lat czterdziestu powieść wysuwa się stanowczo na pierwszy plan, staje się najbardziej rozpowszechnionym, poczytnym, wpływowym rodzajem literackim¹³⁴.

Przynajmniej w tym punkcie zarówno Ortwin, jak i Brzozowski doszli więc do podobnych wniosków, co Berent przy okazji analizy procesu twórczego. Krytyk literacki, tak jak artysta, musi stać się psychologiem i badać niejawne struktury psychiczne współczesnego życia. W świetle innego jeszcze fragmentu rozprawy Brzozowskiego bardziej zrozumiały staje się też pomysł Ortwina, by *Oziminę* ująć w kategoriach malarzkich. Metoda krytycznoliteracka, o której pisał autor *Idei*, miała mieć swoje zastosowanie do wszystkich dziedzin twórczości artystycznej:

Innymi słowami, gdy badam malarstwo krajobrazowe za podstawę musi mi posłużyć **struktura psychiczna** malarza pejzażysty, rozważanie pierwiastków tej struktury i ich losów w ciągu historii, znikanie jednych i pojawianie się innych wytłumaczy nam zmiany smaku, stylu itp. Wreszcie określenie **warunków psychologicznych**, przy obecności których jedynie interes skupia się na pejzażu posłużyć może za podstawę rozumienia istotnej natury i granic rodzaju.

Sądzę, że zastosowanie względem historii sztuki i literatury opisowej, formalnej metody, rozwiniętej w sposób tak pomnikowy przez R. Avenariusia względem form poznania, szczególnie z uwzględnieniem tych perspektyw, jakie odsłania przez nami zainicjowana przez Marksa teoria rozwoju ludzkości, mogłoby wydać wyniki niezmiernie

¹³⁴ S. Brzozowski, *Współczesna powieść polska*, Stanisławów–Warszawa 1906, s. 36. (Pogrubięnie w cytacie – S.B.K.).

cenne i ściśle w tej przynajmniej mierze, w jakieś w ogóle ściśłość w tej dziedzinie badań jest możliwa¹³⁵.

Stawiana zarówno przez Brzozowskiego, jak i (pośrednio) przez Ortwina kwestia nie dotyczyła tego, jak literatura może wykorzystywać techniki z porządku wizualnego, a dokładniej: w jaki sposób malarstwo dałoby się przenieść na grunt praktyk literackich. Kwestia zupełnie nie dotyczyła ekfrastycznych dylematów, jak łączyć rozdzielne porządki reprezentacji. W swojej teorii powieści Brzozowski być może precyzyjniej wyraził myśl, jaka przyświecała wielu młodopolskim programom. Właściwe danej dziedzinie twórczości artystycznej środki wyrazu ważne były o tyle, o ile na różne sposoby wychwytywały zasadnicze dla momentu historycznego symptomy, problemy i idee, których głównym językiem podawczym w tamtym czasie bez wątpienia była psychologia. Nawet tak zaciekły krytyk teorii Avenariusza jak Brzozowski musiał przyznać, że empiriokrytycyzm zdefiniował nowoczesną epistemologię. To teoria poznania zuryskiego filozofa, uzależniająca zjawiska psychiczne od zmiennych zmysłowo-neurologicznych, w dużym stopniu tworzyła światopoglądową podstawę modernistycznej kultury przełomu wieków. Tym samym wyznaczała także najbardziej adekwatne metody analizy „nerwowego” dzieła literackiego, które odbija charakterystyczne dla danego momentu historycznego sposoby konceptualizowania życia wewnętrznego jednostki za pomocą możliwie najbardziej adekwatnej formy. Tak liczne w recenzji metafory widzenia i pojęcia malarskie, na których oparta została analiza *Oziminy*, okazują się z rozmysłem użytymi terminami, odzwierciedlającymi wzrokocentryczną orientację zadłużonego w psychologii empiriokrytycyzmu. Nic więc dziwnego, że Ortwin opatrzył swoją recenzję dodatkowym tytułem *Przyczynek do teorii powieści*. Zatem *O stylu i metodzie „Oziminy”* można uznać za swego rodzaju aneks do *Współczesnej powieści polskiej*, w którym pokazywał on, jak bliska także jemu metoda krytycznoliteracka może pracować

¹³⁵ Tamże, s. 14–15. (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

w praktyce. Powieść Berenta posłużyła zaś za najbardziej emblematyczny przykład ścisłych związków między nowoczesną, wypracowaną na gruncie psychologii epistemologią a poetyką modernistycznej powieści.

Impresjonizm w literaturoznawstwie

Mimo że lwowski krytyk nie odwoływał się bezpośrednio do impresjonizmu, to stawiane przez niego zarzuty względem *Ozimy* – przedstawiania jedynie najbardziej powierzchownych, opartych na wrażeniach wzrokowych reprezentacji rzeczywistości – były bliskie tym artykułowanym w angielskiej czy francuskiej krytyce tego nurtu w literaturze¹³⁶. Na tym samym gruncie analiz młodopolskiej powieści oraz impresjonizmu dokonywała się też translacja charakterystycznych dla psychologii doświadczalnej problemów związanych z naoczną percepcją na kategorie bliższe literaturoznawstwu. Lektura niektórych propozycji teoretycznych – tej klasycznej Michała Głowińskiego czy późniejszej, opartej na tropieniu współzależności między impresjonizmem malarskim a literackim Danuty Knysz-Tomaszewskiej – pozwala jeszcze lepiej uchwycić rozciągnięty na wiele dekad proces rekonfigurowania pola interpretacji właśnie młodopolskiej „obrazowości” na zagadnienia coraz bardziej oddalające ją od pierwotnych źródeł. Ponownie powracamy zatem do stawianego na początku tej rozprawy pytania o przyczyny paradoksalnej (nie)obecności psychologii doświadczalnej w badaniach literackich.

Zarówno Głowiński, jak i Knysz-Tomaszewska przynajmniej na ogólnym poziomie wyrażali podobne przekonanie: polski impresjonizm literacki w dużej mierze wywodzi się z francuskiego naturalizmu. Prowadziło ono jednak ku zasadniczo różnym, a w niektórych punktach nawet sprzecznym rozstrzygnięciom.

¹³⁶ W. Bolecki, *Modalności modernizmu. Studia, analizy, interpretacje*, Warszawa 2013, s. 101.

Dla Głowińskiego młodopolska powieść staje się fenomenem czysto literackim, inspirowanym francuskim naturalizmem, w którym „losy ludzkie traktowane mają być biologistycznie, paralelnie do życia przyrodniczego, działania bohaterów – motywowane »fizjologicznie«, a także relacjonowane z obiektywistycznego punktu widzenia”¹³⁷. Tak przynajmniej, wedle Głowińskiego, postrzegali naturalizm ówcześni czytelnicy, dla których był on „składnikiem aktualnego doświadczenia literackiego”¹³⁸. Tymczasem badacz poetyki historycznej zwracał raczej uwagę na wyróżniki formalne tego nurtu: dowartościowanie monologu lirycznego oraz teorię „dokumentu ludzkiego”, która u Émile’a Zoli łączyła się z ideą powieści środowiskowej albo przechodziła w literackie, nieraz fikcyjne dzienniki. Tworzyły one właściwe warunki dla modernistycznej ekspresji:

Zołowska teza, głosząca, że literatura kreuje wizję świata przepuszczonego przez filtr temperamentu artysty [...] otwiera szczególne możliwości dla wtargnięcia na teren powieści tych zjawisk, które w oczach modernistów przedstawiały szczególną wartość. [...] Uwzględnienie roli owego „temperamentu” w powieści pozwalało uczynić ją wypowiedzią w sposób mniej lub bardziej jawny liryczną. Sam Zola nie zdawał sobie z tego prawdopodobnie sprawy, mimo że **jego teza nie była wyznaniem dotyczącym psychologii twórczości, była twierdzeniem dotyczącym poetyki powieści**¹³⁹.

Odejście od narratora auktorialnego na rzecz bohatera prowadzącego, narzucającego własną, osobistą perspektywę oglądu świata przedstawionego, dominacja mowy pozornie zależnej, dramatyzacja struktury narracyjnej utworu (uprzywilejowanie zespołu luźno powiązanych ze sobą scen kosztem przyczynowo-skutkowego toku opowieści), fenomenalizm – kluczowe, impresjonistyczne elementy powieści młodopolskiej wywodził Głowiński właśnie z naturalizmu, z porównań do programu

¹³⁷ M. Głowiński, *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Kraków 1996, s. 96.

¹³⁸ Tamże, s. 74–75.

¹³⁹ Tamże, s. 97. (Pogrubienie w cytacie – S.B.K.).

Zoli, utworów Balzaka czy Goncourtów. Jego program poetyki historycznej zakładał, że ewolucja gatunku literackiego dokonuje się pod presją wpływów tylko wewnątrzliterackich. Dlatego dyktat personalnej perspektywy autorskiej Głowiński określał jako „liryczny”, a zagadnienia poetyki wyraziście oddzielił od tych związanych z psychologią (rozumianą, dodajmy, zgodnie z jej uproszczoną wersją przyjętą po II wojnie światowej¹⁴⁰). Badacz przyznawał wprawdzie, że „potoczna opinia literacka głosiła, że powieść modernistyczna jest powieścią psychologiczną”¹⁴¹, jednak odwoływała się ona tylko obiegowych, „panujących w danej epoce wyobrażeń o życiu wewnętrznym człowieka”¹⁴², a „sam problem tzw. psychologii w powieści jest wielce niejasny, powraca on często na wokandę w różnych epokach, ale nigdy bodaj nie był przedmiotem dalej posuniętej racjonalizacji”¹⁴³. Dalszemu upraszczaniu obrazu przedwojennej psychologii sprzyjały także używane z dużym dystansem przez Głowińskiego kategorie bliższe literaturoznawstwu: „tzw. psychologii postaci” czy „stylu autora”, czyli pojęć odzwierciadlających przekonanie, że dany utwór jest zapisem świadomości podmiotu piszącego. Każdą z nich opatrywał przezornie pełnym dystansu cudzysłowem,

¹⁴⁰ Przy okazji omawiania „psychologizmu” powieści młodopolskiej badacz powołuje się na Dennisa de Rougemonta i Alberta Laffaya. W przytaczanym fragmencie z de Rougemonta czytamy, że „psychologia postaci” to „psychologia szkolna, która panowała i która jeszcze panuje we wszystkich powieściach w stylu Bourgeta, polega na wiązaniu przez konwencję, prawie przez przypadek, serii postaw i przyczyn »moralnych« z niemal paralelną serią postaw i faktów widzialnych [...]”. Z kolei w przypisie znajdujemy takie słowa Laffaya: „[...] unikałem w ogóle słów »psychologia« i »psychologiczny«. Uważam, że sprzyjają one w istocie wszelkim nieporozumieniom. Czym jest psychologia postaci fikcyjnej, np. postaci Hamleta? Kim jest Hamlet, jeśli nie, nie zapominajmy o tym, **szeregiem słów**?”. Zob. D. de Rougemont, *Vues sur Ramuz*, [w:] *Les Personnes du drame*, Neuchâtel, b.r. [książka z lat 40.], s. 167–168; A. Laffay, *Logique du cinéma*, Paris 1964, s. 137; cyt. za: M. Głowiński, *Powieść młodopolska*, dz. cyt. s. 134.

¹⁴¹ M. Głowiński, *Powieść młodopolska*, dz. cyt., s. 134.

¹⁴² Tamże.

¹⁴³ Tamże.

wyrażającym jego stosunek względem „psychologii w literaturze” – właściwej epoce konwencji literackiej, sprowadzającej się do bardzo ogólnego, mętnego znaczeniowo życia wewnętrznego bohaterów, a także mało produktywnego narzędzia opisu zjawisk historycznoliterackich.

Nawet w samej *Powieści młodopolskiej* tego rodzaju rozstrzygnięcia nie dały się jednak uzgodnić ze stanem faktycznym. Dlatego w innym jeszcze miejscu Głowiński przyznawał, że psychologia była zasadniczym elementem programu naturalistów francuskich o doniosłych konsekwencjach dla modernistycznej poetyki:

[...] naturaliści – Zola przede wszystkim – zakwestionowali możliwość wyjaśnień przyczynowych, w ten sposób czytelnik stracił w jakiejś przynajmniej mierze możliwość wyjaśniania przeżyć i działań bohaterów motywami znanymi z własnego doświadczenia. [...] Maupassant pisał, że wyjaśnienia działań postaci (przede wszystkim przyczynowe) są tak samo zbyteczne, jak demonstrowanie szkieletu w portrecie – przesuwają zainteresowanie ku samemu faktowi, zdarzeniu, przeżyciu, w konsekwencji zmusza więc czytelnika **do innej od poprzedniej postawy percepcyjnej, do innego sposobu konkretyzowania**. Następstwa w koncepcji tzw. psychologii postaci nie dały na siebie czekać, choć historycznie rzecz jest o tyle skomplikowana, że zmiany te interpretowano z jednej strony w ten sposób, że dopiero teraz powieść odkryła dla siebie „prawdziwą psychologię”, z drugiej zaś traktowano je przekształcenia jako odejście od wszelkiej psychologii¹⁴⁴.

W innym jeszcze miejscu przekonywał:

Ten żywiołowy psychologizm epoki powinien być także przedmiotem interpretacji zwłaszcza teraz, kiedy w nauce o literaturze psychologistyczne pomyłki i uproszczenia pozytywizmu zostały już wyeliminowane, a więc istnieje mniejsza możliwość ponownego popadnięcia w nie nawet wtedy, gdy uzna się za usprawiedliwioną propozycję powrotu do takiej kategorii, jak „styl autora”¹⁴⁵.

¹⁴⁴ Tamże, s. 135–136. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

¹⁴⁵ Tamże, s. 159.

Wywód Głowińskiego naznaczony jest zauważalnym paradoksem, powodowanym sprzecznymi pragnieniami: niechętnego uznania wpływu psychologii na poetykę powieści młodopolskiej, a zarazem dystansowania się od jej przejawów. W niektórych miejscach przyznawał wprawdzie, że jest to kwestia istotna, wymagająca pogłębionych studiów, jednocześnie jednak – o wiele częściej – redukował ją do potocznie rozumianych kwestii, takich jak portrety psychologiczne postaci czy samego autora. Mimo to, nawet w tak klasycznej pozycji, reprezentatywnej dla polskich badań nad modernizmem, kluczowe dla psychologii doświadczalnej problemy pozostawały stale obecnym elementem diagnoz epoki. Głowiński, podobnie jak wielu innych badaczy, lokował je jednak zupełnie gdzie indziej, przez co wynikające z niej zagadnienia percepcji (odbiorcy, postaci) postrzegał jako efekt przyjętych po naturalizmie rozwiązań literackich. W konsekwencji jego analiza stylu *Próchna* i *Oziminy*, czyli jednej z najbardziej krańcowych realizacji młodopolskiej poetyki, orbitowała nie wokół haseł „obraz” czy „widzenie”, jak u pierwszych czytelników, lecz wokół „słowa”, które:

[...] jest tu bezpośrednim przedmiotem zainteresowania, nie tylko środkiem przekazywania informacji; dlatego właśnie jest autor *Próchna* tym pisarzem w okresie Młodej Polski, do którego najlepiej przylegają znakomite analizy Bachtina. Domeną tych powieści jest „cudza mowa”, są one w istocie montażem wypowiedzi bohaterów, niewielkie wstawki narracyjne też w istocie należą do ich języka, nie mają charakteru auktorialnego [...]. Wewnętrznym prawem tej prozy jest dyskusyjność¹⁴⁶.

Dlatego też Głowiński zarzucał Ortwinowi, że błędnie analizował *Oziminę*. Wedle badacza miał on popełnić ten sam grzech podwójnego standardu, co wielu innych młodopolskich krytyków. Mimo że przyjmowali oni program naturalistycznej powieści, której wyznacznikiem było odejście od literackiego realizmu przynajmniej w sferze postulatów, to jednocześnie w swoich

¹⁴⁶ Tamże, s. 179–278.

ocenach rodzimych utworów literackich pozostawali dość konserwatywni. Odrzucali bowiem wiele z ważnych dzieł Żeromskiego, Reymonta albo Berenta właśnie z uwagi na „zamęt kompozycji”, „gonitwę” czy „orgiazm” epizodów, czyli konsekwencje wdrażania postulowanej w programach literackich reformy poetyki. Analiza krytycznych uwag Ortwinia wobec *Oziminy* pokazywałaby jednak, że przynajmniej w tym przypadku negatywna ocena eksperymentalnej kompozycji powieści tak naprawdę formułowana była z zupełnie innych pozycji. W tak skonfigurowanych przez Głowińskiego trybach historycznoliterackiej lektury zarzuty lwowskiego krytyka straciły jednak swój oryginalny, filozoficzny kontekst, przez co rzeczywiście zdawały się sprowadzać do dość banalnej tęsknoty za porządkiem klasycznej, XIX-wiecznej powieści, jak interpretował to badacz¹⁴⁷.

Propozycja Knysz-Tomaszewskiej wychodziła właśnie od kwestii „obrazowości” prozy przełomu XIX i XX stulecia, dla której motywacji i pokrewieństw poszukiwała w malarstwie tego okresu. Celem było wykazanie szeregu niekwestionowanych podobieństw między technikami literackiego a malarskiego impresjonizmu. Tropienie tych współzależności siłą rzeczy kieruje do raz już przywoływanego w *Modernizacjach...*, a stawianego przez Sewerynę Wysłouch, pytania o ekfrazę – „jak można konfrontować obraz i słowo, tekst wizualny i dzieło literackie, malarstwo i literaturę, jeśli stanowią odrębne i nieporównywalne światy?”¹⁴⁸.

„Impresjonizm literacki kształtował powieść o naturalistycznej proveniencji”¹⁴⁹, podkreślała badaczka, a jego wyróżniki w tekstach literackich w dużej mierze pokrywały się z tymi wskazywanymi przez Głowińskiego jako właściwe prozie młodopolskiej.

¹⁴⁷ Tamże, s. 285. M. Głowiński, *Powieść młodopolska*, dz. cyt., s. 208–209.

¹⁴⁸ S. Wysłouch, *Ut pictura poesis*, [w:] *Ut pictura poesis*, red. M. Skwara, S. Wysłouch, Gdańsk 2007, s. 17.

¹⁴⁹ D. Knysz-Tomaszewska, *Impresjonistyczne obrazowanie w prozie polskiej przełomu XIX i XX wieku. Rekonesans badawczy*, [w:] *Polonistyczne spotkania. Tybinga. Studia o literaturze polskiej i polsko-niemieckich związkach literackich przełomu XIX i XX wieku*, red. D. Knysz-Tomaszewska, J. Zacharska, Warszawa 2002, s. 56.

„Impresjonistyczna wizja świata, oparta na sensualnym przeżyciu jego materialności, chwytająca rzeczywistość w jej nieustannych, chwilowych transformacjach, stawała się wizją subiektywną, nie poddającą się weryfikacji”¹⁵⁰, co wpłynęło:

[...] 1. na sposób prowadzenia narracji (pierwszoosobowej lub z punktu widzenia postaci); 2. na niestabilną konstrukcję bohatera poddanego przepływowi wrażeń; 3. na rozluźnienie rygorów fabuły i jej epizodyczność; 4. na dominację czasu teraźniejszego nieciągłego; 5. na sposób budowania opisu temporalnego, naznaczonego chwilą i stanem psychicznym bohatera [...] ¹⁵¹.

Słusznie też badaczka zauważała równoległość czasową impresjonizmu malarskiego i literackiego, jaka uzasadniałyby poszukiwanie wzajemnych między nimi zależności. Podkreślała jednocześnie, że ustalenie dla nich cezur czasowych nastręcza sporo trudności. Wskazywała na dwie możliwości datowania wspólnych początków obu impresjonizmów. Najbardziej oczywisty jest rok 1890, na który przypadały zarówno głośne wystawy Podkowińskiego i Pankiewicza, jak i początki ruchu literackiego Młodej Polski. Pierwsze zapowiedzi tego nurtu w rodzimym malarstwie pojawiły się jednak znacznie wcześniej, bo w próbach Aleksandra Gierymskiego, zbiegających się w czasie z wystąpieniami Moneta, Pissarra czy Maneta. To podwójne datowanie polskiego impresjonizmu prowadziło też do dwóch interesujących wniosków. Po pierwsze, jego załączki da się umieścić „obok recepcji naturalizmu francuskiego i wskazać na możliwość dostrzeżenia ciągłości zjawisk prowadzących w naszej prozie od naturalizmu do impresjonizmu, który okazuje się bardzo ważnym komponentem Młodej Polski”¹⁵². Wówczas możliwe jest dostrzeżenie wyrazistych pokrewieństw stylu niektórych utworów Gabrieli Zapolskiej, Wacława Sieroszewskiego czy Stanisława Witkiewicza z dziełami chociażby Władysława Reymonta czy Stefana Żeromskiego,

¹⁵⁰ Tamże, s. 56.

¹⁵¹ Tamże, s. 57.

¹⁵² Tamże, s. 56.

w których „zapis wrażeń wzrokowych dominuje nad intelektualnym poznaniem, a pejzaże literackie nad dialogiem czy relacjonowaniem wydarzeń”¹⁵³. Po drugie, trudności te wymuszałyby też, jak stwierdzała badaczka, „spojrzenie na jego [impresjonizmu literackiego – przyp. S.B.K.] utajone początki niezależnie od inspiracji francuskich”¹⁵⁴. Mimo że miała ona na myśli najpewniej inne niż tylko paryskie, ale wciąż malarskie wpływy, to samo spostrzeżenie zdaje się niezwykle trafne: „obrazowości” późnej pozytywistycznej i młodopolskiej prozy nie da się zawęzić do recepcji danej tendencji w sztuce ani też (jak się okazuje) do programu naturalistów.

W zależności od przyjętego układu odniesień – tego czysto literackiego czy „korespondencji sztuk” – dochodzono do odmiennych, a nawet sprzecznych wy tłumaczeń dla filozoficzno-poznawczych motywacji impresjonizmu. Według Knysz-Tomaszewskiej był on raczej próbą przekroczenia ograniczeń naturalizmu, wyznaczanych przez filozofię pozytywistyczną, a nie – jak widział to Głowiński – ich rozwijania:

Impresjonizm literacki dość szybko tracił związek z pozytywistycznym sejentyzmem, rezygnował z funkcji poznawczych na rzecz estetycznej kontemplacji świata, nastawiony na jego przeżywanie i utrwalanie jego chwilowych obrazów. Naturalizm chciał pokazać prawa rządzące światem i wierzył w jego porządek przyczynowo-skutkowy. Impresjonizm doprowadzał do spacyalizacji świata, do przekształcania logicznego trwania w czas „błyskawic”, do prymatu subiektywnego spojrzenia i subiektywnego czasu. Naturalistyczna wierność konkreto- wi osadzonemu w czasie i przestrzeni przemieniała się w zmysłowe, przelotne odczucie rzeczywistości, nad którym panowało wrażenie ignorujące świadomie całą uprzednią o niej wiedzę¹⁵⁵.

Niezależnie od przyjętej przez Głowińskiego lub Knysz-Tomaszewską perspektywy w miarę stabilne okazywały się

¹⁵³ Tamże, s. 58.

¹⁵⁴ Tamże, s. 56.

¹⁵⁵ D. Knysz-Tomaszewska, *Spotkania i porównania. Studia porównawcze z pogranicza literatury, sztuki i dokumentu osobistego*, Warszawa 2001, s. 17.

jedynie wyznaczniki stylu impresjonizmu literackiego oraz jego francuska proveniencja. W ramach literaturoznawczych badań nie dało się jednak ani w pełni uzgodnić jego filozoficznych umocowań, ani też do końca ustalić jego (czysto literackich czy malarskich) źródeł. Jeżeli przyjrzeć się zatem bliżej, to pozornie oswojony, dobrze ugruntowany w badaniach literaturoznawczych termin „impresjonizm literacki” okazuje się pełen sprzeczności i niewiadomych. Przepisane na kategorie tylko literaturoznawcze albo przeniesione na grunt „korespondencji sztuk”, zapożyczone z psychologii kwestie rozwarstwiały bowiem jakiekolwiek próby syntetycznego, koherentnego (oraz, co należy podkreślić: zasadniczo trafnego) opisu polskiej prozy przełomu wieków. Ani naturalistyczne dominanty powieści, ani „tzw. psychologia postaci” czy „psychologia autora”, ani wreszcie porównania do malarstwa francuskiego – nie mogły pomieścić ani w pełni oddać wizualnego naddatku charakteryzującego twórczość tego okresu – m.in. *Oziminę*.

Uważna lektura tekstów z epoki – *O stylu i metodzie...* Ortwina i *Współczesnej powieści polskiej* Brzozowskiego – dostarcza argumentów potwierdzających stawianą przez Włodzimierza Boleckiego tezę: literacki impresjonizm był czymś więcej niż techniką narracyjną. Tak jak jej odpowiednik malarski, wpływał wprost z refleksji filozoficznej nad możliwościami poznawczymi człowieka i psychologią percepcji. Z jednej strony Bolecki słusznie zauważał, że:

[...] w końcu wieku XIX impresja stała się też jedną z kategorii empirycznej psychologii i hasłem wywoławczym kultury artystycznej scalającym tradycje koloryzmu: od XVI-wiecznego malarstwa weneckiego, przez malarstwo hiszpańskie XVII i XVIII w., po iluminizm angielskich pejzażyistów XIX w. (Constable i Turner) oraz malarstwo francuskie ze wszystkimi odmianami impresjonizmu. W wieku XX kategoria „impresji” stała się w fenomenologii podstawowym składnikiem tzw. pierwotnych danych doświadczenia, dlatego niektórzy badacze łączyli literacki impresjonizm z filozofią W. Jamesa, H. Bergsona, E. Husserla, nazywając ten sposób twórczości „fenomenologią literacką” i wskazując jego znaczenia

zarówno dla powstania modernizmu, potem francuskiej nowej powieści, a przede wszystkim dla istniejącego do dziś stylu literatury nowoczesnej¹⁵⁶.

Z drugiej – wskazywał na liczne, wzajemnie znoszące się tradycje rozumienia impresjonizmu literackiego – terminu pograżonego w „semantycznym chaosie i dowolnościach charakterystycznych dla współczesnego literaturoznawstwa”¹⁵⁷. Z inspiracji anglojęzycznymi badaniami nad znaczeniem kategorii „impresji” w twórczości reprezentatywnych dla „uniwersalnego” kanonu literackiego pisarzy modernizmu (Marcela Prousta, Virginii Woolf czy Josepha Conrada) badacz przekonująco dowodził, że w istocie termin ten był podstawowym problemem modernistycznej reprezentacji rzeczywistości¹⁵⁸.

Z perspektywy światowego kanonu, który Bolecki obrał za główny punkt odniesienia, trudno jednak dostrzec specyficznie lokalne własności polskiego pola wizualnego, które znalazły swoje odzwierciedlenie w rodzimej refleksji teoretycznoliterackiej czy samej literaturze. Tego rodzaju literaturoznawcza translacja, poszukująca wspólnych mianowników między „uniwersalną” a krajową produkcją literacką epoki, siłą rzeczy wytracała jakąś część miejscowych własności tegoż pola, co prowadziło do niemniej kłopotliwych rozstrzygnięć. Ostatecznie Bolecki twierdził bowiem, że „ani w świadomości literackiej, ani w literaturoznawstwie polskim »impresja« nie pojawiła się nigdy jako kategoria intelektualna literatury modernizmu”¹⁵⁹. Tymczasem zarówno w tekstach z polskiej psychologii tamtego czasu, jak i w manifestach artystycznych przyjął się po prostu inny termin – „wrażenie”, tak często przewijające się chociażby przez prace Heinricha albo komentarze Berenta. Już tak drobne, zdawałoby się, terminologiczne przeoczenie pozwalało wyciągnąć niekoniecznie właściwe, a mocne wnioski, ograniczające realne

¹⁵⁶ W. Bolecki, *Modalności...*, dz. cyt., s. 102.

¹⁵⁷ Tamże, s. 103.

¹⁵⁸ Tamże, s. 117.

¹⁵⁹ Tamże, s. 115.

(a postulowane przez samego badacza!) rozpoznanie wpływu psychologii doświadczalnej na lokalne formy literackiego impresjonizmu.

Dopiero z tej perspektywy – po prześledzeniu zawłości historii początków tej dyscypliny i przyczyn, dla których zniknęła ona z literaturoznawczej mapy – w większej mierze, jak sądzę, unaocznia się metodologiczna funkcjonalność kategorii „pola wizualnego”. Koncepcja pozwala utrzymać wielość nakładających się i zmiennych w czasie zjawisk z różnych porządków sztuki i nauki. Autor *Zawieszeń percepcji...* podkreślał, że wybór trzech analizowanych przez niego obrazów impresjonizmu francuskiego (Maneta, Seurata i Cézanne’a) nie był podyktowany przekonaniem, że dzieło któregośkolwiek z nich „jest symptomatyczne dla dyskursów i instytucjonalnych przestrzeni [...], lub że jest przez nie determinowane”¹⁶⁰. Chodziło raczej o wskazanie, że „pewne dzieła i generujące je praktyki estetyczne są **konstytutywnymi** elementami tego samego pola wydarzeń, **oryginalnymi** wcieleniami problemów z nimi powiązanych”¹⁶¹. W porządku pola wizualnego problem interdyscyplinarnej czy intermedialnej translacji schodzi na dalszy plan. Ta wizja historii ma w sobie więcej z palimpsestu niż porządkującego przypisu. Skupia wielość rozciągniętych w czasie, nadbudowujących się, rozgrywanych na wielu wzajemnie oddziałujących na siebie płaszczyznach życia społeczno-kulturowego przesunięć, deformacji, pominięć i rozwinięć zagadnień, organizujących wyobrażenia epoki o (nie)możliwościach reprezentacji rzeczywistości. W tak ustawionym spojrzeniu na rozwój polskiego modernizmu naturalizm czy impresjonizm na równi z psychologią i filozofią układają się w sieć tego samego, szerszego pola problemowego. Występujący w obronie francuskiego impresjonizmu Zola, twórcy i praktycy tego nurtu w malarstwie – Monet, Degas, Pankiewicz, Podkowiński – tak jak zaczytany w belgijskiej poezji symbolistycznej Miriam, zaciekle krytyk empiriokrytycyzmu Brzozowski czy

¹⁶⁰ J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 20.

¹⁶¹ Tamże.

kontynuator teorii psychologicznych Avenariususa, eksperymentujący z filmową techniką stereoskopową Heinrich – to różni tego pola aktorzy, „oryginalnie wcielający” i puszczający w dalszy obieg kluczowe problemy związane z widzącą, nowoczesną podmiotowością, czego nie da się uchwycić w ramach samych tylko badań historycznoliterackich.

ROZDZIAŁ III

O *Oziminie*: impresjonizm, symbolizm i psychofizjologia literatury

Kto wie, czy to przynależność do środowiska lwowskiej, a nie krakowskiej szkoły psychologicznej przynajmniej częściowo nie zdecydowała o tym, że wnikliwa, oryginalna we wnioskach charakterystyka *Ozimy* Ortwina ostatecznie chybiała celu. Przypomnijmy: uznał on Berenta za bezkrytycznego czytelnika współczesnej psychologii doświadczalnej, który w swojej powieści wcielał w życie właściwy jej model zdystansowanego, dotkniętego chorobą przesadnej estetyzacji widza. *Oziminę* opisywał przez to jako literacką manifestację niebezpiecznych idei, które sprzyjają dalszej izolacji nowoczesnego podmiotu, a w konsekwencji – erozji myślenia wspólnotowego. Nie dostrzegał jednak, że utwór Berenta jest raczej próbą tychże idei przechwycenia. Na różne sposoby pisarz wykorzystywał bowiem teorie i praktyki współczesnej psychologii, aby zaprząć szczególnie rozumianego odbiorcę do introspekcyjnej pracy – rozpoznania własnej, „nie-wolniczej” kondycji oraz wspólnotowego impasu, który został problematyzowany na kartach powieści.

Już pierwsze zdania otwierające *Oziminę* pokazują, z jaką precyzją Berent projektował swój tekst literacki. Fragment ten nie tylko definiuje specyficznie wizualny styl całości. Zapis wstępnych tylko impresji ze świata przedstawionego pokazywałyby też inną, konsekwentnie wykorzystywaną przez autora metodę zaangażowania odbiorcy w odtwarzanie powieściowej rzeczywistości, naśladującą psychologiczny mechanizm percepcji wrażeń:

Lodowy połysk czarnej tafli fortepianu i mocne lśnienie posadzki
rzucały mu na salę jakby pył powietrzny i ogromne zmatowanie barw

w głębi. W tym dla oka oddaleni tonowała się jaskrawa różnorodność kobiecych strojów w kilka plam zamglonych pod czarnym wirum mężczyzn. Tylko na krześle najbliższym odsadą barw mocnych – widniała jakaś bluzka o wodnej zieleni, twarz otwarta, jasna i włos ciemny, rozjaśniany w ciepłe połyski, zda się, kontrastem do tej hebanowej czerni fortepianu, sponad której padały oczy jego¹⁶².

Pierwszy akapit *Oziminy* skomponowany został według reguł działania soczewki oka, dopiero wyostrającej rejestrowany obraz. Początkowo widoczny jest jedynie zbiór postrzeżonych wrażeń, złożonych z iskier światła oraz plam kolorów, przebijających się przez mgliste, niemożliwe do wyrazistego uchwycenia tło salonu Niemanów. Spośród nich na plan pierwszy nieznacznie zaczynają wybijać się co istotniejsze elementy: zarys czyjejś twarzy, zjawiającej się przed oczami raczej dzięki sile kontrastu barw niż anatomicznemu detalowi. Mimo że wrażenia te z pewnością rejestrowane są przez męską postać należącą do świata przedstawionego, to pozostaje ona anonimowa. Łatwo wówczas czytelnikowi przyjąć jej widzenie jako własne. Pozbawione określonego właściciela oczy stają się po części naszymi. Ponieważ opis salonu jest jedynie zbiorem mglistych wrażeń, zostajemy niejako przymuszeni do powtórzenia tego samego co postać procesu kalibrowania rozproszonego spojrzenia. Wejście w powieściowy świat nabiera w ten sposób quasifizjologicznego charakteru. Granica między czytelniczym, zewnętrznym „ja” a światem przedstawionym już u progu powieści zostaje przez to rozmyta, a w przestrzeń tekstu Berent wprowadza nie czytelnika, ale widza włączonego po części do powieściowej rzeczywistości.

Wkroczenie w tekst literacki zostaje zrównane z inicjującym momentem naocznej percepcji, który niemalże identycznie opisał Edward Abramowski w *Źródłach podświadomości i jego przejawach* (1914):

Oto wchodzę po raz pierwszy do pokoju nieznanego, gdzie jest dużo osób, różne sprzęty, gwar zmieszanych głosów. W pierwszej

¹⁶² W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 5.

chwili nic się jeszcze nie odróżnia, ma się tylko ogólne wrażenie; czuje się jakąś całość bezładną, w której nie można jeszcze nic ani określić, ani nazwać. Gdyby działanie środowiska ograniczyło się tylko do tej chwili, gdyby zostało przerwane na tym pierwszym wrażeniu, wiadomości nasze o nim byłyby prawie żadne; co najwyżej moglibyśmy, w przypominaniu, ześrodkowując uwagę na owej chwili ubiegłej, wprowadzić ją w najbardziej ogólne klasyfikacje: że to był jakiś pokój, żeśmy w nim kogoś widzieli i coś słyszeli; lecz co to było mianowicie, o tym nie mielibyśmy zgoła najmniejszego pojęcia, jeżeli tylko uwaga nasza nie była przy gotowana uprzednio. Ta pierwsza chwila – bezpojęciowa, w której czuję wszystko na raz, jako coś jednego, lecz nic nie myślę o niej, nie wyobrażam sobie, nie zdaję sobie z niczego sprawy, może przedłużyć się cokolwiek i stać się widoczną dla postronnych świadków, wyrażając się w wyrazie twarzy i niepewności ruchów, jeżeli, wchodząc, będę czymś silnie wzruszony lub zamyślony głęboko, albo też, jeżeli dojrzę przede wszystkim coś takiego w otoczeniu, co moją uwagę zupełnie pochłonie¹⁶³.

Zaskakujące podobieństwo między zaprojektowanym przez Berenta wstępem powieści a opisywaną przez Abramowskiego sytuacją kalibrowania spojrzenia bierze się ze wspólnego dla nich obu kontekstu psychologii doświadczalnej. Abramowski obrazowo streszcza tu bowiem zagadnienie wyjściowe dla wielu omawianych już wcześniej, różnych propozycji psychologicznych Heinricha, Avenariususa czy Wundta. Łączyło je pytanie: w jaki sposób bezjakościowe jeszcze wrażenia przechodzą w porządek świadomych reprezentacji przestrzeni? Autor *Źródła podświadomości* zdaje się zresztą polemizować z (niewymienionym przez niego) Wundtem i jego koncepcją pola widzenia (*Blickfeld*) oraz punktu centralnego (*Blickpunkt*). „Ojciec założyciel” dyscypliny twierdził, przypomnijmy, że nie można mówić o pozaświadomych elementach doświadczenia. Wszystkie zbierane z rzeczywistości wrażenia stają się częścią świadomości. Dopiero zaś uwaga decyduje o tym, które z nich będą apercypowane. Tymczasem Abramowski bronił przekonania charakterystycznego

¹⁶³ E. Abramowski, *Źródła podświadomości i jego przejawy. Psychologia postrzeżenia i stanów bezimiennych*, Warszawa 1914, s. 2.

dla wczesnych pism Wundta. Próbował dowieść, że musi istnieć jakaś indywidualna, a niedostępna świadomości rzeczywistość psychiczna o własnych mechanizmach syntezy wrażeń, które dopiero uwaga włącza w świadome postrzeżenie. Opisywana przez niego rutynowa sytuacja percepcyjna miała ilustrować stan pośredni między tymi dwiema strefami występujący wtedy, gdy nieprzystosowana do zmiany otoczenia uwaga dopiero się wyostreza. W stanie percepcyjnego zawieszenia właśnie – wedle filozofa – otrzymujemy dostęp do perceptów w ich bezpojęciowej, niezaklasyfikowanej jeszcze przez świadomość formie, co miało dowodzić słuszności istnienia podświadomości – niejawnego obszaru wstępnego przetwarzania bezjakościowych danych¹⁶⁴.

Co ciekawe, Abramowski sięgał po podobne co Heinrich pojęcie, określające tym razem relację między podświadomą oraz świadomą częścią percepcji:

Tym sposobem pierwszy moment, pod inną postacią psychiczną, niezróżnicowaną i bezpojęciową, przedstawia sobą to samo, co następnie uwaga rozróżni jako postrzeżenia, powiązane w system myślowy. Jest on więc **symbolem** psychicznym tego, co ma nastąpić przy działaniu myśli, a co wyrazi sobą przedmiotowy stan środowiska. Zamiast więc pojęcia „utajonych składowych”, wprowadzamy pojęcie „symbolizmu”, żeby oczyścić psychologię z hipotez ontologicznych i utrzymać ją w ścisłym zakresie fenomenalizmu¹⁶⁵.

Abramowski inaczej definiował pojęcie symbolu niż Heinrich. Termin oznaczał w tym przypadku znak niejawnych, przedintelektualnych przejawów fizjologiczno-psychicznego poznania. Tymczasem dla krakowskiego psychologa symbol był przede wszystkim środkiem udostępniania subiektywnego doświadczenia poza indywidualną świadomość w jego pełnym, wyobrażeniowo-uczuciowym kształcie. Jeżeli przyjrzeć się bliżej poetyce powieści Berenta, to okazuje się, że te dwie rozbieżne teorie znalazły w *Oziminie* swoje literackie zastosowanie.

¹⁶⁴ Tamże, s. 5.

¹⁶⁵ Tamże, s. 8.

Na pewno fragmenty *Źródeł podświadomości*... korespondują z poglądami Berenta na zadania sztuki, spiswanymi sporo wcześniej, bo na etapie tłumaczenia *Z psychologii sztuki* Nietzschego. Z podobnych teorii psychologicznych zarówno Berent, jak i Abramowski wyciągnęli podobnie wnioski. **Symbol miał być środkiem wydobywającym na światło dzienne te elementy pojedynczej i zbiorowej (nie)świadomości, które na terenie literatury wymykałyby się konwencjonalnym formom opisu.** Dla samego Berenta miał też być środkiem wymuszającym na odbiorcy innego rodzaju wysiłek dekodowania dzieła literackiego niż interpretacyjny.

Tymczasem właśnie kwestia dekodowania jest podstawą klasycznej definicji symbolu jako motywu, który „wymaga dwustopniowej interpretacji semantycznej: zlokalizowania określonej całości (postaci, przedmiotu, sytuacji, zdarzenia, fabuły) w obrębie świata przedstawionego utworu i rozpoznania w owej całości wykładnika znaczeń zaszyfrowanych”¹⁶⁶. W swojej psychologicznej teorii stanów podświadomych Abramowski wprowadza jednak do takiego rozumienia symbolu znaczącą korektę, która określa także specyfikę stylistycznych wysiłków Berenta. Symbol stanowił nie „określone całości”, lecz zespół uchwytnych zmysłowo, a trudnych jeszcze do skonkretyzowania wrażeń, które odsyłają i do świata zewnętrznego, i do świadomości.

Na podobne właściwości symbolu w prozie Berenta zwracano już częściowo uwagę. Agata Zalewska pisała, że „w jego powieściach [...] staje się ona [figura symbolu – przyp. S.B.K.] także środkiem obrazowania mentalności człowieka”¹⁶⁷:

Wejście w świat mitu i symboli jest początkiem procesu poznania, którego dwie fazy odzwierciedlają wielowymiarowość danego znaku. Opisowa sekwencja odnosi się zawsze do zmysłowej percepcji

¹⁶⁶ J. Sławiński, *Symbol*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. M. Głowiński, T. Koskiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 501–502.

¹⁶⁷ A. Zalewska, *Między przeszłością a przyszłością. Młodopolskie piarstwo Wacława Berenta*, Warszawa 2011, s. 221.

zjawiska, z kolei przeżycie jego symbolicznej wartości wyznacza drugi etap. Chwile zadumy bohaterów wywołane szczególnym stanem duszy lub bodźcem zewnętrznym powodują, że symboliczna wieloznaczność przedmiotu wynika bezpośrednio z wielości personalnych perspektyw, w jakich został ukazany, i może być odbierana tylko przez medium, które obejmuje cały świat przedstawiony. Inaczej niż w tradycji realistycznej Berent nie stawia w tym miejscu narratora i czytelnika, a bohatera: w *Oziminie* jest to profesor z Krakowa, w *Żywych kamieniach* – goliard. W zamyśle autora ich świadomość powinna przekroczyć bariery jednosystemowego myślenia¹⁶⁸.

Oczywiście w *Oziminie* można znaleźć przykłady symboli zgodnych z podstawową definicją. Zapośredniczonych czytelnikowi przez wiele postaci, jak słusznie zauważyła Zalewska, tak jak ukazują się postaciom w ich świadomości. Taką figurą w powieści jest chociażby stojąca w rogu salonu kukła Murzyna. W zależności od przyjętej w danym momencie perspektywy postaci i z biegiem czasu coraz wyraźniej nabiera ona charakteru „bożka zastoju” – symbolu gnuśności i martwoty. Niektóre postaci, chociażby wedle Jana Prokopa, także pełnią funkcję symboli – reprezentacji grup narodowego interesu (np. Jędrzej Niemsta jako przedstawiciel chłopów¹⁶⁹) czy nawet samego czytelnika (profesor z Krakowa)¹⁷⁰. Celne stwierdzenie Zalewskiej co do naśladowczego względem procesu poznania form konstruowania symbolu prowadziłyby jednak do o wiele dalszych, interesujących wniosków, jeśli by uwzględnić kontekst psychologicznej metody Abramowskiego.

Ważniejsze niż wskazanie konkretnych symbolicznych odniesień do poszczególnych diagnoz społecznych lub frakcji ideowych jest dostrzeżenie, jak często uzależnione od percepcji pole znaczeniowe symbolu przygodnie tylko miewa w powieści swoje centrum – znak, na którym dałoby się oprzeć wymierną sensotwórczą pracę. W jego miejsce wprowadzony zostaje częściej niestabilny zbiór zapośredniczonych wrażeń, z których

¹⁶⁸ Tamże, s. 222.

¹⁶⁹ J. Prokop, *Ozimina a sprawa polska*, „Pamiętnik Literacki” 1975, nr 66/1, s. 29.

¹⁷⁰ Tamże, s. 38.

to czytelnik musi dopiero złożyć obiekt, postać czy ciąg zdarzeń. Tyle że na różne sposoby Berent utrudnia, a nawet uniemożliwia przeprowadzenie pełnego procesu symbolizacji, co odsłania jeden z głównych celów *Oziminy* – rekonfigurację układu sił w obrębie triady komunikacji literackiej: autor–dzieło–odbiorca.

Zgodnie z autorską intencją widz powieści wkroczyć miał do salonu Niemanów i świata przedstawionego jak najbardziej bezpośrednio. Dlatego też pierwszy akapit został tak skomponowany, aby naśladować działanie soczewki oka. Odbiorca zmuszony został przyswoić sobie nie tyle nawet wewnętrzną dla powieści perspektywę oglądu świata, ile impresyjną mechanikę patrzenia. Za pomocą precyzyjnego opisu Berent stworzył w ten sposób rodzaj literackiej iluzji optycznej, czyli dokładnie skomponowanego zespołu wrażeń, który w czytelnicznym odbiorze miał zacierać różnicę między odbiorcą a postacią, a więc między rzeczywistym a fikcyjnym. O powodzeniu takiego zabiegu decyduje stopień zanurzenia odbiorcy w literacką fikcję – na ile dane doświadczenie przyswoi on jako bezpośrednio „swoje”, odczute i przeżyte. W takim przypadku lektura musi być czymś więcej niż procesem intelektualnej obróbki tekstu i wytwarzania prostych reprezentacji fikcyjnej rzeczywistości z wygodnej pozycji czytelniczego dystansu.

Tego typu obcowanie z tekstem oferował klasyczny model powieści realistycznej, dający świat rzeczywiście już przedstawiony, uporządkowany i nasycony szczegółem, po którym nawigacja zwykle nie nastroczała większych trudności. Realizm, jaki chciał osiągnąć Berent, polegał tymczasem na aranżowaniu narracji powieści w sposób odpowiadający praktykom psychologii doświadczalnej. W laboratoriach tego typu ustawiano odbiorcę w przestrzeni ściśle zaprojektowanego eksperymentu, w którym spojrzenie przebiegać miało odgórnie narzuconym torem, by wymusić na uczestniku odruchową, pozaintelektualną reakcję ciała na bodziec, a w dalszej kolejności – przewidywane zjawisko psychiczne. Eksperyment nadzorował zaś badacz poddający dane zjawisko introspekcji. „Realizm” *Oziminy* jest podobnej natury, zgodnej zresztą z założeniami metody psychologiczno-artystycz-

nej Berenta. Przy okazji analizy procesu twórczego zauważał, że prawdziwy artysta-psycholog musi występować w podwójnej roli: widza („o zwykłej, normalnej psychice, widza zdumionego, który patrzy, pyta i bada”) oraz „twórczego aktora”¹⁷¹. Ta dwuznaczna pozycja była, przypomnijmy, alternatywą dla naukowych procedur analizy psychologicznej. W takiej podwójnej roli Berent ustawił jednak tym razem czytelnika swojego dzieła.

W przypadku *Ozimin* symbol jest więc czymś więcej niż znakiem. To pewnego rodzaju wbudowany w utwór **wymóg dyspozycji czytelnika** do odtwarzania z góry zaplanowanej pracy percepcyjnej. Wymaga to takiego rozplanowania przepływu tekstowych wrażeń wzrokowych, by uruchomić w odbiorcy określoną quasipsychofizjologiczną reakcję. Czytelnik (widz) musiał odczuć na własnej skórze niemożność wykalibrowania spojrzenia, a przez to skonkretyzowania świata przedstawionego. Służyło to wywołaniu w nim potrzeby przewyciężenia stanu niepewności – odruchu, a nawet przymusu zniwelowania dystansu, jaki uniemożliwia rozpoznanie nowej dla siebie przestrzeni. Na drodze iluzji naocznej percepcji możliwe było przytrzymanie odbiorcy w stanie psychicznej – opisywanej przez Abramowskiego – niejednoznaczności. Wtedy dopiero tak uwewnętrzniony symbol, który „uderza przede wszystkim w wyobrażeniowo-uczuciowe struny widza i słuchacza”¹⁷², pozostaje wolny od zagrożenia banalizujących doświadczenie czytelnicze interpretacji – „rodzi nie refleksje, nie pochopność do abstrakcji, lecz niejasne przeczucia, odgadnienia”¹⁷³, jak pisał Berent. Pozwala „smakować zarówno w obrazie symbolu, jak w jego perspektywach duchowych, zarówno w **zmysłowo cielesnej** wizji, jak w przeczuciach i dalach myślowych”¹⁷⁴. W *Oziminie* ta deklaracja przekłada się na metody konstruowania symbolu, który niejako przymusem zostaje wprowadzony w obręb percepcji odbiorcy.

¹⁷¹ Fryderyk Nietzsche..., dz. cyt., s. 121.

¹⁷² Tamże, s. 123.

¹⁷³ Tamże.

¹⁷⁴ Tamże. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

Realizm powieści, zmierzający do poszerzenia udziału widza tekstu literackiego, w pierwszej kolejności stanowiłby ciekawy przyczynek do refleksji na temat nie różnic, lecz silnych związków symbolizmu oraz impresjonizmu w obrębie polskiej literatury. Nie mniej ważne byłyby wspólne dla tych dwóch tendencji motywacje filozoficzno-psychologiczne, jakie uniemożliwiały wytyczenie między nimi jednoznacznych granic. Symbol okazywał się pojęciem często wspólnym dla pisarzy oraz psychologów eksperymentalnych. Szczególnie intensywna adaptacja symbolizmu do rodzimego światopoglądu literackiego przypada na okres ostatniej dekadę XIX i pierwszej XX wieku, kiedy to psychologia doświadczalna zdominowała krajowe katedry filozofii. Lokalne próby formułowania zadań symbolizmu oraz wypracowania właściwych mu technik literackich dokonywały się więc pod naporem – z jednej strony – przeobrażeń krajowego dyskursu filozoficznego, z drugiej – zagranicznych tendencji teoretycznych oraz literackich, zogniskowanych wokół tej samej modernizacyjnej idei modyfikowania percepcji. Co naturalne zatem, dla twórców takich jak Miriam czy Berent termin ten siłą rzeczy konotował problemy, znaczenia czy techniki odpowiadające najbardziej bieżącym problemom, dla których psychologia stała się językiem podawczym. Przy wielu różnicach symbolizm i impresjonizm literacki mieściły w sobie to samo pragnienie wyjścia poza ograniczenia języka ku innym, zmysłowym i obrazowym rejestrom poznawczym, co nasuwa ciekawe pytanie: czy symbol nie był lepiej przyswojonym terminem, pod którym dokonywała się w polskiej literaturze także nieoczywista na pierwszy rzut oka (bo niekoniecznie związana tylko z oddziaływaniem ówczesnego malarstwa) recepcja impresjonizmu? Na ile też charakterystyczne dla młodopolskiej prozy techniki impresjonistyczne byłyby równie bezpośrednim jak w przypadku *Oziminy* przejawem kodowania w tekście odniesień do psychologii doświadczalnej? Powieść Berenta najlepiej być może pokazywałaby wzajemne zależności między tymi tendencjami – tę trudną do prostego, hasłowego uszeregowania wielość nakładających się na siebie wykładni podobnych problemów.

Dystans widza

Na kwestię czytelniczego odbioru *Oziminy* można spojrzeć z jeszcze innej strony – tworzenia wiarygodnych, łatwych do przejścia przez widza powieści punktów widzenia postaci.

Rację miał Brzozowski, kiedy we *Współczesnej powieści polskiej* stwierdzał: „zagadnienie formy jest w gruncie rzeczy zagadnieniem praktycznej psychologii zbiorowej”¹⁷⁵. Jego teoria w wielu punktach zdaje się zbieżna z rozwiązaniami właściwymi *Oziminie* właśnie ze względu na to, jak wielką wagę autor *Idei* przywiązywał do zagadnień uwagi i przeżycia. Szczególnie zagadnienie czytelniczego dystansu zdaje się silnie zazębiać z tym, co udało się już powiedzieć o podwójnej pozycji, w jakiej odbiorca zmuszony jest występować w powieści Berenta. „Wybór formy nie jest rzeczą dowolną”, podkreślał Brzozowski:

[J]est on zależny od stosunku, jaki zajmujemy wobec zagadnień, o które idzie w dziele. Jeżeli istnieje w nas coś, pozwalającego nam te zagadnienia uznawać nie za nasze, za takie, nad którymi świadomość nasza ma prawo przechodzić do porządku dziennego, powstaje pomiędzy nami a problemem, stanowiącym zasadniczą treść dzieła, ten niezbędny dystans artystyczny, na obecności którego zasadza się różnica między formą dramatyczną a powieściową¹⁷⁶.

Z tego przekonania Brzozowski wyprowadza dalsze wnioski:

Psychologia czytelnika powieści polega na nieustannym odczuciu dystansu psychicznego pomiędzy sobą a przedmiotem, o którym jest mowa. Ten dystans właśnie stwarza możliwość przechodzenia do porządku dziennego nad wydarzeniami, stanami duszy, osobami, nieodłącznego od opowiadania i stanowiącego jego istotę. Na tym zasadza się różnica między formą dramatyczną a powieściową. W dramacie wszystko skierowane jest właśnie ku temu, aby nie dopuścić do powstania tej odległości pomiędzy widzem a akcją dramatu. Sprawa, o którą idzie w dramacie, musi się stać sprawą widza. Różnica ta da

¹⁷⁵ S. Brzozowski, *Współczesna...*, dz. cyt., s. 20.

¹⁷⁶ Tamże, s. 22.

się jeszcze w ten sposób wyrazić. Zagadnienia, o które idzie w dramacie, przejmują nas całkowicie. Zagadnienia, o które idzie w powieści, pozostawiają w nas zawsze coś, co jest od nich niezależnym, co daje nam właśnie swobodę wobec nich, stwarza ten dystans pomiędzy nami a akcją. [...] Oto na tym, czy wobec przedmiotu tego, wobec zagadnienia, o które idzie, posiadamy **coś**, jakąś dziedzinę duszy, w którą możemy się schronić, w której nic nie zależy od takiego lub innego rozwiązania problemu. Jeżeli taka dziedzina istnieje – temat może być opracowany powieściowo, jeżeli nie, jedyną formą, w jaką może być ujęty, jest dramat¹⁷⁷.

Poruszana przez Brzozowskiego kwestia nie tylko tłumaczy psychologiczną motywację do dramatyzacji prozy powieściowej (jednej z podstawowych cech *Oziminy*), mówi także o zarządzaniu uwagą powieściowego widza. Poluzowanie struktury narracyjnej utworu na rzecz zespołu scen oraz zawężenie akcji do jednej nocy miało bowiem na celu wyeliminowanie możliwości wycofania się odbiorcy na pozycję bezpiecznego dystansu – przejścia do porządku dziennego nad problemami, jakie Berent chciał, aby zostały przyjęte i przeżyte przez czytelnika jako własne. Powieściowy spektakl ma też tę przewagę nad klasycznym modelem powieści, że w większym stopniu umożliwia przeprowadzenie na widzu projektowanej przez pisarza, specyficznie literackiej procedury psychologicznego eksperymentu.

Pierwsza część powieści skomponowana została tak, aby możliwie jak najdłużej utrzymać widza w stanie bezpojęciowej, percepcyjnej niestabilności. Zabiegiem dodatkowo utrudniającym ustabilizowanie obrazu świata przedstawionego jest – jak zauważa Magdalena Popiel – związanie toku narracji z wewnętrznymi dla powieści punktami widzenia:

[G]ra pomiędzy słowem i ciałem koncentruje się na spojrzeniu, procesie patrzenia i błyskach ujrzenia. Początkowo świat oglądamy oczami jednego z bohaterów i wydaje się, że to wskazanie na dominujący punkt widzenia [...]. Jednak gwałtowne przecięcie tak budowanej perspektywy – zderzenie jej z spojrzeniem Niny jest szokiem

¹⁷⁷ Tamże, s. 25–26. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

dla bohatera i czytelnika. W tym samym czasie gdy oglądamy, jesteśmy oglądani, świadomość bycia podmiotem i przedmiotem poznania determinuje w *Oziminie* sferę gry między słowem a ciałem. W tym teatrze wszyscy jesteśmy aktorami i widzami równocześnie¹⁷⁸.

Salon Niemanów w mniejszym stopniu zjawia się przed odbiorcą jako obiektywna, geometryczna przestrzeń o możliwych do oszacowaniach własnościach: rozmiarach, odległościach pomiędzy znajdującymi się w nim obiektami czy zebranymi gośćmi. To raczej (parafrazując słowa Brzozowskiego) „kolisko spojrzeń”¹⁷⁹ składające się na złożoną, częściowo pozawerbalną komunikacyjną grę. Tyle że niekoniecznie wiadomo, komu dane spojrzenie przypisać.

Istotę tego rodzaju realizmu psychologicznego najlepiej wyjaśnić, omawiając szczególny sposób funkcjonowania imion w powieści. Tworzą one zwykle podstawowy system nawigacji po świecie przedstawionym. Czytelnik łatwo mógł rozemnić się w uczestnikach historii, a także rozpoznać, z czyjej perspektywy śledzi akcję utworu. Dzięki temu jego uwaga mogła przesunąć się jak najszybciej ku interpretacji: ferowaniu wyroków, rozdzielaniu własnych sympatii, konfrontowaniu własnej rzeczywistości z tą przedstawioną. Tymczasem realizm *Oziminy* opiera się na zabiegu wręcz przeciwnym. Pisarz celowo utrudniał identyfikację postaci z danym punktem widzenia, aby możliwie realistycznie przedstawić mechanizmy pracy świadomości.

W powieści Berenta oznacza to, że bohater, którego punkt widzenia odbiorca przyjmuje za własny, nie ma imienia. W rutynowych trybach pracy „ja” nie nazywa wszakże siebie. Przedmiotem percepcji nie jest własna tożsamość, którą podmiot wyodrębniałby stale z siebie w trzeciej osobie, ale zespół zmiennych środowiskowych: rejestrowanych gestów, ruchów, dźwięków i spojrzeń. Nawet w przypadku autorefleksji, jaka manifestuje się w monologach

¹⁷⁸ M. Popiel, „*Stimmung...*”, dz. cyt., s. 396. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

¹⁷⁹ S. Brzozowski, *Współczesna...*, dz. cyt., s. 154.

wewnętrznych, dla samych siebie funkcjonujemy jako pierwszo-osobowe, wciąż pozbawione personaliów „ja”.

Niekoniecznie też posługujemy się nazwami czy imionami wobec tego, co postrzegamy. Imię, jako znak czyjejś odrębności oraz indywidualności, pojawia się w świadomości raczej przygodnie. Szczególnie, gdy zdestabilizowana uwaga uniemożliwia skonkretyzowanie myśli. Ekonomia percepcji domaga się wówczas, aby światu zewnętrznemu przyglądać się w znacznym uproszczeniu. Spojrzenie rejestruje tylko te elementy, które najszybciej – na drodze podobieństwa czy kontrastu – da się spożytkować dla osiągnięcia maksimum produktywności przy minimum czasu reakcji. Dlatego o wiele częściej w *Oziminie* postaci, które zapośredniczamy czyimiś oczami, rejestrujemy w pierwszej kolejności na zasadzie *pars pro toto*. W powieści imiona zastępowane są funkcjonalnymi określeniami pewnych ogólnych typów („aktorka”, „profesor”, „pani domu”, „diwa”, „pułkownik”) albo określeniami części całości (nie bez powodu związanych z widzeniem: „i zdawało się monoklom”¹⁸⁰). Nadmiar bodźców i rozproszona uwaga, dryfująca pomiędzy różnymi elementami świata przedstawionego, przekłada się na fragmentaryczność zapośredniczanej przez postaci percepcji.

Pierwszych kilka akapitów powieści dotyczy spotkania dwóch wzajemnie zainteresowanych sobą, ale i badawczych spojrzeń. Tylko jedno z nich zyskuje w trakcie dalszej rozmowy imię. Nie pojawia się ono jednak w formie odautorskiego, charakterystycznego dla klasycznej powieści gestu wobec czytelnika, by ułatwić mu poruszanie się po świecie przedstawionym. Zostaje wprowadzone tak, aby podtrzymać wiarygodność iluzji jedności między perspektywą odbiorcy a powieściowego bohatera. Z mglistych, postrzeżonych wrażeń całości pola widzenia salonu Niemanów najszybciej zawiesza on spojrzenie na obiekcie co prawda jeszcze nieuchwytnie, ale jakoś znajomym, a przez to przyciągającym uwagę. Skierowane do niego pytanie: „Pan mnie nie poznaje?”¹⁸¹

¹⁸⁰ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 32.

¹⁸¹ Tamże, s. 6.

prowokuje dalszy proces kojarzenia podobieństw między przeszłym a teraźniejszym obrazem stojącej przed nim kobiety. „»Amalteo!« – zaczął już było, gdy ten gest ostatni **tajemniczym kojarzeniem drobiazgów** naprowadził go na dawne wspomnienie. »Czyżby ta mała ze wsi? Czyżby ona?«¹⁸², zapytywał siebie bohater, by następnie niepewnie wypowiedzieć: „Panna Nina?“¹⁸³. Imię bohaterki pojawia się w świadomości wciąż anonimowego mężczyzny jako efekt przeostrzenia uwagi oraz pracy pamięci.

W scenie tej przyjęta została perspektywa Bolesława. Według reguły „koliska spojrzeń” *Oziminy* dopiero zmiana punktu widzenia pozwoli jednak przypisać bohaterowi personalia. Imię tego bohatera pojawia się po raz pierwszy dopiero w połowie części pierwszej powieści. W toku lektury po drobnych sygnałach można się zorientować, że perspektywa odbiorcy dzieła uległa przemieszczeniu – i oto salon Niemanów widzimy już innymi oczami. Nagle czyjeś i nasze spojrzenie zostaje zapośredniczone przez okulary („i zdawało się monoklom”¹⁸⁴, „myślały monokle”¹⁸⁵), o których wcześniej nie wzmiankowano, a do których zredukowano dany punkt widzenia. Następnie pani domu zapytuje bohatera, udostępniającego nam swoją perspektywę: „A więc, ileż waćpan tych harmat zdobył – profesorze?”¹⁸⁶. Wciąż jednak informacje te nie pozwalają nam dokonać jednoznacznego rozstrzygnięcia. Czy to zatem profesor od samego początku był naszym przewodnikiem, naszymi oczami, w chwili wkraczania do salonu? Czy może rzeczywiście punkt widzenia niezauważalnie dla nas samych uległ przemieszczeniu? Kiedy dokładnie perspektywa została przesunięta? Przesłanki ku temu, że rzeczywiście nastąpiła zmiana punktu widzenia, pozostają (przynajmniej przy pierwszej lekturze) prawie nieczytelne. Bo czy wyraźne pauzy w tekście, oddzielające od siebie kilka scen, rzeczywiście

¹⁸² Tamże. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

¹⁸³ Tamże, s. 7.

¹⁸⁴ Tamże, s. 32

¹⁸⁵ Tamże.

¹⁸⁶ Tamże, s. 23.

za każdym razem oznaczałyby przyjęcie czyichś innych oczu za przewodnika po świecie? Niekoniecznie.

Gdy obserwacji dokonujemy już zza monokla profesora, o Zarembie mówi się w trzeciej osobie: albo jako o krążącym między towarzystwem, ale nieobecnym jeszcze w polu widzenia gościu („starsze damy z ciekawością okrucieństwa szukały po sali Bolesława Zaremby, młodsze oglądały się za nim ze smętkiem w oczach, ogromnie w tej chwili kobiecych”¹⁸⁷), albo jako o postaci (zdawałoby się) nowej, z której perspektywą zapoznajemy się po raz pierwszy w przebłyskach krótkich monologów wewnętrznych. O tym, że w rzeczywistość *Oziminy* wkroczyliśmy właśnie za jego pośrednictwem, przekonujemy się znacznie później, retrospektywnie. Informacje pozwalające przypisać Zarembie wyjściowy dla odbiorcy punkt widzenia pojawiają się dopiero w części drugiej powieści.

Wiadomość o wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej wstrząsnęła wówczas towarzystwem zebranych u Niemanów. Dla Niny oznaczała utratę obiektu swojej pierwszej, dziewczęcej fascynacji, dla Bolesława – konieczność udania się na front bez pewności powrotu do domu. W chwili gdy dziewczyna stara się załagodzić własny i jego niepokój, wraca pamięcią do czasów początku ich znajomości:

– Pamiętasz, Bolku, jakeś do nas po raz pierwszy przyjechał i jak ja za tobą jak cień wszędzie chodziłam, naśladując wszystko, coś ty robił, śmiejąc się zaraz, gdyś ty się roześmiał, dziwiąc się, gdyś ty się dziwił. Takim niemądrym dzieckiem byłam. [...] A gdyś kozikiem co strugał, ja przed tobą w kuczki siedzę, cała w oczach, w niepokoju, w patrzaniu: gdyś cmokał niecierpliwie, ja cmokałam zaraz, gdyś zaklął brzydko, ja klęłam słowo w słowo¹⁸⁸.

¹⁸⁷ Tamże, s. 25.

¹⁸⁸ Tamże, s. 118. Na inny jeszcze przypadek gubienia personaliów bohaterów w toku narracji zwracała uwagę Aleksandra Wójtowicz. „Przykładem nieporozumień związanych z odczytaniem szczegółów dotyczących świata powieściowego jest choćby sprawa postaci Michała Komierowskiego, który uznawany bywał przez badaczy za tę samą osobę, co bezimienny brat Leny lub za brata starego majora Komierowskiego. [...] Z wypowiedzi różnych

Słowa Niny pozwalają scalić wyjściowe dla powieści spojrzenie z postacią Zaremby. To samo wspomnienie miał wszakże na myśli bohater w pierwszej scenie, gdy w salonie Niemanów dojrzał obiekt, na którym zawiesił uwagę. Dopiero dalsza praca pamięci pozwoliła skojarzyć sylwetkę – jak na początku się здавало – obcej postaci z Niną, z „tą małą ze wsi”. W ten sposób Berent mobilizował także czytelnika do podobnej pracy. Zmuszał do podjęcia analogicznego wysiłku porządkowania nieraz odległych od siebie wrażeń oraz informacji, a także przypisywania ich percepcji poszczególnym bohaterom.

Zacieranie śladów przejść między różnymi punktami widzenia to zabieg mocno ryzykowny. Tym bardziej że przyjęte w *Ozi-
minie* rozwiązania stoją w sprzeczności z nawykami czytelnika czy jego oczekiwaniami względem tego, jak powinna rozwijać się fabuła. Słabe sygnały łączności między postrzeżeniem a postrzegającym, przy nie dość uważnej lekturze, utrudniają odnalezienie się w powieściowej rzeczywistości. Tak radykalne podważenie reguł narracji groziło osunięciem się utworu poza granicę zrozumiałości. Dlaczego zatem Berent zdecydował się na tak ryzykowne rozwiązanie?

Aby wejście czytelnika w świat przedstawiony mogło się rzeczywiście dokonać, odbiorca musiał przyjąć wewnętrzne dla powieści punkty widzenia jako własne. Chodziło, jak już wyjaśniałam, o przesunięcie granicy identyfikacji dalej, niż było to możliwe w ramach klasycznej powieści. Ta posługiwała się czysto literackimi środkami, które miały na celu ułatwienie lektury oraz zarządzanie uwagą odbiorcy. Tak jak „ja” nie myśli jednak o sobie w trzeciej osobie, tak nie myśli też o sobie jako o obiekcie zainteresowania narracji. Sztuczne, tekstowe sygnały zmiany perspektywy wychodziły więc poza obszar psychiki

postaci wiadomo tymczasem, że sędziwy major Komierowski, uczestnik walk napoleońskich miał dwóch synów, jednym z nich był ojciec Leny (Heleny) i młodego Komierowskiego, drugim właśnie Michał, wspomniany przez bohaterów. Michał zatem był stryjem bohatera, ukazanego w ostatniej scenie pochodu aresztantów, idącego obok Wandy”. Zob. A. Wójtowicz, *Przestrzeń...*, dz. cyt., s. 155–157.

postaci – tworzyły przestrzeń czysto literackiej mediacji między perspektywą postaci a odbiorcy. Akcentowanie przejść między punktami widzenia tym samym obnażyłoby szwy skrzętnie konstruowanej przez pisarza iluzji, zmierzającej do zniwelowania między nimi różnicy.

Berent wychodził z podobnego co Brzozowski przekonania, że psychologia czytelnika powieści zależy od tego, na ile pozostaje on uczestnikiem dzieła literackiego. Miał też świadomość, że w przeciwieństwie do dramatu w samo medium powieści wpisane jest zagrożenie kontemplacyjnego oddalenia. Dlatego pisarz dążył do maksymalnego zniwelowania dystansu między odbiorcą a światem przedstawionym za pomocą narzędzi wywiezionych z psychologii.

W rutynowym badaniu psychologicznym uczestnik był izolowany od otoczenia i płynących z niego bodźców. Przestrzeń wokół badanego była skrzętnie planowana, tak aby odciąć go od świata zewnętrznego i zawęzić jego perspektywę tylko do ekranu. Żadne czynniki zewnętrzne nie mogły odrywać jego uwagi od treści eksperymentu. Uniemożliwiano w ten sposób zbudowanie dystansu między ekranem a uczestnikiem doświadczenia, by nie zanieczyszczać wyników procedury. Zabezpieczenia te miały także na celu wywołanie oczekiwanych i powtarzalnych reakcji psychofizjologicznych. Pożądane zjawiska psychiczne były w ten sposób sztucznie wywoływane oraz amplifikowane. Dodatkowo uwaga uczestnika miała koncentrować się zarówno na ekranie, jak i na własnych reakcjach na wyświetlane bodźce, sprawozdawanych następnie nadzorującemu doświadczenie. Eksperyment wymagał zatem, aby uczestnik stał się niejako świadkiem reakcji psychicznych, które w pewnym sensie nie były jego. Choć zjawiska psychiczne były mu narzucane z zewnątrz, przeżywał je wciąż jako własne.

Podobny zamysł legł u podstaw *Oziminy*. Berent celowo łamał strukturę narracyjną powieści. Nie tylko po to, aby wymusić na odbiorcy nienaturalną, wzmożoną pracę poznawczą w warunkach zmysłowego przebodźcowania. Realizm powieści polegał także na stworzeniu warunków pod szczególnego rodzaju

psychologiczną mimikrę. Pozbawiony konkretnego imienia strumień percypowanych wrażeń i luźnych myśli łatwiej można wówczas przyjąć jako własny. Tym bardziej, że z tekstu usunięto wszystkie konwencjonalne, literackie chwytły, pozwalające podtrzymać czytelniczą odrębność. Odbiorca zostaje w ten sposób pozbawiony możliwości ucieczki, jak pisał Brzozowski, w „jakąś dziedzinę duszy, w którą możemy się schronić”¹⁸⁹.

Od tego, na ile dokona się projektowane w *Oziminie* wejście czytelnika w świat powieściowy, zależy powodzenie psychologicznej introspekcji odbiorcy. Podobnie jak uczestnik eksperymentu, także czytelnik musi w takim przypadku uwewnętrznić zaprojektowane przez autora treści. Najpierw na drodze konkretyzowania elementów rzeczywistości, które znalazły się w chybotliwym polu widzenia postaci. Wówczas odbiorca powieli jednak tylko wysiłek apercepcji wrażeń. Usunięcie czysto literackich sygnałów zmiany perspektywy stymuluje do bardziej wytężonej pracy. Retrospektywne kojarzenie nieraz odległych od siebie informacji wymaga bowiem uruchomienia wyższych procesów poznawczych, takich jak pamięć, a przez to dalszą jeszcze internalizację powieściowych wydarzeń. W takim przypadku przeformułowaniu ulega zarówno pozycja czytelnika, jak i sam akt lektury. Interpretacja zostaje wówczas przekształcona w introspekcję. Tak jak badany, którego przebieg percepcji podlega w eksperymencie ścisłej kontroli, dokonuje on analizy zaprojektowanego i przeżywanego jako własne doświadczenia. W *Oziminie* jego treścią będzie wspólne dla zebranych w salonie Niemanów poczucie stagnacji, poprzedzające (być może) nadchodzący przełom. Berent dobrze rozumiał zatem, co doskonale podsumował autor *Plomieni*, „jak dalece społeczną czynnością jest najbardziej wewnętrzny, najbardziej »samotny« proces twórczy”¹⁹⁰. Indywidualne doświadczenie tekstu literackiego przekształcił bowiem w introspekcyjną procedurę (auto)analizy problemów o randze narodowej. Włączony w obręb *Ozimin*y czytelnik staje

¹⁸⁹ S. Brzozowski, *Współczesna...*, dz. cyt., s. 19.

¹⁹⁰ Tamże, s. 20–21.

się obserwatorem i członkiem portretowanej wspólnoty w momencie historycznie dla niej decydującym.

Literackie eksperymenty Berenta z zakresu poszerzania pola czytelniczego doświadczenia, polegające na minimalizowaniu dystansu odbiorcy wobec tekstowego medium, przywoływałyby także na myśl o wiele późniejsze doświadczenia Heinricha nad aparatem stereoskopowym. Zarówno *Oziminę*, jak i aparat stereoskopowy należałoby postrzegać jako dwie emanacje nowoczesnej koncepcji widzenia. Różne realizacje tego samego pola wizualnego, u którego podstaw leżała fantazja o przeformatowaniu zdolności odbiorczych jednostki. Każdy z nich dążył do tego samego celu, choć za pomocą różnych (filmowych bądź literackich) środków – do zaprojektowania przestrzeni umożliwiającej osiągnięcie jak najpełniejszego zanurzenia się odbiorcy w fikcję. Tworzenia doświadczenia, które przekracza ograniczenia własnego medium.

„Całe ciało widzi czerwień”

Wierność, z jaką Berent starał się zilustrować przebiegi pracy pojedynczych świadomości, nie polegała jedynie na stworzeniu wiarygodnego, subiektywnego, a zarazem pozbawionego imienia punktu widzenia. Albo inaczej: wiarygodność ta wyrażała się w próbach oddania psychofizjologicznie rozumianego przeżycia chybotałowych nowoczesnych podmiotów. Przypomnijmy raz już wspomniany fragment listu do Heinricha z 1907 roku, w którym pisarz tak streszczał swoje wrażenia z lektury *Psychologii uczuć*:

Ten niewolnik momentu bez własnej nawet pamięci, o ubogim ruchu wahadła, subiektywny materialista – radosny lub smutny zależnie od chwilowego odżywienia centralnego systemu, – ten nastrój okazuje w swej nagości szpetną duszę niewolnika. Jest brzydki, ale przekonujący. Zresztą wszystkie elementy psychiczne są niewolnicze, dopiero ich połączenia w nieskończonej skali możliwości wiodą w nieogarnione dziedziny duszy ludzkiej¹⁹¹.

¹⁹¹ W. Berent, *Pisma...*, dz. cyt., s. 393.

Można wskazać przynajmniej kilka istotnych przesłanek świadczących o tym, że w powyższym ustępie Berent zawarł wstępny pomysł charakterystyki „niewolników momentu”, dotkniętych (mówiąc już słowami Ortwina) „hiperotrofią czystego widzenia”¹⁹², „żadnej żywej, naocznej nierokującej przyszłości”¹⁹³. Tyle że w duchu krytycznym, co z kolei całkowicie przeoczył Ortwin. Na czym jednak miałyby polegać ta nowoczesna forma niewolnictwa? Na znaczenie użytego przez Berenta określenia nakłada się przynajmniej kilka wątków, które wymagają tu dookreślenia.

Jak zaznaczał w liście Berent, w *Psychologii uczuć* zaintrygowana go m.in. kwestia pamięci wzruszenia:

Pytanie czy „plastyka”, symbol, życie, naiwność, wzruszenie i **pamięć wzruszeniowa** (tak!) nie nawiedza wtedy, gdy – powiedzmy brutalnym paradoksem – „rozum” nas opuszcza, a wiedzie wzruszenie i ta arcyciekawa jego forma, która zastanawiać i fascynować musi psychologa: mam na myśli ekstazę w jej całej skali od pobudzenia naśladowczego, mimicznego, do twórczego i aż do wieszczenia¹⁹⁴.

Krakowski psycholog starał się rozstrzygnąć jedną ze spornych kwestii psychologii doświadczalnej, do której odwoływał się Berent – czy możemy pamiętać emocje? „Przypominanie różnorodnych wrażeń i wyobrażeń”, czyli różnych zmysłowych komponentów wspomnień, jak podkreślał, „nie podlega najmniejszej wątpliwości”¹⁹⁵. Czy istnieje jednak psychiczny mechanizm pozwalający zachowywać w pamięci także towarzyszące im uczucia? W jaki sposób wiążą się one ze wspomnieniami? Heinrich rozstrzygał tę kwestię jednoznacznie: „wypowiedzenia o nastrojach jako odpowiadające stanowi odżywienia się systemu centralnego muszą być tylko wypowiedzeniami o nastrojach czasu teraźniejszego”¹⁹⁶, co tłumaczył następująco:

¹⁹² O. Ortwin, *O stylu i metodzie...*, dz. cyt., s. 225.

¹⁹³ Tamże, s. 225.

¹⁹⁴ W. Berent, *Pisma...*, dz. cyt., s. 394.

¹⁹⁵ W. Heinrich, *Psychologia...*, dz. cyt., s. 201.

¹⁹⁶ Tamże, s. 207.

Każdy nastrój ma tylko cechę teraźniejszości, jest on nastrojem przeżywanego momentu, nie posiada zaś cech, które byłyby analogiczne do tych, jakie pozwalają nam określić bezpośrednio wspomnienie nastroju. Jeżeli się tedy mówi o przypomnieniu uczuć, to nie należy przeoczyć odmiennych własności nastroi, a wrażeń i wyobrażeń. Gdy przypominam sobie pewne uczucia, wtedy charakter przeszłości mogą mieć tylko jego elementy wrażeniowe i wyobrażeniowe – nastrój uczucia będzie zawsze nastrojem chwili obecnej przypominania¹⁹⁷.

Wspomnienie to tylko pewien obraz postrzeżonych i przeżytych dawniej doznań, pozbawiony jednak pierwiastków emocjonalnych. Reminiscencje z przeszłości, puszczane w ruch siłą przypomnienia, wywołują dopiero psychofizjologiczny łańcuch reakcji, które odbieramy jako uczucia. Nastroje, według Heinricha, nawet jeżeli odnoszą się do przeszłości, to na poziomie cielesnym przeżywane są tylko jako teraźniejszy odruch. Same uczucia, w przeciwieństwie do konkretnych, przeszłych obrazów, nie zapisują się jednak w pamięci.

Powyższe zagadnienie tłumaczyłoby jedną z ważnych zasad kompozycji *Oziminy*, o której pisała m.in. Aleksandra Wójtowicz. Badaczka proponowała, aby na powieść Berenta spojrzeć inaczej niż dotychczas: nie z perspektywy charakterystycznej dla dramatu zasady jedności miejsca i czasu, lecz za pośrednictwem przejawów symultaniczności fugi literackiej, operującej jednoczesnością oraz kontrapunktem. Symultанизm, jak tłumaczyła za Seweryną Wysłouch:

[...] polegałby więc na ukazywaniu co najmniej dwóch wydarzeń (albo ciągu wydarzeń) autonomicznych, dziejących się w tym samym czasie, ale w odległych miejscach, przy czym jednoczesność musi być czytelnikowi zasugerowana przez dodatkowe sygnały oraz specyficzne ukształtowanie narracji. Sukcesywny tok narracji niespodziewanie dla odbiorcy zostaje rozbity, a tym samym spójność tekstu zakwestionowana¹⁹⁸.

¹⁹⁷ Tamże, s. 202.

¹⁹⁸ S. Wysłouch, *Problematyka symultанизmu w prozie*, Poznań 1981, s. 35; cyt. za: A. Wójtowicz, *Przestrzeń...*, dz. cyt., s. 186.

Aby oddać specyfikę symultaniczności wydarzeń w *Oziminie*, Wójtowicz wprowadza kategorię „czasu zatrzymanego” – montażu serii równocześnie zachodzących zdarzeń. Dla badaczki wiąże się ona z kilkoma wskazanymi już wcześniej właściwościami powieści służącymi niwelowaniu czytelniczego dystansu. Po pierwsze, za sygnał jednoczesności zdarzeń uznaje dość ogólnie opisany „autorski wymóg, by czytelnik samodzielnie odtworzył obraz oparty na równoległości zdarzeń”¹⁹⁹: „kiedy pisarz zakłada, że czytelnik cierpliwie doczeka momentu, w którym się dowie, [...] że brodacze w salonie to profesor z Krakowa, że jegomość o chytro-melancholijnym uśmiechu to Komierowski itd.”²⁰⁰. Symultanim zdarzeń może także przybrać formę „retrospekcji wyjaśniającej”, właściwej (jak badaczka określała to za Głowińskim) „opowieści unaoczniającej”, kiedy „zdarzenia przedstawia się tak, jakby przebiegały w teraźniejszości, jakby czytelnik – jak w dramacie – był ich bezpośrednim świadkiem”²⁰¹. Podążając tym tropem, Wójtowicz zwracała baczniejszą uwagę na te aspekty analizowanego tekstu, które z kolei Ortwin określał „brakiem perspektywy”: likwidowaniem dystansu czasowego, kiedy dawne, a przywoływane w retrospekcjach wydarzenia dzieją się jak gdyby w czasie teraźniejszym:

Pamięta! Karawan brzydki aż do załkania kołatał i zgrzytał chwiejnymi kołami pod zakasaną spódnicą żałobnego wozu, pluskał po kałużach, kolebał trupem w pudle i podążał głupkowatym truchcikiem indolencji w grząskie piachy podmiejskie. Chowano marzyciela. [...] Przez te nędze, halizny i piachy, pod spojrzeniem ludzi ponurych wiedzie droga do czyśca... chyba – myślał [...]. I wlokąc się tak za trumną z owstrętnionymi usty, spostrzegał ze zdumieniem, że takich jak on jest tu więcej: ludzi porozumiewających się niemo wyrazem niesmaku i pogardy dla wszystkiego, co ich otacza²⁰².

¹⁹⁹ Tamże, s. 190.

²⁰⁰ Tamże.

²⁰¹ Tamże.

²⁰² W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 33.

Wójtowicz słusznie zauważa, że w cytowanych powyżej

[...] wspomnieniach Zaremby, skoncentrowanych na pogrzebie Woydy, występuje stopniowe przechodzenie formy czasu przeszłego w czas teraźniejszy, mimo że czasownik dotyczy czasów minionych. Obraz, opisany za pomocą czasowników: „kołatał”, „zgrzytał”, „pluskał”, „kolebał”, dalej jest przedstawiany za pomocą formy bezosobowej „chowano”, a następnie za pomocą formy czasu teraźniejszego – „wiedzie”²⁰³.

Także w swojej relacji z pobytu w więzieniu Wanda używa form, które sprawiają, że narracja stopniowo przechodzi z formy czasu przeszłego w teraźniejszy, a następnie przyszły. „Bohaterka mówi: »było«, »wypchano«, za chwilę używa słów: »klnie«, »opowiada«, a następnie »otworzą«”²⁰⁴:

[...] właściwie bardzo źle było tylko przez pierwsze kilka tygodni, zanim nas nie posegregowano. I po nocach. [...] Najczęściej wypchano taką z ulicy – wie pani! Ta, pijana najczęściej, klnie przede wszystkim strasznie, za chwilę opowiada coś wesoło, czka, z ust oddaje i znów opowiada. A potem, bywało, że położy się tuż obok. Wtedy całe ciało zamiera po prostu ze wstrętu w kłodę drzewa, w kość, a w głowie tylko jeden jęk w odpowiedzi na to wszystko, co się słyszało przed chwilą. I znów się drzwi otworzą: biorą po nocy na śledztwo²⁰⁵.

Innym jeszcze, bardzo podobnym zabiegiem zawężania perspektywy czasowej *Oziminy* jest szczególne stosowanie formy „było”. Pojawia się ona często w niecodziennych połączeniach, jak chociażby w dialogu wewnętrznym Bolesława: „»Almateo« – zaczął **już było**, gdy ten gest ostatni tajemniczym kojarzeniem drobiazgów naprowadził go na dawne wspomnienie”²⁰⁶. Wśród kilku możliwych wytłumaczeń ciekawa jest ta Peera Hultberga, autora *Stylu wczesnej prozy fabularnej Wacława Berenta*, który

²⁰³ A. Wójtowicz, *Przestrzeń...*, dz. cyt., s. 191.

²⁰⁴ Tamże.

²⁰⁵ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 73.

²⁰⁶ Tamże, s. 6. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

sugerował, by rozumieć tę formę jako oryginalne wyrażenie przysłówkowe, wzmacniające poczucie przeszłości²⁰⁷.

Wyimki z listu Berenta do Heinricha, tak jak fragmenty *Psychologii uczuć* o pamięci wzruszeniowej, pozwalają lepiej zrozumieć motywacje stojące za wskazywanymi przez Wójtowicz, Głowińskiego czy Hultberga chwytami narracyjnymi. Forma „już było”, tak jak inne przejawy redukcji perspektywy czasowej wspomnień bohaterów do specyficznego ujętego czasu teraźniejszego, sygnalizują pracę pamięci zgodną z psychofizjologiczną wykładnią przeżywania wspomnień. Nie ma bowiem, jak zinterpretował Berent kwestię pamięci wzruszeń, żadnej niezależnej drogi odczuwania poza momentalnym impulsem psychicznym i skrojoną na jego potrzeby reakcją ciała. Emocje, którym pisarz przypisywał tak wielkie znaczenie w procesie konstituowania się dzieła sztuki oraz uwewnętrzniania jego treści w odbiorze, są tylko teraźniejszym odżywieniem układu centralnego. „Czas zatrzymany” powieści to forma wyrażenia w tekście ograniczeń bohaterów, których przeżycie zawężone jest tylko do bieżących funkcji psychosomatycznych. Pozorne oscylacje czasowe przeżywania wspomnień przez postaci to zatem sprytne, subtelne zabiegi mające zaakcentować tę „zakładniczą” właściwość podmiotowej psychiki.

I

Inne jeszcze wzorce opisu psychofizjologicznej, „niewolniczej” kondycji współczesnego człowieka Berent zaczerpnął z badań psychologicznych i... psychopatologicznych, opisywanych przez Heinricha w *Psychologii uczuć*. W rozprawie znaleźć można dość dokładne przedstawienie przebiegu reakcji wywołanej silnym wzruszeniem, które dezorganizuje pracę świadomości oraz powiązanej z nią percepcji.

Heinrich poświęcał patologii uczuć najwięcej uwagi w *Wykładzie XVII*, gdzie streścił ogólną zasadę występowania deregulacji

²⁰⁷ P. Hultberg, *Styl wczesnej prozy fabularnej Wacława Berenta*, tłum. I. Sieradzki, Wrocław 1969, s. 152–154.

systemu nerwowego. Podkreślał, że cały organizm na czele z układem nerwowym, niezależnie od tego, jakim impulsom (zewnętrznym czy tym wewnętrznym, organicznym) podlega, zawsze dąży do homeostazy:

System nerwowy składa się z elementów, a warunkiem istotnym życia dla każdego elementu jest dostateczne odżywianie po pracy. Zmęczona pracą komórka nerwowa przestaje funkcjonować, a zmuszona do pracy dalszej może zginąć.

W zespoleniu funkcjonujących razem elementów nerwowych przekroczenie normalnej granicy funkcji systemu pociąga za sobą usunięcie się zmęczonych elementów, a tym samym nieład w funkcji zespołu. Im większym będzie odchylenie od normalnie dopuszczalnej granicy pracy, tym więcej elementów zostaje wykluczonych wskutek niezdolności do pracy, tym bardziej nieprawidłowymi reakcje na organizm. Stąd wynika, że wszelkie długotrwałe nienależyte odżywianie systemu centralnego musi ujawniać się jako zmiana w prawidłowości i sprawności jego działania: działalność oddzielnych elementów będzie powolniejszą, inne przestaną funkcjonować; działalność ich zespołu będzie coraz mniej prawidłową.

Normalnie zdrowy, w normalnych zostających warunkach system nerwowy reguluje swoje reakcje na organizm w ten sposób, aby uniknąć zagłady. Jeżeli jednak warunki działania przekraczają normę odpowiednią dla danego systemu, wtedy następuje konieczna dezorganizacja; gdy ta jest długotrwałą, wtedy zmienia się ona w dezorganizację stałą²⁰⁸.

Heinrich pisał też, że „będą to anomalie w sferze uczuciowej, powstałe jako skutek anormalnych oddziaływań na organizm”²⁰⁹, odpowiadające „wypadnięciu pewnych elementów systemu centralnego, a nieprawidłowości te przenoszą się na funkcje cielesne i powstają anormalne wzruszenia”²¹⁰. Za czynniki prowadzące do deregulacji systemu nerwowego krakowski psycholog uznawał nie tylko długotrwałe jego przeciążenie, związane z organizacją życia społecznego w wielkomiejskim, zindustrializowanym środowisku. Przywoływał też opisy przypadków klinicznych,

²⁰⁸ W. Heinrich, *Psychologia...*, dz. cyt., s. 221–222.

²⁰⁹ Tamże, s. 223.

²¹⁰ Tamże.

w których bardzo silny impuls emocjonalny powodował szereg psychofizjologicznych, trwałych lub przechodnych objawów destabilizacji – „dysocjacji połączeń pomiędzy wzruszeniami a resztą elementów psychicznych”²¹¹. Warto w tym miejscu przytoczyć jedną z zamieszczonych w rozprawie, dłuższą, a zaczerpniętą od Charles’a Férégo historię klinicznego przypadku tego rodzaju zerwanego połączenia:

B. jest to młody człowiek temperamentu nerwowego, usposobiony dziedzicznie do zaburzeń umysłowych. Po długim szeregu niepowodzeń życiowych otrzymuje pewnego dnia telegram o spadku, który mu zapewnia względny dobrobyt. Zdziwiło go to i uderzyło niepomniernie. Bładość pokryła jego twarz tak, iż jeden z przyjaciół, który był w tej chwili u niego przypuszczał, że stało się jakieś nieszczęście. B. zebrał jednak szybko myśli i zaczął okazywać radość, którą okoliczności zupełnie usprawiedliwiał, w sposób egzaltowany. W ciągu godziny podniecił się do tego stopnia, iż nie mógł usiedzieć na miejscu – śmiejąc się chodził po pokoju. Przypisywał to jeszcze reakcji naturalnej umysłu, uwolnionego od ciężkich zmartwień. Przypuszczał, iż przechadzka uspokoi go. Spostrzegł jednak niebawem, że egzaltacja wzrasta, że zaczyna się czuć przygłuszony i traci nadzór nad biegiem swych myśli. To go niepokoi, gdyż zachował jeszcze tyle jasności umysłu, aby zrozumieć, że nadmierna wesołość wymykająca się spod jego kontroli musi być wynikiem jakiegoś rozstroju. Wraca więc do domu w towarzystwie przyjaciela, lecz całą drogę śpiewa i zachowuje się dziwacznie. Zawezwano pomocy lekarza. Ten zastał go wyciągniętym na sofie, mówiącego z wielką gadatliwością o najróżnorodniejszych przedmiotach, gestykulując żywo, wybuchającego co chwila hałaśliwym i nieuzasadnionym śmiechem i irytującego się przy każdej opozycji. Uwagi jego miały ton ostry, a przyjaciele zauważyli, że umysł jego stał się bardziej bystry i sarkastyczny. Był zupełnie świadom tego, że nie jest tym samym i bądź płakał płaczem człowieka pijanego, bądź przestając płakać popełniał nowe absurda. Twarz miał zaczerwienioną, głowę gorącą, rysy ożywione, oczy zapadłe. Puls uderzał 100 razy na minutę, silny i pełny nad miarę dla tak słabo zbudowanego organizmu. [...] Podniecenie stawało się coraz większe i przeszło stopniowo w pewien stan delirium. Myśli zaczęły

²¹¹ Tamże, s. 213.

się płatać i wyrażały fragmenty projektów bezmyślnych na przyszłość. Chciał koniecznie pisać listy do wszystkich swych znajomych, lecz był w stanie tylko nakreślić kilka niewyraźnych znaków. Jego uwagi stały się niezrozumiałe, głos ochryply, artykulacja ciężką, a ruchy drżące. [...] Wówczas (siedem godzin od początku ataku) przyszedł obfite wymioty, po czym nastąpiło uspokojenie, lecz pozostał szum w uszach i silny ból głowy – pozwolił wtedy na zimne okłady głowy, która była wciąż jeszcze gorącą. Po okładach nastąpił sen, który trwał siedem godzin i po którym B. obudził się spokojny i rozsądny, lecz cierpiący na mdłości, ból głowy i czując silne znużenie²¹².

W krótkim komentarzu Heinrich zwracał uwagę przede wszystkim na porządek następstw wywołanych silnym wzruszeniem. Mimo że pacjent był świadomy nieadekwatności własnej reakcji, a zatem zachował naturalny i zdrowy „przebieg myślowy”²¹³, nie był w stanie jej przeciwdziałać. Krakowski psycholog tłumaczył to dysocjacją nastrojów od wrażeń i wyobrażeń. Uczucia odrywają się od procesów poznawczo-intelektualnych i częściowo przejmują kontrolę nad psychofizjologiczną organizacją człowieka wbrew sprawnie jeszcze działającej świadomości. Wypisowi objawów psychicznych, takich jak wyostrenie myśli, nadmierna gadatliwość czy niepokój towarzyszy niemniej szczegółowa, a równorzędna znaczeniowo lista objawów cielesnych: gorączka, podwyższone tętno, nerwowa gestykulacja, zachrypnięty głos. Dopiero później nastąpiła „dezorganizacja stanu umysłowego”²¹⁴: rodzaj delirium, gubiącego sens i porządek wypowiedzi, czemu towarzyszyły także dalsze, fizyczne objawy choroby.

Na kilku innych jeszcze podobnych przykładach Heinrich starał się pokazać, że „czym gorsze są warunki życia społecznego, tym większe są wymagania od systemu nerwowego, tym trudniej jest być słabym”²¹⁵. W *Psychologii uczuć* przypadek

²¹² Tamże, s. 213–215. Heinrich powołuje się w tym miejscu na rozprawę Férégo *La pathologie des émotions: études physiologiques et cliniques*.

²¹³ Tamże, s. 215.

²¹⁴ Tamże.

²¹⁵ Tamże, s. 222.

B. służył właśnie pokazaniu reguły: co dzieje się z człowiekiem, gdy warunki środowiska przerastają jego indywidualne możliwości emocjonalne i poznawcze? To samo pytanie stawiał także Berent, choć czynił to w odniesieniu do społecznych zjawisk o większej doniosłości.

Przypomnijmy, że przynajmniej w dwóch wcześniejszych swoich tekstach – *Dziedziczności* tzw. *epilepsji Brown-Séquardowskiej* (1901) oraz w komentarzu do *Z psychologii sztuki* (1902) – Berent wyraźnie artykułował swoje zastrzeżenia do dyskursu psychopatologicznego. W tekście dla „Wszechświata” twierdził wręcz, że tego rodzaju badania to coraz częściej upowszechniany przez dziennikarzy i literaturę modny dogmat, oparty w dodatku na wątpliwych testach klinicznych. W badania nad epilepsją została także wpisana, jak zauważył, pesymistyczna wizja człowieka jako niewolnika zespołu genetycznych uwarunkowań. Z perspektywy psychopatologii społeczno-cywilizacyjne okoliczności występowania chorób schodzą na dalszy plan względem determinizmu biologicznego. Mimo to, chociaż *Psychologia uczuć* (1907) w dużej mierze wykorzystywała badania z tej dziedziny, Berent nie zgłaszał podobnych zastrzeżeń. Poglądy obu przyjaciół tym razem zbiegały się bowiem we wspólnym przekonaniu – **zakładnicze, psychofizjologiczne warunki działania świadomość zależą zarówno od biologicznych predyspozycji jednostki, jak i od czynników środowiskowych.** W tym punkcie stawiana przez Heinricha teza ściśle koresponduje z przekonaniami samego Berenta, wyrażonymi jeszcze na etapie tłumaczenia *Z psychologii sztuki*. W komentarzach do tekstu Nietzschego pisał o tym, że środki, jakimi posługuje się artysta, muszą oddawać nowe warunki społeczne i egzystencjalne „przeciążonego” odbiorcy sztuki. „One, czytelniku, de te fabulam narrant!”²¹⁶ – podkreślał. W psychopatologicznych opisach „roztargnionych wewnętrznie”²¹⁷

²¹⁶ Łac. „mutato nomine de te fabula narratur” – „o tobie ta bajka mówi, choć pod zmienionym imieniem”. F. Nietzsche, *Z psychologii...*, dz. cyt., s. 125.

²¹⁷ Tamże.

przypadków klinicznych znalazł on nie tylko odbicie objawów cechujących nowoczesny podmiot pod ciągłą presją społecznego spektaklu, lecz także adekwatną formułę tegoż stanu deskrypcji.

Sama przestrzeń, w której rozgrywa się akcja powieści, tworzy środowisko dalece utrudniające stabilną percepcję. Załoczony salon Niemanów wypełnia gwara dziesiątek nakładających się głosów. Tłum gości to suma setek mikrogestów rozmawiających czy krążących po sali zebranych. W otoczeniu ciągłego przebudźcowania wyjściowy dla powieści moment „pierwszego spojrzenia”, który w naturalnych warunkach jest tylko wstępnym etapem kalibrowania spojrzenia i uwagi, zamienia się w regułę rządzącą całym doświadczeniem percepcyjnym. Długotrwała niemożność konkretyzacji postrzeżenia musi prowadzić zatem do deregulacji innych, powiązanych z nią obszarów, zaangażowanych w proces poznawczy.

W jednej z pierwszych scen powieści Zaremba obserwował z zadumą kątem oka, jak „przez szczelinę ledwo uchylonych drzwi przemknęła się niebawem osóbką malutka i cicha jak ćma i cieniem zapadła w głęboki fotel najmroczniejszego kąta pokoju”²¹⁸. „[...] oto i artystka! – pomyślał – Do gorączkującej główki przykłada sobie kataplazm z swych rąk zimnych zawsze jak lód; swe małe, udręczone ciało, o którym sama nie dowiedziałaby się nigdy, chce nieść w mrok, w zapomnienie – i składa je w nietoperzowe objęcia nocy: w rojenia okrutne”²¹⁹. Widoczna tylko gołym okiem nerwowość bezimiennej jeszcze dla czytelnika, przytłoczonej salonowym zamieszaniem artystki niemalże od razu staje się udziałem samego bohatera:

Przysłuchiwał się oddechowi dziewczyny – w zrywany jego tempie trzepotało się serce znużone. Lecz w miarę słuchania i jego piersi stłaczać coś poczęło i przyspieszać puls w rytmy nierówne. **Niežnośne uczucie fizycznego jakby niestatkku wszystkich organów rozlewać mu się poczęło ciepkością po żyłach.** „Dziwna rzecz – mówił

²¹⁸ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 12.

²¹⁹ Tamże, s. 13.

do siebie, że ja przy niej zawsze czegoś podobnego doświadczać muszę. Jak się te rzeczy potwornie udzielają!?”²²⁰.

Napływ nagłych, negatywnych uczuć Zaremba konsekwentnie opisuje za pomocą symptomów chorobowych, które odczuje jeszcze mocniej chwilę później:

Ujął ją za rękę – i oto chłodnym prądem poczęło mu się rozlewać po żyłach poprzednio już zaznane uczucie jakiegoś przygnębienia, **fizycznej jakby niechęci do samego siebie, goryczy wewnętrznej, która podejmowała się niby suchą i palącą zgagą, wlażyła mu w szczęki i zamykała je twardym zaciskiem.** „Nerwy! – myślał. – Ta jest wyładowana tą energią czyśca! A te jej siły wewnętrzne, **wymknięte z ślepych konieczności organicznego ładu i z panowania woli,** siepią się oto bez sprzęgu i wybijają na zewnątrz jakąś potępieńczą władzą bolesnych odgadywań, przeczuć, wróżbnocucia. Czarownica!”²²¹.

Fragment ten przywołuje skojarzenia z ustępami *Psychologii uczuć* o dysocjacji wzruszeń od wrażeń i wyobrażeń. Odczuwane przez Zarembę emocje nie tylko stają się niewspółmierne do sytuacji, lecz także skutkują dezorganizacją procesów poznawczych oraz fizyczną słabością. „Nerwy” Oli zostały opisane jako „siły wewnętrzne”, które zaburzyły jego psychofizjologiczną homeostazę („ślepych konieczności organicznego ładu”) oraz wydostały się spod kontroli świadomych procesów myślowych („panowania woli”). W konsekwencji doszło do zaburzenia równowagi psychofizycznej, przez co granica między ciałem a umysłem zaczęła być bardziej przepuszczalna. Bolesław na poły fizycznie odczuwał negatywne emocje, takie jak niechęć wobec samego siebie. Emocjonalnemu uczuciu goryczy odpowiada zaś wrażenie palącej zgagi. Berent adaptował zatem bardzo konkretne, a dobrze sobie znane z różnych źródeł naukowych (także tych nienormatywnych) wzorce reakcji psychicznych, aby wiarygodnie zilustrować przeżycia wewnętrzne postaci w ich pełnym, psychofizjologicznym wymiarze.

²²⁰ Tamże. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

²²¹ Tamże, s. 15. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

Inną jeszcze kwestią wynikającą z analizowanej sceny jest specyficzna, pozawerbalna forma komunikacji między postaciami. Niemniej adekwatne w tym kontekście będzie przywołanie innych, a wspominanych już eksperymentów Férégo, znanych Berentowi za pośrednictwem Nietzschego i Heinricha. Symptomy czyjegoś psychicznego niestatku musiały udzielić się bohaterowi, bo ich odbiór nie ogranicza się jedynie do aparatu widzenia. Percepcja obejmuje cały ustrój psychofizyczny. Jak wedle Férégo „całe ciało widzi czerwień” odbieranych przez soczewkę oka załamanych światłnych, tak mężczyzna rejestruje widoczne objawy wewnętrznych przeżyć Oli całym ciałem. Na terenie literatury Berent projektował zatem typy postaci oddające poszerzony już model percepcji, w którym, jak pisał Crary, „doznanie przestało oznaczać jeden z procesów psychicznych ustanawiających umysłową lub wizualną reprezentację świata. Stało się raczej fragmentem sekwencji zdarzeń, której punktem końcowym nie jest stan wewnętrzny w postaci wiedzy, poznania czy postrzeżenia [...]”²²². Skoro postrzeżenie rozciąga się na cały zespół psychocieleśnych reakcji i nie może się w pełni skonkretyzować w świadomości, Bolesław nie jest w stanie dookreślić swojego przeżycia. Opisuje jedynie zarys uczucia oraz towarzyszące objawy fizyczne. Co ważniejsze jednak, nie ma kontroli nad własnym doświadczeniem, bo to zostaje przechwycone przez bezwolne odpowiedzi organizmu. To ciało, a nie umysł dało odpowiedź na zewnętrzny impuls.

Kolejnym przykładem ilustrującym psychofizjologiczną destabilizację oraz poszerzenie pola percepcji są reakcje bohaterów na wiadomość o wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej. W *Oziminie* wojna pełni funkcję bodźca wywołującego silne wzruszenia, percypowanego niemalże fizycznie. „Alarmem dla młodych zmysłów, niby bębna łoskotem, wzywającym na gwałt nie wiadomo gdzie: tym była dla Niny wieść spadła pod koniec wieczery”²²³ o nadchodzącym konflikcie zbrojnym. W głowie

²²² J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 215.

²²³ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 106.

Bolesława to samo budzące grozę hasło „wojna” „huknęło mu w uszy przypomnieniem nagłym w łoscocie surmy mosiężnej i tego hymnu podmuchach w muzyce gromów rytmicznych”²²⁴. W odbiorze obu postaci informacja wywołuje zespół wewnętrznie odczuwanych bodźców, które przechodzą w ciąg psychocieleśnych reakcji, chwijających racjonalną strukturą poznawczą:

[Bolesław stał – przyp. S.B.K.] tak wciąż, gubiąc powoli myśl, gdzie się znajduje i co czyni; tężał, krzepł – uparło się ciało w ruchu zastygłym, a **myśl i wola człowieka jakby wyrwać się chciały z czoła**, które ścisnął oburącz. Zaś ten gest kurczowy rodził w tępym odruchu łyzy bierne, **zgoła omijające świadomość: ciało samo litowało się nad sobą, strojąc duszę zmyloną na swój ton bezradny**²²⁵.

Analogicznie do przywoływanego przez Heinricha przypadku B. trudna dla bohatera informacja i towarzysząca jej reakcja emocjonalna wprowadza rozdźwięk między odpowiedzią ciała a umysłu. „W zespoleniu funkcjonujących razem elementów nerwowych przekroczenie normalnej granicy funkcji systemu pociąga za sobą usunięcie się zmęczonych elementów, a tym samym nieład w funkcji zespołu”²²⁶ – pisał Heinrich w *Psychologii uczuć*. Tak też przebiega reakcja Bolesława. Pod naporem gwałtownych emocji myśli i wola ulatują, „jakby wyrwać się chciały z czoła”. Organizm zmuszony jest adaptować się do sytuacji kryzysu. Zaczyna pracować „pomimo” świadomości, a dokładniej: przejmuje jej funkcję przetwarzowania trudnych treści. Ciało nie oferuje jednak żadnej stabilnej płaszczyzny, na której można byłoby rzeczywiście oprzeć racjonalizację. Bohater zostaje wydany na pastwę odruchowych reakcji biologicznych, podporządkowanych konieczności odpowiedzi na interpretowany jako zagrożenie bodziec. Dlatego „uparło się ciało w ruchu zastygłym” i „litowało się nad sobą” nieproszonymi łzami, unaoczniając w ten sposób prawdę o wewnętrznym przeżyciu Bolesława.

²²⁴ Tamże, s. 126.

²²⁵ Tamże, s. 125. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

²²⁶ W. Heinrich, *Psychologia...*, dz. cyt., s. 221–222.

To samo wydarzenie podobnie odbiło się także na Ninie:

Te momenty fascynacji grozy, opadające **wobec wrażeń nazbyt gwałtownych** stworzenia właśnie najruchliwsze, w instynkty najzasobniejsze – wszystkie dusze wiewiórcze – są jakby kresem ich wrażliwości, z woli natury tylko pogodnej: **granica ostatnią przyjmowania jakichkolwiek pobudzeń z zewnątrz**. [...]

I Nina sama nie wiedziała, jakie to myśli „skądciś” jej się pojawiły i przepadając „gdzieś” zerwały ją nagle z miejsca w sprężeniu ramion upartym: postanowienie „przyszło samo”. Jakie to mianowicie postanowienie – nie wiedziała zresztą dobrze²²⁷.

Reakcja Niny oparta jest na dynamice inhibicji. Przeciążenie z zewnątrz, czyli zbyt gwałtowny napływ zbyt mocnych wrażeń, skutkuje intensywną, emocjonalną odpowiedzią. Prowadzi to do wyłączenia części funkcji poznawczych i izolacji od dalszego napływu bodźców zewnętrznych. Inhibicyjnemu zawieszaniu ulegają także świadome procesy myślowe, które przenoszą się poza świadomość – jakiegoś „skądciś” i „gdzieś”. Dlatego niejasne, trudne do pełnego zwerbalizowania myśli przychodzą do Niny jak gdyby samoistnie. Nie są efektem uporządkowanej, racjonalnej analizy. To ciało, które uruchamia się bez ingerencji woli dziewczyny, zostaje zaangażowane w przetwarzanie nadmiarowych wrażeń.

Za pośrednictwem swoich bohaterów Berent zdaje się stawiać pytanie o inny jeszcze aspekt niewolniczej kondycji nowoczesnego podmiotu. Za „szpetne”, ale przekonujące uznawał jedno z głównych dla poglądów psychologicznych Heinricha twierdzeń, że „postawiony pośród świata materialnego i współżyjących ludzi człowiek podlega stale działaniom otoczenia, a wszelkie formy jego reakcji są oddziaływaniami na te wpływy”²²⁸. Zgodnie z założeniami empiriokrytycyzmu Heinrich widział pole percepcji jako neutralną przestrzeń relacji między podmiotową, warunkowaną przez układ nerwowy świadomością a środowiskiem zewnętrzn-

²²⁷ Tamże, s. 136. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

²²⁸ W. Heinrich, *Psychologia...*, dz. cyt., s. 209.

nym. Z tego założenia Berent wywodził jednak o wiele bardziej pesymistyczne wnioski.

Pisarz dobrze zrozumiał istotę zmiany, jaka zaszła na terenie psychologii doświadczalnej. Wedle Crary'ego, przypomnijmy, polegała ona na przemieszczeniu widzenia „od bezcielesnego i punktowego systemu obrazów do gry sił i reakcji motorycznych”²²⁹, z przestrzeni optyki w sferę ciała. Spojrzenie nie przejawia się więc w powieści jedynie za pomocą bardzo widocznej w *Oziminie* nadwyżki określeń czy metafor odnoszących się do zmysłu wzroku. Także partie tekstu opisujące cielesne zjawiska należałoby włączyć w obszar wpisanych w strukturę tekstu, zmodernizowanych koncepcji widzenia. Berent czujnie też uchwycił konsekwencje tego przemieszczenia, które Crary opisywał z perspektywy kwestii uwagi. Zakładały one, że:

poznanie nie jest już organizowane wokół niezapśredniczonej obecności danych zmysłowych. [...] sprawiała ona [uwaga – przyp. S.B.K.], że dwuczłonowy układ podmiot-przedmiot został zastąpiony przez układ trójczłonowy, w którym trzecim elementem jest „wspólnota interpretacji”: niestabilna i zmienna przestrzeń wyrażanych społecznie funkcji fizjologicznych, nakazów instytucjonalnych i rozlicznych technik, praktyk i dyskursów odnoszących się do percepcyjnego doświadczenia podmiotu w czasie. Uwaga nie daje się tu sprowadzić do skupienia **na czymś**. Tym samym jest ona w nowoczesności ustanawiania przez te formy **zewnątrzności**, nie zaś przez intencjonalność autonomicznego podmiotu. Nie jest jednak władzą uformowanego już podmiotu, lecz raczej znakiem – nie tyle zaniku podmiotu, co jego chwiejności, przygodności i niematerialności²³⁰.

²²⁹ J. Crary, *Zawieszenia...*, dz. cyt., s. 215. W innym miejscu powieści znaleźć można bardziej oczywiste nawiązanie do badań psychologicznych nad inhibicją. „Pan Horodyski rozpromieniał w okamgnieniu. I, rad tej znajdzie niespodzianej, zatarł suche ręce, gotując się na dobrą rozmówkę. – Dlaczego to, proszę pani, wśród tylu tu „kasków” ten jeden ma być najlepszy? Nerwy kobiece są wprawdzie przedziwnym dynamometrem...”. W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 54.

²³⁰ Tamże, s. 66. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

Za pośrednictwem swoich bohaterów Berent zdaje się wyrażać podobną myśl: przeniesienie doświadczania percepcyjnego w obszar ciała, które dokonało się w laboratoriach psychologii doświadczalnej, oznaczało zarazem wydanie go na wpływy rozbijające samą możliwość zaistnienia zintegrowanego „ja”. Jak pokazywał, jesteśmy zakładnikami własnych ciał, które w dodatku nie należą już w pełni do nas. Stały się one areną dla zewnętrznych zjawisk i wpływów, na które możemy jedynie odpowiadać. Dlatego Bolesław może tylko śledzić swoją bezwolną, emocjonalno-fizjologiczną reakcję na postrzeżone sygnały. „Wszystko, co zechcesz, w mówisz przecie w człowieka jednym spojrzeniem za ledwie – nieprzypadkowo powiedział o Zarembie pułkownik – w duszy ni na kopiejkę odporności na co bądź”²³¹. Nie ma bowiem, jak to widział pisarz, żadnej autonomicznej dla jednostki instancji, na której dałoby się stabilnie zakotwiczyć podmiotowości poza bodźcem i na niego reakcją.

II

W *Oziminie* także przestrzeń „wspólnoty interpretacji” – obszar społecznej komunikacji – okazuje się źródłem „niewolniczej” kondycji niezintegrowanych w sobie, nowoczesnych podmiotów. Heinrich, w przeciwieństwie do Berenta, pokładał wiele wiary w język jako pozytywny, konstruktywny środek intersubiektywnego porozumienia. Język był według niego środkiem pozwalającym przejść od absolutnego do relatywnego punktu widzenia, jeżeli posiłkować się terminologią empiriokrytycyzmu Avenariususa. W pierwszym przypadku indywidualne doświadczenie jest jedynym dostępnym. W drugim – możliwe jest częściowe poszerzenie perspektywy subiektywnej świadomości chociażby o przeżycie drugiej osoby, nawet jeżeli przeżywamy je wciąż jako element własnego doświadczenia. Wedle Heinricha język jest także częścią biologii człowieka. Istnieje o tyle, o ile zaświadcza o złożonych, wewnętrznych procesach. Tyle że – jak chciał

²³¹ Tamże, s. 129.

pokazać Berent – to właśnie ustrój psychofizjologiczny człowieka, poddanego zbyt wielkiej presji społecznego spektaklu, znacznie komplikuje ustanowienie takiego porozumienia. Bardzo często czynniki zewnętrzne wykołają mechanizmy świadomości bohaterów, co przekłada się na ich wypowiedzi – nieskładne, niedokończone, przerywane przez niekontrolowane odruchy ciała, nagłe skoki myśli albo emocjonalne reakcje, niedopasowane do wypowiadanych słów.

Jak bohaterowie nie mogą przekroczyć swoich ograniczeń cielesnych, tak samo nie potrafią wydostać się z błędnego koła wciąż tych samych wypowiedzi. Nietknięte pozostają w *Ozi-
minie* w pierwszej kolejności te partie dialogowe, które są niezbędne dla odbiorcy, by rozeznaczyć się w ciągu zdarzeń i ideowych stawkach powieści. Poza tym przestrzeń komunikacji składa się głównie z salonowych bon motów oraz ogólnych, wciąż tych samych diagnoz. Jako cyniczni albo bezrefleksyjni przedstawiciele mieszczaństwa (jak pan Horodyński) lub osoby spoza układu towarzyskiego (jak pułkownik czy diwa) zebrani goście nie doświadczają konsekwencji wydarzeń wieczora w sposób, jaki dotknął Bolesława czy Ninę. Dlatego ich wypowiedzi pozostają spójne. Wciąż jednak wygłaszane przez nich kwestie zaświadcza-
ją o wpływie panującej w mieszkaniu Niemanów zbiorowej apatii. Salonowa diwa wygłosi tyradę wprost opisującą zatęchły klimat miejscowej wspólnoty:

– Tam na świecie – mówiła, patrząc nań wyniośle – tam na świecie szanują mnie kochankowie moi. A każdy jest dla ludzi kimś – ja zaś patrzyłam na to stawanie się każdego z nich... Przyjeżdżam tu po latach – (zamachała rękami koło oczu) – **och, te odżyłe zmyry me dziewczęce!** Patrzę, rozpytuję – każdy jest najdoskonalej niczym, ale za to „tęskni” lub w szlachetnej pamięci lat tyłu szarga wspomnienie mściwym cynizmem. A ja tu przecie roztrwoiłam swą młodość najcenniejszą!... **Ile smętku, gorczy, znużenia sobą, zmarnowania najpogodniejszych impulsów życia** – we wszystkich tu spojrzeniach waszych... Brr!²³²

²³² Tamże, s. 124. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

Zwraca się też przy tej okazji do Bolesława:

– I patrz – mówiła ujmując go niespodzianie za rękę, w tak nagłym kobiecym złagodnieniu po upuszczeniu szczerości – dokąd cię ten smutek zawiodł? Chciałeś się mścić nad czymś, co już dzisiaj jest dla ciebie zgoła obojętne, co już dawno zwiędło w marzeniu. Czy to nie najlepszy dowód, że wszystkie wasze namiętności są już trupie, że nawet tą najpotężniejszą z człowieczych: zemstą – i nią nawet nie kieruje serce. Wy tu jesteście antypodami ludzi mających jeszcze jakieś rzetelne, z natury własnej czerpane impulsy... I pomyśl tylko: za chwilę tamta dziewczyna! Tak oto wyzuty ze wszelkiej ochoty, z natury nieomal własnej, już się stawał wampirem cudzej pogody i natury. I tak to u was w koło idzie – oto klątwa smętu waszego – w błędne koło²³³.

To jedna z wielu podobnych, często przetaczających się przez strony *Oziminy* diagnoz. Ich wartość komunikacyjna sprowadza się jednak tylko do potęgowania panującego wśród zebranych poczucia klaustrofobicznego zaduchu. Nawet jeżeli stojąca za wybuchem diwy intencja, by wstrząsnąć Bolesławem i pomóc mu wyrwać się ze zbiorowej apatii, jest szczerą, przynosi odwrotny skutek:

Twarz w dłoniach ukrywszy, przylgnął czołem do framugi, szukając w sobie daremnie jakiegoś śladu buntu, żalu czy nienawiści. Bezwola głucha, oszołomienie tępe przywierało go wprost do tych drzwi zamkniętych, za którymi trząsał szelestem po schodach diwy tren szumny. To tryumfujące nad życiem mądre ciało kobiety, które głosi oto z daleka swą pychę ogonem, pozostawiło mu w swym zwycięstwie **odrętwienie myśli wszelkich i dławiącą jak czad materialność swej aury, pętającą wszelki odruch duszy**.

I stał tak wciąż, gubiąc powoli myśl, gdzie się znajduje i co czyni; tężał, krzepł – **uparło się ciało w ruchu zastygłym**, a myśl i wola człowieka jakby wyrwać się chciały z czoła, które ścisnął oburącz. Zaś ten gest kurczowy rodził w tępych odruchach łyżę bierne, zgoła omijające świadomość: ciało samo litowało się nad sobą, **strojąc duszę zmyloną na swój ton bezradny**²³⁴.

²³³ Tamże.

²³⁴ Tamże, s. 125. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

Jeżeli wypowiedzenie, jak chciał Heinrich, jest podporządkowane reakcjom ciała, to w takim przypadku krytyczna diagnoza diwy ukazuje jedynie jej subiektywne doświadczenie. Informuje o wewnętrznej reakcji na powracające wspomnienia z czasów, kiedy przynależała do danej wspólnoty. W czasie terażniejszym na nowo przeżywa ona wspomnienia „zmór dziewczęcych” i towarzyszące temu uczucia goryczy i straty. Wygłoszona z pozycji tak odnowionego poczucia niemocy tyrada wytraca zaś cały swój potencjał krytyczny. Zamienia się w okrzyk bezradnej frustracji gnębionego na nowo umysłu. Przedmiotem wymiany między bohaterami pozostaje w takim przypadku tylko własna niemoc. Dlatego reakcja Bolesława mija się z intencją diwy. Zamiast wybudzić się do działania, Zaremba – na poziomie psychicznym i fizycznym – pogrąża się w apatii. Ogarnia go bezwład, będący odpowiedzią na prawdziwy przekaz wypowiedzi diwy – o płynącym z wewnętrznego konfliktu poczuciu impotencji. **W ten sposób Berent czyni język nie platformą porozumienia, lecz błędnym kołem wymiany tych samych treści – w przestrzeni społecznej i na poziomie psychocieleśnym.** Repetycją, która domyka zakłęty krąg zastoju. Każda próba przyjęcia relatywnego punktu widzenia – udostępnianej w wypowiedzi perspektywy drugiej osoby – zamienia się w pomnażanie świadectw przeciążenia i bezradności, co podmywa możliwość zaistnienia prawdziwie konstruktywnej i wspólnototwórczej wymiany.

III

Innym wymiarem „wspólnoty interpretacji” są również modalności widzenia, które odsłaniają głębsze warstwy wspólnotowego imaginarium. Szczególnie berentowskie bohaterki, takie jak Lena oraz Ola, ilustrują dalekie, właśnie psychofizyczne konsekwencje oddziaływania określonych narracji narodowych oraz ich udział w wytwarzaniu znerwicowanych nowoczesnych podmiotów.

W *Oziminie* to przede wszystkim Oli towarzyszyć będą różne warianty przymiotnika „histeryczna”. Fizyczna słabość i psychiczna nerwowość są stałymi elementami charakterystyki

dziewczyny. Gdy po raz pierwszy pojawiła się w polu widzenia Bolesława, objawy widoczne były już na pierwszy rzut oka. Udręczona poza dziewczyny i szelest jej oddechu wystarczyły, aby bohater na własnej skórze odczuł roztaczającą się wokół niej „energię czyścica”. Jednocześnie właśnie tej bohaterce przypisany został specyficzny, odmienny od pozostałych rodzaj percepcji. Określeniu „histeryczna” towarzyszą bowiem inne: „artystka”, „wiedźma”, a przede wszystkim „somnambuliczka”. Tę samą rozmowę Bolesław tak przypomni sobie o wiele później, bliżej końca powieści:

Nagle ujrzał przypomnieniem, poczuł nieomal na sobie jakieś sowie oczy o żółtym blasku: przez źrenice jakby widne złowróżbne zagwieńnię się **mózgu tamtej somnambuli**, z którą mówił tu na początku. „I pan jest taki sam!” – powiadała mu ta czarownica. „Jakiz to? – pytał wówczas – trawiony zimną gorączką wielkemiejską? spalony przez innych ogniem własnym?...”²³⁵.

Wyciszenie świadomości na rzecz władzy emocji otwiera w przypadku tej bohaterki drogę do uwolnionego od logiki realizmu postrzegania ludzi i rzeczy. Dlatego często wypowiedzi Oli składają się z niejednoznacznych obrazów. Jak choćby wtedy, gdy w rozmowie z Bolesławem opisuje się za pomocą symbolu. Tak widzi siebie:

[N]ie osobą, nie postacią. Gdy ujrzę chałupę omszałą w smugach deszczu, oślizglą, brunatną, opłótek przy niej rozpadły, krzyż bez ramion ulewą ociekły, jakiś szmat drogi błotnej, wiodący po pustkowiu pewno nigdzie – wówczas myślę aż do bólu w piersiach, że to ja. Nie w przenośni żadnej, ale tak, po prostu, **w pierwszej chwili. Nie myślę nawet wcale, czuję tak**²³⁶.

Widziane przez dziewczynę wizje nie są wytworami czystej fantazji, nie przynależą do fikcji. Powstają raczej jako efekt twórczej, właściwej chociażby artystom percepcji wrażeń,

²³⁵ Tamże, s. 125. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

²³⁶ Tamże, s. 14. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

pozwalającej dostrzec więcej niż inni. Symboliczne wizje bohaterki mają przez to często charakter profetyczny. Przepowiadana przez nią śmierć Bolesława stanie się prawdą, gdy znajdzie ciało nieszczęśnika pod parkanem na jednej z ulic ogarniętego chaosem Powiśla. Iwona Rusek wskazywała też na kilka innych ustępów *Oziminy*, w których dziewczyna przedstawiana jest nie tylko jako czarownica, lecz także uosobienie strzygi czy Mory – różnych personifikacji błakającej się po pobojowiskach wojennych Śmierci karmiącej się zbiorowym lękiem. Za jeden z argumentów przemawiających o demoniczności bohaterki posłużyły badacze właśnie przypisane Oli cechy psychofizjologiczne (nerwowość i wąta fizyczność)²³⁷.

Swoimi wizjami bohaterka dzieli się także w innym miejscu i kontekście. Na przykład w pierwszej scenie trzeciej części powieści, gdy już po zakończeniu rautu wraz z Niną i Leną udaje się na spoczynek do sypialni gospodyni. Każda z nich na swój sposób wciąż przeżywa ogłoszenie wybuchu wojny. W scenie tej narrator opisze reakcję Oli – znów – w psychofizjologiczny sposób: „jej nerwów dygotka wibrowała w niej wciąż nierównym tętnem pulsów, szły te tajemnicze prądy nerwów przez światło czy powietrze, uderzając w zopieszałe i puchem zagrzane ciała tamtych kobiet”²³⁸, czyli Niny i Leny. Opis przebiegu reakcji od razu przechodzi w wizję, która zjawia się przed oczami bohaterki:

– A oni tymczasem idą – rozległo się znów głucho – po chałupach, poddaszach, czwartakach zbierają się na swe niepowroty. A nie-jeden z nich nie wytrzyma może na sobie tego „po co?” – obcym ludziom w miedze pod ich kule iść nie zechce i będzie wołał sam...

– Na litość boską, pani – zamilknąć proszę!

Z Niny to piersi wyrwał się niespodzianie ten zgoła obcy głos: o cały ton niższy, piersiowo głębszy i jakby o długie kobiece lata dojrzały.

– Aa?! – pochyliła się nad nią Lena. – Więc i ty, biedna? Ton był aż za wiele mówiący.

²³⁷ I.E. Rusek, *Życia lampy...*, dz. cyt., s. 199–205.

²³⁸ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 174.

Przewinęła się pod jej ręką i ukryła twarz w poduszkach.

– Hm!... Nie pytam nawet, za kim. Mam smętne wrażenie, że tylko **nerwów i wyobraźni winna ci była oszczędzać Oła**. W przeciwnym razie nie byłabyś chyba teraz tutaj, między nami: lecz tam! – gdzie bądź, przy nim. A potem: bodaj za nim²³⁹.

Lena wiąże wizję Oli zarówno z psychofizjologicznymi zaburzeniami, jak i z wyobraźnią, a zatem zgodnie z założeniami przedstawionymi w *Psychologii uczuć*. Dla Heinricha zarówno wypowiedzenie, jak i powstały w świadomości obraz jest znakiem zjawisk zachodzących na linii umysł–układ nerwowy–środowisko. Dlatego „nerwowa dygotka”, która ogarnęła bohaterkę, niejako „unaocznia się” w świadomości Oli w postaci wizji samotnych, wysłanych na wojnę żołnierzy, skazanych na błąkanie się po obcych okolicach bez nadziei na powrót do domu. W ten sposób nadwerężona świadomość przetwarza w obraz zewnętrzny bodziec, który wprowadził chaos w obręb układu nerwowego. Tym razem jednak zakładniczy mechanizm podmiotowej psychiki okazuje się prowadzić ku innym, symbolicznym sposobom przepracowywania treści doświadczenia. W liście do Heinricha Berent pisał wszakże, że „wszystkie elementy psychiczne są niewolnicze, dopiero ich połączenia w nieskończonej skali możliwości wiodą w nieogarnione dziedziny duszy ludzkiej”²⁴⁰. W tym samym liście, przypominamy, dodawał też:

Pytanie czy „plastyka”, symbol, życie, naiwność, wzruszenie i **pa-mięć wzruszeniowa** (tak!) nie nawiedza wtedy, gdy – powiedzmy brutalnym paradoksem – „rozum” nas opuszcza, a wiedzie wzruszenie i ta arcyciekawa jego forma, która zastanawiać i fascynować musi psychologa: mam na myśli ekstazę w jej całej skali od pobudzenia naśladowczego, mimicznego, do twórczego i aż do wieszczania²⁴¹.

Bohaterka (przynajmniej pozornie) przejawia zatem wszystkie symptomy tego najbardziej interesującego dla Berenta momentu,

²³⁹ Tamże. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

²⁴⁰ W. Berent, *Pisma...*, dz. cyt., s. 394.

²⁴¹ Tamże, s. 393. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

kiedy pod wpływem emocji logiczny porządek wrażeń i wyobrażeń zostaje rozbity, przez co funkcje poznawcze realizują się na drodze wyobraźni. Co ważniejsze jednak, ten psychiczny mechanizm działa jednak w określonym porządku kulturowym, determinującym treść tak powstających wyobrażeń.

W ten samej scenie rozmowy między Olą, Niną a Leną, otwierającej trzecią część powieści, ponownie to Lena będzie bohaterką, która rzuci nieco więcej światła na przyczynę słabej psychicznej kondycji dziewczyny. Chwilę po tym, gdy podzieli się ona wizją ruszających na front mężczyzn, Lena wypowie znamienne słowa: „roztargano ci duszę za ciało w taką aż potworność przeczuć. Rzucono biedną w te miękkie, gadzie łapy nerwicy”²⁴². Zaburzenia psychiczne, których doświadcza Ola, nie są wedle baronowej wynikiem jej osobniczych predyspozycji; jakiejś wewnętrznej, wrodzonej słabości czy artystycznych predyspozycji. Są raczej efektem socjalizacji do bycia bezsilną i nadwrażliwą. Wypowiedź Leny jest częścią dłuższej między bohaterkami wymiany zdań, którą tak rozpoczęła Ola:

– Jak myślisz, Leno – rzekła, zamykając powieki jakoś boleśnie – jak myślisz: gdyby tak gdzie indziej na świecie, u innego narodu, wśród innych kobiet?... Przecież wieść taka dobywa kobietom z serca... no, to ostatnie!

– O czym ty mówisz?

– O wojnie²⁴³.

Zanim jeszcze Lena wypowie swoją diagnozę, sama Ola sygnalizuje już zawczasu, że to kultura narodowa tworzy swego rodzaju matrycę uczuciowo-poznawczą, determinującą jej sposoby przeżywania wydarzeń ostatniej nocy. Bohaterka pyta wszakże: czy w innym kontekście kulturowym jej – wydawałoby się – naturalna reakcja na wybuch wojny przebiegałaby tak samo? Czy przed jej oczami stawałyby te same wizje, gdyby dorastała we wspólnocie o innej historii? Bohaterka czuje, że jej indywidualne

²⁴² W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 179.

²⁴³ Tamże, s. 170.

przeżycie w najlepszym przypadku pozostaje uwikłane w pewne określone wzorce odczuwania. W najgorszym: są przez nie sufłowane. Wyobrażenia Oli podsuwa jej niejako gotowe obrazy umocowane w imaginarium narodu, który został pozbawiony kraju i doświadczał przez lata wojen. Wizje te do złudzenia przypominają chociażby obrazy portretujące żołnierskie wędrowniki powstańców styczniowych²⁴⁴.

W rozmowie bohaterek wybrzmiewają tym samym dwa ważne i nachodzące na siebie wątki: indywidualnego przeżycia, a także przestrzeni społeczno-kulturowych determinant, które określają percepcyjne możliwości podmiotu. Zbiegają się one w podobną myśl, którą znaleźć można w późniejszej od *Ozimy* rozprawie Wölfflina *Podstawowe pojęcia historii sztuki*. Widzenie definiował on jako zespół niejawnych, kulturowych znaczeń, realizujących się już na poziomie naszej percepcji. Ujmując rzecz bardziej metaforycznie, widzenie to wedle niego rodzaj percepcyjno-kulturowych kolein, którymi zawczasu już podąża nasze poznanie. Na terenie literatury **Berent posłużył się opisami ilustrującymi przebieg dysocjacji nastrojów od wrażeń i wyobrażeń, by wiarygodnie i z wnętrza samych postaci wydobyć na powierzchnię te niejawne pokłady ogólnospółnotowych znaczeń kształtujących „wspólnotę interpretacji”**. Co zatem – wedle Berenta – składa się na treść kobiecego doświadczenia w kręgu polskiej tradycji?

Rozmowa bohaterek stanowi preludium do dłuższej spowiedzi Leny. To gorzka *summa* życia kobiety, która rozlicza się z własną przeszłością – znajomością z Woydą i małżeństwem z baronem, a zarazem historią swojego dojrzewania w świecie romantycznych idei i mieszczańskiego zastoju. Kochanek i mąż to w jej opowieści figury wyznaczające dwa ideologiczne bieguny pogrążonej w marazmie wspólnoty, a zarazem dwie strony wewnętrznego konfliktu

²⁴⁴ Berent nie posiłkował się żadnymi odniesieniami do polskiego malarstwa postyczniowego. Wizja Oli może jednak przywoływać skojarzenia np. z *Powstańcem z 1863* Maksymiliana Gierymskiego czy *Scenę z powstania 1863 roku* Antoniego Piotrowskiego.

bohaterki. „A w nas, dziś, wszystko to jest z duszy kobiecej przepołowienia, rozdarcia: na ten romantyzm spóźniony, na jego męt wiekowy – a w drugiej połowie duszy na tę niemoc i zakłamanie uczuć w zastoju”²⁴⁵ – gorzko podsumuje Lena swoją biografię, traktującą o dyscyplinowaniu kobiet do pełnienia dwóch sprzecznych ról: mieszczańskiej (salonowej i dekoracyjnej) oraz tej zgodnej z narodowowyzwoleńczą tradycją (matek, strażniczek narodu, podążających za bohaterami na front męczennic czy wdów po bohaterach wojennych). Bohaterka wraca przede wszystkim do wspomnień o Woydzie:

Ktoś, kogo zapomnieć nie mogę... chciał mi dać w duszę tę wiarę, że wartość życia i śmierci naszej stoi w łączności dalekich bożych przeznaczeń od siły uczuć i głębi namiętności naszych: że one się wzajem w niebo wznoszą i krzyżują w kole żywotnego ruchu. „A zdarza się w dziejach – mówił – że zatrzymuje się to koło w niemocy...”. Tak powiadał. Pamiętam wszystko!... A gdy to koło gdziekolwiek w gromadzie ludzkiej stanie, wówczas wzorzystość życia naszego, choć dla oczu pospolitych zda się taką, jak wszędzie na świecie, to przecie każda tej tkaniny niteczka jest barwiona w obłudzie przed sobą, w kłamie serdecznym. „A wtedy – mówił – wam, kobietom, wysychają krynice: wszystkie wy wtedy jednakie, nad mętnymi źródłami sztucznych swych uczuć, lichego ich życia i żalosnej ich śmierci”²⁴⁶.

Dopiero z perspektywy czasu zadaje sobie pytania o rzeczywistą funkcję wywodów, którymi karmił ją kochanek: „czy aby te nici ich właśnie najbardziej wzorzystych tkanin nie są barwione w kłamie wobec życia? I czy ta ich krynica nas... dzieci bezruchu – nie poila nazbyt długo najtragiczniejszym kłameм serca? Osobliwie nas, kobiety?”²⁴⁷. Portret zmarłego kochanka ma w spowiedzi Leny głęboko ambiwalentny charakter. Przynajmniej na pozór zdaje się reprezentować pozytywnie wartościowany model wspólnotowości. Inny niż ten mieszczański,

²⁴⁵ Tamże, s. 187.

²⁴⁶ Tamże, s. 180–181.

²⁴⁷ Tamże, s. 183.

a uosabiany przez barona, z którym bohaterkę łączy transakcja prestiżu i władzy. Jak zauważa jednak Lena, to idea wciąż patriarchalna, o dydaktycznej funkcji:

Tak się oto błąkam teraz ślepa tam, gdzie mnie porzucił: w szukaniu prawdziwości swojej. I pytam jak wtedy, w grób rzucam pytanie dawne: „Jakie moce zdołają odeklnąć ten załęgły fałsz uczuć i życia oraz ich niemoc?” Odpowie mi: „Oto dałem ci, kobiecie, sumienie ruchu. Może z jakich serc pogrobnych wyrosną siewne kłosa odnowy życia oraz ich ziarna słodkie jak w wolnych duszach – prawda uczuć”²⁴⁸.

Lena mogła „przebudzić” się z salonowego zastoju jedynie do przypisanej jej żeńskiej, mitycznej posługi, i tylko z męskiego nadania. Swoją opowieść podsumuje w ten sposób:

Toż ja wam opowiadam o kobiecie, w której dusza już nie śpi – która się już stała: z życia i ducha, jakie wokół niej są – która jest, jak każda z nas, swoją społecznością, swoją gromadą na wskroś: w rojeniach i żądzach nawet! Moje z nim sny na jawie inne w tonie być nie mogły: właśnie im bardziej ja byłam kobietą! Ciągłe, ciągłe jestnie jest na dnie ostatnim serc naszych coś, co trwogą ruszonego sumienia wiedzie nas w koło plemienne... **Ja ciebie od razu odgadłam, Olo!... Tylko tym wróżbowym wyczuleniom naszym, które targają mężczyzn opieszale ramiona, potrzeba i skrzydeł cudzych, i cudzego ducha**²⁴⁹.

Lena odmawia podjęcia drugoplanowej, męczeńskiej roli w „cudzych” ideach: podążania na front, bycia „wdową po niewczesnym bohaterze”²⁵⁰ albo spełniania się jako matka, usłudze wydająca na świat nowe pokolenie, niosące nadzieję na odwrócenie biegu historii. Dopiero z perspektywy czasu dostrzegła skrywany za tą romantyczną wizją szantaż. Samobójcza śmierć Woydy, ta gorzka dla niej inicjacja w dorosłość, odarła przypowieść o archetypicznej opiekunce (domowego, narodowego) ogniska

²⁴⁸ Tamże, s. 184.

²⁴⁹ Tamże, s. 185. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

²⁵⁰ Tamże, s. 171.

z jej uwodzicielskiej magii. Ujawniła też tragiczne konsekwencje przyjęcia tego rodzaju narzucanych z zewnątrz idei, które mają zagwarantować trwanie wspólnoty. Nawet jeżeli romantyczna utopia ucieczki z wielkomięjskiego marazmu okazuje się tana-tyczną fantazją o ofierze składanej na ołtarzu wyższej narodowej powinności, to w agonii, organizowanym przez dwie konfliktowe idee, pozostaje jej wcale nie lepsza alternatywa „zdrady” – dekoracyjna funkcja towarzyszki dyrygenta salonowego zastój.

Lena, świadoma swojego społecznego położenia, jest jednocześnie bohaterką portretowaną odmiennie niż Ola, Nina czy Bolesław. To postać „z kręgosłupem i mającą w sobie jeszcze jakąś nikłą resztkę rasy”, roztaczająca wokół siebie aurę „ładu w instynktach: w tym pogodnym bodaj spokoju wejrzenia i gestu”²⁵¹ – jak opisze ją profesor. W *Oziminie* przedstawiana jest jako swego rodzaju figura matki, która słowem i dotykiem niesie ulgę najpierw Ninie:

[Nina – przyp. S.B.K.] odczuła w tym [geście głaskania po głowie – przyp. S.B.K.] instynktownie ową, rychło przez mężatki nabywaną, mądrość cielesną z jej sceptyczną pobłażliwością dla szamotań się dziewczęcych. A jednak dosytni spokój jej żrzałych kształtów udzielał się jakby przez dłoń głaszczącą. W cielesnym wiewie kobiecej doli upraszczała się jakoś spokojnie cała zagadka życia, a przygnębienie jej niedawne zamieniło się w niepokój rzewny i bezradność zahukaną, rade przytulić się bierną myślą do cudzego bodaj szczęścia²⁵².

W dłoniach Leny spokoju i ulgi od kolejnego ataku hysterii będzie szukać także Ola, roztrzęsiona podsuwany jej przez wyobraźnię obrazem ciągnących na front żołnierzy:

Ten prąd opanowania siebie, jaki płynął z pełni zdrowia i sił jej [Leny – przyp. S.B.K.] mocnych kształtów przez dłoń na tamto czoło rozbolełe, jął się jakby zmagać z nerwową dygotką, która uderzała nieomal iskrami z tamtej głowy. Jakoż jej sił żywotnych sprężność i uładzenie wewnętrzne zwyciężyły rychło niesamowitą

²⁵¹ Tamże, s. 26.

²⁵² Tamże, s. 184.

zmorę histerii. Ola jęła obie jej ręce przyciskać sobie do czoła, oczu, kłaść je na płask na ciemię. Pozwalała na to z obojętnym niesmakiem, rozumiejąc instynktownie, że jakiegokolwiek skrzepienie wstąpić może w takie galaretki jedynie w przepływie sił cudzych: że na te kalectwa duszne okład dłoni mocnej jest jedynym kataplazmem²⁵³.

Także w tym przypadku między psychofizycznymi objawami a przestrzenią społeczno-kulturowych idei istnieje ścisła zależność. Przejawia się jednak inaczej niż u pozostałych bohaterów. Pełna dystansu złośliwość, z jaką bohaterka mówi o roli kobiet-męczennic, jest swego rodzaju mechanizmem obronnym – pozwala zachować „ład w instynktach”, jak to określił profesor. Wewnętrznej homeostazy, tej „cielesnej mądrości”, nie narusza także wstrząs wybuchu wojny. Bohaterka odmawia bowiem przyjęcia narzucanej jej z zewnątrz społecznej roli, dyktowanej przez narodowo-wyzwolenicze narracje. Siłą rzeczy pozostaje też obojętna wobec potencjalnych reperkusji kolejnego konfliktu zbrojnego. Towarzyszące tego typu zrywom patos i groza to – wedle bohaterki – rodzaj manipulacji, mającej ustawić kobiety w zaplanowanych dla nich rolach w społecznym spektaklu.

Jeżeli więc pozostałe bohaterki, jak Nina i Ola, głęboko przeżywają wybuch wojny, to przynajmniej częściowo – jak sugeruje w ten sposób Lena – ich reakcje podyktowane są skojarzeniami z imaginariem krwawych, narodowych porażek. Jako kobieta świadoma własnych uwikłań w męskie i narodowe fantazje Lena w historycznych wyobrażeniach Oli odgadła rys wychowawczy podobny do tego, którego sama doświadczyła. Sugerowała przy tym, że nerwowa wrażliwość, jak również towarzysząca jej zdolność do innego postrzegania rzeczywistości, nie są dziewczynie przyrodzone, lecz narzucone. Jej wizje pozostają tylko produktem wyobraźni – nie wyzwolonej, ale tej podporządkowanej. Złośliwie co prawda, ale nie bez współczucia odgadła ona w Oli także fałszywą nutę egzaltacji. Symboliczne wyobrażenie udających się na front żołnierzy, jaką dziewczyna widzi oczami wyobraźni

²⁵³ Tamże, s. 179.

(„W tejże chwili: tam na czwartaku – gdzie ów muzyk. Wiem! Widzę po prostu! – mówiła, przymykając powieki. – [...] rozpadło się w tej chwili życie całe przed tą bladą twarzą, na której przeznaczenie wypisuje w tej chwili czarny krzyż zatracenia”²⁵⁴) skwituje dość cynicznie: „my wszystkie mamy do rozdania tyleż otuchy serdecznej, ile ty w tym wypadku. I równie prawdziwej”²⁵⁵.

Przytyk Leny nie jest jedynym pozostawionym w powieści sygnałem podważającym prawdziwość targających dziewczyną wzruszeń, a co za tym idzie – szczerość „widzianych” przez nią obrazów-symboli. „Że też ona zawsze pozować się musi”²⁵⁶ – przemknęło Bolesławowi przez myśl, gdy przyglądał się jej po raz pierwszy. O przeblyskach wyrachowania tej bohaterki daje też znać narrator chwilę po tym, jak Lena zakończyła swoją spowiedź:

I tak oto w pierwszej chwili wyczerpania innych zapanowała natychmiast Olina zmore: jej zwichrzonego życia tętno nierówne i pulsów dygotka, **nie wyczuwając oporu cudzej woli, brały w upierne posiadanie atmosferę całą.**

Tymczasem te jej nerwy, wyprzedzające słuch przez ściany, kazały jej się obzierać poza siebie niespokojnie. I odgadywać wraz, czym może naprawdę zaniepokoić rozjątrzoną wyobraźnię Niny, ukrywającą się bezwiednie w skokach znużonej myśli. **Odgadując to, obejrzała się raz jeszcze i rzekła z wyrafinowaną flegmą udręczenia:**

– A teraz wejdzie Murzyn²⁵⁷.

Ola jest świadoma wpływu, jaki wywiera na inne osoby. Poszukuje wręcz okazji do dalszego jeszcze podtrzymywania innych w stanie nerwowego rozgorączkowania. Jej nerwowość okazuje się konsekwencją narzucanej jej roli, ale też z rozmysłem wykorzystywanym narzędziem kontroli nad otoczeniem. Bohaterka została uwarunkowana do bycia histeryczką i zarazem performuje

²⁵⁴ Tamże, s. 178.

²⁵⁵ Tamże, s. 180.

²⁵⁶ Tamże, s. 13.

²⁵⁷ Tamże, s. 191. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

siebie jako taką²⁵⁸. Histeria nie jest więc wrodzoną, przypisaną do określonej płci formą (nad)wrażliwości. Stanowi raczej jeden z narzucanych, oczekiwanych od kobiet sposobów ich społecznej ekspresji, która jest jednocześnie ceną za przynależność do wspólnoty. Więcej: Ola zachowuje się tak, jak zbiorowość chciałaby ją widzieć po to, by zaistnieć w niej nie jako członkini, tylko współtwórczyni. Rzucona „w te miękkie, gadzie łapy nerwicy”²⁵⁹ swoją krzywdę zamienia w specyficzną formę uczestnictwa. Ola została ukształtowana przez określone narracje społeczno-narodowe, ale także celowo je umacnia. Puszcza w dalszy ruch te same symboliczne obrazy, które ją ukształtowały. Znerwicowana wieszczka narodowych klęsk okazuje się zatem cichą strażniczką porządku społeczno-kulturowego. Tylko na drodze dalszego jego pomnażania może bowiem występować w nim jako aktywna i sprawcza podmiotowość. Wzmacnia tym samym zamknięty obieg wyobrażeń wspólnoty o sobie samej.

Czy w takim razie, jak chcieliby tego Heinrich i Berent, symbol mógłby stanowić alternatywny, pozytywny środek komunikacji, który pozwalałby obejść psychofizjologiczne ograniczenia udostępniania indywidualnego doświadczenia? Przynajmniej przypadek Oli sugerowałby, że niekoniecznie. **Zaczerpnięte ze społeczno-kulturowego imaginarium wspólnoty symbole także nie oferują możliwości ustanowienia pozytywnego, intersubiektywnego porozumienia.** Zjawiające się przed oczami dziewczyny reprodukcje obrazów, wyjęte z poromantycznej wyobraźni, wcale nie służą przepracowaniu stojących za nimi, ideologicznych i kulturowych narracji. Symbole zostają raczej z rozmysłem zaprzęgnięte do dalszego jeszcze umacniania błędnego koła zastoju. Ciągłego ożywiania tych samych wizji społecznych

²⁵⁸ Więcej o kobiecej histerii jako społecznym performansie pisała Lena Magnone w kontekście twórczości Gabrieli Zapolskiej, która bywała na organizowanych w Salpêtrière pokazach organizowanych przez Charcota. Zob. L. Magnone, *Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligenckich przed drugą wojną światową*, t. 1, Kraków 2016, s. 112–113.

²⁵⁹ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 179.

i politycznych klęsk, na których ufundowano zbiorową niemoc. Przynajmniej w przypadku Oli percepcja symboliczna, czyli zdolność do innego syntetyzowania podświadomych, zarazem indywidualnych i wspólnotowych treści doświadczenia, jest kolejnym elementem konstruowanej przez pisarza psychospołecznej niewoli.

Ortwin nie miał zatem racji, gdy zarzucał Berentowi bezkrytyczny stosunek do psychologii doświadczalnej. Teorie psychologiczne posłużyły pisarzowi za gotowe wzorce adekwatnego opisu przeżyć wewnętrznych postaci, które wykorzystał jednak na własny, przewrotny użytek. W pierwszej kolejności po to, by umożliwić dalsze jeszcze uwewnętrznienie przez odbiorcę powieściowych punktów widzenia, a co za tym idzie – rozpoznanie za pośrednictwem bohaterów także własnego położenia jako członka polskiej wspólnoty. Berentowi chodziło o odtworzenie niewolniczych właściwości człowieka, którego charakterystykę znalazł m.in. w *Psychologii uczuć*, by już na terenie literatury oddać prawdę o zdeintegrowanym wewnętrznie podmiocie, bezbronny wobec narastającej presji środowiskowych, społeczno-kulturowych przeciążeń. Portrety psychologiczne bohaterów *Oziminy* zostały zatem napisane z dbałością o autentyczność przebiegu zjawisk psychologicznych, aby i odbiorca mógł odkryć tragiczną prawdę o sobie samym – produkcie tych samych czasów i napięć „wieku nerwowego”.

Gdy przyrzeć się bliżej, jak Berent projektował bohaterów, da się zauważyć polemiczny względem psychologii doświadczalnej wymiar powieści. Zaczerpnięte z badań opisy zjawisk psychicznych miały także obnażyć niebezpieczeństwa idące za wyłaniającą się z badań psychologicznych wizją człowieka. Pisarz starał się pokazać, jak **introspekcyjne praktyki psychologiczne, przepolawiające podmiotowość na świadome „ja” (uzbrojone w wiedzę analityczną) i zespół neurologiczno-psychicznych reakcji (osadzonych w ciele i niepodlegających władzy myśli) rozsadzają spójność podmiotu**. Te same badania, mające służyć pozyskaniu wiedzy zdolnej do przekształcania strategii poznawczych podług rosnących wymagań kapitalizmu,

odślaniały bowiem niezdolność człowieka do przejęcia pełnej kontroli nad zjawiskami własnej *psyche*. W tym właśnie punkcie wymierzona w *Oziminę* krytyka Ortwiną chybiała celu. **Powieść Berenta nie jest bowiem bezrefleksyjną wypadkową znanego mu dyskursu filozoficznego, lecz literacką próbą obnażenia najdalszych, płynących z niego konsekwencji.** Po tekstach popularnonaukowych pisarza, komentarzach do tekstów Nietzschego czy listach adresowanych do Heinricha *Ozimina* okazuje się kolejnym ogniwem rozciągniętych na lata zmagających pisarza z psychologią doświadczalną; zmagających prowadzących ku wciąż podobnym, przygnębiającym i na wskroś modernistycznym wnioskowi o szczególnego rodzaju demontażu „ja”, który dokonał się w przestrzeni dyskursu naukowego i filozoficznego na przełomie XIX i XX wieku.

Optyczno-wyobrażeniowe modalności realizmu: kompozycja powieści

Przestrzeń mieszkania baronostwa Niemanów była ważnym tematem w zasadzie większości opracowań poświęconych powieści Berenta. Charakteryzowano ją jako symboliczny labirynt²⁶⁰, scenerię dramatu²⁶¹, przestrzeń mentalną czy wyobrażoną, a nawet jako przestrzeń realną, o możliwym do odtworzenia porządku pomieszczeń i usytuowanych w niej obiektów²⁶². Na różne sposoby próbowano opisać otoczenie o celowo fragmentarycznej tylko reprezentacji. Ujęcie tego zagadnienia przez pryzmat realizmu psychologiczno-percepcyjnego, który stanowi

²⁶⁰ M. Głowiński, *Labirynt, przestrzeń obcości*, [w:] tenże, *Mity przebrane*, Kraków 1990, s. 129–216; E. Rybicka, *Labirynt: temat i model konstrukcyjny. Od Berenta do młodej prozy*, „Pamiętnik Literacki” 1997, nr 88/3, s. 73–80.

²⁶¹ M. Głowiński, *Wstęp*, [w:] W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. XX–XXIV.

²⁶² A. Wójtowicz, *Przestrzeń...*, dz. cyt. W podrozdziale *Co już wiadomo o przestrzeni* w „*Oziminie*” wskazanej rozprawy znaleźć można obszerny przegląd badań poświęconych temu zagadnieniu.

naczelną zasadę *Oziminy*, pozwoli dookreślić istotę ustanawiania świata przedstawionego, a przede wszystkim – kompozycyjną strukturę utworu.

Główny dla powieści podział na cztery części został podporządkowany wymogom dramaturgicznym. Ekspozycja świata przedstawionego kończy się w punkcie kulminacyjnym części pierwszej. Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej przerywa wówczas względny spokój zebranych na raucie gości. Druga część skupia się na wojnie jako nawracającym doświadczeniu przecinania „dziejowego nerwu”²⁶³ wspólnoty. Trzecia – na dojrzewaniu Niny jako kobiety, ale też przedstawicielki wkraczającego w ideologiczną dorosłość młodego pokolenia. Czwarta zaś – na rewolucji. Istnieje jednak jeszcze inny, dyskretniejszy rytm organizujący kompozycję *Oziminy*, wyznaczany przez modalności percepcji.

Impresjonistyczne wprowadzenie w świat przedstawiony miało kalibrować widzenie odbiorcy i już na wstępie „dostroić” go do percepcyjnych wymagań świata przedstawionego. Trwanie w takiej poznawczej niestabilności mogło prowadzić jednak do załamania uwagi czytelnika i odrzucenia projektowanego przez pisarza literackiego doświadczenia. Berent o tym wiedział, dlatego starał się uprzedzić moment nieuchronnego rozproszenia – włączył w tok narracji miejsce częściowego, pozornego spoczynku, by zagwarantować *continuum* zaangażowania widza.

W części pierwszej wyrazistym odejściem od stanu impresjonistycznego „pierwszego momentu” jest chwila, gdy „od strony gabinetu poczęły wchodzić do sąsiedniego pokoju grupy starszych panów w gęstej dymnicy cygar i w basowym pomruku rozmów”²⁶⁴. Jeżeli wcześniej widz powieści dryfował pomiędzy wrażeniami, rejestrowanymi z nierozróżnialnych dla niego punktów widzenia, to zmiana dekoracji wprowadza do narracji nowe jakości. Berent wydziela ten moment przejścia dwójako: redakcyjnie, jako odrębny rozdział, i za pomocą opisu:

²⁶³ I.E. Rusek, *Życie lampy...*, dz. cyt., s. 46.

²⁶⁴ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 37.

Z salonu biła tymczasem pełną falą muzyka. Gospodarz z lekkim zniecierpliwieniem zamykał cicho wielkie skrzydła i zasuwiał portiery, ktoś usłużny uczynił to i przy drugich drzwiach. Półmrok ogarnął panów: rozplómiły się w nim zarzewia cygar, rzucając ostre, czerwone błyski i głębokie cienie na twarze starcze.

Lecz wnet zapłonęła lampa u góry, ściągając po twarzach zimniejsze półświatło i łagodniejsze cienie: to lokaj zgasił świecę na kominku i rozniecił elektryczność, by oddalić się wnet krokiem bezszelestnym i tajemniczym. Panowie chrząkali coraz twardziej, na nieomylne świadectwo, że niejeden z nich się czuł niezręcznie; ten i ów doświadczał nawet interesującego dreszczu spiskowca²⁶⁵.

Wraz z przedstawicielami warszawskiego towarzystwa przechodzimy między dwiema wyraźnie odseparowanymi przestrzeniami: z salonu wypełnionego gwarem rozmów i muzyką do szczelnie oddzielonego od reszty apartamentu gabinetu. Ledwo jednak wyobraźnia czytelnika zaczyna projektować obraz kularów, gdzie w mroku pomieszczenia „spiskowcy” omawiają ważne sprawy polityczne, wizja załamuje się pod naporem... światła lampy elektrycznej. Wraz z tak wyrazistą zmianą zmysłowych jakości otoczenia – przejścia od hałaśliwego salonu do cichego gabinetu, nagłego zapalenia lampy – spojrzenie odzyskuje ostrość. Ta wyrazista jukstapozycja między pierwszym a drugim akapitem dla odbiorcy jest podobnym doznaniem. Środkami literackimi oddaje wrażenie analogiczne do tego, jakie przyzwyczajone do mroku oczy odczuwają w zetknięciu z rozblaskiem światła. Przełamanie dotychczasowego toku obserwacji świata przedstawionego miałoby więc charakter celowo projektowanej przez autora iluzji reakcji fizjologicznej. W ten sposób Berent uwiarygodnił wprowadzenie widza w stabilną percepcyjnie przestrzeń przy jednoczesnym zachowaniu ciągłości odbiorczej immersji. Spojrzenie nie napotyka teraz większych utrudnień, przez co zmianie ulega sposób prowadzenia narracji. W dobrze oświetlonym gabinecie przebieg prowadzonych tam dyskusji

²⁶⁵ Tamże, s. 38. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

referowany jest przez narratora, nie zaś z perspektywy postaci. Akomodacja oka do nowych, zmysłowych jakości otoczenia uzasadniała więc zmiany w obrębie narracji. W ten sposób Berent uzgodnił ekonomię percepcji odbiorcy z ekonomią wypowiedzi literackiej.

Raz wykalibrowane w gabinecie spojrzenie nie może w pełni powrócić do stanu z „pierwszego momentu”. Po ponownym przejściu z gabinetu na pokoje percepcja co prawda pozostaje przeciążona nadmiarem wrażeń, ale lepiej dostosowuje się do już raz rozpoznanych wymagań środowiska. Także tym razem ma to swoje odzwierciedlenie w narracji. Narrator wyraźniej sygnalizuje, komu należy przypisać wypowiedzaną kwestię czy myśl, a także czyją perspektywę przyjmuje odbiorca. Nie oznacza to jednak zawieszenia zasad rządzących narracją *Oziminy*. Jeżeli tok opowieści w pierwszej części dyktowały warunki zewnętrzne – albo wrażliwość nadmiar, albo jasność gabinetu, to w drugiej decydujące dla niej znaczenie mają wewnętrzne trudności patrzącego podmiotu w ustanowieniu przejrzystego odbioru rzeczywistości.

Wybuch wojny wyznacza kolejną ważną cezurę kompozycyjną powieści. Informacja o konflikcie japońsko-rosyjskim wprowadza w tok opowieści komplikację – determinuje przebieg dalszych wydarzeń oraz zachowania zebranych na raucie, a także staje się faktem psychicznym o znacznych, opisywanych w poprzednim podrozdziale, emocjonalnych reperkusjach. Tak szczegółowo relacjonowany przez Berenta przebieg postępującego rozchwiania psychicznego bohaterów służył stopniowemu wprowadzaniu deregulacji w pole widzenia. Destabilizacja procesów poznawczych wpływa bowiem na wiarygodność treści postrzeżenia. Skoro świadomość ulega częściowemu zawieszeniu, spojrzenie traci swoje oparcie w rzeczywistości i przestaje sprawozdawać tylko o jej obiektywnych własnościach. W większej mierze postrzeżenia będą teraz odzwierciedlać wewnętrzny stan patrzącego. Zmianie ulegnie też sposób przetwarzania treści – stan dysregulacji otwiera drogę do odmiennej niż rutynowa syntezy wrażeń. Berent wykorzystał zatem środki zaczerpnięte z badań

psychopatologicznych, aby uwiarygodnić stopniowe przechodzenie narracji w porządek symboliczny.

W scenie z końca części drugiej powieści profesor przyglądał się imponującej kolekcji rzadkich druków i książek, zebranej w bibliotece barona. „Przewijały mu się nieustannie pod ręką te rozsiewy pielgrzymstwa”²⁶⁶ tradycji myśli narodu bez państwa, z której wyłonili się „w Europie nowej jeszcze i druidzi ostatni, »wieszcz« narodu swego”²⁶⁷. Przechodzeniu między półkami biblioteki towarzyszyła luźna, gorzka refleksja nad spuścizną polskiego romantyzmu: „jestże to naprawdę błogosławieństwem dla narodu, że najwyższy ton jego twórczości i ostatnie wobec świata czyny dokonały się czasu trafem przez ducha romantyzmu i mistyki?”²⁶⁸. W tej tradycji profesor upatrywał jednej ze źródełowych dla warszawskiego salonu klęski – w tej „sentymentalnej wrażliwości wyobraźni egzaltowanych”, gdzie „pokutują wciąż jeszcze wszystkie upiory i widma romantyzmu, a ponad tym sabatem chęci niższych, [...] potrzeba ofiary z najlepszych dla odkupienia ducha w innych”²⁶⁹. Tok referowanego przez narratora monologu wewnętrznego bohatera, a także niezakłócony niczym spokój panujący w pomieszczeniu przerywa dopiero – ponownie – seria niespodziewanych rozbłysków mrugającej lampy. Zmiany w oświetleniu tworzą sekwencję, którą można porównać do eksperymentu psychologicznego nad złudzeniami optycznymi, w których specjalizowało się krakowskie laboratorium.

Już na etapie studium *O wahaniach natężenia zaledwie dostrzegalnych wrażeń optycznych i akustycznych* (1898) Heinricha zajmowała kwestia, jakie czynniki fizjologiczne determinują treść postrzeżenia:

Przypatrując się zaledwie spostrzegalnemu świecącemu punktowi [...] spostrzegamy, że wrażenie otrzymywane nie jest stałe, lecz ulega pewnym wahaniom natężenia. Jeżeli wrażenia są zaledwie

²⁶⁶ Tamże, s. 155.

²⁶⁷ Tamże, s. 156.

²⁶⁸ Tamże, s. 157.

²⁶⁹ Tamże, s. 159.

spozstrzegalnymi, wówczas wahanie to objawia się w formie periodycznego zanikania i pojawiania się wrażenia²⁷⁰.

Tak drobna oscylacja w indywidualnym polu widzenia skłoniła Heinricha do postawienia pytania: „czy świadomość może samodzielnie wpływać na przebieg zjawisk psychicznych, czy też przeciwnie, **jest ona tylko biernym niejako widzem stanów**, które psychicznie objawiają się jako stany świadome, fizyczne zaś jako przejawy fizjologiczne mózgu”²⁷¹. Mimo że sam punkt nie zanika, to nieregularnym zmianom ulega jego indywidualny odbiór. Zjawisko tłumaczono na różne sposoby. Według ucznia Wundta – Nikołaja Langego zanikanie jasnego punktu w polu widzenia spowodowane było osłabieniem uwagi, niezdolnej do dłuższego wzmacniania nie dość intensywnego wrażenia. O zmiennej częstotliwości okresów zjawiania się i zanikania danego punktu decydować mogło także wspomnienie wrażenia. „Przy uważnym odbieraniu wrażenia – jak referował stanowisko Langego Heinrich – obydwa składniki, a więc wrażenie zmysłowe i obraz pamięci wzmacniają się wzajemnie, wskutek czego maximum natężenia trwa tutaj dłużej”²⁷². Krakowskiemu psychologowi bliższe były jednak twierdzenia Hugona Münsterberga, który poszukiwał fizjologicznych czy neurologicznych uzasadnień dla zmian w polu widzenia. Już w późniejszym – napisanym wspólnie z Leonem Chwistkiem – artykule *O cyklicznym znikaniu małych punktów (Z laboratorium psychologicznego Uniwersytetu Krakowskiego)* (1907) starał się eksperymentalnie potwierdzić swoją teorię, że zmiany postrzeżenia słabych wrażeń optycznych zależą od nieznaczących, cyklicznych zmian położenia soczewki oka.

Te same doświadczenia stały się z kolei punktem wyjścia do samodzielnych badań Chwistka. Podczas wakacji w Zakopanem zwrócił on uwagę, że jeden z kominów w Dolinie Strążyskiej w pierwszej chwili przypominał mu orła z podniesioną głową.

²⁷⁰ W. Heinrich, *O wahaniach natężenia zaledwie dostrzegalnych wrażeń optycznych i akustycznych*, Kraków 1899, s. 5. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

²⁷¹ Tamże, s. 12.

²⁷² Tamże, s. 4.

Jak pisał jednak później: „Zauważyłem, że można w tym kominie dopatrzeć się również postaci mnicha lub maga, w kapturze na głowie z założonymi rękami. [...] Jakieś było moje zdziwienie, kiedy po pewnym czasie mnich zniknął, a na jego miejscu pojawił się orzeł”²⁷³. Problem zanikania punktów obserwacji Chwistek rozszerzył do zagadnienia oscylacji wyobrażeń w indywidualnej percepcji, które opisał w artykule *O zmianach periodycznych treści widzianych obrazów* (1909). Na drodze doświadczałnej zauważył on, że w trakcie neutralnej obserwacji oba projektowane na kontur wyobrażenia (rys. 1) – czarnoksiężnika (rys. 2) i orła (rys. 3) – następują po sobie w równomiernych odstępach czasu.

Równowagę tę rozchwiewa dopiero przyjęcie określonej interpretacji. W zależności od tego, czy odbiorca widzi sylwetkę orła, czy maga, będzie nadpisywał na obraz odpowiednie detale. Nie prowadzi to jednak ostatecznie do zaniku oscylacji wyobrażeń. Ani uwaga, ani dodawane szczegóły nie pozwalają utrzymać jednego tylko odczytania. Kontur pozostaje formą otwartą, podatną na subiektywne interpretacje, a zarazem oporną na jednoznaczne domknięcia²⁷⁴.

Wszystkie eksperymenty dotyczące natury słabych postrzeżeń przebiegały podobnie. W czasie doświadczenia oko wpatrzone było w serię obrazów lub wrażeń świetlnych. Sposoby ich wyświetlania, tak jak między nimi przeskoki, służyły modyfikacji naturalnego przebiegu spojrzenia. Aby wywołać pożądaną, powtarzalną reakcję psychofizjologiczną, należało celowo „zdezorientować” oko, by uzyskać kilka możliwych reakcji. W przypadku eksperymentów Heinricha chodziło o stymulowanie uwagi

²⁷³ L. Chwistek, *Doświadczenie i eksperyment*, 10 III 1922, [w:] tenże, *Zapiski 1907–1944*, mps, s. 81; cyt. za: K. Chrobak, *Niejedna rzeczywistość. Racjonalizm krytyczny Leona Chwistka*, Kraków 2004, s. 51.

²⁷⁴ L. Chwistek, *O zmianach periodycznych treści widzianych obrazów*, tłum. M. Sokołowicz, „Rocznik Historii Filozofii Polskiej” 2009/2010, nr 2/3, s. 281–305; pierw. L. Chwistek, *Sur les variations périodiques du contenu des images vues un contour donné*, „Bulletin International de l’Académie des Sciences de Cracovie. Classe des Sciences Mathématiques et Naturelles” 1909, nr 3, mars, s. 394–413.



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3

do kompensacyjnego wysiłku podtrzymywania postrzeżenia. U Lango – o zaangażowanie pamięci do utrzymywania powidoku. U Chwistka zaś – do pobudzenia wyobraźni, by nadpisywała na wyświetlany obraz dodatkowe treści. Wszystkie doświadczenia sprowadzały się do stymulacji określonych mechanizmów psychicznych, modyfikujących ostateczną treść postrzeżenia niezależnie od obiektywnych jakości percypowanego obiektu.

W analogiczny sposób dokonuje się w *Oziminie* proces stopniowego przechodzenia między percepcją obiektywną a porządkiem symbolicznym. Pierwsza tego rodzaju „klatka” tak oddziałuje na przechadzającego się między regałami biblioteki profesora:

Lampka elektryczna u pułapu mrugnęła, jak gdyby na tychże przewodnikach gaszono światło w innych pokojach. Zabłąkany w labirynt półek i tym wrażeniem zewnętrznym z zadumy ocknięty, słyszy, jak w równym trabie koni rusza lekko sprzed bramy powóz ostatni. Rozjechali się już wszyscy. Pozostał on sam tylko, zapomniany przez ludzi w tym labiryncie książek.

Docuć się szybko, przecierał zerwane z czoła okulary. A przed oślepienymi na chwilę oczy stanęło w nagłym natłoku obrazów to życie całe, jakie tu dziś oglądał: zgiełkliwe, rojne i pienne na powierzchni zaledwie, a pod tą musującą powłoką bezwładem jakby tknięte.

I cały ten wir ludzkich tu obcowań wydał mu się zamęt ogromnego znużenia, wyczerpania wszystkich podniet gromadzkiego życia, stłoczonego w ramy za ciasne, kłębowiskiem sztucznych niepokojów i na zimno tworzonych podrażnień, sprowadzoną z obcych

stolic gorącą wielkomięską bez ognia tej gorączkowej woli, która tamte życie przepala: bezcelowym, wewnętrznym żagwieniem sił płonnych²⁷⁵.

Nagle rozjarzenie się lampy, które szokiem dla zmysłów wprowadzało wcześniej w tok opowieści percepcyjną stabilność, w tym punkcie opowieści służy innemu celowi – dalszemu osuwaniu narracji w obszar podświadomej syntezy. Niespodziewane wrażenie rozbija dotychczasowy wątek refleksji profesora. Spojrzenie na chwilę gubi ostrość, a świadomość traci oparcie w rzeczywistości. Trzeźwe, pełne żalu rozważania nad ideowym bagażem wspólnoty narodowej ulegają więc upłynnieniu. Stają się treścią symbolicznego pola skojarzeniowego. Także tym razem nie ma ono swojego centrum. W stanie pomiędzy myślami o poromantycznej spuściźnie a reakcją na zewnętrzny bodziec, z którego próbował docucić się bohater, zjawiają się bliżej nieokreślone obrazy. Nie konkretne reprezentacje, tylko ledwie impresje – doznanie zamętu, a jednocześnie stagnacji i znużenia. W pozarutynowym odbiorze wrażeń profesor odczuwa raczej niż widzi, co skrywa się pod mieszczańskim „wirem ludzkich tu obcować”, z pozoru tylko pełnego życia. W polu skojarzeniowym odbija się zatem istota psychospołecznego, bieżącego położenia narodu.

Kolejne rozbłyski światła wyznaczają rytm postępującego wytracania się realności biblioteki. Następne „ciąćcie” wywoła już konkretne obrazy, które objawiają się w formie iluzji optycznej:

Gdy nowe mrugnięcie i błysk lampki elektrycznej zagnęły go do skierowania się ku wyjściu krętą drogą półek. Lecz w tejże chwili światło u pułapu zgasło; znalazł się jak wśród murów ciemnych. Posuwając się omackiem, zwrócił mimo woli krótkowzroczne oczy ku górze, gdzie wyświetlały się w ciemni – na pierwsze wejrzenie, rzekłbyś, lamp mlecznych szereg – popiersia białe. Miał te oblicza w pamięci wyryte z podobizn po książkach jeszcze młodzieńczych.

Ponad zatartymi oczyma księgami spoglądała przeszłość sama swym czynem i słowem wiekowym, które książki nieraz mijając,

²⁷⁵ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 160–161. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

tą czy inną drogą, odcisnęły się przecie znamieniem niezniszczalnym na duszy każdej, jak się drzewa przeszłość na swym ziarnie najlichszym niewidną przyszłością odciska. Nad spichrzem ksiąg zatopionych w ciemni płoną mlecznym szeregiem lampy dziwne o człowieczych twarzach.

„Druidów widma białe” — pomyślał mimo woli.

I stanęła mu znów w wyobraźni ta świątynia Karnaku, zbudowana z gór przeniesionych wiarą. Oto wśród tych złomów o kształtach mamucich i nieciosów potwornych stoją niby białe kolumny druidzi brodaci: i ci z mieczem, i ci z księgą, i ci harfiani. A tą drogą wiary, w którą słońce wiosenne zawsze zawraca, idą bez końca życia młode, idą pod nóż – *Wiośnie* na okup, słońcu na ofiarę, dla podźwignięcia dusz, powstałych z błotnej topieli pogńębienia²⁷⁶.

Wrażenia świetlne wprowadzają w tok percepcji zaburzenia otwierające drogę do innego rodzaju syntezy poznawczej. Proces ten dokonuje się w wymiarze psychologicznym i fizjologicznym, na podobnej zasadzie jak w eksperymentach Heinricha oraz Chwistka. Oko, które rejestruje nagły, oślepiający błysk lampy, w powidoku widzi dane wrażenie jeszcze chwilę po tym, gdy zapadnie ciemność. Samo wrażenie wprawdzie znika, jednak utrzymuje się w postrzeżeniu jako fantomowy ślad doznania. Jawi się zmysłom i świadomości jako na poły realne, wciąż doświadczane fizycznie zjawisko. W tym krótkim momencie spojrzenie pozostaje więc niejako zawieszone między prawdą a fikcją.

Na tryb fizjologicznej reakcji na bodziec nakłada się także ta psychologiczna. Gwałtowne mrugnięcie lampy sprawia, że świadomość, pozbawiona środka ciężkości w postaci (w danym momencie rozproszonej) uwagi, wyprojektuje zajmującą ją treść na bieżący proces fizjologiczny. Materiał wewnętrznej refleksji bohatera uzewnętrznia się wówczas w postaci quasidoznania optycznego. Historyczna, poromantyczna tradycja przyjmuje formę nieistniejących fizycznie, ale widocznych niejako gołym okiem popiersi ich twórców. Na rozmyte w postrzeżeniu kontury rzeczywistości (jak i w przypadku eksperymentów Chwistka)

²⁷⁶ Tamże, s. 161–162.

nadpisywane są wewnętrzne wyobrażenia. Tak oto symboliczne obrazy zyskują częściowo sankcję tych realistycznych, bo dostępnych w postrzeżeniu. Samo ciało, które ogranicza „ja” tylko do czasu teraźniejszego, urealnia tym samym przeszłość przeżywaną inaczej – jako tradycję obecną tu i teraz, w bezpośrednim doświadczeniu.

Czas teraźniejszy, jak można powiedzieć za Ortwinem, nabiera wówczas perspektywy – bliższej i dalszej. Pierwsza wizja wskazuje na tradycję, która stworzyła ramy błędnego koła, po którym porusza się wspólnota. Na pierwotne impresje dusznej atmosfery salonu nakładają się najpierw te przedstawiające ojców założycieli i stróżów romantycznej formacji kulturowej. Na nią nakłada się obraz druidów – pradawnych opiekunów dziejowego porządku obumierania dawnych i narodzin nowych form życia. Perspektywa oglądu ulega tym samym poszerzeniu i pogłębieniu. W pozarutynowej percepcji bohatera teraźniejszość przestaje jawić się jako bezprecedensowy stan wyjątkowy, tylko kolejny punkt krytyczny na osi przemian, rządzonych uniwersalną logiką dziejowej ewolucji.

Tą samą techniką gry światła i cienia w spojrzeniu profesora dokonuje się także transfer bohaterów z porządku realistycznego w symboliczny. Tak w pole jego widzenia wprowadzona została Nina, którą spowijało „zwichrzonego niestatku pełne kłębieństwo słonecznego wiru”²⁷⁷:

Otrzymał się przecie i odpędziwszy widma sprzed oczu, a ponure myśli z czoła, szukał wyjścia z labiryntu pólek. A gdy się wreszcie za ich kręte ściany wydostał, perłowy świt docucił mu oczu; a słuch, ciszą w sobie skupiony, rozproszył świergot nagły za oknami. Wstawał ranek. Oto promień pierwszy już się przez szyby przebijał, w wir i kłębieństwo się rączę rzucając smugą świetlną pyły biblioteczne. A gdy za tym ich niestatkim w słońca pozłocie skierowały się oczy w głąb pokoju, zatrzymał się mimo woli.

Na skórzanej poduszce przy kanapie na pół klęcząca, głowę nad splecione ramiona ledwo dźwignąwszy, dumiała tutaj najmłodsza

²⁷⁷ Tamże, s. 163.

z widzianych dziś kobiet: rzekłbyś, zapamiętała się oto w przydługim pacierzu, zmylonym pod koniec myślą niedobrą.

„Owóż i życie!” – pomyślał pod te świetgotne za oknem rozgłosy radosnego nieładu i pod to rączę, zwichrzonego niestatku pełne kłębie się słonecznego wiru wokół tej głowy dziewczęcej²⁷⁸.

Z mrocznego wnętrza biblioteki profesor wchodzi do pomieszczenia oświetlanego przez pierwsze przebliski świtu, nabierającego oczywistego znaczenia nadchodzącej odnowy. Nowe wrażenia, pozwalające wyrwać się z niepokojących wizji, układają się na sposób, w jaki bohater rejestruje sylwetkę Niny. Widzi ją jako symbol młodzińczej żywotności i tkwiącego w narodzie witalizmu. Przeciwwstawiona zostaje jej inna figura, uosabiana przez dziadka Leny, a wprowadzona przez narratora zaledwie chwilę później. W kolejnym pomieszczeniu („zasłony na oknach były tu jeszcze niepodniesione, a światła pogaszono w żyrandolach”²⁷⁹), „jedynej świecy gromniczne jakby płomienie”²⁸⁰ rozjaśniały nieco mrok) profesor spostrzegł:

[N]a ścianie przeciwległej cień wielki w ramienia i gestu wyolbrzymieniu upiornym. **Pod świecy żółte mruganie miał się ten cień na ścianie jak strzyga**, a gdy ramię z kijem wyrzuciło się ku górze, sięgała ich sylweta wydłużona aż hen na pułap. Lecz oto zsunął się nagle ten cień z sufitu, zmalął na ścianie, szerniał jeszcze bardziej i oto wyrył się nagle orlim profilem zgrzybiałej głowy, zwiędłej w dziób niedomknięty. Słychać kroki kulawe i pomruki starczej ze sobą gawędy. Coś jakby klaskanie tego dzioba czy też syk urągłiwy.

[...]

Nad tą ptasią głową dygoczącą na suchej szyi chwia się wciąż u sufitu krąg światła, zaś postać całą opływała otocza żółta, w rozbłyskach i dogasaniach świecy nieustannie mrugająca, rzekłbyś, tej duszy uparte kołatanie się w ciele starczym²⁸¹.

²⁷⁸ Tamże, s. 165. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

²⁷⁹ Tamże.

²⁸⁰ Tamże.

²⁸¹ Tamże, s. 163–164. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

Gra światła i cienia pozwala unaocznąć prawdę o starcu jako żywym przedstawicielu tej samej tradycji, której przyglądał się w bibliotece profesor. Dopiero w skromnym świetle świecy możliwe było dostrzeżenie jego symbolicznej funkcji. Sam księgozbiór barona jawił się bohaterowi jako ambiwalentnie wartościowany, pisany rękami geniuszy, wieszczów i zwycięzców rozdział historii. Inaczej niż w książkowych narracjach, gloryfikujących narodowowyzwoleńcze ideały, uosabiana przez starca tradycja w teraźniejszości wiedzie żywot zgoła odmienny – upiora przeszłości albo wyruszającej na żer strzygi, wybudzonej na wieść o nadchodzącej wojnie.

Co istotne, dopiero w percepcji profesora bohaterowie nabierają symbolicznego znaczenia przedstawicieli dwóch formacji pokoleniowych. Tej romantycznej, naznaczonej klęską powstania styczniowego, oraz nowego pokolenia, którego wybory ideologiczne dopiero ukształtują losy zbiorowości. To zestawienie, określające ideologiczno-pokoleniowy agon wspólnoty, dokonuje się jednak – znów – nie na drodze intelektualnej analizy, tylko bezwolnego „pomieszania wrażeń” w doznaniu psychofizjologicznym. Na widok zarówno Niny, jak i starca profesorowi na myśl przyjdzie to samo, łączące obie postaci, ale bezwiednie użyte hasło:

„Owóż i życie!” – **powtórzyło się profesorowi mechanicznie**, jak to ludziom książkowym zwykły nawracać takie konstatacje bierne wobec rzeczywistości. Ledwo wychylonemu z półek bibliotecznych **błędnika, pomieszały mu się wrażenia: to dogasanie powolne świetlnego dysku nad sędziwcą czołem i tamten wir słoneczny nad głową najmłodszej tu dziewczyny** wydały mu się niby dwie pochodnie sił żywotnych na obu krańcach zgnuśniałego tu życia²⁸².

²⁸² Tamże, s. 164. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.). Na marginesie warto zwrócić uwagę na ciekawe konsekwencje pominięcia kontekstu psychologii doświadczalnej w interpretacji *Oziminy*. W przypisie do tego fragmentu Głowiński proponował, aby słowo „błędnik” odczytywać nie dosłownie, ale jako archaiczne określenie „labiryntu”. Wzmocniało to późniejsze odczytania powieści, w których biblioteka, a nawet cała przestrzeń mieszkania baronostwa była analizowana właśnie jako symboliczny i mentalny labirynt.

Dlaczego w tej części powieści symbolizacja musiała dokonać się właśnie w tak specyficznym zaplanowanym odbiorze jednej z postaci *Oziminy*? Co może wydawać się paradoksem, intencją Berenta było podtrzymanie intersubiektywnego i kulturotwórczego potencjału tych symboli. Gdyby powstały na drodze świadomej analizy bohatera, miałyby wartość czysto uznaniową – pochodziłyby z intelektualnego, a przez to arbitralnego nadania. Byłyby wynikiem wciąż racjonalnej oceny, dla której wyobraźnia tworzy jedynie dekoracje. Wówczas, jak to widział Nietzsche, symbol dewaluje się w pracy abstrakcji i interpretacji:

Im bardziej myślącymi stają się oko i ucho, tym pewniej zbliżamy się do granicy, gdzie one zmysłowymi już być przestają, gdzie rozkosz artystyczna przeniesioną zostaje do mózgu, zmysły stają się tępe i słabe, symbol zastępuje byt – i oto na tej drodze zbliżamy się takąż pewnością do barbarzyństwa jak na każdej innej²⁸³.

Gdyby z kolei symbole były wynikiem otwarcia „ja” na transcendencję, jak to tłumaczył w swoim programie literackiego symbolizmu Przesmycki, to przejście w porządek wyobraźniowy dokonałoby się na prawach sztucznego chwytu. Wówczas obrazy, które miał przed oczami profesor, zdawać by się mogły efektem wieszczego natchnienia lub szaleństwa. Samym symbolom groziłoby wówczas stoczenie się w fantastykę, co podważałoby ich wartość jako rzeczywistej treści poznania. Każde z tych rozwiązań unieważniałoby więc tak skrupulatnie projektowaną przez Berenta wiarygodność doświadczenia psychofizjologicznego zarówno postaci, jak i czytelnika. **W tej części *Oziminy* symbolizacja dokonuje się raczej na prawach dezautomatyzacji rutynowych schematów poznawczych.** Ten trop interpretacji wydaje

Tak dalekie skojarzenie mogło rzeczywiście wydać się badaczowi z rozmysłem pozostawionym przez pisarza tropem. Sądzę jednak, że w kontekście dotychczasowej analizy, dokumentującej związki między psychologią doświadczalną i światopoglądem literackim Berenta – skojarzeniem niekoniecznie uzasadnionym, chociaż interesującym jako inny jeszcze przejaw zacierania pierwotnych dla utworu kontekstów filozoficznych.

²⁸³ Tamże, s. 122.

się tym bardziej adekwatny, jeżeli na zastosowaną w powieści technikę konstruowania symboli spojrzysz z perspektywy innego tekstu teoretycznego.

Artykuł *Zjawisko dysautomatyzacji i tendencja energii psychicznej* Jana Michała Rozwadowskiego, językoznawcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, ukazał się wprawdzie w pełnej wersji na łamach „Kwartalnika Filozoficznego” pod redakcją Heinricha dopiero w 1923 roku. Jako referat został jednak wygłoszony już w 1911 roku (tym samym, w którym ukazała się powieść Berenta) podczas XI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. *Zjawiska dysautomatyzacji...* uważa się dzisiaj za artykuł pionierski względem lepiej znanej *Sztuki jako chwytu* Wiktora Szklowskiego²⁸⁴. Podobieństwa teoretyczne między oboma dziełami wynikają ze zbliżonych inspiracji teoriami psychologicznymi. W przypadku artykułu Rozwadowskiego kilka przynajmniej przesłanek kazałoby szukać jego teoretycznych źródeł pod adresem krakowskiego laboratorium. Zarówno Rozwadowski, jak i Berent należeli do najbliższego kręgu gości Heinrichów²⁸⁵. Możliwe dyskusje wokół *Psychologii uczuć*, które zapowiadał na koniec swojego listu do Heinricha Berent, najpewniej rozgrywały się m.in. właśnie tam, wśród zaprzyjaźnionych naukowców i literatów. Rozwadowski współpracował też z Heinrichem na Uniwersytecie Jagiellońskim jako profesor tego samego Wydziału Filozoficznego i jako członek komitetu redakcyjnego wspomnianego „Kwartalnika Filozoficznego”, którego krakowski psycholog był wieloletnim redaktorem naczelnym.

W *Zjawiskach dysautomatyzacji...* Rozwadowski współdzielił z Heinrichem przekonanie, że twory językowe są znakami odpowiadających im procesów psychicznych²⁸⁶. Podobnie jak

²⁸⁴ D. Ulicka, *Rzut oka na nowoczesne polskie literaturoznawstwo teoretyczne*, [w:] *Wiek teorii. Sto lat nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego*, red. taż, Warszawa 2020, s. 29–30.

²⁸⁵ T. Heinrich, *Wspomnienie...*, dz. cyt., s. 34.

²⁸⁶ J.M. Rozwadowski, *Zjawisko dysautomatyzacji i tendencja energii psychicznej*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1923, r. 1, s. 21. W innym miejscu, bo w artykule *Znaczenie nauki o języku*, zawarł pełniejszą definicję języka:

krakowski psycholog uważał też, że język adekwatnie wyraża podmiotowy stosunek do rzeczywistości wtedy, gdy zawiera zarówno współmierne do niej wyobrażenie, jak i komponent emocjonalny. Zjawisko automatyzacji odnosił on do ekonomii percepcji, kiedy opisywanie czy nazywanie zewnętrznych względem „ja” zjawisk dokonuje się samoistnie, przy minimalnym zaangażowaniu uwagi. Z kolei hiperautomatyzacja to wedle Rozwadowskiego naturalny proces psychiczny o odwrotnej niż uwaga mechanicznej. Podczas kiedy stany skupienia, osiągnąwszy najwyższy punkt napięcia, przechodzą w stan rozproszenia, formy językowe zużywają się na drodze ich postępującej akomodacji. Im łatwiej dane twory językowe nasuwają się świadomości, tym mniej angażowane są procesy poznawcze. Do punktu, w którym nie oddają one już dłuższej pobudzeń układu nerwowego. Dochodzi wówczas do hiperautomatyzacji, czyli rozdzwiku „między zamiarem psychicznym a jego wyrażeniem”²⁸⁷. Wtedy następuje:

[...] zupełny zanik pierwiastka uczuciowego w takim automatycznym tworze, ściślej mówiąc, to że twór stał się dla nas uczuciowo obojętnym, że używając go, nie doznajemy żadnych dostrzegalnych uczuć, a zatem też nie możemy swych grających w danej chwili uczuć za pomocą tego tworu wyrazić [...] ²⁸⁸.

Nieemożność adekwatnej reakcji na rzeczywistość zewnętrzną i wewnętrzną prowadzi do dysharmonii w układzie nerwowym, ujawniającej się jednak nie w postaci stanów patologicznych, lecz w formie zdrowego odruchu przekroczenia płynących z hiperautomatyzacji frustracji. Następuje wtedy dysautomatyzacja,

„[...] materiał językowy ma z jednej strony charakter faktów psychicznych, subiektywnych, a z drugiej faktów obiektywnych, niezależnych od jednostki, więc nadaje się doskonale [...] do ćwiczenia się w bezstronnej i obiektywnej obserwacji zjawisk w ogóle, związku zjawisk psychicznych i kulturalnych z fizycznymi, a fizjologicznymi w szczególności, oraz obiektywnej obserwacji samego siebie”. Zob. J.M. Rozwadowski, *Znaczenie nauki o języku*, „Język Polski” 1923, t. VIII, s. 8–18.

²⁸⁷ Tamże, s. 21.

²⁸⁸ Tamże, s. 22.

która – wedle Rozwadowskiego – jest naturalną dyspozycją psychiki do stałego odnawiania środków podmiotowej autoekspresji, aby mogły one spełniać swoją psychofizjologiczną funkcję podtrzymywania produktywnej, wzajemnej relacji między „ja” a stale zmieniającym się środowiskiem zewnętrznym.

Mimo że w artykule Rozwadowski wychodził od problemów językoznawczych, to opisywane zjawiska psychiczne rozszerzał do ogólnej reguły rządzącej rozwojem kultury. Zarówno twory językowe, jak i całe formacje kulturowe oraz światopoglądowe stanowią bowiem emanację biologicznych, psychologicznych i percepcyjnych uwarunkowań współtworzących je jednostek:

Jest przy tym w każdym razie rzeczą pewną, że treść tworów kulturalnych zależy nie tylko od odziedziczonych i nabytych dyspozycji organicznych i psychicznych, oraz od właściwej energii psychicznej, jaką dana jednostka posiada, ale nadto i koniecznie od tego wchodzącego z zewnątrz, z otoczenia, materiału wrażeń zmysłowych, który się przerabia na postrzeżenia i wyobrażenia²⁸⁹.

W podobnym tonie wypowiadał się także Heinrich w *Psychologii uczuć*, kiedy pisał o właściwych momentowi historycznemu oraz danej społeczności kulturowych wzorcach odczuwania. Rozważania te wychylone były jednak bardziej w stronę przyszłości. Heinricha zajmowała przede wszystkim kwestia, w jaki sposób wypowiedzenie-symbol może zapełniać puste, bo nienazwane jeszcze pola doświadczenia, pojawiające się wraz z przemianami cywilizacyjnymi, albo projektować zupełnie nowe jego obszary. Tymczasem u Rozwadowskiego ten sam problem znajduje raczej swoje historyczne rozwinięcie. Ekonomia energii psychicznej urasta w jego artykule do rangi szerszego, historycznego mechanizmu obumierania i odnawiania formacji kulturowych:

Każda forma twórczości i wytwórczości, do jakiej ludzkość dochodzi i która, zautomatyzowawszy się, jest czas jakiś nowym krokiem naprzód na drodze rozwoju, staje się wcześniej czy później hamulcem

²⁸⁹ Tamże, s. 3–4.

dalszego posuwania się naprzód. To, co było żywym i ożywczym, staje się martwym i zabójczym. To, co było stosowne, właściwe, nawet doskonalsze dla poprzednich pokoleń, skoro z ich stanu psychicznego i kulturalnego wynikało, staje się dla następnych niewystarczające, niewygodne, często nawet nienawistne i wstrętne – oczywiście, bo kłóci się z aktualnym ich stanem²⁹⁰.

W innym miejscu Rozwadowski powyższe słowa sprowadzi do prostszego, bardziej metaforycznego stwierdzenia, które w zasadzie definiuje treść powieści Berenta: „dysautomatyzacja to życie, narodziny, młodość; zautomatyzowanie to starość i śmierć; dysautomatyzacja to wprowadzanie treści, elementu emocjonalnego, automatyzacja to ustalenie formy, wytwarzanie elementu wyobrażeniowego”²⁹¹. Badacz podkreślał przy tym, że radykalność światopoglądowych zderzeń między frakcjami, reprezentującymi stare i nowe pokolenie, prowadzi tylko do pozorowanych zerwań. Automatyzacja i dysautomatyzacja to bowiem dwie strony tej samej twórczej syntezy. Nowe intelektualne prądy stanowią innowacyjne wprowadzenie i niewierne, ale wciąż rozwinięcie tych już istniejących. Tego rodzaju psycho-historyczna logika musi, co za tym idzie, opierać się na ewolucji, a nie rewolucji. Zarówno próby zbyt kurczowego podtrzymywania starego porządku społeczno-politycznego i kulturowego, jak i radykalne próby z nim zerwania zaburzać będą harmonię dziejowego procesu odnowy, co może przynieść, jak to ujął Rozwadowski, jedynie „długi zastój, niemoc, często śmierć”²⁹² w ostrzejszej, trudniejszej do przewyciężenia postaci niż w przypadku naturalnie występującej kulturowej dysautomatyzacji.

Jak przyznawał językoznawca, to z wnętrza takiego właśnie momentu schyłku, poprzedzającego większe dziejowe przeobrażenia, stawiał on własne tezy. W miejsce nośnych, dekadencjskich narracji początku XX wieku o zmierzchu zachodniej cywilizacji Rozwadowski proponował inną diagnozę. Rozpoznanie psycho-

²⁹⁰ Tamże, s. 21.

²⁹¹ Tamże, s. 32.

²⁹² Tamże, s. 30.

-historycznego mechanizmu, który dyktuje rytm postępujących po sobie faz kanonizacji i dekanonizacji, pozwala adekwatniej zdiagnozować przyczyny panującego społecznego pesymizmu. Tak jak indywidualna frustracja sygnalizują rozdźwięk między „intencją psychiczną” a wypowiedzeniem, tak powszechnie odczuwany w danym momencie historycznym defetyzm jest niezbędną, emocjonalną składową wyczerpywania się dotychczasowych, skrajnie zautomatyzowanych już form życia religijnego, społecznego, naukowego i artystycznego²⁹³. Początek XX wieku postrzegał on jako kolejny na sinusoidzie rozwoju najniższy punkt ustępującej już formacji kulturowej:

Ujmując rzecz w ten sposób dochodzimy do dobrze znanej koncepcji, tkwiącej zarówno w świadomości całej ludzkości jak i jej wielkich przedstawicieli, prawdziwych twórców w różnych dziedzinach kultury – o ile tylko ludzkość i jej reprezentanci nie znajdują się chwilowo na dnie opadającej fali, w fazie skrajnej automatyzacji, to jest odpływu energii, zniechęcenia i pesymizmu, to znaczy – jeszcze przed nowym nabrzmieniem fali i nową fazą twórczości²⁹⁴.

Na płaszczyźnie zarówno indywidualnej, jak i kulturowej Rozwadowski postrzegał więc hiperautomatyzację jako punkt poprzedzający twórczy odruch przezwyciężania kryzysu. Samo tworzenie jest zaś immanentną częścią ewolucji zjawisk psychicznych, która pozwala wciąż na nowo umocowywać zmienne podmiotowe doświadczenie w języku i innych wytworach kultury. Jest siłą napędową dziejowej ewolucji, dzięki której możliwe staje się przetwarzanie zastygłych form ekspresji w nowe, adekwatniejsze środki wyrazu, bo oddające zarówno zmiany środowiskowe, jak i nowe formy odczuwania.

Nietrudno w tezach Rozwadowskiego zauważyć uderzające podobieństwa do założeń stojących za nakreśloną w tym samym czasie – i w tym samym środowisku filozoficznym – *Oziminą*. Zjawisko dezautomatyzacji lepiej niż koncepcja polifoniczności

²⁹³ Tamże, s. 35.

²⁹⁴ Tamże, s. 36.

czy dialogiczności utworu tłumaczy też specyficzną poetykę powieści. Zmusza bowiem, aby na wypowiedzenia postaci spojrzeć z podwójnej perspektywy: psychofizjologii jednostki oraz historycznej ewolucji formacji kulturowych. Czytana przez pryzmat artykułu Rozwadowskiego scena w bibliotece domyka tę część utworu, w której Berent skupiał się przede wszystkim na konstruowaniu obrazu zbiorowości znajdującej się „na dnie opadającej fali” kolejnej, zamierającej epoki rozumianej jako *summa* stanów psychologicznej i emocjonalnej niewydolności struktur poznawczych, destabilizowanych przez wciąż tożsamościotwórcze dla wspólnoty, ale martwe już narracje.

Właśnie w spojrzeniu profesora, jak już zaznaczono, dokonuje się to ważne dla powieści przejście. Jego wizje wyrastają wprawdzie z tego samego ideologiczno-kulturowego podłoża co te, którymi z otoczeniem dzieli się Ola. Różnica między nimi, przesądzająca o ich ostatecznej wartości, wynika z psychofizjologicznych okoliczności ich powstawania. Innym symbolem, jak podkreślał Heinrich w *Psychologii uczuć*, jest ten zaświadczały o patologicznym, a innym – o anormalnym przebiegu zjawisk psychicznych.

Przynajmniej z pozoru nerwica Oli także sprzyjałaby destabilizacji rutynowych kolein poznawczych. Tyle że sama choroba jest, jak to przedstawiał Berent, społecznie wytworzonym, narzuconym dziewczynie wymogiem do określonego przeżywania świata. Stanowi więc odchylenie od psychospołecznej normy, ale na zasadach i warunkach wciąż przez tę normę określanych. Same wizje reprodukuja wówczas tak naprawdę zdefiniowane, zautomatyzowane już pole symboliczne, a nawet wspierają jego trwanie. Tymczasem anormalną pracę poznawczą Heinrich wiązał raczej z procesem twórczym (w polu sztuki) czy produkowaniem wiedzy (w nauce), kiedy wytwarzane są nowe, nieoczywiste połączenia nastrojowo-wyobrażeniowe.

Aby symbol rzeczywiście mógł stać się nośnikiem intersubiektywnej komunikacji, musi opierać się na wspólnym dla wszystkich członków społeczności zespole znaczeń. Jako że synteza treści w dysautomatyzacji przebiega jednak odmiennie, powstałe

wówczas reprezentacje pozwalają poszerzyć, a nie umacniać pierwotne pole. Tylko wtedy symbol może spełniać funkcję, którą przypisywał mu Berent – środka, w którym realizuje się dziejowa logika wiecznej, kulturowej i światopoglądowej transformacji. Dysautomatyzacja mieści w sobie wówczas dwie przeciwstawne funkcje. Jest koniecznym zerwaniem, destabilizującym istniejące schematy poznawcze i odpowiadające im formy kultury, a zarazem zapowiedzią ich dalszej ewolucji. Tylko jako wynik innej syntezy wrażeń symbol umożliwia z istniejących, ograniczających i martwych elementów formacji kulturowej wydobyć te nowe, ożywcze. W pojedynczym spojrzeniu, w którym bierze swój początek poznanie, pojawia się wówczas twórczy impuls, otwierający drogę do prawdziwie produktywnych przeobrażeń konstytutywnych dla wspólnoty znaczeń. Dlatego dopiero w scenie w bibliotece po raz pierwszy czas teraźniejszy uzyskuje szerszą perspektywę – zarówno ciężącej przeszłości, jak i potencjalnej przyszłości. Na drodze deautomatyzacji percepcji zawieszeniu ulegają bowiem – jak widział to Berent – niewolnicze, psychofizjologiczne mechanizmy, które ograniczają poznanie tylko do „tu i teraz”.

Wyobraźnia mityczna

Mimo że to za pośrednictwem profesora dokonuje się ważna dla powieści zmiana, kto inny będzie głównym bohaterem dalszych jej wydarzeń. Głowiński pisał, że *Ozimina* jest powieścią edukacyjną wzorowaną na XIX-wiecznej *Bildungsroman*. W jej centrum umieszczona została niedoświadczona debutantka Nina, spełniająca doniosłą funkcję w strukturze powieści:

Dla protagonistów obecność Niny ma znaczenie ogromne, zmusza ich do mówienia, jest ona swego rodzaju wywoływaczką wypowiedzi. Jak wiemy, bohaterowie Berenta mogą przedstawiać swoje idee tylko wówczas, gdy znajdą się w bezpośrednim kontakcie z innymi postaciami – i z reguły pod ich wpływem Nina, będąca jakby jednym

wielkim znakiem zapytania, ożywionym i nieustannie krążącym po apartamentach baronostwa, tworzy więc nie tylko po temu dogodne, ale wręcz konieczne sytuacje. I ona więc, a z nią tradycja powieści edukacyjnej zostały wprzęgnięte w kompozycję dramatyczną²⁹⁵.

Jak podkreślał Głowiński, jako dopiero dorastającą dziewczyną nie jest ona w tych rozmowach równorzędną partnerką – „nie tyle wypowiada swoje stanowisko (dopiero go poszukuje)”²⁹⁶, ile jest „przedmiotem zabiegów pedagogicznych”²⁹⁷. Odczytanie *Oziminy* jako *Bildungsroman*, a także skupienie się na jej polifoniczności, pozwalało badaczowi wyraźniej jeszcze wyeksponować warstwę ideologiczną utworu, a samej bohaterce przypisać funkcję jedynie mediacyjną między kilkoma reprezentatywnymi światopoglądami. Podobnym tropem zmierzała interpretacja Agaty Zalewskiej, która w kontekście mitycznych aspektów powieści Berenta pisała o Ninie:

Błądząc w poszukiwaniu prawdziwego „ja”, próbuje określić swoją tożsamość [...]. Swoją młodość i energię niestrudzenie przeciwstawia niemocy duchowej i marazmowi pozostałych. Nie ulega fascynacji grozą i złem, jest w nieustannym ruchu. Nieświadoma celu drogi ani misji, którą ma wypełnić, nie może odnaleźć sensu w chaosie rzeczywistości. Uczestnicząc w mitycznych inicjacji i wtajemniczenia – pogrążona w nieświadomości na początku balu, zdobywa w ciągu nocy bolesną wiedzę. [...] Osiem monologów wygłoszonych do Niny (każdy z bohaterów wyznaje inne poglądy i reprezentuje inną postawę) to osiem stopni jej wtajemniczenia. [...] Przejście drogi od świata zmysłowości do świata ascezy i wyrzeczeń, pozwala jej – w finale powieści – dołączyć do nadciągającej z Powiśla fali manifestujących robotników. Nina idzie w pochodzie jako jedna z ofiar koniecznych do odnowy życia, idzie, żeby dopełnić warszawskiego misterium²⁹⁸.

Zalewska w mniejszym stopniu niż Głowiński skupiała się na Ninie jako bohaterce o określonej funkcji w strukturze utworu.

²⁹⁵ M. Głowiński, *Wstęp*, [w:] W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. XXVI.

²⁹⁶ Tamże, s. XXV.

²⁹⁷ Tamże.

²⁹⁸ A. Zalewska, *Między przeszłością...*, dz. cyt., s. 158–159.

Podobnie jednak opisywała drogę jej rozwoju, prowadzącą do światopoglądowej inicjacji. Jedynie na marginesie wskazywała na te aspekty postaci, ku którym zwracała się z kolei interpretacja Iwony Rusek – młodzięcej żywotności i niewinności, a zarazem budzącego się dopiero erotyzmu dziewczyny. Badaczka także poruszała aspekty kreacji bohaterki odsyłające do głównej dla powieści metafory „oziminy”, czyli nadziei na przełamanie pokoleniowego i ideowego impasu. Większy nacisk kładła jednak na elementy charakterystyki Niny związane z jej seksualnością²⁹⁹. Na styku tych trzech wątków – dojrzewania bohaterki, jej znaczenia dla konstrukcji powieści oraz ideologicznej wymowy całości – mieści się, jak sądzę, jeszcze inna możliwość interpretacji, sytuująca się blisko źródłowego dla powieści kontekstu psychologii doświadczalnej. Trudno bowiem oprzeć się wrażeniu, że chociaż Berent pozostawał dalece sceptyczny względem teorii Ribota, to przynajmniej do pewnego stopnia czerpał z nich inspiracje.

Fragment jego książki, poświęcony fantazji u dzieci, otwiera pytanie: „W jakim wieku, w jakiej formie i w jakich warunkach zjawia się wyobraźnia twórcza?”³⁰⁰. Psycholog zawczasu już podkreślał, że trudno o jednoznaczną odpowiedź, bo niemożliwe jest wyodrębnienie „czystego” obiektu badań ze społecznego kontekstu:

[D]zieci, stanowiące przedmiot obserwacji, żyją i rosną w sferze cywilizowanej. Wynika z tego, że rozwój ich wyobraźni rzadko jest swobodny i zupełny; od chwili bowiem, w której fantazja przerasta ponad poziom średni, racjonalistyczne wychowanie rodziców i nauczycieli stara się nią zawładnąć i poskromić. Jest ona powstrzymywana w swym wzlocie przez siłę przeciwną, która ją traktuje, jako początek obłąkania. W samej rzeczy, daje ona pojęcia o swoim rozmiarze i rozwija się w całokształcie tylko u narodów pierwotnych³⁰¹.

O różnicy między dziecięcą a pierwotną wyobraźnią decyduje przede wszystkim stopień adaptacji dziecka do życia zbiorowego.

²⁹⁹ I.E. Rusek, *Życie...*, dz. cyt., s. 309–326.

³⁰⁰ T.A. Ribot, *O wyobraźni...*, dz. cyt., s. 67.

³⁰¹ Tamże, s. 68.

Nieukształtowana jeszcze przez konwencje kulturowe wyobraźnia odpowiada tej mitycznej, która charakteryzowała pierwszych „genialnych realistów”³⁰², jak przekonywał Przesmycki w swoim programie symbolizmu. Podobieństwo to zanika zaś na drodze socjalizacji.

Nina to postać, która łączy wciąż dziecięcą naiwność z wczesnymi przejawami dojrzewającej kobiecości. W zależności od punktu widzenia postrzegana jest albo przez pryzmat zachowań nieskażonych jeszcze salonowym konwenansem i sztucznością („ile w pani życia!”³⁰³ – komplementowała Wanda), albo jako obiekt seksualny („Wiadomo: owoc dojrzały musi być zerwany, inaczej zwieje go pierwszy wiatr i zdepcze pierwsza stopa. Nie daj Boże, zostanie na drzewie: robak stoczy”³⁰⁴ – pomyśli o Ninie pułkownik). Wszystkie ambiwalencje etapu przejściowego, kiedy ciało bohaterki zaczyna nabierać erotycznej dwuznaczności, rejestruje Bolesław już w pierwszej scenie powieści:

Czoło spokojne, prawie kamienne, z odgarniętym zuchowato ciemnym włosom, oczy zmrużone, a żywe jak u węży, rzucały aż na skronie wibrującą zmarszczkę uwagi. Rozmigotanie ciekawości, pytań i półuśmiechów przepływało, zda się, spod oczu przez pełne jak jabłka policzki ku ustom i wracało falą pod zmrużoną powiekę; zaciśnięte wargi rzucały od kątów w stronę uszu drgające rysy swawoli czy czegoś gorszego. Zastawiał się za ten wyraz głupkowaty podbródek o migdałowym owalu i miękkości dziecięcej. Siedziała nieruchoma jak posąg, półkręgami ramion obejmując wydatną pierś; pazury krótkich łapek, rzekłbyś, miękko złożone, tkwiły w rękawiczkach — pod to przymrużone, węzowe zapatrzenie skośnych oczu³⁰⁵.

Nina zostaje zatem wprowadzona w świat przedstawiony powieści jako postać znajdująca się na granicy między światem dziecięcym a dorosłym. W kontekście prac Ribota stwierdzenie to prowadzi jednak do dalszych wniosków. Bohaterka nie tylko

³⁰² Z. Przesmycki, *Maurycy Maeterlinck...*, dz. cyt., s. XCI.

³⁰³ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 70.

³⁰⁴ Tamże, s. 63.

³⁰⁵ Tamże, s. 5–6.

pełni w powieści funkcję „wywoływaczki odpowiedzi” na drodze jej dojrzewania. Berent z rozmysłem konstruował postać zamkniętego w ciele kobiety dziecka, łączącą dwa biegunowo odmienne tryby poznania: ten dziecięcy, a przez to najbliższy najbardziej pierwotnym formom wyobraźni, na który nakładać się będzie inny, dorosły, zdefiniowany przez rządzące daną społecznością normy oraz konflikty ideologiczne.

Napięcia właściwe takiemu momentowi granicznemu i wynikające z tego konsekwencje w obszarze poznania uwidaczniają się w scenie rozmowy Niny z bezimienną, pozującą na cyniczną sawantkę damą, Horodyńskim i jego znajomym, fabrykantem Szolcem. Do palarni panna wkroczyła z młodzieńczym impetem, „wciąż jeszcze w dwójnasób lekka, tą rześkością niemal harda, śmiała się ku nim całą postacią, jakby wstrzymaną w skoku: głowy podrzutem pytającym, włosów zuchowatym odgarnieniem z czoła i twarzy otwartej roziskrzeniem ciekawym”³⁰⁶. Z tego względu doskonale odnajdujący się w żywiole salonowego flirtu bohaterowie widzą w Ninie niewinną dziewczynę, której obce jest jeszcze salonowe zblazowanie, i obiekt dwuznacznych żartów. Dziewczyna wyczuwa, że stała się przedmiotem prowadzonej przez nich, nie do końca jeszcze dla niej zrozumiałej gry. Gdy wiedziona podskórnym przeczuciem zagrożenia oddała się od towarzystwa, w sąsiednim pokoju przygląda się swojemu odbiciu w lustrze:

Ramiona wzniesione spłotła dłońmi w tyle, na ciemieniu, i zamyśliła się nad sobą przed zwierciadłem. Od kominka biła łuna na pokój, a przesycona mglistym pomrokiem wnętrza osiadła zaledwie nalo-tem czerwonym na taflę lustrzanej, nie wnikając w jej głąb ciemną. Otrząsała się ze swych myśli i z wyrazem niechęci ku sobie jęła szybkimi ruchami upinać włosy³⁰⁷.

Ponownie to światło będzie czynnikiem zacierającym granicę między obiektywną rzeczywistością a subiektywną percepcją

³⁰⁶ Tamże, s. 55.

³⁰⁷ Tamże, s. 58.

wrażen. Subtelna łuna paleniska odcina odbijającą się w lustrze sylwetkę od kontekstu pomieszczenia, by Nina mogła zobaczyć siebie inaczej: przez pryzmat nie realiów otoczenia, lecz przeżyć wewnętrznych. Tych mglistych myśli i uczuć płynących z napięć towarzyszących socjalizacji kobiety do przypisanej jej roli społecznej. Dziewczyna nie umie jeszcze określić ani nazwać, czym jest to nieprzyjemne uczucie, obce jej dotychczasowemu doświadczeniu. W ramach salonowej gry, organizującej dorosły świat miejscowej arystokracji, poczuła się jednak inaczej niż zwykle. Co spostrzega w lustrzanym odbiciu, co budzi w niej niechęć? Wizualne ślady tego, jak chcieliby ją widzieć poprzedni rozmówcy. We własnym wizerunku Nina szuka nieuchwytnych dla niej jeszcze dowodów różnicy między wciąż dziecięcym obrazem własnym a tym dorosłym, narzucanym jej z zewnątrz. Pojawił się zatem rozdźwięk, symptomatyczny dla wytwarzanego w podmiocie na drodze socjalizacji podziału na (wciąż dziecięce) „ja” i społeczną normę.

Nina spojrzy w to samo lustro jeszcze raz po tym, jak ponownie wda się w rozmowę z Horodyńskim i Szolcem. Odruchowo będzie próbowała bronić się przed niejasnymi dla niej intencjami panów („O, ja bym pana biła! – wyskoczyło z ust z przerażeniem dla niej samej”³⁰⁸). Da się im jednak ostatecznie podpuścić: „W skok znalazła się przy panu Szolcu i wyrwała mu z kamizelki zegarek z brelokiem”³⁰⁹, w którym ten przechowywał wulgarny obrazek. Tym razem światło paleniska wydobędzie widoczne już gołym okiem zmiany:

Na kominku dogasały tymczasem główne, osuwała się ze zwierciadła pulsująca łuna, pozostawiając na nim tylko żółty blask świecy, a na tej chłodnej powierzchni odbicie jej twarzy, jak gdyby nagle nie do poznania odmienionej.

Pulsujące płomienie policzków przybladły, odbite w zmaconej toni; psota, co błąkała się po nich nieustannie, zgasła niby płomień zdmuchnięty; w brudach, jakie pozostawiła po sobie, osadzała się

³⁰⁸ Tamże, s. 61.

³⁰⁹ Tamże.

przekorność wzgardliwa, spoglądająca przed się otwartymi oczami i twarzą rzekłbyś, naga; jak gdyby te spojrzenia i gawędy rozdarły nie dostrzeżony przez innych woal, szeroko rozchyliły powieki, przygasiły lica, by spod tęczyowych baniek pustoty i rojenia wywabić **niepokój cielesności dojrzałej**. [...]

Znikła gdzieś ta rzeźkość rytmiczna sprzed niedawna, to urastanie w lekkości radosnej, ta krwi otucha serdeczna. Jej rytmy szparkie z tętnic na nerwy przeskoczyły oto i, trzepoczące się przed chwilą w śmiechach niepohamowanych, **pulsują teraz w drgawce wewnętrznej, rade jakby rozprząc wszystkie spoidła cielesnego ładu i stępiwszy myśli, wyostrzyć, przeczuć zmysły niespokojne, każąc im słyszeć, czuć, przeczuwać przez ściany dziesiąte – wyolbrzymiać wrażenie każde**.

Oto myślą bezładna, czuciem apatyczna – wszystkimi zmysłami natomiast w dwójnasób czujna, słyszy z daleka kroków miarowych chód tak siebie pewny, że wszystko naokół drgać z lekka poczyną w ten rytm, zwiastując niby marsza tłumioną muzykę tych kroków stęp coraz to bliższy³¹⁰.

Dwuznaczne żarty i obsceniczność podsuniętego jej obrazka pozostawiają na twarzy dziewczyny wyraźne piętno socjalizacji, poprzez którą rodząca się seksualność nastolatki zawczasu zostanie uprzedmiotowiona. „Te spojrzenia i gawędy”³¹¹ mężczyzn „rozdarły nie dostrzeżony przez innych woal”³¹² dziecięcej niewinności. Stopniowe przejście bohaterki w świat dorosłych Berent ukazywał zatem jako doświadczenie inwazyjnego naruszenia obrazu „ja” i wnikania weń obcych kodów przypisanych do określonej płci. Co jednak ważne, zarejestrowanym przez bohaterkę zmianom towarzyszy określona reakcja emocjonalna, opisana (jak zwykle w *Oziminie*) jako zespół symptomów psychocielesnych: wewnętrznego rozedrgania, nadmiernego wyczulenia zmysłów kosztem spójności myśli, charakterystycznych dla ponadnormatywnych wzruszeń. Tym samym dojrzewanie w wymiarze społecznym znajduje swoje bezpośrednie odzwierciedlenie

³¹⁰ Tamże, s. 62. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

³¹¹ Tamże.

³¹² Tamże.

w procesach psychofizjologicznych. W powieści przedstawiane jest jako ciąg naruszeń i przekroczeń, negatywnie rzutujących na ustrój psychocieleśny, w tym wciąż dziecięcy system percypowania wrażeń.

O tym, jak ten system działa w praktyce, przekonujemy się już w pierwszej opisywanej tu scenie przez lustrem. Bliżej nieokreślony niepokój z twarzy Niny ściera dopiero światło igrającego ognia, które w jej oczach staje się niemalże żywą, zycziwą drwiną przynoszącą potrzebne jej pocieszenie:

Na palenisku osunęło się kilka bierwion, dobywając z zarzewia płomienie ostatnie, tak wartko trzepoczące się ognistymi skrzydły, tak żwawe w iskier warkoczach, niby w tańcu rozwianych, że **ta ich chyżość i swawola zadrwiły – wydało się Ninie – z jej smętku. I póty szczydziły z niej, aż nie ujęły wargom tego odęcia w zasępieniu. Zaśmiała się jak dziecko: wraz ze łzawym podrywem – w piersi nie wiadomo skąd zabłąkanym, a myślom zgoła obcym**³¹³.

Wedle Ribota antropomorfizacja jest jedną z głównych cech drugiego z czterech etapów rozwoju dziecięcej wyobraźni. Pierwsze stadium opierałoby się, wedle psychologa, na odwróceniu hierarchii dwóch form życia psychicznego – percepcji i złudzenia: „W percepcji element zmysłowy jest główny, wyobrażeniowy – drugorzędny. W iluzji – na odwrót; co uważamy za postrzeżone jest po prostu wyobrażone, wyobrażenie przejmuje główną rolę”³¹⁴. Niewykształcona jeszcze wyobraźnia operuje przede wszystkim złudzeniami, które nie stanowią twórczości w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dziecko nie jest jeszcze zdolne do czystego aktu twórczego – nie potrafi świadomie modyfikować treści postrzeżenia. Przefiltrowuje wrażenia biernie (przez wspomnienia czy skojarzenia). Wyobraźnia dziecka wytwarza w ten sposób obrazy działające na podobnej zasadzie co złudzenia – nieprawdziwe, ale uchwytnie zależne od obiektywnej rzeczywistości i odbierane jako realne. Dopiero w drugim stadium rozwoju

³¹³ Tamże, s. 58–59. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

³¹⁴ T.A. Ribot, *O wyobraźni...*, dz. cyt., s. 69.

wyobraźni można mówić o jej prawdziwie twórczych formach. Dziecko zaczyna wówczas aktywnie nadawać obiektom cechy istot żywych, takie jak uczucia, myśli czy elementy osobowości. Antropomorfizacja stanowi przez to właściwość łączącą dziecięcą fantazję z tą archaiczną. Jak pierwsi ludzie tworzyli wizerunki bogów uosabiających niepoznawalne jeszcze naukowo siły natury, tak w oczach dziecka kamień, lalka czy litery mają swoje własne, odrębne życie wewnętrzne.

W przeciwieństwie do profesora Nina nie doświadcza więc dezautomatyzacji rutynowych schematów poznawczych, wywołanych przez wizualne bodźce zewnętrzne. Zmiana trybu percepcji nie wydarzyła się w jej przypadku na prawach naturalnych dla zjawisk psychicznych u dorosłych. Wrażenia świetlne stymulowały inną, właściwą dziecku ich syntezę, nierozzerwalnie związaną z aktywnością wyobraźni. Ożywiony w oczach dziewczyny ogień pozwalał jej przetworzyć trudne, a nieuchwytne doświadczenie zderzenia z brutalnością świata dorosłych. Doznanie optyczne uruchamia więc mechanizm samoregulacji układu psychonervego – podtrzymywania wewnętrznej spójności zagrożonego „ja” oraz wewnętrznej homeostazy funkcji psychicznych i fizycznych.

Z tego względu niemniej ważne niż to, co w kolejnej scenie przez lustrem zostało przedstawione wprost, jest także to, czego w niej brakuje. Tylko w pierwszym fragmencie bohaterka odruchowo ożywia jeden z obiektów. Opis przeżyć wewnętrznych Niny w drugiej scenie skupia się z kolei tylko na rejestrowaniu negatywnych zmian. Nie towarzyszą im jednak, jak wcześniej, jakiegokolwiek przejawy charakterystycznej dla dziecięcej psychiki antropomorfizacji. W konsekwencji dojrzewanie bohaterki Berent przedstawia nie tylko jako drogę rozłożonej w czasie inicjacji, polegającej na zdobywaniu bolesnej wiedzy o społecznych regułach. To wedle pisarza także proces wypierania niewłaściwych z punktu widzenia świata dorosłych mechanizmów poznawczych. W tym sensie obie sceny najwyraźniej przedstawiają psychofizjologiczną labilność Niny jako jedynej w *Oziminie* postaci o unikatowej, bo podwójnej perspektywie oglądu rzeczywistości – tej z poziomu dziecięcej fantazji oraz dorosłej, społeczno-kulturowej.

Wyraziściej jeszcze mechanizmy działania dziecięcej percepcji widać, gdy przyjrzeć się bliżej chorobliwemu zainteresowaniu Niny stojącą w salonie Niemanów kukłą Murzyna. Po raz pierwszy bohaterka zwraca na nią uwagę już w pierwszej scenie *Oziminy*. Zaremba relacjonował przejętej dziewczynce, jak Woyda miał zaczerpnąć wody z trzymanego przez kukłę dzbana tuż przed tym, jak przyjął truciznę. Opowieść budziła w Ninie skrajne emocje. W jej trakcie przerwała: „Niech pan przestanie! – krzyknęła nagle i przysłoniła oburącz oczy. – Fe, i ten dywan! – **kaprysiła pod grą wyobraźni**, podgarniając czym prędzej suknię”³¹⁵, po czym dopominała się o ciąg dalszy. Tylko po to, by za chwilę ponownie odmówić wysłuchania historii („tym razem wstrząsnęła się całym ciałem i poczęła przysłaniać sobie na przemian oczy i uszy. Im dłużej myślała, **tym większego impetu nabierała wyobraźnia**”³¹⁶). Może się wydawać, że zachowanie Niny to zwykła reakcja na pełną grozy anegdotę. Już na początku powieści jednak Berent wyraźnie sygnalizował, że kukła staje się dla Niny czymś więcej. Konsekwentnie zaznaczał, że emocjonalna reakcja tworzy podłoże do intensywniejszej pracy wyobraźni, skupionej wokół ostatecznie dziecięcego obiektu. „Bożek zastoju” jest wszakże lalką, najbardziej typowym wedle Ribota obiektem wspomnianej antropomorfizacji. Wedle psychologa takie uczłowieczanie składa się z dwóch elementów. Pierwszym z nich jest:

[...] *idée fixe*, a raczej wyobrażenie lub grupa wyobrażeń, która obejmuje w posiadanie świadomość i wyklucza wszystko inne: jest to analogia do stanu sugestii zahipnotyzowanego, z tą jedynie różnicą, że sugestia nie pochodzi z zewnątrz, od drugiej osoby, lecz od samego dziecka; jest to autosugestia. [...] Niski stan jego rozwoju umysłowego tym bardziej umożliwia to ścięśnienie pola świadomości, które zapewnia wyobrażeniu przewagę³¹⁷.

³¹⁵ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 9. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

³¹⁶ Tamże, s. 10. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

³¹⁷ T.A. Ribot, *O wyobraźni...*, dz. cyt., s. 71.

Z biegiem kolejnych powieściowych wydarzeń kukła stanie się stale nawracającym w wyobraźni dziewczyny motywem, towarzyszącym stanom emocjonalnego poruszenia – „dysocjacji połączeń pomiędzy wzruszeniami a resztą elementów psychicznych”³¹⁸, jak określał ten stan Heinrich. Jak chociażby w późniejszej scenie rozmowy z Bolesławem z początku części drugiej. Wśród zebranych na raucie właśnie rozeszła się informacja o wybuchu wojny. Zaremba wie, że wkrótce będzie musiał udać się na wojnę. Niemniej roztrzęsiona niż Bolesław Nina próbuje uspokoić mężczyznę, odciągając jego uwagę od myśli o przyszłej służbie na froncie. Całej rozmowie, jak zdaje się bohaterce, „przyglądała się” właśnie złowieszczą kukła:

Z płaczem pomieszał się śmiechu podryw krótki, w szepcie ust całujących zagubiony i jak płacz bezradny.

A potem już tylko czucie czyjegoś spojrzenia na sobie — na tych piersiach, które pod jego dłonią, przy tym chyleniu się na wznak, z sukien dekoltu same się wyrzuciły dyszące.

– Patrzy! – sprężyła się cała.

„Kto?” – pytał niemo tuż ponad nią żar oczu wilgotny, potem tych białek błyskanie, gdy się te oczy zezem obzierały po kątach pokoju.

Wyplątawszy z trudem ramię z jego uścisku, wyrzuciła je w tył, poza siebie, w kierunku czarnej kukły, stojącej tam w kącie z swą tacą mosiężną w łapach wielkich.

On!³¹⁹

W sytuacji gdy pod wpływem czynników zewnętrznych dochodzi do destabilizacji racjonalnych struktur poznawczych, w wyobraźni dziewczyny lalka zjawia się właśnie jako *idée fixe* – znak tejże skrajnej deregulacji. Podobnie jak w późniejszej scenie przed lustrem, gdy towarzyszące bohaterce skrajne poruszenie emocjonalne zostaje przez nią nieświadomie wyprojektowane na zewnętrzny, dziecięcy obiekt, któremu nadaje cechy patrzącej i oceniającej istoty. Mimo że zarówno Bolesław, jak i Nina znajdują się w podobnym stanie psychicznego napięcia, tylko

³¹⁸ W. Heinrich, *Psychologia...*, dz. cyt., s. 213.

³¹⁹ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 120.

dziewczyna postrzega kukłę jako żywą. Jej reakcja opisywana jest także jako rodzaj somnambulicznego transu czy hipnozy. Chwilę później bohaterka sama zadaje sobie pytanie: „sen-że to był – myślała – czy omdlenie nieprzytomne?...”³²⁰. Konsekwentnie też w *Oziminie* zaznacza się, że powracający obraz lalki jest wytworem dziecięcej imaginacji. W dalszej części powieści, już po zakończeniu rautu i w rozmowie z Leną i Olą, tak zwierzy się im ze swojego lęku:

Tu Nina odezwała się niespodzianie. Usławszy sobie było tymczasem całe gniazdo z poduszek na bardzo pilne zasłuchanie, a uwagę niemocną motająca raczej rwane wciąż nici swoich myśli – teraz wreszcie ją coś mówić w sufit zapatrzona. Bąkała na pół łzawym czy też sennym głosem:

– Tam jest taki wielki, czarny Murzyn: wiesz? Straszny taki. Ten, co wtedy wieczorem: wiesz? I tacę ma taką mosiężną.

[...]

Tedy Niny bezładne myślenie i skoki jej uwagi już widocznie znużonej tym wszystkim, co tu dziś słyszała, rozbiły kobietom zupełnie nastroj. **Oto w nowym przeskoku myśli niszczyła go już zupełnie opowieściami rzeczy błahych, w tym dziecinny prawie rozgadaniu się w progu przedsennego znużenia**³²¹.

Dlaczego to właśnie kukła Murzyna opanowuje dziecięcą wyobraźnię Niny i nawiedza ją w chwilach największej słabości? Jaką funkcję pełni lalka zarówno w krajobrazie psychologicznym tej bohaterki, jak i w samej *Oziminie*? Aby odpowiedzieć na te pytania, należy ponownie powrócić do Ribota, który *idée fixe* w antropomorfizacji traktował jako jeden z rodzajów modalności realności. Tak opisywał kolejną cechę charakterystyczną dla drugiego etapu rozwoju wyobraźni:

2. Podstawą tego wyobrażenia jest ukryte w nim zjawisko rzeczywiste: szczegół ważny do zanotowania, gdyż ta rzeczywistość, jakkolwiek byłaby małą – nadaje tworowi imaginacyjnemu obiektywności

³²⁰ Tamże.

³²¹ Tamże, s. 189–190. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

i wciela go w świat zewnętrzny. Mechanizm jest analogiczny do tego, który stwarza iluzję, lecz posiada charakter stałości, wykluczający sprostowanie. Dziecko przemienia kawałek drzewa lub tekstury w drugą osobę, gdyż widzi tylko stworzoną przez siebie marę³²².

Ribot bardzo konsekwentnie definiował wyobraźnię dziecięcą poprzez analogie do złudzeń optycznych o podobnym charakterze, jak analizowane już wcześniej wizje profesora. W samym sercu doświadczenia pierwotnego aktu twórczego, jakim dysponuje dziecko, tkwi wciąż ten sam problem, który organizował psychologiczne eksperymenty nad naoczną percepcją – spojrzenia jako punktu mediacji między obiektywną rzeczywistością a subiektywnością świadomości. Jak wiemy, Berenta szczególnie interesowały te momenty, kiedy z różnych przyczyn pośrednictwo to ulega zaburzeniu, przez co w polu widzenia na prawach już tylko quasiobiektywnego postrzeżenia unaoczniają się kody społeczne i kulturowe. Tym razem pisarz wykorzystał jednak inną niż czysto optyczna technikę, rozbijającą rutynowe tryby percepcji.

II

Sekwencja scen, w których Nina opuszcza pokoje Leny i błąka się po pokojach apartamentu, została skonstruowana analogicznie do tej, w której profesor przebywał w bibliotece. Ta z udziałem Niny otwiera fragment szczegółowo opisujący jej stan psychiczny:

Przedsenna trwoga rozjątrzonej wyobraźni na myśl o zjawieniu się „Murzyna” ocknęła w niej czujność wpołuśpioną. Nie mogąc teraz oto trafić do przeznaczzonego dla się pokoju, błąkała się po mieszkaniu ciemnym; zaś to drżenie już serca samego, które tłuc się poczynąło w piersiach, przyniosło jej nieobjętą trwogę przed złem w myślach, z którego rodzą się upiory wyobraźni³²³.

Już w dwóch pierwszych zdaniach ustawiona została określona matryca poznawcza bohaterki. Jej uwaga dryfuje między

³²² T.A. Ribot, *O wyobraźni...*, dz. cyt., s. 71.

³²³ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 195.

stanami sennego uśpienia i wyostrozzonej lękiem koncentracji. W centrum tej matrycy już zawczasu ustawiona zostaje kukła Murzyna, która chwilę później (być może) pojawia się także w polu jej widzenia:

Uchyliwszy drzwi najbliższych, wydała krótki krzyk i rzuciła się w tył.

Tam w głębi na tle portiery stał on z swą twarzą czarną i białopółskliwymi ślepiami – on, który wówczas podawał było Woydzie truciznę, on, który dziś tu patrzył na jej grzech.

„To jest ten bożek pokoju... zastoju – pomyślało jej się nagle – któremu Lena radziła szyderczo składać obiady”³²⁴.

Nie jest pewne, czy blakająca się po pokojach apartamentu Nina rzeczywiście „zobaczyła” „bożka zastoju”. Trudno też z całym przekonaniem stwierdzić, że w czasie nieco późniejszej rozmowy z baronem rzeczywiście została napojona przez gospodarza wodą z trzymanej przez kukłę czarki. W obu przypadkach fakt ten nie zostaje bowiem zweryfikowany przez inną postać. Lalka zjawia się w dodatku przed oczami dziewczyny w chwilach emocjonalnie granicznych, stanach na poły somnambulicznych. Sama bohaterka ma przez to wątpliwości, czy postrzeżony obiekt jest realny czy tylko wyobrażony. Podobnie jak w scenie w bibliotece z udziałem profesora, także w tym wypadku Berent upłynął granicę między światem zewnętrznym a wewnętrznym, rzeczywistym a złudzeniem. Symbol, jak chciał pisarz, musiał pozostać znakiem indywidualnej, twórczej syntezy poznawczej. Miał wynikać nie z interpretacji czy natchnienia, lecz z nienormatywnej percepcji. Tak jest również w przypadku Niny. *Idée fixe* pozostaje produktem dziecięcej wyobraźni, na który bohaterka przenosić będzie jednak rzeczywiste wydarzenia i historie z nocy u Niemanów. Najpierw należałoby zatem przyjrzeć się temu, jakie warstwy składają się pole skojarzeniowe.

W pierwszej kolejności są to osobiste doświadczenia bohaterki z ubiegłej nocy, związane z inicjacją w świat dorosłych.

³²⁴ Tamże, s. 196.

Nina przypomina sobie wszystkie wstrząsające dla niej momenty: „ludzi, którzy bawili się jej młodości niestatkami aż do spazmu nieomal jej nerwów drażnionych”³²⁵, „obcego słowa w te wszystkie głowy uderzenie: »Wajna!« i jej, najmłodszej tu między nimi, pierwszy krzyk”³²⁶, przede wszystkim zaś inicjację seksualną, której niemym, a oskarżycielskim świadkiem była właśnie lalka³²⁷.

Na wspomnienia Niny nakłada się podobna historia Leny, która we wcześniejszej scenie opowiadała o własnej przemianie – z naiwnej dziewczyny zakochanej w romantycznym idealiście w zgorzkniałą mieszczańkę. Bohaterka zwierzała się z własnych doświadczeń z wchodzenia w świat dorosłych, silnie rezonujących z tymi właśnie przeżywanymi przez Ninę. W jej opowieści jednak wewnętrzny konflikt między dziecięcym a społecznym „ja” wykracza poza wymiar indywidualny, związany z dojrzewaniem kobiety, i nabiera rangi konfliktu ideologicznego:

A w nas, dziś, wszystko to jest z **duszy kobiecej przepołowienia, rozdarcia: na ten romantyzm spóźniony, na jego męt wiekowy – a w drugiej połowie duszy na tę niemoc i zakłamanie uczuć w zastoju**. A czepia się to właśnie natur najbujniejszych, w których rojenia zaogniają się do białego żaru... Dobrze, lichy dobrze, gdy nawyki i próżności dostatku, dzieci, pan mąż roztropny, podsuwający nieustannie tak zwane „obowiązki” kobiecie, potrafi się uporać z bujną w nas naturą³²⁸.

Dojrzewanie kobiety rozgrywa się więc na planie konfliktu organizującego funkcjonowanie danej zbiorowości – między tradycją romantyczną a kulturą mieszczańską. Konfliktu, o czym była już mowa, będącego podłożem specyficznej, bo określonej społecznie i narzucanej bohaterkom w procesie socjalizacji nerwicy. W wyobraźni nastolatki na jej własne doświadczenia, odbijane niejako w lustrzanym odbiciu opowieści baronowej,

³²⁵ Tamże.

³²⁶ Tamże.

³²⁷ Tamże, s. 197.

³²⁸ Tamże, s. 187. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

nadpisane zostają przez to znaczenia związane ze światopoglądowym rozdarciem, skupionym wokół dwóch przeciwstawnych modeli istnienia wspólnoty narodowej.

Wypowiedzi starca i barona lepiej jeszcze zarysowują ten konflikt. Pierwszy z nich już wcześniej, bo w oczach profesora, staje się wyraźnym przedstawicielem ustępującej formacji romantyków, pokładającej w młodych nadzieje na odnowę zaprzepaszczonego w pokoleniu, reprezentowanym chociażby przez Lenę czy Woydę, ducha narodowyzwolenczej walki. W scenie z Niną spojrzenie symbolicznie ustawiało obie postaci po dwóch przeciwnych stronach dziejowej przemiany. Tym razem to sam dziadek powie do Niny: „I kto wie: może my mamy wiele do pomówienia, do zrozumienia: my oboje. Bo, widzisz [...] jest dusza gromadom ludzkim wspólna, która i takie nawet dwa bieguny życia jednym czuciem wiąże”³²⁹. W rozmowie z dziewczyną występuje on jednak przede wszystkim jako oskarżyciel, od lat obserwujący

[...] całe hekatombie życia młodego, spalonego przez gnuśność powszechną ogniem swej żywotności!... Jestże gdziekolwiek jeszcze na świecie życie takie, gdzie między tymi dwiema: zdradą i ofiarą w duchu i czynie nic nie wyrasta, nic nie dojrzewa? Wszystko samo się niszczy, samo się piele...³³⁰

Lament ten w wyobraźni Niny stopniowo przybiera kształt złowieszczej modlitwy. Słowa starca częściowo przechodzą w porządek wyobrażeniowy i magiczny – zotały wypowiedziane niejako znad grobu, na wyraźny sygnał dzwonów zapowiadających nagłe przestawienie zwrotnicy losów wspólnoty u progu kolejnej wielkiej wojny. W poprzednim pokoleniu doszło wedle starca do zdrady zerwania ideowej, międzypokoleniowej ciągłości. Wypowiedź zwrócona jest przeciwko tym, którzy odstąpili od prawdziwie wspólnototwórczych wartości na rzecz mieszczańskiego oportunizmu. W tym samym stopniu co konformizm Leny

³²⁹ Tamże, s. 200.

³³⁰ Tamże, s. 203.

i barona, także straceńczy, zawieszony w pustce idealizm Woydy miał przyczynić się do urwania uniwersalnego „łańcucha sił żywych”³³¹ – historycznego procesu ideowej reprodukcji. „Młodzi” odmówili lub przestali być zdolni do odnowy podtrzymujących naród wartości. W wypowiedzi starca powraca zatem metafora nowego pokolenia jako ziarna, którego potencjał zaprzepaścić może „tej zdrady nora i ognisko: cały ten ludzi obyczaj dzisiaj”³³². W wysuwanych przez dziadka oskarżeniach tkwi jednak wciąż okrucieństwo wiary. Wprawdzie wie, że jako przedstawiciel wymierającego pokolenia może jedynie przyglądać się – zdawałoby się – przesądzonej klęsce kolejnego, podążającego na zatracenie pokolenia. Wygłasza jednak swoją mowę oskarżycielską wciąż w nadziei na odmianę, wymuszoną dopiero co ogłoszoną wojną, która tchnie nowe życie w nowej, reprezentowanej m.in. przez Ninę generacji.

Z kolei postać barona dopiero w rozmowie z Niną urasta do roli diabolicznego przedstawiciela mieszczaństwa. Początkowo bohater jawi się jako zdroworozsądkowy i troskliwy gospodarz, zniecierpliwiony narzekaniem starczego umysłu. Pozornie zatroskany o zagubioną dziewczynę, powie: „Młodość nie powinna na naukę do grobów schodzić. To nie jest szkoła życia”³³³. W miejsce oskarżeń dziadka Leny baron sący w uszy dziewczyny uspokajające nauki o konieczności porzucenia przeszłości na rzecz poszukiwania indywidualnego szczęścia. Nie burżuazyjna gnuśność, jak chciał starzec, lecz toksyczna narodowa martyrologia „szakali nad cudzą radością życia” i „hien idealistycznych” jest wedle niego przyczyną dusznej atmosfery polskich salonów. Czyni ona nowe pokolenia zakładnikami niedzisiejszych już wartości, których miejsce (szczególnie z perspektywy kosmopolitycznej, burżuazyjnej Europy, której częścią czuje się baron) jest już pośród historycznych, wystawianych na panoptykonach dziwactw. Dość szybko jednak gniewne słowa bohatera przechodzą w tyradę

³³¹ Tamże, s. 206.

³³² Tamże, s. 200.

³³³ Tamże, s. 209.

w obronie „życiowych instynktów” młodych, zbyt wcześnie zatruwanych pesymizmem niedołączonych idealistów. Metafora ziarna znajduje tu swoje inne, bardziej mroczne rozwinięcie – młodej duszy, już u progu swego rozkwitu osaczonej przez „zapóźniony romantyzm maruderów cywilizacji”³³⁴:

Oto jest polskie szczęście! Te bestie płoszyć i opędzać się przed nimi zdołam ja może – chłodem krwi i myślą obronną, wyostrzoną w życiu jak nóż. Ale oto dusza, która zbudzić się ma dopiero, instynkty życia najbujniejsze może z otoczenia całego. [...] Tedy widzę już po prostu, jak dopadają to życie szakale i hieny. Szakale ustępują: i w pysku słabsze, i niuchem wolą to, co się już rozkłada. Poczekają!... Hieny zatryumfują tymczasem i obudzą, obudzą rychło smęt bezradny w pustocie dawnej: rozszarpia pesymizmem te życia instynkty bujne, rozwłoką po cmentarzach starych. Już ów dziad ponury rozpoczął tę robotę!³³⁵

Mimo że baron przedstawia się jako obrońca młodych, to jego wypowiedź nasączona jest wyczuwanym przez Ninę fałszem. Wyrażnie traktuje on dziewczynę lekceważąco – jako niefrasobliwą, nadwrażliwą nastolatkę, której należy objaśniać reguły rządzące światem. Im bardziej jednak zapędza się w swojej krytyce wobec nieumarłej tradycji powstańczej, tym bardziej w oczach dziewczyny nabiera demonicznych rysów. Początkowo Nina odbiera to jako osobisty resentyment męża Leny, nastawionego wrogo zarówno do zdziwaczałego ojca swojej żony, jak i do dawnego kochanka. Stopniowo jednak scena nabiera charakteru koszmarnego wizji. Percypowany przez coraz bardziej roztrzęsioną dziewczynę monolog nabiera niemalże mistycznego charakteru. Tak jak w swojej modlitwie starzec wołał o wypełnienie „zmarowanego” pokolenia, tak baron egzorcyzmował zaklęciem „Abrakax!” poromantyczny idealizm. Słowa barona przechodzą w rodzaj magicznej inkantacji. W somnambulicznym rozszczelnieniu świadomości Nina ma wrażenie, że przemawia

³³⁴ Tamże, s. 220.

³³⁵ Tamże, s. 221.

do niej już nie gospodarz, ale inny głos, przepowiadający: „Buzi się dusza młoda ku przeznaczeniu swemu: szeptem mówić należy”³³⁶. Scenę tego spotkania zamyka moment omdlenia bohaterki. Baron wbrew woli dziewczyny stara się ją docucić, pojąc wodą z trzymanej przez kukłę Murzyna czarki. Lalka tworzy tym samym klamrę, otwierającą i kończącą sekwencję błakania się bohaterki po pokojach Niemanów. Symbolicznie także domyka ostatnią z serii rozmów „wychowujących” Ninę do bycia członkinią wspólnoty.

W historii Leny międzypokoleniowy konflikt znajduje także swoją historiozoficzną wykładnię, która – znów – skupia się wokół symbolicznej figury lalki i Woydy. Kukła została przez baronową nazwana „bożkiem zastoju” właśnie dlatego, że odsyłała do głoszonej przez mężczyznę przypowieści o roli kobiet w szerszej dziejowej trajektorii zdarzeń. Tak Lena referowała słowa swojego dawnego kochanka:

[...] wartość życia i śmierci naszej stoi w łączności dalekich bożych przeznaczeń od siły uczuć i głębi namiętności naszych: że one się wzajem w niebo wnoszą i krzyżują w kole żywotnego ruchu. „A zdarza się w dziejach – mówił – że zatrzymuje się to koło w niemocy...” [...] A gdy to koło gdziekolwiek w gromadzie ludzkiej stanie, wówczas wzorzystość życia naszego, choć dla oczu pospolitych zda się taką, jak wszędzie na świecie, to przecie każda tej tkaniny niteczka jest barwiona w obłudzie przed sobą, w kłamie serdecznym. „A wtedy – mówił – wam, kobietom, wysychają krynice: wszystkie wy wtedy jednakie, nad mętnymi źródłami sztucznych swych uczuć, lichego ich życia i żalosnej ich śmierci”³³⁷.

W *Oziminie* to głównie Woyda objaśniał nieubłagane, uniwersalne prawa historycznego ruchu idei. W szczególności zaś koniecznej, pokoleniowej ofiary, podtrzymującej następstwo kolejnych etapów rozwoju ludzkości. Tym samym, jako *idée fixe* bohaterki, kukła wiąże fantazję dziewczyny także z postacią romantycznego wieszczka, niezdolnego zarówno do życia w „kole

³³⁶ Tamże, s. 222.

³³⁷ Tamże, s. 180–181.

niemocy”, jak i jego odemknięcia. Członka straconego pokolenia, którego wysiłki nie doprowadziły do koniecznego przesilenia. Świadomego swojej straceńczej roli idealisty, przeznaczonego na śmierć, konieczną z punktu widzenia logiki dziejów. W innej części jego przypowieści, traktującej o nadejściu „zamordowanego boga, z którego serca wyrastają kłosa siewne: odnowa życia”³³⁸, mówił on właśnie o nieuchronności śmierci jako siły napędowej, puszczającej w ruch ten odwieczny cykl odradzania tkwiących w narodzie sił witalnych:

A gdy po nowych tysiącach lat u innego znów narodu ruch życia stawał i stawał ciągle, a Boga nie było, wówczas ludzie z wiarą ową targali, targali raz po raz koło bezruchu śmiercią swoją. Wtedy była wielka prawdziwość uczuć ludzkich i pogodna ważkość życia i śmierci: był ruch!...³³⁹

Na samo pole skojarzeniowego symbolu kukły nakładają się zatem ostatecznie trzy wzajemnie i ściśle powiązane ze sobą płaszczyzny znaczeń: indywidualnych doświadczeń wchodzącej w dorosłość bohaterki, bieżącego położenia wspólnoty narodowej, zastygłej między dwiema skonfliktowanymi modelami jej funkcjonowania, oraz ten mityczny, lokujący bieżące wydarzenia w szerszej perspektywie dziejowych przemian. „Suflowane” przez dorosłych metafory – ziarna, szakali, mityczno-legendarnego kręgu niemocy – posłużą zaś za dekoracje koszmarnego snu, będącego kulminacyjnym momentem inicjacji bohaterki w dorosłość.

Wizje obu bohaterów *Oziminy* – profesora i Niny – sprawdzają się do podobnej diagnozy bieżącego, martwego momentu historycznego u progu ważnej przemiany. Momentu dopominającego się symbolicznej ofiary, pozwalającej na przełamanie ideologicznego i duchowego impasu. Choć jednak obie sceny – błąkania się profesora po biblioteczne i Niny po okolicznych pomieszczeniach – stanowią literacki zapis przebiegu wytwarza-

³³⁸ Tamże, s. 181.

³³⁹ Tamże, s. 181–182.

nia pola symbolicznego, to zasady ich powstawania i działania znacznie się od siebie różnią. Berent wyraźnie zaznaczał odmienność przebiegu procesów psychicznych obydwójga bohaterów.

W przypadku profesora wizje miały raczej charakter krótkiej, impresjonistycznej epifanii. Efekt dysautomatyzacji wywołały zewnętrzne doznania optyczne, tworzące wyrwę w rutynowym, racjonalnym oglądzie. Bohaterowi przypadła zatem w udziale rola niejako zewnętrznego obserwatora czy badacza, który właśnie w percepcyjnym spięciu mógł na chwilę zajrzeć pod podszewkę dziejów, manifestującą się pod postacią druidów – opiekunów tej historycznej ciągłości. Tymczasem wizje Niny motywowane są przez dwa czynniki: emocjonalne rozgorączkowanie, naruszające racjonalne struktury poznawcze, oraz fantazję, twórczo przekształcającą treść doświadczenia. W przypadku profesora mowa była o zjawisku optycznym – powidoku wywołanym wrażeniem świetlnym. U Niny mamy z kolei do czynienia z iluzją, kiedy rzeczywiste postrzeżenie w niezauważalny sposób przechodzi w porządek wyobraźni. Nie jest zatem jasne, co dziewczyna tak naprawdę zobaczyła, bląkając się po pokojach baronostwa Niemannów, bo jej spojrzenie traci część wiarygodności w zaświadczeniu o obiektywnej rzeczywistości. Jednocześnie widziane przez Ninę wizje w ramach tych samych mechanizmów psychicznych zyskują przez to sankcję na poły realistycznych. Innymi słowy, granica między obiektywną rzeczywistością a subiektywną treścią świadomości ulega zatarciu. W konsekwencji przepracowywane w świadomości Niny treści w pewnym sensie zyskują moc rzutowania na zewnątrz, a przez to – jego przekształcania.

To właśnie nawracająca w toku narracji lalka będzie zacierać wspomnianą granicę. Dla bohaterów takich jak Lena czy Bolesław kukła była wprawdzie złowieszczym, bo kojarzonym ze śmiercią Woydy, ale tylko elementem wystroju. W somnambulicznych reminiscencjach Niny wie, że ona jednak podwójne życie – rzeczywistego obiektu, a zarazem „tworu imaginacyjnego”, jak określał to Ribot. „Bożek zastoju” jest zatem wyobrażeniem powstałym z dziecięcej wyobraźni; centrum pola skojarzeniowego, dynamizującego wszystkie trzy wymienione wcześniej płaszczyzny znaczeń.

III

Odpowiedź na pytanie, dlaczego jednak to nieopierzona Nina, a nie profesor jest postacią zdolną nadać wydarzeniom bieżącej nocy prawdziwie symboliczne znaczenie, pozostaje jednak niepełna. Jej sedno tkwi w kluczowej dla *Oziminy* metaforze ziarna. Metaforę tę interpretowano najczęściej przez pryzmat konkretnych postaci oraz ostatnich kilku zdań powieści, niosących nadzieję na przełamanie diagnozowanego w powieści impasu na drodze pokoleniowej daniny, dopełniającej misterium „wiecznie powracających odnowień”³⁴⁰ przyrody. Jak pisał Prokop, spośród wszystkich bohaterów *Oziminy*

[...] ofiarą niosącą odnowę życia stanie się pełna samozaparcia Wanda. Jak ziarno zapadłe w ziemię, przyniesie kłos i owoc. Powieść kończy się akcentem nadziei, że ofiara ta jest celowa. Nie pójdzie ona na marne. Wiara ta nie jest wynikiem wyspekulowanego optymizmu, rachub i kombinacji intelektu. Opiera się na micie, który jest zbiorowym przeżywaniem misteriów przyrody, który odkrywa nam tajemnicę wiecznie powracających odnowień i gwarantuje ów cykl odrodzeń. Jest to objawienie intuicji, dalekie od względności poznania racjonalnego, niesie bowiem prawdę najgłębszą, prawdę życia nie zamkniętą w ciasne klatki pojęć³⁴¹.

Związek między metaforą ziarna a mitem bardziej podkreślał jeszcze Bolecki. Symbol ten uznawał za element szerszego planu znaczeń *Oziminy*³⁴². Jak zauważał, „elementy mitu są swoistym językiem opisującym w powieści określoną sytuację

³⁴⁰ J. Prokop, „*Ozimina*” ..., dz. cyt., s. 34.

³⁴¹ Tamże. „Kłos” i „owoc”, o których pisał Prokop, to symbole wywiedzione z ostatnich zdań powieści: „Ujrzał ją w wyobraźni nieżywą na tle murów wieżyc miasta – tam gdzie Chrystus pod krzyżem występuje z kościoła i gdzie zasiadł w spłzu ten, co ziemię ruszył. Widział ją tam pod kirem pyłu miejskiego, a tym jaśniejszą obliczem cichym, dzierżącą w dłoniach martwych granatu jabłko i kłosów pęk: symbole dwojakiej płodności ziemi”. W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 311.

³⁴² W. Bolecki, *Historia i biografia: „Opowieści biograficzne” Wacława Berenta*, Wrocław 1978, s. 81.

kulturową”³⁴³, pełniące funkcję „ukazywania możliwości rozwiązań egzystencjalnych, skupionych wokół pytań o sposób ludzkiego istnienia w kulturze i historii”³⁴⁴. Dla bohaterów mit

[...] stanowi formułę wolności. Wejście w rolę mitopodobną nie jest – wbrew pozorom – rozwiązaniem eskapistycznym, ucieczką w przeszłość, w regresywną utopię znaczeń dokonanych. Wręcz przeciwnie: mit staje się w *Oziminie* projekcją przeszłości w przyszłość. Paradoks (ale i oryginalność) „myśli mitycznej” Wacława Berenta polega właśnie na tym wychyleniu w przyszłość. Tym samym mit nigdy nie jest – jak formuła gotowa – kostiumem rozwiązań pasywnych i oczywistych, ale staje się nakazem aktywizmu. A zarazem – jako postawa, która tylko od siebie zależy – jest Berentowski mit, używam tu świadomie kategorii filozofów egzystencji, swoistym projektem³⁴⁵.

W świetle zarówno teorii Ribota, jak i quasiprogramu samego Berenta prawomocna byłaby także inna, towarzysząca tej Boleckiego, interpretacja, która także wychodzi od metafory ziarna. Nina, jako dojrzewająca dziewczyna, nie tylko uosabia młode pokolenie, które w szerszym dziejowym planie niosłoby szansę na potencjalną odnowę. To także jedyna w powieści bohaterka, której wyobraźnia odpowiada tej pierwotnej, odpowiedzialnej za powstawanie mitów. To Nina, a nie profesor może zatem dokonać „projekcji przeszłości w przyszłość”, jak to określił badacz. W tym miejscu problem dziecięcej wyobraźni, organizującej powieściową podróż bohaterki, odsyła także do kilku z omawianych dotychczas wątków problemowych – procesu twórczego, percepcji zmysłowej oraz powiązanych z nią modalności realizmu, które zbiegają się i znajdują swoje uzasadnienie właśnie w psychologiczno-antropologicznej wykładni mitu.

Już we wstępie rozdziału poświęconego twórczości mitycznej Ribot podkreślał, że okres przedcywilizacyjnych form wyobraźni należałoby uznać za „złoty wiek” jej rozwoju. Pierwsi ludzie wyjaśniali otaczającą ich rzeczywistość na drodze

³⁴³ Tamże, s. 88.

³⁴⁴ Tamże.

³⁴⁵ Tamże, s. 89.

[...] czystej wyobraźni, nieskrępowanej żadnymi elementami racjonalnymi, [objawiającej] się w jednej tylko formie – w tworzeniu mitu, w dziele bezimiennym, nieosobowym, nieświadomym, które przez cały czas swego panowania zawiera w sobie wszystko: religię, poezję, historię, nauki, filozofię, prawodawstwo³⁴⁶.

Typowo modernistyczna idea powrotu do niezapośredniczonych form odbioru rzeczywistości m.in. właśnie u Ribota zyskała swoją psychofizjologiczno-antropologiczną wykładnię. Wedle francuskiego psychologa wyobraźnia pierwotna jest rodzajem naturalnej dyspozycji percepcyjnej i poznawczej człowieka, a zarazem najwyższą, bo samorzną, organiczną formą twórczości, intuicyjnie obejmującą całość istnienia. Synchronizuje ona tak świadome, jak i nieświadome mechanizmy psychiczne w wysiłku integrowania człowieka z rzeczywistością zewnętrzną. Sam mit, jak powtarzał za innym psychologiem, Włochem Tito Vignolim, jest więc „psychofizycznym uprzedmiotowieniem się człowieka we wszystkich zjawiskach, które człowiek może zauważyć”³⁴⁷. Co ważne, tego rodzaju poznawcza praca jest tyleż subiektywna, co zarazem bezosobowa i zbiorowa. Wyobraźnia pierwotna przerabia bowiem tak indywidualne, jak i wspólne doświadczenia w uniwersalne historie objaśniające rzeczywistość, wokół których jednoczy się dana wspólnota kulturowa.

Ribot opisywał archaiczne formy tłumaczenia świata – znów – analogicznie do tych dziecięcych. Sama geneza mitu, wedle francuskiego psychologa, tkwi właśnie w pierwotnej funkcji systemu psychicznego człowieka do antropomorfizowania rzeczywistych obiektów na zasadzie analogii do samego siebie albo asocjacji. W pierwszym przypadku „logika wyobrażeń, różniąc się bardzo od logiki rozumu, wnioskuje z podobieństwa obiektywnego; uważa za podobne, co się jej **wyduje** podobne; przypisuje wewnętrznemu związkowi wyobrażeń wartość zewnętrznego związku rzeczy”³⁴⁸. Człowiek pierwotny, tak jak

³⁴⁶ T.A. Ribot, *O wyobraźni...*, dz. cyt., s. 79.

³⁴⁷ Tamże, s. 81.

³⁴⁸ Tamże, s. 84.

dziecko, „żyje i rusza się wśród nieustannych chimer swojej wyobraźni”³⁴⁹, postrzeganych właśnie jako rzeczywiste. Wielość istniejących mitów wynika z kolei z różnorodności możliwych asocjacji, kiedy „wywołanie grupy wyobrażeń [...] jest rezultatem dążności, która w danym momencie góruje nad możliwymi innymi”³⁵⁰. Mowa wówczas o jednym, nadrzędnym elemencie procesu asocjacji, wokół którego (podobnie jak u dziecka) organizują się wszystkie wyobrażenia. Wedle Ribota mit ma też swoją genezę w drugiej właściwości wyobraźni pierwotnej – przenoszenia tak powstałych subiektywnych obrazów w bardziej uniwersalny porządek wspólnototwórczego wypowiedzenia. Nie jest to funkcja typowa dla wszystkich, ponieważ tylko wybrani nadawali mitowi formę opowieści umożliwiającą jego upowszechnianie:

Prawdopodobnie byli to natchnieni kapłani lub wieszcz, którzy stworzyli te legendy i opowiadania awanturnicze, stanowiące materiał mitologiczny. I być może, są one plodem marzeń sennych, halucynacji, szalonych majaczeń; powstają z wielu źródeł. Jakikolwiek jest ich pochodzenie, są one dziełem tych umysłów *par excellence* imaginacyjnych, które w każdym wypadku muszą, dzięki swej naturze, tworzyć opowieść³⁵¹.

Na podobnych założeniach opierały się poglądy Berenta na proces twórczy, opisywane w notatkach do Nietzschego. Pisarz wprawdzie wyraźnie wzbraniał się przed uznaniem, że zdolność artystów do odmiennego przetwarzania płynących z zewnątrz bodźców na materiał sztuki miałyby być ich cechą biologicznie dystynktywną. Przyznawał jednak, że samo tworzenie jest autonomicznym, swoistym procesem percepcyjno-psychicznym. Z Ribotem łączyło go przekonanie, że skupienie wokół dominującej myśli wyznaczała początek tak opisywanego przez pisarza procesu artystycznego:

³⁴⁹ Tamże, s. 83.

³⁵⁰ Tamże, s. 85.

³⁵¹ Tamże, s. 84–85.

Te płomykowe wybliski ukrytych wewnętrznych bodźców cudzej duszy udzielają się naszej nieświadomie i dlatego może z tą siłą żywiołową, jaką posiadają wyłącznie wrażenia jeszcze nie uświadomione, jeszcze niedostrzegalne, zaledwie głucho odczute. One wyłącznie niosą za sobą iskrę twórczą, tę pociągającą głab zagadki, tę fatalną zaraźliwość dla wrażliwej psychiki artysty (która nie jest nigdy w stanie bezwzględnej równowagi) one wreszcie rodzą ten dziwny objaw „naśladowczego musu”. Nie należy go sobie oczywiście wyobrażać jako sugestyjny automatyzm wyzwolony bezpośrednio widokiem wzoru; jest to zwykły stosunek wrażeń do reakcji, w danym wypadku do reakcji twórczej: jej czas i rodzaj jest całkowicie nieobliczalnym. Lecz nawet i wówczas odtwarza ów „mus” tylko początkowo z surową naiwnością dany wzór, niebawem potęguje się on **do stanu wizyjnych wprost skojarzeń, jak u somnambulika, gdzie kilka najprostszych bodźców (w danym wypadku kilka wycutych i zapamiętanych bodźców cudzej psyche) wystarczy do wywołania wizyjnych obrazów, do odtwarzania całych scen i szmatów nowego życia z jakąś ślepą, lecz bezwzględną logiką konieczności**³⁵².

Nietrudno – tak w charakterystyce wyobraźni mitycznej, jak i w powyższych słowach samego Berenta – zauważyć uderzające podobieństwa do opisywanych wcześniej kompozycyjnych i stylistycznych technik oddających przeżycia wewnętrzne Niny. Postępująca na przestrzeni powieści fiksacja dziewczyny na punkcie lalki miała przygotować wiarygodny psychologicznie i percepcyjnie grunt pod jedną z najważniejszych scen powieści, czyli sennego koszmaru bohaterki. Spowiedź Leny, modlitwa starca i tyrada barona układają się w ciąg scen, które wieńczą rozciągnięty na całą powieść etap kalibrowania wyobraźni dziecka. Już zawczasu, bo na wstępie powieści, pisarz w jej centrum ustawił „bożka zastoju”. Jako *idée fixe* kukła będzie figurą, wokół której zogniskowana będzie asocjacja zbieranych w ciągu nocy wrażeń. Jako bierna odbiorczyni zasłyszanych kwestii – lekceważących pouczeń (baron), salonowych gier (Horodyński) czy przekleństw

³⁵² Fryderyk Nietzsche..., dz. cyt., s. 120–121. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

(starzec), Nina zbiera „kilka wczutych i zapamiętanych bodźców cudzej psyche”, jeżeli posłużyć się słowami samego Berenta. Zasłyszane przez dziewczynę elementy wypowiedzeń postaci staną się treścią późniejszej pracy jej fantazji, skupionej wciąż wokół lalki jako obiektu antropomorfizacji – funkcji zarówno wyobraźni dziecięcej, jak i pierwotnej, mitotwórczej. Fantazji, dodajmy, działającej w warunkach ekstremalnego poruszenia, zaburzającego przebieg reakcji psychofizjologicznych i procesów poznawczych. Narastająca histeria bohaterki będzie stopniowo rozszczelniać granice między obiektywną rzeczywistością a przestrzenią twórczej pracy wyobraźni, prowadzącej dokładnie tam, gdzie Berent upatrywał źródeł prawdziwego dzieła sztuki – do somnambulicznych, „wizyjnych wprost skojarzeń”, oddających nieświadomione treści całej zbiorowości. Sam pisarz niecałą dekadę wcześniej istoty twórczości, niepoddanej jeszcze koniecznemu opracowaniu, doszukiwał się w takiej właśnie – jak podkreślał – młodzieńczej naiwności w percepcyjnym odbiorze wrażeń:

Wszystko, co jest prawdziwą, co jest twórczą psychologią, zjawia się znacznie później niż pierwsze na poły nieświadome i niekrytyczne wrażenia [...]; nawiedza tym pewniej, im większym jest cudowny dar początkowych złudzeń, ta uparta i wbrew wszelkiej lepszej wiedzy ustawicznie odmładzająca się naiwność w stosunku do życia, ta niezniszczalna młodzieńczość duszy, która, nie wykluczając największej głębi myśli, pozostanie zawsze węgielnym kamieniem wszelkiej sztuki³⁵³.

W kontekście pism Ribota łatwiej zauważyć też inną, znaczącą w kontekście wyobraźni mitycznej różnicę stanowisk Berenta i Nietzschego. Podstawowe i wspólne dla nich obu przekonanie, wyrażone przez niemieckiego filozofa, że na drodze twórczości „całokształt pewnej kultury (czy też stan ogólny narodu) należy odzwierciedlać w swej najgłębszej i najwnętrznieszej duszy”³⁵⁴, wiodło ku dwóm częściowo odmiennym wizjom samego

³⁵³ Tamże.

³⁵⁴ Tamże, s. 116.

procesu twórczego. Ostatecznie bowiem u Nietzschego oznaczał on cielesne, ekstatyczne pobudzenie, związane przede wszystkim z popędem płciowym. Towarzysząca mu ekstaza, wyostrażająca zmysłową percepcję, była doświadczeniem wręcz animalnym³⁵⁵. Berent wyraźnie dystansował się od tej części poglądów Nietzschego. Poznawczo-zmysłowe wzmoczenie dla polskiego modernisty miało ostatecznie przekraczać cielesne instynkty. Psychofizjologiczne procesy służyć miały za swego rodzaju pomost do bardziej uniwersalnego, wspólnotowego pola znaczeń:

Korzenie najgłębszego instynktu artysty – powtórzmy to raz jeszcze – tkwią więc w życiu; nie w owych przemijających, a zawsze użytecznych walorach zapleśniałych kątów, lecz w tym, co jest w życiu najistotniejszym, od miejsca i czasu niezależnym: a więc w tężyźnie i bujności bytowej, a więc we wszystkim, co jest tak wiekuiście, tak niezmiennie ludzkim, „tak ogromnie” i tak głęboko człowieczym, że w każdej epoce, miejscu i każdej kulturalnej rasie da się, jeśli nie poznać, to odgadnąć i wyczuć – **we wszystkich nieprzemijających, wiecznych, praludzkich głębiach życia i duszy** – oto gdzie tkwią korzenie sztuki dla sztuki!³⁵⁶

Ten punkt quasiprogramu literackiego Berenta tłumaczy potrzebę wprowadzenia specyficznie rozumianego porządku mitycznego w obręb *Ozimyiny*. Tworzenie – wedle pisarza – otwierało drogę powrotu do najbardziej podstawowych, pierwotnych form oglądu i wyjaśniania rzeczywistości. Warunkiem powodzenia takiej literatury jest jednak psychofizjologia poznania – mechanizmy pozaświadomego, często zmysłowego „wczuwania” wrażeń (także cielesnych), reakcji na bodźce oraz ich kojarzenia, rządzone przez nieokreślone i trudne do zidentyfikowania przymusy procesu twórczego.

W komentarzach do Nietzschego Berent wiele uwagi poświęcał przyczynom, dla których współczesna mu literatura rzadko kiedy powstaje na drodze takiej właśnie autentycznej pracy

³⁵⁵ Tamże, s. 109.

³⁵⁶ Tamże, s. 112. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

psychologiczno-poznawczej. „Ideologia zapleśniałych kątów”³⁵⁷, narzucająca tak płaski mimetyzm, jak i wąskie ramy poprawności politycznej, to główne, wymieniane przez niego powody, dla których literatura „zjadaczy chleba w aniołów już nie przemieni”³⁵⁸. U Ribota znaleźć można inne, bardziej historyczne przyczyny stopniowej degradacji literatury. Mechanizmy psychologiczne odpowiadające za tworzenie mitów francuski badacz przełożył na typologię pierwotnych wyobrażeń oraz antropologiczno-psychologiczną wykładnię ich ewolucji. Najczęściej występujący mit wyjaśniający był

[...] archaiczną formą filozofii i nauki, kiedy „koncepcja świata jest dziełem imaginacji, gdyż wyjaśnienie racjonalne jest jeszcze niemożliwe: naprzód, ubóstwo doświadczenia powoduje masę fałszywych asocjacji, które w braku innych przeczących im doświadczeń, zachowują swą siłę; następnie, nadzwyczajna słabość jego [człowieka pierwotnego – przyp. S.B.K.] logiki, zwłaszcza pojęcie przyczynowości [...]”. Stąd głęboka subiektywność jego sposobu objaśniania świata. Słowem, człowiek pierwotny robi bez wyjątku, bezwarunkowo i za pomocą wyobraźni, co nauka czyni tylko wyjątkowo, warunkowo i za pomocą – hipotezy³⁵⁹.

Przejście od mitu do filozofii i obiektywnej nauki wyznacza „okres krytycznej przemiany: pojęcie racjonalne stopniowo i powoli zastępuje miejsce pojęcia wyobrazeniowego”, kiedy „po epoce triumfu wyobraźni następuje epoka upadku”³⁶⁰. „Depersonifikacja mitu”³⁶¹, jak widział to Ribot, dokonuje się na drodze wypierania fantazji przez racjonalny system miar i pojęć. Spontaniczne, naiwne spojrzenie, które ożywia zjawiska przyrody, zastępuje zaś metodyczna, rządząca się prawami logiki obserwacja, eliminująca z pola widzenia możliwe „kaprysy” antropomorfizmu. Jak podkreślał jednak psycholog, nauka nigdy nie była w stanie w pełni

³⁵⁷ Tamże.

³⁵⁸ Tamże, s. 112.

³⁵⁹ T.A. Ribot, *O wyobraźni...*, dz. cyt., s. 88–89.

³⁶⁰ Tamże, s. 87.

³⁶¹ Tamże, s. 89.

wyrugować pozostałości dawnych mitów. Wiele z istniejących hipotez wciąż w niejawny sposób odwołuje się do zakorzenionych w dawnych mitach założeń, choć na gruncie badań przyjmują one formę pojęć czy hipotez abstrakcyjnych i symbolicznych.

Mity niewyjaśniające, powstałe z czystej przyjemności tworzenia, były z kolei załącznikiem późniejszej literatury:

Historycznie, z mitów, w których figurują z początku tylko osoby boskie, powstają epepeje [...], w których bogowie i bohaterzy mieszają się, żyją w jednakowym świecie, na równej stopie; potem ztraca się powoli charakter boskości; mit zbliża się do zwyczajnych warunków życia ludzkiego, aż staje się opowieścią romantyczną i w końcu realistyczną.

Psychologicznie, praca wyobraźni, tworząca z początku bogów i istoty wyższe, które człowiek czci, ponieważ stworzył je nieświadomie, humanizuje się coraz bardziej w miarę, jak staje się świadomą; nie przestaje jednak być odbiciem uczuć, idei i natury ludzkiej w istotach fikcyjnych, którym wiara twórcy i jego czytelników przypisuje byt ludzki i chwilowy. **Bogowie stali się lalkami**, wobec których człowiek czuje się panem i które traktuje według swojego upodobania. Poprzez rozmaite okresy środków technicznych i estetycznych, w zbiorach dokumentów, w reprodukcjach życia socjalnego czynność twórcza epoki pierwotnej pozostaje nienaruszoną w swych postawach. **Literatura jest upadłą i zracjonalizowaną mitologią**³⁶².

U podstaw typologii mitów Berent mógł znaleźć naukę i historyczną wykładnię własnych intuicji, z których zwierzał się przy okazji tłumaczenia *O psychologii sztuki* Nietzschego. Co musiało przykuć uwagę pisarza w rozważaniach Ribota, to definicja mitu jako przedcywilizacyjnej formy twórczego poznania, zawierającej w sobie wizję literatury jako zbliżonej do tej naukowej metody objaśniania świata o odrębnej ścieżce ewolucji. Jeżeli w nauce pierwotne wyobrażenia zostały wyparte przez abstrakcyjne pojęcia i obiektywizujące metody, tak z czasem literatura podporządkowała się wymogom realizmu. Jak w nauce jednak znaleźć można ślady pierwszych opowieści objaśniających

³⁶² Tamże, s. 91. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

świat, tak w literaturze wciąż tkwi konieczny do odzyskania potencjał mitologiczny.

Powyższe rozważania na temat psychofizjologii pierwszych form poznania oraz źródeł opowieści dobrze tłumaczą, dlaczego wprowadzony w *Oziminie* wymiar mityczny tak silnie uwikłany jest w modalności naocznej percepcji. W swojej powieści Berent dążył do odwrócenia zarysowanego przez Ribota porządku psychologiczno-antropologicznej degradacji opowieści. Tego rodzaju powrót do źródeł jest możliwy tylko na drodze opartej na uwolnionej od doraźnych przymusów, pozarutynowej kombinatoryce wyobraźni, właściwej tak pierwszym ludziom, jak i dzieciom. Płaszczyzna mitu jest więc w powieści nie tylko przestrzenią złożoną z zaczerpniętych z legend czy mitów symboli. To także rodzaj pewnej poznawczej zdolności; określonego trybu percepcyjnego przetwarzania rzeczywistości najbliższego jego przedcywilizacyjnym formom, lokującym się poza racjonalnymi strukturami poznania. Dlatego to właśnie Nina jako postać znajdująca się „pomiędzy” – byciem dzieckiem a dorosłą, rzeczywistością obiektywną a halucynacją – jest główną bohaterką berentowskiego *Bildungsroman*. Musiała zostać „wywoływaczką odpowiedzi” i wysłuchać przedstawicieli reprezentujących różne, a kluczowe dla danej wspólnoty postawy życiowe i ideowe, aby wypełnić pole jej wciąż dziecięcej świadomości konstytutywną dla danej wspólnoty treścią. Tak jak ludzie pierwotni, siłą wyobraźni tworzący objaśniające świat, oparte na iluzjach historie, tak dopiero wkraczające w dorosłość dziecko na drodze intuicyjnego poznania będzie w stanie **zobaczyć** dany moment historyczny w bardziej ponadczasowym planie znaczeń. Powrót do wyobraźni mitycznej, dokonujący się w *Oziminie* za pośrednictwem Niny, jest także powrotem do źródeł samej literatury.

Podobieństw między postulatami estetycznymi Berenta a poglądami francuskiego psychologa, które tłumaczyłyby niektóre autorskie rozwiązania formalne, jest jednak więcej. Przedstawiając dziejową trajektorię degradacji wyobraźni, Ribot postawił ważne pytanie: „Czy istnieje jeszcze u narodów cywilizowanych twórczość mityczna w swej formie czystej, zbiorowej

i nieświadomej?”³⁶³. W toku historycznych przemian możliwość pełnego powrotu do tak rozumianej wyobraźni pierwotnej na terenie literatury uległa częściowemu zatarciu. Przetrwiała tylko w formie ludowej fantazji, którą psycholog tłumaczył ponownie przez analogię do naocznej percepcji:

Legenda ma się do mitu, jak iluzja do halucynacji. Mechanizm psychologiczny jest jednakowy w obu przypadkach. Iluzja i legenda są częściowo dziełem imaginacji, halucynacja i mit są jej dziełem całkowicie. Iluzja może przejść wszystkie stopnie między percepcją ścisłą a halucynacją; legenda wszystkie stopnie między historią ścisłą i ścisłym mitem. Różnica między iluzją a halucynacją jest niekiedy nieuchwytną; tak samo między legendą a mitem. Iluzja zmysłowa tworzy się przez dodanie wyobrażeń, zmieniających percepcję; legenda również tworzy się przez dodawanie wyobrażeń, zmieniających osobę lub wypadek historyczny. Jedyną różnicę stanowi więc materiał, którym w jednym wypadku są dane zmysłów, jakies zjawisko natury; w innym wypadek historyczny, ludzki³⁶⁴.

Jak twierdził Ribot, powrót do mitu może przyjąć postać legendy. Sedno różnicy między nimi tkwi w materiale historycznym. Według psychologa bowiem „forma mityczna musi już być gotowa, zanim wlany w nią zostanie mniej lub więcej płynny metal historyczny”³⁶⁵. Legendy stanowią rozwinięcie czy też nowy wariant już istniejącego (niekoniecznie pamiętanego lub uświadomionego) mitu, który odnosi się już jednak do konkretnej osoby lub wypadku historycznego.

W *Oziminie* zdarzeniem o ciężarze historycznie zwrotnym jest wybuch wojny, który w somnambulicznej wizji Niny „przeleje” się właśnie w formę legendy sklejonej ze zbioru przetworzonych już, a zebranych w ciągu nocy urywków wrażeń, cytatów oraz historii wszystkich jej rozmówców. Sen poprzedza krótkie preludium, następujące po tym, kiedy baron napoił dziewczynę wodą z trzymanej przez kukłę Murzyna czarki. Wmuszony

³⁶³ Tamże, s. 91.

³⁶⁴ Tamże, s. 91–92.

³⁶⁵ Tamże.

w dziewczynę „napój żądzы szczęścia i dosyту”³⁶⁶ jest momentem inicjującym przejście dziewczyny w świat dorosłych. Początkowo bohaterka wybudza się z omdlenia spokojniejsza i potulniejsza. Jak gdyby odurzona, wsłuchuje się w łagodny tembr głosu towarzyszącego jej gospodarza, dziwiąc się swoim poprzednim podejrzeniom co do jego dwulicowej natury. Pozostawiona sama, na widok „bożka zastoju” na nowo jednak doświadcza gorączkowych wizji, kiedy „w załęknieniu instynktów stawiała przed nią właściwa tajemnica życia: zagadka samej siebie”³⁶⁷. Także tym razem fantazja dziewczyny determinuje treść jej postrzeżeń:

Te myśli urojenia, czepiwszy się rozjątrzonej wyobraźni, prawie że zwidem się stawały. Owe ćmy i nietoperze, które czały się tu jakby po ciemnych kątach na każdą chwilę wyczerpania, zjawiły się znów — tym razem z taką siłą, że stają się dla oczu rojem cieni błakających się cicho w oćmie pokoju³⁶⁸.

Nadchodzący spektakl koszmaru sennego poprzedzają ponownie wspomnienia — spowiedzi Leny, śmierci Woydy i opowieści „o tym, że gdy serce kobiety zastygło, cały świat zmarł w bezruchu”³⁶⁹. Tym razem przybierają one na poły naocznie widziane postaci z legend: baronowej, która zdaje się raz czarownicą, raz strzygą, a także diabłów na kościelnych wieżach, tworzące zręby nadchodzącego koszmaru. W swoim śnie Nina dosłownie wstąpi w „kolisko spojrzeń” — „ognisko polskiego szczęścia”³⁷⁰, stylizowanego na sabat czarownic. Wokół ogniska, w centrum tej upiornej sceny, zbiorą się wszyscy bohaterowie powieści. Dalsze „rzędy” zajmą zaś „gromady panów i dam o twarzach przymilnych gości dzisiejszych”³⁷¹, których uwaga zwrócona będzie w kierunku barona, głównego zarządcy tego widowiska.

³⁶⁶ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 231.

³⁶⁷ Tamże, s. 227.

³⁶⁸ Tamże, s. 228.

³⁶⁹ Tamże, s. 227.

³⁷⁰ Tamże, s. 236.

³⁷¹ Tamże, s. 230.

Demoniczny krąg tworzy scenerię, którą „użyczyła” wyobraźni Niny Lena słowami:

[O]tóż ja nie jestem właśnie tak szlachetna ani wniebowzięta, jak się komu i sobie do łez roztkliwienia niedawno wydawałam. Diabeł mój wie coś o tym. On rad słucha chichotu mego... Podobno nadmierna żarliwość wiary, o krok jeden od świętości, wiodła nieraz na sabaty słabiznę dusz kobiecych³⁷².

Tak jak odbity w lustrze taniec płomieni pozwolił dziewczynie dostrzec pierwsze odbijające się na jej twarzy znaki wkraczania w dorosłość, tak i tym razem łuna ognia odsłoni prawdziwe oblicza sprawców jej obłądzenia – Leny, brata i dziadka Komierowskich, Zaremby, Woydy. Przede wszystkim zaś barona, którego Nina ujrzy „w jego postaci własnej, oczom ludzkim skrytej...”³⁷³. Sabat jest wyobrażeniem, w którym unaocznia się symboliczna synteza odartej z pozorów, skompromitowanej wspólnoty. W sennej legendzie, jaką pisze wyobrażenia dziewczyny, wydarzenia z rautu u Niemanów zostają zaś umieszczone w szerszym porządku mitycznym splatającym się z przedstawioną przez Woydę wizję historii jako wiecznego cyklu obumierania i ponownych narodzin. W śnie Niny dokonuje się zatem powrót do mitu jako opowieści prawdziwie intersubiektywnej, scalającej to, co indywidualne, wspólnotowe i zarazem uniwersalne.

Bohaterka powie później, już po wybudzeniu się z koszmaru, że „w »żywocie« czytałam dzieckiem. Dziecka pamięcią powtarzam...”³⁷⁴. W samej powieści Berent wyraźnie zaznaczał więc, że wyobrażenia mityczna (i zarazem dziecięca) staje się kanwą, na której dokonuje się syntetyzująca w symboliczny obraz diagnoza, która wedle samego pisarza nie miała prowadzić ku jakiemuś oczywistemu rozwiązaniu. Celem, jaki stawia przed sobą prawdziwa sztuka, jest bowiem samo zanurzenie się w jądro trawiących terazniejszość bolączek:

³⁷² Tamże, s. 187.

³⁷³ Tamże, s. 231.

³⁷⁴ Tamże, s. 238.

Widmowe charaktery stwarzane przez artystę **zmuszają** do wnikania w tysiączne tajemnice duszy, potracają wszystkie struny wspomnień, ożywiają wszystkie trupy uczuć, dobywają z żywych jeszcze kwiatów uczuć niejedną gąsienicę fałszu, a z owoców „życiowych doświadczeń” toczące je robactwo zgnilizny, budzą z uśpienia wszystkie nasze złe i dobre moce: i tak oto „mamidły” oraz „błyskotkami” artystycznego odtwarzania wiodą nas w najciemniejsze tej duszy labirynty... Po odpowiedź? Po świadectwo prawdzie? Po rozwikłanie „sprzeczności”? W tych ciągłych pytaniach, które w nieskończonym łańcuchu rodzą coraz to nowe, w tym zmuszaniu do wgłębiania się w ludzką i własną duszę, wyczerpuje się w zwykłych warunkach zadanie artysty psychologa³⁷⁵.

Berent nie uważał, że symbol musi być podporządkowany tylko doraźnym celom. Przeciwnie, podkreślał raczej, że największym dla niego zagrożeniem byłyby próby sprowadzenia tego rodzaju obrazu do prostej, intelektualnej wykładni. Symbol wiedzie raczej „własne życie” i „uderza przede wszystkim w wyobrażeniowo-uczuciowe struny widza i słuchacza”³⁷⁶. Rację miał jednak Bolecki, który o porządku mitycznym *Oziminy* pisał jako o projekcie, w którym uniwersalny system znaczeń rzutuje na przyszłość i ma nieść za sobą potencjał (także światopoglądowo) transformacji.

IV

Tego dotyczył inny tekst Berenta – *Idea w ruchu rewolucyjnym* (1906). Pisarz ze zniecierpliwieniem mówił w nim o doktrynerskich sporach wokół społeczno-ekonomicznych pryncypiów, jakie toczyły się w polskiej debacie publicznej po rewolucji 1905 roku. Irytację Berenta budziła płytkość dyskusji, skupienie jedynie na analizie bieżących zdarzeń oraz krótkowzrocznych scenariuszach. W kakofonii głosów różnych stronnictw politycznych widział wyłącznie gorączkę odruchowych reakcji,

³⁷⁵ Fryderyk Nietzsche..., dz. cyt., s. 119.

³⁷⁶ Tamże, s. 123.

pozorujących głębszą refleksję nad szansą, przed którą stanęła polska wspólnota – przemysłenia siebie na nowo u progu historycznego przewrotu. Wymagałoby to jednak uwzględnienia szerszej płaszczyzny problemowej niż tylko to, co „tu i teraz”. Rewolucja domaga się przeorganizowania samej matrycy pojęciowej, uwzględniającej teoretyczno-światopoglądowe przekształcenia, jakie przyniósł przełom XIX i XX wieku:

A dzisiejsza gorączkowa praca nad rewizją wszystkich podstaw wiedzy, gdzie każde niemal zagadnienie wiedzie **w dół do korzeni teorio-poznawczych, do źródeł psychologicznych**; te groźne dzisiejsze pytańniki zawieszone nad wszystkimi wartościami etycznymi, obyczajowymi (nie w ich czasowym „burżuazyjnym” wyrazie, lecz w ich absolutnej wszechczłowieczej wartości): ta cała burza dzisiejszego ducha?... Jakże mało, jakże wcale nie dotyka ona myśli socjalistycznej! Tam się żyje wciąż w solidnej, kanciastej harmonii czasów biedermejerowskich³⁷⁷.

W tym samym manifeście Berent podkreślał:

[D]zisiejsza idea polska staje się w pierwiastkach swoich (podobnie jak najistotniejsze pytańniki nie tylko życia, lecz wiedzy dzisiejszej!) **zagadnieniem psychologicznym**. Odczytać ten hieroglif, wyrozumieć tę duszę gromadną, uświadomić sobie jej ferment najgłębszy: oto zadanie pokolenia³⁷⁸.

Takie ambicje stawiał przed sobą pisarz w *Oziminie* – stworzenia dla odbiorcy psychologiczno-percepcyjnych warunków, które umożliwią rozpatrzenie teraźniejszej kondycji wspólnoty narodowej. Kompozycja *Oziminy*, polegająca na przejściach od impresjonistycznej niepewności spojrzenia, przez jego dalsze zdestabilizowanie, aż do symbolicznego i mitycznego trybu percepcji, wyznacza rytm rekonfiguracji pola widzenia, w której mieści się główna stawka utworu.

³⁷⁷ W. Berent, *Idea w ruchu rewolucyjnym*, Kraków 1906, s. 49. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

³⁷⁸ Tamże, s. 39. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

Nieprzypadkowo Ninę i profesora łączy w *Oziminie* podobne percepcyjne doświadczenie. Obie te postaci reprezentują dwie strony procesu twórczego. Nastolatce przypadła w udziale rola „twórczego aktora”. Jak najdosłowniej w swojej wyobraźni dziewczyna stworzy widowisko, w którym przyjdzie jej odegrać kluczową rolę kuszoney i podporządkowywanej wpływom dorosłych, wstępującej w krąg wspólnoty zastoju. Prawdziwy proces twórczy domaga się jednak swojego uzupełnienia. Początkowo nieświadomie, gorączkowo zbierany wokół idei materiał poznawczy musi podlegać uporządkowaniu w adekwatną do swoich czasów formę przez widza, „który patrzy, pyta i bada”³⁷⁹. Rolę tę w powieści odgrywa profesor – obiektywny obserwator całonocnych wydarzeń. To jedyna poza nastolatką postać powieści zdolna do podobnego co Nina przedstawienia percepcyjnej zwrotnicy i wejrzenia pod podszewkę teraźniejszości. Wyposażona jednak, w przeciwieństwie do dziecka, w wiedzę o jej historycznych uwarunkowaniach oraz kompetencje, pozwalające wyprowadzić z wizji uogólniający obraz rzutujący w przyszłość. Dlatego diagnostyczny koszmar Niny zostaje uzupełniony ostatnią dla *Oziminy* sceną, w której profesor patrzy na ogarniętą rewolucyjnym fermentem Warszawę.

Także tym razem ciąg jego luźnych, gorzkich refleksji będzie przygotowywać pole do ostatniej z powieściowych wizji, tym razem w pełni wykorzystującej mitologiczno-ewangeliczne metafory. Fragment ten otwiera ponownie znaczące zdanie, określające percepcyjne jego okoliczności: „Z dłońmi na okularach i twarzy, jakby cały ten zamęt rzeczy widzianych i słyszanych utrzymując rękami”³⁸⁰. Profesor odcina się od dalszych wizualnych i dźwiękowych bodźców, płynących ze strony miasta, na rzecz samej tylko wewnętrznej pracy wyobraźni i pamięci. Ta ostatnia pozostaje silnie spleciona z naoczną percepcją. Widzenie przenosi się w rejony nie optyki, ale wewnętrznych wspomnień. W toku sceny stale zaznaczana jest zależność między postrzeżeniami i odbiorem wrażeń a zapamiętanymi obrazami: „przeciągały

³⁷⁹ Tamże, s. 121.

³⁸⁰ W. Berent, *Ozimina*, dz. cyt., s. 296.

mu w pamięci wszystkie obrazy wśród tamtego gwaru po salonach i nawiodły na wrażenia tam ostatnie”³⁸¹, „widok jednej grupy na uprowadzeniu wrył mu się w oczy na zapamiętanie długie”³⁸². Pamięć z trudnością radzi sobie jednak z minionymi wydarzeniami. Fragmentaryzuje i zacina przebieg myśli, a szczeliny między nimi zapełnia fantazją:

Tamtą jedną chwilę mijała myśl uparta; pamięć zdała się ranna w tym miejscu: jakiś błysk najbliźszego, nie do rzeczy szczegółu, który **wtedy właśnie czepiał się oczu**, i — przelot chmury apokaliptycznej nad głową. Nawet krzyków zachwyciło ucho tak zdumiewająco mało. Z czyjejs ręki sygnęły się strzały dziwnie głuchym grzechotem. Tyle tylko zatrzymała pamięć. Potem jakaś potworna maskara grozy: czerwona, patrząca krwią zalanymi dołami; **rzecz zgoła nieprawdopodobna i niewidziana**. Te jawy nie chcą być dla **pamięci realnością**; zmysł samozachowawczy rzuca na nie czarną zasłonę, strąca w zmorę senną³⁸³.

Podobnie jak w scenie w bibliotece, tak skonfigurowana matryca poznawcza rozmywa granice między rzeczywistymi postrzeżeniami a wyobrażeniami. Wyobrażenia odmyka tym samym „niewolniczy” obieg samej tylko psychofizjologii procesów poznawczych i otwiera zarazem drogę do syntezy przeszłych i bieżących, dziejących się tu i teraz na ulicach Warszawy wydarzeń.

Jedno z takich właśnie postrzeżeń-wyobrażeń bezpośrednio łączy sen Niny z obserwowanym przez profesora, kroczącym przez ulicę miasta motłochem. Sama dziewczyna szła na czele pochodu w grupie, postrzeganą przez bohatera jako symbol „społeczności *nascentes*”, która „wycisnęła mu się na wyobraźni jak czasu idącego znamię”³⁸⁴. W jego oczach tłum ma w sobie „coś z fatalności lawiny ruszonej, coś z fatum czasów, **wziętego na się sił żywotnością z plemiennego koła**”³⁸⁵. Chociaż profesor nie wie

³⁸¹ Tamże, s. 299.

³⁸² Tamże, s. 300.

³⁸³ Tamże, s. 296. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

³⁸⁴ Tamże, s. 301.

³⁸⁵ Tamże. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

o koszmarze Niny, to właśnie na drodze nienormatywnej percepcji widok prowadzonej m.in. przez nią tłuszczy przynosi skojarzenie rozwijające jej somnambuliczną wizję. Tym samym w powieści zasygnalizowano, że senny koszmar nastolatki, podobnie jak syntetyzujące skojarzenia profesora, wypływały z jednej płaszczyzny uniwersalnych praw dziejowej ewolucji. To także w oczach profesora pojedynczy akt poznania, którego w śnie dostąpiła dziewczyna, urealnia się i splata z rzeczywistością społeczną. Jako tegoż snu kontynuacja, w planie symbolicznym pochod nabiera tym samym znaczenia ambiwalentnego wprawdzie, ale zwrotu w szerszym niż tylko politycznym, bo historycznym planie.

Nagromadzone w tym fragmencie wspomnienia i przemyślenia, dotyczące tak zebranych u Niemanów gości, jak i poszczególnych przedstawicieli zgromadzonego na Powiślu tłumu, w percepcji profesora skojarzone zostaną z mitem o Persefonie i Demeter. Co istotne jednak, ostatecznym bodźcem uruchamiającym symboliczny ciąg eleuzyńskich obrazów są przypadkowo zauważone przez bohatera tomiki. „Poezje!”, zakrzyknie „nerwami targany”³⁸⁶ bohater, co narrator podsumuje: „za wiele miał zbyt ostrych wrażeń dziś: ten szczegół drobny wytrącił go dziwnym sposobem z resztek opanowania siebie”³⁸⁷. Właśnie przypadkowy zbiór wierszy stanie się impulsem, który rozchwieje przeciążony, już wcześniej niestabilny proces poznawczy – narzędzia wydobywania uniwersalnych treści psychohistorycznej, której to literatura nada formę uniwersalnej opowieści o cyklu zamierania i odnowy. Dwa porzucone tomiki stanowią tym samym rodzaj wyznania wiary w literaturę, która na drodze „psychologii twórczej” pchnie pojedynczą wyobraźnię poza ideologiczne ograniczenia „zapełniających kątów”.

W ten sam sposób Berent zmuszał także czytelników swojej powieści, podążających przede wszystkim za Niną i profesorem, do wykonania podobnej pracy – przeżycia i przepracowania, jak pisał, wszystkich tych symbolicznych i historiograficznych

³⁸⁶ Tamże, s. 303.

³⁸⁷ Tamże.

pytajników, jakie tkwią u podstaw poznania. Wolną od metodologicznych ograniczeń nauki czy partykularnych politycznych sporów literaturę Berent uczynił wielopoziomowym, precyzyjnie konstruowanym eksperymentem psychologicznym. Oryginalne rozwiązania formalne, służące ścisłej kontroli spojrzenia widza powieści i poszerzenia spektrum jego doświadczenia w obrębie świata przedstawionego, stają się w *Oziminie* literackim ekwiwalentem przestrzeni: tej laboratoryjnej, gdzie kompozycja otoczenia podporządkowana zostaje nadrzędnemu celowi czystości naocznego doświadczenia, a zarazem społecznej inżynierii, w której centrum Berent umieścił „ideę polską”. Pisarz wierzył w możliwość przechwycenia przynajmniej ogólnych założeń psychologii doświadczalnej, które na terenie literatury służyć miały donioślejszym celom. Na różne sposoby poetyka powieści naśladuje techniki modelowania percepcji odbiorcy, zmierzających do wytwarzania innego rodzaju odbiorcy tekstu literackiego – widza, zmuszonego zinternalizować doświadczenie psychiczne poszczególnych aktorów powieści, a tym samym rzeczywiście powielić proces twórczy. Widz powieści oczami bohaterów miał przyswoić ten rodzaj patrzenia, kiedy na rzeczywistość w coraz większym stopniu nakładać się będą zawczasu już przywołane, kluczowe dla późniejszego toku opowieści symboliczne znaczenia. Musi on stać się, jak chciał pisarz, „twórczym aktorem”, przeżywającym w sobie zdarzenia i obrazy z pozycji bezpośrednio zaangażowanego członka zbiorowości. Od skuteczności tych zabiegów zależy, na ile widz powieści będzie zdolny konstruktywnie przepracować treści wspólnotowej nieświadomości jako własne, by doszło do transpozycji literackiego doświadczenia poza literaturę.

Zakończenie

Od początku było dla mnie jasne, że *Modernizacje widzenia* będą wstępem do szerzej zakrojonych badań historycznych. Wacław Berent i Władysław Heinrich to jedynie pierwsi przewodnicy po jednym z wielu możliwych szlaków migracji nowoczesnych teorii widzenia. Z myślą o kontynuacjach tego projektu starałam się podążać za głównymi bohaterami tej książki, a jednocześnie tworzyć szkic bardziej ogólnej sieci interesujących transferów – mapę, na którą nanosiłam punkty: postaci, instytucje i wstępne między nimi połączenia. Zaznaczałam też puste miejsca, konieczne do zbadania przez historyków z różnych dyscyplin.

Zdaję sobie sprawę, że dla czytelników o odmiennych specjalizacjach nie wszystkie zawarte tu historie były tak samo ważne. Dla historyka psychologii część dotycząca analizy *Ozimy* mogła wydać się drugorzędna względem rozdziału poświęconego laboratorium Heinricha. Z kolei opisy środowisk akademickich, wypełnione mało znanymi nazwiskami obcych albo zapomnianych uczonych, niekoniecznie wpisują się w obszar zainteresowań literaturoznawców lub kulturoznawców. W konsekwencji można odnieść wrażenie, że w *Modernizacjach...* nieraz za daleko odchodziłam od historii głównych bohaterów lub poruszyłam zbyt wiele wątków. To zresztą wątpliwości, które stale towarzyszyły mi na różnych etapach pracy nad tą książką. Negocjowanie między wieloma perspektywami oraz potrzebami badawczymi było jednym z trudniejszych wyzwań, z którymi musiałam się zmierzyć. Utrzymanie interdyscyplinarnego charakteru rozprawy, nawet jeżeli za cenę pozornego poluzowania struktury całości, wydało mi się jednak niezbędne. Bez rozdziału poświęconego

aparatowi stereoskopowemu Heinricha twierdzenie o bezpośredniej zależności między teoriami widzenia a nowoczesnymi praktykami kultury masowej pozostałoby hipotezą bez pokrycia. Gdyby wykreślić część poświęconą porażkom pierwszych pozytywistów na Uniwersytecie w Lipsku, problem napięć między pojedynczymi biografiami a zmiennymi koniunkturami teoretycznymi nie wybrzmiałby, jak sądzę, dostatecznie wyraźnie. Wspomniane negocjacje były tym trudniejsze, że właśnie z powodu zbyt szczelnych granic poszczególnych dyscyplin opisanie tego rozdziału kulturowej historii polskiej psychologii nie było dotychczas możliwe. Decyzja o pominięciu niektórych fragmentów odtwarzanego przeze mnie pola wizualnego niosła za sobą ryzyko powielania tych samych problematycznych wyborów, dostosowujących materiał historyczny do interesów i potrzeb – tym razem – historii literatury.

Przywoływany jeszcze we wprowadzeniu tej książki Wartofsky pisał, że historia widzenia nie została napisana, ponieważ nie została rozpoznana jako samodzielna całość, choć materiał do jej rekonstrukcji jest na wyciągnięcie ręki. Kryje się w historii sztuki, archeologii, technologii, w historii praktyk społecznych. Od czasu, kiedy badacz formułował pierwsze założenia historii widzenia, sporo się zmieniło, jednak to ostatnie twierdzenie pozostaje aktualne: **historia widzenia nie ma swojego jednego miejsca – obejmuje wszystkie dziedziny wiedzy i jej produkcji.** Dlatego *Modernizacje...* składają się z wielu różnych i równowartościowych wątków. Każdy z nich opisuje warunki, w których interesująca mnie historia (nie) mogła się realizować. Wszystkie razem oddają zaś spektrum problemów, po których będą się poruszać inni badacze, chętni do podjęcia podobnego wysiłku odtwarzania polskiej historii widzenia. Warto zatem w tym miejscu zaznaczyć najważniejsze kwestie omówione w niniejszej książce.

Nowoczesne koncepcje naocznej percepcji były zależne od przemian dyskursu naukowego. Pociągało to za sobą konieczność uważnego przyjrzenia się uniwersytetom jako miejscom wytwarzania, przetwarzania i dystrybucji tych teorii. Staralam się przy tym pokazać, że akademicka afiliacja niosła za sobą szereg

nieoczywistych konsekwencji, bo niewidocznych z perspektywy samych tylko tekstów. Nieczęsto wewnętrzne dla poszczególnych zakładów czy wydziałów problemy przedostają się do głównego nurtu historii, skupionej na efektach, a nie warunkach prac uczonych. Analiza samych tylko teoretycznych różnic traci więc nieraz z oczu prawdziwe przyczyny ich wystąpienia. Należało zatem odtworzyć warunki funkcjonowania istniejących wówczas wspólnot akademickich, by rozpatrzyć rzeczywiste możliwości artykulacji i transmisji teorii widzenia. Chodziło zatem – z jednej strony – o odczarowanie obrazu uniwersytetu jako neutralnej przestrzeni uprawiania nauki, zaledwie tła dla historii idei, o czym więcej za moment. Z drugiej – o wprowadzenie do „uniwersalnej” historii widzenia potrzebnej, geograficznej korekty, uwzględniającej specyficznie polskie jej własności. Nierozpoznanie rządzących lokalnym polem teoretycznym stosunków władzy, a także politycznych czy ekonomicznych kontekstów funkcjonowania placówek uniwersyteckich sprawiało, że znaczne połacie tej historii pozostawały dotychczas zwyczajnie niewidoczne. Trudno wówczas chociażby dostrzec, do jakiego stopnia współczesne badania pozostają zależne od tamtej rzeczywistości akademickiej.

O dzisiejszej widoczności teorii decydowały przeszłe czynniki, m.in. sprawność poszczególnych badaczy w instytucjonalnym umacnianiu reprezentowanej przez siebie linii programowej w obrębie dyscypliny. Utrwalony w syntezach historycznych obraz produkcji teoretycznej przełomu wieków okazuje się wówczas odzwierciedlać w większej nieraz mierze konsekwencje dawnych środowiskowych układów. Nieświadomy tych zaszczości historyk skazany jest wówczas na powielanie stereotypów, klisz, a nawet zamierzchłych, środowiskowych animozji, zza których trudno dojrzeć słabiej umocowane w historii nauki zjawiska – miejscowe pracownie i laboratoria, grupy badawcze czy nawet pojedynczych dydaktyków. Tymczasem to z poziomu praktyk akademickich łatwiej było chociażby uchwycić zarówno istotę, jak i rozmach projektu Heinricha poświęconego modernizacji naocznej percepcji, a także zdiagnozować przyczyny jego ograniczonego zasięgu. *Modernizacje widzenia* traktują

zatem o konieczności odtworzenia społeczności akademickich, by zrewidować wiele z utrwalonych w badaniach założeń oraz narracji historycznych.

Rozprawa dotyczy także m.in. narodzin zglobalizowanej nauki, tworzącej konieczne do historycznego odtworzenia obiegi transferów teoretycznych. Przechwycenie naukowego „centrum” na taką skalę, jak udało się to Wundtowi, dokonało się siłą dobrze przemyślanej, imperialnej w swoim rozmachu polityki akademickiej. Dalsze badania nad transferami koncepcji naocznej percepcji siłą rzeczy muszą poruszać się po powstałej na jej kanwie sieci międzyakademickiej wymiany. W przestrzeni teorii pozwoliło to wskazać chociażby nieoczywiste związki między psychologią Wundta, empiriokrytycyzmem Avenariususa a działalnością naukową Heinricha. Udało się w ten sposób wyraźniej zaznaczyć ciągłość myśli między postaciami z nieco innych, ząbwiących się wszakże porządków: głównego i lokalnego kanonu, filozofii i psychologii. Wciąż jednak wiele z tkwiących w epoce zależności między różnymi projektami naukowymi pozostaje niewidocznych.

Skuteczność upowszechnienia psychologii Wundta ściśle związana była z instytucją założonego przez niego laboratorium. Szczególnie historie tego rodzaju placówek, powstałych na peryferyjnych uczelniach, często nie zostały jeszcze dostatecznie opisane. Tymczasem nie da się przekonująco odtworzyć wpływu teorii widzenia bez powrotu do laboratoriów psychologii doświadczalnej jako głównych ośrodków badań nad naoczną percepcją.

Historia krakowskiego laboratorium to wyjątkowo interesujący przyczynek także do szerszej refleksji na temat znaczenia uniwersytetu w zmieniającym się środowisku społeczno-kulturowym epoki. Szczególnie technologiczny aspekt działalności Heinricha otwiera kilka ważnych wątków badawczych. Pierwszy z nich dotyczy związków między teorią a techniką. Historia aparatu stereoskopowego zmusza bowiem do przyjrzenia się powstałym na uniwersytetach wynalazkom jako *continuum* działalności filozoficznej, a tym samym – części historii idei o odmiennym, bo pozaakademickim obiegu. Kwestię należy

rozpatrywać na kilka sposobów. Jak w przypadku aparatu stereoskopowego Heinricha można prześledzić, jakie instytucje i osoby były zaangażowane w próby opatentowania wynalazku, a także co decydowało o powodzeniu lub porażce jego upowszechnienia. Wiele z opracowanych na uniwersytetach rozwiązań technicznych najpewniej nigdy nie wyszło poza sale laboratoriów. W dalszym ciągu jednak, tak jak aparat Heinricha, są one częścią historii – nawet jeżeli niebyłej. Opisywałaby ona nigdy niezrealizowany potencjał polskiej wynalazczości audiowizualnej, a także powody, dla których instrumenty te nigdy nie ujrzały światła dziennego.

Te i inne wątki prowadzą ku refleksji na temat relacji między instytucjami akademickimi a kapitalistycznym rynkiem. Dawne laboratoria psychologii doświadczalnej odgrywały rolę ważnego zaplecza teorii, praktyk oraz technik, jakie legły u podstaw urynkowanych form zarządzania uwagą. Ich kierownicy wprost artykułowali ambicje przekuwania wyników badań psychologicznych na społeczną praktykę, podporządkowaną coraz bardziej złożonemu systemowi produkcji. Zakładana w ramach psychologii reforma, w której centrum stało modernizowane „ja”, miała odpowiadać na jego potrzeby – dostosowywać możliwości percepcyjne pracownika i konsumenta do rosnącej presji rynku. Placówki psychologiczne uczestniczyły w rozwoju kapitalizmu także w bardziej doraźnej formie tworzenia konkretnych rozwiązań technologicznych, które miały zwiększać innowacyjność oraz konkurencyjność lokalnych gałęzi gospodarki. Rynek filmowy to być może niejedyny zasilany przez wypracowywane na uniwersytetach koncepcje czy rozwiązania techniczne. Państwowe i prywatne przedsiębiorstwa, tak jak biura patentowe, to zatem kolejny obieg transferu psychologii doświadczalnej i nowych koncepcji widzenia, które należałoby zbadać. Czy da się wykazać związki między badaniami polskich psychologów a działalnością zewnętrznych innowatorów? Jak wyniki badań doświadczalnych przekładały się na konkretne rozwiązania techniczne, powstające już poza uniwersytetem? To wątek tym ważniejszy, że dotyczy często pomijanej w badaniach historycznych kwestii realnie istniejących w epoce napięć między autonomią uczelni

a kapitalistyczną ekonomią. Poszerzenie pola refleksji o te nieoczywiste obszary czy efekty działalności naukowej pozwoliło przemysleć znaczenie uniwersytetu nie jako miejsca realizacji jedynie wewnętrznych dla wspólnoty naukowej celów (kształcenia, polityki akademickiej, konsolidacji środowiska), odseparowanego od zjawisk związanych z narodzinami społeczeństwa spektaklu, lecz jako instytucji aktywnie w tychże przemianach uczestniczącej. Pociąga to za sobą szereg trudnych pytań. Do jakiego stopnia to rynek tworzył koniunkturę na konkretne teorie, rozwijane w polu nauki? Na ile uczelnie odgrywały rolę przestrzeni krytycznego namysłu nad cywilizacyjnymi przekształceniami, a na ile w duchu (nieraz ślepego na negatywne konsekwencje) prometeizmu naukowego uczestniczyły w dalszym ich rozwoju? Co najważniejsze jednak: jaki był wymierny wpływ myśli humanistycznej na kształtowanie środowiska techno- i psychospołecznego przełomu XIX i XX wieku?

Wyjściowy dla *Modernizacji widzenia* problem zarządzania percepcją, który stał się impulsem do podjęcia badań nad ich historycznymi formami, w ostatnich latach stał się jednym z głównych tematów dyskusji o (coraz bardziej niegościnnym) środowisku kapitalistyczno-cyfrowym. Krytyka psychospołecznych konsekwencji rozwoju nowych technologii w dużej mierze skupia się wokół problemu uwagi, poddawanej presji rozlicznych cyfrowych narzędzi i środków komunikacji – aż do punktu, gdy sama możliwość jej (nawet krótkotrwałego) podtrzymania przestaje być oczywista, a wymaga treningu lub różnych form dyscypliny. Rozproszenie stało się domyślnym trybem funkcjonowania. Mimo kolejnych, alarmistycznych raportów i artykułów, dotyczących tragicznych konsekwencji takiego stanu rzeczy – kosztów psychicznych, zaniku umiejętności czytania – wciąż brakuje pomysłu, jak im przeciwdziałać. Wypracowanie systemowych rozwiązań zdaje się tym trudniejsze, że sama krytyka złożonego i wszechobecnego systemu przechwytywania uwagi ociera się o niemożliwość.

W tekście dotyczącym tego zagadnienia Michał Krzykawski pisał, że „poznanie jest uwarunkowane technologicznie i, podobnie

jak technologia, ewoluuje w czasie”¹. Z tego oczywistego stwierdzenia śląski badacz wyprowadzał dalsze wnioski dotyczące samych możliwości krytycznego myślenia w epoce technopryspieszenia, eskalującego wraz z rozwojem technologii obliczeniowej. Mimo że poruszał sprawy tylko luźno związane z tymi, które opisuję w *Modernizacjach...*, to sam cel artykułu dobrze oddaje pierwotne intencje także mojego projektu:

Twierdzę, że taka właśnie praca [na podstawowych pojęciach – przyp. S.B.K.] pozwala przede wszystkim zrozumieć sposób, w jaki ów wir [technologiczny – przyp. S.B.K.] się tworzy, i że to, co nas w niego wciąga, **nie wynika z żadnego technologicznego determinizmu, lecz jest skutkiem wyborów: naukowych, technologicznych i politycznych**. Każda innowacja technologiczna, w momencie, gdy ulega upowszechnieniu (urynkowieniu), z miejsca staje się kwestią polityczną i dlatego domaga się czegoś, czego brak obecnie silnie odczuwamy: polityki technologicznej, odnoszącej się nie tylko do działalności naukowej, lecz także do edukacji i rzeczywistości psychospołecznej².

W powyższym fragmencie uwidacznia się odpowiedź na pytanie o powody, dla których powrót do przeszłości – pewnej zamkniętej rzeczywistości ideowej, naukowej, technologicznej – uważam za pracę wciąż konieczną do wykonania. **Częścią działań zmierzających do odzyskania myślenia krytycznego byłoby – w moim przekonaniu – także zrozumienie, jak ów wir tworzył się w długiej perspektywie wieku XX i wcześniej**. Bliskie są mi takie formy historycznej refleksji, które rejestrują aktualizowane w różnym czasie i odmiennych kontekstach, ale wciąż te same pytania o podobne, palące kwestie. Wydłużam zatem listę zadań, które u Krzykawskiego dotyczyły samych pojęć, o namysł nad historią rozwoju dzisiejszego kryzysu. Jej odtworzenie wydaje mi się niezbędne, aby na dzisiejsze problemy psychospołeczne spojrzeć inaczej – jako na wynik wspomnianych rozciągniętych na dekady wyborów naukowych i technologicznych; stopniowych,

¹ M. Krzykawski, *Krytyka w technopresji*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2022, nr 2 (20), s. 9.

² Tamże, s. 4. (Pogrubienia w cytacie – S.B.K.).

znaczących przesunięć w polu teorii i laboratoryjnych praktyk na przecięciu nauk humanistycznych i ścisłych. Ustanowienie takiej ciągłości pozwala na wyjście poza wąską perspektywę tylko czasu teraźniejszego, która zostawia zaskakująco wiele miejsca dla myślenia utopijnego – ślepego zawierzenia technologii lub przeciwnie, oddalenia się na pozycję kontemplacyjnej obojętności. Częścią większego zadania odpowiedzialnego przemyslenia funkcjonowania „ja” w środowisku zdeterminowanym przez technologię kolonizującą percepcję jest więc powrót do przeszłości. Bez tego „tu i teraz” będzie zdawać się technospołecznym stanem wyjątkowym, a miejsca zerwań z historycznym kontekstem wypełnią afektywnie motywowane fantazje o kolejnym cywilizacyjnym skoku bądź wewnętrznej emigracji. **W tym sensie *Modernizacje widzenia* stanowią rodzaj genealogii współczesnych form zarządzania indywidualną percepcją**, choć w nieco innej formule niż zaproponował Crary. Mimo że badacz deklarował, że to kwestia uwagi, a nie spojrzenia pozostaje w centrum jego zainteresowań, to właśnie widzenie, a nie inne zmysły stały się główną osią tematyczną jego *Zawieszę percepcji*. Nie mogło być inaczej, skoro to właśnie naoczna percepcja stała się kanwą szerszych przeformatowań poznawczych możliwości człowieka w polu nauki i techniki przełomu XIX i XX wieku. Obie kwestie pozostają zatem nierozłączne.

Przede wszystkim jednak w *Modernizacjach widzenia* dążyłam do pokazania, jaką pozycję w polu wizualnym epoki zajmowała literatura polskiego modernizmu. Odtwarzałam środowiska naukowe i śledziłam pojedyncze biografie badaczy w przekonaniu, że to niezbędny krok, aby przesunąć twórczość tego okresu w obszar problemów dotychczas dla historii literatury trudno uchwytnych. Zależało mi, aby z dyskursu psychologicznego przełomu wieków wyprowadzić zarówno pojęcia, jak i pewien sposób myślenia, który przeniknął do utworów i programów literackich. *Oziminę* traktuję jako niejedyny, ale z pewnością emblematyczny przykład tego transferu. Powieść Berenta okazuje się wówczas, nierozpoznaną przez historyków psychologii, ostatnią wypowiedzią w rozciągniętej na lata polemice z „pierwszym

polskim Wundtem”. Nieoczywistą do odczytania, jako że charakterystyczne dla psychologii doświadczalnej problemy nie zostały wyłożone wprost, lecz zakodowano je w samej strukturze tekstu. Zgodnie zresztą z zaleceniami Heinricha, którego *Psychologia uczuć* pouczała o sposobach wykorzystywania wywiedzionych z laboratoriów teorii w praktyce literackiej. Wówczas rozprawa psychologa okazuje się przeoczonym z kolei przez historyków literatury tekstem teoretycznoliterackim. Tym samym na przecięciu obu tych dyscyplin udało się odtworzyć ważną wymianę zdań, dokumentującą – z jednej strony – kulturotwórczy potencjał wczesnych teorii psychologicznych, z drugiej – związki modernistycznej prozy z eksperymentalnymi obszarami filozofii.

Zaproponowana w *Modernizacjach...* analiza *Oziminy* odmyka także horyzont dalszych poszukiwań śladów psychologii doświadczalnej w polskiej literaturze. Przedmiotem literaturoznawczych dociekań historyków może być kwestia, do jakiego stopnia teorie naocznej percepcji organizowały twórczość nawet kilku pokoleń pisarzy i pisarek. Do ich grona z pewnością można zaliczyć bywającego u Heinrichów Władysława Reymonta, ale też Stefana Żeromskiego, przyjaciela Edwarda Abramowskiego, czy Bolesława Prusa, śledzącego rozwój kariery naukowej Juliana Ochorowicza. Quasiprogram estetyki literackiej Berenta spisany na marginesach tłumaczenia tekstu Nietzschego, tak jak poglądy językoznawcy Jana Michała Rozwadowskiego, skłaniałby z kolei do prześledzenia, w jaki sposób psychologia doświadczalna wpłynęła na kształt programów literackich i polskiej teorii literatury.

Co jednak ważniejsze, umieszczenie trzeciej powieści Berenta w kontekście teorii widzenia wskazuje na inne jeszcze potencjalne korzyści studiów w tym kierunku. Czytana przez pryzmat problemów związanych z naoczną percepcją *Ozimina* okazuje się bowiem tekstem zaskakująco aktualnym. Większość dotychczasowych odczytów tego utworu stale krążyło przede wszystkim wokół tematyki narodowowyzwoleńczej. Jak się jednak okazuje, Berent był o wiele uważniejszym obserwatorem swojej epoki. W swojej powieści dążył do odtworzenia doświadczenia

podobnych przeciążeń poznawczych, charakterystycznych także dla środowiska technospołecznego początku XXI wieku. Różne są wprowadzie ich przyczyny i skala. Sama stawiana przez Berenta diagnoza skutków presji industrializującego się w rytm rozwoju kapitalizmu społeczeństwa pozostaje jednak nad wyraz trafna. W tym sensie *Ozimina* pozwala rzeczywiście odtworzyć historyczną ciągłość pewnych problemów od początku związanych z rozwojem określonego porządku ekonomicznego i narodzinami kultury spektaklu.

Ambicje Berenta sięgały jednak dalej. Wyjściowe dla tej powieści rozpoznanie atrofii uważnego podmiotu, zdolnego świadomie organizować i integrować materiał własnej percepcji, pisarz potraktował jako szansę na szczególnego typu literacką interwencję. Odtwarzane w tekście zaburzenia w polu widzenia uczynił terenem eksperymentu, zdolnego przekształcić – jak zakładał – polską myśl społeczno-polityczną u samych jej podstaw, bo na poziomie pojedynczej świadomości czytelnika. Można zatem powiedzieć, że *Ozimina* dokumentuje zanik warunków umożliwiających krytyczne myślenie. Jednocześnie jest powieścią, która czyni literaturę tegoż rodzaju myślenia najradzykalniejszą być może przestrzenią.

Na koniec pozostało postawić ostatnie pytanie o historyczną ciągłość w polu samej tylko polskiej literatury. Dokładniej: czy dzisiejsi pisarze i pisarki stawiają sobie podobny do tego Berenta cel opisanego współczesnego doświadczenia percepcyjnego? Literaturze ostatnich lat zarzuca się wszakże, że jest „nieuważna” na rzeczywistość późnego technokapitalizmu:

W polskich powieściach na próżno szukać bohatera z komputerem, przy czym nie chodzi oczywiście o samo literalne posiadanie go, traktowanie jako akcesorium, ale o wpływ tego wszystkiego, co komputer umożliwia, na horyzont intelektualny powieści, bieg jej akcji, budowę świata przedstawionego, treść dialogów, artykułowane w powieści tematy. Bohater polskich powieści wciąż prędzej usłyszy coś w radiu albo obejrzy w telewizji, niż zaangażuje się w internetową inbę. Prawdopodobnie będzie tkwił w okopach I wojny światowej, niż pod wpływem inżynierii social mediów, przez liczne fake newsy,

da się wmanewrować w zmanipulowanie wyborów parlamentarnych i rozwój groźnego autorytaryzmu³.

Być może jednak przejawów ery cyfrowej w twórczości dzisiejszych pisarzy i pisarek należałoby szukać inaczej – poza oczywistym rekwizytorium, jak słusznie zauważa Adam Wrocz, lecz także poza siatką powieściowych wydarzeń, oczywistych elementów świata przedstawionego czy zachowań bohaterów. Warto przyjrzeć się polskiej prozie, w której współczesność przypuszczalnie zapisala się inaczej, niż spodziewaliby się tego krytycy – w głębszych strukturach tekstu, eksplorującego stany rozproszenia i skrajnego nadmiaru; w rozsypanej składni lub kurczowych próbach podtrzymania ciągłości myśli. Być może wówczas okazałoby się, że także dzisiejsza literatura, oskarżana o niemoc względem kapitalistyczno-cyfrowego otoczenia, w niejawnym sposobie właściwe mu zagadnienia wciąż problematyzuje. W jaki swoiście dla swoich czasów sposób to robi? Jakie idee oraz światopoglądowe postawy przy tym reprodukuje lub kontestuje? Najważniejsze z pytań o współczesną prozę jako dokumentu późnkapitalistycznych deformacji percepcji dotyka także sedna dzisiejszych rozważań na temat miejsca i znaczenia literatury we współczesnym krajobrazie politycznym i kulturowym. W jaki sposób uczynić tekst literacki miejscem prawdziwie krytycznej refleksji nad teraźniejszością, skoro jak każda inna dziedzina twórczości podlega prawom dzisiejszej komunikacji, w której jednostkowa uwaga zarządzana jest szokiem i dystrakcją? Gdy w ramach logiki rynkowej, podtrzymującej nieciągłość poznania, sama konieczność jego tworzenia oraz odbioru jest kwestionowana?

³ A. Wrocz, *Czy bohater polskiej powieści kupił już sobie komputer?*, „Dwutygodnik” 2023, nr 363, <https://www.dwutygodnik.com/artukul/10791-czy-bohater-polskiej-powieści-kupil-juz-sobie-komputer.html> [dostęp: 2.12.2025].

Bibliografia

Materiały archiwalne i źródła ilustracji:

Archiwum Juliana Ochorowicza, Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu, sygn. 13357.

Archiwum Połączonych Bibliotek WFiS UW, IFiS PAN, PTF oraz Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie, sygn. AKT K-02-1-27; AKT K-02-1-41; AKT K-02-1-43; AKT P-12-2; AKT P-17-2; AKT P-13-2; AKT K-02-1-41.

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 26; WF II 131; S II 852.

Biblioteka Narodowa, rps akc. 13660/2.

Leipzig Universitätsarchiv, sygn. NA Wundt/2/II/5/F/8/24; NA Wundt/III/1201-1300/1201a/3-6; NA Wundt/III/1401-1500/1438/225-228; NA Wundt/III/901-1000/942/161-162; NA Wundt/III/901-1000/941/157-160; NA Wundt/III/1101-1200/1162/289-292; NA Wundt/III/1601-1700/1630/27-30; NA Wundt/III/1601-1700/1677/7/25-28; NA Wundt/III/1601-1700/1678/11/53-56; NA Wundt/III/1101-1200/1120/89-92; NA Wundt/III/1101-1200/1118/81-84; NA Wundt/2/II/5/F/8/51; NA Wundt/2/II/5/F/9/18-19; NA Wundt/III/1101-1200/1171/331-334; NA Wundt/III/1501-1600/1544/163-166; NA Wundt/2/II/5/F/7/11-13; NA Wundt/2/II/5/F/8/75-78; NA Wundt/2/II/5/F/9/40-41; NA Wundt/1/VI/26/1-24; NA Wundt/III/1001-1100/1023/85-88; Phil. Fak. Prom. 03315; Phil.Fak. Prom. 03297; Phil.Fak.Prom. 00743.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka, sygn. DE-17187.

Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej, nr PAT028684, PAT023593, PAT003498.

Literatura:

A.N. [Nowaczyński], *List z Monachium*, „Życie” 1898, nr 46, s. 617–618.
Abbe Ernst Carl [hasło], [w:] *Deutsche Biographie*, <https://www.deutsche-biographie.de/sfz7153.html#ndbcontent> [dostęp: 16.05.2024].

- Abramowski E., *Źródła podświadomości i jego przejawy. Psychologia postrzeżenia i stanów bezimiennych*, Warszawa 1914.
- Aitken I., *European Film Theory and Cinema: A Critical Introduction*, Bloomington 2001.
- Albert D., Mittenecker E., Nährer W., *100 Jahre Psychologie an der Karl-Franzens-Universität Graz. Katalog zur Ausstellung*, Graz 1994.
- Amtliches Verzeichnis des Personals der Lehrer, Beamten und Studierenden an der königlich bayerischen Ludwig-Maximilians-Universität zu München*, https://epub.ub.uni-muenchen.de/view/lmu/pverz.html#group_1890 [dostęp: 28.02.2021].
- Araujo S.d.F., *Wundt and the Philosophical Foundations of Psychology: A Reappraisal*, Cham 2015.
- Artykuł wstępny, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 9, s. 1.
- Avenarius R., *Bemerkungen zum Begriff des Gegenstandes der Psychologie*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” 1894–1895, nr 18, s. 137–161.
- Avenarius R., *Über die Stellung der Psychologie zur Philosophie*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” 1877, nr 1, s. 471–488.
- Balance W.D.G., Bringmann W.G., Evans R.B., *Wilhelm Wundt 1832–1920: A Brief Biographical Sketch*, „Journal of the History of the Behavioral Sciences” 1975, nr 11, s. 287–297.
- Bednarczuk M., *Akademicka „międzynarodówka” kobieca? Solidarność, rywalizacja i samotność w Szwajcarii (1870–1900)*, „Wielogłos. Pismo Wydziału Polonistyki UJ” 2020, nr 2 (44), s. 5–34.
- Belting H., *Antropologia obrazu. Szkice do nauki o obrazie*, tłum. M. Bryl, Kraków 2012.
- Berent W., *Dziedziczność tzw. epilepsji Brown-Séquardowskiej*, „Wszechświat” 1901, nr 36, s. 574.
- Berent W., *Idea w ruchu rewolucyjnym*, Kraków 1906.
- Berent W., *Nowe badania nad zapładnianiem i rozwojem jaja zwierzęcego*, „Wszechświat” 1901, nr 5, s. 72–75.
- Berent W., *Ozimina*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974.
- Berent W., *Pisma rozproszone. Listy*, Kraków 1992.
- Berent W., *Próchno*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979.
- Biała A., *Malarskość literatury*, [w:] *Teksty literackie w przestrzeni kultury i komunikacji językowej. Tradycja i współczesność*, red. Z. Ożóg-Winiarska, Kielce 2013, s. 13–42.
- Biegański W., *Neowitalizm w społecznej biologii*, Warszawa 1904.
- Biskupski Ł., *Kinofilia zaangażowana. Stowarzyszenie Miłośników Filmu Artystycznego „Start” i upowszechnianie kultury filmowej w latach 30. XX wieku*, Łódź 2017.
- Blatter J.T., *Screening the Psychological Laboratory: Hugo Münsterberg, Psychotechnics, and the Cinema, 1892–1916*, „Science in Context” 2015, t. 28, nr 1, s. 66–72.

- Blumenthal A.L., *A Reappraisal of Wilhelm Wundt*, „American Psychologist” 1975, nr 30, s. 1081–1088.
- Blumenthal A.L., *The Founding Father We Never Knew*, „Contemporary Psychology” 1979, nr 24, s. 547–550.
- Blumenthal A.L., *Wilhelm Wundt and Early American Psychology: A Clash of Cultures*, [w:] *Psychology: Theoretical-historical Perspectives*, red. R. Rieber, K. Salzinger, Nowy Jork 1980, s. 13–20.
- Boehm G., *Sens obrazu a narządy zmysłów*, [w:] tenże, *O obrazach i widzeniu. Antologia tekstów*, tłum. M. Łukasiewicz, A. Pieczyńska-Sulik, Kraków 2014, s. 247.
- Bolecki W., *Historia i biografia. „Opowieści biograficzne” Wacława Berenta*, Wrocław 1978.
- Bolecki W., *Modalności modernizmu. Studia, analizy, interpretacje*, Warszawa 2013.
- Bonacchi S., *Love, Emotions and Passion in Musil’s Novellas „Unions” in the Light of Stumpf’s Theory of Feelings*, [w:] *Philosophy from an Empirical Standpoint: Essays on Carl Stumpf*, red. D. Fissette, R. Martinelli, Boston 2015, s. 405–420.
- Boniecki E., *Harald Höffding. Filozof duński w kręgu myśli polskiego modernizmu*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 2017, nr 62, s. 85–110.
- Boring E.G., *A History of Experimental Psychology*, wyd. II, Nowy Jork 1950.
- Boring E.G., *A History of Introspection*, „Psychological Bulletin” 1953, t. 50, nr 3, s. 169–189.
- Brown-Séquard Ch.E., *Physiology and Pathology of the Central Nervous System*, Filadelfia 1858.
- Brown-Séquard Ch.E., *Recherches experimentales et cliniques sur l’inhibition et la dynamogenie*, Paryż 1882.
- Bryson N., *Vision and Painting: The Logic of the Gaze*, Londyn 1986.
- Brzozowski S., *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*, Lwów 1910.
- Brzozowski S., Krasnowolski A., *Przedmowa*, [w:] E. Köning, *Wilhelm Wundt jako psycholog i filozof*, tłum. S. Brzozowski, A. Krasnowolski, Warszawa 1904, s. 5–6.
- Brzozowski S., *Kultura i życie. Zagadnienia sztuki i twórczości. W walce o światopogląd*, Lwów 1907.
- Brzozowski S., *Stanisław Wyspiański*, Warszawa 1912.
- Brzozowski S., *Współczesna powieść polska*, Stanisławów–Warszawa 1906.
- Brzozowski S., *Wstęp do filozofii*, Kraków 1906.
- Cahnan D., *The Institutional Revolution in German Physics, 1865–1914*, „Historical Studies in the Physical Sciences” 1985, t. 15, nr 2, s. 1–65.
- Charcot J.M., *Clinical Lectures on Diseases of the Nervous System*, Londyn 1991.

- Chmielowski P., *Indywidualisci krańcowi*, [w:] *Polemiki krytycznoliterackie w Polsce*, t. XIII, red. S. Panek, T. Sobieraj, Poznań 2019, s. 311–320.
- Chrobak K., *Niejedna rzeczywistość. Racjonalizm krytyczny Leona Chwistka*, Kraków 2004.
- Chwistek L., *O zmianach periodycznych treści widzianych obrazów*, tłum. M. Sokołowicz, „Rocznik Historii Filozofii Polskiej” 2009/2010, nr 2/3, s. 281–305.
- Citlak A., *The Lvov-Warsaw School: The Forgotten Tradition of Historical Psychology*, „History of Psychology” 2016, t. 19, nr 2, s. 105–124.
- Coon D.J., *Standardizing the Subject: Experimental Psychologists, Introspection, and the Quest for a Technoscientific Ideal*, „Technology and Culture” 1993, t. 34, nr 4, s. 757–783.
- Crary J., *The Techniques of the Observer*, Cambridge 1992.
- Crary J., *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna*, tłum. Ł. Zaremba, I. Kurz, Warszawa 2009.
- Czapski Siegfried [hasło], [w:] *Deutsche Biographie*, <https://www.deutsche-biographie.de/sfz9118.html#ndbcontent> [dostęp: 16.05.2024].
- Danto A., *Seeing and Showing*, „The Journal of Aesthetics and Art Criticism” 2001, nr 59, s. 1–9.
- Danto A., *The Pigeon within Us All: A Reply to Three Critics*, „The Journal of Aesthetics and Art Criticism” 2001, nr 59, s. 39–44.
- Danziger K., *The History of Introspection Reconsidered*, „Journal of the History of the Behavioral Sciences” 1980, nr 16, s. 240–262.
- Danziger K., *The Positivist Repudiation of Wundt*, „Journal of the History of the Behavioral Sciences” 1979, nr 15, s. 205–230.
- Danziger K., *Wundt and the Two Traditions of Psychology*, [w:] *Wilhelm Wundt and the Making of a Scientific Psychology*, red. R.W. Rieber, Nowy Jork 1980, s. 73–88.
- Dąbrowski J., *Wacława Berenta „Ozimina”*, „Krytyka” 1911, t. 30, z. III, s. 177–183.
- Dąbska I., *Czterdzieści lat filozofii we Lwowie 1898–1938*, „Przegląd Filozoficzny” 1948, r. 44, s. 14–24.
- Dąbska I., *Filozofia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w l. 1918–1939*, „Zeszyty Lwowskie” 1971 nr 2, s. 1–2.
- Dąbska I., *Franciszek Brentano a polska myśl filozoficzna – Kazimierz Twardowski i jego szkoła*, „Ruch Filozoficzny” 1979, t. 37, nr 1/2, s. 1–10.
- Dąbska I., *O niektórych poglądach Kazimierza Twardowskiego z zakresu teorii nauk*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1939, nr 46, t. 16, z. 1, s. 14–24.
- Debord G., *Spółczesność spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu*, tłum. M. Kwaterko, Warszawa 2006.
- De Kock L., *On Making Sense: An Exploration of Wundt’s Apperceptionist Account of Meaningful Speech*, „Journal of The History of the Behavioral Science” 2018, t. 54, z. 4, s. 272–292.

- Dembińska E., Rutkowski K., *Ludwika Karpińska: „polska pani filozof” – zapomniana prekursorka polskiej psychoanalizy*, „Psychiatria Polska” 2015, nr 27, s. 753–765.
- Dobroczyński B., *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, Kraków 2005.
- Dobroczyński B., Gruszka A., *Generations of „Wasted Chances”: Władysław Heinrich and Psychology in Poland*, „History of Psychology” 2019, t. 22, nr 2, s. 163–185.
- Dobroczyński B., Marcinów M., *Niezabliźniona rana Narcyza. Dyptyk o nieświadomości i początkach polskiej psychoanalizy*, Kraków 2018.
- Dobroczyński B., Rzepa T., *Historia polskiej myśli psychologicznej. Gałązka z drzewa Psyche*, Warszawa 2009.
- Domański C.W., *Awans i niesława Edwina Katzenellenboga*, „Przegląd Psychologiczny” 2010, t. 53, nr 3, s. 291–302.
- Domański C.W., *Chlubne tradycje. Początki psychologii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2007, t. XX, s. 13–21.
- Domański C.W., *Historia psychologii w Europie Środkowej. Badacze, inspiracje i koncepcje*, Warszawa 2018.
- Domański C.W., *Zapomniany inspirator. Théodule Armand Ribot i recepcja jego poglądów psychologicznych w Polsce na przełomie XIX i XX wieku*, Lublin 2008.
- Domarańczyk-Cieślak D., *Początki psychologii naukowej na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku w świetle prasy Królestwa Polskiego i Galicji*, Łódź 2020.
- Dybel P., *Mesjasz, który odszedł. Bruno Schulz i psychoanaliza*, Kraków 2017.
- Dybel P., *Nieświadome na scenie. Witkacy i psychoanaliza*, Kraków 2020.
- Dybel P., *Psychoanaliza – ziemia obiecana? Z dziejów psychoanalizy w Polsce 1900–1989*, cz. 1: *Okres burzy i naporu. Początki psychoanalizy na ziemiach polskich okresu rozbiorów 1900–1918*, Kraków 2016.
- Dybel P., *Urwane ścieżki. Przybyszewski – Freud – Lacan*, Kraków 2000.
- Dybiec J., *Studia zagraniczne Polaków w latach 1795–1918 i wydawnictwo raportów o ich przebiegu*, „Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności” 2003, nr 5, s. 61–74.
- Dymarski Z., Urbańska-Bożek M., *Stan i rozwój instytucji filozoficznych w Polsce w latach 1897–1939*, „Karto-Teka Gdańska” 2020, nr 2 (7), s. 3–9.
- Dziadek A., *Obraz jako interpretant. Na przykładzie polskiej poezji współczesnej*, „Pamiętnik Literacki” 2001, nr 92 (2), s. 127–148.
- Dziadek A., *Relacja tekst–obraz. Próba charakterystyki typologicznej, [w:] Dwudziestowieczna ikonosfera w literaturach europejskich. Wi-zualizacja w literaturze*, red. B. Tokarz, Katowice 2002, s. 352–371.

- Dziedzic A., *Filozofia wobec psychologii. Polemika Adama Mahrburga z Kazimierzem Twardowskim*, „Folia Philosophica” 2017, nr 38, s. 29–38.
- Ergetowski R., *Zamierzona habilitacja i niedoszły lektorat Adama Mahrburga*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1969, nr 14 (3), s. 501–512.
- Estreicher K., *Leon Chwistek. Biografia artysty (1884–1944)*, Kraków 1971.
- Fahrenberg J., *Wilhelm Wundt (1832–1920): Introduction, Quotations, Reception, Commentaries, Attempts at Reconstruction*, Fryburg 2019.
- Farr R.M., *Wilhelm Wundt (1832–1920) and the Origins of Psychology as an Experimental and Social Science*, „British Journal of Social Psychology” 1983, t. 22, nr 4, s. 289–301.
- Femiak T., *Pisma psychologiczne Leona Chwistka: w setną rocznicę wydania artykułu: „O zmianach periodycznych treści widzianych obrazów”*, „Rocznik Historii Filozofii Polskiej” 2009/2010, nr 2/3, s. 221–242.
- Féré Ch., *Sensation et mouvement*, Paryż 1900.
- Fischer A., *Der Philosoph Wilhelm Wundt. Zum 100. Geburtstag am 16. August 1932*, „Zeitschrift für Pädagogische Psychologie, Experimentelle Psychologie und Jugendkundliche Forschung” 1932, nr 33, s. 353–365.
- Fisette D., *The Reception and Actuality of Carl Stumpf: An Introduction*, [w:] *Philosophy from an Empirical Standpoint: Essays on Carl Stumpf*, red. D. Fisette, R. Martinelli, Leiden, Boston 2015, s. 11–53.
- Foster H., *Vision and Visuality*, Seattle 1988.
- Foucault M., *Foucault responses to Sartre*, [w:] *Foucault Live*, tłum. J. Johnston, red. S. Lotringer, New York 1989, s. 35–44.
- Franczak J., *Poszukiwanie realności. Światopogląd polskiej prozy modernistycznej*, Kraków 2007.
- Freedberg D., *Potęga wizerunków. Studia z historii i teorii oddziaływania*, tłum. E. Klekot, Kraków 2005.
- Fryderyk Nietzsche, *„Z psychologii sztuki”*, tłumaczenie i dopiski Wacława Berenta, [w:] W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, Kraków 1992, s. 100–126.
- Gawecki B.J., *Władysław Heinrich (1869–1957)*, „Ruch Filozoficzny” 1958, t. VIII, nr 1–3, s. 2–6.
- Gładkowski K., *Od antropologii fizycznej do etnografii politycznej. Politolologiczny dorobek Jana Czekanowskiego (1882–1965) i Stanisława Poniatowskiego (1884–1945)*, Olsztyn 2024.
- Głowiński M., *Labirynt, przestrzeń obcości*, [w:] tenże, *Mity przebrane*, Kraków 1990, s. 129–216.
- Głowiński M., *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Kraków 1996.
- Gloger P., *Kłopoty z ekfrazą*, „Przestrzenie Teorii” 2004, nr 3/4, s. 137–152.
- Gruchała W., *Architekt prozy – Wacław Berent*, Kraków 2007.
- Gundlach H., *William James and the Heidelberg Fiasco*, „Journal of Psychology and Cognition” 2017, t. 2, nr 1, s. 44–60.

- Günther S., *Sohncke Leonhard* [hasło] [w:] *Deutsche Biographie*, <https://www.deutsche-biographie.de/sfz80497.html#adbcontent> [dostęp: 17.10.2021].
- Hanaway-Oakley C., *James Joyce and the Phenomenology of Film*, Oxford 2017.
- Heidegger M., *Epoka światooobrazu*, [w:] tenże, *Drogi lasu*, tłum. J. Gierasimiuk, R. Marszałek, J. Mizera, J. Sidorek, K. Wolicki, Warszawa 1997, s. 67–95.
- Heinrich T., *Wspomnienie o Ojcu – Władysławie Heinrichu*, [w:] *Tradycja i wyzwania. Księga pamiątkowa na 75-lecie założenia Studium Pedagogicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. K. Paćławska, Kraków 1996, s. 31–35.
- Heinrich W. [rec.], *Entwurf zu einer physiologischen Erklärung der psychischen Erscheinungen*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” 1895, r. 19, z. IV, s. 439–449.
- Heinrich W., *Metody psychologii doświadczalnej i ich zastosowanie w psychiatrii*, „Wszechświat” 1896, nr 26, s. 404–410.
- Heinrich W., *O metodologii nauk*, „Przegląd Filozoficzny” 1901, r. 4, z. 3, s. 257–269.
- Heinrich W., *O wahaniach natężenia zaledwie dostrzegalnych, wrażeń optycznych i akustycznych*, Kraków 1899.
- Heinrich W., *On Monocular Visual Space*, „The British Psychological Society” 1909, t. 3, nr 1, s. 66–74.
- Heinrich W. [rec.], *Philosophie de Arithmetik*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” 1895, r. 19, z. IV, s. 436–439.
- Heinrich W., *Psychologia uczuć*, Kraków 1907.
- Heinrich W., *Selbstanzeige*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie” 1895, r. 19, z. IV, s. 478.
- Heinrich W., *Teorie i wyniki badań psychologicznych*, Kraków 1902.
- Heinrich W., *U podstaw psychologii*, [w:] tenże, *U podstaw psychologii i inne pisma*, Warszawa 1988, s. 30–117.
- Heinrich W., *U podstaw psychologii i inne pisma*, Warszawa 1988.
- Hobsbawm E., *Nauka, czyli zachwianie pewności*, tłum. M. Starnawski, [w:] tenże, *Wiek imperium 1875–1914*, Warszawa 2015, s. 370–397.
- Høffding H., *Psychologia doświadczalna w zarysie. Psychologia poznania*, tłum. F. Daszyński, Warszawa 1890.
- Høffding H., *Psychologia doświadczalna w zarysie. Psychologia uczuć i woli*, tłum. F. Daszyński, Warszawa 1891.
- Hoffmann Ch., *Does a Glowworm See? Sigmund Exner's Study of the Compound Eye*, „Representations” 2017, t. 138, nr 1, s. 37–58.
- Hofstätter P.R., *Psychologie zwischen Kenntnis und Kult*, Monachium 1984.
- Hultberg P., *Styl wczesnej prozy fabularnej Wacława Berenta*, tłum. I. Sieradzki, Wrocław 1969.
- Huntkiewicz A., *Młoda Polska*, Warszawa 1997.

- Ingarden R., *Dążenia fenomenologów*, [w:] tenże, *Z badań nad filozofią współczesną*, Warszawa 1963, s. 269–382.
- In Memory of Wilhelm Wundt by His American Students*, „The Psychological Review” 1921, t. 28, nr 3, s. 153–188.
- Jadczak R., *Teoriopoznawcze podstawy filozofii Józefa Kodisowej*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filozofia” 1982, nr 6, z. 130, s. 47–66.
- Jadczak R., *Uczeń i nauczyciel: z listów Leopolda Blausteina do Kazimierza Twardowskiego z lat 1927–1930*, [w:] „...a mądrości zło nie przemoże”, red. J.J. Jadacki, B. Markiewicz, Warszawa 1993, s. 19–27.
- Jay M., *Downcast Eyes: The Denigration of Vision in Twentieth-Century French Theory*, Berkeley–Los Angeles–Londyn 1994.
- Jovanović G., *How Psychology Repressed Its Founding Father Wilhelm Wundt*, „Hu Arenas” 2021, nr 4, s. 32–47.
- Justus Gaule [hasło], [w:] *Lehrveranstaltungen an der Universität Zürich*, http://www.histvv.uzh.ch/dozenten/gaule_j.html [dostęp: 30.02.2021].
- Jüttemann G., *Wilhelm Wundt – der missverstandene Geisteswissenschaftler*, [w:] *Wilhelm Wundts anderes Erbe. Ein Missverständnis löst sich auf*, red. G. Jüttemann, Getynga 2006, s. 131–143.
- Kiejna A., *Stanisław Loria i Mieczysław Wolfke we Wrocławiu: pomost pomiędzy niemiecką przeszłością a polską teraźniejszością*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2003, nr 48/3–4, s. 7–32.
- Kiejna A., *Stanisław Loria: zarys działalności naukowej*, „Postępy Fizyki: Dwumiesięcznik Polskiego Towarzystwa Fizycznego” 2003, t. 53, z. 2, s. 77–82.
- Kielar-Turska M., *Krakowski ośrodek psychologii*, „Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności” 2006, t. VII, s. 51–76.
- Kierski F., *Wilhelm Wundt*, „Tydzień Polski” 1920, nr 23, s. 4–6.
- Kleiner J., *Ostap Ortwin*, „Pamiętnik Literacki” 1946, nr 36/3–4, s. 302–308.
- Kłosińska K., *Powieści o „wieku nerwowym”*, Katowice 1988.
- Knysz-Tomaszewska D., *Spotkania i porównania. Studia porównawcze z pogranicza literatury, sztuki i dokumentu osobistego*, Warszawa 2001.
- Kock L. De, *On Making Sense: An Exploration of Wundt’s Apperceptionist Account of Meaningful Speech*, „Journal of The History of the Behavioral Science” 2018, nr 54, s. 272–292.
- Kodisowa J., *Znaczenie kulturalne filozofii czystego doświadczenia*, „Przegląd Filozoficzny” 1903, z. 4, s. 387–402.
- Kornat M., *Wacław Grzybowski ambasador w Moskwie (1936–1939)*, Warszawa 2016.
- Kridl M., *Berent Wacław*, „Ozimina”, „Książka. Miesięcznik poświęcony krytyce i bibliografii polskiej” 1911, nr 6, s. 246–248.
- Krzykawski M., *Krytyka w technopresji*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2022, nr 2 (20), s. 1–28.
- Krzymowska A., *Franciszek Szwarzenberg-Czerny: profesor geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego (1847–1917)*, Warszawa 1954.

- Laffay A., *Logique du cinéma*, Paris 1964.
- Laplanche J., Pontalis J.B., *The Language of Psychoanalysis*, Londyn 1967.
- Leyssen S., *Remaking „Michotte”: Reusing and Remaking Moving Images in the History of Perception Research*, „Isis” 2021, t. 112, nr 2, s. 315–325.
- Lück H.E., *Historia psychologii. Orientacje, szkoły, kierunki rozwoju*, Warszawa 2008.
- Łubnicki N., „Pozytywizm nowokrytyczny” Mariana Massoniusa: w 100 rocznicę urodzin filozofa, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1958, nr 13, s. 1–42.
- Magnone L., *Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligenckich przed drugą wojną światową*, t. 1, Kraków 2016.
- Magnone L., *Narodziny psychoanalizy – Julian Ochorowicz i Zygmun Freud*, „Kronos” 2010, nr 3, s. 231–253.
- Mahrburg A., *Artykuł czwarty*, [w:] tenże, *Pisma filozoficzne Adama Mahrburga*, t. 1, Warszawa 1914, s. 240–250.
- Mahrburg A. [rec.], K. Twardowski, „Psychologia wobec fizjologii i filozofii”, „Przegląd Filozoficzny” 1897/1898, z. 2, s. 71–79.
- Mahrburg A., *Pisma filozoficzne Adama Mahrburga*, t. I–II, Warszawa 1914.
- Mahrburg A., *Psychologia społeczna i jej miejscu w systemie wiedzy*, [w:] tenże, *Pisma filozoficzne Adama Mahrburga*, t. II, Warszawa 1914, s. 74–114.
- Mahrburg A., *Wundt i jego teoria poznania*, „Przegląd Literacki” 1889, nr 11, s. 1–2.
- Mahrburg A., *Wundt i jego teoria poznania*, „Przegląd Literacki” 1889, nr 13, s. 11–13.
- Makuch D., *Psychologia w Szkole Głównej*, [w:] *Szkola Główna. Kąty wpływów*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książczyk, Warszawa 2017, s. 153–176.
- Makuch D., *Wokół pojęcia fantazji. Południe XIX wieku i przemiany idealizmu*, Warszawa 2018.
- McGrath L., *Alfred Fouillée Between Science and Spiritualism*, „Modern Intellectual History” 2015, nr 12 (2), s. 295–323.
- Meinong A., *Self-representations. Vermischte Schriften*, Graz 1978.
- Michalski K., *Ks. Stanisław Kobylecki*, „Przegląd Filozoficzny” 1946, z. III–IV, s. 386–388.
- Mitchell W.J.T., *Czego chcą obrazy?*, tłum. Ł. Zaremba, Warszawa 2005.
- Mitchell W.J.T., *Ekphrasis an the Other*, [w:] tenże, *Picture Theory: Essays on Verbal and Visual Representation*, Chicago 1995, s. 151–182.
- Molik W., *Polnische Studenten an deutschen Universitäten vor dem Hintergrund studentischer Migrationen im 19. und zu Beginn des 20. Jahrhunderts*, „Biuletyn Polskiej Misji Historycznej” 2020, nr 5, s. 235–236.
- Mól K., Rausz M., „*Miesięcznik Literacki i Artystyczny*” Józefa Hieronima Retingera (inspiracje), [w:] *Kraków–Lwów. Książki, czasopisma, biblio-*

- teki XIX i XX wieku*, red. H. Kosętko, B. Góra, E. Wójcik, t. 9, cz. 2, Kraków 2009, s. 170–174.
- Musznicki B., *Rola filozofii w kształtowaniu psychologii. Polemika Adama Mahrburga z Kazimierzem Twardowskim*, „Filo-Sofija” 2018, nr 40 (1), s. 13–25.
- Muszyńska-Hoffmanowa H., *W kręgu Berenta*, Łódź 1986.
- Natora-Macierewicz H., *A amerykańskie wzory (Feliks Fryze)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1991, nr 30/3–4, s. 97–103.
- Nanay B., *The History of Vision*, „The Journal of Aesthetics and Art Criticism” 2015, vol. 73, s. 259–271.
- Nicolas S., Ferrand L., *Wundt's Laboratory in Leipzig in 1891*, „History of Psychology” 1991, t. 2, nr 3, s. 194–203.
- Nicolas S., Sabourin M., Piolino P., *The seminal contributions of Théodule Ribot (1839–1916): The centenary of the passing of the founder of modern French psychology*, „L'Année psychologique” 2016, t. 116, nr 4, s. 519–546.
- Nowacki T.W., *Co mi dał Kraków*, Repozytorium Uniwersytetu Jagiellońskiego, https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/bitstream/handle/item/265681/nowacki_co_mi_dal_krakow_2001.pdf?sequence=1&isAllowed=y [dostęp: 29.02.2021].
- Nowak L., *Filozoficzno-logiczne poglądy Stanisława Kobyleckiego*, „Studia Philosophiae Christianae” 1967, nr 3/1, s. 111–137.
- Nuttin J.R., *Albert Edouard Michotte van den Berck: 1881–1965*, „The American Journal of Psychology” 1966, t. 79, nr 2, s. 332–341.
- Nycz R., *Homo irrequietus. Nietzscheanizm w twórczości Wacława Berenta*, „Pamiętnik Literacki” 1976, nr 67 (2), s. 45–82.
- Nycz R., *Język modernizmu*, Toruń 2013.
- Nycz R., *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001.
- Ochorowicz J., *Listy z Lipska o współczesnej filozofii niemieckiej. List pierwszy*, „Niwa” 1874, r. 3, t. 5, nr 50, s. 30–34.
- Ochorowicz J., *Listy z Lipska o współczesnej filozofii niemieckiej. List drugi*, „Niwa” 1874, r. 3, t. 5, nr 52, s. 78–81.
- Ochorowicz J., *Polemika*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 10, s. 118–119.
- Ogden R.M., *Oswald Külpe and the Würzburg School*, „The American Journal of Psychology” 1951, t. 64, nr 1, s. 4–19.
- Okulicz-Kozaryn M., *Doświadczenie scjentyzmu w pisarstwie Wacława Berenta*, [w:] *Na pozytywistycznej niwie*, red. T. Lewandowski, T. Sobieraj, Poznań 2002, s. 255–267.
- Okulicz-Kozaryn M., *Wiedza i poezja w „Życiu” Zenona Przesmyckiego (Miriamy)*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2017, r. X (LII), s. 141–151.
- Ortwin O., *O stylu i metodzie Oziminy Wacława Berenta. Przyczynek do teorii powieści*, [w:] *Programy i dyskusje lwowskiej krytyki literackiej 1896–1914. Antologia*, red. K. Sadkowska, Warszawa 2015, s. 216–226.

- Osiński D.M., *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011.
- Osiński D.M., *Deskrypcje Oświecenia. Pozytywiści wobec tradycji i kultury wieku rozumu. Przypadek „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, red. A. Janicka, seria I, Białystok 2015, s. 117–150.
- Ostrowska K., *Dawid Jan Paweł Władysław*, [w:] *Słownik psychologów polskich*, red. E. Kosnarewicz, T. Rzepa, R. Stachowski, Poznań 1992, s. 52–54.
- Pankalla A., Stachowski R., *Wilhelm Wundt i rok 1900. (Kulturowy) rdzeń nowożytnej psychologii*, „Czasopismo Psychologiczne” 2011, t. 17, nr 1, s. 107–115.
- Parandowski J., *Wilhelm Wundt*, „Gazeta Lwowska” 1920, nr 217, s. 1.
- Parsons M.J., *James Mark Baldwin and the Aesthetic Development of the Individual*, „The Journal of Aesthetic Education” 1980, t. 14, nr 1, s. 31–50.
- Paszek J., *O polisemii „Ozimy” Berenta*, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1, s. 167–190.
- Paszek J., *Polifoniczność „Ozimy” Berenta*, [w:] *Lektury i problemy*, oprac. J. Maciejewski, Warszawa 1976, s. 164–175.
- Paszek J., *Styl powieści Wacława Berenta*, Katowice 1976.
- Piwowski R., *Koncepcje i dorobek Mariana Falskiego nadal są przydatne*, „Polska Myśl Pedagogiczna” 2019, nr 5, s. 209–223.
- Piwowski R., *Marian Falski: w stulecie niepodległości*, [w:] *Sto lat polskiej oświaty (1918–2018)*, red. H. Markiewiczowa, I. Czarnecka, Warszawa 2009, s. 353–366.
- Podgórski B., *Józef Retinger – prywatny polityk*, Kraków 2013.
- Podraza-Kwiatkowska M., *O Miriamie-krytyku*, „Pamiętnik Literacki” 1965, nr 56/4, s. 411–438.
- Popiel M., „*Stimmung*” i narracja w powieściach Wacława Berenta. *Między słowem a ciałem*, „Ruch Literacki” 2015, r. LVI, z. 4 (331), s. 389–397.
- Popowski H., *Szkic do portretu Witolda Rubczyńskiego (1864–1938)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2006, r. 51, nr 3–4, s. 7–37.
- Poprzeczka M., *Inne obrazy: oko, widzenie, sztuka od Albertiego do Ducham-pa*, Gdańsk 2008.
- Pradelle D., *The Autonomy of the Sensible and the Desubjectification of the a priori by Stumpf*, [w:] *Philosophy from an Empirical Standpoint: Essays on Carl Stumpf*, red. D. Fissette, R. Martinelli, Boston 2015, s. 229–262.
- Prokop J., „*Ozimina*” a sprawa polska, „Pamiętnik Literacki” 1975, nr 66/1, s. 25–43.
- Przegląd krytyczny*, „Przegląd Filozoficzny” 1900, r. 3, z. 1, s. 65–79.
- Przegląd krytyczny*, „Przegląd Filozoficzny” 1904, r. 7, z. 1, s. 44–52.

- Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, red. T. Bujnicki, J. Maciejewski, Wrocław 1986.
- Przesmycki Z., *Maurycy Maeterlinck, stanowisko jego w literaturze belgijskiej i powszechnej*, [w:] M. Maeterlinck, *Wybór pism dramatycznych*, Warszawa 1894, s. V–CXXII.
- Przesmycki Z., *Przedmowa tłumacza*, [w:] K. Fuster, *Niektóre cechy współczesnej literatury pięknej. Zarysy krytyczne*, „Życie” 1887, nr 42, s. 646–647.
- Przesmycki Z., *Walka ze sztuką*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, oprac. M. Podraza-Kwiatkowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, s. 275–303.
- Przywracanie pamięci. Polscy psychiatrzy XX wieku orientacji psychoanalitycznej*, red. P. Dybel, Kraków 2017.
- Psychoanaliza i literatura*, red. P. Dybel, M. Głowiński, Gdańsk 2001.
- Radziszewski R., *Odrodzenie filozofii scholastycznej*, „Przegląd Filozoficzny” 1901, r. 4, z. 4, s. 441–504.
- Rembowska-Płuciennik M., *Poetyka intersubiektywności. Kognitywistyczna teoria narracji a proza XX wieku*, Toruń 2012.
- Retinger J.H., *O literaturze polskiej*, „Miesięcznik Literacki i Artystyczny” 1911, nr 1, s. X–X.
- Ribot T.A., *O wyobraźni twórczej. Studium psychologiczne*, tłum. z francuskiego [autor nieznany], Warszawa 1901.
- Rolle K., *Doboszyński Adam (1852–1929)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 5, red. W. Konopczyński, Kraków 1939–1946, s. 239–240.
- Rougemont D. de, *Vues sur Ramuz*, [w:] *Les Personnes du drame*, Neuchâtel b.r. [książka z lat 40.].
- Rozwadowski J.M., *Zjawisko dysautomatyzacji i tendencja energii psychicznej*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1923, r. 1, s. 19–37.
- Rozwadowski J.M., *Znaczenie nauki o języku*, „Język Polski” 1923, t. VIII, s. 8–18.
- Rusek I.E., *Wstęp*, [w:] W. Berent, *Fachowiec*, Wrocław 2018, s. I–XCVII.
- Rusek I.E., *Życia lampy niewygasłe. Studium o „Oziminie” Wacława Berenta*, Warszawa 2017.
- Russo Krauss C., *Wundt, Avenarius and Scientific Psychology: A Debate at the Turn of the Twentieth Century*, Cham 2019.
- Rybicka E., *Labirynt: temat i model konstrukcyjny: od Berenta do młodej prozy*, „Pamiętnik Literacki” 1997, nr 88/3, s. 67–90.
- Rzepa T., *O psychologicznej i wojennej misji twórcy szkoły lwowsko-warszawskiej*, „Studia Psychologica UKSW” 2016, nr 16 (1), s. 47–69.
- Rzepa T., *Poglądy psychologiczne Kazimierza Twardowskiego*, „Studia Philosophiae Christianae” 1991, nr 27/2, s. 163–175.
- Sadkowska K., *Lwowska krytyka literacka 1890–1914. Tendencje i problemy*, Warszawa 2015.
- Scheiner S.M., *The Baldwin Effect: Neglected and Misunderstood*, „The American Naturalist” 2014, t. 184, nr 4, s. ii–iii.

- Șerban S., *How We See Motion Pictures: Illusion and Reality in the Perception of the Cinematographic Image*, „Journal of Communication and Behavioural Sciences” 2021, nr 1, s. 53–64.
- Sienkiewicz B., *Literackie „teorie widzenia” w prozie dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1992.
- Sławiński J., *Symbol*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. M. Głowiński, T. Koskiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 501–502.
- Ślodycz R., *Powrót do ekfrazy. Próba systematyzacji oraz propozycja typologii*, „Teksty Drugie” 2018, nr 5, s. 352–371.
- Ślodycz R., *Terminologiczne konfuzje wokół zagadnienia relacji werbalno-wizualnych: ekfaza a intersemiotyczność, intermedialność, obrazowość, ikoniczność*, „Porównania” 2018, t. XXII, nr 1 (22), s. 107–125.
- Smith N., *Avenarius’ Philosophy of Pure Experience (I)*, „Mind” 1906, t. 15, nr 57, s. 13–31.
- Smywińska A., *W poszukiwaniu prababek – o pierwszych filozofach z Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Etyka” 2012, nr 45, s. 106–118.
- Sobieraj T., *Artysta, sztuka i społeczeństwo. Spory i polemiki wokół „Confi-teor” Stanisława Przybyszewskiego*, Poznań 2019.
- Sobieraj T., *Destrukcja realizmu („naiwnego”). Teoriopoznawcze i metafizyczne motywy »Dumań pesymisty« Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] tenże, *pozytywistyczne dylematy. Szkice o problemach literatury, filozofii i nauki*, Poznań 2016, s. 103–126.
- Sobieraj T., *Jaka epistema? O metodzie, kryteriach i przesłankach filozoficznych krytyki literackiej „trójcy powieściopisarzy” okresu pozytywizmu*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 4, s. 73–97.
- Sobolewska A., *Autoekonomie zapisu Juliana Ochorowicza. Codzienne praktyki piśmienne i badawcze psychologa*, Warszawa 2021.
- Sontag S., *Jak świadomość związana jest z ciałem. Dzienniki 1964–1980*, t. 2, tłum. D. Żukowski, Kraków 2013.
- Sosnowski P., *Wspomnienia o dyrektorze W. Górskim*, [w:] *Jednodniówka jubileuszowa 1877–1937, 1912–1937*, Warszawa 1937, s. 18–26.
- Spasowski W., *Adam Mahrburg i jego poglądy na naukę i filozofię. Analiza porównawcza*, Warszawa 1913.
- Stachowski R., *Historia współczesnej myśli psychologicznej. Od Wundta do czasów najnowszych*, Warszawa 2000.
- Stanislaus Berent [hasło], [w:] *Matrikelektion der Universität Zürich 1833–1924*, hrsg. von U. Helfenstein-Tschudi, <https://www.matrikel.uzh.ch/active/static/2013.htm> [dostęp 20.07.2022].
- Starnawski J., *Schneider Stanisław*, [w:] *Słownik badaczy literatury polskiej*, t. 3, red. tenże, Łódź 2000, s. 330–331.
- Stoll O., *Suggestion und Hypnotismus in der Völkerpsychologie*, Lipsk 1894.

- Strumiłło T. [rec.], *Filozofia grecka do Platona (rozwój zagadnień)*, „Ruch Filozoficzny” 1914, t. 4, nr 5, s. 172–173.
- Struve H., „*O warunkach świadomości*” rozbiór krytyczny pracy: Dr Julian Ochorowicz, *Cand. rer. nat. der Warschauer Universität, „Bedingungen des Bewusstwerdens. Eine physiologisch-psychologische Studie”*. Leipzig. 1874. Str. 118. („Warunki dojścia do świadomości. Studium fizjologiczno-psychologiczne”), „Biblioteka Warszawska” 1875, t. 1, s. 98–119.
- Struve H., *W. Wundt, Ueber die Aufgabe der Philosophie in der Gegenwart*. Leipzig 1874 r. str. 21, „Biblioteka Warszawska” 1875, t. 1, s. 319–323.
- Stupak R., *Paradoks Wundta. Szkic o filozofii i psychologii twórcy pierwszego laboratorium psychologii eksperymentalnej*, [w:] *Filozofia kultury. XIX wiek*, red. P. Mróz, B. Szymańska, A. Kuchta, J. Skibowski, Kraków 2020, s. 641–656.
- Surman J., *Uniwersytety galicyjskie w Monarchii Habsburskiej: nacjonalizacja edukacji i internacjonalizacja nauki?*, „Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności” 2012, nr 11, s. 39–52.
- Szewczuk W., *Pierwsza pracownia psychologiczna w Polsce. Komentarz do artykułu R. Stachowskiego pt. „Początki polskiego czasopiśmiennictwa psychologicznego”*, „Czasopismo Psychologiczne” 1996, t. 2, nr 2, s. 137–138.
- Szewczuk W., *Władysław Heinrich – prekursor psychologii obiektywnej*, [w:] *Władysław Heinrich. U podstaw psychologii i inne pisma*, red. W. Szewczuk, Warszawa 1988, s. 7–29.
- Ślebodziński W., *Dzieło naukowe Kazimierza Żorawskiego*, „Prace Matematyczne” 1956, nr 2, s. 79–93.
- Świętochowski A., *Dumania pesymisty*, Lublana 1877.
- Świętochowski A., *Wspomnienia*, Wrocław 1966.
- Tinker M. A., *Wundt's Doctorate Students and Their Theses 1875–1920*, „The American Journal of Psychology” 1932, r. 44, nr 4, s. 630–637.
- Titchener E.B., *Brentano and Wundt: Empirical and Experimental Psychology*, „American Journal of Psychology” 1921, nr 32, s. 108–120.
- Titchener E.B., *Prolegomena to a Study of Introspection*, „The American Journal of Psychology” 1912, t. 23, nr 3, s. 427–448.
- Tomkowski J., *Młoda Polska*, Warszawa 2001.
- Travaux du Laboratoire de psychologie experimentale de l'Universite de Cracovie*, red. W. Heinrich, Kraków–Paryż 1923.
- Trzebiński M., *Pamiętnik malarza*, Wrocław 1958.
- Twardowski K., *List oficjalny do „Przeglądu Filozoficznego”*, „Przegląd Filozoficzny” 1904, nr 7, s. 104.
- Twardowski K., *Psychologia wobec fizjologii i filozofii*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1897, z. 1, s. 17–41.

- Ulicka D., *Rzut oka na nowoczesne polskie literaturoznawstwo teoretyczne*, [w:] *Wiek teorii. Sto lat nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego*, red. D. Ulicka, Warszawa 2020, s. 9–139.
- Uroczystości, „Przegląd Filozoficzny” 1903, r. 6, z. 3, s. 372.
- Verzeichnis der Vorlesungen an der königlichen Ludwig-Maximilians-Universität zu München im Winter-Semester 1891/92*, https://epub.ub.uni-muenchen.de/1094/1/vvz_lmu_1891-92_wise.pdf [dostęp: 1.05.2021].
- Verzeichnis der Vorlesungen an der königlichen Ludwig-Maximilians-Universität zu München im Winter-Semester 1893/94*, https://epub.ub.uni-muenchen.de/1098/1/vvz_lmu_1893-94_wise.pdf [dostęp: 1.05.2021].
- Wacław Berent [hasło], [w:] *Matrikeedition der Universität Zürich 1833–1924*, hrsg. von U. Helfenstein-Tschudi, <http://www.matrikel.uzh.ch/active/static/2014.htm> [dostęp: 20.07.2022].
- Walas T., *Ku otchłani. Dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905*, Kraków 1986.
- Wartofsky M.W., *Sight, Symbol and Society: Towards a History of Human Perception*, „Philosophical Exchange” 1981, nr 3, s. 23–38.
- Wąsik W., Ś.p. Feliks Kierski, „Przegląd Filozoficzny” 1926, r. 29, z. 3–4, s. 262–263.
- Weryho W., *Słowo wstępne*, „Przegląd Filozoficzny” 1897, r. 1, z. 1, s. I–VII.
- Wierchosławski S., *Polacy na studiach uniwersyteckich w Monachium w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, „Zapiski Historyczne” 1983, t. XLVIII, z. 1–2, s. 165–179.
- Władysław Heinrich [hasło], [w:] *Matrikeedition der Universität Zürich 1833–1924*, hrsg. von U. Helfenstein-Tschudi, <http://www.matrikel.uzh.ch/active/static/9037.htm> [dostęp: 28.02.2021].
- Wölfflin H., *Podstawowe pojęcia historii sztuki. Problem rozwoju stylu w sztuce nowożytnej*, tłum. D. Hanulanka, Gdańsk 2017.
- Wójtowicz A., *Przestrzeń „Ozimy” Wacława Berenta*, Warszawa 2019.
- Wroty A., *Czy bohater polskiej powieści kupił już sobie komputer?*, „Dwutygodnik” 2023, nr 363, <https://www.dwutygodnik.com/arttykul/10791-czy-bohater-polskiej-powieści-kupił-juz-sobie-komputer.html> [dostęp: 2.12.2025].
- Wróbel Ł., *Hylé i noesis. Trzy międzywojenne koncepcje literatury stosowanej*, Bydgoszcz 2013.
- Wundt W., *Beiträge zur Theorie der Sinneswahrnehmung*, Lipsk–Heidelberg 1862.
- Wundt W., *Grundzüge der Physiologischen Psychologie*, Lipsk 1874.
- Wundt W., *Lectures on Human and Animal Psychology*, Londyn 1894.
- Wundt W., *Logik. Eine Untersuchung der Principien der Erkenntniss und der Methoden wissenschaftlicher Forschung*, t. III, Stuttgart 1921.
- Wundt W., *Philosophy in Germany*, „Mind” 1877, t. 2, nr 8, s. 493–518.
- Wyka K., *Modernizm polski*, Kraków 1968.

- Wysłouch S., *Literatura i semiotyka*, Warszawa 2001.
- Wysłouch S., *Problematyka symultanimu w prozie*, Poznań 1981.
- Wysłouch S., *Ut pictura poesis*, [w:] *Ut pictura poesis*, red. M. Skwara, S. Wysłouch, Gdańsk 2007, s. 5–17.
- Zalewska A., *Między przeszłością a przyszłością. Młodopolskie pisarstwo Wacława Berenta*, Warszawa 2011.
- Załęski P., *Tönnies i społeczeństwo cywilne: źródła nowoczesnej koncepcji społeczeństwa*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2011, t. VII, nr 2, s. 72–83.
- Zeidler W., *Poglądy Wilhelma Wundta na temat I wojny światowej*, „Studia Psychologica” 2016, nr 16 (1), s. 97–119.
- Zieliński J., *Europejskie czasopismo w Krakowie AD 1911: „Miesięcznik Literacki i Artystyczny” Józefa Hieronima Retingera*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” 2007, s. 170–174.
- Zone R., *Stereoscopic Cinema and the Origins of 3-D Film*, Lexington 2007.

Summary

The book *Modernizations of Vision* examines phenomena at the intersection of science, ideas, technology, and literature, concerning ways in which vision was conceptualized at the turn of the nineteenth and twentieth centuries. Experimental psychology, in particular, positioned the individual gaze as the key to unlocking the mysteries of consciousness and as a means of overcoming the uncertainties inherent in human cognition. Consequently, it emerged not merely as the most promising branch of science – widely expected to resolve longstanding epistemological anxieties – but also as a site of experimentation aimed at expanding both individual and institutional control over sensory perception.

The author reconstructs one of several pathways through which new psychological concepts of vision were transferred into Polish philosophical discourse at the turn of the twentieth century, and subsequently into literature. The story of this transfer begins in Leipzig, where Wilhelm Wundt established his research centre (1879). It then leads to the first Polish laboratory of experimental psychology, founded at the Jagiellonian University on the initiative of Władysław Heinrich (1903/1904). The final stage of the described transfer is marked by the long-standing intellectual exchange between Heinrich and Waław Berent, traces of which may be identified in several texts: the Polish translation of Nietzsche's essay *On the Psychology of Art*, Heinrich's *Psychology of Emotions* (1907), and Berent's novel *Ozimina* (1911).

Indeks osób

- Abbe Ernst Carl 177
Abramowski Edward 29, 34, 52,
53, 134, 136–138, 184, 236, 378,
379–384, 495
Adler Alfred 91
Ahrens Henrich 116, 117, 119
Aitken Ian 283
Albert Dietrich 223
Albert Wielki 150
Amiel Henri-Frédéric 200
Angell Frank 57
Apuchtin Aleksandr Lwowicz 166
Araujo Saulo de Freitas 44–48, 51,
61, 65, 91, 94, 95
Arystoteles 150, 151
Avenarius Richard 33, 37, 70, 81,
123, 135, 138, 139, 167, 181–
183, 185–188, 191–201, 204,
208, 250, 252, 253, 283, 284,
319, 338, 363, 364, 376, 379,
411, 490
Bachtin Michaił Michajłowicz 369
Balance William D.G. 77
Baldwin Bird Thomas 91
Baldwin James Mark 80, 151
Baley Stefan 247
Balicki Zygmunt 136
Balzac Honoré de 367
Bańkowska Cecylia 230, 249
Bator Bolesław 361
Baudelaire Charles Pierre 321
Beaunis Henri-Étienne 56
Bechterew (Biechtieriew) Władimir
Michajłowicz 58, 80
Bednarczuk Monika 183
Behrendt Wentzel 165
Bell Charles 118
Belting Hans 21
Benedix Wilhelm 319
Benussi Vittorio 223
Berent Halina 165
Berent Karol 165, 172
Berent Stanisław 121, 165, 170, 171,
174, 182
Berent Waław 36–39, 121, 166–
176, 182, 184, 203–208, 210–
214, 217–221, 239, 275, 276,
289, 290, 293, 295–306, 309–
316, 319, 325, 331–335, 337,
341, 342, 344–352, 355, 356,
358–360, 362, 363, 365, 370,
374, 377–389, 392–400, 404–
407, 409–412, 414, 416–419,
425–430, 435, 440, 441, 444,
446–451, 453, 455–457, 459,
460, 467–469, 471–474, 476,
477, 479–483, 485–487, 494,
495, 496
Berentowie, rodzina 175
Bergson Henri 33, 156, 236, 373
Bernard Claude 308
Biała Alina 21
Biegański Władysław 136, 208

- Biervliet Jules-Jean van 56, 57, 62, 66
 Billewiczówna Joanna (Hanna) 183
 Biskupski Łukasz 277
 Blatter Jeremy 282
 Blaustein Leopold 262
 Blumenthal Albert Howard 89, 90, 94
 Błachowski Stefan 248
 Błęszyński Konstanty 319
 Boas Franz 80, 81
 Böcklin Arnold 170
 Boehm Gottfried 11, 12
 Bois-Reymond Emil Heinrich du 73, 82, 135, 315
 Bolecki Włodzimierz 365, 373, 374, 468, 469, 481
 Bonacchi Silvia 178
 Boniecki Edward 81
 Boring Edwin Garrigues (Garry) 66, 91–94, 192
 Botticelli Sandro (właśc. Alessandro di Mariano Filipepi) 9
 Bourget Paul Charles Joseph 367
 Boznańska Olga 173
 Brandt Józef 172
 Brentano Franz 142, 143, 145–147, 159, 178
 Bringmann Wolfgang G. 77
 Brown-Séguard Charles-Édouard 210, 292, 404
 Brücke Ernst Wilhelm von 84
 Bryl Mariusz 21
 Brzozowski Stanisław 69, 70, 154–156, 199, 200, 326, 362–364, 373, 375, 386–388, 393, 394
 Bujnicki Tadeusz 25
 Burbianka (Burbo) Barbara 183
 Butler Nicholas Murray 67
 Cahan David 177
 Cattell James McKeen 79
 Cézanne Paul 375
 Cękański Eugeniusz 276, 277
 Charcot Jean-Martin 291, 292, 425
 Chateaubriand François-René de 297
 Chełchowski Konstanty 166
 Chełmiński Jan 173
 Chełmoński Stefan 173
 Chmielowski Piotr 36, 101, 103, 106, 111, 112, 116–121, 124, 127–130, 132, 133, 152, 166, 307, 319
 Chojecki Artur 236
 Chrobak Krzysztof 240, 433
 Chrzanowski Ignacy 345
 Churchill Winston 275
 Chwistek Leon 222, 236, 239, 240–242, 249, 432–434, 436
 Citlak Amadeusz 233
 Claparède Édouard 236
 Comte August 60, 123
 Conrad Joseph 275, 374
 Constable John 373
 Coon Deborah J. 59, 60, 65–67
 Crary Jonathan 13–16, 22, 25, 26, 30, 53–55, 63, 64, 67, 68, 201–203, 255, 292–295, 307, 373, 375, 407, 410, 494
 Credi Lorenzo di (właśc. Lorenzo di Andrea d'Oderigo) 9
 Credner Hermann 101
 Cybulski Napoleon 139, 140
 Cyrus-Sobolewska Maria 230, 249
 Czapski Siegfried 177
 Czarnecka Irena 243
 Czarnowski Stefan 99
 Czempiński Klemens 271
 Czerny Franz 101
 Danto Arthur Coleman 11
 Danziger Kurt 92–94
 Darwin Karol 130
 Daszyńska Zofia (z d. Golińska) 183
 Daszyński Feliks 183

- Daszyński Ignacy 184
 Dauriac Lionel 318
 Dawid Jan Władysław 98, 136, 319
 Dąbrowski Jan 349, 351, 352, 355, 359
 Dąbska Izydora 248
 Debord Guy 200–202, 360
 Degas Egdar (właśc. Hilaire-German-Edgar de Gas) 375
 Deike Karol 220
 De Kock Liesbet 49, 50
 Delboeuf Joseph 56
 Dembińska Edyta 34
 Dewey John 151
 Dębski Aleksander 184
 Dilthey Karl 77, 82
 Dmowski Roman 184
 Doboszyński Adam 99
 Dobroczyński Bartłomiej 34, 52, 53, 85, 101, 143, 158, 159, 179, 217, 221, 232, 248–251, 253, 260, 261, 281
 Domański Cezary Wojciech 49, 96, 99, 138, 160, 235, 236, 317, 318, 322, 323
 Domarańczyk-Cieślak Daria 160
 Dostojewski Fiodor Michajłowicz 297, 304
 Dobisch Moritz Wilhelm 102, 114–117, 120, 125, 193
 Drożyński Leon 98
 Drzewicki Konrad 172
 Durkheim Émile 80
 Dybel Paweł 34, 52
 Dybiec Julian 169, 173
 Dymarski Zbyszek 135
 Dziadek Adam 20
 Dziedzic Anna 145, 149
 Ebbinghaus Hermann 84, 92, 98, 151, 205, 250
 Eder Josef Maria 188, 189
 Einstein Albert 177
 Einstein V., pośrednik w kontaktach z Gill, Jennings&Every Clayton 269, 272, 276
 Eisinger Otto 278
 Engelmann Theodor Wilhelm 77
 Ergetowski Ryszard 139, 141
 Espagne Michel 30
 Estreicher Karol 239, 241, 242
 Evans Rand B. 77
 Exner Sigmund 84, 187–190
 Fahrenberg Jochen 82, 85–86
 Falski Marian 230, 236, 242
 Farr Robert M. 76
 Fechner Gustav Theodor 72, 76, 82, 91, 92, 114, 119, 137, 186, 193, 204, 262, 317
 Feldman Wilhelm 351
 Femiak Tomasz 240
 Féré Charles 291–293, 401, 403, 407
 Ferrand Ludovic 56
 Fichte Johann Gottlieb 106
 Fick Adolf 75
 Fiedler Wilhelm 170
 Fischer Aloys 86
 Fisette Denis 178
 Flaubert Achille 291
 Flaubert Gustav 291
 Flournoy Théodore 58
 Forel August 206
 Fouillée Alfred Jules Émile 156
 Franczak Jerzy 16, 17, 23, 24
 Freedberg David 21
 Freud Sigmund 17, 33, 34, 52, 53, 91
 Frobenius Ferdinand Georg 170
 Frycz Karol 345
 Frycz Stefan 172
 Fryze Feliks 100
 Fuster Kazimierz 325
 Gaedeke Arnold 78
 Garbowski Tadeusz 234, 241

- Gaule Justus 183, 185, 186, 191
 Gawecki Bolesław Józef 237
 Geiser Carl Friedrich 170
 Gide André 275
 Gierulanka Danuta 235, 248
 Gierymski Aleksander 371
 Gierymski Maksymilian 419
 Gladbach Ernst Georg 170
 Gładkowski Krzysztof 206
 Głowiński Michał 34, 348, 365–370,
 372, 381, 398, 400, 427, 439,
 447, 448
 Gogler Paweł 20
 Goya Francisco 321
 Góra Barbara 275
 Górski Wojciech 166
 Grabbe Christian Dietrich 289
 Gromadzki Bronisław 98
 Gruber Eduard 58
 Gruchała Wojciech 348
 Gruszecka Aniela 24
 Gruszka Aleksandra 179, 232, 249–
 251, 253, 260, 261, 281
 Grzybowski Waław 236, 249
 Gundlach Horst 82
 Günther Siegmund 178
 Gwóźdz Bronisław 270, 271, 273,
 274

 Häckel Ernst 155
 Hall Granville Stanley 66, 80, 89–91
 Hanaway-Oakley Cleo 282
 Hann Juliusz von 101
 Hanulanka Danuta 9
 Hasse Karl Ewald 73
 Hausrath Adolf 74, 75
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 106,
 155
 Heinrich Tadeusz 165, 300, 344, 345
 Heinrich Władysław 36–38, 121,
 134, 137–139, 165–171, 173,
 174, 176–182, 184–188, 190,
 191, 203–205, 207–222, 224–
 228, 230–272, 275–285, 289–
 301, 312, 319, 320, 332–346,
 374, 376, 379, 380, 395–397,
 400, 401, 403, 404, 407–409,
 411, 414, 417–419, 425, 427,
 431–433, 436, 441, 443, 446,
 457, 487–491, 495
 Heinze Max 123, 193
 Helfenstein-Tschudi Ulrich von 174,
 175, 182, 186
 Helmholtz Hermann von 72–74, 76,
 82, 84, 90, 92, 114, 119, 135, 150,
 177, 186, 238, 239, 256, 257, 259
 Hennequin Émile 362
 Heryng Zygmunt 142
 Hirsband Napoleon (pseud. Cezary
 Jellenta) 166
 Hirschfeld Bolesław 166
 Hobbema Meindert 9
 Hobsbawm Eric 25
 Høffding Harald 81, 151
 Hoffmann Christoph 189, 190
 Hoffmann Ernst Theodor Amadeus
 321
 Hofstätter Peter Robert 86
 Holewiński Władysław 220
 Holzapfel Rudolf Maria 70
 Hruszka Alfons 270–272
 Hultberg Peer 399, 400
 Husserl Edmund 29, 81, 178, 187,
 373
 Hutnikiewicz Artur 172

 Ingarden Roman 29, 30, 300
 Jachimecka Zofia 239, 300
 Jachimecki Zdzisław 239, 300
 Jaczynowski Adam 166
 Jadacki Jan Jacek 262
 Jadcak Ryszard 262
 Jakubowska Wanda 277
 James William 80, 82, 91, 135, 159,
 178, 373
 Janet Pierre 236

- Janicka Agnieszka 132
 Jasiński Feliks (pseud. Manggha) 275, 344, 346, 351, 375
 Jawicowa Irena 137
 Jay Martin 15
 Jezus Chrystus 468
 Jovanović Gordana 93
 Judd Charles Hubbard 79, 89
 Juszczał Krzysztofa 116, 182
 Jüttemann Gerd 87, 88
- Kaden-Bandrowski Juliusz 24
 Kallenbach Józef 99
 Kant Immanuel 17, 60, 106, 123, 150, 156, 307
 Karpińska Ludwika 34
 Kartezjusz (właśc. René Descartes) 150, 151, 156
 Karwowski, nauczyciel 166
 Kasprowicz Jan 275, 343, 344, 346
 Katzenellenbogen Edwin 99
 Kendell C.W., kapitan, angielski pośrednik 263, 264
 Kiejna Anna 238, 239
 Kielar-Turska Maria 235
 Kierski Feliks 156, 157
 Kiesow Federico 58
 Kirchhoff Gustav Robert 177
 Kisielewski Jan August 345, 346
 Kleiner Juliusz 351
 Klekot Ewa 21
 Kłosińska Krystyna 308, 309
 Knysz-Tomaszewska Danuta 365, 370, 372
 Kobylecki Stanisław, ks. 100, 136, 152
 Kochanowski Jan 313
 Kodis Teodor 184
 Kodisowa Józefa (zd. Krzyżanowska) 134, 136, 138, 139, 182–185, 319
 Koffka Kurt 178
 Köhler Wolfgang 178, 262, 282
 Köning Edmund 154, 155
- Kornat Marek 236
 Kosętka Halina 275
 Koskiewiczowa Teresa 381
 Kosnarewicz Elwira 98
 Kossak Juliusz 173
 Kossak Wojciech 173
 Kostanecki Kazimierz 345
 Kowalczuk Urszula 105
 Kozłowski Władysław Mieczysław 136
 Kraepelin Emil 58, 205
 Krasnowolski Antoni 154, 155
 Kraszewski Józef Ignacy 100
 Kremer Władysław 106
 Kreutz Mieczysław 216, 247, 248
 Kridl Manfred 350
 Kruger L., nauczyciel 166
 Krzykawski Michał 492, 493
 Krzymowska Anna 101
 Krzywicki Ludwik 98, 319
 Krzyżanowska Józefa zob. Kodisowa Józefa
 Książyk Łukasz 105
 Kucharski Paweł 236
 Kuchta Anna 51
 Külpe Oswald 80, 81, 84, 143, 146, 151, 250, 266
 Kurtz Jan 236, 249, 259
 Kurz Iwona 14, 15, 53, 201, 292
 Kwaterko Mateusz 201, 360
- Ladd George Trumbull 151
 Laffay Albert 367
 Lang Arnold 205, 206
 Lange Ludwig 81
 Lange Ludwig L. 126, 127
 Lange Nikolaï 58, 254, 432, 434
 La Rochefoucauld François de 297
 Lasius Georg 170
 Lehmann Alfred 58
 Leibniz Gottfried Wilhelm 150
 Lenin Włodzimierz (właśc. Władimir Iljicz Uljanow) 192

- Leśmian Bolesław 275
 Leuckart Rudolf 103, 116–120, 130
 Lewandowski Tomasz 207
 Leyssen Sigrid 267
 Limanowski Bolesław 184
 Lipps Teodor 156
 Lombroso Cesare 341, 361
 Lommel Eugen 176
 Loria Stanisław 100, 222, 236, 238, 239, 242, 249, 300
 Lotze Rudolf Hermann 114, 118, 178
 Lübeckowie, rodzina 184
 Lucas, przedstawiciel laboratorium doświadczalnego 264
 Lück Helmut Ekkehart 160
 Luksemburg Róża 184
 Lummer Otton 238, 239
 Lutosławski Kazimierz 98
 Lutosławski Wincenty 98

 Łęgowski Stanisław 100
 Łopuszański Tadeusz 227
 Łubnicki Narcyz 156
 Łukasiewicz Małgorzata 12

 Mach Ernst 33, 135, 138, 191, 192
 Maciejewski Janusz 25, 348
 Maeterlinck Maurycy 316, 326, 327
 Magnone Lena 30, 31, 34, 39, 52, 132, 425
 Mahrburg Adam 36, 48, 49, 98, 134, 138–142, 144, 147–149, 156, 249, 319
 Makuch Damian 72, 103–105, 112
 Malinowski Bronisław 81, 98
 Małkowski Władysław (?) 166
 Manet Édouard 371, 375
 Mańkowski Bolesław 98
 Marchlewski Julian 184
 Marcinów Mira 34, 52, 53
 Markiewicz Barbara 262
 Markiewiczowa Halina 243

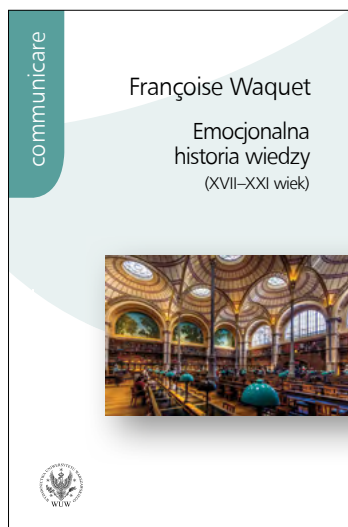
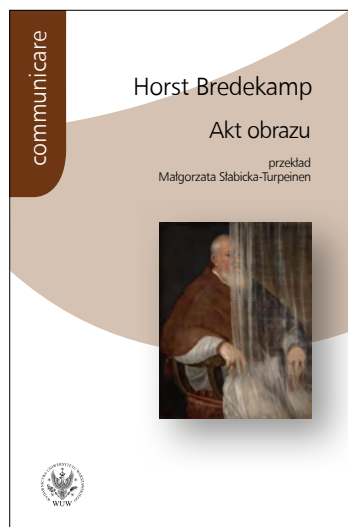
 Marks Karol 363
 Martinelli Riccardo 178
 Massonius Piotr Marian 156
 Maszewski Stanisław 98
 Matsumoto Matatarō 81
 Matuszewski Ignacy 166
 Maupassant Guy de 368
 Mauriac François 275
 McGrath Leo 156
 Mead George Herbert 81
 Meinong Alexius 147, 222, 223
 Mendelson Stanisław 183
 Meumann Ernst 84
 Męczkowski Władysław 166
 Michalski Konstanty, ks. 100, 152, 345
 Michotte Albert 81, 266, 267, 283
 Miciński Tadeusz 98
 Mickiewicz Adam 155, 313
 Miłkowski Zygmunt Fortunat (pseud. Teodor Tomasz Jeż) 184
 Miriam zob. Przesmycki Zenon
 Mitchell William John Thomas 18–21
 Mittenecker Erich 223
 Möbius Paul Julius 170, 341
 Molik Witold 175, 183
 Monet Claude 371, 375
 Montegazza Paolo 361
 Mortkowicz Jakub 172
 Mortkowicz-Olszakowa Hanna 172
 Motora Yūjirō 81
 Mól Katarzyna 275
 Mróz Piotr 51
 Mülberger Annette 91, 94, 95
 Müller Georg Elias 84
 Müller Johann Jacob 77
 Müller Johannes Peter 73, 118, 186, 335
 Münsterberg Hugo 79, 253–255, 282, 432
 Musil Robert 178
 Musznicki Bogdan 149

- Muszyńska-Hoffmanowa Hanna 165, 172, 173, 175, 182, 184
- Nährer Werner 223
- Nanay Bence 11
- Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów 165
- Narutowicz Gabriel 184
- Natanson Władysław 238, 241
- Natora-Macierewicz Halina 100
- Newton Izaak 81
- Nicolas Serge 56, 318
- Nietzsche Friedrich 17, 33, 38, 39, 172, 200, 212, 214, 289–295, 297, 300–302, 305, 306, 310, 311–313, 333, 381, 404, 407, 427, 440, 471, 473, 474, 476, 495
- Nowacki Tadeusz Wacław 244
- Nowaczyński Adolf 173
- Nowak Ludwik 100
- Nuttin Joseph R. 266
- Nycz Ryszard 69, 174, 184, 276, 289
- Ochorowicz Julian 36, 52, 53, 101–117, 119–121, 124, 127–129, 132, 133, 138, 141, 152, 166, 249, 319, 495
- Ogden Robert Morris 80
- Okopień-Sławińska Aleksandra 381
- Okulicz-Kozaryn Małgorzata 207, 208, 213, 325, 326
- Okuszek Kazimierz 319
- Olszewski Mieczysław 361
- Oncken Wilhelm 74, 75
- Ortwin Ostap 99, 351–353, 355–364, 369, 370, 373, 377, 396, 398, 426, 427, 437
- Osiński Dawid Maria 131, 132
- Ososiński Tomasz 115
- Ostrowska Krystyna 98
- Ożóg-Winiarska Zofia 21
- Paławska Kazimiera 165, 345
- Pankalla Andrzej 83, 88
- Pankiewicz Józef 371, 375
- Parandowski Jan 158
- Parsons Michael J. 80
- Paszek Jerzy 348
- Paulsen Friedrich 70
- Pawlicki Stefan, ks. 134, 180, 181, 217, 219, 239, 240
- Peschel Oscar 101, 130
- Petzoldt Joseph 192
- Pieczyńska-Sulik Anna 12
- Piéron Joseph 236
- Pieter Józef 237
- Piłsudski Józef 184
- Piolino Pascale 318
- Piotrowski Antoni 419
- Pissarro Camille 371
- Piwowski Ryszard 243
- Platon 151, 336
- Platter Julius 171
- Podgórski Bogdan 275
- Podkowiński Władysław 371, 375
- Podraza-Kwiatkowska Maria 313, 327
- Poe Edgar Allan 321
- Pol Wincenty 101
- Popiel Magdalena 349, 387, 388
- Popowski Henryk 99
- Poprzeczka Maria 11
- Potocki Józef Karol 136
- Pradelle Dominique 179
- Preyer William Thierry 111
- Prokop Jan 382, 468
- Proust Marcel 374
- Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 495
- Przerwa-Tetmajer Kazimierz 171, 275
- Przesmycki Zenon (ps. Miriam) 25, 219, 312–316, 320, 324–329, 331–333, 346, 375, 385, 440, 450

- Przybyszewski Stanisław 25, 307,
 338, 343, 362
 Przysiecki Ludwik 99
 Puget Ludwik 345
- Raabe Henryk 235
 Radkofer Ludwig 176
 Rădulescu-Motru Constantin 58
 Radziszewski Idzi Benedykt, ks.
 149–152
 Radziwiłłowicz Rafał 136
 Rausz Monika 275
 Ravel Maurice 275
 Rembowska-Płuciennik Magdalena
 72
 Renkawek, nauczyciel 166
 Retinger Józef Hieronim 272, 275,
 276, 278
 Reymont Władysław 342, 344–346,
 370, 371, 495
 Ribot Théodule-Armand 56, 80, 135,
 292, 317–324, 327, 331–333, 346,
 361, 362, 449, 450, 454, 456–
 459, 467, 469–471, 473, 475–478
 Rieber Robert W. 89, 93
 Riehl Alois 82
 Robel Jan Zygmunt 280
 Roland Léon 267
 Rolle Karol 99
 Rougemont Dennis de 367
 Rozwadowski Jan Michał 345, 346,
 441–446, 495
 Rubczyński Witold 99
 Rusek Iwona E. 172, 350, 416, 428,
 449
 Russo Krauss Chiara 139, 192–198,
 252
 Rutkowski Krzysztof 34
 Ruysdael Salomon van 9
 Rybicka Elżbieta 427
 Rytel Marian 235, 248, 278
 Rzepa Teresa 85, 98, 101, 134, 135,
 142–144, 158, 159, 217, 221, 248
- Sabourin Michel 318
 Sadkowska Katarzyna 72, 351, 361,
 362
 Salzinger Kurt 89
 Sapir Edward 81
 Schläfl Ludwig 170
 Scheiner Samuel M. 80
 Schelling Friedrich Wilhelm Joseph
 106
 Schmidt Emil 101
 Schneider Stanisław 100
 Schopenhauer Arthur 123, 124, 134,
 293, 302, 307
 Schumann Friedrich 84
 Scripture Edward Wheeler 81, 151
 Selenka Emil 75
 Șerban Silviu 283
 Sergi Giuseppe 151
 Seurat Georges 375
 Shakespeare William 297, 304, 327
 Siedlecki Michał 231
 Sienkiewicz Barbara 21–24
 Sienkiewicz Henryk 173
 Sieradzki Ignacy 400
 Sieroszewski Wacław 371
 Sikorski Władysław 275
 Simmel Georg 70, 155
 Simony Fryderyka 101
 Skibowski Jędrzej 51
 Skórski Zygmunt 137
 Skrzypkowski Mieczysław 271
 Skwara Marek 18, 370
 Sławiński Janusz 381
 Słodczyk Rozalia 20
 Słoniewska Helena 216, 247
 Słowacki Juliusz 343
 Smith Norman 195
 Smoleński Jerzy 345
 Smywińska Agnieszka 230
 Sobieraj Tomasz 122, 123, 130, 131,
 207, 307
 Sobolewska Agnieszka 72, 132
 Sohncke Leonhard 176–178, 181

- Sokołowicz Małgorzata 433
 Sommer Robert 84
 Sosnowski, nauczyciel 166
 Sosnowski Paweł 166
 Spasowski Władysław 134, 140, 141
 Spencer Herbert 150
 Spranger Eduard 82
 Stachowski Ryszard 83, 88, 98, 160
 Staff Leopold 172, 275
 Starnawski Jerzy 100
 Starnawski Marcin 25
 Stendhal (właśc. Marie-Henri Beyle) 297, 304
 Sternschuss Adolf 276
 Stoll Otto 205
 Straszewski Ludwik 166
 Straszewski Maurycy 134
 Straszewski Zygmunt 166
 Strumiłło Tadeusz 245
 Struve Henryk 104–108, 112, 114, 115, 127, 131, 134, 249
 Stumpf Carl 84, 143, 147, 167, 175, 178–181, 258
 Stupak Radosław 51
 Stryjeńska Zofia 173
 Strzembosz Tomasz 235
 Strzeмиński Władysław 23
 Suess Edward 101
 Sully James 151
 Surman Jan 223
 Szaniawski Stanisław 106
 Szekspir William zob. Shakespeare William
 Szewczuk Włodzimierz 174, 188, 215, 216, 229, 230, 235, 247, 248
 Szkłowski Wiktor 441
 Szuman Stefan 235, 237, 345
 Szymańska Beata 51
 Szwarzenberg-Czerny Franciszek zob. Czerny Franz
 Ślebodziński Władysław 98
 Święcki Stanisław 100
 Świętochowski Aleksander 36, 96, 98, 102, 103, 111, 112, 116, 121–124, 126–133, 138, 152, 166
 Taine Hippolyte Adolphe 362
 Tarchanow Iwan 139
 Tawney Guy A. 91
 Tetmajer Władysław 171
 Tetmajer Włodzimierz 171
 Tetmajer von Przerwa Ludwig 171
 Thiéry Armand 58
 Thomas William Isaac 81
 Tinker Miles Albert 56, 80, 103, 154
 Titchener Edward Bradford 66, 79, 89, 91, 92, 95, 151, 229, 250
 Toeplitz Jerzy 277
 Tokarz Bożena 20
 Tomasz z Akwinu, św. 150
 Tomkowski Jan 172
 Tönnies Ferdinand 81
 Trentowski Bronisław 106
 Trzebiński Marian 173
 Tupalska Maria 184
 Tupalski Aleksander 184
 Turner William 373
 Twardowski Kazimierz 36, 99–101, 134, 137, 138, 142, 143–149, 156, 180, 181, 215, 216, 242, 244–249, 261, 262, 360–362
 Tyszkowski Adolf 98
 Ulicka Danuta 441
 Unieszowski Janusz 271, 278
 Urbańska-Bożek Maria 135
 Vaihinger Hans 135
 Vignoli Tito 470
 Vogel Debora 24
 Walas Teresa 191, 200
 Wartofsky Marx 12, 13, 21, 488

- Wartenberg Mściśław 152
 Warren, przedstawiciel laboratorium
 doświadczalnego 264
 Watson John Broadus 253
 Wattenbach Wilhelm 78
 Wąsik Władysław 156
 Wawrzeniecki Marian 173, 204
 Werner Michael 30
 Wertheimer Max 178, 262, 282
 Weryho Władysław 27–30, 135,
 220, 245–247
 Wiertz Antoine-Joseph 321
 Wierzchosławski Szczepan 172
 Wigand Albert 75
 Wilhelm II Hohenzollern, cesarz
 niemiecki 158
 Windelband Wilhelm 130
 Witaszk Stefan 222
 Witkiewicz Stanisław Ignacy (Wit-
 kacy) 24, 371
 Witkowski August 204, 221, 238
 Witmer Lightner 79
 Witwicki Władysław 100, 101, 137,
 143, 144, 247
 Władysławski Michał 139
 Wohl Stanisław 277
 Wojtaszek Adam 236
 Wolff Stanisław 100
 Wölfflin Heinrich 9–11, 24, 175,
 176, 419
 Wolska Maryla 275
 Woolf Virginia 374
 Wójcik Ewa 275
 Wójtowicz Aleksandra 349, 391,
 392, 397–400, 427
 Wroth Adam 497
 Wróbel Łukasz 191
 Wundt Eleonore 94
 Wundt Max 94
 Wundt Sophie (z d. Mau) 75, 76
 Wundt Wilhelm 26, 33, 35–37,
 43, 44, 47–51, 53–58, 61–68,
 70–104, 107–110, 113, 114, 116,
 117, 119–121, 123, 124, 128, 129,
 131–133, 135–141, 142–147,
 149–161, 179, 186, 191–195,
 199, 205, 208, 215, 239, 254–
 256, 266, 315, 317, 319, 322,
 362, 379, 380, 432, 490, 495
 Wuttke Johann Karl Heinrich 124
 Wyczółkowska Anna 319
 Wyczółkowski Leon 173
 Wyka Kazimierz 25
 Wysłouch Seweryna 18, 21, 370,
 397
 Wyrzykowski Stanisław 172
 Zacharska Jadwiga 370
 Zajac Józef 230, 236, 243, 244
 Zalewska Agata 169, 381, 382, 448
 Załęski Paweł 81
 Zamoyski Władysław 275
 Zapolska Gabriela 371, 425
 Zaremba Łukasz 14, 21, 53, 201,
 292
 Zaremba Stanisław 241
 Zarzycki Jerzy 277
 Zawistowska Kazimiera 338
 Zeidler Włodzisław 89, 158
 Zeiss Carl 177
 Ziehen Theodor 151
 Zieliński Jan 275
 Ziembicki Zygmunt 236
 Znaniecki Florian 81
 Zola Émile 366, 367
 Zoltowski Alfred von 98
 Zone Richard 269
 Żeromski Stefan 343, 370, 371, 495
 Żorawski Kazimierz 98, 241



Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
ul. Smyczkowa 5/7, 02-678 Warszawa
tel. 22 55 31 333
www.wuw.pl

Tytułowe *Modernizacje widzenia* odnoszą się do wzajemnie powiązanych zjawisk z pogranicza nauki, idei, techniki oraz literatury przełomu XIX i XX wieku, z których stopniowo wyłaniały się nowe sposoby rozumienia naocznej percepcji. Zwłaszcza na gruncie psychologii doświadczalnej panowało wówczas przekonanie, że to indywidualne spojrzenie stanowi klucz do rozwikłania zagadek świadomości oraz szansę na okiełznanie kaprysów poznania.

Autorka rekonstruuje jedną z wielu możliwych ścieżek, jakimi na przełomie wieków dokonywał się transfer nowych psychologicznych koncepcji widzenia do polskiego dyskursu filozoficznego, a później – do literatury. Historia tej migracji bierze swój początek w Lipsku, gdzie Wilhelm Wundt założył swój ośrodek badawczy. Prowadzi następnie do pierwszego polskiego laboratorium psychologii doświadczalnej powstałego z inicjatywy Władysława Heinricha na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kolejny jej etap wyznaczają wieloletnie dyskusje krakowskiego psychologa z Wacławem Berentem, który w *Oziminie* (1911) wyznaczył ostatni rozdział opisywanego transferu.

*

Rozprawa dr Sylwii Borowskiej-Kazimiruk jest przedsięwzięciem bardzo ambitnym, łączącym precyzyjność wskazania problemu (ranga pozytywnych i negatywnych inspiracji psychologią doświadczalną dla klimatu intelektualnego przełomu XIX i XX w.) ze świadomością jego konsekwencji dla badań nad kulturowymi, estetycznymi i filozoficznymi kontekstami literatury polskiej tego okresu. Proponuje pionierską, szeroko zakrojoną, gruntownie udokumentowaną badaniami archiwalnymi, rekonstrukcję obszaru z pogranicza historii nauki (negocjowanie pozycji psychologii wobec filozofii i nauk doświadczalnych) i historii literatury, tropiąc (nierzadko w fascynujący sposób) mechanizmy transferu kulturowego idei ponad granicami dyscyplin naukowych (i kultur akademickich!), sztuk i państw.

Z recenzji dr hab. Magdaleny Rembowskiej-Płuciennik, prof. IBL PAN